

I
Magiczne Momenty
Magic Moments

ŻYWIOŁY

0. Wstęp

- 1. Sny o narodzinach Duszy (Światło/Spirit)**
- 2. Dwa mrugnięcia (Woda/Water)**
- 3. „Vengeance Angel” (Ogień/Fire/:Woda/Water)**
- 4. Rozdroża do gubienia siebie: Nieistnienia i Niepatrzenia (Fire/Ogień/:Woda/Water)**
- 5. „Book of the 1000 Smiles” (Światło/Spirit)**
- 6. Miejsca Psychiczne (Powietrze/Air: Ziemia/Earth)**
- 7. Eureka wyjaśnia chmury (Powietrze/Air)**
- 8. Nasiona Kosmosu (Ziemia/Earth)**
- 9. Cienie i blaski (Ogień/Fire)**

Wstęp

To, co trzymasz w rękach, nie jest książką. To Rytuał, który przybrał formę książki, by móc przepłynąć przez Twoje serce i na chwilę połączyć się z całą Magią Wszechświata, który - w tej inkarnacji - nosi twoje imię i nazwisko.

Czytając dajesz swój Czas. Dajesz swoją Energię. Dajesz siebie i bierzesz w zamian wszystko, co daliśmy - wiedzę i przeżycia, emocje i uczucia, wskazówki i inspiracje. Magię. Miłość i Moc. Nie taką, którą możesz podziwiać jak piękne motyle, zamknięte w szczelnym akwarium. Taką, która obudzi tę pierwotną, niezwykłą siłę w Tobie. I nawet, jeśli w tej chwili Twoja sytuacja jest również takim akwarium, trzepot Twoich skrzydeł rozwali jego ściany i szkło, oddzielające Cię od prawdziwego świata. A niewolnictwo, w którym żyłeś do tej pory, będzie już tylko ciężką metaforą i cennym, choć nierzadko trudnym wspomnieniem.

My nie uprawiamy Magii. My JESTEŚMY Magią. Ty również - od Twojej odwagi zależy, czy pozwolisz sobie to dostrzec i docenić.

Wszystkie historie, które otworzyłam pomiędzy okładkami tej alchemicznej biografii, zdarzyły się naprawdę. W nim albo w niej, choć najczęściej w obydwoju. Przez lustro, przez Ocean, przez Księżyc, przez telefon, przez ułamek sekundy... Ale miały swój Czas i swoje Miejsce, co w obliczu wszelkich definicji czyni je faktem. W obliczu codzienności czyni je jedynym, co ważne.

Nie opisuję wszystkiego, ponieważ potrzeba co najmniej drugiego życia, by opisać pierwsze. I co najmniej dwóch naraz, by opisać siebie i kogoś, nawet tak mocno przenikniętego ze wszystkim, co jesteś skłonny nazwać sobą. Uważam, że każdy z nas ma copyrighty na własny życiorys - dlatego też wielu tematów nie poruszam, bo wiem, że M zrobi to osobiście lub wybierze przemilczeć na zawsze. Chociaż, w tym przypadku, wersja z milczeniem jest raczej mało prawdopodobna.

W tej historii jestem Ghostbrighterem. Któż to taki? "If reality is getting hard and shitty again, then suddenly - You. And pow! The Magic is happening again."¹ Tak więc Ghostbrighter tworzy jasną stronę Rzeczywistości i materializuje Cuda, o które większość ludzi bałoby się prosić. Piszę,

by rozjaśnić. Co nie znaczy, że unikam trudnych tematów. By stworzyć to, co trzymasz w dłoniach, poprosiłam o pomoc Archanioła Gabriela - w celu prowadzenia słów przez sensory tak, by odkryć najważniejsze w sobie, w M i w Tobie. Poprosiłam Archanioła Michaela, by chronił nas przez tę formę szczerą Sztuki i by chronił w Tobie wszystko, co Ci przekazemy. Poprosiłam Haniela, by otworzył Czakrę Serca każdej osoby, która przeczyta chociażby jedno słowo na okładce. I by to Serce, otwarte na oświecenie jak brama do poznania Natury Wszechświata za pomocą Miłości Uniwersalnej, nauczyło Cię brać Życie i dawać Życie. Poprosiłam Archanioła Uriela, by przy pomocy naszej pasji, o której przeczytasz, Twoja zaiskrzyła równie mocno i oświeciła Twoją drogę do osiągnięcia najwyższej możliwej jakości siebie. Do stania się Arcydziełem Duszy.

I chociaż opowieść dotyczy świata widzianego przez pryzmat relacji Bliźniaczego Płomienia, może rozświetlić również Twój świat, jeśli jej pozwolisz. Żadna z liter nie złamie bowiem świętej reguły, dotyczącej tego, czym jest Magia i jak można rozpoznać, czy jej lśnienie pozdrawia Cię z najwyższej krainy Blasku, czy z najgłębszej czerni Cienia. Jedyną definicją Magii, dzielącą jej Całość na czerni i biel, brzmi: "Czarna Magia jest to działanie wbrew Woli osoby lub istoty. Albo pomimo tej Woli." Więc bądź pewien, że nie stanie Ci się nic, czego nie zapragniesz. A zanim zyskasz tę sprawczość, nauczysz się pragnąć. Że Księga nie sprowadzi na Ciebie Cudu, na który nie jesteś gotów - a zanim dotrzesz do rozdziału, który wyjaśni, jak dokonać niemożliwego, nauczysz się otwierać na Cud. Bądź pewien, że nie stanie Ci się nic, czego Twoja Dusza dla Ciebie nie pragnie - litery, słowa, sensory i przypowieści są jedynie piękną drogą krajobrazową przez nasze życie, na której Ty, właśnie Ty, otrzymujesz prawo znalezienia tego, co szarość codzienności zamiotła przed Tobą pod dywan. Weź lustro i spójrz na siebie. A później w siebie. Ty nie masz Duszy.

Ty JESTEŚ Duszą, która ma do dyspozycji Ciało i Umysł, fizyczność i światopogląd, każdy ułamek Wiedzy zdobytej w każdym z przelotów inkarnacyjnych, od początku istnienia Świata aż do teraz.

Oddychaj.

W Twoim życiu do chwili, w której to czytasz, mogłeś zginąć tysiące razy. Abstrahując od tego, że istniała również możliwość, że w ogóle się nie

urodzisz - spośród tysięcy plemników Ty okazałeś się tym wygranym, tym, który krzyknął: "Ja!", uwierzył w to i wygrał to "Ja!" właśnie. "Ja", które realizuje się dziś w świecie naszpikowanym niebezpieczeństwami. W świecie, w którym Śmierć proponuje Ci siebie na każdym kroku, a Życie przeważnie cichutko liczy na to, że nie postłuchasz. Zdajesz sobie sprawę, ile razy Zaczynając od porodu, przez wszystkie zarazki na oddziale, po setki samochodów, które minęły Cię o milimetry, przez bakterie na klamce szpitala, gdy odwiedzałeś babcię, przez salmonellę w ciastku i wszelkie urazy bądźz przemilczenia wynikające z charakteru, który w sobie budujesz.

A jednak czytasz to, niezniszczalny sukinkocie.

Wszystkie kroki w Twoim życiu, wszystkie decyzje które podjąłeś i wszystkie marzenia, które w sobie nosisz doprowadziły Cię właśnie w ten punkt. Z mojej strony najszczęśliwsze gratulacje!

W dniu, w którym dopełnił się Rytuał Feniksa, utraciłam wszystkie Księgi Cieni. Wraz z zakłębciem, niezapamietywalnym i niewymawialnym przez człowieka, które - jako jedyne znane ludzkości - miało potencjał na rozdzielanie energii Bliźniaczych Dusz i pozostawienie im wyboru, na ile chcą siebie doświadczać i w jaki sposób. I choć pisałam te Księgi od siódmego roku życia, nie czuję z tego powodu żalu. Zakłębcie zostało przeze mnie zdobyte w sposób, którego nie mogę ponowić - jedyna osoba władająca nim zmarła dwa tygodnie po przekazaniu mi Wiedzy, w wieku 98 lat. Jednak ważne jest, byś wiedział, że nie wspięłam się na szczyt siebie po to, żeby rozciąć to, co połączone już u Źródła. W relacji, o której przeczytasz, nigdy nie chodziło o to, żeby osoby po obydwu stronach wydarzenia żyły ze sobą długo i szczęśliwie. Chodziło i wciąż chodzi o zdobycie, wygranie, stworzenie pierwszego momentu, kiedy - niezmuszeni przez nikogo, ani przez nic, będą mogli zastanowić się, czy to jest to, czego chcą. Walka z okolicznościami, które już za moment przepłyną przez Ciebie, nie jest więc walką o "żeby". Jest walką o "czy". A pisząc również i ja zrozumiałam, że - przede wszystkim - jest życiem "o". I - mimo najszczęśliwszych chęci uniknięcia tego, czego już na tę chwilę niegrzecznie jest unikać - byciem "z". Na regułach, które wymykają się ludzkiemu postrzeganiu, nie mieszczą się w słowie "związek" i zdecydowanie nie aspirują do przebierania się w coś bardziej znośnego dla odbiorcy.

Tacy... my.

Eureka widziana jest oczami M, M - oczami Eureka. Jak w lustrze. Jak w blasku Księżyca. Jak w Wodzie. Gdyby pisali o sobie, opierając się na swoim własnym postrzeganiu siebie, z pewnością każde z nich skupiłoby się na czymś zupełnie innym. Ta opowieść, alchemiczna biografia relacji, byłaby odwrotnością samej siebie. Bądź zaklęciem wyrecytowanym od tyłu, jednakże gromadzącym nad głowami ten sam efekt. Byłaby inna stylem, lecz taka sama działaniem. Byłaby dołem karty Salomona, obwieszczającej odwieczną równowagę słowami „As Above, So Below”, „Jako na Górze, tak i na Dole”. Spojrzeniem Cienia w stronę Blasku, wyznaniem i spowiedzią, które - wymieniając fakty jednym tchem - zgubiło oddech, którym opisuje się i zauważa Poezję. Byłoby niepełne - bo tylko odbici w swoich oczach Iśnią w pełnym Ekwilibrium, pokazując się wszystkim odważnym na tyle, by zobaczyć, jakie głębokości i wysokości może mieścić w sobie pojęcie „człowiek”.

Sposób, w jaki żyjemy, nie jest możliwy do zrozumienia przez ludzi z zewnątrz. Ale im bliżej podejda, by zobaczyć, a nawet by wyśmiać, tym bardziej przestają być „z zewnątrz”. Bycie świadkiem dziania się Rzeczywistości na tym poziomie Magii zostawia w Tobie bowiem niezaprzeczone przekonanie o tym, że Magia istnieje. A skoro jest żywa dla nas, dlaczego miałyby nie odetchnąć pomiędzy Twoją datą narodzin a datą śmierci, zmieniając życie w przepiękny lot w stronę Źródła?

Każde ze słów jest jak iskra. Zapada w Ciebie głęboko i rozświetla coś w Tobie, wyjaśnia, daje możliwość zrozumienia czegoś, co Cię buduje lub sprawia, że się rozpadasz. Jest jak mikroskop, którym przyglądasz się tkanekom swojej postaci. I jak głos, który szepcze jak zmienić to, co widzisz, jeśli nie czyni Cie to szczęśliwym.

Ale żadna Magia nie wydarzy się bez Woli. Żadna nie krzyknie swoim blaskiem w samo Serce Kosmosu, jeśli nie będzie w niej pierwiastka freestyli. Chociażby odrobinki Sztuki. Okruszka Zaangażowania. Szczypty Ciebie.

Kilkaset stron później będziesz już umiał dedykować swoją energię i inwestować ją tam, gdzie pragniesz widzieć rozkwitający efekt. Będziesz potrafił spojrzeć na kroplę rosy i ją zrozumieć. Dowiesz się, jak wygląda życie kogoś, kto wziął za siebie pełną odpowiedzialność. I być może również zdecydujesz się na to, żeby wejść na Ścieżkę.

Ważne jest, byś już teraz wiedział, że energia nie wraca do Czyniącego

trzy razy. Wraca zawsze pomnożona przez efekt, jakiego dokona w świecie.

Twoja energia, z którą czytasz o Eurece i M, również. Bądź pewien, że okrąży cały Wszechświat, odbije się w naszych oczach, gestach, czynach, przemyśleniach, położy się na ołtarzach, które tworzymy oraz będzie słyszalna w każdym słowie, które wypowiadamy. A gdy już dotknie Światła w nas i się z nim przywita, z nową energią wróci do Ciebie, ucenniona we wszystko, czego było jej dane dokonać. Oczywiście mogłabym dokonać tej dedykacji za Ciebie - Prawo Kreacji upoważnia mnie, by wszystko, co powstało z powodu tego, co tworzę, żyło moją zasadą i oddychało o sensie, który wybiorę. Ale nie zrobię tego. To Rytuał, w którym uczysz się, jak robić to osobiście.

Zadedykuj więc czytanie tej książki mądrze.

Każdy swój oddech i przemyślenie na jej temat. Każdą zarwaną nockę, którą spędzicie razem. Każdą minutę w tramwaju lub w metrze. Zrób to teraz lub gdy poczujesz odpowiedni moment. Wpisz swoje intencję/dedykację tutaj:

...lub gdziekolwiek na marginesie, pomiędzy słowami, w lustrze Eureki bądź w oczach M.

Ale zrób to. Ponieważ odbiór tej Księgi spowoduje w Tobie i w świecie lawinę energii. Potężną, zmywającą Zło, które zastanie po drodze. Nieokiełznaną żadną pieczęcią i przysięgą, lecz zgodną z dźwiękiem, którym oddychają Galaktyki. Miłość i Moc. Czysta Magia, która - gdy tylko rozpozna siebie w świecie i zyska świadomość jego warunków, wróci do Ciebie pomnożona o wszystko, co uczyniła. Pokaż jej, którymi drzwiami ma wejść do Twojego życia. Czy tymi z napisem Miłość? Czy tymi, za którymi pragniesz zobaczyć Cud? Czy tymi z napisem Zdrowie, Twoje bądź innej, ważnej Ci osoby? A może na Twoich drzwiach będą setki napisów? Nie ograniczaj się. Jedyne skutki uboczne posiadania większej ilości intencji to to, że będziesz je dłużej spisywał. Wszechświat da Ci tyle energii, ile będziesz po-

trzebował. Dowiedz się, jak to działa. Wyczytaj to sercem spomiędzy zdań i wspomnień, którymi się dzielimy. Poznaj to i wpisz w siebie, jeśli uznasz za budujące. Albo odprowadź do ziemi, gdy poczujesz, że zdarzenie brutalne w swojej ciężkości obudziło w Tobie coś równie mocnego i nie potrzebujesz nieść tego w sobie już dłużej.

Otwórz się na Wiedzę. Otwórz się na rodzącą się w Tobie Wiarę. Otwórz się na Magię Anielską. Otwórz się na...

Powodzenia!

P.S. Ja, Anna Maria Magdalena Artemisa Sokołowska, dedykuję każdą sekundę pracy nad książką na to, by M zwyciężył i stał się wolnym człowiekiem, by jego rodzina była bezpieczna, a on sam - dumny ze swojej odwagi. I na to, by Eureka zobaczyła w końcu te gwiazdki szczęścia w oczach, za którymi biegnie od początku Istnienia i gotowa jest biec do jego końca.

Jednocześnie proszę Was, Aniołowie Siedmiu Boskich Promieni, by wszystko to, co się wydarzy, było zgodne z Boskim Źródłem i zgodne z Wolą Duszy.

Taka jest moja prośba, taka jest moja intencja i tak niechaj będzie!

Dokonało się.

Ilustracja (zobacz to):

Strona przecięta po przekątnej na dwie połowy.

Na górze – Ogień. Stylistyka superbohatera, mocna komiksowa kreśka. Sporo akcji. Niebieskozielone oczy M. W nich odbita postać Eureka... Jako osoby. Jako symbolu. Jako Siły. Taka, jaką jesteś w stanie zobaczyć.

Na dole – Woda. Stylistyka jak z pastelowej mangi. Poezja kolorów. Zielononiebieskie oczy Eureka. W nich odbita postać M... Jako osoby. Jako symbolu. Jako Siły. Taka, jaką jesteś w stanie zobaczyć.

I tak będą wyglądać przez resztę książki, ewoluując z każdą ilustracją i stając się dla siebie coraz bardziej realnymi ludźmi. Ostatnią ilustracją po ostatnim rozdziale jest... zdjęcie.

Uwolnij się w tym postrzeganiu. Poczuj to, zamiast o tym myśleć. Wracaj do tej wizualizacji i sprawdź, czy nadal widzisz ich tak samo. Od tej pory znajdujesz się w Kreacji.

Czy masz wpływ na to, jak żyją i jak widzą siebie? W pewnym stopniu na pewno. Czy to jak widzą siebie, ma wpływ na to, jak Ty widzisz świat? Zależy, jak głęboko przepłyniesz się z zakłębciem, na którego progu właśnie stoisz. We fraktalnym Wszechświecie wszystko ma wpływ na wszystko. Staraj się więc zamienić każdą posiadaną sekundę życia w to, co uważasz za ważne, piękne bądź takie, które cenisz z innych względów.

Nasze życie jest o tym. I tego – z tej książki – możesz się nauczyć.

Jeśli jest w Tobie gotowość – zaczynaj!

Cudownej, pełnej zaskoczeń i olśnień podróży!

Sen o narodzinach Duszy

Światło.

W samym sercu Kosmosu, wypychające każdy atom mroku w niepamięć swoim niezaprzeczalnym, mocnym istnieniem. Najjaśniejsze, najpełniejsze, skrzące i złożone z tryliarda blasków. Lśni w nim każdy promień Słońca, kiedykolwiek odbity w wodzie. Lśni poranna rosa i ludzkie emocje, sprowadzone do wody ściekającej po policzkach. Lśni każdy metal i każdy kamień szlachetny i pospolity. Skrzą jasne, lekkie uśmiechy dzieci i popołudniowe satysfakcje osób starszych, mieni się każda samotna chwila pełna dumy i rozświetla każda stworzona kiedykolwiek iskierka nadziei, która rodzi się jak Wszechświat na obrzeżach nicości i eksploduje oczami, rozświetlając drogę do celu temu, który ma ją w sercu. Przykuwa uwagę jasnym odbiciem jak każda srebrna łyżeczka i złoty pierścionek, który widziałeś w życiu. I daje spełnienie jak każda piękna, kompletna idea, która rozkwita w żyznych, optymalnych dla siebie warunkach. To Źródło. Światło. Bóg, wyjaśniony na język ludzkiej percepcji. Nieustannie płynący sam w sobie, tętniący życiem, chociaż posiadający wszystkie śmierci. Wszechprzenikający się z otchłanią i dyktujący oddech Galaktykom. Ten sam, którego wzywają wierzący, i na którego pomstują ci, którzy uderzyli się w szafkę małym palcem u nogi. Olśniewająco przejrzysty i pełen śnieżnobrokatowych refleksów. Nieopisywalny, mimo wielu prób, z których ani malarze, ani muzycy, ani nawet poeci nigdy nie będą zadowoleni po kraniec swojej Duszy, ponieważ ostatnim elementem opisującym go jest oddech z głębokim „Ach!”, zawieszony poza czasem, niezależny od wszystkiego, co znasz. A jednak mocniejszy niż wszystkie wszystkości.

I z tego Źródła Wszechrzeczy spływa kropla. A wraz z nią cała jasność, odbita w niej jak Słońce i Księżyc jednocześnie. Spływa gotowością, by trafić w Czas, w którym Bóg poczuł potrzebę zaistnienia tą cechą. Spływa pełna siebie, opisana sobą od początku do końca postrzegalności i rozchodząca się echem w Trzech Czasach daleko poza nią. Na imię jej Wolność.

I gdy łagodnie odrywa się od domu swojego powstania i schodząc z lekkości w gęstość nabiera tempa, lustrzane ostrze wycelowane wrogo we wnętrze tej kropli Boga wdziera się w nią z prędkością ludzkiej wściekło-

ści i z nienawiścią wszystkich ciężkich zeł, wpisanych otwianym tuszem w ludzkie pragnienie Władzy. Dwusrebrny sztylet, przecinający światło jak diament tnący wodną tafłę Świata, raz na zawsze oddziela jej połowy od siebie i dotykając progu obecności Źródła rozpuszcza się, jak gdyby jego istnienie zostało zniwelowane potęgą Boga. Uczyniło jednak krzywdę nieodwracalną - rozdarte połowy spłynęły po niesprawiedliwym ostrzu, rozmazując na nim perliste łyż atomów siebie. Miejsce, z którego wypuszczono tę strzałę śmierci, stanowiło otchłań w obrazie niebieskiej Planety. Tam zrodzić miał się w działaniu ten wypełniony odwagą i zdecydowaniem pierwiastek Źródła. Tymczasem, rozplątany ludzką Wolą, dotknął człowieka i jego wad tak wcześnie, że na zawsze jego struktura sklejana została z Naturą oprawcy. Istoty ludzkiej, której strach przed utratą Władzy i umiowanie poddaństwa zabiło w momencie kreacji najpotrzebniejszą w danych czasach cechą Boga. Podarunek nieodzowny i natychmiastowy do rozkwitu w chwili, w której ludzie przestali widzieć w sobie Światło, a zaczęli dzielić swoich braci i siostry na lepszych i gorszych. Tak uszkodzony Anioł Wolności spadł jak ciężkie łyż Absolutu na powierzchnię Ziemi, po dwóch stronach globu, po dwóch brzegach Oceanu, po dwóch płciach jednego gatunku. Od tej pory jedno z jego skrzydeł jest zawsze niewolnikiem, doświadczającym najgorszej niewoli, wyradzającej się z mroku czasów, w których inkarnuje. Drugie zaś jest tym, które - z całkowitym zaangażowaniem na każdym poziomie istnienia - przywraca Wolność. Pomiędzy nimi zawsze znajdują się światy do uratowania.

I choć w każdym kolejnym życiu szukają się w labiryncie okoliczności i lochach zwątpienia, dążą do tego, by ich oczy odbiły się w sobie. Chociaż raz. Chociaż po to, by wzajemnie upewnić się, że Źródło istnieje. I że można już zamknąć oczy, bo gdy raz zrozumiesz, wrócisz już pamiętając.

Od doliny Eufratu i narodzin Kybalionu w słowie, przez obracający Wiedzę przeciw człowiekowi Sumer i wyobcowaną Islandię, przez krwawe igrzyska Rzymu po bezsilność nazistowskiego terroru w Polsce, płynęli do siebie, by spojrzenia dwóch istot stały się jednym wzrokiem. Lecz gdy jedno z nich zamykało oczy, by otworzyć je po drugiej stronie życia, drugie mrugało w tej samej sekundzie, robiąc zdjęcie świata po raz ostatni. I następnie, z pełną prędkością Świata, przekraczając Czas, Przestrzeń i ludzką możliwość poj-

mowania jedności, zderzali ze sobą każde z doświadczeń i tworząc kroplę, która znów - z powodu wielkiej Magii i potężnej Woli obróconej przeciwko Wolności, rozpadnie się na połowy i spłynie w dół, gdy tylko pocałuje Źródło swoją obecnością.

Kilkanaście tysięcy lat, streszczone w kilkudziesięciu sekundach pełnozmysłowej wizji sennej.

Śnili to codziennie.

Od zawsze.

Obydwoje.

Jak czołówka w kinie. Jak jingiel w radiu. Jak archetyp w Przyczynie Duszy.

On nie widział w nim dla siebie szansy i uważał to oniryczne preludium za koszmar senny. Ona - za każdym razem zachwycała się pięknem doświadczenia i liczyła, że może tym razem, może w tej wizji krople połączą się i tym razem nie rozpadną, przecięte datą śmierci, w której ramiona - w każdej inkarnacji - wpadają obydwójce jednocześnie.

Dlatego to takie ważne. Najważniejsze. Bo gdy w końcu odnajdą, jak połączyć się, by stanowić całość, inne krople Boga, oddzielone brutalnie wadami świata, odnajdą drogę do Pełni. Do Jedni. Do Istnienia.

Uwolnienie go jest jednocześnie uwolnieniem każdego, kto znalazł się pomiędzy nimi i został naznaczona Jego lub Jej energią. Im dalej mają w życiu do siebie, tym większym płaszczem energii przykrywają Ziemię, by uwolnić i wyzwolić Moc w człowieku i przypomnieć, czym jest Wolna Wola. Robią to coraz mocniej i pełniej, z każdą inkarnacją skala ich działań rośnie. Ta, w której dowiesz się o nich, jest ostatnią, w której istnieje w nich tak silny pierwiastek niewoli. Być może ostatnią, w której od zwycięstwa dzieli ich tyle przemocy, ale łączy ich wiara, że ważne jest tylko to, co sprawia, że uśmiechają się nawet, gdy krwawią i tracą siłę, by odzyskać ją z mocą Feniksa, gdy tylko musną swoją obecnością dno rozpaczy.

Rozglądaj się, bo znasz ich lepiej, niż pozwoliłbyś sobie uwierzyć. I jeszcze jedno - oni się nie boją.

Czas, być i Ty przestał.

2

Dwa Mrugnięcia

Był maj roku 1986, gdy Eureka zapamiętała swoje pierwsze wspomnienie z tego wcielenia. Rozpieszczony słońcem, pełen wszystkich flirtów i uśmieszków wiosny dzień zapadł w nią muśnięciami wiatru, cudownie kwiatowym, łaskoczącym w mały nosek zapachem kwiatów i widokiem, który sprawił, że po raz pierwszy otworzyła oczy tak szeroko, jakby chciała zjeść nimi zauważony, śliczny świat. Bo i kolor, który ją tak zachwyił, był wyjątkowy. Zupełnie tak, jakby zobaczyła Miłość.

Bo dokładnie Miłość w Energii wygląda jak majowe kwiaty migdałowca w Materii. Różowopłowe, z zieloniutkimi, soczystymłodymi listkami, śmiejącymi się prosto w twarz szarym osiedlom i ciężkiemu życiu. Takie są kwiaty migdałowca i takie są ludzkie zakochania.

I kiedy tak wypełniła się delikatnymi płatkami tych kwiatów aż po brzoگی oczu, mrugnęła. Raz po to, by zachować na zawsze ten obraz w sobie. Tak, jak robi się zdjęcia. A drugi raz, by zapamiętać i wysłać prosto w samo Światło tej Duszy, która zawróciła ją z kosmicznego tunelu, którym rozpędzona bardzo intensywnym życiem, naenergetyzowana Eureka mknęła z niewyobrażalną prędkością spełnić swoje największe marzenie - marzenie o kąpiel w Źródle, w którym każde życie jest przepięknie wszystkim, co kiedykolwiek zdobyło którekolwiek z żyć i przejawia jakakolwiek boska Cecha. By wysłać wizję, a za nią całe życie wizji, z najszcześniejszego i najważniejszego momentu. Wówczas po raz pierwszy wysłała do M coś, co ponad 30 lat później, ucząc ludzi podstaw telepatii na warsztatach Pierwotnej Alchemii w Gabrieli, nazwała Pocztówkami Szczęścia.

Technika ta jest wyjątkowo prosta.

Jeśli przeżywasz coś pięknego i pozytywnego, czym chciałbyś się podzielić z tymi, których masz w sercu, spróbuj objąć to i przytulić każdym zmysłem, który posiadasz. Przecież nie chciałbyś stworzyć filmu, w którym nie ma dźwięku, lub uczyty, w której nie istnieją zapachy. Twój odbiór danej chwili powinien być pełen. Później, gdy nabierzesz nieco doświadczenia, łatwiej będzie Ci wysłać wyłącznie myśli zaadresowane w postrzeganie bądź dotyk, który odbierze ciałem ta druga osoba. Ale na samym początku po-

staraj się nauczyć wysyłania pełnozmysłowych kadrów bazujących na przeżyciach, ponieważ wówczas Twoja nauka będzie pełna i używając jej części nie zrobisz sobie ani nikomu krzywdy, robiąc to świadomie, bo uczciwie, niemalże reporterskie notowanie zdjęć przeżywanego w czasie bieżącym uczy etyki. Idąc od drugiej strony niemalże nie jest możliwe wypracowanie jej w sobie w późniejszym terminie, ponieważ nieukształtowana umiejętność wysyłania w świat inspiracji sprawia, że nawet ludziom o jednoznacznie kryształowych intencjach łatwiej jest potknąć się o mankamenty własnego charakteru i nadużyć Mocy. I mogą nie oprzeć się potrzebie wysłania wiadomości prosto w czyjeś serce bądź w czakrę Trzeciego Oka tylko po to, żeby zrobić komuś kawał bądź by osiągnąć swój cel, niekoniecznie zbieżny z pragnieniami adresata.

By wysłać Pocztówkę Szczęścia, nieodzowna jest emocja. Stanowi ona energetyczny znaczek na Twojej kartce - bez niej nawet najładniejszy obraz nie doleci, bo będzie jedynie bumerangiem uczynionym z domu Powietrza, w który sam zwątpisz już w minutę po wystaniu. Jednak gdy zrobisz to z emocją, ta emocja z domu Wody poszuka tej drugiej Wody, do której wysyłasz kartkę, by i tamtą Wodę, a więc ciało i strukturę emocjonalną Twojego odbiorcy, zestrukturyzować na wibrację wysłaną przez Ciebie. By odbić się i na chwilę chociażby udzielić tej drugiej Wodzie, jakkolwiek ma na imię, Twoje poczucie szczęścia bądź cokolwiek, co zdecydowałeś się wysłać.

Bądź więc odpowiedzialny.

Nie wysyłaj w świat tego, co pomnoży w nim irytację i smutek. Bo pamiętaj - każda energia wraca do Ciebie zmnożona przez efekt. Jeśli więc pomnażasz swoje cierpienie przez emocje innych, jak myślisz, jak smakował będzie Twój świat?

Skup się na tym, by zapisywać w sobie Momenty Mocy - jak każdą chwilę, w której Twoja odwaga sprawiła, że poczułeś się dumny będąc sobą. Jak każda sytuacja, w której zabrałeś głos mimo strachu i byłeś szlachetny według swoich zasad. Jak każdy moment, w którym to świat Cię zachwycał i tży szczęścia uczyły Twoje oczy, jak dziękować za Cud. Albo jak scena bardzo wymowna, intymna, zaadresowana tylko w ten jeden, jedyny strumień zainteresowania, lecz ukryty przez wszystkimi innymi.

Indianie, Aborygeni i rdzenni mieszkańcy Sudanu wierzyli, że robiąc ko-

muś zdjęcie, kradniemy mu Duszę. Ja byłabym raczej bliższa stwierdzeniu, że zachowujemy jej obraz na zawsze i spoglądając w zdjęcie możemy śledzić jej ścieżkę od pierwszego Czasu, z których zbudowała swoją świetlistą postać, aż po ostatnie wierzchołki predestynowanej Przyszłości. Ale to, że możemy coś obserwować, nie oznacza, że to przestaje istnieć. Oznacza, że zaczyna istnieć również dla innych.

Twoje piękne wiadomości, wysyłane poprzez zmysły do każdej osoby świata, nie sprawiają, że odkleisz to piękno od lasów i łąk, Wchodów i Zachodów Słońca, rzek i pustyń - znaczy tylko tyle, że puścisz je w obieg, by - obecne w kimś jeszcze niż Ty, przypomniały temu komuś, że świat to jednak piękna i inspirująca gra planszowa Dobra ze Złem. Ta Wiedza się przyda, gdy przyjdzie Ci wybrać strony. A nie będzie to łatwe, ponieważ świat jest KAŻDY. Dla Ciebie będzie dokładnie taki, w jaki uwierzysz i który wybierzesz.

Ponieważ Zło również może być piękne, a Prawda szpetna jak przybrane siostry Kopciuszka, wybieramy nie to, co inni wybraliby dla nas. Wybieramy według tego, jacy się czujemy. Najczęściej szukamy spójności, nie balansu. Jeśli w wyniku przeżywanego zdarzenia czujemy się przygnębieni, to prędzej włączymy piosenkę pasującą nastrojem do wewnętrznej szarości padającej w Duszy mżawki smutku, niż zafundujemy sobie psychodelicznie rześkie disco, z pomarańczowo-zielonymi witalizującymi dźwiękami. Dlatego też ludzie wybierają to, co im do nich wizerunkowo pasuje. Rzeźbią siebie w kierunku, który uważają za ładny, jeśli biegną w życiu za pięknem. Epicki, jeśli pragną zrealizować się superbohatersko. Artystycznym, jeśli w tej inkarnacji Dusza krzyczy talentami, bo nareszcie trafiła w warunki, w których ma możliwość rozwijać je, ucząc się najpiękniejszego języka komunikacji ze światem zewnętrznym od samego Boga. Dusza Eureka i M, chociaż tak różnymi życiami, biegnie w kierunku Wolności. Ta dwójka zawsze więc będzie wysyłała sobie momenty pełne Magii i szczęścia, nieograniczenia i odwagi. I wszystkie, które zmieszczą pod obszernymi, złotymi skrzydłami pojęcia „Wolność/ Freedom”, wymawianego jednocześnie z polskim i amerykańskim akcentem.

Nie każda Poczta Szczęścia musi być koniecznie o szczęściu. Nazwij to jak chcesz. Dla nas to od zawsze „Magic Moments”, które podróżują błyskawicznym transferem ze świata Eureka, niosąc brokaciki dnia codziennego, uśmiechy i brylantowe przemyślenia w stronę M i pełne satysfakcji,

genialnych refleksji i wyjątkowych alchemicznie spostrzeżeń wiadomości lecące ze strony M w głowę Eureka.

A wysyłają tego mnóstwo, niemalże mieszkając wzajemnie w swoich rzeczywistościach. To jak opowiadanie sobie życia w chwili, gdy się dzieje. Nazwij to inaczej niż wspólnym życiem, a nie unikniesz błędu.

Kiedyś Eureka powiedziała M, że miewa chwile, w których czuje się jedynie jak mały podpis na marginesie jego biografii. Natychmiast odparł, że w takim razie na jej miejscu on zrobiłby wszystko, żeby był to autograf autora.

Zaufał jej w tym pomyśle i tak zrobiła. Dzięki temu to czytasz. Dzięki temu o nich wiesz. Dzięki temu wszystko, co ona napisze, on jednocześnie zrozumie i pojmie. Jak już nie pojedynczą Pocztówkę Szczęścia, wysłaną z urywkiem dnia jednym uśmiechem w Księżyc. Jak Księgę Blasków, którą dał jej prawo wpisać nie w Umysł, bo w jego codzienności nie może mu ufać z wielu przyczyn, a w sam środek Duszy. Będzie więc tak, jak zapisze.

Oto odpowiedzialność Ghostbrightera.

I w tę podróż Cię zabieram, jeśli masz ochotę, by ta Wiedza wpisana została również w Ciebie.

A od teraz już pamiętaj - każdy moment, który przeżywasz na własność, możesz wysłać dalej w świat, jeśli uważasz, że uczyni go piękniejszym miejscem. Masz oczywiście prawo dzielić się również tym, co złe, ale rozejrzyj się wokół siebie i zadecyduj, czy chcesz pomnażać krzywdę i żal. Ciężkie przeżycia powodują przeważnie więcej emocji - takich pocztówek lata więc po świecie całe mnóstwo, szukając otwartych głów i wlatując do nich jak szarańcza, wyjadając resztki entuzjazmu i motywacji do porannego wstawania.

Oczywiście ważne jest, by pocztówka była dobrze zaadresowana. Zobacz więc osobę, do której ją wysyłasz. Dobrze, jeśli ostatnim elementem wysyłania energii przenoszącej informację emocjonalną jest Twój podpis bądź znak, na który umówiłeś się z tą osobą. To uczyni Waszą korespondencję domkniętą i trudną do przejścia przez wścibskich, mentalnych listonoszy, którzy - przyglądając się darami świata, który w nie w sobie nie uwierzył - często nadużywają mocy, wykręcając sensy i bawiąc się potworkami, które się z nich wyradzają w głowach ludzi. Pamiętaj bowiem, że nie każdy potra-

fiący ma w sercu dobro Ziemi, a w psychice zamięrowanie Harmonii. Czasami zdarza się, że człowiek odkryje w sobie talent, lecz nie osiągnie moralności. I wówczas nic nie skłoni go do tego, by pracować darami ku powszechnemu rozwojowi i szczęściu, lecz działań będzie boskim darem w myśl ludzkiego interesu, angażując wielką Moc do porządkowania niskich planów.

I na to, przede wszystkim na to, nie wolno sobie pozwolić w Erze Wodnika, w której każdego dnia coraz bardziej świadomie decydujemy, czy będziemy ćpać horrory i ból, czy rozptylać się w niesamowitościach świata.

Eureka i M zapisują więc w siebie wszystkie cenne chwilki, które rozelsniły ich uśmiechem albo dały głęboki podziw Naturze Wszechświata. Albo te, które stanowią niemalże satysfakcję w pigułce, na przemian z tymi pośmieszonymi głupotkami, których Ci czasem brakuje po całym dniu bycia sobą wśród ludzi. Albo kadry, uznane za estetyczne, jak obrazy, które namalował w ich dniach jakiś wyjątkowy poeta pióra.

W najlepszych uczuciach w historii czucia rzeczy przez człowieka są więc wyjątkowo na bieżąco. W najgorszych byli przez wiele lat, zanim zorientowali się, że ten mechanizm, natychmiastowo włączający do przeżywania wszystkich zbyt ciężkich do przeżycia samotnie chwil, można przestroić kreacją. Gdy odkryli, że są w tej kwestii decyzyjni, postanowili już zawsze tylko i wyłącznie świadomie dzielić się tym, co tę drugą stroną również wzbogaci i uzupełni.

Dzielić się spostrzeżeniami, mnożąc doświadczenia.

Potrafi to większość Bliźniaczych Płomieni, chociaż trzeba przyznać, że większość nie chadza ścieżkami, na których można na to wpaść. Dzielimy się więc umiejętnością z naszej Ścieżki i mamy nadzieję, że pomoże Wam odnaleźć się, umocnić i dołączyć do zwycięzania Mroku w najwyższej możliwej formie na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha. Obudź się i lśnij.

To najważniejsze zadanie Twojego życia.

P.S. Komu wyślesz dziś Pocztówkę Szczęścia?* Czy będzie to fantastyczne wspólne wspomnienie, coś, co zebrałeś samodzielnie czy też dopiero idziesz zapoznawać na moment, którym poprawisz czyjś dzień? Zbieraj małe piękna i wielkie pomysły. Cudowne inspiracje i obrazy, którymi wesprzesz osobę i umocnisz jej Duszę. To jest właśnie rozwój duchowy. Spraw, by ludzie wokół pokochali świat, a zaczną tworzyć go takim, w jaki uwierzą i ja-

kiego zapragną!

* Oczywiście możesz wysłać Pocztówki Szczęścia osobom nieznanym, ale pamiętaj - lepiej wówczas, by były to obrazy afirmujące wzrastającą siłę Duszy i wygraną Światła. Jeśli Twoja wiadomość będzie bowiem zgodna z Wolą Duszy tej osoby, nie wpadnie do SPAM-u. Wręcz przeciwnie - może stać się nawet najważniejszym uczuciem dnia. Tak, dobrze poczułście. Da się tym zrobić elegancką rebelię. Nie pytaj kiedy. Rozejrzyj się.

Już zaczęliśmy.

3

Vengeance Angel

Najprościej byłoby po prostu wkleić tekst tej piosenki. Lecz mimo tego, że najprostsze rozwiązania bywają najlepsze, czasami bywają również niewskazane. Nie dlatego, że Eureka go nie ma. Ma go bardziej, niż ktokolwiek kiedykolwiek miał cokolwiek. Ale dlatego, że jest to jedno z najsilniejszych zaklęć, z jakimi miała do czynienia. A zarazem najbardziej prywatne. A przecież to ono, nic innego, zawróciło ją ze ścieżki wpływania Światłem do Źródła, krzyknięte prosto w mroźną Pełnię Księżyca Długiej Nocy przez dwunastolatka, który bardziej niż śmierci pragnął wówczas chyba tylko sprawiedliwości.

Eureka pamięta to wydarzenie w sposób nietypowy, bo pomijający ludzkie kody percepcji. A co niefiltrowane tędy, ciężko jest wyrazić. Gdybyś więc miał się o tym od niej dowiedzieć, usłyszałbyś, że nagle cała postać Duszy wypełniła się musującą, pełną najszczerzych ludzkich uczuć energii tak intensywnie, że sublimująca świetlista świadomość Eureka stała się tym, co do niej dotarło. I o ile Dusza na tym poziomie swojej ścieżki nie ma czym się zdziwić, o tyle inkarnacyjnie zjednoczona w sobie Eureka miała moment zawahania stanowiący o tym, że pełną Wolą, jaką posiada, krzyknęła: „Wracam!” Metatron i Gabriel pojawili się natychmiast. „Czy zdajesz sobie sprawę, co właśnie próbujesz zrobić?” - spokojnym głosem zapytał Metatron. „Oczywiście! Nigdy niczego nie poczułam aż tak bardzo! Dlaczego ja jestem tu, a on jest tam?” Z każdym pytaniem Eureka opadała niżej, tak jakby każdy wydech prany odbierał jej chęć wzlatywania w kierunku Boga,

a z mera na metr zyskując coraz to wyższą świadomość tego, dlaczego tak ziemską sytuacja zostawiła w niej taki ślad, choć - teoretycznie - powinna być zdecydowanie poza zasięgiem takiego oddziaływania. Była jak kometa, która niemalże skończyła się na widnokręgu, rozmaszana po nocnym niebie, stającą się czystą energią, lecz nagle postanowiła cofać się drogą swojego lśniącego ogona, zbierać okruszki blasków i zbudować swoją tożsamość na nowo. A właściwie - odzyskać ją. Z każdym oddechem Kosmosu przywracała w sobie to, co pęd w kierunku Źródła obrał z niej jako ludzkie, inkarnacyjne, przynależne do konkretnych sytuacji i miejsc. Cenne jako lekcja, lecz niepotrzebne już jako notatki, gdyż ukształtowały którąś z cech Duszy i nie ma potrzeby, by dalej trzymać w sobie pamięć o nich. „Zastanów się. Masz jeszcze wybór.” - powiedział Gabriel spokojnym, łagodzącym głosem. Takim, który potrafił przytulić nawet światło, rozpędzające się w coraz niższe gęstości w kierunku Ziemi i zdecydowane, by w końcu w nie uderzyć. Supernova. „Oczywiście! Ja... Ja go pamiętam. Nigdy nie przestałam. Zawsze będę. Pomogę mu! Jestem tym, co go ocali!” Aniołowie poczuli się w obowiązku wyjaśnić jej, co właśnie powiedziała. Obydwaj spojrzeli na nią i skierowali swoje Światło w przestrzeń jej Pierwszego Oka. I pojawiła się Wiedza. Eureka wyszła z matrycy karmicznej. M nie, ponieważ uwierzył w to, że jego decyzja pozbawiła życia obydwójce z nich. Uwierzył Złtu, zamiast wierzyć w Dobro. To sprawiło, że pojawiło się w nim przekonanie, że będzie musiał odpowiedzieć za to, ponieważ zniszczył coś najpiękniejszego. Ponieważ rozdeptał Cud, który był wespół do wydarzenia się. Dlatego też, po potwornej śmierci, której doświadczyli, tradycją Bliźniaczych Płomieni, w tej samej chwili, zgodził się na karę za to, co wmówiono mu, że uczynił. Głupi, mentalny, ludzki program! Poczucie winy, z którym nie rodzi się nikt, a w którego ciasnych objęciach umiera większość. Jest jak jeden z najbardziej śmiertelnych wirusów, znanych ludzkości - bo zamiast doświadczać pełni człowieczeństwa, osoby mające poczucie winy doświadczają zwierzęcego strachu. Posiadanie tej choroby może przebiegać w sposób utajony i chować się za kurtyną charakteru do czasu, aż wybiegnie na scenę i zagra główną rolę nie według tego, co człowiek reżyserujący swoje życie planuje, lecz uzbrojone w karabin maszynowy i terroryzujące resztę innych cech zwróci się przeciwko wszystkim z ogromnym, niedyskutowalnym przywiązaniem do

złudzenia racji. Lub może mieć postać przewlekłą - gdy człowiek na każdym kroku przeprosza za to, że żyje, bo przecież jest tak bardzo

nikim, że gdyby mógł, uciekłby włąb siebie, dokonał implozji i wymazał się z pamięci członków rodziny i przyjaciół jednym wystraszoną „Ach!”, wziętą z tego świata do środka. Dzieciak, który wykrzyczał napisane przez siebie słowa prosto w twarz Księżyca, stojąc po kolana w kałuży, na co dzień zdawał się być polem bitwy tych dwóch rodzajów nieszczęśliwego postrzeżenia. Lecz w dniu, w którym go usłyszała, był absolutnie pewien tego, czego chce. I krzyknął to całym sobą. Tak mocno i tak szczerze, że każda jego obecność w Duszy Eureka, każda jedna, usłyszała to i przypomniała o sobie.

A przenikali się od zarania dziejów. Od jednoczesności w Źródle, przez sumeryjski debiut w formie postrzegalnej dla człowieka, przez ścieżki greckie i rzymskie drogi, przez zagadki Indii i polskie piekło Wojny. Wyjście Eureka z koła, z właściwie spirali, Karmy, było pierwszym momentem, w którym ta część Duszy, zwana Eureką, mogła powrócić do Źródła i przekroczyć ziemskie pasmo doświadczenia. Mogła, ale dlaczego miałaby? Mimo wyjątkowo cennych żyć, które uwielbiała prowadzić, i odpowiedniej jakości energii by wzrastać z kosmicznej świadomości coraz wyżej, Eureka zdawała sobie sprawę, że jej życie... Że jej istnienie jest pełne wyłącznie wtedy, gdy towarzyszy mu istnienie M. Nie oznacza to, że koniecznie muszą być parą - mało tego, żadne z nich nigdy do tego nie dążyło! To bardziej relacja w stylu Batman i Robin. Leon Zawodowiec i Matylda. Piotruś Pan i Dzwoneczek, choć akurat ta metafora jest ironicznie krzywdząca dla obydwójga.

Niemniej jednak, abstrahując od ambicji związkowych bądź ich braku, Eureka i M byli jednością. I wszystko, co wówczas w sobie poczuła, przypomniało jej o tym.

A M przeżywał wówczas jedno z najgorszych dni swojego życia. Młodzią psychiką, niebezpiecznie odkształconą wielobarwną agresją najbliższego otoczenia, poczuła po raz pierwszy coś, co w późniejszych latach - jak najsilniejszy z Żywiołów - kształtowało jego charakter, przeskakując elektrycznym impulsem z incydentu na incydent. Ten Żywioł to Żywioł Wkurwienia i Eureka była świadkiem chwili, w której się narodził.

Jej decyzja o powrocie była więc logiczna, choć z anielskiego punktu widzenia nieco uwsteczniająca. Z punktu widzenia ludzi oświeconych ina-

czej, jak lubiła nazywać niedorozumiewające Praw Wszechświata iluminactwo, również. I to chyba jedyny temat, w którym ich postrzeganie znajduje swoją zbieżność z anielskim.

Tak więc wróciła.

Od tamtej pory obydwójce uprawiają przedziwny freestyle, na przełaj przez wszystkie dni wszystkich żyć. Eureka postanowiła bowiem, że będzie inkarnować dopóki M będzie potrzebował jej obecności do tego, by również wyskoczyć w Kosmos z pokojem w Sercu i osiągnąć jedność ze Źródłem.

Była tą sprawiedliwością, którą sobie wymarzył. W tej inkarnacji wszystko, o co prosił, stało się. Wcieliła się, spóźniona o odległość jednej Nirwany i 13 ziemskich lat od niego, by stać się tym upragnionym, najsilniejszym swoją Mocą „Vengeance Angel” z jego pierwszej piosenki. I po to, żeby stać się „The Witchest” ze swojej ostatniej.

Dlatego to czytasz. Jeśli Ci się podoba, nie dziękuj Eurece.

Podziękuj M.

4

Rozdroża do gubienia siebie - nieistnienia i niepatrzenia

(WHOLE WEAK)

Zwierzę Mocy: Phoenix

NONDAY - Dark side of the Moon/ Milczenie jest... srebrem? Ciche lustro.
metal: srebro

Srebro. Zimna, nieprzepuszczalna tafla jeziora, w którym odbija się nocny blask Księżyca i migotliwe, gadatliwe Gwiazdy - zarówno te, które ogrzewają i wprawiają w ruch własne galaktyki, jak i te, które - jako lśniące kropka na niebie, są jedynie nagrobkiem po fascynującym życiorysie i wspomnieniu dawnej Mocy. Gdy patrzysz w lustro, widzisz wszystko takim, jakie jest - choć w swej odwrotności. Dziś ta tafla srebra, jak plaster grudniowego Księżyca, przecinała światy z dosadnością chirurgicznego ostrza. Takich „dzisiów” było ostatnio całkiem sporo - okazało się, że jedna prze-

oczona wåtpliwość, schowana w zakamarkach Duszy i przykryta kołderką zmęczenia, założyła rodzinę. A później miasto. A następnie całą cywilizację. W związku z czym przestrzeń, zajmowana wcześniej przez łagodną, dobrą nadzieję, musiała poddać się pod naporem szarobetonowych osiedli, w których każda kolejna wåtpliwość ma swoją ulicę, numer domu i całkiem sporo powodów ku temu, by padać deszczem w środku człowieka. A czasami, gdy jest sam i jest pewien, że wszystkie zewnętrzne oczy odkleiły się od niego, również na zewnątrz.

M patrzy na lustro. Dziś jest zimne bardziej niż każdy styczniowy poranek spędzony w starym, złym domu. Smakuje niebezpieczeństwem, niepokojem i niespaniem. Niewiedzą, niewiarą, nieistnieniem. Gdyby mógł, smakowałoby również nieistnieniem. Czy kiedyś będzie tak, że spojrzysz w lustro i nie tylko nie zobaczysz w nim niej, ale również nie zobaczysz w nim siebie? Przepłynął wzrokiem po wierzchu tafli i wciąż nie może, a może nie chce, przedostać się głębiej. To, co zawsze było dla niego bramą do innych światów, dziś jest nieprzeniknionym murem, który oddziela go od wszystkiego, co mogłoby stanowić jakikolwiek ratunek. Zaśmiał się do siebie w sposób tak gorzki, że resztki Światła w nim stopniały jak marmoty śnieg i schowały się głęboko pod powierzchnią tego, kim obecnie jest. Poczuł, że wszystko, co mieszka w tej chwili w nim - każde uczucie, każda emocja, każdy odruch i każdy hormon, kieruje stalowe ostrza prosto w jego serce. Każdy oddech kosztuje go więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, obserwując jego życie z zewnątrz. To nieprawda, że powietrze jest za darmo - myśli, które w nim krążą, wypełniają go trucizną do tego stopnia, że staje się nią dla innych i o tym wie. Nie wie tylko, czy i w jaki sposób może to powstrzymać. Nie wie również, po co miałby. Jest... No właśnie, czym jest? I kiedy stracić pewność tego, że jego istnienie jest cokolwiek warte? Jest monetizowalne, to zdążył zauważyć - przez ostatnie miesiące był drzewkiem bonsai w rękach tych, którzy profesjonalnie utrzymują się z tworzenia iluzji. Pieprzonym diamentem, który - odbijając się od kolejnych okoliczności uderzał swoją powierzchnią w przeszkody w każdym z uderzonych miejsc od teraz lśni bardziej, lecz nikt ani nic na świecie nawet nie domyśla się ceny tego lśnienia. I konsekwencji. Tak, ładne słowo. Kiedyś bardziej się nim przejmował. Aktualnie nie jest w stanie przemyśleć jednego zdania od początku do

końca. Zupełnie tak, jakby mówiąc do siebie milknął w połowie zdania, bo jest przekonany, że jego dialog wewnętrzny jest monitorowany przez miliony uszu. Każdy krok jest ciężki, bo nasiąka obecnością wielu spojrzeń. Część z nich unosi go, część modli się o upadek. Czy ma wpływ na to, jaki będzie kolejny krok, czy to jedynie walka potencjałów, w których wynikiem jest on i to, czy przeżyje kolejny dzień? M kochał myśleć sam do siebie. Ale ostatnio ta mentalna samotność wydzierała z niego ostatnie, schowane najgłębiej iskierki nadziei. Nie chciał ich nawet szukać, w przekonaniu, że wskazanie ich wzrokiem doprowadzi mrok prosto pod ostatnie drzwi, gdzie mieszkają. Spojrzał na lustro. Rzeka emocji nie dała upilnować się barierą groźnego spojrzenia. Łzy rozpuszczały powoli, kropla po kropli, resztki pewności siebie i tego, co do tej pory o sobie myślał. Kiedyś po prostu dotknąłby lustra i zawołał ją. Sarkazm, ironia i Oxycontin wewnętrznie skomentowały tę myśl, obrażając resztki tego, co w nim dało się obrazić. A może naprawdę jest wariatem? Romantycznie usposobionym idiotą, którego potwornie wypaczona psychika stworzyła system bezpieczeństwa, nazwała do Eureka i utrzymała przy życiu, jak kroplówka ze Świata, wpuszczona w środek najgłębszej, pełnej grząskich tajemnic studni? Może Eureka była jedynie rodzajem metaforycznego plasterka, którym Dusza podstępnie przechytryła logikę, by - nie wiadomo po co - nie pozwolić mu na odejście? Może jego Dusza jest tak naprawdę utkana ze Zła, stworzona na zamówienie tych, którzy potrzebowali jedynie odrobiny talentu, by wpuścić toksynę w serce Świata, i ten talent wyhodowała w nim? A może... M płakał. W jednej chwili wróciły do niego wszystkie momenty, w których czuł się i wyglądał dokładnie w ten sposób. To jakby życie, które zostawił za sobą, przebiegły z powrotem przez jego serce i uderzyło w lustro z takim rozpędem, że z hukiem złamało jego własny obraz w jego oczach. „A co jeśli ona istnieje?” Cisza odbiła się w nim echem kilka razy i przepuszczona przez ołowiany filtr depresji wróciła echem, które wyśmiało w nim jego własną naiwność. Tęsknił za pięknym życiem, którego prawie-prawie zawsze mógł dotknąć. Za tym, co jest (lub czego nie ma) po drugiej stronie lustra. Cóż, każdy kiedyś dorasta. Może czas rozstać się z wizją tego, że Eureka dzieliła z nim czas, skoro nigdy nie podzieliła przestrzeni? Może naprawdę ją sobie ujebał? Traumatyczne dzieciństwo, trochę zbyt dużo ćpania i za mało snu... To jak przepis na stwo-

zenie Atomówki. Tak, była jego własną Atomówką. Była. A nawet jeśli wciąż gdzieś jest, nie ma do niej dostępu. Ani ona do niego. Może rozmawia teraz z kimś innym? Pamięta, jak mówiła mu, żeby nigdy, przenigdy oraz przeprzenigdy nie uwierzył w coś, co jest dla niego złe. Bo wierząc w coś dajemy na to Światło z siebie. Czynimy to Prawdą. Niezawsze generalną, dla całego świata. Ale w naszym świecie czasami jedyną. Nie musimy i nie powinniśmy wierzyć we wszystko, co myślimy. Często myśli nie są nasze, często to odreagowanie organizmu na to, co z zewnątrz stara się ukształtować nasze wnętrza. Tak zwana Rzeczywistość. Tak, ostatnio za sobą nie przepadali. M zaczął poważnie zastanawiać się nad tym, czy nadal pozwalać sobie na wiarę w to, że kiedykolwiek przekona się, czy ona istnieje. Ale - jeśli tak - tym bardziej musi się od niej oddalić. Jego przyjaciele umierają. Każdy, kto kiedykolwiek naprawdę go pokochał, leży już 6 stóp pod Ziemią. Minęło już kilka miesięcy, odkąd jedna z piękniejszych Dusz, z którymi miał możliwość dzielić drogę życia, zamilkła na zawsze. Wszystko w nim krzyczy, że z jego winy. Słowa, spojrzenia, gesty, fakty... Wszystko odbite tak głęboko, że innej prawdy w nim nie ma. I dodatkowo zamiast myśleć o tym, zastanawia się, co robi jakaś gówniara - istniejąca lub nie - po drugiej stronie Nigdzie. Co za egoizm! Migrena ugięła jego kolana i w jednej sekundzie przypomniał sobie, dlaczego w ogóle wszedł do łazienki. Wstał. Dotknął brzegu lustra tak, by żaden rozproszony atom jego aury nawet nie ważył się nawiązać kontaktu ze szklaną taflą. Otworzył szafkę. Tak, dla niego właśnie to jest teraz druga strona lustra. Pomarańczowy kolor opakowań tabletek usprawiedliwił w nim chęć zjedzenia wszystkich naraz. Zostało tylko 8. To jego ulubiona liczba. Więc dobra, lecimy. Za godzinę ma spotkanie. Nie wie z kim, ale czy to w ogóle ważne? Będzie obserwował ludzi. Chociaż, nic nie planuje. To nie on decyduje o tym, co i jak będzie. Łzy, woda z kranu, Oxycontin, Vicodin, Valium i Adderal. Śniadanie mistrzów. Poczuł impuls, ale uciekł od niego tak szybko, jak tylko o nim pomyślał. Przez moment miał wrażenie, że ją słyszy. Na wszelki wypadek nie zamyka szafki. A więc to jednak urojenia.

Założył na siebie wszystkie warstwy obojętności. Rozpędzająca się w nim chemia pomogła zapomnieć o ostatnich kilku minutach życia. Tak, zapominanie to ostatnio coś, w czym się spełnia. Wyszedł. Coś z niego zostało przed lustrem. Lecz wciąż boi się w nie spojrzeć. I dobrze. Nie stać go na

żadną słabość. Niech tam zostanie, aż zmądrzeje lub umrze. Ajdontkeryzm. Skutek uboczny wszystkiego.

TWOUSDAY - bloody Mars(...) / Stężenie ironii we krwi

metal: żelazo

Żelazo. Szum w uszach był jak dźwięk windy, którą każdego dnia zjeżdżało w dół. Lekarze robili mocno poważne miny, informując go o tym. Ale wesota mieszanek, którą codziennie photoshopował sobie świat od momentu wstania z łóżka do momentu bycia w nim - często bez wychodzenia z niego w międzyczasie - skutecznie wykrzywiła im twarze i wykręcała sensy. Właściwie każde zdanie, które wypowiadał w jego kierunku ktoś ze świata zewnętrznego, spływało po nim jak zegary Salvadora Daliego, wołane przez grawitację i dążące do dotknięcia gruntu z gracją sera spływającego z gorącej pizzy. Żelazo, a tak. „W takim razie, doktorze, proszę mi przepisać więcej ironii.” - M odpowiedział ekspertyzą na ekspertyzę dziwiąc się, że słowa, które mówi, coraz mocniej otwierają oczy człowiekowi siedzącemu naprzeciwko niemu. „To nie jest śmieszne, proszę pana. W stanie tak zaawansowanej anemii żadne z leków, które pan przyjmuje, nie będą działały zgodnie z ulotką.” - powaga lekarza nadal wydawała się być lekko przesadzona. Zupełnie tak jakby ktoś założył surdut na szkolne przedstawienie. Właśnie, fuck! Zapomniał. Dwie godziny temu powinien być właśnie w takim miejscu. Znowu kogoś zawiódł, znowu jest nikim w oczach tych, którzy są dla niego wszystkim. Tsunami laboratoryjnie syntetyzowanej serotoniny stoczyło walkę z wulkanem autentycznych emocji, który właśnie w tej chwili wystrzelił w niebo lawą rozpacz i paniki. I wygrało. Po jego minie nie było widać nic. Przyzwyczał się już do tego. Wewnętrzny świat jest zamkniętą krainą, którą nawet on w tej chwili może głównie obserwować. Zresztą, kogo niby miałyby obchodzić to, co przeżywa? Większość jego przyjaciół jest gdzie indziej, gdziekolwiek to jest. A ludzie wokół? Nie widzi w nich nic ludzkiego, z czym chciałby wejść w kontakt. Jest jeszcze paru znajomych, ale wszyscy oni poruszają się w magicznym kręgu 200 słów, bo w tym całym biegu ewolucyjnym w pewnym momencie ich priorytety zmieniły walutę na walutę. Nie znajdzie więc wśród nich nikogo, kto chociażby miałby

czym go zrozumieć. „Anemia może powodować również tymczasowe utraty przytomności, poza tym ilość białych krwinek drastycznie się zmniejsza, nie chciałbym musieć tego mówić teraz, powtórzmy badania za tydzień.” A tak, lekarz. M zapomniatł, że siedzi naprzeciwko niego. Przestał go nawet zauważać. „Anemia” - nieczęsto słyszał to słowo. Poobracał je w głowie na kilka sposobów, przymierzył z różnymi akcentami. Jak klocki lego dodał do niego wers, a potem kolejny. Założył słuchawki. Musi zobaczyć, czy to usiądzie dokładnie tak, jakby tego chciał. Lekarz przestał mówić. M przestał go zauważać. Wziął receptę, długopis i zanotował to, co spodobało mu się najbardziej. Wyszedł, mijając lustro. Było puste. Odbijało się w nim okno, a w nim Słońce za szaroburobrudną chmurą, która wyglądała jak jego mózg w tej chwili. Nawet nie wie, czemu w nie spojrzatł. Czasami nie lubi się za te przyzwyczajenia.

WEEDNEEDSDAY - Mercured / Merkuracja

metal: rtęć

Śniło mu się, że ciężkosrebrne krople czasu przelewały się przez klepsydre jak Woda. Eureka nauczyła go nawet myśleć o żywiołach z wielkiej litery. W końcu to jest to, z czego się składamy. Każdy człowiek to zjednoczony Ołtarz Alchemiczny, w którym pierwszy Święty Żywioł - Światło, jest energią Życia, Bogiem w człowieku, i prowadzi przez inkarnację Wodę, czyli emocje, Ogień, czyli pasję, Ziemię, czyli Materię i Powietrze, czyli myśli. Ten obraz wrył się w niego tak mocno, że od chwili, gdy o tym usłyszał, patrzy w ten sposób na każdą osobę. Właśnie, Eureka. Był ktoś taki. A może wcale jej nie było? To pytanie powraca zawsze, gdy tylko wymówi jej imię w obrazie któregoś wspomnienia. Zupełnie, jakby wątpliwość stanowiła echo tego, jak się nazywa. Zresztą, zawsze wymawiał to imię nieco inaczej. Ale kiedyś przeważnie jego dopełnienie stanowił uśmiech, a dziś jest to bardziej akwarelowo rozmyte zwątpienie. Zupełnie, jakby wylał na jej obraz w swojej głowie brudną wodę wszystkich „za i przeciw”. Nie radził sobie ostatnio z tą wewnętrzną uporczywą skłonnością do filozofii. Powiedziała mu kiedyś, by nigdy nie dał sobie prawa do tego, by się do niej zbliżyć, jeśli nie ma odwagi zmierzyć się z każdą jej głębością. I wtedy miał. A teraz... Ale co w ogóle

miało znaczyć to zdanie!? Zbliżyć się, czyli wejść w pieprzone lustro? A może to działa tylko w jej rzeczywistości, o ile faktycznie założymy, że w ogóle ją posiada? M kręcił się w tym temacie z zawziętością chomika, któremu trans biegania w kółku nadawał jedyny sens. Nie schodził ostatnio w siebie na tyle nisko, by poczuć Przyczyny. Teraz jedynymi Przyczynami, których doświadczał, były te od lekarza. Rozpoznawał je nawet po smaku i w sumie to przestał liczyć dni, kiedy przestał je liczyć. Miał w głowie tę uporną wizję, jakby spiralne schody, i często wydawało mu się, że schodzi nimi w jakąś bliżej nieokreśloną czeluść. Ale chwilę później światło w jego wizji gasło i nie zastanawiał się, dokąd ona prowadzi i co takiego mogłaby hipotetycznie oznaczać. Zastanawianie się było ostatnio poza jego zasięgiem - wszystkie zewnętrzne sterowniki do nastroju i przemyśleń trzymał w pomarańczowych pudełeczkach i większość z nich miała na sobie wypisane jego imię. No właśnie, krople - ten sen utzymał mu się w głowie mimo tego, że Klonopina wpadła do niej jak Pefekcyjna Pani Domu i zrobiła swoje własne porządki, zostawiając na półkach praktycznie nic. Przelewały się ciężko przez punkt środka klepsydry, w którym siedział on. Tak, jakby wszystko to, co jest Przeszłością, wpływało w niego znów i wydostawało się przez niego w górę, stanowiąc jego Przyszłość. A on, nieobecny w całym procesie, w punkcie Tu i Teraz, czuł jedynie ciężar tych kropli, przemieszczający się przez każdy z czakramów i nadpływający nad jego głowę jak stalowy, gęsty, metaliczny śluz, z którego robi się huragany i który jest również komórkami macierzystymi dla wszelkiej maści nieszczęść wynikających z melancholii. Dusił się. Właśnie, ten sen niósł w sobie jakąś ciężką bezwolność, niemoc, brak możliwości ruchu. Był obserwatorem we własnym życiu i mimo tego, że znalazłby w nim mnóstwo powodów do zachwytu, nawet po nie nie sięgał. Ważności w jego życiu przestały mieć stopnie, hierarchie i numery. Stopiły się w jedno, i wszystkie litery wyrazów, które je stanowiły, stanęły obok siebie w linii, zakładając mundur niewidzialności i oddając swoje sensory za święty spokój. Wyglądały przy tym jak imię jakiegoś islandzkiego wulkanu. Dlatego nie było już dłużej sensu, by notować sprawy. Coraz częściej otwierał pamiętnik i wpisywał tam nic, ewentualnie patrzył w porażająco puste kartki z taką dozą sarkazmu, że zmywał z nich nawet wcześniejsze pomyslenia o wpisach. Jak wybielacz. Nie miał sobie nic do powiedzenia

i nie zamierzał tego ukrywać. Oczy piekły go za każdym razem, kiedy patrzył na pustą kartkę papieru - zupełnie jakby jej oczekująca biel wywoływała w nim silną reakcję alergiczną. Nie, nie płakał - łyż skończyły mu się jakoś na początku lipca, kiedy zaczęły się nowe pomysły lekarzy i całkiem dykotekowe połączenia substancji, które spływały jego żyłami do serca jak radioaktywna rzeka najnowszych koncepcji zniewolenia człowieka. Ale nie myślał tak o tym. Właściwie myślenie zaczął uważać za coś naprawdę mocno szkodliwego, bo każda zauważona idea najpierw zaczynała wpatrywać się w niego z natarczywością wścibskiego medium, a następnie atakowała go jak wkurwiony szerszeń, mający na GPS-ie precyzyjną mapę słabych punktów. Telefon. Faktycznie, powinien być teraz zupełnie gdzie indziej i robić coś zupełnie innego. To jakby świat zewnętrzny raz na jakiś czas przypominał o sobie, wpraszając się w sam środek mentalnego tornado dźwiękiem dzwonka. Przypomniało mu się. Zamówił całkiem sporo trawy i teraz jego uprzejmy kurier dostaje szafu, czekając na niego pod domem. Odebrać, nie odebrać? Dobra, to w sumie najmądrzejszy plan na wieczór. „Gdzie jesteś!” - głos w słuchawce nie miał w sobie nic przyjemnego. Gdzie jest... Dobre pytanie. Znalazł się w takim punkcie swojego życia, w którym ustalenie tego mogłoby mu zdecydowanie pomóc. Ale czy musi robić to teraz, rozmawiając z dilerem? W sumie, jak nie teraz, to kiedy... „Halo, słyszysz mnie!” - gość był wyjątkowo nieustępliwy. „Mogę być w okolicy jeszcze godzinę. Później jadę załatwić swoje sprawy. Jeśli po to nie przyjedziesz, gdzie mam to zostawić?” „Przerzuć przez płot. Wyślę ci przelew. Sorry stary, totalnie miałem być gdzie indziej.” Chwila ciszy w słuchawce, poprzedzająca „Yeah, whatever!” zdawała się trwać o jeden eon za długo. „Tylko tego nie zgub!” „Dzięki stary! Będę o tym pamiętał!” - M z mocno hollywoodzkim entuzjazmem pożegnał się ze swoim ulubionym dostawcą. Yeah, ziołolecznictwo. Bardzo nie mógł się doczekać, chociaż temat powodował w nim również intensywną obojętność. Wyrzwał przez okno. Nikogo w pobliżu, nikogo na podjeździe. Wyszedł, znalazł dyskretnie opakowane 200 gram trawy i bezszelestnie wrócił do pokoju. Był w domu przez cały czas. Po prostu nie chciał nikogo widzieć.

Ta noc wypełniła się mgłą tak gęstą, że mógłby w niej pływać. Ganja przypominała mu najpiękniejsze czasy, jednocześnie nie obiecując naiwnie

żadnych następnych. Lubił odmieniać przez nią swój wewnętrzny dialog. A właściwie monolog. Poczł się jak w jednoosobowym, spektakularnie wygodnym sanatorium. Lub satanorium. Zależy, jak klepie tym razem. Tak, to zdecydowanie jego ulubiony filtr na rzeczywistość.

ITHURTSDAY - ThinLine Between Madness and Cry / Cynowe Źołnierzyki
metal: cyna

To nieprawda, że zapomniał o jej urodzinach. Wypranym z emocji wzrokiem patrzył na telefon już od 7-mej rano w nadziei, że ona - najważniejsza dla niego osoba, jego własne dziecko, nie patrzy na swój w ten sam sposób i nie czeka, aż złoży jej życzenia. Kiedy wstawanie o tej porze uznałby za przemoc fizyczną. Poza tym jego świat przez ostatnie miesiące, a może lata, zawierał śladowe ilości innych ludzi. Śladowe, ale cholernie uczulające. I tak, w pojemnym słowie „inni” tym razem zmieściła się również cała rodzina. Zresztą, było im tam całkiem wygodnie. Kto chciałby żyć życiem takie jak to!? To właściwie nieżycie, chociaż z daleka wygląda jak reklama tego wszystkiego, z czym się nie zgadzał, a co, dzień po dniu, sklejało się datami do siebie, tworząc bardzo określony, specyficznie samotny w warunkach wręcz akwarystycznie obserwowanych przez tłumy, styl istnienia rzeczywistości. Zresztą, wszystko jest iluzją - zdanie to, które niegdyś drażniło go w ustach ignorantów, dziś powtarzał sobie jak mantrę, uspokajając resztki niedobitego człowieczeństwa. Z wewnętrzną prędkością neurotyka, który tym razem jest przekonany, że jednak nie wyłączył żelazka, i z niewymowną niezwrótnością ciała, spowodowaną efektami ubocznymi chemicznej mieszanki, którą puścił sobie do snu jak kołysankę i najwyraźniej dodał za dużo składnika X, pobiegł ruszając powolnie wgląd mieszkania, w poszukiwaniu kolejnych pomarańczowych opakowań z tabletkami. Które - we wczorajszym rzucie myśli rozsądnych- skrzętnie przed sobą pochował w kanapach i na drugim piętrze. Ogólnie to nawet bawiło go to odkrywanie skarbów, poczuł się tak, jakby po raz pierwszy w życiu zrobił sobie udaną niespodziankę. Jebana Wielkanoc, w środku zimy. Yay! Jeśli w tym kadrze życia pojawi się bezczelnie jakiś biały króliczek i zacznie gadać głupoty, M najpierw zapyta go, kto go wysłał, a później go zje. Albo odwrotnie. Ostatnio ma wrażenie,

że ze zmarłymi rozmawia mu się o wiele wygodniej niż z tymi, którzy cudem w tym szaleństwie ocalili. Z tymi drugimi nie szuka kontaktu - parę miesięcy nieodzywalności zmieniło ich priorytety i z całą pewnością również podejście do niego. Oczywiście codziennie sprawdza, kto dzwonił. Do niektórych z tych osób nawet się uśmiecha, kilkoro dawnych znajomych dość mocno go zdziwiło. Ale to jest ten czas w życiu, kiedy odbiera się świat zewnętrzny czerwoną słuchawką. Jeśli ktoś zrozumie, być może pewnego dnia spotkają się i porozmawiają... Nie, właściwie w to już przestał wierzyć. Jeśli dzwonią, są idiotami. I ten dźwięk... Dzwonek wyłączył już 3 miesiące temu. Ale nadal, gdy ktoś dzwoni, przypomina sobie melodię. To dość upierdliwe, gdy Twoje ośrodki pamięci mają soundtrack. Dziś implozję w jego mózgu powoduje cisza. Cisza z jego strony. Nie chce nawet myśleć, jak Ona to odbiera. Może jest zajęta, może spędza czas z koleżankami, może... Skończyły mu się kłamstwa, którymi próbował od rana karmić wyrzuty sumienia. Tymczasem wyrzuty sumienia rozbastwiły się, i spasiono w równym stopniu co zniecierpliwione wymagają od niego kolejnych chrupkich ćwierćprawdek i śliskich ściem. Upadł na kolana, złapał się za głowę i głosem z pogranicza świata żywych i martwych błagalnie krzyknął: „Czy to gównno mogłoby już zacząć działać!?! Proszę...” O. Dziwne uczucie. Nie słyszał swojego głosu parę tygodni. Właściwie, nikt nie słyszał jego głosu. W sensie, nikt nie słyszał go twarzą w twarz. „Czy mój głos brzmi dziwnie? A co jeśli zmienił się tak, że nawet ja go nie poznam? Co jeśli ten głos to już nie jestem ja?” - przez chwilę pobiegł tym wątkiem, ale dotarł nigdzie, więc wrócił do swojego Tu i Teraz, tymczasowo skulony na podłodze pomiędzy kanapą a ławą. Boli. „Kurwa, do jakiego stopnia życie może nienawidzić człowieka!?! I właściwie za to?” - kolejne obrazy atakowały go jak oskarżyciele na sali rozpraw. Był całkowicie bezbronny i pozbawiony chociażby cienia chęci przetrwania tego wściekłego transu. Pamięta moment, w którym zdecydowali, że jego przyjaciel weźmie udział w projekcie, który kosztował go życie. Już nawet sam przed sobą nie nazywa tego „zbiegiem okoliczności” - jak mógł nie widzieć tego wcześniej!?! Tego dnia wszystkie wykrzykniki w jego głowie były czerwone, krzyczące trucizną winy i wbite ostrzem w serce jak bukiet stalowych sztyletów. „Eastern Egg!” - uśmiechnął się do siebie, znajdując ostatni Oxycotin, który poturlał się po dywanie i czekał na swój moment chwały, który właśnie nad-

szedł. „Pierdolony Święty Graal!” - M uśmiechnął się na zewnątrz, lecz tak jadowicie dla siebie, że sam zdziwił się poziomem własnej autoagresji. Poza tym z tym Graalem to nie tak - sporo rozmawiali o tym z Eureką, teraz nie jest pewien, czy kiedykolwiek ją rozumiał. Jeśli kiedykolwiek istniała. Dobra, słyszał o wielu teoriach spiskowych, ale czegoś takiego nie znalazł pośród nich. Może ma raka mózgu i od początku życia to, co rośnie w jego głowie zasadniczo nie robi mu krzywdy, poza tworzeniem dziwnych wizji, których nigdy nie będzie miał prawa spełnić? Oczywiście mógłby to łatwo sprawdzić, ale szpital był ostatnim miejscem na Ziemi, w które mógłby udać się z własnej woli. Podążanie myślami na ten temat zaprowadziłoby go wprost do samego sedna piekła takim, jakim go rozumie - szanując więc podstawy BHP bycia sobą wstał, wspinając się po meblach i przeszedł z powrotem do pokoju. Ten dzień nie zrobił mu uprzejmości i nie pozwolił sobie jeszcze upłynąć. I widział jej wielkie, utkwione w ekran telefonu oczy. Wie, że zobaczył prawdę. Dziecko, któremu obiecał w głębi serca, że nigdy nie pozwoli, by czuła się samotna, nagle otrzymało od niego w prezencie coś, co przez całe jego życie robiło mu krzywdę. Nieobecność ojca. Rozsypał się w sobie jak karton szkła. Każda niteczka emocji, krucha jak porcelanowe włókienko, upadała z płaczem na podłogę i odbijała się echem w jego tożsamości na zawsze. Znalazł się w ciemnej studni siebie samego, na dnie tak grząskim i mrocznym, że żaden z realnie istniejących w jego życiu stanów lękowych i drapieźników nie dałby sobie prawa do poznania takiej głębokości człowieka. Był tam sam. Nareszcie gdzieś był sam. Zimno i mokro, ślisko i najgorzej, strasznie i wpół do skoku, bezbronne i nienawistnie. Jak istnienie ludzkie, rozmazane na szklanej płytce pod mikroskopem Boga, który bardziej niż patrzeniem przez ten pieprzony mikroskop jara się oglądaniem MTV. „Zresztą, każde ludzkie życie, wszystko co robimy, jest jedynie naszą próbą interpretacji milczenia Boga” - M pomyślał do siebie tak dobitnie, że ostatnia łza wsiąkająca w puszysty dywan, na zawsze ustanowiła kropkę. Nad tym wnioskiem. Nad jego stanem. Nad tym dniem. Wybiła północ.

„FREE”DAY - CopperField dissapears / woINOść/ Freedamn, Freedoomed
metal: być czy miedź?

Po poprzednim dniu nie pozostała ani jedna spóźniona sekunda, a mimo wszystko M czuł, jakby z każdym krokiem niósł go na sobie, z każdą minutą zaś dzień ten staje się cięższy i mniej możliwy do przeżycia. Zresztą, przeżywanie dni poprzednich było dla niego ostatnio bardziej naturalne, niż próby przeżycia tych, które faktycznie mają miejsce. A może zawsze taki był? Eureka mówiła mu kiedyś, że jeśli osoba cały czas myśli o przeszłości, to jej Czas zaczyna płynąć w tył. To znaczy - skupia się na tym, co było, Czas więc uznaje, że osoba pragnie przenieść swoją obecność w to, co już przetrwała i wspomnienia robią się coraz piękniejsze, wygłaskane mentalnym Photoshopem pod każdym kątem, a w porównaniu do nich wszystkie bieżące okoliczności wykrzywają się i monstrualizują z każdą godziną. M nie był przekonany, czy u niego działa to tak samo, jak u innych ludzi - bo gdy tylko sięga pamięcią w dawne dni, to albo wraca przegrany z poczuciem, że utracił coś bardzo cennego. Albo - i to jest ten gorszy przypadek - trafia w otchłań swoich przeżyć tak wielką, że modli się o śmierć jak wówczas, gdy czuł to po raz pierwszy. Jego pamięć jest jak gra w sapera - niekoniecznie wiadomo, co można wygrać, ale Podświadomość ma w swoim arsenale tak wielką różnorodność bomb i gazów łzawiących, że próba negocjacji z nią wymaga co najmniej gotowości samobójcy. Zresztą, o niczym ostatnio nie marzył tak bardzo. Przyznajmy to - organizm ma dość codziennej przemocy psychofizycznej. Ciało, o którym niektórzy mówią „sanktuarium Duszy”, stało się przyczyną wszelkich nieszczęść, bo dokumentowało istnienie, które - w tym konkretnym przypadku - pragnęło zniknąć nieudokumentowane. Zanim M zniszczy się doszczętnie i jego najbliżsi, w tej swojej nieszczęsnej najbliższości, będą musieli obserwować to z bliska. Ilość tabletek, które codziennie przyjmował, zaczynała być liczona nie na sztuki, a na garści. Nawet nie skupiał się na tym, co to dokładnie jest. Jeśli było mu źle, dokładał kolejne, aż nie było mu wcale. Pisk w uszach brzmiał jak przester na głosie intuicji. Nie słyszał nic, nie widział nic, nie mówił nic. Z tym niemyśleniem odrobinę gorzej, bo tego z kolei nie potrafił wyłączyć inaczej niż pięścią pełną Vic&Val i szklanką whiskey. I owszem, czuł się jak szczur laboratoryjny, który już nie pod okiem okrutnego studenta, a raczej sam z siebie, doktoryzuje się na sobie z przedmiotu o wdzięcznej nazwie Autodestrukcja. Czy dostanie najlepszą ocenę? W niektórych rankingach - na pewno. Przez

chwilę pomyślał o tym, kogo ucieszyłaby jego śmierć i z jakich powodów. To było jasne jak wizja utkana z lipcowego dnia i grudniowego śniegu - skoro nikt go nie powstrzymuje, Oni chcą, żeby się zabił! Dlaczego niby ciągle dostaje te pieprzone leki, mimo, że nawet nie musi zamawiać ich osobiście? Jego system wierzeń, niezwykle rozbudowany jak na dorosłego człowieka wychowanego w kraju ignorantów, nie zawierał intuicji leśnych duszków, które pomagają ćpać i staczać się ludziom tracącym kontrolę nad swoim życiem. „Oni...” - ta myśl odbiła się kręgami w obydwu jego półkulach jak cegła, wrzucona do niepodjejrzej niczego, spokojnej wody. Rezonans spiskowy, w który wleciał M, był równią pochyłą dla jego paranoicznych skłonności, doprawionych chrupką posypką uroczego OCD, które kazało mu wcześniej układać kubeczki uchem zawsze w jedną stronę, zaś teraz układa kolejne fakty w obraz, w który nigdy wcześniej nie pozwoliłby sobie uwierzyć. „Skup się!” - mówienie do siebie na głos tonem rozkazującym uznał jednak za ofensywnie nieprzyjemne. Dalej więc kontynuował dialog wewnętrzny w zewnętrznym milczeniu.

Odszukał wszystkie dokumenty, które świadczyły o tym, że ktoś lub coś może mieć nad nim władzę. Kontrakty, umowy, rachunki za prąd, listy od przyjaciół, ponaglenia od pracodawców, kartki z wakacji... Nie wie, dlaczego tak zrobił. Być może zobaczył to na jakimś filmie i chciał zrobić coś, co prezentuje się w sposób dojrzały i zaplanowany? Znalazł dokumenty ze spotkań, racja. Nie wie, czy może nazwać je umowami. To raczej skrypty, raczej dowody na to, że to się dzieje naprawdę - ale nic z tych zachłpanych laikiem, zwiniętych świstków nie wynika, poza tym, co M zapamiętał. Ale czy to jeszcze jakkolwiek dowód? Po takim dzieciństwie i takiej całej reszcie miał jedynie łyżkę czegoś, co nazywamy psychiką. W tej chwili może nawet nie łyżkę, a cienki, przezroczysty włos, którym siłują się na śmierć i życie dwie ogromne siły: pragnienie uwierzenia w to, że może być lepiej i talent dywinacyjny, upierający się przy scenariuszu z dużą ilością Armageddonów. W jego umyśle kreskówki przelewały się w jednolitą masę z filmami Hitchcocka przy muzyce w stylu Tarantino i dialogach z „Titanica”. Osobista filmoteka przeskoczyła na kolejny kadr i przypomniała mu scenę z „Pi”, podczas której genialny matematyk w końcu strzela w swoją skroń wiertarką i uśmierza ból istnienia na zawsze. Odnalezienie filmu i obejrzenie go

brzmiało jak misja nie do przejścia, ale w chwili, gdy odwrócił swoją logikę przeciwko sobie, błyskotliwość w swoim pełnym Cieniu wzięła w panowanie jego dłonie i wykonała całe zadanie tak, jakby ostatnie 15 pigulek nigdy się nie wydarzyło. Obejrzał cały film w milczeniu. Łykał wzrokiem kolejne obrazy i dźwięki. Rozumiał ten szaleńczy pęd do czegoś, co nie ma nazwy ani być może nawet sensu. Rozumiał prędkość, której nie jest w stanie pojąć żadna inna osoba, bo żadna nie ma potrzeby nawet zbliżyć się do niej, by popatrzeć. Rozumiał geniusz i wszystkie konsekwencje bycia jedynym w swoim rodzaju. Rozumiał samotność tego człowieka. W scenie, w której główny bohater znajduje się o dwa kroki od prawdy i o krok od śmierci M rozumie już, którą prowadzi droga do wolności. Film skończył się, ale wnioski M płynęły wraz ze strumieniem łez aż do ostatnich nazwisk w napisach końcowych. „Gdzie w tym domu są jakieś pieprzone wiertarki!?” - nigdy nie był przesadnie zainteresowany majsterkowaniem, ale tą jedną rzecz chętnie by naprawił. Świat. Odejmując z niego siebie na najbliższe „zawsze”, do jakiego miał dostęp. Brzmi jak idealne zadanie na samotny wieczór. Poczł pasję, jaką wcześniej kojarzył jedynie z filmu „Lśnienie”. Jack Nicholson wydawał mu się zawsze złym człowiekiem. „Wiem wiem - nie ma złych ludzi, są jedynie ludzie, którzy czynią zło.” - machinalnie wymówił zdanie, które Eureka powtarzała często, aczkolwiek dość spokojnie. Zauważył nawet, że ją przedrzeźnia. Tak, to były stare czasy. Załóżmy, że były. Nie stać go na kolejne ruchome piaski metafory Czasu. Czas nie zastanawia się nad jego istnieniem, dlaczego miałby mu się zatem odwzajemniać w tak aktywny, pełen energii sposób? M ruszył przed siebie i nieprawdopodobnie wyrznął się, zahaczając o niewielki stolik z lustrzanym blatem. Uderzył w podłogę z gracją fortepianu, zrzuconego z 10 piętra. I leżał tak przez moment, zanim zaczął zastanawiać się, czy będzie jeszcze w stanie egzystować normalnie, cokolwiek to miało w jego aktualnym położeniu znaczyć. W głowie nagle zaszumiło mu tysiącem szeptów tak intensywnie, że poczuł się zahipnotyzowany i następna rzecz, którą poczuł, to czyjaś ręka na swojej dłoni. Otworzył oczy, choć nadal zostały mocno zamknięte i z przerażeniem zauważył, że może wstać i poruszać się, chociaż nie czuje skutków zderzenia z parkietem. Obejrzał się i wyglądał inaczej, niż to zapamiętał - obejrzał się za siebie i zobaczył dokładnie to, jak wydawało mu się, że wyglądał. Leżące bez życia

na podłodze. Jego oczy stały się tak wielkie, że mogłyby jednym spojrzeniem zauważyć całą Naturę Wszechświata, gdyby oczywiście zechciał zrobić nimi coś więcej niż gapienie się w swoje poturbowane ciało. Stał w bezruchu przez dłuższą chwilę, z której wyrwał go dopiero głos Eureka. „M, wszystko w porządku?” - tak, to było jedno z tych głupich pytań, których nie powinno się stosować w sytuacjach takich jak ta. Ale wszystko, cokolwiek można powiedzieć po tak długim czasie niewidzenia się z tak zagubionym przyjacielem stawało się idiotyczne, gdy zyskiwało formę słyszalną. M przez moment wahał się - „halucynacje” to jedyne słowo, które przychodziło mu na myśl. Eureka zauważyła to i pospiesznie zabrała się za wyjaśnienia: „M, miałeś wypadek. Nic Ci nie jest. Masz połamane żebra i może Cię trochę boleć głowa. Poza tym przedawkowałeś to gównno, i to straszne bardzo.” Eureka starała się brzmieć spokojnie, ale każde ze słów, które użyła, zdawało się mieć echo w postaci emocji, której skład alchemiczny przypominał połączenie wkurwionego morza z nieokiełznanym wzruszeniem, matczyną niemalże troską i radością, że w końcu go widzi. „Umarłem?” - M swoim zwyczajem przeszedł do konkretów, ale było widać, że boi się odpowiedzi. „Nie bój się. Nie. Zemdlałeś i wyciągnęłam Cię z ciała.” Uspokojenie tonu głosu kosztowało ją więcej, niż którykolwiek człowiek na świecie umiałby zapłacić. „Jak to wyciągnęłaś z ciała!?” - okej, to było wstęp do ataku paniki, Eureka postanowiła więc działać zdecydowanie. „Żyjesz i masz się dobrze. No, może to za dużo powiedziane, ale żyjesz. Nie chcesz jednak wejść do swojego ciała teraz - zapewniam Cię. To byłoby wyjątkowo nieprzyjemne. Twoje żebra są połamane, skręciłeś kostkę i dodatkowo Twój żołądek dał Ci znak, że wolałby raz na jakiś czas przyswajać coś, co nie jest opakowane w plastikową otoczkę.” Faktycznie. Kałuża tabletek wymieszanych ze śliną i tacos nadała scenie dodatkowego dramatycznego klimatu. Zupełnie, jakby strzelił sobie w głowę, ale zamiast krwi wypłynęło z niej podsumowanie menu ostatnich dni. Mokra plama wyglądała jak poduszka, na której zamierza przespać resztę tego nieżyścia. „O Boże, przepraszam, że musisz to oglądać!” - M był ewidentnie zażenowany. „Trzy rzeczy. Po pierwsze - Boga w to nie mieszaj, bo to nie Jego robota. Po drugie - nie przepraszaj. Próbowaliśmy się z Tobą skontaktować dokładnie 155 dni, 3 godziny i 12 minut. Nawet nie wiesz, jak jestem szczęśliwa, że to się w końcu udało!” - Eureka nie wytrzymała.

mała i podbiegła do niego, przytulając się zarówno mocno, bo bardzo tego pragnęła, jak i bardzo delikatnie, bo mocno tego nie umiała. M odwzajemnił bliskość i obydwójce dość silnie czuli, że pustka tych kilku miesięcy kończy się właśnie w tym momencie. „A po trzecie... - wyszeptła - ja nic nie muszę. Wolność to nicniemuszenie/mnożoneprzez/wszystkomożenie.” Odsunęli się od siebie na tyle, by spojrzeć sobie w oczy. Pełne nadziei, szczęśliwe choć niezmiernie poważne oczy Eureka spotkały się z poważnymi, głęboko nieszczęśliwymi i pustymi od wszelkich wiar oczami M. Z obu stron popłynęły łzy. „M, jestem tu po to, żeby Ci pomóc...” - wyrazy stawały się coraz bardziej ciche, rozptylając się w powietrzu. „Powiedz coś” - Eureka sięgnęła po ostateczne środki. M pokręcił przecząco głową. Nie był w stanie. Pownownie stali, przytuleni do siebie, wzajemnie wypełniając się sobą - on chciał przekazać jej wszystkie wymówki, choć wiedział, że nie weźmie żadnej. Ona jemu wszystkie pozbierane iskierki, i blaski i nadzieje, chociaż wiedziała, że na tym gruncie nie mają prawa się przyjąć. Milczenie przerwał M. Głosem, który słyszała już w swoim życiu i dla którego powróciła tutaj by mu pomóc mimo, że miejsce jej było pomiędzy miliardem gwiazd, wyszeptła: „Nie chcę tu być...” Eureka uznała to za swój najważniejszy życiowy obowiązek. „Wyciągnę Cię stąd. Obiecuję. Zaufaj mi tylko i pozwól mi zadziałać. Nie zrobię nic bez Twojej zgody.” „Czy kiedy to zrobisz, umrę?” - M był zdecydowany powierzyć jej swoje życie, niezależnie od odpowiedzi. „Nie, absolutnie nie! Wyciągnę Cię z tej sytuacji, w której jesteś. Wyciągnę Cię z tego, jak zniszczyłeś organizm - jeśli oczywiście mi na to pozwolisz i mi pomożesz. I wyciągnę Cię z niewoli. Obiecuję. Po to jestem, po to się urodziłam. Pamiętasz pierwszą poważną piosenkę, którą napisałeś?” - Eureka chciała sprawdzić na niego olśnienie w ułamku sekundy, ale nie była pewna, czy to ostre ćpanie, które sobie zafundował, nie wpłynęło negatywnie również na jego duchowe ośrodki kojarzenia. „Tak.” - wbił oczy w podłogę, bo nagle znalazł się dokładnie w momencie pisania tego, o czym wspominała. Odruchowo zacisnął pięści. „Spokojnie. Jestem „Vengeance Angel” z Twojej pierwszej piosenki, ale i „The Witchest” z mojej ostatniej. Istnieję, żeby Ci pomóc. Tylko mi na to pozwól.” - utkwiała w nim oczy tak wielkie, że odbijający się w nich Pełniowy Księżyc mógłby swobodnie przenieść się tam, jakby niebo zrobiło się mało wygodne. „Istniejesz...?” - w głosie M słychać było, że bar-

dzo pragnie w to uwierzyć. „Oczywiście! Mało tego - udowodnię Ci to! Nie teraz, bo zanim z powrotem otworzysz oczy w Świecie Materii, mamy sporo roboty... Ale obiecuję, że gdy kiedyś się spotkamy, dam Ci coś, byś nigdy, nigdy przenigdy, nie mógł się już poczuć tak źle.” „Czy istnieje coś takiego w ogóle?” - mina M wskazywała na to, że jego Wewnętrzny Krytyk dorwał stery i zamierza rozjechać wzrokiem wszystko, co napotkał. „Oczywiście. Pewnego dnia podaruję Ci koc z gwiazd. Gdy się nim przykryjesz, wszystko, co złe, oddali się od Ciebie, ponieważ nic na świecie nie może się równać z Magią Anielską i z życzeniami, które mają dla nas gwiazdy. Gwiazdą są bardzo profesjonalne w życzeniu rzeczy ludziom.” Eureka wypowiedziała każde ze słów pewnie i z głębi serca. M początkowo przyjął każde z nich jak drogocenny skarb. Skolekcjonował je w otwartych dłoniach, lecz później zwinął w kulkę i wyrzucił w obawie, że nie mają jednak żadnej wartości. „Może i istnieje, dzieciaku... Ale jeśli nawet, to jesteś bardzo, bardzo szaloniutka...” - usiadł na kanapie patrząc na swoje ciało, leżące w wysychającej kałuży wymiotów. „W moim świecie Cię nie ma. Może to i dobrze. Zobacz - tak wyglądam ja w swoim świecie. Nie masz pojęcia, jak wiele osób chciałoby żyć moim życiem, wiedząc o nim jeszcze mniej niż Ty...” - smutek M zrównoważył się w przestrzeni z narastającą irytacją Eureka. „Wiem całkiem sporo o życiach, zwłaszcza o Twoim! Nie masz prawa tak mówić, rozumiałeś! Tak, jak ludzie czytają książki, ja czytam psychiki. Twoja jest moją ulubioną na tej Ziemi, rozumiesz? Ulubioną! To jak Biblia, napisana przez Marvela. Jak najtrudniejsze ludzkie życie, przeżyte w sposób niezwykle piękny. Jak... Arcydzieło!” - była wściekła i nie kryła tego. Tak samo, jak M nie potrafił ukryć szoku, w który go wprowadziła. „Ale jak to... czytasz psychiki?” „Jak każde medium. Pasjami. Dniami i nocami. W pracy i tuż po niej. W Międzyczasach i Międzyprzestrzeniach, ale o tym później.” - ugryzła się w język o jedno wyznanie za późno i zauważył to. „Jeśli jesteś medium, możesz rozmawiać ze zmarłymi?” „Oczywiście, że mogę! Po pierwsze - wynika to z mojej definicji Wolności, którą Ci jeszcze raz przypominam: wszystkomożenie/mnożone-przez/nicniemuszenie. A po drugie to wcale nie jest trudne i robię to non stop.” M nie powiedział nic, ale każda cząsteczka jego obecności w przestrzeni zamieniła się w znak zapytania. „Tak, potwierdzam. Dlatego tak bardzo chciałam się z Tobą skontaktować. Nie masz pojęcia, co robiłam, żeby

się udało! Dzięki temu dowiedziałam się, co naprawdę potrafię, ale każdego dnia zasypiałam modląc się, żebyś dostał sen, który wysłałam. Albo żebyś chociaż spojrzął w Księżyc i odebrał wiadomość, którą Ci wysłałam. Nie robiłeś tego, wiem - ale potrzebowałam tego, żeby nie umrzeć. Od teraz będziesz to robił prawda?" Z oczu M posypały się perły ogromnych, okrągłych łez. „Nie wiedziałem, że to się stanie. Jak mogłem tego nie wiedzieć!” - z każdym zdaniem coraz wścieklej atakował siebie. „Zabiłem go tym, że jestem idiotą. A raczej tym, że miałem obawy, ale nie miałem jaj, żeby o nich powiedzieć. To nie on powinien teraz leżeć pod ziemią, rozumiesz?” - usiadła obok niego, żeby go uspokoić, chociaż z każdym westchnieniem zatapiał się w sobie głębiej, a tsunami rozpaczy siało spustoszenie wśród resztek uczuć, które w nim zostały. Eureka wyciągnęła dłonie do góry i wyszeptła: „Aniołowie i Archaniołowie Siedmiu Boskich Promieni! Proszę Was na wszystko co we mnie Słońcem i na wszystko, co we mnie Księżycem, byście pomogli mi uratować życie M. Spójrzcie na to, kim jestem. Spójrzcie na to, czym jestem. Zajrzyjcie wgłąb mojej Duszy tak daleko, jak sięga Boska świadomość. Zobaczcie we mnie wszystko, z czego kiedykolwiek się składałam i z czego będę budować siebie w przyszłości. Weźcie to i uratujcie go tym!” W tej chwili W pomieszczeniu pojawił się silny rozbłysk kryształowobiałego światła, a towarzyszący mu zapach lilii przedstawił siłę, która przyszła z pomocą. „Gabrielu, proszę Ciebie w energii i w materii - pomóż mu!” Archanioł pojawił się przed nimi w pełnym przejawieniu. Gdybym technicznie możliwe było omdlenie poza ciałem, M z pewnością skorzystałby z tej ewentualności. Ten dzień zaserwował mu zbyt wiele metafizycznych i fizycznych wrażeń, a obecność anielska, doświadczana tak wyraziście, nie dodawała mu realizmu. Archanioł podszedł do Eureka i jedno mrugnięcie później na jej dłoniach ukazał się koc. Lśniący milionem większych i mniejszych gwiazd. Zupełnie tak, jakby były żywe! Pulsujące, świetliste, ciepłe. Pomiędzy nimi granatowo-zielona otchłań Mgławicy Serce i Dusza. M patrzył na to surrealistycznie ogromnymi oczami. Bał się, że kolejne mrugnięcie przetęczy mu ten niewyobrażalnie cudowny kadr. Eureka podeszła do niego w skupieniu i założyła na niego koc jak miękką, superbohaterską pelerynę. W chwili, gdy go dotknął, znalazł się w najpiękniejszym stanie, w jakim może znaleźć się człowiek. Poczut wir fioletowo, złoto-srebrnej energii wokół siebie. Poczut

się zaopiekowany i w zupełności zaakceptowany przez Wszechświat, w którego głębi teraz blask gwiazd głąskał delikatnie wszystko, co zwykł mianować sobą. Rozpływał się w czymś, czego nie znał. Jego oczy wysłały iskry zaniepokojenia w kierunku Eureka, a ta ze śmiechem zripostowała jego wątpliwość: „Nie, wciąż nie umierasz. Teraz po prostu czujesz się tak, jak powinien się czuć. Rozumiesz?” M uśmiechnął się po raz pierwszy, przytulił się do koca i przez moment wyglądał, jakby wszystkie te złe czasy, które przetrwał bez żadnej pomocy, napłynęły do niego by rozpuścić się w tym głębokim, regenerującym, poetyckim przecięciu jawy i snu. Po chwili wybudził się i zapytał: „Czy ja muszę wrócić?” Był gotów na każdą odpowiedź i miał przygotowaną zarówno reakcję radości, jak i gorzkiego zawodu. Ale Eureka postanowiła nie uruchamiać żadnej z nich. Nie w tym stanie. Nie wtedy, kiedy najbardziej potrzebował bezpieczeństwa i opieki. „Nic nie musisz, mówiłam Ci to już. Zdaje się, że zrobimy tak, że opowiem Ci o tym, czym jest Wolność. A gdy to zrozumiesz, wrócisz do ciała i razem o nią zawalczymy. OK?” „Zawalczymy?” - M upewniał się, że dobrze usłyszał. Z odwiecznej przestrzeni tego kosmicznego przytulenia walka wydawała się koncepcją dość odległą. „Masz rację, M, słuszna uwaga. Wygramy. Być może droga ta będzie prowadziła przez walkę, ale idziemy do zwycięstwa, nie do kolejnych rozdziałów walki. Słuszna uwaga.” M zanurzył się w kosmicznym morzu pośrodku niczego. Miał wrażenie, że wraz z nim przeniosła się cała jego przeszłość, i cała przyszłość, którą kiedykolwiek miał do dyspozycji. W Tu i Teraz było mu najpiękniej, każdy oddech czuł w sobie jak wypełnianie się świetlistą siłą. Czuł, że jest to rodzaj pracy, która naprawia organizm. Ucieszył się, gdy pośrodku tego samego niczego zobaczył Eurekę na brzegu koca. Powiedziała do niego: „Wyobraź sobie swój pierwszy dzień Wolności. W najdrobniejszych detalach, w jakich tylko potrafisz. Nazwiemy to PLANEM. Zaczynasz teraz.” M skoncentrował się i w jego umyśle pojawił się tylko jeden, statyczny obraz. Jak widokówka, chociaż czuć było w niej zarówno relaks jak i to, że - ktokolwiek zamieszkuje ten widok - jest w posiadaniu dużej ilości Czasu i spędza go zgodnie z własną wolą. W scenie tej ośnieżone, surowe skały spotykają się z niebem, zaś aż do samej werandy świat spływa wiosenną łąką i zatrzymuje się na minutkę w kubkach z herbatą, postawionych na drewnianej poręczy werandy. Herbata jest gorąca, i chmury które przeglądają się w niej jak

w lustrze zdają się parować razem z ciepłem, tworząc chmurki-miniaturki, wyruszające w podróż po kuli ziemskiej właśnie z tego miejsca. Rozejrzał się. Nie zobaczył tam niczego więcej, chociaż miał niezaprzeczone wrażenie, że za chwilę spojrzy na siebie i będzie miał na sobie jeden z tych dziwnych, norweskich swetrów, które pozwalają Ci cieszyć się świątecznym klimatem przez cały rok, a jednocześnie nie wyszły z mody od czasów Odyna. Uspokoił się. „Czyli już to znalazłeś. Co czujesz?” - Eureka nie chciała przerywać wizji, ale była również bardzo, bardzo wścibska. I spragniona kontaktu - parzenie w puste lustro od kwietnia do przed chwili doprowadziło ją na skraj przepaści szaleństwa, ale wybrała jednak z niego nie skoczyć. „Jest spokojnie. Ale to jest jakiś inny kraj. Chyba bardziej Twój klimat. I są dwie herbaty. Druga jest Twoja?” - M uśmiechnął się twierdząco, więc Eureka poczuła się w obowiązku lekko się wycofać. „Nie wiem, Ty mi powiedz. Może zrobisz dwie bo ktoś Cię odwiedził, a może Dr Jekyll i Mr Hyde lubią różne herbaty. Nie mi to wiedzieć w tej chwili.” - uff, chyba minęła temat. „Poza tym w swojej wolności zakładaj siebie, nie innych ludzi. Wolność jest zawsze opowieścią o pragnieniach i możliwościach człowieka, który nią żyje. Jeśli próbujesz ją utkać z większej ilości żyć, jej struktura zaczyna być zależna również od tego, czego potrzebują i chcą oni.” „Nie kombinuj, Eureka.” - M złapał dokładnie to, co tak mocno starała się przed nim ukryć. „Jeśli wolność to samotność, to chyba nie chcę do niej dążyć. Mam ten obraz przed oczami i nadal herbaty są dwie. Na jednej z nich widać wyraźnie ślad szminki. Żaden z moich kumpi nie używa takich gadżetów. Poza Tobą. Zresztą, nawet gdyby używał, na pewno nie w takim odcieniu. Kochasz makijaż, niestety, bez wrażliwości. Stąd wiem, że to na pewno Twój kubek.” - wyraźnie rozbawiony skupił się wręcz laserowo na odczytaniu, jakie emocje wywołał w niej tą wypowiedzią. Eureka zamarła. Też wiedziała, że w tym „No Way Out”, które tak uparcie powtarzają, brakowało zawsze jednej litery. „R”. Poza tym kochała Skandynawię, Szkocję i każde miejsce, w którym Rafael jeździ po niebie na łyżwach Aurora Borealis, gdy tylko zrobi się chłodniej. Każdy okruszek blasku Zorzy przypominał jej o tym, że świat jest niezgłębionym arcydziełem Źródła i jak elektromagnetyczny impuls budził w niej szczerą, dziecięcą zachwyty. „Okej, to Twoja wizja, nie ingeruję w nią. Może być. Poza tym mogę Cię chyba odwiedzić, gdy będziesz wolny?” - minęła temat, nie

włączając nawet kierunkowskazu, dokąd pragnie poprowadzić dyskusję. „Oczywiście, możesz wszystko. Wolność to nicniemuszenie/poprzez/wszystkomożenie.” M zapamiętał lekcję. To dobrze. „Zostań w tej wizji tyle, ile chcesz. Ale nie możesz zostać zawsze. Bo widzisz, Twoja Wolność istnieje. Ale na razie tylko tutaj, gdzie istnieje ta rozmowa i koc z gwiazd, i gdzie istnieją Twoje dwa kubki z herbatą. Zapamiętaj każdym zmysłem to, czego doświadczasz. Bo niedługo będziemy musieli wrócić do ciała.” - Eureka stała się pochmurnopoważna. „A gdy tylko do niego wrócisz, pomogę Ci przejść życia do momentu, w którym zobaczysz te swoje góry. I tą łąkę. I wszystko, co tam poczułeś, będzie twoją prawdą fizyczną. Pomogę Ci zmartchwywać. Czyli odżyć.” „A potem co?” - M wyrzucił z siebie słowa tak szybko, że niemalże wyprzedził w czasie zdanie Eureka. „Potem zdecydujesz. Jesteś w końcu wolnym człowiekiem. Potem będzie dokładnie tak, jak tego zapragniesz.”

Uśmiechnął się i uspokoił. Nareszcie znalazł jakiś kierunek w tym całym płonącym tornado zniszczenia, które zatańczyło na środku jego życia, paląc wszystkie mosty i zalewając emocjami to, co po nich zostało. Nareszcie poczuł coś, co - po raz pierwszy w życiu - mógł i chciał bez strachu nazwać domem.

SATURNDAY - LITerally / Ołówkiem, czyli na niby metal: ołów

Dosadność powrotu do ciała spowodowała wstrząs, który dałoby się opisać jedynie literami podłączonymi pod prąd. Każdy element fizyczny, z którego się składał, manifestował złość i wkurwienie. To ten stan, który często przeżywają ofiary wypadków. I tak też się czuł. Jakby zginął w wypadku zderzenia dwóch światów. Jeden z nich - ten, do którego tęsknił nie znając go wcześniej i w który inwestował większość swojej życiowej nadziei, dawał mu szansę. Drugi, który z ołowianą ciężkością sadystycznie rozjeżdżał go codziennie czołgami argumentów i ludzkich oczekiwań, nie pozostawiał żadnych złudzeń. Ale przecież przeżył to, było to prawdziwe! Spróbował wstać i dopiero teraz zauważył ogromny kawał rozbitego lustra, który trzymał w lewej dłoni. Krew zastygła na jego palcach i na odłamanym

ostrzu srebrnej tafli. Przejrzał się w nim, odruchowo i usłyszał: „Zapamiętaj ten moment dobrze. Zapamiętaj go każdym zmysłem. Jesteś silny. Twoje doświadczenie będzie żywym dowodem, że da się to przetrwać. Każdy, kto kiedykolwiek upadł na swojej drodze i znalazł się w tym punkcie co Ty, będzie Ci za to wdzięczny. Twoje zwycięstwo uratuje innych, wskaże im kierunek, wyprowadzi ich z tego. Jesteś tym, który nauczy ich, jak przeżyć. Ale teraz... Teraz zapamiętaj. Każdym zmysłem, który masz. Każdym atomem siebie. Bo to jest ten moment, o którym będziesz kiedyś opowiadał, by uprzytomnić sobie i innym, do jakiego stopnia może być źle. I wszyscy ci, którzy doświadczają dna siebie, wtedy Cię usłyszą. I za Twoim głosem wyjdą w stronę Świata. Zupełnie tak, jak Ty. A teraz... Idź. Zawsze będę blisko, po prostu mnie zawołaj. Ale to Twoja osobista droga i nie mogę jej przejść za Ciebie.” Nie zobaczył jej odbicia, ale otrzymał wiadomość prosto w serce, tak, jakby została nagrana na automatyczną sekretarkę. Podniósł się i wszystko wokół niego na chwilę zatańczyło. Rozważniej będzie usiąść i przemyśleć strategię na następne 10 minut. Myślenie mózgiem M w tej konkretnej chwili przypominało próbę zbawienia narodu latawcem - prawa i lewa półkula nie nadawały się do żadnej ze swoich podstawowych funkcji. „Wszystko ma sens, tylko niezawsze go znamy. Skoro nie mogę stąd wstać oznacza to, że mam tu siedzieć.” - parterowa filozofia przywiązywała go do koncepcji, w której nie musi zmieniać swojego położenia, bo nawet myślenie o tym generowało uczucie niemocy. Spojrzał na porozrzucane wszędzie wokół odłamki szkła i srebrzące się w nocnych blaskach drzazgi lustra. Każdy z nich mógł nosić imię jakiejś sytuacji z jego życia. Większe kawałki - rodzina, przyjaźń, kariera, zdrowie... Mniejsze - poszczególne sprawy, które zostawił za sobą, uciekając od życia dokładnie do tego punktu. Okruszki szkła - jak imiona i nazwiska osób, które z dnia na dzień zniknęły za bramą z wielkich napisem „Nieważne”. Nic nie było ważne. Rozejrzał się wokół siebie. Próbuąc wstać oparł się ciężko o ziemię, rozbijając w kryształowe drzazgi kawałek, który wcześniej mentalnie mianował swoim zdrowiem. Sekundę później zrozumiał aluzję - powietrze w płucach wewnętrznie spuściło mu wpierdol. Każdy oddech miał ciężar kotwicy i powodował, że coraz głębiej zapadał się w niechcianej przez siebie rzeczywistości. Jednocześnie uśmiechnął się do siebie, spoglądając na pociętą dłoń. „A więc to prawda...”

Wyznanie to odbiło się echem w jego stanie świadomości. Decyzja została podjęta. Skleił to pieprzone lustro.

Odtąmek, finezyjnie zachlapany krwią, umieścił w środku kompozycji. Podpisał go „Freedom”. Wokół tego będzie budował całą resztę. Mimo ogromnych trudności z koncentracją i właściwie ze wszystkim, z czego składa się człowiek w klasycznym rozumieniu tego pojęcia, zrobił to. Przez cały czas czuł się jak alchemik, składający swoje życie na nowo. Jak mag, który z połączenia kilkuset ingrediencji próbuje zmanifestować życie. Czy zna finalne zaklęcie? Czy przypomniał sobie, jak właściwie tworzy się życia? Eureka - a dziś myślał o niej już bez arsenikowej trucizny zwątpienia - zawsze podkreślała, że każdy człowiek ma w sobie kroplę Boga. Skoro więc Bóg potrafił stworzyć to wszystko, no może bez telewizorów i całej technologii, w 7 dni, ile ta kropla będzie potrzebowała czasu, by złożyć jego? I czy w ogóle zechce to zrobić? Bał się pytania o to, czy jeszcze w nim istnieje. Ponoć nie jest możliwe, by człowiek żył, jeśli jego Dusza nie jest w nim obecna. Ponoć Dusza nie jest niczym zewnętrznym, a jedynie nami samymi, najwyższą jakością nas samych. Za dużo ponoć. M przyłapał się na wątkowej prokrastynacji, wrócił więc na moment do materii, w której - kłęcząc pośrodku rozbitego szkła - usiłował naklejać jego fragmenty na drewnianą płytę. „Czy to się w ogóle zmieści?” - ta sceptyczna myśl okazało się mieć starszą, mądrzejszą siostrę, więc odpowiedział sobie swoimi dawnymi słowami: „Moje życie nie mieści się w ramach i niech tak pozostanie”. Okej, no i wszystko jasne. Nie musi być równo, nie będzie od linijki. Nic nigdy w jego życiu takie nie było. Bez wahania więc nadawał kolejne tytuły kawałkom szkła - każdy z nich starannie podpisywał ołówkiem z tytułu i dokładał do poszatutowanej przez prawa fizyki kompozycji. Po paru godzinach pracy zdał sobie sprawę z tego, że po pierwsze - wszystkie tabletki przeciwbólowe przestały na niego działać już dawno temu, ale nie pobiegł po nie. Po drugie - że pisząc coś ołówkiem piszesz coś na chwilę, na niby. Spojrzał na swoje historyczne arcydzieło. Tak, tak właśnie wygląda najbardziej adekwatny, na tę chwilę, portret jego życia. Uśmiechnął się, a każdy z odtąmków poetycko odkrzywił ten uśmiech w swojej własnej, unikatowej interpretacji. Spojrzał na swoje odbicie. Tysiące wersji tego, kim teraz jest. W samym centrum nowego życia Wolność. Tak, to jest w tej chwili jego kierunek. Niezależnie od tego, co

pokażą pryzmaty innych osób, on będzie patrzył sobie prosto w oczy. M już wiedział, że pewnego dnia spojrzy w swoje lustro po raz ostatni i uśmiechnie się jak wolny człowiek. Być może później będzie musiał porzucić wszystko, co zna. Ale poczuł, że na to pragnienie zagłosowały jednomyślnie trzy Dusze: jego, Wszechświata i Eureka. A to więcej, niż mógłby wymarzyć sobie ktokolwiek na Ziemi.

Tak, w tej sekundzie coś sobie obiecał. Coś, co jak Światło zabłysnęło nad nim i prowadzi go do teraz. Jak nieomylny kompas. To nie człowiek spojrział oczami Duszy - to Dusza spojrziała oczami człowieka i zapragnęła mu przypomnieć, o czym istnieje.

Stał tak jak zahipnotyzowany, biorąc udział w tym wyjątkowym rytuale. Z zachwyty wyrwał go dźwięk dzwonka do drzwi. O tej porze? Serio? Nie zdecydował jeszcze, czy jego nowa postawa życiowa zawiera w sobie wpuszczanie ludzi do domu i rozmawianie z nimi. Ale był niemalże w 100% pewien, że nie zawiera słuchania przenikliwych dźwięków - z każdą kolejną nutą uporczywa, gęsta rzeczywistość wracała do niego ze zdwojoną siłą. Po kilku minutach zrozumiał, że ktokolwiek znajduje się po drugiej stronie tej sytuacji - nie przestanie. Zejście na dół kosztowało go więcej siły niż miał i o jedną metaforę za dużo. Z poziomu, na którym budował się na nowo, schodził po schodach spadając na faktyczne, bieżące piętro siebie. Dźwięk dzwonka rozdzierał pięciolinię. Jakby wszystkie alarmy przeciwpożarowe postanowiły zaśpiewać chórem w jego głowie, że go nienawidzą. Otworzył drzwi, gotów skrócić kark ewentualnemu demonowi, który ponosi odpowiedzialność za tę dyskotekę. Imię demona zaskoczyło go. Owszem, robił interesy z tym człowiekiem. Lub raczej - ten człowiek potrafił robić interesy przy użyciu M. Ale skąd ta nagła wizyta? „Pakuj się. Idziemy.” - dwa zdania tak niedorzeczne w aktualnej sytuacji M mógł skomentować tylko w jeden sposób. „To idźcie.” - próbował zamknąć drzwi, ale ten niegościnnie gest został udaremniiony, gdy tylko przejawił ochotę go wykonać. „Nie zaprosisz mnie do środka? Co to w ogóle za burdel! Masz jeszcze tabletki?” - gość pytał za dużo, zbyt bezpośrednio i pomimo wyraźnej niechęci do konwersacji ze strony M. „Pakuj się. Wychodzimy” - powtórzył, tym razem o ton dosadniej. „Nie sądzę. Miałem mały wypadek, robię coś innego, wyjdź z mojego domu.” - słowa te zabrzmiały jak wyproszenie intruza widłami. Nie podziały. „Za 3

minuty u mnie w samochodzie." I wyszedł.

M nie do końca rozumiał jego intencje - kiedyś był w stanie nazywać go swoim przyjacielem, ale ostatnie miesiące sprawiły, że używał tego słowa zdecydowanie bardziej rozważnie. Zamknął drzwi od domu i znalazł reklamówkę z lekami - świeża dostawa z Wallgreens miała pozbawić go bólu głowy, żołądka, napadów lęku, koszmarnych snów i jeszcze bardziej przeraźliwej insomnii, autoagresji i chyba życia, biorąc pod uwagę zarówno ilość, jak i efekty uboczne wszystkich wymienionych. Przez chwilę wyraźnie się wahał. „A może to jest ta ręka, którą Bóg wyciąga w moim kierunku, żeby mi pomóc?” - umysł logiczny próbował wydostać go z pułapki. Ale szept intuicji okazał się głośniejszy. M pobiegł do kuchni w poszukiwaniu nożyczek i poodcinał wszystkie przewody, przez które uporczywy dźwięk zainteresowania świata zewnętrznego próbował wdrzeć się do jego fortecy. Tym samym pozbawił się światła w części domu, ale - co najważniejsze - udało mu się w końcu rozwalić piekielny mechanizm. Gdy słyszał pierwsze krzyki, był już na schodach do piwnicy. Walenie w drzwi dotarło do niego, gdy zakładał słuchawki. A później nie dotarło już nic. Zamknął się na dole. Z dala od reklamówki z pysznościami, za które jeszcze wczoraj dałby się pokroić. Z dala od tego człowieka, jego interesów i planów. Z dala od wszystkich. Ale blisko, najbliżej ze sobą. Chyba po raz pierwszy od dawna. Słuchał nagrań, które przeżyły z nich najważniejsze chwile życia. Każde z nich, jak mała trampolinka, pomagała mu wybić się ponad nastrój, z którego startował tę noc. Przypomniawszy sobie, że nigdy w życiu nie kochał niczego tak mocno, jak kocha muzykę. Jego serce rozumiało wówczas najwięcej. Zasnął na biurku, przykryty dźwiękami, które go wskrzesiły. Tak. To jego rodzaj Magii. Uśmiechnął się.

*****Tymczasem po drugiej stronie Oceanu*****

M nie mógł pamiętać tego wydarzenia, bo nie zdarzyło się tam, gdzie sięgał Świadomością, nie było więc możliwości, by odbiło się w jego pamięci. Doskonale zapamiętała je natomiast Eureka. W czasie, gdy słuchała muzyki i jego życie kołysało się w jej objęciach najbezpieczniej i najpiękniej, odbyła się walka. Siły, które od dawna uważały go za swoją własność, postanowiły okazać swoje niezadowolenie z faktu, iż ich postaniec został

odepchnięty i pozbawiony prawa ingerencji. Wszystkie drzewa wokół jego domu szybko przeniosły swymi gałęziami plotkę o tym, że szykowany jest odwet. Brzoza do brzozy, klon do jesionu, dąb do wiśni... Konarami i korzeniami przepłynęły wodę informacji aż do spotkania pierwszej kropli Oceanu, która natychmiastowo przerzuciła wiązkę ostrzeżenia na drugi brzeg i z szalejącym deszczem zaniosiła ją przez cały kontynent, wsiąkając i chowając się w lasach po to, by za chwilę - dotykami liści - przekazać ją Eurece. W ciągu minuty dziewczyna wiedziała. Chwyliła liść, który przekazał jej list i biegiem poleciała do domu, gdzie złożyła depezę Natury na przepięknie udekorowanym ołtarzu rytualnym. Zapaliła szarą świecę, by schować całe swoje czynienie w kolorze nieangażującej się w nic, szwajcarskiej, szarej dyplomacji. Gdy płomień strzelił w górę, wypowiedziała słowa: „Aniołowie i Archaniołowie Siedmiu Boskich Promieni! Wzywam Was w ten Czas, w to Miejsce, w te Okoliczności!” i zapaliła świecę z pszczelego wosku na środku srebrnej tacy. „Jak w górze tak i na dole, jako poniżej tak i powyżej - skoro łączy nas Światło, krew także nas łączy! Prawem Najwyższym proszę o pomoc w ocaleniu go!” I rozcięła dłoń sztyletem, a rozbryzgujące się pod kręgiem soli krople krwi utworzyły flagę kraju, z którego pochodzi. Poczła zbliżającą się, potężną energię. „Archaniele Urielu - stań na Północy, by bronić Ognia i Ogniem przemienić każdą złą sytuację z najlepszą możliwą dla nas na ten czas. Archaniele Rafaelu - bądź przy nas, a stań na Wchodzie, by strzec naszej Wody i Wodą ułożyć okoliczności w taki plan, który Duszę wyzwoli, zdrowie zapewni i zadba o emocje. Archaniele Michaelu - Ty zaś stań na Południu, by bronić nas żywiołem Ziemi i wszystko, co naszą Ziemią, przed wrogiem na zawsze uczynić bezpiecznym. Jak walczysz w siłami przeciwnymi Bogu, tak na pomóż walczyć z tymi, które dla nas przeciwne! Naucz nas i prowadź nas - czekam na Twoje wskazówki i każdą z nich pracować będę! Archaniele Gabrielu - stróżuj na Zachodzie, by Wiatr Przemysłów wiał prawdziwie w naszym kierunku, a nasze własne myśli by wspierały nas, żadne zaś sugestie i próby kontroli wysłane przez siły Zła by nigdy dotarcia do nas nie znalazły!” - Eureka ewokowała jednym tchem aż do momentu, w którym poczuła znajomy liliowy zapach i zauważyła, że każde źródło Światła, które ją otaczało, rozmazało się na wiązki, stróżki i kałuże, zaś tuż przed nią z blasków Nieba i Ziemi stanęły w pełnym przejawieniu wywołane postaci

anielskie. Poczła w obowiązku opowiedzieć im o tym, co wie, ale nie była w stanie wymówić słowa, podała więc Gabrielowi liść, a na nim zapisaną groźną informację. Wpatrywała się ziemskimi oczami w Anioła tak przenikliwie, że - gdyby miał taką możliwość technicznie - z pewnością poczułby się nieswojo. Nie bała się. Nigdy się nie boi. Nie stać jej na to. Zdaje sobie sprawę, że - we wszystkim co robi, w każdej małej chwili - ma w sobie najważniejsze zadanie, które może nosić człowiek. Dąży do tego, by Dusza została zjednoczona, na przestrzeni jednego życia. Tak silna, tak wyjątkowa Dusza. Ta, której połowę ma prawo nazwać swoją. A połowa właśnie walczy o życie, chociaż jeszcze nie ma pełnej świadomości tego, w jakiej odwiecznej walce uczestniczy i co może się stać, jeżeli... Nie. Nie pozwoliła sobie dokończyć tego wątku. Nie ma „jeżeli”. Nie ma „planów B”. Jest tylko jeden kierunek - zwycięstwo. I wskazówek, jak nim podążać, potrzebowała w tej chwili najbardziej. Aniołowie wylali na nią spokój i harmonię ciepłym, pełnym mądrości rzek i radości Słońca blaskiem. Ludzkie serce uspokoiło się i było gotowe, by słuchać. I oto, co usłyszało:

„Moc, którą jesteś, jest niezwykła. On również ją ma, ale wszystko, co spotkało go w życiu do tej pory, schowało ją przed nim. Wasza rozmowa otworzyła M na jego własną Magię. Dusza otrzymała nadzieję, że istnieje dla niej wyjście inne niż to, którym jest straszony. Poczł Światło i poczuł, że jest Światłem. Dlatego chcą go zniszczyć.” Chciała zapytać, czy to robią, ale bała się czynienia takich słów ciałem. Gabriel zauważył to jednak i z miejsca odpowiedział: „Mają wszelką możliwość, by go skrzywdzić i będą próbowali doprowadzić do tego, by się poddał. Ich Magia jest Magią Saturna, stare pakt i umowy pomiędzy Istotami a ludźmi trzymają nas z dala na odległość jego Woli.” Eureka nie wytrzymała. „Gabrielu, jakiej Woli!? Czy on chce, żeby ci ludzie, kimkolwiek są, byli dla niego zagrożeniem!?” - darcie mordy na Anioła Komunikacji nie jest w dobrym tonie nawet w takim momencie, ale Gabriel z niebiańskim spokojem wrócił do wyjaśnień: „Istnieje dokument. Pakt. W tym dokumencie oddał im panowanie nad sobą i dopóki wierzy, że mają prawo decydować o jego życiu - swoją wiarą żywi to prawo.” - spokojna twarz Anioła stanowiła kontrast wobec dziewczęcej paniki, która zbudowała bazę w oczach Eureka. Kroplówka z anielskiego Światła, wlewająca się poprzez Czakrę Korony i przepływająca wodospadem blasku

przez całe jej ciało ledwo utrzymała tży na swoim miejscu. „Co muszę zrobić, żeby to zmienić?” „Zmienić.” - słowo Archanioła Michaela rozcięto przestrzeń stalowym błękitem, jak jego miecz, który rozcina łańcuchy i kajdany niewolników od pierwszych czasów, gdy ludzkość uwierzyła w hierarchię i postawiła swoje prawo ponad Boskim. „Zmienić jego myślenie. Jego życie. Jego podejście.” Słowa Anioła nie wyjaśniły jej wiele. Patrzyła dostatecznie pytająco, by sam udzielił dalszych odpowiedzi. „Jeśli pragniesz ocalić swojego przyjaciela, on również musi mieć pragnienie być ocalonym. Nie możesz go ocalić na siłę.” Eureka zdaje sobie sprawę, że robienie komuś dobrze na siłę brzydko się nazywa - i ma nawet odpowiedni paragraf. Zresztą, drażliwa kwestia. W tym przypadku całe jej medytacyjne postrzeganie świata ustępuje miejsca wojowniczemu charakterowi i kodeks Hammurabiego wydaje się być jedynym, który można i należy zastosować. „Dlaczego myślicie, że on tego nie chce?” - zapytała z innej strony. Archanioł Rafael powiedział: „Stało się wiele tego, na co się zgodził, chociaż był w nim opór. Nie uszanował swojej intuicji, nie uszanował siebie. Nie zauważył, jak ich energia przejmuje go i go wykańcza. Zniszczył swoje ciało, swoją świątynię. Swoje relacje. Swoje marzenia. Pozwolił, by to wszystko upadło. Nie jest w zdrowiu i nie jest dla innych zdrowiem.” Eureka przez moment miała wrażenie, że jej ukochany Archanioł nie przepada za M. „Dlaczego tak mówisz?” - zapytała wprost. „Przejawiam Prawdę. Nie zauważył, że stał się zniszczeniem i stał się zniszczeniem dla innych.” „Czy mi pomożecie?” - to pytanie nie mogło już dłużej czekać, bo rozmnożyłoby się na kilkaset kolejnych, a te z kolei rozsypałyby się po świecie wraz z eksplozją, która konsekwentnie w niej narastała. „Już Ci pomagamy” - powiedział Uriel. „By wyjść ze złej sytuacji, trzeba zrozumieć, dlaczego jest zła. M ma za sobą wiele lat niezauważania tego, co od początku jemu i Tobie mówiliśmy. Ty potrafiłaś nas posłuchać i rozmawiamy, on uznał nasze głosy za chorobę, mimo że były dla niego drogą do zdrowia. Energia puszczone w ruch musi ruch zrealizować.” W jednej sekundzie Eureka stała się najpoważniejszą osobą w Galaktyce. „Czy to oznacza, że go skrzywdzą?” - sama zdziwiła się tym, że zapytała. „Już to zrobili. Teraz jedynie on zda sobie z tego sprawę. Bez wiedzy o tym, że jest się zamkniętym, nie pragnie się wyjść. Bez świadomości tego, że jest się niewolnikiem, nie walczy się o Wolność. Bez zrozumienia tego, kim jest wróg, nie

szuka się sojuszników." Uriel jak zwykle przynostradamusił, swoim anielskim zwyczajem. Tak, oto Archanioł, który prowadzi przez Ogień do oczyszczenia. Dla niego droga przez przemoc, narkotyki, ciężkie wypadki i wszystkie wersje w jakich istnieje ludzkie piekło jest oczyszczeniem z karmy. Nie życzy ludziom źle. Żaden Anioł ani Archanioł nigdy nie umiałby zrobić czegoś takiego. Ale w jego systemie wartości poświęcenie bywa tym elementem koniecznym, by zrozumieć. „Czy mogę mu jakoś pomóc teraz?” - Eureka nie dawała za wygraną. Za przegraną zresztą też nie. Choć na co dzień dawała wszystko wszystkim i strumienie boskiej Mocy płynęły przez jej Czakrę Serca do całego świata, w tej chwili chciała jedynie brać odpowiedzi. Bez nich nie będzie w stanie... Właściwie nic. Czują swoją Moc i była za nią bardzo odpowiedzialna. Ale w tej chwili potrzebowała okruszka Cudu. Gabriel przemówił: „Otwórz swoje oczy i zobacz. Wszystko, co on przeoczył, weźmiesz i zobaczysz Ty. Wszystko, co jego doświadczeniem, w Twoim Księżycu się odbije i w posiadaniu wniosku będziecie obydwójcie. Wiedzę udzielił Wodą. Pracuj emocjami. Tym go ochroń. Bądź tak blisko, jak potrafisz, jednocześnie będąc tu gdzie jesteś. Chowaj się - niech nikt Cię nie postrzeże i nie domyśli się, co robisz! I ucz go, tak wiele ile będzie w stanie zrozumieć. Wysyłaj Światło w jego umysł, by wszystko stało się jasne.” Eureka podsumowała w sobie wszystko to, co usłyszała... Nie brzmiało to dobrze. Gabriel usłyszał jej nieśmiało zapytanie zanim zdążyła je zwerbalizować. „Tak, naucz go opuszczać ciało. Naucz go tego, co sama potrafisz i weź to, co potrafi on. Wiedza za Wiedzę, umiejętność za umiejętność. Tak mu pomożesz.” Eureka zapytała jeszcze, czy Aniołowie mogą być z nią podczas tej walki. Czują, że wszystko zaczyna się w tej właśnie chwili. „Jesteśmy, lecz jego oczy na nas zamknięte. Chronimy, lecz jego dom przed nami obcy. Będziemy, lecz jego Serce zwątpi w nas. I możliwe, że w Ciebie również.” Ostatnie zdanie zadziało jak sztylet. Ale charakter Eureka potrafił obrócić w motywację dosłownie wszystko - nawet przykrość tak wielką jak ta. „Dobrze, Aniołowie i Archaniołowie! W takim razie rozpoczynam!” I jej ciało osunęło się bezwładnie na podłogę, a widziane nad ołtarzem promienie Światła zatańczyły kręgiem wokół świecy, by ani jej, ani jemu, nie stało się dziś żadne Zło, które mogłoby uszkodzić ich integralność. Tak, tego mogli bronić. Zawiera się to w świętym Prawie Przyczyny.

Widziała go, jak spał. Zupełnie jak w czasach szkolnych, tylko teraz mógł pozwolić sobie na większe słuchawki, głośniejszą muzykę i przede wszystkim nie spodziewał się, że zostanie wezwany do tablicy. Nie przepadała za edukacją - i vice versa. To kwestia priorytetów - nigdy nie miał możliwości wczuć się w to, co oferują nauczyciele. Jego świat miał swoje zasady i więźność z nich odbierała mu szansę na skupienie na lekcji. Dziś wyglądał spokojnie - jakby po wielu dniach włóczenia się po bezdrożach w końcu znalazł swoją właściwą ławkę. Szpileczki niewytłumonych dźwięków wypełniały dźwiękiem całe pomieszczenie. „Hail Mary” - też kochała ten kawałek. Gdyby ktoś kiedyś nakłonił ją do wylegitymowania się całym panteonem świętych, z którymi rozmawia, wymieniałaby 2Pacą jednym tchem wraz z Maryją i St Germain. Ucieszyła się, że w takim momencie właśnie usłyszała coś, co uważa za tak wielkie wsparcie. Nie zdążyła rozpędzić się w tym ucieszeniu, a poczuła, jak z dachu pomieszczenia zaczynają przesiąkać w ich stronę ciężkie, gęste i odbierające lekkość oddechu energie. Doskonale знаła uczucie obcowania z czymś takim - przez ostatnie lata widziała tego zbyt wiele, żeby nie rozpoznać, co i o jakiej randze usiłuje zmaterializować się tuż przed nimi. Odruchowo wykonała krąg słowami zaklęcia i zastoniła M, czekając aż Siła Przeciwna (z aramejskiego: Hasatan = Przeciwnik) pokaże swoją twarz i wyjawi zamiary. Mogłaby obudzić go i szybko odpowiedzieć, by powołała się na Prawo Miru* - działa ono zarówno w każdym żyjącym ciele, jak i w każdym domu. Dopóki jesteś energią zamieszkującą daną przestrzeń i mającą nad nią opiekę, decyzja co będzie działo się w tej przestrzeni i na jakich zasadach należy w stu procentach do Ciebie. Oczywiście siły Zła często tworzą iluzje, na mocy których nie masz nad tym panowania - ale czego się spodziewać po tych krnąbrnych, śliskich, ohydnych... Oczywiście, jedynie w ludzkiej percepcji, kreaturkach? Zresztą, żadne z ich kłamstw nigdy nie zadziało, jeśli nie dasz na nie Prawdy z siebie. Jeśli w nie nie uwierzysz! Czemu, ach czemu nie może go teraz obudzić, by zapobiec wszystkiemu, co właśnie w tej chwili, z uporem maniaka ugęszcza się w stronę dziania się na pełnych obrotach!? W tej sekundzie zrozumiała słowa Gabriela jeszcze mocniej. Cały przekaz anielski stał się jasny. M nie może się bronić, jeśli nie wie przed czym. Tylko czy będzie miała możliwość odsunięcia od niego ryzyka tym razem? Była tak blisko, a jednocześnie czuła fizyczną nieosiągalność, którą

istoty niskowibracyjne są w stanie przeskoczyć bez najmniejszego wysiłku, zaś ona - poza ciałem - niekoniecznie. Wątpliwości zatrzepotały szarymi, zmęczonymi skrzydłami pomiędzy jej półkulami, ale strzeliła do nich Światłem i zanim zakurzone pierze dotknęło szyszynki, poczuła w dłoniach coś bardzo prawdziwego. To list, który kiedyś napisał do niej i przeczytał z ufnością w lustro, gdy nie był pewien, czy kiedykolwiek znów będą rozmawiać. Było w nim tyle nadziei, że z miejsca przypomniawszy sobie, dlaczego to takie ważne. I dlaczego, pomimo wszystkich walk, które dzieliły ich od zwycięstwa, już wygrali.

Istota demoniczna pojawiła się w asyście dwóch egregorów lękowych, z którymi niegdyś spędzała całkiem sporo kształtu. „Kiczowato wyglądają jako myślokształt” - pomyślała, po czym, dla pewności, wypowiedziała swoją opinię prosto w czarną otchłań twarzy rozmówców. „W mojej wyobraźni wyglądaliście imponująco - na żywo macie o wiele słabsze efekty specjalne. Ktoś ograniczył Wam budżet na straszenie, czy po prostu małe dzieci odwalają za Was robotę promocyjną i łatwiej się je przeraża po nocach?” Odpowiedziało jej zimne, piwniczne milczenie. Takie, które pamięta wiele brzydkich sekretów i sporo wspomnień, które - zamiast do pamiętnika - trafiły do notatek prokuratora. „Nie będziemy rozmawiać. Odsuń się, nie masz prawa tu być.” Eureka nie przepadała za takim tonem. Ani za bezczelnością tych, którzy się na niego szarpnęli. „To nie wy decydujecie o tym, co będzie, a czego nie będzie. I nie wy ustanawiacie prawo. Po co przyszliście, kto was wysłał i co planujecie?” - tyle zdecydowania odmalowało się w jednej chwili na jej twarzy, że niemalże natychmiast odmieniło jej rysy. Odpowiedział jej śmiech, złożony ze rechotu, szlochów i szaleństwa wszystkich złych głosów świata. „I zaraz będzie coś o tym, że jesteś Legion. Tak, znam Cię, przypomnij sobie, jeśli jeszcze Ci nie świta. Jak chcesz pogadać, przyjdź sam. Też mam przyjaciół. I - w przeciwieństwie do ciebie - nie muszę ich zmuszać, żeby byli ze mną, gdy ich potrzebuję.” W tej chwili dwa anielskie promienie przeskanowały pokój światłem jak dron, szukający ładunków wybuchowych. Harmonia oblała jasnoniebieską poświatą wszystkie życia, znajdujące się w otoczeniu. Poczuła siłę za sobą. Poczuła Moc w sobie. Poczuła Miłość - nawet do tych, którzy - z powierzonym zadaniem - przyszli tutaj w celu zrobienia czegoś, na co się nie zgadza. „Błogosławię Wam, ale idźcie już sobie.” - tro-

chę zbyt niepewnie zaakcentowała swoje podejście. I znów ten śmiech. Poczła, jak kleista, smolistoczarna energia usiłuje wyciągnąć ją z kręgu, który uczyniła. Wiedziała, że poza formułą ochronną może wydarzyć się wszystko to, czego nawet nie dopuszczała do zrozumienia. W tej chwili pozostanie w kręgu było dla niej i dla niego najważniejszym zadaniem. Tymczasem energia próbowała uzyskać jak najwięcej atomów Eureka po niewłaściwej stronie ochronnego zakłącia. Przez moment przeszło jej przez myśl, że może powinna połączyć się z Podświadomością M, przebudzić go we śnie i dać mu żywy dowód na to, co się dzieje. Ale spojrzała na niego i absolutnie nie kwalifikował się na przeżycie czegoś tak dziwnego i strasznego jednocześnie - jedno doświadczenie w niewłaściwą stronę mogłoby go teraz kosztować życie. Postawiła więc na patent prosty, ale niezawodny. „W imieniu mojego Najwyższego JESTEM, pokaż mi swoje Światło! W imieniu mojego Najwyższego JESTEM, pokaż mi swoje Światło! W imieniu mojego Najwyższego JESTEM, pokaż mi swoje Światło!” - krzyknęła trzy razy* i poczuła, jak postaci przed nią rozpuszczają się pod wpływem energii, która tryska z niej każdym otwartym czakramem. „Raz go wybronisz. Ale gdy Cię nie będzie...” - śmiech pobiegł dźwiękami w jej głowę, wydeptując ścieżki w kierunkach, o których istnieniu wołała nie wiedzieć. „Co gdy mnie nie będzie?” „Wszystko. Wszystko, cokolwiek możesz sobie tylko wyobrazić! On jest nasz, należy do nas, nie masz żadnego prawa stanąć między nami! Pozwolił na to i jako właściciele tego, przy czym tak się upierasz, weźmiemy to, kiedy nam się spodoba i jak tylko nam się spodoba. Rozumiesz!? Nigdy nie był wolny i nigdy nie będzie! Odsuń się, zanim się tym zarazisz - albo zostań. Jeśli pragniesz skoczyć za nim w ogień, wiedz, że wasz ogień już płonie!” - histeryczny śmiech połączony z przepelnionym pewnością wkurwieniem powodował w niej odruch obronny. Starła się nie myśleć, bo dźwięki poprzedniego śmiechu pozostały w jej wizyjności brzydkie, ciężkie ślady i dopóki nie wyszoruje sobie wnętrza głowy ze wszystkiego, co się wydarzyło, nie będzie myśleć, żeby nie wskazywać, którędy to robi. Ot, zwykłe, ludzkie BHP. Spojrzała na jego rękę, trzymającą płytę jakby była najcenniejszą rzeczą na Ziemi. Skupiła się na zegarku. 3:13. Wpadła na pomysł. Zdjęła zegarek M (choć nie powinno się przekraczać gęstości, w których się przejawiamy - to bywa BARDZO niebezpieczne!) i zatrzymała czas, mówiąc: „Ziemskiego Czasu upłynęło dla

Was już zbyt wiele, poza Czasem M i ja nie jesteśmy w ciele. Chcecie rozmawiać z nami o zagrożeniach? One są zależne od Czasu, a Czasu już nie ma!" Uff, Prawo Mentalizmu i sprawnie użyty pierwiastek kreacji. Poszli. Ale przecież stało się to, na czym im zależało. Co mieli na myśli mówiąc, że coś stanie się, gdy jej nie będzie? Ona jest zawsze. ZAWSZE! Człowiek nie włada pojęciem „zawsze” i „nigdy”, ale Dusza już tak. A ona wie, że jeśli coś spłynęło ze Źródła jako jedność i zostało uszkodzone przez Zło, by już nigdy się nie złączyć - zrobi to. Bo wszystko, co w Kosmosie płynie Prawdą, pomaga by działanie Zła raz na zawsze odjąć z tego pięknego tańca żyć, w którym - co inkarnację, zawsze są pomiędzy nimi jakieś światy do uratowania. Wiedziała to, wierzyła w to i chciała tego. Nie było tu furtki do niewydarzenia.

Spojrzała na niego. Słuchawki podzieliły się z pokojem mistrzowskim „Got My Mind Made Up”. Żebyś wiedział, żebyś wiedział... Kochała czytać z Czasu i Przestrzeni. Podziękowała za znak. Spojrzała raz jeszcze. Kiedyś opowie mu o tym wszystkim, co się stało. Kiedyś. Teraz nie będzie czasu. Bo przez każde kolejne Teraz trzeba będzie dołożyć wszelkich starań, by to Teraz przeżyć. Na swoich zasadach, z godnością, w stronę Wolności.

Zaczęło się.

*Prawo Miru - Ciało jest Twoją Świątynią. To Ty decydujesz o tym, co się w nim wydarza. ZAWSZE.

*Raz, ponieważ legitymacja na poziomie Duszy musi obejmować 3 poziomy: Ciało, Umysł, Duch. Drugi raz, ponieważ musi obejmować Przeszłość, Teraźniejszość i Przyszłość. Trzeci raz, ponieważ musi dotyczyć Podświadomości, Świadomości i Nadświadomości.

SOONDAY - Fields of gold / Zło To...

metal: złoto

Tego dnia M stanął twarzą w twarz ze Złem. Spojrzeli sobie w oczy. Nikt nie spuścił wzroku.

Jeszcze kilka tygodni temu byłby skłonny zrobić wszystko, by nie musieć myśleć, rozumieć i czuć. Teraz całym sobą manifestował gotowość do walki o siebie. Zupełnie tak, jakby nadmiar przeżyć i przedawkowanie wszystkiego, co oferowało do tej pory jego życie, przekreśliło mu w głowie tę jedną

śrubę i od tej pory będzie zdobywał szczyty siebie w trybie „Berzerk”. Był zdecydowany jak jeszcze nigdy, ponieważ otworzył oczy tak, jak wcześniej mu się to nie udawało. Rozumiał, że Wiedza pozwala egzystować na pograniczu światów. Czytanie symboli, rozumienie głębiej umieszczonych sensów, a przede wszystkim praca na poziomie metafor daje człowiekowi absolutną możliwość kontrolowania okoliczności. No, przynajmniej w teorii - praktyka spadła na niego ciężkim ciosem, uszkadzając szczękę. Nie był wystraszony - to raczej zdziwienie, ponieważ rano odruchowo zamortyzował sobie wszystkie możliwe wypadki dnia sporą ilością cukierków z pomarańczowych pudełek. Miał już tego nie robić, ale - nie chcąc iść do lekarza - nieco obawiał się powikłań po listopadowym przegranym sparingu z prawami fizyki i okazał to sobie właśnie w ten sposób. Nie znaczy to, że tego nie poczuł. Poczutł to i cholernie się zdziwił - ludzie, pomiędzy którymi się znajdował, uchodzili bowiem za obrzydliwie kulturalnych. A wrestling, zwłaszcza z nieprzygotowanym zawodnikiem, raczej nie wpisywał się w klasyczne granice ulubionych sportów socjety. Przynajmniej coś w nim uparcie chciało jeszcze w to wierzyć. Rozejrzał się i zobaczył kilka osób, które w przeszłości widywał w różnych okolicznościach. Nie miał punktu zaczepienia i szczerze mówiąc nie wiedział, czy i jak mógłby w takim momencie kontynuować dyskusję. Milczenie przerwał człowiek, który wcześniej obecny był między innymi na imprezie inauguracyjnej wielki początek czegoś tam mówiąc o tym, że każdy brak szacunku będzie odwzajemniany brakiem szacunku. „To miłe. Ale jeśli każda napaść ma być odwzajemniana napaścią, to chyba jestem Wam jedną dłużny. O co tu kurwa chodzi!?” - M dążył do wyjaśnienia sprawy i powoli docierało do niego, że być może jego zamiłowanie do prostych odpowiedzi nie zostanie w żaden sposób zaspokojone. Reakcji brak. „Czy ktoś łaskawie się odezwie i wyjaśni, co się dzieje!?” - M szukał punktu zaczepienia, ale punkt zaczepienia nie szukał jego. Każda z osób obecnych na sali zdawała się być zajęta czymś zupełnie innym. Przez moment miał wrażenie, że być może ta sytuacja w ogóle nie ma miejsca, a przeżycia ostatnich dni uczyniły go schizofrenicznie niespójnym. Pomiął więc fakt istnienia wszystkiego i wszystkich wokół, odnalazł wzrokiem drzwi i skierował kroki w stronę opuszczenia tej przedziwnej sceny. Został jednak stanowczo zatrzymany. I gdyby nie to, że na styku chorych wizji i zdrowo pierdolniętej

rzeczywistości czuł ten sam, żelazno-słony, pierwotny smak, nigdy nie domyśliłby się, że cały ten dzień wydarzył się naprawdę.

Czasami cofamy się pamięcią do tych zdarzeń, które były zbyt trudne, by uczciwie i z pełną obecnością przeżyć je za pierwszym razem. Czasami wydarzenia te wracają monsunem powidoków lub któryś ze zmysłów nieopatrznie zacznie za dużo gadać, otwierając puszkę Pandory i manifestując wydarzenie raz jeszcze, przeważnie wówczas, gdy spodziewamy się tego najmniej. Czasami jeden kolor, jeden dźwięk, jeden zapach potrafią wychłapać o jedno wspomnienie za dużo. I cała osoba, tak skrętnie układana z zapomnień, niepomyśleń i nieprzypominań sobie sypie się i topi jednocześnie jak góra igiełek mrozu, pod którymi wciąż żyje, trwa i dewastuje wszystko, co napotka, to coś. Dlatego też ten dzień, w którym Temida ważyła Zło i Dobro i zepsuła wagę, spłynął z niego wraz z wodą.

Spędził w wannie kilka godzin, przyglądając się pianie, płynącej wodzie i pierwszym promieniom świtu, odbitym w tafli. Po powrocie do domu nie mógł się zdecydować, czy bardziej potrzebuje spać, czy zmyć z siebie każdy dowód obecności w tym dniu. Wziął więc kołdrę, poduszkę i koc i najpierw rozłożył je w wannie pamiętając o tym, że bohater „The Legend” przeżył swoją najgorszą scenę właśnie w ten sposób. A później wypełnił wannę wodą, bo nie mógł wytrzymać wzroków, gestów i słów, które osiadły na nim jak kurz po końcu świata. To był koniec świata, w jaki wierzył. I swobodnie mógł nazwać się „Legendą”, jak Will Smith. Ale krople ciężko uderzającej o powierzchnię kołdry wody przypomniały mu jedno. To on decyduje, jakie będzie zakończenie tego filmu. Ostatnie słowo zawsze będzie należało do niego, bo jest mistrzem ostatnich słów i nikt nie będzie potrafił wykończyć tego bardziej epicko. Bóg, jeśli już wrócił z pieprzonego niedzielnego urlopu, pewnie ucieszy się na myśl, że wreszcie obejrzy sobie jakieś życie, prowadzone z taką miażdżącą finezją. Jego przeciwnicy - biedactwa... Nie rozumieli głównego mechanizmu, na którym opiera się charakter M. Jest archetypowym Dzieckiem Indygo. I jeśli ktokolwiek lub cokolwiek dokona zamachu na jego Wolność, zamach ten zemści się na nim z mistrzostwem Bruce’a Lee i morałem dla potomnych. Przypomniał sobie rozbite lustro i ten jego odłamek, który - mimo tego, że sam jest zniszczeniem - naprawił w nim

coś więcej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Uśmiechnął się do siebie.

Ten dzień spłynął z niego wraz z Wodą, która rozebrała go z każdego atomu Zła, przyklejonego w sposób brutalny i niegodny. I z każdej wątpliwości, na którą jeszcze wczoraj było go stać. Narodził się po raz kolejny. Nie ma obowiązku tego pamiętać. By nie musiał, również i Ty nie dowiesz się więcej. „A wszystko, co Złe, niech wsiąknie do Ziemi. Wszystko, co Złe, niech się w Dobre zamieni. A wszystko, co Złe, niech wsiąknie do Ziemi. Wszystko, co Złe, niech się w Dobre zamieni. A wszystko, co Złe, niech wsiąknie do Ziemi. Wszystko, co Złe, niech się w Dobre zamieni!” Cichy szept dochodzący od strony lustra osiadł mgiełką tajemnicy na przeźroczystej tafli Żywiołu.

A więc wiedzą to razem.

Eureka rozmawiała z Wodą aż do chwili, gdy wstał. Nie bała się, że utonie. Bała się, że... A może po prostu chciała tam zostać?

5

Book of the 1000 Smiles

Eureka kochała swoje książki.

Pierwsza z nich powstała wówczas, gdy - jako siedmioletnia dziewczynka - pierwszy raz doświadczyła anielskiej nauki w sposób, który niemalże doprowadził ją do szału. Miała około 7 lat. Ludzie dość wcześnie zorientowali się, kim jest Eureka i co potrafi, dlatego też przynosili do niej swoje ludzkie sprawy, ozdobnie opakowane w rozmowę albo bezpośrednio podane jako drobny upominek i każdy z nich liczył, że ten dzieciak, mający ewidentnie jakieś lepsze chody u Boga, a kto wie, gdzie jeszcze indziej, pomoże im w każdej sytuacji, w której oni - jako ludzie uważający się za pozbawieni darów - nie chcieli, nie umieli i nie próbowali nawet być sami.

Pewnego dnia Eureka siedziała na dworze przy biurku, układając sytuację ołtarzową tak, by promienie Słońca odbiły się w szkieleku na środku kompozycji. Palenie świec było bowiem czyś mało dostępnym dla niej wówczas - społeczeństwo długo nie dało sobie wytłumaczyć, że świeca jest o wiele lepszym prezentem niż cokolwiek innego, i niż lalki zwłaszcza. W tej samej chwili przyszła do niej sąsiadka, która miała na osiedlu wiele przezwisk, ale żadnego z nich nie warto przywołać w tak pięknym rozdziale ży-

cia. Małe miejscowości mają to do siebie, że wszyscy wszystko wiedzą - często niejako poza faktami, dla których wartki nurt ploteczek tworzy z czasem konkurencyjną rzekę, zasilającą świadomość wszystkich zainteresowanych i dostarczającą życiodajnego bullshitu każdej głowie, która nie potrafi żyć sama o sobie. Na takim nawozie wyrastają z mózgu światopoglądy, które mijają się z Prawdą i nawet „Cześć!” nie powiedzą. Oraz takie, które - zakrzywiając kakofonicznie twarz Rzeczywistości - czynią ją niemalże demonicznie upośledzoną. By ją odkłamać, należy cofnąć się aż do poziomu prostej substancji słowa. I - głoska po głosce - sprawdzać, które ze słów jest prawdziwe i godne posiadania swojego miejsca w zdaniu, a które należałoby zakopać pod Ziemią, by jego rozłożenie się stało się kompostem dla wzrostu Prawdy, gdy ktoś ją w końcu w tym miejscu zasieje.

Prawda o tej sąsiadce, mimo, iż pełna wszelkich brzydkości, płynęła głównym nurtem i nikomu raczej nie mieściło się w głowie, że mogłaby być choć trochę przesadzona. Jej mąż pracował za granicą i każdy w mieście zdawał sobie sprawę, że głównym zajęciem tej kobiety było zdradzanie go i wydawanie jego pieniędzy. Każdy, oprócz niego. Gdy przyszła do Eureka, widać był w niej nie tyle zmieszanie, co strach. Jej stary wracał niebawem na kilka tygodni i z tym związana była jej główna prośba.

-”Słuchaj, mój mąż jest człowiekiem starszym, słabego zdrowia - czy daby się tak zrobić, żeby się niczego nie dowiedział? No wiesz, niczego na mój temat?” - widać było, że przygotowała sobie tę przemowę wcześniej. Jak i również i to, że była kompletnie nieprzygotowana do kontynuowania jej w kierunku innym niż przewidziany. Co z kolei obudziło w Eurece małą, konwersacyjną bestyjkę.

-”A dlaczego miałby się nie dowiedzieć? Rzeczy są, jakie są.” Tak suche zdanie z pewnością nie było tym, czego ta rozrywkowa kobieta spodziewała się po dziecku.

-”Yyy... Bo nie chcę go denerwować. Lepiej, żeby się wcale nie dowiedział.”

-”Skąd pomysł, że możesz oceniać, co jest lepsze a co gorsze? Skoro na co dzień wybierasz źle, tudzież nieoczywiście, skąd przekonanie, że dziś nagle zrobiłaś inaczej?” - Eureka nie wymagała od niej skruchy, nie pastwiła się nad nią dla przyjemności, nie chciała nawet znać odpowiedzi na pytanie.

Chciała, by kobieta pomyślała. Ot, tak po prostu. Parę sekund później zrozumiała już, że żąda z byt wiele.

- "No to da się to zrobić czy nie? Zrobisz tak, żeby się nie dowiedział?"

Upór sąsiadki uznawała wręcz za niegrzeczny, lecz zanim zdążyła wymówić zdanie, wszystko wokół zaczęło się chwiać i kotysać jak obraz świata dla kogoś, kto właśnie zaczął bujać się na huśtawce. Wprawdzie widziała ją jeszcze przed sobą i zdawała sobie sprawę z tego, że w jej kierunku adresowane są jakieś słowa. Ale nie słyszała już żadnego z nich, zaś po dwóch stronach biurka zauważyła dwie postaci anielskie, które - miarowo poruszając się w takt dyktowany wskazówką zegara - zaczęły nadawać rytm wszystkiemu, co miało odwagę się dzieć w tym kadrze dnia Eureka. Po lewej stronie usiadł Jerathel, anioł związany z inspiracją i prowokujący do wpadania na pomysły. Po prawej Jeremiel, jego ukochany pomocnik anielski, oznaczający się w przestrzeni mocnym kolorem indygo.

- "Cześć Eureka! Czy kojarzysz ten archetyp Piekło-Niebo?" - zapytał Jerathel tonem konwersacyjno-apokaliptycznym.

- "Hej chłopaki! No wiem jak jest, ale coś słyszałam. Ludzie cholernie mocno w to wierzą, właściwie czyniąc to sobie osobiście."

- "No właśnie. Ale dla potrzeby metafory, którą dla Ciebie mamy, uwierz i Ty na chwilę, że to prawda." - Jeremiel dołączył do rozmowy głosem, który można byłoby porównać do tysięcy dzwonek.

- „Serio!? Przecież to toksyczna wiara! Nie uwierzam w takie rzeczy... Ale tak mam naprawdę-naprawdę to zrobić?” - jej wielkie oczy na wszelki wylegitymowały każdego z Aniołów na poziomie Światła. Za głupie pomysły i w ramach dbania o bezpieczeństwo.

- „Nie. Tylko dla potrzeb tego, co chcemy Ci przekazać. Na ułamek sekundy przyjmij to możliwym, jeśli wiara to dla Ciebie za dużo.” - Jerather i jego cierpliwość zaśluzili na pokojowego Nobla.

- „Dobrze. Bo wiecie, nie wierzę w nieprawdziwe rzeczy, które dodatkowo są dla mnie szkodliwe. No tak przyjęłam. Ale Piekło... Ludzie spędzają lata swojego życia na tym, żeby je wykreować. A później lata na to, żeby z niego uciec. Mimo, że w międzyczasie ono się fizycznie nie wydarzyło, wielu z nich żyło w nim i ich Czas jest o tym.” - w tym momencie przez głowę Eureka jak stado galopujących koni przebiegła wizja, w której piekiel-

ne ognie trawią nękanych grzeszników, a wszystkie średniowieczne tortury kwitną kolejnymi eksplozjami Zła miejsce przy miejscu. Tak, trafia precyzyjnie w ogólnospołeczny archetyp.

„Zaś Niebo... Ludzie nie mają spójnej wizji Nieba. Wydaje im się, że - gdy będą dobrzy - po śmierci uniosą się w górę i będą popierdalać na chmurkach jak Migotka w czołówce „Muminków”. Niektórym wydaje się, że poznają Maryję albo że ich życie po życiu będzie polegało na ocenianiu, kto zachował się niesprawiedliwie, a kto zasługuje na medal albo cukierki. Ale dla większości śmiertelników Niebo zakłada Wasze istnienie” - zwróciła się bezpośrednio do Istot Anielskich - „więc przyjmijmy, że to taka kraina pośród pastelowych chmur, w której mieszka wiele Dobra i sami skrzydłaci mieszkańcy.” Eureka zawiesiła się na moment w tej wizji - tak, tak wyglądają sfery, przetłumaczone na gęstą, ludzką frekwencję rozumienia Wszecrzeczy. „Ale sorry, nie namówicie mnie na wyobrażenie sobie Boga jako starszego mężczyzny z brodą, który siedzi na tronie. Ludzie pomylili energię Źródła z Dziadkiem Mrozem. Nie planuję w tym uczestniczyć nawet dla percepcyjnych żartów.” Była stanowcza, aczkolwiek dość tym sama rozbawiona.

- „W porządku, Eureka. W takim razie wyobraź sobie teraz siebie i swoje życie. Jak myślisz, pójdziesz do Nieba za pomaganie innym, czy do Piekła za wyręczenie ich?” Dźwięk tych słów Jerathela odbił się w niej tak intensywnie i głęboko, że do dziś dźwięczą w niej, gdy jakakolwiek wątpliwość maczelność obudzić się do życia w obrębie jej dnia.

- „Ukraść komuś doświadczenie to więcej niż ukraść samochód!” - dodał Jeremiel.

Po czym obydwaj rozmazali się po siatce powietrza, ruch życia wokół wrócił do swojego naturalnego, chaotycznego tempa, a sąsiadka siedząca przed Eureka, w stanie ciężkiego szoku, usiłowała jeszcze przekonać ją do tego, by jej mąż nie przyjął do wiadomości listy ostatnich dwudziestu tymczasowych narzeczonych, którzy przelali się przez ich małżeńskie łożo przez ostatni rok, gdy on był zajęty pracą na platformie wiertniczej.

Eureka przestała ją widzieć i przestała ją to obchodzić. Rzuciła w jej kierunku jakieś zdawkowe: „Nie teraz!”, po czym pobiegła na środek podwórka pod swój ulubiony, stary jesion. Przykładając do niego dłoń i czoło wołała Istoty Anielskie, których imiona rozpoczynają się na literę „J”. Klony

służyły jej do rozmów z Kamaelem i Khahethelem, Dąb przyzywał Daniela i Dariela, zaś Orzech to jak numer telefonu, wykręcony do Omaela. Tak, cała Natura była dla niej jednym wielkim kontaktem do skrzydlatego Wszehświata. A tym razem, w trybie pilnym, potrzebowała dokończyć rozmowę z przyjaciółmi w kolorze indygo. Bo - po pierwsze - poprosili ją o to, by na chwilę zamieszkała głową w wahadłowym, czarnobiałym systemie o który opiera się większość ludzkich błędzeń spirytualnych. A po drugie - zwyczajnie chciała ich zrozumieć.

Tym razem jednak nie przyszli. I choć Poyel wzywany piwoniami pojawił się natychmiast, a różana wibracja wołająca Razjela zadziałała gdy tylko pomyślała o zapachu kwiatów, Jerathel i Jeremiel byli kompletnie poza zasięgiem. Tak, jak jeszcze nikt nigdy.

Do końca dnia Eureka próbowała przywołać ich kilkunastoma sposobami, które działały wcześniej. Nic. Zero. Pustka. Tak, jakby z ostatnią kropką w zdaniu, które wypowiedział Jeremiel, raz na zawsze wymazało ich z powierzchni Ziemi. Tak, jakby wraz z tą kropką podsumowali całe spotkanie nieistnieniem. Jej wiara była silna, najsilniejsza - ale w takiej sytuacji nie znajdowała się w tej frekwencji, którą ludzie potrafią wierzyć. I mimo, że nie była pod tym kątem klasycznym egzemplarzem, nie wiedziała nawet, w co hipotetycznie mogłaby teraz uwierzyć, żeby było najlepiej.

To, co usłyszała od nich tego ranka łącało bowiem wszystko, co wydawało jej się do tej pory. Złamania otwarte, w kilku miejscach światopoglądu. Niebezpieczna sprawa dla kogoś, kto przecież ani przez chwilę nie przestał pracować z energiami. Kwestią BHP było więc dokończenie rozmowy, by ewentualny wniosek nie zaprowadził jej w martwy punkt. Ponieważ, w tym konkretnym przypadku, ten punkt mógłby dla wielu jej pacjentów oznaczać śmierć wyjątkowo dosadnie.

Po długim i wyczerpującym dniu milczenia ze strony Aniołów, które rzuciły jej na głowę to ciężkie Przejawienie, Eureka znalazła zeszyt. Należał do jej babci, ale był pusty - wszystkie miejsca gotowe na zapoznanie nowych adresów i telefonów były niezamieszkałe, wyludnione, sterylne - jakby czekały na coś zupełnie innego, na zupełnie kogoś innego... Jakby czekały na Eureka! Zapytała babci, czy może go sobie wziąć. Otrzymała zgodę i od tej pory, przez cały rok, a dokładniej przez 365 dni, Eureka CODZIENNIE ry-

sowała w zeszycie metody, którymi woła Jerathela i Jeremiała i na które oni - z niewiadomych przyczyn - nie reagują. Zeszyt więc w szybkim tempie zapełnił się rysunkami i opisami

metod, których nie powstydziliby się sam Salomon. Pieczęci tworzone z trzech okręgów podwórkowego tańca, zbieranie kijanek i tworzenie im basenu w ogrodzie z prośbą, by każda z nich tworzyła energię na wywołanie ich, sianie kwiatów, które miały rosnąć tylko po to, by stanowić kontakty... Nie mówiąc już o wykorzystaniu sposobów, które prastara Dusza Eureka przypomniała jej z poprzednich inkarnacji. Sigille, bindruny, melodie i misteria - dwanaście miesięcy przyspieszonej nauki ewokacyjnej dały jej więcej, niż mogłaby kiedykolwiek oczekiwać i pragnąć. Dały jej pierwszą Księgę Cieni.

I od tamtej pory, aż do Rytuału Feniksa, Eureka spisała ich dziewięć. Żadna z nich nie była „pamiętnikiem wróżki” - były to księgi wypełnione Starą i Nową Wiedzą. Znakami, symbolami, ziołolecznictwem, wspomnieniami, opisami Rytuałów i przede wszystkim Mocą tak ogromną, że każda z nich miała rangę przedmiotu wysoce magicznego. I większość z nich, samą energią zgromadzoną pomiędzy okładkami, potrafiła oświecać i uleczać. Tak, jakby cały czas, zainwestowany przez Eurekę w tworzenie tych okultystycznych arcydzieł, stworzył im unikatową tożsamość. Taką, jak suma wszystkich wibracji, z którymi kiedykolwiek chwyciła za pióro, by zachować z nich kawałek siebie na zawsze.

Dlatego też, kiedy poczuła konieczność podróży za Ocean, jak zwykle wzięła ze sobą wszystkie swoje Księgi. I postanowiła, że - jeśli M poczuje się bezpiecznie, mając je, nie będzie miała problemu ich oddać. To potężna, wyjątkowa Magia - dokładnie taka, jakiej potrzebował. Ale gdy dotarła na miejsce, zrozumiała coś jeszcze. Bardziej niż jej Siły, niż jej Wiedzy, niż jej Magii M potrzebował zrozumieć, że ma własną. Potrzebował otworzyć oczy, spojrzeć w lustro i zrozumieć, jak wiele na tym świecie zależy dokładnie od niego. Jednocześnie w realiach, w których egzystuje M, nic, co pomyśli, nie jest jego na własność. Uważa, że wewnątrz jego głowy jest jak historia z „Truman Show”. Każda pojedyncza refleksja trafia natychmiastowo pod lupę tych, którzy usiłują go kontrolować i dyscyplinować, by finalnie przyjąć kształt i formę pożądaną przez nich. Jak pieprzone drzewko bonsai.

Eureka postanowiła.

Kupiła papier czerpany, zrobiła na nim Rytuał przywołania w Księgę najważniejszych rzeczy, które mogłyby mu pomóc. Trzymając każdą z kartek pomiędzy złożonymi dłońmi wypełniała je emocją - w imieniu wszystkiego, co w niej Żeńskie ze strony Księżyca, w imieniu wszystkiego, co w niej Męskie ze strony Słońca. Emocje - Energia, Moc, Ja, zaś w jego języku - Emotion, czyli Energy in Motion, była konieczna, gdyż to jest właśnie ta siła, która decyduje o spełnialności pragnień. Gdy papier robił się ciepły, złoto-srebrny i rozumiejący, był gotów, by położyła na nim pismo. A trzeba przyznać, że dziewczyna miała własną czcionkę - ogonki każdego wyrazu zdradzały zamiłowanie do pradawnej kaligrafii. Zaś sposób, w jaki układała absolutnie nieprzypadkowe wyrazy obok siebie wpisał w Księgę coś więcej niż słowa. Wpisała w nią siebie, wpisała w nią Srebro i Złoto, wpisała w nią ich Przyczynę, wpisała w nią wszystko, co wiedziała i czego nie wiedziała o nim. „Gdyby skanery na lotniskach potrafiły wychwycić i opisać tak wielkie stężenie Magii, z pewnością M nie mógłby opuścić kraju niż nigdy, a wszyscy dowiedzieliby się o tym incydencie z dziennika!” - Eureka pomyślała do siebie, po czym z podniosłego, odświeżonego nastroju spadła po schodach siebie na sam dół, gdzie - poobijana o kolejne powidoki i urywki rozmów, uświadomiła sobie pewien fakt. M nie może opuszczać swojego kraju już teraz. Przyczyna tej sytuacji miała miejsce ponad dziesięć lat wcześniej. Gdy jego przyjaciel powtarzał w kółko: „It's gonna be a lot of trouble with this mystical shit”, M uparcie nie chciał uwierzyć, że to, co mówi, może jakkolwiek być prawdą. Wydawało mu się raczej, że teorie spiskowe wsiąkły w mózg jego homie do tego stopnia, że powoli rozkładają jego szare komórki a to, co komunikuje na zewnątrz, jest efektem rozrastania się tej światopoglądowej pleśni. Martwił się o niego - bo chociaż spora część tego, co od niego słyszał, wydawała mu się możliwa, to jednak uwierzenie w to byłoby dla niego równoznaczne z przyznaniem, że konstrukcja Świata oparta jest na piekielnych regułach. A ten okres w życiu był dla niego pierwszym momentem, kiedy pozwolił sobie uwierzyć, że tak nie jest. I ten moment przeklina co dziś, choć ostatnio nauczył się odczuwać pokój nawet w tej kwestii.*

Zanim zaczęła tworzyć, wywołała postaci anielskie - w tym Jerathela i Jeremiela, którzy stali się dla niej patronami pisania i prowadzenia ksiąg.

Wzięła swoją fioletową sukienkę, w której prowadziła najważniejsze ceremonie i spotkania magiczne w historii swojego czynienia w bieżącym życiu. I postanowiła. Uczyni mu jego własną, bezpieczną dla niego, pełną Mocy i zaklęć Księgę Cieni. Napisze dla niego jego własną Magię, do której będzie miał dostęp. Zawsze. Imię księgi - „Book of the 1000 Smiles”. Bo dokładnie tyle powodów, by się uśmiechnąć, wpisała pomiędzy te fioletowe, aksamitne okładki. Każdy z tych uśmiechów kładzie promień Światła na jedno z zaklęć bądź odblokowuje symbol. Każde słowo, wpisane w Księgę, jest zaklęciem. Księga działa TYLKO i wyłącznie dla M - więc jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek... Nie chciała nawet o tym myśleć. Wszystko, czym była, jest i będzie Eureka skoncentrowało się na tym, by dokonać Cudu za pośrednictwem Kreacji.

Była w stanach Zjednoczonych dokładnie 21dni. Przez które spała łącznie - 21 godzin. Po nocach rodziła się Magia i Moc. Każda noc zostawiła za sobą kilka, czasami kilkanaście kartek Księgi. Ostatniego dnia zostawiła mu ją, wraz z instrukcją wpisaną w list.

To najpotężniejsze narzędzie obronne, którym władał człowiek. Nie miała wątpliwości, że będzie umiał z niego skorzystać. „Book of the 1000 Smiles” jest bowiem żywą Księgą - połowa przekazu toczy się pismem Eureka, połowa to wniosek M.

W tym przedmiocie po raz pierwszy ich Energia i Materia połączyła się aż tak nierozdzielnie.

Pierwsze zdanie - „Smile, because You ARE” miało w sobie całą Wiedzę, przekazaną ludzkości przez St Germain. Fioletowy kolor tuszu był pewną wskazówką... Kolejne zdanie: „Smile, because You’re my favorite rhyme to Sun****e” przywracał mu widok wszystkich uśmiechów Eureka, które widział, jeśli przejechał po nim palcem z lewej do prawej strony. Lub wszystkie swoje, zapamiętane przez Eureka, jeśli dotknął wpisanych ręcznie liter od końca zdania aż do jego początku. Każde ze zdań, przeniesione przez nią do tego niezwykłego, choć niepozornego grimoire’u, posiadało własny, unikatowy kierunek. W którym mogło wyprowadzić go z każdego nastroju. „Pieprzyć psychotropę, róbcie tabletki z tego!” - pisała z całych sił z ze wszystkich głębokości siebie czując, że tworzy zaklęcie niesamowite. Że tworzy coś, co ma Moc wygrania z całym Mrokiem Wszechświata, jeśli choć na krok zbliży

się od do rzeczywistości, którą oddychał M. Biochemia, alchemia i chemia połączone z fizyką, hiperfizyką i fizycznością tworzyły przepiękne, kalejdoskopowe wzory. Po lewej stronie kartek wpisała kilka ochronnych pieczęci, ale takich, które potrafiły automatycznie ukryć swoje istnienie - część z nich wpisała tuszem sympatycznym, część zwyczajnie - bo Magia, niezależnie od tego, czy złapana ludzkim wzrokiem czy też nie, zawsze ma moc docierania tam, gdzie została zaadresowana.

M napisał w swoim życiu setki listów, które nigdy nie dotarły do adresata. Listy Eureka docierały zawsze.

Chociaż czasami wołała przelecieć parę tysięcy kilometrów, by wręczyć je osobiście.

Nazwijcie to brakiem zaufania do poczty. Nazwijcie to jak chcecie.

Najważniejsze, że działały.

Okładka Księgi była dla niej sprawą wagi państwowej - dlatego też, zbliżając się do daty wręczenia prezentu, dość niecierpliwie myślała o tym, jak połączyć ochronę, sztukę i formę tak, by stanowiły całość. Istoty anielskie, z którymi rozmawiała, nieustannie przekonywały ją, że rozwiązanie jest blisko. Osiem dni przed wręceniem prezentu osobiście do niej zadzwoniło.

Okazało się, że człowiek, który chce się z nią spotkać ponieważ potrzebuje pomocy i wskazania pewnych kierunków, pragnie zapoznać ją ze swoją przyjaciółką-artystką. Eureka była pochłonięta pisaniem, ale w nocy, w jednym z miejscowych parków, spotkali się tuż po Rytuale, który przeprowadziła, wpatrzona w ubywający Księżyc z przepiękną, widoczną Wenus poniżej zanikającej tarczy. Eureka wzięła z domu kilka przedmiotów, które w tym czynieniu miały dla niej bardzo ważne znaczenie - wśród nich świece, białą szalwzię, nieśmiertelnik, kwiaty pozbierane jeszcze przed wylotem, tuż pod domem, sukienkę, w której prowadziła wszystkie swoje najważniejsze Rytuały oraz garść ziemi z miejsca, z którego pochodzi. I garść ziemi z miejsca, z którego pochodzi M. Przyjaciółka człowieka, który ma tę cechę, że zawsze pojawia się we właściwym miejscu we właściwym czasie, miała na imię Małgorzata. Zmierzyły się wzrokiem, rzucając się przez oczy w inkarnacyjną otchłań, jedna w drugą. „Widząca!” - pomyślały chórem wzajemnie na swój temat. „Co ode mnie chcesz?” - Małgorzata przeszła do konkretów. „Mam prośbę nietypową, ale najważniejszą dla mnie i wierzę, że jesteś roz-

wiązaniem, które zapowiedziały mi Anioły.” - powiedziała Eureka jednym tchem. „Jestem.” - potwierdziła Małgorzata, spokojnie uśmiechając się do Eureka, która wyglądała jak jej klon, młodszy o dziesięć lat i o jeden ciężki, nikotynowy nałóg. „No więc potrzebuję, byś zrobiła okładkę do mojej książki. Ręcznie. Bez zagładania do środka - chociaż Książka jest już właściwie spisana, prawie w całości. Potrzebuję, by stało się to w dwie noce, ponieważ chcę ją skończyć. A za kilka dni wyjeżdżam do kogoś, komu ją podaruję.” Dziewczyna zmierzyła kobietę, analizując każdą minę i czekając na ewentualny moment zawahania. Nie doczekała się, nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego Małgorzata powiedziała spokojnie: „Opowiedz mi o tej książce. Tyle, ile możesz. Chcę ją poczuć. I powiedz mi, z czego ma być ta okładka.” Jej mimika była przepiękna, majestatyczna, ciepła, anielska! Oczy mówiły wiele o tym, co przeszła i co przechodzi aktualnie, ale aura, w której było tak wiele Miłości i ciepła, uspokajała i dała jasny sygnał: to jest ten ostatni, konieczny element Cudu, dzięki któremu „Book of the 1000 Smiles” się dokona. „No to jak, z czego ta okładka?” - wizja rodziła się w Małgorzacie z każdym słowem Eureka. Było dla niej ważne, by ubrana była już tak, jak pragnie ją zobaczyć Eureka i jej przyjaciel, o którym z minuty na minutę rozumiała więcej. „Weź to!” - młodsza Wiedźma podała starszej aksamitną, ciężkofioletową suknię, wyciągniętą z plecaka. „Mam Ci z tego zrobić okładkę, naprawdę?” Kreacja była wyjątkowa. Księga nie mieściła swojej natury nawet w tak pojemnym słowie. „Okej, rozumiem” - przyjęła materiał z czcią - Postaram się, żebyś mogła założyć ją później. Zmienię tylko długość. Zresztą... Nie planuję. Aniołowie sami przeprowadzą mnie przez ten proces. Jeśli uważasz, że mam wszystko - mogę zaczynać!” Eureka przytaknęła, ale poczuła się w obowiązku poprosić o jeszcze jedno... „Małgorzata, żadnych zdjęć. Ani nawet odręcznych rysunków tego co robimy. I pamiętaj - nikt, kto nie jest Tobą, M i mną nie ma prawa wziąć tej Księgi do ręki ani jej zobaczyć. Czy to wykonalne?” Nitka wyczekiwania zagrała w przestrzeni pomiędzy nimi jak pojedyncze, ciche przejechanie smyczkiem po strunie skrzypiec. „Tak. Oczywiście!” - ciepły, przytulający głos Małgorzaty zamienił ten dźwięk w cudowny, dźwięczący, bezpieczny szal, którym obydwie się przykryły. „To najpiękniejsza tajemnica, w której biorę udział. Obiecuję być tego godna!”

I rozstały się, wymieniając się numerami telefonów, kontami na Facebo-

oku i innymi dowodami, że - pomimo wielu momentów, w których los mógł to odmienić - obydwie istnieją. I to w obydwie w 2015 roku.

Małgorzata została ukochanym prorokiem Eureka.

Eureka córką - przyjaciółką Małgorzaty.

I chociaż mieszkają na dwóch różnych kontynentach, są sobie bliższe niż większość rodzin.

*Eureka pamięta konkretny dzień, który spowodował to, że M został uwięziony w swoim kraju, z dala od wszelkich planów i marzeń o podróżach. Ponad 10 lat temu. W tym okresie swojego życia M chodził zamyślony aż po końcówki włosów, właściwie nieuchwytny mentalnie. Gdy w końcu dał sobie czas i podszedł do lustra by sprawdzić, czy to irytujące, Nie-Wiadomo-Czy-Realne-Coś nadal żyje i czeka po drugiej stronie, Eureka zobaczyła w jego oczach przerażenie i niedowierzenie. „Co, aż tak źle wyglądam!?” - faktycznie, może nie miała ostatnio za bardzo czasu na to żeby jeść albo poprawiać makijaż, ale to jeszcze nie powód dla takiej miny... „Nie o to chodzi... Cześć, tak w ogóle!” - M udał optymizm. Ale udawane optymizmy mają w sobie coś z czołgu przykrytego różowym kocem. Niby słodziachne, ale nie da się ukryć, że to ciężki kaliber. „No cześć. Co się w Tobie dzieje, M?” - przeszła do konkretów, bo gdyby tego nie zrobiła, każde ze słów byłoby jak zatrzymanie śmiertelnie chorego w poczekalni. „A co widzisz?” - nie droczył się. Ale zdawał sobie sprawę, że lata mierzone w ludzkim czasie stawiało go na pozycji osoby dorosłej, zaś ona, kilkanaście lat młodsza, miała prawo o wielu rzeczach nie wiedzieć i wolałby, żeby tym razem instynktownie z tego prawa skorzystała. „Serio, M? Dwa tygodnie milczenia chcesz podsumować trzema kropkami?” - babski wkurw kiętkował jak marcowa trawa, chociaż w tym przypadku rosa wzruszenia lśniła na niej w słonecznych, skrywanych uśmiechach. Spojrzała głębiej. Faktycznie, lepiej będzie, jeśli to ona się wypowie. M jest w nastroju nierozmawialnym, ale potrzebuje „tego czegoś”. A Eureka, znana z posiadania niezmiernego ilości „tych czegoś”, nie znalazła się po drugiej stronie każdego lustra, w które patrzył w ciągu życia, przez przypadek. „Okej, M. Czy mogę Ci coś opowiedzieć?” - sama nie miała pojęcia jeszcze, co dokładnie. Dusza Eureka była o wiele szybsza niż jej Umysł, ale potrafiła dogadać się ze słowami, które wypowiadała. Często więc dopiero słysząc swoje własne słowa rozumiała je - zupełnie tak, jakby

jej mózg notorycznie spóźniał się na lekcje i musiał odpisywać notatki od kogoś pilniejszego. Niemniej jednak ufała sobie, ponieważ ten wewnętrzny głos, połączony z tym jak najbardziej zewnętrznym, miał przedziwną, ponadnaturalną skłonność do wyciągania ludzi z bagna. „Jasne. Masz czas, tak w ogóle?” - M zapytał tonem, którym przeważnie ludzie zastanawiają się, czy dać nauczycielowi zwolnienie z wf-u, czy jednak spróbować wziąć udział w lekcji. „Myślę, że każdy czas, który mam w życiu, mam dla Ciebie. Kiedyś Ci to wytłumaczę, na razie chciałabym opowiedzieć Ci, jak poznałam swoje Zwierzę Mocy. Nie wiem, dlaczego, ale teraz właśnie uważam to za ważne.” M zdziwił się również. Ale z wyraźnym zainteresowaniem zbliżył się do lustra i wyszeptał: „Ale obiecaj, że to nie będzie popieprzone. OK? Ostatnio przedawkowałem ten smak świata.” W jego oczach było sporo nadziei, obawy i chęci usłyszenia czegokolwiek, co zmieni mu na chwilę melodię w głowie. Eureka lubiła pracować głosem i wiedziała, jak to robić. Wiedziała, że gdy przypomni sobie coś, co zawsze powoduje w niej wysoką wibrację, przywoła ją dla każdego, kto słucha. Wiedziała, że fioletowy głos przenosi w Czasie, więc gdy mówi o czymś, co się zdarzyło, nie musi mówić o tym z bieżącego momentu - może mówić z punktu dziania się rzeczy i w tej możliwości skrzętnie korzysta. Dzięki temu, nurkując w nawet najdawniejszych cudownych mgnieniach życia, ma możliwość rozlewania ich wspaniałości na każde okoliczności, które takiej pomocy energetycznej wymagają. Jak teraz. Dzieciństwo Eureka nie było jednym z tych klasycznieszczęśliwych. Ale nawet widząc wokół siebie zło Eureka przyjęła, że jest na Ziemi po to, żeby wygrywać. Więc jej główną zabawą percepcyjną, wyścigiem i grą w której się spełniała było przekraczanie kolejnych stopni, zbieranie medali, ucenianie się w trudności i osiąganie niemożliwości. Im bardziej trudne warunki napotykała, tym bardziej doceniała ten sport. Za swój największy życiowy sukces uważała i wciąż uważa, że M dał się zarazić tym stylem myślenia. I że nawet wtedy, gdy zda sobie sprawę, że jest jedną z osób które mają najbardziej przesrane na tej planecie, będzie musiał zastanowić się, jak to wygra. Jak pokona przeszkody na tej planszy. Którym patentem, jakim podejściem, jaką metodą spirytualną albo fizyczną podejździe do ewidentnie szkodliwego faktu. Bo wie, że - cokolwiek się w jego codzienności wydarzy - za każdą powierzchnią lustra będzie czekała na niego Ona i jej pytanie: „Którędy to

wygrałeś?” Eureka nie grała w gry komputerowe, bo życie M było jedynym Universum, które ją kiedykolwiek interesowało. I tylko w to umiała się zaangażować.

Barwa głosu Eureka to fiolet. Od lekkiego, lawendowego szeptu przez oberżynowe rozkazy aż do adwentowego, zimnego dźwięku przejawień, które przynosiła Ziemi z najdalszych Wiedź Galaktyki. Umiała go użyć i był zdecydowanie jej ulubionym narzędziem. Dlatego czasami opowiadała ludziom rzeczy, za pośrednictwem których miała możliwość wpuścić w nich tym głosem szczęście lub odwagę, Wiedzę lub zaufanie, inspirację lub modlitwę uzdrawiającą. Kochała swój głos. Echo jej głosu, odbite w tkance ludzkiego zrozumienia, odwzajemniało się pięknie.

To jedyna metoda, która codziennie wyrzucała spomiędzy minut M czarne propozycje Śmierci, nierzadko kuszące o wiele bardziej niż kolejny odcinek bycia nim. Im bardziej źle się działo, tym bardziej ambitnie nauczył się do tego podchodzić. Ale z czasem ludzie, którzy uważali się za nadrzędnych wobec niego, odkryli ten nietypowy, niezgodny z ewolucją i przystosowaniem pattern w charakterze i próbowali złamać go, eskalując przemoc w metodach nacisku. Właściwie może nie tyle złamać, bo fascynowała ich obserwacja człowieka, który radzi sobie w sytuacjach absolutnie nie do przeżycia, a panikuje na prostych ciszach, komfortach i sielankach. Największym horrorem była dla niego wizja szczęśliwej rodziny, jak z reklamy płatków śniadaniowych. I tutaj z Eureką się zgadzali. Jeśli coś jest tak plastikowo milusińskie, zapewne dla równowagi trzyma w piwnicy beczki w ukiszonymi noworodkami. W kolejności alfabetycznej.

„Opowieść o Zwierzęciu Mocy jest bardzo krótka, ale wierzę, że właśnie jej teraz potrzebujesz. Miałam jakieś pięć i pół roku. Jak zapewne pamiętasz, na swoich podwórku miałam status prowodyra. Codziennie rano dzieciaki wychodziły z domu i pytały, co będziemy robić. Plan na ten dzień wyglądał następująco: będziemy marzyć.” M zrobił minę jak zawodnik MMA, który oberwał rybą z brokatem. No, po prostu bardzo, bardzo dziwną. Przewrócił oczami i powiedział: „No dobra, a co ma do tego Zwierzę Mocy”? „A to, że poprosiłam każdego dzieciaka, który umiał pisać, żeby napisał na kartce, kim będzie, jak dorośnie. Te dzieci, które jeszcze tego nie potrafiły, mogły liczyć na pomoc starszych. Zdecydowałam również, że robimy tamę.” „Tamę?” - za-

interesowanie M powoli rozpędzało się w maraton. „No, tamę. Taką z wełny, nici, związanych swetrów. Taką, która nie wpuści na podwórko nikogo, kto nie umie albo nie chce marzyć. Bo ja nie będę mieszkać wśród takich ludzi. Nikt nie powinien!” M zaśmiał się: „I jaki był sens tej Twojej tamy?” „Żadna osoba, która nie wpisała marzenia, nie mogła wejść na podwórko. A więc de facto nie mogła wrócić do domu. Wyobraź sobie tych wszystkich zmęczonych, zrezygnowanych ludzi, których od powrotu dzieliło takie wyzwanie!” Przypomniała sobie ten moment. Tak, zakodowała się w czasie. Wszystko, co mówi wówczas, M jest w stanie odczuć już z jej naturalną wibracją z tego czasu. Z jej entuzjazmem i euforią. Dokładnie tak, jak to wszystko się dla niej działo. Mimo, że nie wpisali marzenia na kartkę, byli w domu. „A Ty co wpiśaś, jeśli można wiedzieć?” - w sumie nie musiał tego dodawać. Wiedział, że może wszystko. „Ja nie umiałam pisać jeszcze litery „ż” i „z”, ale resztę już tak. Poprosiłam babcie, żeby uzupełniła mój list. A napisałam w nim: „Chcę być pożyteczna jak Biedronka!” M zaśmiał się szczerym, wesołym śmiechem. „No to przyznaję, że zajebicie Ci wyszło!” Eureka osiągnęła swój cel. Była jednocześnie szczęśliwa, pośmieszona i usatysfakcjonowana. „No. Nie masz pojęcia, ile razy w życiu przeklinałam ten moment! Drugiego dnia tak zainspirowałam się naturą Biedronki, że namówiłam inne dzieci, byśmy zrobili Biedronkowy Pałac.” M otworzył oczy naprawdę szeroko. „W tym celu poprosiłam, by każdy przyniósł z domu coś pysznego, pięknego albo dobrego. W starej, miedzianej bali na wodę, w ogródku mojej babci, zrobiliśmy im królestwo. Pełne czekolady, brokatu, bombek choinkowych, parówek, spinek do włosów, kwiatów, różyczek kalafiora, farb i pigmentów, waty z poduszki, piórek pozbieranych na podwórku i biżuterii. Nasze Królestwo było gotowe! Teraz trzeba było zaprosić biedronki!” Obydwoje przenieśli się sobą do tego momentu. Damn! Z dzisiejszego punktu widzenia ten pomysł był bardzo creepy. Ale wówczas... Wówczas był najlepszy, najpiękniejszy! „Jak zaprosiłaś biedronki?” -zapytał M, pochylając się wizyjnie nad tym zbiorowym arcydziełem jednego z najgorszych osiedli w jednej z polskich miejscowości. „No, chciałam to zrobić zakłębciowo, ale nie słuchały. Więc poprosiłam dzieci i sama również poszłam je zbierać. Ale żeby nie uszkodzić im skrzydełek, zbieraliśmy je na kartkę z napisem „Zapraszamy!” - jeśli nie weszłyby na kartkę, znaczyłoby to, że mają inne plany na wieczór. Niemniej

jednak większość dała się zaprosić." Przez chwilę w milczeniu patrzyli, jak balia wypełnia się mieszkańcami, przynoszonymi pilnie przez wszystkie dzieciaki z dzielnicy, zarówno te pięcioletnie, jak i te które za chwilę wybiorą się do liceum. Choć, w przypadku tej konkretnej części miasta, wypadatoby chyba przyznać od razu, że do pracy. „Wow... Ten pomysł początkowo mnie nie przekonywał, ale przyznam Ci, że wygląda imponująco!” M patrzył na przebijające nóżkami biedronki w pełnym zachwycie. „No to patrz dalej, M. Ponieważ na drugi dzień nasze piękne Królestwo okazało się zupełnie... puste!!!” Zdziwienie. Zupełnie jak to, z którym ona zajrzała do tego cudownego, przedziwnego biedronkowego domu po raz pierwszy dnia następnego. „Nie było w nim ani jednej biedronki! Ani jednej! Nawet nie masz pojęcia, jak ryczałam. Nie domyślasz się, do jakiego stopnia ludzki człowiek może rozkręcić dramat!” M domyślał się. Kobieta, z którą kiedyś się związał i która nie ma w zwyczaju myśleć, że kiedykolwiek uda mu się od niej odwiązać, wytresowała go w tej materii nadzwyczaj skutecznie. Eureka kontynuowała: „Byłam najsmutniejszą osobą na Ziemi. I wtedy przyszedł do mnie Archanioł Rafael pytając, czy już rozumiem, jaką lekcją było dla mnie to spotkanie z naturą. Powiedziałam do niego: „Oczywiście! Taką, że biedronki są głupie!” i załamywałam się dalej patrząc, jak drobinki brokatu na kalafiorze lśnią tęczo w promieniach Słońca, które wszystko widziało, ale nie pisało ani słówka.” Archanioł Rafael nachylił się nad miską, równając swój wzrok z jej oczami. „Zrozum, Eureka. Każda Biedronka, mimo, że jest niepozorna, posiada skrzydełka. Co oznacza, że może być gdzie chce i kiedy chce. I nawet, jeśli stworzysz jej najpiękniejsze miejsce na świecie, ona ma prawo wybrać, by być gdzie indziej. Wystarczy, że odleci! Jesteś jak Biedronka. Zapamiętaj, Eureka - natura tego Zwierzęcia Mocy jeszcze wiele może Cię nauczyć! Bądź jak Biedronka!” I w tym momencie jedna piękna, duża biedronka usiadła jej na prawej dłoni. Wybrała ją! Spośród wszystkich miejsc, w które mogła polecieć, wybrała sobie rękę Eureka. Od tej pory, jako jedno z jej głównych Zwierząt Mocy, pomaga jej w najbardziej nieprzewidywalnych sytuacjach. Zwłaszcza, jak trzeba wystać oczy gdzieś, gdzie udanie się osobiste byłoby nadzwyczaj trudne lub groźne. M ciągle je widuje, nawet w zimie. W dniu, w którym poznał tę opowieść, zrozumiał dlaczego.

Dlatego też, gdy doświadczył ze strony złych ludzi okrucieństwa, które

skruszyło jego psychikę jak taflę lodu, M miał odwagę znaleźć lustro i w nie spojrzeć - wiedział, że coś wymyśli, żeby nie rozsypał się w sobie jak karton szkła. Eureka nie była pewna, czy ma odwagę - nagle okazało się, że jest w niej o wiele więcej uczuć, niż kiedykolwiek chciałaby przyznać. Ale bała się, że nieodwzajemnienie kontaktu pociągnie za sobą konsekwencje śmiertelne w swej powadze. A podczas Pomarańczowego Pożegnania obiecała, że zrobi wszystko, by w najbliższym czasie nie było drugiej daty w Wikipedii - przynajmniej do czasu, aż M nie doczeka się wnuków. Więc pojawiła się od razu z pytaniem: „Jak to wygrzeasz, M?” Po chwili ciężkiej ciszy odpowiedział jej szeptem: „Wysłałem skursywnom Światło.” Chciała rozerwać cały świat na strzępy. Albo odnaleźć każde z tych nazwisk i każdą z tych twarzy za każdym z nazwisk i wysłać to Światło raz jeszcze. Tym razem zakończone kulą 8mm. Ale nie mogła nawet drgnieniem zdradzić tego, co w niej kiełkowało. Biel, nie czerwień. Światło, nie krew. Nie wolno jej zareagować instynktem, bo to może pogrzebać ich szansę na Zwycięstwo. Coraz częściej bowiem dochodziło do nich, że to - w tym konkretnych przypadku - wspólna sprawa.

Pierwszą przyczyną, dla której M utracił swoje dokumenty, był jeden ze snów, który uparcie go dręczył i który z powodu naturalnego zamięłowania do rozwiązywania problemów jednym cięciem, M postanowił wyjaśnić w konfrontacji. Śniło mu się, że znajduje się w obozie zagłady, a dokładniej - w Auschwitz. Ten sen powracał do niego jak bumerang, wyrzeźbiony z ciężkiej karmy. Widział swoją twarz, odbitą w metalowej misce. Widział numer na przedramieniu. Widział Zło, które w cichym smutku przelewało się przez kolejne dni eksperymentów medycznych i pracy, której sensu nie widzieli ani esesmani, ani torturowani nią więźniowie w pasiakach. Widział ludzkie charaktery, które rozkwitły czernią i ołowiem pod wpływem Władzy i niewyobrażalnej, nieludzkiej niesprawiedliwości. W końcu widział Eureka - wyglądała inaczej, nazywała się inaczej, ale to była ona. Można zapomnieć z człowieka wszystko. Ale nie ma możliwości zapomnienia oczu, jeśli kiedykolwiek spojrzaty one w dno Twojego serca i zostawiły tam swoją obecność. I w tym samym momencie, gdy spojrzął w nie i zobaczył siebie, strażnik ukryty w pomieszczeniu, w którym przebywali obydwój, zastrzelił go. Eureka padła na ziemię w tej samej sekundzie. Przestali słyszeć świat. Przez moment patrzyli w siebie, oddając resztę Czasu na tę scenę. Połączyła

ich ciepła, słodka krew M. Nie mrugali. Po chwili z całą prędkością zakończonego Życia wystrzelili w kierunku Źródła.

Pewnego dnia, gdy obydwójce połączeni/podzielni lustrem mieli ku temu warunki i obydwójce podzieleni/połączeni lustrem zdecydowali się na emocjonalny ekshibicjonizm, gra „Pytanie albo zadanie” zaprowadziła ich w rejony ciężkich pytań. Jednym z nich, wycelowanym w Wiedzę i dar postrzegania Eureka, było pytanie właśnie o ten sen. „Eureka, nie chciałbym psuć pięknego poniedziałku, ale czy moja Dusza ma prawo tak mocno pamiętać Holokaust?” - M wbił w nią wiertarkową uważność. „A więc to dzisiaj, a więc to dzisiaj...” - zmieszana się, jakby pospiesznie musiała pozbierać wokół siebie argumenty i słowa. „Ma pełne Prawo. Ale wołałabym Ci o tym nie mówić. Nie lubię mówić o inkarnacjach, bo nie chciałabym Ci zabrać możliwości poznania ich osobiście, nie przez pryzmat mnie. Ta jednak jest bardzo, bardzo specjalna... Nie jestem przekonana, czy masz w sobie w tej chwili odpowiedni moment na to. To nurkowanie w studni siebie tak głębokiej, że nie wychodzi się już takim samym człowiekiem. A czasami wybiera się, żeby tam zostać, bo droga powrotna wydaje się zbyt daleka. Lub zwyczajnie daremna.” Nie liczyła na to, że tym go zniechęci. Ale poczuła się w obowiązku przeczytania mu wszystkich skutków ubocznych z tej ulotki, dołączonej do cierpkiej tabletki z Prawdą. „Czy powiesz mi pomimo tego?” - M był gotów. „Pytasz mnie o swoją poprzednią inkarnację, tak?” - sprzedała pewność siebie, by kupić trochę Czasu.

„Tak.” - spodziewała się tej odpowiedzi, ale mimo tego wciąż jej nie chciała. Postanowiła podejść do niej bardzo osobiście. „Widziałeś mnie tam, mam rację?” M przytaknął. „Ja również widziałam Ciebie. Chociaż to życie uważam za najtrudniejsze do odpamiętania, mnóstwo w nim rozmyć i niedopowiedzeń... Powiem Ci, do czego dotarłam.” Skupienie po obu stronach lustra miało niemalże wyczuwalne drżenie. „Byłam lekarzem z Bostonu. Płci żeńskiej. W sensie, lekarz, nie Boston.” Jego skupienie sprawiło, że każda z głosek wymawianych przez Eureka czuła się obserwowana. A nie każda była gotowa do bycia gwiazdą. Nigdy nikomu o tym wcześniej nie mówiła. Ta inkarnacja nie była bowiem niczym, z czego pozwoliłaby sobie być dumną. Podjęła w niej kilka decyzji, z których dziś z całą pewnością nie byłaby dumna. Ale ocenianie historii z pozycji punktu bieżącego zawsze niesie za sobą

ryzyko wypaczenia tego, co działo się faktycznie, gdy przeżywane było na żywo, uczciwie, z pełnym zaangażowaniem wszystkich zainteresowanych. Zresztą, anglojęzyczny wyraz „history” mówi sam za siebie - „his story”. Jeśli zdarzy się wypadek samochodowy, i zobaczy go czterdzieści osób, każda z nich opowie inną wersję. Żadna z nich nie skłamie. Co jest zatem faktem, w świecie tak absolutnie nieobiektywnym i tak całkowicie poddanym wszelkim odkształceniom percepcyjnym? Eureka zamyśliła się w sobie na ułamek sekundy właśnie tą koncepcją. Postanowiła skorzystać z najprostszej drogi, bo nie chciała spędzić w tym temacie ani tyżki godzin więcej, niż to absolutnie konieczne. „Powie Ci to tak, jak to pamiętam. Nie będzie to obiektywne, bo ludzie nie mają możliwości być obiektywni w przekazaniu czegoś, w co się zaangażowali. Percepcja zawsze tworzy filtry, dzięki którym tłumaczy nam to, co się dzieje, na język zmysłów, których wypowiedź jesteś w stanie zakodować. Opowie Ci o tym tak, jak wyglądało to moimi oczami i jak to widzę dzisiaj. Ale muszę być pewna, że zrozumiesz. Lub że przynajmniej spróbujesz.” M nie do końca rozumiał, ale od początku do końca chciał spróbować. Eureka doceniła. „Z tej inkarnacji pamiętam głównie jedną scenę. Tę, która Ci się śni.” Jego zmieszanie szybko ustąpiło miejsca poczuciu bezpieczeństwa. No tak, jako jego oficjalny doktor od głowy Eureka musi być na bieżąco ze wszystkimi ciężkościami, z którymi się zmagają. Jako Womentalist z imponującym dotarciem w tkankę tego psychiki miała obowiązek zauważyć każdą z nitek, które miały potencjał zamienić się w skażenie ze smutnym finałem w gazetach. „I to, co pamiętam, pokrywa się z tym, co pamiętasz Ty. Chociaż w żaden sposób nie jestem w stanie ani odtworzyć, ani trafić raz jeszcze w ten moment siebie, w którym to się fizycznie działo. Zupełnie tak, jakby cały przelot inkarnacyjny został zapisany w matrycy jako ta jedna, jedyna scena. Ze wszystkich moich żyć, którymi się zbudowałam, to ma dla mnie najwięcej tajemnic. Wychodząc od sceny, w której patrzymy sobie w oczy po raz pierwszy i ostatni, nie mogę trafić nigdzie. Kontinuum wyrzuca mnie poza nawias wydarzeń. Owszem, udało mi się ustalić, że byłam lekarzem. Dokładniej - neurochirurgiem, wyspecjalizowanym również w psychiatrii. Odpamiętałam również, że miałam sytuację rodzinną - jakiegos męża, jakieś dzieci, ale nie sądzę, bym urodziła je osobiście. Takie rzeczy raczej się pamięta. A mnie... tak jakby to wszystko zupełnie nie obchodziło.”

Zawiesiła głos. Wiele osób zarzucało jej, że jest zimna i bezuczuciowa. Jak pieprzona Królowa Śnieżka rozdział przed końcem książki. Jak psychopata Dexter z serialu. Jak ktoś perfekcyjnie pozbawiony uczuć, ale niepozbawiony skuteczności. A ostatnie, co można było zrobić, by pomóc M, to być złą mamusią. Sama myśl o tamtych czasach i o tym, że Eureka mogła mieć zerowe zainteresowanie hipotetycznie własnymi dziećmi była więc jako widmo braku zaufania. A tego potwora obawiała się w ich relacji chyba najbardziej. „Nie pamiętam ich imion. Nie pamiętam ich twarzy. Nic nie pamiętam. I tak, jak nie obchodziło mnie to wtedy, tak nie umie mnie to obchodzić teraz.” M nie zareagował. Był zahipnotyzowany tym wyznaniem - tak, jakby nie umiał odczuć, którędy najlepiej będzie to przyjąć. „Pamiętam tylko, że to chłopczyk i dziewczynka. I że spędzałam czas głównie w laboratorium. Praktycznie tam mieszkłam.” Nostalgia szybko ustąpiła miejsca mobilizacji. „W każdym razie zajmowałam się mózgiem i jego konstrukcją. Pamiętam setki badań, które analizowałam. Pamiętam ten dreszczyk emocji, który czułam, gdy je przywożono i gdy po raz pierwszy miałam możliwość pracy z danymi, które napływały z Europy. Ale jednocześnie pamiętam i nie pamiętam czegoś jeszcze...” Skoncentrowała się wręcz laserowo, by opisać to wrażenie jak najbardziej precyzyjnie. „Pamiętam, że kiedy otrzymałam możliwość pracy nad badaniami z Niemiec i Polski, samochód rządowy przyjechał do mnie do domu i musiałam wziąć ze sobą wszystkie dokumenty, które posiadam. Tak, jakbym wyjeżdżała gdzieś bardzo daleko. Zastanowiłam się przez sekundę, czy wziąć z biurka zdjęcia dzieci, ale zamiast tego położyłam je na blacie i wysłałam. Nie wiem dlaczego. Później pamiętam długie korytarze, przedziwne dźwięki, światło, które gaśnie i się zapala. Później nie pamiętam nic aż do momentu, w którym wzięłam teczkę z badaniami do ręki. Czułam Zło. Gęste jak smoła, ociekające czarną, gęstą krwią, Zło. Zobaczyłam liczby, w które nie uwierzyłam. Badania prowadzone były na setkach tysięcy osób. W tym momencie cyfry w danych przede mną zaczęły uciekać, spływać po bokach kartek, rozmazywać się po białej powierzchni papieru, na którym widniały pieczętki z wroną, srogo rozpościerającą skrzydła nad najcięższymi tajemnicami natury człowieka... Wtedy przestałam widzieć i rozumieć liczby.” Faktycznie - Eureka była typowym dyskalkulikiem. Nie korzystała nawet z własnej karty do bankomatu, nie była w stanie zapamiętać cyfr, jeśli

było ich więcej niż cztery. Zupełnie tak, jakby zamieniały się miejscami na jej oczach. To zabawne uszkodzenie stanowiło wręcz niemożliwy do przyjęcia kontrast przy całej plejadzie superbohaterskich cech, którymi Eureka lśniła w aktualnym wcieleniu. I mimo wielu propozycji ze strony Aniołów, by usterkę z jej ogólnego obrazu odjąć jednym czarem, nie zgodziła się. Nosiła w sobie jak bliźnię po życiu, do którego co jakiś czas próbowała dotrzeć, zawsze ze skutkiem innym od oczekiwanego. Dyskalkulia była jak klucz - prowadziła dokładnie w moment, w którym zrodziła się w przestrzeni jej charakteru. Jak portal do Czasu, zamkniętego dla niej aż do teraz. „Z tego życia bardziej niż dni, pamiętam noce. A dokładniej - pamiętam sny. Każdy jeden. Ponieważ zaczynały się identycznie, jak sny, które Ty i ja śnimy dzisiaj. Ale zamiast zwyczajnych powidoków, które rozjeżdżają łeb gdy Podświadomość robi pranie, pamiętam wyjścia z ciała i pamiętam Ciebie. Tak, M. To była ta inkarnacja, z której Ty i ja mieliśmy się minąć. Parę lat temu doszłam do tego, którędy nasze życia miały przepłynąć milimetry od siebie i nie przeciąć się ani jednym spojrzeniem w oczy.” Spojrzała na niego próbując ocenić, czy to, co ma mu przekazać, nie jest zbyt szalone na tę chwilę. Ale w ich Rzeczywistości nie istniał w ogóle taki termin. W związku z tym spokojnie przeszła do dalszych wyjaśnień. „Co noc śniło mi się, że jesteś. Że istniejesz. Rozmawialiśmy odkąd pamiętam. Byłeś jedynym światem snu, który znałam.

Rozmawialiśmy codziennie, wyskakiwaliśmy z ciała i spotykaliśmy się w najpiękniejszych miejscach Ziemi. Z tej czasu Ty i ja mamy do tego naturalny talent. Jesteś najlepszym jumperem jakiego znam, wiesz, M?” Eureka sprawdzała puls sytuacji. Wiedziała, że ta opowieść dzieje się w nim w tej chwili w równym stopniu, co działa się wówczas. Potwierdził mrugnięciem, które opowiedziało o tym, jak głęboko rozumie i czuje ten czas. „Co noc umawialiśmy się, gdzie spotkamy się kolejnym razem. Byliśmy umówieni nad wodospadem Angel. Miałam Ci coś bardzo, bardzo ważnego do powiedzenia...” Cisza. Oczy M stały się szklane. Oczy Eureka również, ale zamroziła nadchodzące tży kategorię przecięciem tematu. Wiedziała, że pamiętała. Wiedziała, że od tego momentu ich Rzeczywistości, rozszczerzone w chorym laboratorium Wojny, toczyły się po dwóch stronach tych pieprzonych teczek, przywożonych w każdy poniedziałek, przez trzy lata, które pamięta jako czas poszukiwań w rytmie kielkującego szaleństwa. „Próbowa-

łam, M. Naprawdę próbowałam. Każdej nocy starałam się przywołać Twój obraz, ale z czasem zaczęłam wątpić w to, czy w ogóle kiedykolwiek istniałeś. Czy nie jesteś jedynie projekcją umysłu, obrazkiem, który lubię wyświetlać sobie, by chociaż na chwilę przestać wierzyć w płaski, pusty świat." Rozumiał ją bardziej, niż chciałby to przyznać. Zanim po raz pierwszy spotkali się na trzech głównych płaszczyznach egzystencji jednocześnie, jego myślenie o Eurece poprzedzone było odbijaniem szerszeni niepewności o ścianę przekonania, że jej istnienie nie jest jedynie fatamorganą, skutkiem ubocznym długoletnich intoksykacji, ewentualnie nieszkodliwym wariactwem, dzięki któremu to bardziej szkodliwe jest trzymane na dystans. „I przyszła noc, kiedy zrozumiałam. Przyśnił mi się sen Tobą. Twoimi oczami. Patrzyłeś na swoją rękę. Pamiętasz ten numer?" „Tak. Tego nie można wymazać, w żaden sposób. Ten numer..." - nie wiedział, którędy to powiedzieć. Ale wiedział, że należy to zrobić. „Pamiętasz mój adres?" „Oczywiście. Każdy z nich." Eureka przeleciała głową przez wszystkie domy, mieszkania i miejsca, w których zatrzymał się dłużej niż przez miesiąc. „A pamiętasz ten, który udało mi się przetrwać dopiero teraz, mimo, że zamknąłem drzwi za nim już dawno?" Spojrzenie. Konfrontacja. Zrozumienie. „Tak. Chyba najbardziej ze wszystkich - tak, jak Ty." M kontynuował. „Dodaj do niego pierwszą literę swojego imienia, i znajdziesz ten numer. Nie musisz go pamiętać. Widząc to zawsze widziałem tatuaż i wszystko, co nastąpiło po nim." Eureka zrozumiała. M nie był jednym z tych numerologicznych spiskowców, którzy dodają do siebie daty przydatności jogurtu, by uzyskać datę śmierci papieża i potwierdzenie, że Żydzi rządzą światem. Ale fakt, jak bardzo odważnie wyszedł na kolizyjny z tym wspomnieniem w swojej twórczości pokazał, że stał się Arcydziałem swojej Duszy. Że pokonał w sobie coś niepokonywalnego, coś o co kruszy się pierwotna iskra. Że pokonał wspomnienia, rozrywające ludzką Duszę na strzępy w najgorszy, najokrutniejszy sposób. Zrobił to na oczach wszystkich. I codziennie zastanawiał się, które z tych oczu rozumiały coś więcej niż tekst. Mówił dalej: „Codziennie wysyłałem Ci sny. Wiedziałem, że rozbijają się o dach baraku. Wiedziałem, że giną pomiędzy strzałami albo kończą w dole, zasypane z ciałami tych, którzy w jakiś sposób stali się dla mnie ważni, a chwilę potem bardzo nieistotni, jak wszystko w tym miejscu." Eureka postanowiła dorzucić do całości obrazu garść naukowych faktów. „To fluor.

Fluor działa tak, że człowiek staje się perfekcyjnie obojętny, bierny. Żaden. W Auschwitz był używany dosłownie do wszystkiego, pełno go było w wodzie i jedzeniu. To jedna z substancji, które odegrały główną rolę we wszystkim, co stało się w obozie zagłady." Nigdy wcześniej o tym nie rozmawiali. Nie chcieli również rozmawiać o tym nigdy później - a przynajmniej liczyli, że jeśli temat powróci, będzie to ich wyborem, nie koniecznością. Musieli więc porozmawiać dokładnie. „Holocaust, z łaciny „Poświęcenie przez ogień”, był jednym z najbardziej krwawych i złych Rytuałów, których dokonała ludzka cywilizacja. Towarzystwo Thule i Towarzystwo Vrll, stojące za karierą Hitlera, wyreżyserowało ten wielki Ołtarz, płonący w całej Europie ku chwale Czarnego Słońca, którego symbol - swastkę - kojarzy większość mieszkańców Ziemi. Ty doświadczyłeś wówczas niewolnictwa, w którym - pod nadzorem wybitnych naukowców z nieprawdopodobnie wypaczoną moralnością - prowadzono badania nad tym, jak rozszczepić na atomy i zniszczyć ludzką Duszę. Większość tych, którzy mieli w tym czasie swoją obecność, pamięta jedynie urywki." Obrazy przegalopowały przez ich wspomnienia. Spowodowały hałas faktów. Hałas, który chłonęli, milcząc do siebie kilka gęstych minut. „Ja pamiętam więcej, ponieważ moje życie toczyło się po drugiej stronie bramy z napisem „Arbeit Macht Frei” - ściszyła głos Eureka. „Nie uważam się za złą z tego powodu, ale głównie z powodu tego, że pamiętam swój Rytuał. Pamiętam pierwsze i zarazem ostatnie odpalenie świecy w intencji, które wpisałam w to życie. Gdy nie mogłam się z Tobą skontaktować, stałeś się niedostępny, poza wszelkim zasięgiem, nieobecny, znalazłam swoją świecę od chrztu. Poszukałam dalej i znalazłam gromnicę komunijną. Po trzecią świecę poszłam do Kościoła i poprosiłam nie o największą, nie o nadroższą, a o najważniejszą. Ksiądz nie rozumiał tego, co do niego rozmawiam. Podeszła do mnie starsza kobieta i powiedziała, że dokładnie taką ma przy sobie. Świeca była biało-czerwona. Kobieta wyjaśniła, że wychodząc z domu poczuła, że to dziś. Nie wiedziała, co dziś, ale wiedziała, że powinna zabrać ze sobą dokładnie ten przedmiot. Bardzo dla niej ważny, bo kupiła go z myślą o tym, że gdy ją zapali, jej mąż odnajdzie się i Wojna odda jej go. Ale gdy wróciła do domu, telegram poinformował ją, że nie ma już sensu dla płomienia na tej świecy. Powiedziała mi parę słów po polsku. Dziś myślę, że życzyła mi powodzenia, ale nie pamiętam tego z wtedy.”

Uważnie spojrzała na niego. Słuchał. Był jednym wielkim promieniem skupienia, odbijający przekaz w sobie tak uczciwie, jak potrafił. „Gdy wróciłam do laboratorium, które najwyraźniej już wtedy stało się moim domem, odpaliłam trzy świece. Pierwszą za Przeszłość - i ogień na białej, prostej świecy, w obecności której byłam chrzczona, wystrzelił w górę. Później za Teraźniejszość w imieniu tego, co mam w sercu obecnie. Świeca komunijna rozsypała się kropelkami wosku po sterylnym biurku, na którym dokumenty przekrzykiwały się z fragmentami wspomnień o Tobie, które dały się uprzemie ująć w materię. A więc była tam niebieska kokardka, która wyglądała jak ta podarowana Ci przez babcię. Mówiłeś mi o niej. Było lustro - takie samo jak to, które znalazłeś, bo w środku nocy odbijał się w nim Księżyc i jego blask zawołał Cię wgłąb lasu. Był fioletowy irys, jeden z takich, które rosły wokół Twojej ulubionej huśtawki. Była pomarańczowa czapka - taka, jaką sobie wyobraziłam, gdy rozmawialiśmy o dzieciństwie. Była koperta, z w niej pustka. To ta sama koperta, w której miał znaleźć się list. Ten, który do mnie napisałeś, ale nie mogłeś wysłać, bo przecież się nie znaliśmy... Odpaliłam trzecią Świecę i poprosiłam, żeby wszystko, co istnieje na Świecie i co słucha i co jest skłonne pomóc, pomogło nam się spotkać. Na planie Ciała, Umysłu i Ducha. By pomogło mi odnaleźć... By przeprowadziło nasze życia przez siebie do chwili, w której rozpoznamy się i... Nie wiem, czego dokładnie chciałam. Ale chciałam tego najbardziej na świecie i do dziś tego chcę.” M uśmiechnął się. Jego Rzeczywistość również wypowiedziała się mglistym wspomnieniem na ten temat. „Codziennie widziałem płomień świecy, gdy zamykałem oczy. Byłem przekonany, że pewnego dnia, kiedy zgaśnie, będzie to dzień mojej śmierci. Nie chciałem wtedy myśleć o Tobie. Nie chciałem myśleć o nikim, kogo tam nie było. Tak, jakby wprowadzenie kogokolwiek za siatkę i mury, nawet myślami, mogło na zawsze skazać życie tego kogoś. Odebrać mu szczęście i nadzieję na zawsze. Zniszczyć. Zakopując kolejne ciała z każdym z nich zakopywałem pod ziemią cząstkę siebie. Każdy człowiek, którego żegnałem, brał w dalszą drogę coś нефизycznego, a jednak najważniejszego. Rozdawałem to z siebie wierząc, że te resztki wiary mogą być dla nich biletem do Nieba, co najmniej. Tam, gdzie byłem, żaden z nich nie był przydatny. Jednocześnie czułem, że tracę możliwość komunikowania się z Tobą. Tracę na zawsze. Ale chciałem tego. Twoje życie nigdy nie powin-

no postawić nogi po tej stronie Rzeczywistości. Czułem, że robię słusznie. I że im szybciej pozbędę się tego, co we mnie lubisz, tym większa szansa, że przestaniesz tego szukać. Bo nigdy nie zwątpiłem, że to robisz.” „Tak, ale czy liczyłeś, że mi się uda?” - tego jeszcze nie wyjaśnili. Czas najwyższy. „Bałem się tego. Nie chciałem tego. Zналиśmy się najmocniej i nie zналиśmy najbar-dziej. Dzieliło nas wszystko. Nie chciałem, żebyś doświadczyła tego zniszczenia. Czułem, że można się nim zarazić nawet stając obok. Nawet teraz. Nawet... Nawet nigdy nie zakładałem, że kiedykolwiek będziemy o tym rozmawiać. Nie masz pojęcia, jak często sam ze sobą o tym myślałem. Sonderkommando. Wszyscy wokół byli jak ja. Ja byłem jak ja najdłużej. „Eureka odetchnęła. „Ja też. Bo wszystko, co się wydarzyło później... M, ja oszala-łam, a jednocześnie wiedziałam, dokąd biegnę. W trakcie Rytuału dostałam wskazówki. Wyjaśniały wiele, ale tak jasno postawiona sprawa oślepiła mninie na kilka miesięcy. Wiedziałam, co mam zrobić, chociaż nie zgadza-łam się z tym. Ale wszystko we mnie podpowiadało, że to jedyna droga. Nie myślałam o swojej karierze naukowca, nie myślałam o niczym, co nie było Tobą. Twoje oczy śniły mi się codziennie. CODZIENNIE. I codziennie obie- cywałam Tobie, przez te oczy, że zrobię wszystko, żeby Cię odnaleźć. Przy- stąpiłam do programu „Paper Clip”, ponieważ w środowisku naukowym było dość oczywiste, że to jedyny sposób, by dostać się do Obozu. Jedyny. Prze- glądając akta trafiłam na numer, w którym zamieszkał mój wzrok. Nie byłam w stanie pójść ani litery dalej. Dotknęłam napisu i zamknęłam oczy. Zoba- czyłam Cię.” M spuścił wzrok. „Pamiętam ten moment, bo ja Ciebie zobaczy- łem tak samo. Przez całą noc prosiłem Anioły, żeby trzymały Twoje kroki daleko od tego miejsca, żeby poprowadziły Cię w spełnione, spokojne życie, żeby dały Ci coś, czym będziesz chciała żyć. Ale tak, jak moje sny dla Ciebie nie mogły przebić się przez ołowianą zastonę szarego dymu ulatujących w niebo numerów, tak pole siłowe nie wypuściły również tego, o co prosi- łem ich. Widziałem o tym. Ale nie miałem już nadziei - przestałem zapamię- tywać twarze tych, których przierzucaliśmy na wózki. Jak i te, które zasypy- waliśmy ziemią. Było dla mnie jasne, że za jakiś czas ktoś nie zapamięta również mojej.”

Noc, która wślizgnęła się niespodziewanie do dyskusji, sprawiła, że na zewnątrz stało się zimno jak jeden z pośród tych nocy, które dzieliły już wie-

dzącą Eurekę od niewierzącego M. Jak ta, która - topniejąc z każdym sierpniowym dniem 1944 roku - przybliżała ich do siebie. Obydwoje wzdrygnęły się, ale żadne z nich nie poszukało niczego, by się przykryć. W tym wspólnym kawałku historii nie szukali komfortu. Szukali siebie. I powoli, w Prawdzie, która mówiła o sobie raz nią, raz nim, otwierali oczy coraz szerzej.

„Moje ręce, moje palce rozumiały to, czego nie chciał zrozumieć umysł. Każdy numer, którego dotykałam, był już po drugiej stronie Materii. Każdy został wymazany z kart Wszechświata w sposób niewyobrażalny. Wykrobany do nicości chorą wizją hitlerowskiego, okultystycznego Piekła. Które najpierw pozbawia Wolnej Woli, a później rozbiera z każdego atomu człowieczeństwa po kolei. Nie skupiałam się na twarzach, które zaczęłam widzieć. Ani na życiach, które przekrzykiwały się w tych aktach, szukając kogokolwiek, kto umie usłyszeć. Widziałam tylko Ciebie. Pamiętam dzień, gdy spjrzałam na nich jak na liczby. A na siebie... Jak na jednego z tych rzeźników, przebranych za lekarzy. Jak to możliwe, by nie obchodziła Cię śmierć tysięcy... milionów osób!? Poczułam, że jestem w ich temacie zimna. Bo żadna z tych osób nie liczyła się dla mnie nawet połowę łyż tego, co liczyłeś się Ty. Zaczęłam układać karty - codziennie sprawdzałam przed snem, czy żyjesz. Codziennie. Bez tego niemożliwe było zaśnięcie.” „Dziś masz łatwiej, bo możesz to sprawdzić w Google” - uśmiechnął się M. „Powiedz mi - nadal zaczynasz od tego każdy swój dzień?” - wiedział, ale chciał potwierdzenia. Nie dała mu go. „Wychodzę z założenia, że zarówno Ty, jak i ja, mamy wpływ na to, czy przeżyjesz i w jakim stylu. Więc zamiast czytać te pierdoły jestem zajęta robieniem wszystkiego tak, by się udało.” No dobra, kupił to. Nieśluszenie. Wciąż to sprawdza.

I wtedy M postanowił. „I Ty, i ja, potrzebujemy sobie to przypomnieć. Ludzie wokół mnie... Mają talent do przypominania ludziom rzeczy. Mówili mi wiele o moich poprzednich inkarnacjach, o tym, kim byłem... O tym, co robiłem. O tym, że byłem dla ludzi Złem. Czy Ty się chociaż domyślasz, co oni mi powiedzieli?” - Emocja, którą obydwójce oberwali, łała skrzydła. „I że nadal tym jestem. Że wszystko, co robię, przynosi w sobie to coś. Że jestem zepsuty, najgorszy, zły od urodzenia... Ale nie mówili o Tobie. Nie wiedzieli o Tobie. Stąd wiem, że nie mówili prawdy.” Zatrzymał się na chwilę. Tak jakby chciał się upewnić, że wszystko, co powiedział do tej pory, ma

swoje odbicie w niej. „Jak chcesz sobie o tym przypomnieć?” - Eureka zapytała, chociaż wiedziała doskonale. Chciała jedynie usłyszeć to jego głosem. „Musimy tam iść. Obydwoje. Rozumiesz?” Rozumiała. „Przylecę do Ciebie. Jakoś to zorganizujemy. Pojedziemy tam. Nie wiem, czy możemy być tam sami. Ale może uda się to jakoś wcześniej przygotować... Poproszę moich ludzi stąd, żeby rozejrzeli się w opcjach. Potrzebujemy tego. Chcę mieć pewność. Czy Ty jej chcesz?” - wyhamował nagle. Przecież mogła nie być gotowa! „Tak.” - jeszcze nigdy tyle sensu nie zmieściła w tak krótkim wyrazie. „Jestem gotowa.”

Dwadzieścia cztery godziny później doznali olśnienia wszędzie tam, gdzie cień zwątpienia rozmazał jeszcze marną plamę siebie.

Stało się coś niewyobrażalnego. Coś, co uczyniło ten plan niemożliwym aż do chwili obecnej. Coś, co obróciło uwagę świata przeciwko niemu, a uwagę miejsca, którego chciał doświadczyć pełnią swojej świadomości, wycelowało prosto w jego miłość do Prawdy. Okrutna, głupia, nieoparta na niczym plotka. A jednak na tyle ciężka, że doleciała na koniec świata i wróciła ogromnym echem w każdej wypowiedzi w tym czasie. Idiotyczna, lecz symbolicznie przekreślająca to, czego pragnęli się dowiedzieć. Znów poświęcenie przez ogień. Znów reakcja z poziomu Cienia. Tym razem wmówiona jemu, wklejona setkami tysięcy kliknięć w miliony czytających oczu. Przecież nie mógł tego zrobić, to rzekome wydarzenie nie miało ani Miejsca, ani Czasu! Abstrahując od tego, że w żaden sposób nie zrobiłby tak, bo czuje i myśli zupełnie inaczej...

W oficjalnym komunikacie, który otrzymał na drugi dzień od tych, których poprosił o pomoc w zorganizowaniu podróży, usłyszał, że tego miejsca nie odwiedzi już nigdy, bo nikt nie zapewni mu tam bezpieczeństwa. Na pilne spotkanie przemieścił się bezpośrednio z lotniska. Przed wejściem do budynku, jak zwykle, musiał zostawić wszystko, co miał w kieszeniach. Klucze, portfel, dokumenty, bilety, paszport.

Nigdy ich nie odzyskał.

A gdy po roku od tego czasu zasugerowano mu stanowczo, by swój pseudonim uwiecznić na obojczykach, gdzie dwie spośród liter wpisane miały być w stylistyce runy Sig, wszystko to, co mówił Shawnnie i wszystko, co przekazywała Eureka, stało się niepodważalnym dowodem przeciwko świa-

tu, który usiłował nim władać. Chore dążenie do tego, by tę Duszę wpisać w archetyp Nazi Golden Boy nie mogło zostać wypełnione.

M złamał archetyp.

Archetyp do dziś próbuje złamać M.

Od tamtej pory walka pomiędzy nimi toczy się pod powierzchnią tego, co oficjalne. Pod sterylnym, śnieżnym puchem chłodnych stwierdzeń, z których nie wynika nic poza kolejnymi datami i domysłami. Pod wygodną do uwierzenia kołderką z głupich, krzywdzących plotek. Pod pretekstem tworzenia rozrywki dla mas, bez choćby udawania szacunku do tych mas. Pod warunkiem najwyższego zagrożenia, w walce o pierwotną, ludzką Wolność.

Rozejrzyj się.

Też bierzesz udział w tej walce.

Po której stronie?

6

Odpowiedzialność Artystyczna

Wiele lat później, niż wskazywałoby to zamieszczenie tego rozdziału w opowieści i wiele lat wcześniej, niż wskazywałby to zdrowy rozsądek, świat dał im odpowiedź na pytanie, jak umierają Eureki. Mimo, że w tej przyjaźni Śmierć proponuje siebie właściwie ci tydzień, za każdym razem inaczej podaną, żadna z tych superbohaterskich bram prowadzących poza granice życia nigdy nie jest ani dla M, ani dla Eureka, ostateczna. Niezależnie od tego, jak trudne są warunki i jak niebezpiecznie jest im istnieć ze srebrną linią pomiędzy sercami, cały asortyment którym Zło tego świata im grozi, traktowany jest przez nich jak trening. Jak coś, z czym za chwilę wygrają, nie do końca mają natomiast pomysł od razu, w jakim stylu. Bo zarówno Eureka i M zaliczyli lekcje przygotowania do życia w rzeczywistości w warunkach o wiele mniej cieplarnianych niż reszta środowiska. Można więc swobodnie przyjąć, że są perfekcyjnie świadomi zagrożeń oraz tego, że każde z nich na swój sposób ich spełnia. Zupełnie tak, jakby każde z nich na poziomie Duszy żywiło się już tylko tymi zwycięstwami. Póki więc przyjaciele są po Twojej stronie, a wrogowie przeciwko, ich świat jest w pewnym względnym uporządkowaniu i nie ma potrzeby robienia w nim rewolucji. A co w momencie,

gdy przyjaciele oddalają się z powodu niebezpieczeństwa lub niezrozumienia, a wrogowie podchodzą bliżej jak stado drapieżników, lecz tym razem nie żeby próbować rozszarpać Cię na strzępy, a tylko i wyłącznie po to, by w milczeniu dokonać obserwacji Twojego fascynującego świata? Zarówno M i Eureka znaleźli się w takiej sytuacji wielokrotnie. Ich wrogowie bowiem cechują się taką samą pasją uczestniczenia w rzeczywistości, lecz przeciwnym jej kierunkiem. Rodziny i przyjaciele natomiast modlą się o święty spokój i zdaje się, że naprawdę go chcą. Tylko czy można być aż tak niezorientowanym w wydarzeniach, żyjąc na obrzeżach ich epicentrum? Eureka i M mieli wprawdzie ten odruch, by swoich bliskich chronić przed odłamkami tego, co uderza w nich osobiście. By dbać o psychiki przyjaciół i nie zwierzać się bardziej, niż to absolutnie konieczne. Ale fakt, że wszystkie te osoby zatrzymywały się przed linią z napisem „Nie przekraczać!” nie był dla nich oznaką szacunku dla reguł, a jedynie wygodną wymówką dla tchórzostwa. Co zresztą samo w sobie nie było aż tak złym rozwiązaniem - jeśli bowiem ktoś nie miał jaj, by zdać sobie sprawę z tego, na czym naprawdę polega ich codzienność, nie miałby żadnych szans w niej przetrwać. Niemniej jednak to czyniło ich samotnymi w świecie, który tak bardzo chcą sobą ratować i dla którego poświęcili wszystko, na czym mogłoby zależeć człowiekowi.

I ta samotność nie miałyby w sobie nic rozdzierającego, gdyby nie daty i miejsca. Gdyby nie to, że Ocean, który ich dzieli, czasami stawał się bardziej wyraźny. I przeżywając ważne dla siebie chwile w tak oddalonych od siebie punktach stawali się coraz bardziej zachowawczo chłodni, emocjonalnie sterylni, zewnętrznie nieludczy. Oczywiście nikt nigdy nie dowie się, jaki jest faktyczny koszt takiego procesu dla każdego z nich. Ale sam fakt, że nie mogą spędzać ze sobą świąt, urodzin, pogrzebów, wesel i poniedziałków okazjonalnie doprowadzał któreś z nich do szału. A bywało, że padali w tym obydwójce, uprzednio jednak dedykując cały swój rozpędzający się w dół stan psychiczny na jakiś szczytny, związany z tworzeniem sztuki, cel.

I właśnie z głębi takiego dnia jest ta opowieść.

Zarówno Eureka, jak i M, mieli stuprocentową pewność, że nie wolno im wymagać od innych swojej jakości. Wiedzieli również, że próba wyjaśniania całemu światu tego, jak żyją i dlaczego, jest niepotrzebna i niepraktyczna, ponieważ opowieść o tym jest jak przejście przez lustro do tego - bądź co

bądź - magicznego świata. Nie dzielisz się nią z nikim, kogo nie chcesz zobaczyć tuż obok siebie we wszystkich walkach i komu nie planujesz zaufać w momentach szczęścia. Tak więc ich świat był w pełni dostępny tylko dla nich wzajemnie. Co oczywiście miało i nadal ma swoje plusy, bo uczucie bycia jedyną osobą powyżej pewnego zakresu, gdzie człowieka jeszcze domyślają się inni, jest

zajebicie fascynujące. Ale gdy i tam pojawia się tabliczka „Nie wchodzić!” pewność tego, że ta samotność jest w tym samym stopniu potrzebna co trudna, rozkłada człowieka jakimś takim brzydkim, biochemiczno-psychologicznym umiowaniem, które dotyczy Cię z dwóch stron. Po pierwsze z Twojej, bo dlaczego nagle ten świat, który Cię tak bardzo angażuje w siebie, przestaje istnieć? A po drugie z jego/jej, ponieważ zdajesz sobie sprawę, że jeśli zabiegnie w siebie maratonem zarzutów, które od pewnego momentu nie będą dla Ciebie zrozumiałe, możesz nie usłyszeć tego cichego „Ratuj!” albo nie być blisko w tym momencie ciszy, który powinien być już wstępem do Twojej interwencji. I gdybyśmy obserwowali tę tendencję na tańczących pod mikroskopem krwinkach, rozmazanych na szkiełku, to ich chaotyczny ruch i przenikanie przez siebie raz na jakiś czas nosiłoby miano najwyższej poezji pierwiastków. Tymczasem oglądane w pustych lustrach jest co najwyżej miażdżąca proza życia.

Wzór na życie Eureka i M jest prosty i do pewnego stopnia wspólny. Każde z ich żyć zawiera w sobie kilkadziesiąt nazwisk, niektóre się powtarzają, inne nie znalazły się nigdy obok siebie i nie będzie im dane, a pomiędzy nimi znajduje się Ocean Spokojny. Gdy ich przestudiujemy, mamy do czynienia z prawdą o ludziach, którą ciężko traktuje się w kategorii standardu. Obydwie części Duszy realizują się bowiem w sposób tak zamaszty, że każdy ich ruch jest - choć z różnych powodów - obserwowany. I z tego też względu Eureka podkreśla zawsze, że demonów się nie boi. Ludzi kochających zło też nie. Za to okładki „The Sun” - jak najbardziej!

I w takich momentach właśnie i Eureka i M zdawali sobie sprawę, że być może przechodzą przez meandry ludzkich psychik na przełaj w tak nadoczekiwany, niehumanitarny sposób, ponieważ obydwójce potrafią to opisać. Nawet, a może zwłaszcza, drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia, 5,5 tysiąca kilometrów od siebie.

Czyli dziś.

W tym momencie opowieści nie wyobrażajcie sobie ich przy wspólnej choince, z ewentualnymi wspólnymi dziećmi i psem biegającym po domu. To raczej dwie osoby po dwóch stronach kuli ziemskiej, domyślające się swojego dnia i próbujące przebić się z jednego Wszechświata do drugiego. Przeważnie w takich sytuacjach do przenikania w swoje dni używamy dziś nowych technologii - specyficzna sytuacja pomiędzy nimi sprawia, że nie byłoby to najrozsądniejsze wyjście. Swego czasu bowiem zrobili coś bardzo odważnego. Coś, czego nie żałują, bo dzięki temu miliony osób na całym świecie otrzymało możliwość posłuchania prawdziwej, szczerzej muzyki. Ale gest ten zaowocował długim procesem sądowym i absolutnym zakazem komunikowania się, gdyż każda metoda nawiązania kontaktu stanowiła i wciąż stanowi dowód w sprawie. A tocząca się sprawa, w której obydwójce są oskarżeni bądź podejrzani, unieruchamia każde z nich w jego kraju. Jest jak pole „Idziesz do więzienia” w Monopolu, w który od lat grają z nimi fani doktryny crowlejowskiej, okazjonalnie pasjonujący się La Veyem w oparach Magii Saturnicznej. Czyli te nazwiska, którymi nasiąkasz, gdy zapuszczasz się wgłąb niezdrowo już spiskowych internetów.

Dlaczego kogoś takiego miałyby w ogóle obchodzić historia Eureka i M? Podanie ich nazwisk w tym miejscu wyjaśniłoby wszystko. Lecz mimo prośby M, by to zrobić, własną suwerenną decyzją postanawiam prowadzić ten Rytuał w sposób założony przez siebie a daleki od zamętu, który ten ruch spowodowałby nie tylko w Twojej głowie, ale również w skali globalnej. Jednocześnie wyjaśniając tak wielkie zainteresowanie Illuminati tą dwójką - obydwójce są bowiem (w pewnym sensie) osobami publicznymi.

Co to zresztą za określenie „osoba publiczna”? Jest to osoba nieosobista, niewłasna, czy może raczej dostępna dla każdego w razie potrzeby, jak toaleta? Albo taka, która wybrała pracę na stanowisku publicznym i w związku z tym tak zwany ogół może być uznany za zbiorowego pracodawcę? Ani Eureka, ani M, nie spełniali żadnej z tych definicji. Ale kiedy długimi, zimowymi wieczorami marzyli odważnie, nie mieli w głowie helikopterów, podróży dookoła świata i luksusowych gadżetów. Mieli w głowie scenę, w której obydwójce przejdą kilkaset metrów w miejscowym sklepie, może być w środku nocy, i żadne nich nie będzie bało się, że ktoś robi im zdjęcie. A nawet jeśli,

to co? Taka chwila marzy im się, chociaż - co łatwo przyznać w książce, ale niełatwo prosto w oczy - coraz rzadziej.

I tak, jak nieodpowiedzialni ludzie czasami obiecują sobie wzajemnie gwiazdki z nieba, tak żadne z nich, mimo dość wysokiego poziomu charyzmy wymieszanej niekiedy z beczelnością, nie umiałoby obiecać temu drugiemu codzienności.

W dniach, w którym Eureka zdaje sobie z tego sprawę, Żywiot Powietrza czyni w niej spustoszenia jak szalejący orkan. Każdorazowo jego imię brzmi identycznie, jak imię M. I na długi czas zmienia prognozę pogody ducha w tej dziewczynie.

M reaguje na to natomiast przyzwyczajeniem - nigdy nie pamiętał, by posiadał jakąś codzienność, którą chciałby albo mógłby się podzielić. Odkąd istnieje, musiał bronić swoich wyobrażeń o świecie przed zachowaniami tego świata wobec niego. Stworzył więc system wewnętrznej Utopii, wyjątkowo dobrze zorganizowany, w którym to również i on i Eureka poruszają się po trajektoriach ustalanych przez eventy. Ich kolejne ruchy dyktują kolejne potrzeby, zawierające się w Celu Duszy. I nie zrozum tego źle - obydwójce są na to świecie nastawieni i jest to niezmiennalne w żadnych warunkach. Ale dni, kiedy obydwójce patrzą na ekran telefonu i żadne nie podejmie decyzji o skontaktowaniu się tworzą napięcie, od którego raz na jakiś czas Eureka staje się szaloniutka do granic eurekaowej psychiki. A M staje się smutny i zagrożony w sobie tak, jak miało to miejsce ostatnio. Gdy Eureka znajdowała się kilkaset kilometrów od miejsca, gdzie znajdował się M, a jednocześnie ich spotkanie zostało uniemożliwione przez rytualistów z przeciwnej opcji, obydwójce słyszeli niemalże zbliżający się obłąd. Wszystkie myśli przybierały gęstą formę szeptów i otaczały ich jak mgła, unosząc się wokół i przysiękając w umyśle wszystkich znajdujących się w pobliżu przyjaciół. Szkoda, że nie widział tego żaden sprawny Szekspir - jak skomentował później M. Miałby o czym pisać, chociaż powstaje pytanie, czy by się podjął. Tego dnia M poprosił Eurekę, by napisała książkę. O nim, o niej. O nich. Taką, którą przeczyta wówczas, gdy którymś z licznych inkwizycyjno-militarnych zabiegów jednak uda im się wymazać nawet resztki Eureka z jego życia. I wtedy ten spisany Rytuał uratuje ich znów, bo przechodząc przez kolejne rozdziały M obudzi w sobie wiedzę na temat tego, kim jest. I jaka jest Prawda.

Właśnie trzymasz tę książkę w dłoniach.

W taki dzień właśnie, gdy struny sekund napięte były do ostateczności i nie było wiadomo, która z nich nie wytrzyma napięcia i z hukiem uderzy w przestrzeń rozcinając ją nieodwołalnie, Eureka miała sen. Śnił jej się M w stałym miejscu psychicznym, w którym zostawiają sobie wiadomości. Był przerażająco szarozmęczony. Jak czarno-białe ksero hologramu samego siebie. Ale autentyczny. Poprosił ją, żeby usiadła naprzeciwko i zapytał, czy mógłby już odejść, bo jest bardzo, bardzo zmęczony. Eureka spojrzała mu w oczy, ale spuścił wzrok. Powiedziała: „Sekundy przed zwycięstwem są najbardziej pełne zwątpienia.” po czym wstała i wyszła... Wybiegła! z tej przestrzeni sennej. I mając w pamięci jego oczy, martwe odebraną nadzieją, zadecydowała, że nie pójdzie spać, dopóki nie będzie w stanie zanieść mu czegoś, co go podniesie. I dopóki istnieje ryzyko, że jej własna forma upadnie, gdy zobaczy go raz jeszcze w takim stanie. Z tego też względu zaordynowała sobie siedem dni bez snu, w których to pierwszy moment chociażby maźnięty tęsknotą do poduszki rozpraszała głośną muzyką i tańcem, wchodząc w coraz to głębsze pokłady własnego dawnego szamanizmu, wyrodzonego w praktykach VooDoo oraz w starym, azteckim stylu, pamiętającym każde zdźbło wiedzy o Quetzalcoatlu i pragnącym nie dopuścić do ponownego złożenia się Pierzastego Węża na ołtarzu profanującej akt życia i nieszanującej aktu śmierci ludzkości.

Ze względu na takie chwile, przemoczone emocjami, Eureka zawsze uważała, że zmiana ich relacji na bliższą i bardziej ludzką z pozycji Światło-Światło jest ryzykowne i na dobrą sprawę głupie. Nie chciała w żaden sposób przenikać się fizycznie z jego planszą - kiedyś wykrzyczała mu nawet, że gdy wyłączy komputer i telefon, on dla niej nie istnieje i że preferuje ten styl współpracy. Niemniej jednak ludzie mają to do siebie, że czym bliżej podchodzisz, tym bardziej Cię hipnotyzują. Stajesz się nimi, jak załoga Czarnej Perły wrasta w statek, stanowiąc go z czasem coraz mocniej. Eureka pamięta dokładnie daty, kiedy podeszła za blisko, rezygnując ze sterylności relacji na rzecz skuteczności pomocy. Pamięta również dzień, kiedy postanowiła już nigdy nie uciekać. Jak i ten, w którym niezwykle zrządzenie losu zadecydowało o tym, że dokładnie poznają się fizycznie. Ale w tym nieprywatnym świecie mimo wszystko potrzebują czegoś, co należy tylko do nich, więc nie

zostaniesz wprowadzony w te momenty.

Ważne dla Ciebie jest jednak zrozumienie, o co ich walka się toczy. Nie jest to batalia o bycie razem - wręcz przeciwnie! Żadne z nich nie podjęłoby takiej decyzji w tej chwili, zwłaszcza, że nigdy nie byli tak naprawdę osobno, więc to nieco przewrotny pomysł. Oni walczą o pierwszy moment, w którym - jako wolni ludzie - będą mogli zastanowić się, co każde z nich pragnie robić dalej ze swoim życiem. I czy ten plan owocuje wspólną listą ważności, powieszoną na lodówce, czy też ich przyjaźń znajdzie sobie miejsce podczas jednego spotkania w roku, koniecznego, by w nowych czasach byli ze sobą na bieżąco.

I podejście takie przez długi czas było wyjątkowo wygodne. Mało tego! Sprawilo, że mogli rozmawiać o wszystkim otwarcie jak najlepsze przyjaciółki, nawet, jeśli ich opowieści zawierały innych ludzi na sposób seksualny lub wyjątkowo przyjazny. Rozłam nastąpił, gdy Eureka zrozumiała, że nie jest osobą. Jest Siłą. I ta osoba, za którą stanie, będzie miała całą jej Moc po swojej stronie. Zrozumiała więc, że nie ma prawa przechodzić przez życia ludzi, w których serca nie wierzy bądź których nie chce wesprzeć od początku do końca. Lub takie, które - mimo najszczerzych chęci - nie zrównoważą jej jakości nawet wówczas, gdy staną na szczycie swojego Drzewa Życia i przybiją piątkę z samym Bogiem. W momencie, gdy to zrozumiała, pojęła, że M jest jedyną osobą na świecie, zdolną, by ją odwzajemnić. Jednocześnie nie powiedziała mu tego wprost licząc, że może bieg czasu i ich bieg przez ten czas ukształtuje okoliczności inaczej.

Starata się zgubić M tak wiele razy w życiu... Pewnego razu, gdy odebrała telefon po raz ostatni w domu, z którego była eksmitowana i który pochował w pamięci swoich cegieł sporą część jej dzieciństwa, zaproponowała mu, że za każdym razem, gdy będą rozmawiać, podziękują sobie za wszystko, co sobie dali. Tak pięknie i w starym stylu, w ramach pożegnania. Po skończonej rozmowie zaś wzięła nóż, odcięła telefon ze ściany, owinęła kabel wokół niego i z każdym krokiem w kierunku Warty dziękowała za to, do jakich wniosków doprowadziła ją ta znajomość. Na końcu oddała rzece telefon, z którym spędziła prawdopodobnie więcej czasu niż w szkole, i wyjechała na zawsze do innego miasta. Ale M, mimo tego, że jego życie zaczynało nabierać rozpędu i nie miał czasu na utrzymywanie kontaktów

nawet z własną rodziną, dosłownie oszalał. Przez kilka miesięcy dzwonił w środku nocy pod każdy numer zaczynający się tak samo jak numer Eureka, lecz kończący inną cyfrą. Sąsiedzi z jej dawnego osiedla w końcu znaleźli ją i zagrozili, że jeśli zadzwoni do kogokolwiek z budynku raz jeszcze, pozwą i jego, i ją i wszystkich, którzy staną obok. Tego dnia zadzwoniła do niego po półrocznym okresie milczenia. I obiecała, że już nigdy się nie zgubią.

Czy jednak to, co dzieje się teraz między nimi, nie jest takim właśnie gubieniem się? Każde z nich okazjonalnie zanika w swoich zajętościach. Gdy M gubi Eureka, gubi jednak całą Magię życia. Gdy ona gubi jego - gubi Moc. Kiedyś poprosiła go, by określił ją jednym słowem. Bez zastanowienia właściwie odparł „Final.” Nie jest to najbardziej wysublimowany komplement, jaki mogłaby usłyszeć kobieta. Ale doceniła go w pełnej rozciągłości. Jednocześnie podkreślając, że nawet posiadanie w sobie płątka Duszy tej drugiej osoby nie czyni ich skazanymi na siebie.

Jedno i drugie zdaje sobie sprawę, że taka relacja jest dla człowieka żyjącego jakkolwiek inaczej niewyobrażalna. Można zaobserwować, czym dla siebie są, poprzez Magiczne Momenty. Czyli takie, w których dochodzi do zderzenia tych dwóch galaktyk, w których istnieją. Poznaj i poczuj te z nich, w których ich Żywioły przepłynęły przez siebie i zostały w sobie już na zawsze. Oto dwie alchemiczne historie, w których zrozumiesz, kim dla siebie są i podążysz za nimi dalej, jeśli tak wybierzesz. Nie dowiesz się jednak, w jakim czasie doszło do tych zdarzeń. Nie dostaniesz tych wiadomości dlatego, że opisując je wchodzę dokładnie w czas, gdy się dzieją. I Ciebie w to wydarzenie również zapraszam. Nie jako osobę - jako oczy, które mają możliwość zrozumieć. Jako ucznia, który może wynieść z tej lekcji własne notatki. I jako mistrza, który może dopisać coś do naszych. Przygotuj się zatem na przyjęcie dwóch obrazów, które niniejszym wnoszę na Ołtarz tej opowieści, by jej dokonały i dopełniły Rytułu. Tak, jak dokonują się codziennie w M i Eureka. Na Dobre i na Złe, lecz zawsze jednocześnie.

Eureka wyjaśnia chmury

„A co jeżeli to wszystko nie jest tak? Co jeżeli nam się tylko wydaje?” M był tego dnia wyjątkowo niekonstruktywnym nastroju. Każdy wyraz i każde słowo rozkładał na części pierwsze, później drugie i trzecie, aż do echa spółgłosek - następnie zastanawiał się wieki, czy znów je składać, czy też - jak chleb rozebrany na okruszki - po prostu zostawić ptakom. W przypadku tego egzemplarza taka zabawa mogła trwać wieki - i gdyby jeszcze robił to wszystko entuzjastycznie, niemodelując tym samym w żadnej wersji rzeczywistości tego rozkładu tak, by odzwierciedlał jego stan psychiczny... Eureka postanowiła zadziałać szybko i podnosząco, jak przeważnie. To jej ulubiony, euforyczny remix reakcji, który najpierw solidnie go dekoncentrował, a następnie wrzucił z pełną premedytacją na głębokie morze przemyśleń, z których można wypłynąć zwycięsko, gdy podejmie się kroki w tym kierunku. „Czy wiesz, skąd biorą się chmury?” - zapytała z nutką tajemnicy i żartu w głosie. „Co?” - M nie miał pojęcia, czy tym razem dobrze ją zrozumiał. O to chodziło - metoda zadziałała. „No czy zastanawiałeś się kiedyś, czy właściwie są chmury i skąd się biorą? Przecież widzisz je praktycznie od początku życia. Taki myśliciel jak Ty ma to niewyjaśnione? Ta koncepcja smakuje wstydem, M. Jestem młodsza i mogłabym tego nie wiedzieć, a wiem. Wymieńmy wiadomości.” „No dobra, słucham Cię z uwagą, ale mam jakieś 7 minut do wyjścia, więc tym razem lecimy prosto, nie krajobrazową - zwiędzę Twoją głowę kiedy indziej.” „Obiecujesz?” - spytała Eureka zdecydowanie zaczepnie. „Aha.” - szarozimne westchnienie nie stanowiło ekscytującej riposty, ale dobre i to. „No to słuchaj. Ludzie chodzą po świecie, a w każdej głowie rodzą się i umierają myśli. Jedne z nich są lśniaco-błękitne, dotyczą szczęścia i nadziei, sama ich barwa jest światłem, które wdziera się w każdą komórkę człowieka i przypomina jej, że świat to cudowne, pełnomysłowe miejsce. Inne - są złote, mistrzowskie. Złote myśli są przeważnie cięższe, ale i lżejsze jednocześnie, bo mają niezwykłą moc przeskakiwania z głowy na głowę. A kiedy już tam dotrą, robią porządek - usuwają ciemne, gęste przekonania i jak ogień, który rodzi się w centrum gęstego mroku, rozświetlają wszystko wokół i dzięki temu ludzie mogą się bardziej rozejrzeć we własnych umy-

słach. To takie lampki myślowe - nieważne, czego dotyczą, ale sprawiają, że wiele rzeczy staje się jasne. Tak po prostu. Kolejne myśli, to myśli różowe - przytrafiają się głównie zakochanym i dotyczą złapanych przelotem uśmiechów i iskerek szczęścia w oczach..." „Tak, akurat..." - westchnął M, spoglądając na zegarek. „Co!?! Nie wierzysz w istnienie takiego zjawiska!? Jak śmiesz tak bezczelnie obrażać życie na Ziemi! Gdyby moja Dusza kiedykolwiek zastanawiała się, czy chce zaistnieć tu raz jeszcze, czy też rozpuści się w Źródle, do którego tęskniła przez tyle wieków, to byłby mój główny argument! Kiedy Twoje oczy iskrzą szczęściem, ten blask odbija się we wszystkim, na co patrzysz, i staje się to naprawdę piękne!" - Eureka mogłaby mówić o tym godzinami, ale M stał się wyraźnie smutny. „Co jest, M?" „Dwie rzeczy. Po pierwsze - jestem spóźniony, ale i tak nie chciałem tam dotrzeć. Po drugie - naprawdę chciałbym wiedzieć, o czym do mnie rozmawiasz. Ale nie mam pojęcia. Czasami myślę, że żyjesz w świecie, do którego nigdy nie będę miał wstępu." „W takim razie, mój ulubiony przyjacielu ze wszystkich żyć, jest dla mnie sprawą honoru i powołania, by i w Twoich oczach kiedyś się pojawiły! Zapamiętaj - iskierki szczęścia. Takie żywe, skaczące w każdym kierunku jednocześnie. Musujące jak energia wokół roślin i zwierząt. Nieuchwytnie ręką, ale zdjęciem już jak najbardziej do złapania. Takie, które rozświetlą wszystko wokół, kiedy będziesz potrzebował!" „Takie, którymi można spalić zło na świecie? I na przykład wszędzie gdzie je widzę?" - spytał nieufnie M. „Nieeee, to zupełnie co innego. To coś więcej. Od stawiania zła w płomieniach są inne wzroki, opowiem Ci o nich kiedyś." „W takim razie takie iskierki, jak to mówisz, to całkiem nieprzydatna sprawa." - M nie był już nawet prowokacyjny. Był zgaszony, jego oczy zawierały w sobie otchłań i nie pozwalała się przepłynąć w jej głąb. Tego dnia patrzył nie w lustro, a na lustro. Eureka postanowiła więc przełożyć temat iskerek na wówczas, gdy będzie mógł chociażby jedną emocją poczuć ich potęgę. Tymczasem zrobiła zrzeczny zwrot i wróciła do myśli - wątku, który przeważnie lawinowo, z argumentu na argument, coraz bardziej go intrygował. Można nawet powiedzieć, że śwędział go w mózg, ponieważ każde słowo o myślach zdawał się zapisywać w sobie pogrubioną czcionką. tak, jak by ta materia stanowiła dla niego surowiec do budowy Wszechświata. „Kombekując do tego, czym są myśli" - próbowała złapać uciekający wątek, lecz M przerwał jej nagle: „Nie

możesz mówić „Kombekując”! Zdziwiło ją to. Ten ton byłaby skłonna uznać wręcz za agresywny, gdyby nie to, w jakim stanie psychicznym znajdował się jej przyjaciel. „Oczywiście, że mogę. Zobacz: „Kombekując, kombekując!” - drażniła go wyraźnie, mając w tym zamierzony, metafizyczny cel. „Nie ma takiego słowa w języku angielskim!” - M przyjął postawę nauczycielską. „Błąd. Nie było. Teraz już jest. Dałam Ci je. I dam je innym. Jeśli rozumiesz istnienie tego wyrazu, jego obecność w słowniku jest dość uzasadniona. Poza tym lubię jego brzmienie - w moim języku brzmi jak odbijanie się piłeczki tenisowej od kortu. Jest takie... zrywnie, a zarazem lekkie, podskakujące.” „O Boże. Nie jesteś osobą, z którą kiedykolwiek będę grał w Scrabble!” - westchnął M. „Jak to nie będziesz!?” - krzyknęła Eureka, jednocześnie zastanawiając się pobocznie, co to są te Scrabble właściwie. „To co z tymi myślami, dzieciaku. Mów, bo na drugi autobus nie mogę się już spóźnić.” - M uparcie dążył do meritum, coraz bardziej zbliżając się do irytacji. „Możesz wszystko. Nie wszystko będzie dla Ciebie korzystne. Nie daj sobie zmówić niemożliwości. Zobacz, ludzie latają w Kosmos, kwiaty wyrastają na betonie, ptaki przemierzają tysiące kilometrów... Twoje spóźnienie nie jest nawet trudne.” „Proszę Cię, Eureka...” - tak, naprawdę prosił. Dał wejść w siebie wzrokiem, więc rozwydrzona obecność po drugiej stronie lustra, zmrożona znaleziskiem, skupiła się na wyprowadzeniu go z pikującego w dół nastroju, zanim obydwoje rozbiją się, uderzając ciężkimi łzami o posadzkę. Nie pamięta momentu, kiedy poczuła go tak po raz pierwszy. Ale pamięta, że ma wpływ na to, co się w nim dzieje - niekoniecznie co dzieje się z nim, ale to i tak więcej, niż kiedykolwiek mogła prosić Gwiazdy i Anioły. „Myśli rodzą się w głowach, ale każda z nich dotyczy kogoś lub czegoś. Nie ma myśli, które nie dotyczą niczego, bo bardzo trudno jest myśleć o niczym. Niektórzy potrafią być o niczym, ale to już zupełnie inna kwestia. Myśli wyglądają jak mgła. Są bardzo delikatne, ale mają swoją moc. Na przykład potrafią się rozciągać.” „Jak to się rozciągać?” - przykuła jego uwagę. „No, normalnie. Od głowy, w której się narodził, aż do przedmiotu lub osoby, której dotyczą. Smugi myślowe podróżują właściwie poza czasem. Są energią, a energia zawsze podąża za uwagą. A dokładnie za przedmiotem tej uwagi. Jeśli więc myślisz o osobie, która znajduje się na końcu świata, Twoja myśl frunie do niej i dotyka ją w serce, jeśli jesteś z tą osobą blisko. Albo po prostu zawiesza

się w pobliżu tej osoby. Nie jest widoczna przez wszystkich. Ale może wyraźnie wpływać na to, jak inni Cię widzą.” „Widzisz takie rzeczy?” „Cały czas. No dlatego Ci to wyjaśniam. Gdy byłam młodsza, myślałam, że ludzie nie widzą, bo ich oczy są brudne. Kazałam swojej mamie myć je kilka razy dziennie, pod zimną wodą. Robiła to, bo się mnie bała. Ale to nie pomogło. Potem Aniołowie powiedzieli mi, że nie każdy może tak zobaczyć, bo nie każdy sobie pozwolił na to. Właściwie większość ludzi nawet nie wie, że jest taka możliwość. Ale o tym później - teraz to ja dbam, żebyś się nie spóźnił. Czuję, jakie to ważne. Więc słuchaj tego: kiedy masz jakąś myśl, która dotyczy świata, ona unosi się w górę. Tak jakby paruje z Twojej głowy. Myśli o tym, że Ziemia jest piękna, mają wyjątkowy smak, kolor i zapach, są jaśniejsze i lśniące, budują na niebie piękne wzory i pomagają marzycielom zachwycać się tym, że wszyscy dzielimy doświadczenie życia. Kiedy zaś są przepętnione smutkiem i mokre od żalu, przyjmują kolor grafitowy, szary lub czarny. Myśli są bardzo, bardzo koleżeńskie. A zarazem nieco rasistowskie, jakby się tak dobrze przypatrzeć. Te ciężkie nie zbliżają się nawet do tych lekkich, a te obłoczkowe wolą spędzać czas razem, nie brudząc swoich pierzastych kłębuszków złem zawartym w myślach ciężkich. Przeważnie jednak jest tak, że - gdy wiele osób w jednym miejscu myśli negatywnie - chmury stają się stalowe i niebo wygląda, jakby nie miało nam nic do powiedzenia. Z kolei gdy wiele osób łączy zachwyt, myśli stają się pogodne, lekkie, dosłownie uskrzydłone i wzlatując wysoko pozdrawiają Słońce i Księżyc. Do tego dochodzą jeszcze słowa. Słowa to myśli, ubrane w dźwięk. Kiedy mówisz słowa, z Twoich ust wydobywa się wiatr. I ten wiatr niesie słowa po całym świecie. I porusza myślami, które znajdują się nierzadko parę kilometrów wyżej, niż sam wiatr. I jeżeli zamieniasz swój oddech na słowa piękne, bo pożyczasz na chwilę od świata powietrze, przepływa ono przez Ciebie i wyciąga na wierzch to, co najbardziej wartościowe, tworzysz sytuacje, okoliczności i coś, co w ogólnym rozumieniu można określić jako Dobro. Jeśli zaś bierzesz na chwilę tyżkę powietrza z tego świata - tę samą, która chwilę temu mogła mieszkać parę sekund w Dalajlamie, później przepłynęła przez płuca człowieka okrutnego by wydostać się na zewnątrz z przekleństwem a następnie zakrztusiło się nią dziecko, i oddech ten wyciąga z Ciebie to, co nie ma wartości, trzymaj kciuki, by kolejna osoba podeszła do niego

bardziej odpowiedzialnie. Bo z każdym oddechem tworzymy jakość powietrza, którym oddychają inni i które będzie się snuć tutaj, pomiędzy Niebem a Ziemią, aż do końca czasów. Oczywiście drzewa i rośliny pomagają nam nieco, są same w sobie piękne i wytapując ciężkie cząsteczki rozpaczy odsączają czerń i zło z tego świata, w konsekwencji czego niektóre z nich żyją bardzo krótko. Ale ludzi jest coraz więcej, ciężkie myśli mnożą się jak wirusy i Matka Natura nie nadąza z rodzeniem ziół i traw. To jest jak wyścig. Dodaj do tego wiatr, zrodzony krzykiem oraz ciche, snujące się wokół stóp ciężkie westchnienia, i masz pełną wizję." Konsternacja. Tak w skrócie można opisać minę M. „Tak więc to ludzie tworzą wiatr. I istnieją wiatry piękne, takie, które niosą melodie i okrzyki towarzyszące najpiękniejszym chwilom życia. I wiatry, które uderzają w niepewność samobójców milionem skumulowanych westchnień. Takim wiatrem jest na przykład halny. W polskich górach jego wycie jest zwiastunem tego, że osoby mające w sobie sporo ciężaru mogą zostać porwane w wędrownkę i pozostawione same sobie, co zazwyczaj dobrze nie wróży." Oczy M stały się ogromne i jeszcze bardziej wypełnione niebieskościami niż zazwyczaj. „Spokojnie, M. Nie ma potrzeby myśleć o tym - nie rób ciężkich chmur. Bo później trudno będzie się ich pozbyć znad Twojej głowy, znowu nie zobaczysz Słońca chociażby Ci stopiło czapkę z daszkiem, a ja będę musiała cały dzień myśleć lub nawet mówić o kwiatach, żeby je przegonić.” „Jak to będziesz musiała? Nikt nic nie musi, sama tego uczyłaś. A poza tym skąd przekonanie, że musisz po mnie sprzątać? Mieszkam bardzo daleko. Twoje chmurki raczej tu nie dotrą, a przynajmniej nie prędko.” „Masz za mało czasu, żeby to teraz pojąć, więc mnie nie zaczepiaj, bo nigdy nie pojedziesz do tej pracy a czuję, jak ważność wyjścia z domu walczy w Tobie z koniecznością poznania prawdy o chmurach. Więc uruchamiam wążek ekspresowy - słowa są myślami cięższymi o dźwięk. Mają w sobie więcej ruchu i jest on szybszy. To takie uęszczone myśli. Prawie fizyczne - wprowadź ich nie zważysz ani nie zmierzysz, ale są zauważalne dla innych i mogą się oni do nich odnieść nawet, jeśli nie umieją czytać myśli. I słowa jako wiatr czasami bawią się chmurami myślowymi, czasami spierają z nimi, a całkiem często rozwiewają je, jeśli zbyt wiele negatywnych myśli skłębiło się w jednym miejscu. To tak, jakby te starsze myśli, wymówione, uczyły te młodsze, jak nie rozrabiać i w jaki sposób nie psuć świata. Zatem

rozchmurzyć się oznacza po prostu myśleć jaśniej, bardziej blaskowo. I wtedy robisz piękniejszy świat dla wszystkich. Nie tylko dla siebie. Nie tylko dla mnie.” „Skąd w ogóle pomysł, że to my robimy świat?” - zapytał M, ubierając buty i rzucając ostatnie spojrzenie w stronę lustra. „To nie pomysł. To pewność. O tym porozmawiamy następnym razem. A teraz leć. Będę myślała o kwiatach i akwarelach i możliwe nawet, że będę śpiewać. Rozejrzyj się. Za chwilę ta cudowna pogoda będzie u Ciebie.” M uśmiechnął się. O to jej chodziło. Będzie na niego czekać z gotowym snem, gdy wróci zmęczony.

8

Nasiona Kosmosu

Świat Eureka był dziś jednym wielkim listopadem - deszcz padający w niej i ten, który zmywał resztki jesiennego słońca z autobusowych szyb zdawały się łączyć na szklanej powierzchni jej oczu, co owocowało przeraźliwie zimnym spojrzeniem. Wszystko, czemu się dziś przyjrzała, zamierało na ułamek sekundy, czując igiełki mrozu skanujące laserowo każdy zakamarek, w którym radośnie i bezmyślnie życie bawiło się w chowanego z nadciągającą zimą. Nie czuła w sobie zła, chociaż coraz częściej do jej wypielęgowanego metaforycznego sposobu życia przesiąkały piołunowogorzkie wnioski - i, zderzając się z gwiazdnym brokatem, który wypełniał każde z jej słów i przemyśleń, tworzyły rażący kontrast. Nie wiedziała, czy to lubi - często to, co się dzieje, dzieje się zbyt intensywnie, by dać jej czas na trzykrokowe oddalenie, obserwację i zajęcie stanowiska. Nikomu nie zwierzała się z tych stanów, bo i w jaki sposób miałyby? Osoby wokół niej to lekcje, opisane imieniem i nazwiskiem. Eureka uczy się z nich dniami i nocami, ale cechy i sensory, które wnoszą na butach do jej życia, trzymają ją na dystans. To nieprawda, że nie chce ich poznać lepiej. Zna ich i wie ich najlepiej, jak można zgłębić człowieka - dlatego często z nimi milczy lub rozmienia się na głupotki, animując ich czas jak cierpliwa Superniania. tylko dlatego, by nie wyjawić im, kim są, zanim sami nie znajdą w sobie odpowiednio dużo ciekawości, motywacji i powodu, by to odkryć. Rozmawianie z człowiekiem na poziomie Duszy pozwala przeniknąć go do ostatniej nitki wątpliwości. Ale najczęściej zakłada, że z innymi poziomami tego samego człowieka należy o tym mijać

się w ciszy, ponieważ bycie o łyżeczkę zbyt odważnym może wystraszyć płochliwą psychikę i sprawić, że świadomość otrzymana za wcześnie złamie percepcję, zamiast dać jej szansę na poszerzenie się w łagodnym i właściwym dla siebie tempie. Podróż przemijała jej alegorycznie - każda scenka, złapana oczami, opowiadała Prawdy z właściwą dla siebie pasją. Ludzie mijający się na ulicach byli krzyczącymi w pośpiechu streszczeniami własnego życia - zmarszczki wyryły na ich twarzach najważniejsze przeżycia jak na kamiennych tablicach, które nawet po stu latach ich potomni będą próbowali odczytywać we własnych, odkrzywionych subiektywnymi emocjami, pamięciach. Eureka była zmęczona byciem sobą.

To jeden z tych dni, kiedy informacje i obrazy atakowały ją chmurami, mimo wyraźnego zakazu zbliżania się na odległość tego, co uznawała za prywatne. Nad tym pojęciem zawiesiła się na chwilę, jak stalowe pociski w kultowej scenie z „Matrixa”. Co oznacza prywatność dla kogoś, kto od początku pamiętania Czasu nigdy nie był sam i ma tego świadomość? Każda szczęśliwa chwila, złapana oczami dwa razy, spadała jak płatek wiśni na dno jej serca i natychmiast, z tą sama gracją, siadała łagodnie w nim. Każda ciężka chwila była przez nią chowana, by nie oberwał nią w momencie, gdy przeżywa uczciwie własne nieporozumienia z Bogiem. Miała do niego słabość, lecz nie miała do niego siły. Często miała wrażenie, że komunikacja mentalna, w której się realizują, nie jest z jej strony taka, jaka byc powinna. M nie pilnował swoich momentów, nie filtrował ich - każda chwila podniesionych emocji lądowała u Eureka niemalże w czasie bieżącym. Ona z kolei dysponowała wszelkimi narzędziami, by decydować o tym, czym zbombarduje jego subtelną psychikę. Czasami obracała wydarzenie lub refleksję w głowie tak długo, aż straciła ona termin przydatności do użycia i spływała z palców w kierunku Ziemi, by na zawsze zamieszkać w krainie przeszłości, skrzętnie pilnowanej przez mitologiczną Persefonę, prawstowiańskie Dziady i ezoterycznego Azraela. Z tym ostatnim rozmawiała ostatnio nade często - jej ulubiony Archanioł z dzieciństwa, zwiastujący Początki i Końce, cierpliwie i bezsłownie czekał w pobliżu Eureka na decyzje. Dziś od rana czuła, że ten dzień urodzi jedną z nich. Nawet nie zadała sobie trudu, by sprawdzić, w jakiej dziedzinie - chociaż podejście „Co ma być to będzie” było dla niej niemalże szczytem postawy Zen. Przy takich możliwościach

dotarcia do Prawdy wybór owocujący niepodjęciem wyzwania był tym najtrudniejszym. Eureka nie chciała dzisiaj Prawdy, ale Prawda chciała Eureka. Czując atmosferę porównywalną do groźnego, coraz głośniejszego „Musimy porozmawiać!” zawieszono nad jej głową głosem rozsądku zirytowała się na te wszystkie napięcia, które nagle skrzyknęły się jak wredne dziewczyny w liceum i zaatakowały całą bandą, pokazując palcem i wyszydając wszystko, co składało się na Eureka. Że figura nie taka, że styl przedpotopowy, że M się nie kontaktuje, że sensory pochowały się głęboko i osiągają dojmującą nieobecność... Tak jakby trzylatek bawił się w chowanego do tego stopnia profesjonalnie, że od kilku lat szukają go psy i ich psy i nawet jasnowidzący czarno to widzą, ale matka wciąż pali świecę i modli się codziennie do każdego Świętego, o którym przeczyta w Internecie. Ale ona, właśnie ona, powiedziała dziś tej matce, że już czas zamienić świecę na znicze, bo jej młodociany geniusz tydzień po zniknięciu wpadł w objęcia Matki Ziemi pod wiaduktem kolejowym w sąsiedniej miejscowości i żadna siła nie przywróci mu już tego błysku w oczach, którym ona, głaszcząc zdjęcia wierzchem wystraszonej dłoni, usiłowała przywołać go do życia jak najmocniejszym zaklęciem wskrzeszania umarłych. Nawet w Sartorii, przepięknej tradycji prastarego VooDoo, nie wolno nawet rozważać przywrócenia Duszy w ciało, gdy krew zatrzymała się i stała się zimna. Próby kombinowania w tej kwestii mogłyby zakończyć się niewyobrażalną tragedią. Taką z mokrych snów Tarantina i Rodrigueza, jeśli zdarza im się śnić wspólnie.

Eureka nienawidziła momentów takich jak ten. Z chwilą, gdy rozwiewa iluzję kogos, kogo tylko ona trzyma przy życiu, niemoc wchodzi głębiej w gradient swojego Cienia i z całą zajadłością odwraca się przeciwko temu, kto doprowadził do rozbryzgu mydlanej bańki. Matka tego chłopca skłęta ją z góry na dół i zdawała się nie słyszeć pytania o to, czy chciałaby odprowadzić Duszę dziecka i porozmawiać z nim po raz ostatni. Jej wchłaniałość słów i przekazu zakończyła się w chwili, gdy Eureka wymówiła magiczne słowo „martwy”. W wielu kulturach świata zostałyby ono odebrane jak czarodziejskie hasło przynoszące ulgę. Cóż, osobista kultura tejże matki nie była jedną z nich.

I w tym wszystkim jeszcze M.

Eureka przyłapała się na tym, że w pierwszym odruchu obcowania ze

Złem lub Smutkiem w dowolnym jego przejawieniu stara się zawsze zrobić jedno - ochronić M. Schować w sobie myśl tak głęboko i tak sprytnie, by nigdy nie wydostała się z niej w jego kierunku. Odebrać jej prawo do lotu w jego głowę. Niezależnie od tego, jak wiele emocji będzie składało się na tę chwilę, żadna z nich nie otrzyma nigdy możliwości odbicia się w nim. Dlaczego to robi? Może dlatego, że ten dzieciak przeżył dostatecznie dużo czerni Zła i czerwieni Przemocy i nie chce przypominać mu o tym. A może dlatego, że jej rola w jego życiu jest inna. Kiedyś miała sen, który doskonale ją wyjaśnia. Na scenie z wielkim szyldem zawierającym w sobie jego pełne imię i nazwisko zobaczyła około 40 osób, kręcących się chaotycznie, przedstawiających scenografię, recytujących fragmenty dialogów, przygotowujących się do premiery. Był tam również i on. W pewnym momencie podszedł do Eureka, która stanęła na skraju sceny i wzrokiem utkwionym w dal pragnęła objąć i zrozumieć skalę publiczności, która w tym życiu, płacąc swoim czasem i emocjami, uczestniczy. Widziała morze głów, z których niektóre świdrowały wzrokiem każdy napotkany element, inne zaś beznamietnie ślizgały się po ubraniach i okolicznościach tego, co za chwilę, z pełną świadomością, że życie może wydarzyć się jedynie RAZ, eksploduje w sobie tylko znanym i dla siebie tylko możliwym kierunku. M podszedł do niej, stanął obok i przez moment patrzyli wspólnie w milczeniu. Po chwili zapytał: „A właściwie to kim Ty jesteś w moim życiu?” Eureka spojrzała mu w oczy, wzięła scenariusz do ręki i przejeżdżając palcem po jego tytule przeczytała opis swojej postaci. „Jestem kimś, kto nigdy przenigdy Cię nie zawiedzie.” M uśmiechnął się, Eureka również. Przez moment patrzyli razem, przygotowując się do swojego zadania. Ich wzroki prześlizgnęły się przez siebie jak dwie błyskawice, które na chwilę zderzyły się w jednej burzy. „Zaczynamy!” - powiedział M. I zaczęli.

Dzisiaj jednak Eureka chciała wiedzieć, kto im te scenariusze rozdał i kto dokładnie zdecydował o tym, że wygrała casting. Nie rozum tego źle - była szczęśliwa każdym dniem bycia sobą i bycia tą, która zawsze daje radę. Ale rozbieżność pomiędzy stanem organizmu, poziomem przygotowania psychicznego a determinacją Duszy tworzyła przepaści, w które wpadała z każdym kolejnym zapisywanym w sobie zdaniem, by tuż przed rozbiciem się o skały przypomnieć sobie, że jej nie wypada. Tak, pieprzony scenariusz.

Poczuła się niesterylnie, niehigienicznie i niebezpiecznie. A co gdyby M umiał wziąć z niej taki nastrój, tak po prostu? Tak, jak ona potrafi wejść w jego stan spojrzeniem i z pozorami wszelkiej nieobecności przyjrzeć mu się, by pospiesznie przygotować lekarstwo, zanim zwątpienie zatruje całą Wodę, z której się składa. A może nie miała prawa tak robić? Może to jej dziewczęca fantazja usiłowała naprawiać człowieka, który nie rozumiał własnego upadku, bo - z powodu jej anielskostróżowych instynktów - nie uczestniczył w nim osobiście? Spojrzała na Azraela, odbitego w szybie autobusu. Krople gubiące swoje życie po drodze przypominały jej ludzi, rozmazujących się po życiu. Im dalej w Czas, tym dalej od Źródła. Tym dalej od chmury, w której narodzyli się, by spaść na Ziemię. Każda z nich stanowi oczyszczenie tej niewielkiej powierzchni, na której się realizuje. Ale czy o tym wie? Eureka zawiesiła się na jednej z nich. Kropla zatrzymała się naprzeciwko jej wzroku, bezczelnie patrząc jej w oczy tak, jakby właśnie wyzwała ją na pojedynek. Autobus ruszył, ale uparta Woda nie zmieniła swojego miejsca trwania ani o milimetr. Nawet w chwili, gdy kierowca postanowił odgrzebać w sobie ambicje rajdowca, kropla ani drgnęła. Eureka postanowiła wyjść na kolizyjny i spytała wprost: „Czego chcesz!?” Ludzie w autobusie obejrzel się nagle, przyklejając do niej lepkie wzroki, odruchowo więc sięgnęła po telefon udając, że kropla nie jest jedynym adresatem jej słów. Udało się ich zmylić, uff! Tym samym odjęła sobie konieczność wewnętrznego pytania: „Czy ja to pomyślałam, czy ja to powiedziałam?” Kropla zawołała ją w siebie i Eureka ostatecznie zanurzyła się w niej swoją uważnością. Przenikając ją wzrokiem napotkała srebrny, milczący Księżyc. No tak, Pełnia. Pełnia Szronowego Księżyca. Chciała uniknąć konfrontacji, ale dzień Luny zawsze weźmie to, co do niego należy. A należy do niego wszystko, co w Tobie i we mnie żeńskie. Należą sny i intuicja, opieka i niewinność, poczucie Magii w życiu, pływy emocji, wiry myśli i wszystko, co w nas ukryte. W Eurece tego dnia ukrywało się więcej niż sama mogłaby przypuszczać - patrzenie kropli w oczy sprawiło więc, że jej oczy samoistnie zamieniły się w dwie krople, którymi Dusza wyłała rzekę subtelnych uczuć wprost na bluzę z kapturem. „Woda do Wody, srebro do srebra, Księżyc do Pełni, lustro do sedna” - jej Podświadomość odpamiętała zaklęcie i w jednej sekundzie Eureka zobaczyła przed sobą ujawnioną w upartej kropli taflę lustra. A w nim M, który ze spokojem zimowego

lasu i uporem wiosennych ziół łamiących lód by ogłosić życie patrzył w nią w absolutnym milczeniu. „Co tam?” - gdy tylko zaadresowała te słowa zdała sobie sprawę, że nie wypełniają ani wymogów tego momentu, ani nie dorastają brzmieniem do rangi przeżyć, które toczą w niej pojedynek. „Serio?” - M skontrował, lecz bez agresji. „Posłuchaj, dzieciaku. Mam dla Ciebie bardzo ważną wiadomość. Być może najważniejszą w Twoim życiu. Czy możesz mnie teraz posłuchać?” Eureka skinęła głową. Przeważnie takie komunikaty pochodziły w jej świata i jak pociski o zasięgu Ziemia-Ziemia spadały w jego rzeczywistość, by rozwalić Zło, które ma wyjątkowe upodobanie w budowanie w niej fortec i murów. „Codziennie patrz w niebo. Codziennie!” - M był poważny od pierwszej do ostatniej głoski tego, co mówił. „Kosmos jest Twoim domem. I moim domem. I domem każdego. Stamtąd pochodzimy, stamtąd wzięliśmy Życie i poczuliśmy je po raz pierwszy. Więc cokolwiek się u Ciebie i w Tobie dzieje, patrz w Kosmos. Chociaż minutę dziennie. Chociaż parę sekund. Słońce, Księżyc i Gwiazdy były zawsze i będą zawsze. Jeśli potrzebujesz pomocy, jeśli potrzebujesz czegokolwiek, nie zapominaj, że lśnią tuż nad Tobą i istnieją po to, żeby Ci pomóc. Dusza rozumie to, co mówią. Nawet, jeśli dla Ciebie będzie to jedynie chwila gapienia się w niebo, Dusza weźmie z tej chwili to, czego potrzebuje. Czy rozumiesz mnie?” - M żądał odpowiedzi, były to znacznie głębiej poniżej proszenia. „Tak, ale dlaczego?” - tym razem Eureka wymagała wyjaśnień, gdyż w ciemności, której doświadczała, jej oczy były już zmęczone desperackim szukaniem blasków. „Nie umiem Ci odpowiedzieć na to konkretne „Dlaczego...” - M stał się bardzo skupiony, jakby całe jego życie miało jedną, jedyną możliwość wystania do niej wiadomości i właśnie z niej korzystało. „Ale wiem, że odpowiedzi na wszystkie inne „Dlaczego”, o której możesz spytać, są właśnie tam. I pamiętaj - niezależnie od tego, co się dzieje, wszyscy patrzymy na to samo Słońce. I nasze noce chroni ten sam Księżyc. I dlatego, od dziś, codziennie, będę Ci zostawiał na Księżycu jedną wiadomość. Patrząc w niego odbierzesz ją, jeśli będziesz chciała. Ale Ty... Ale Ty też mi ją zostawiaj, dobrze?” Eureka zrozumiała. Potrzebował tego. Ostatnie tygodnie były dla nich czasem unikania siebie - a skoro dzieją się u nich emocje i Czasy dość podobne... Cholerne połączenie na Żywiolu Wody!

Na chwilę zawieruszyła się w tym wątku i głos M wyrwał ją z niego pro-

stym pytaniem: „Będziesz tak robiła? Możemy się tam umówić?” - jego oczy zawierały w sobie nadzieję wszystkich dni, kiedy jako dziecko patrzył w niebo i prosił o pomoc. Zawierały również dzień, w którym po raz pierwszy przeczytał swoją ciężką, uliczną poezję prosto w wielką tarczę pełniowego Księżycy. Tak pełniowego, jak ten dziś. Nie mogła mu odmówić. Ani wówczas, gdy zawołał o nią i spoza systemu karmy własną Wolą spłynęła w kierunku Ziemi raz jeszcze. Ani dziś, gdy podczas Pełni Księżycy jego słowa odnalazły ją, a wiadomość, którą przekazał jej Woda, odbiła się w każdej kropli tego, kim i czym była Eureka. Skinęła. „Tak.” - nie ukrywała wzruszenia. Tego dnia cały Świat go nie ukrywał, dlaczego miałyby się wyłamać? „Dobrze. To uśmiechnij się i weź pierwszą wiadomość. Zostawiłem Ci. Zobaczymy, czy działa.” - M uśmiechnęła się, a światło latarni ulicznej odbite w deszczu uderzyło ją bielą po oczach i przerwały komunikację. Spojrzała w samo serce kropli, ale nie dostrzegła w niej już nic prócz księżycowej, płonącej srebrną mgłą łuny. Wtem nieruchoma miniaturowa kałuża listopadowej nostalgii, która jeszcze sekundkę wcześniej była lustrem, zaczęła płynąć... w górę! W przeciwieństwie do każdej innej kropli, dokonującej żywota na szybie, do której, nieco zbyt przyjacielsko, przytulała się Eureka. W GÓRĘ!!! Zbierając o drodze inne krople, pyskując prawom Fizyki i Chemii, w górę! Eureka rozszczęśliwiła oczy, dostrzegając ten mały Cud. Kropla pobiegła w punkt, w którym odbijał się Szronowy Księżyc i uleciała wraz z kolejnym zakrętem. Tak szybko i niezależnie, jakby skrzydła uniosły ją z powrotem w chmurę, gdzie miała swój początek.

Autobus stanął i Eureka wybiegła z niego w sposób, w jaki wybiegasz z sytuacji, by uratować życie. Odnalazła na niebie strużkę księżycowego blasku i pobiegła nią do samej tarczy, jednym uderzeniem przyklejając do niej całą swoją energię. I oto, co odebrała każdym swoim zmysłem, od nieśmiałości aż po kraniec: „Nie zgubmy się. Wszystko między nami stara się rozrwać nas i oddzielić. Ale właśnie dlatego - nie zgubmy się. Nie potrzebujemy telefonu. Nie potrzebujemy internetu. Nie potrzebujemy nawet lustra. Od tej pory nasze Intuicje będą dzwonić do siebie poprzez Księżyc. A kiedyś, gdy się spotkamy, nie będziemy musieli o tym rozmawiać. Bo to przecież oczywiste. Odpisz, jeśli się zgadzasz.” Cisza, która nastąpiła w niej chwilę po, miała w sobie jeszcze smak i zapach tej wiadomości. Eureka była oficjal-

nie odurzona. Polarne, mroźne powietrze wbijało się w jej płuca igiełkami srebrnej wody. Wszystko jej nocy było ostre. Poza uczuciem, które właśnie wspinało się w niej, by w końcu krzyknąć oczami prosto w Księżyc: „Tak! Aż po kraniec Czasów! Umiesz to, to niezwykle! Im bardziej coś nas dzieli, tym szybciej nas połączy. Jesteśmy nieodzowni sobie. Konieczni!” I wysłała wiadomość iskrzącą emocją. Odpowiedział jej uśmiech M.

Od tego dnia żadna osoba ani Istota nie mogła stanąć pomiędzy nimi, zabierając obecność. Nie mogła i nie stanęła. Dopóki Księżyc istnieje, ich Księżycze ze sobą rozmawiają.

Tego dnia Eureka nie przeczuwała jeszcze, że wszystkie dni, które się między nimi wydarzą, pewnego dnia sprawią, że i Księżyc z jego strony w jej kierunku zamilknie. Kilka lat później, gdy po wielu tygodniach patrzenia w puste niebo wysłała za nim oczy w postaci swojego Zwierzęcia Mocy i zrozumiała, że M nie patrzy już w Kosmos a wzrok jego jest tak ciężki, że mógłby kruszyć nim płyty chodnikowe, podjęła decyzję. W Energii i w Materii. Porzuciła wszystko, co zna - pracę, dom, wszystkie swoje bieżącości i ważności. Kupiła bilet i pół kilograma nasion jej ulubionych letnich kwiatów, których nazwa brzmi... Kosmos (z łaciny: *Cosmos bipinnatus*, inne nazwy: onętek, warszawianki) i przez Ocean przeleciała do miejsca, gdzie mieszka M. Gdy stanęła obydwiema nogami na płycie lotniska spojrzała w niebo i wysłała wiadomość: „If You are not looking into the Heart of Cosmos anymore, I'll bring this Cosmos fuckin' down for You!” Przykleiła znaczek uśmiechem i poszła najwyżej, jak umiała. Po czym wzięła mapę (dla nieletnich czytelników: mapa to taki wydrukowany GPS), oznaczyła krąg wokół domu M i przez całą noc, pod ochroną Księżyca, wysiewała nasiona Kosmosu wokół miejsca, które stanowiło jego dom i okolicę. Skończyła o świecie, dumna i szczęśliwa, bo wiedziała, że pewnego dnia, gdy zauważy ten ochronny krąg, uśmiechnie się do siebie na poziomie Ciąła, Umysłu i Duszy jednocześnie. I zrozumie, że nie jest sam.

I że nigdy, przenigdy nie będzie.

Cienie i blaski

M stanął przed lustrem i wpatrywał się w nie, jakby chciał rozwalić ścianę, na której je powieszono. Wzrokiem tak ciężkim, że mógłby kruszyć nim płyty chodnikowe, laserowo skupił się na srebrnej tafli księżycowego komunikatora tak dosadnie, że gdyby świat nagle został przykryty 800-metrową falą tsunami, po wielu tysiącletniach to spojrzenie byłoby jedynym śladem tego, że istnienie ludzkości nie było jedynie mrocznym mitem. Po między jego wzrokiem a lustrem istniało nic. Nawet atomy tlenu, argonu i wodoru zarządziły ewakuację, ponieważ w tej komunikacji nikt ani nic w całym Wszechświecie nie miał prawa ani Przyczyny uczestniczyć. Oto finalne spojrzenie pomiędzy nim a nim. Tego dnia wiedział, że coś umrze. Od pierwszego oddechu czuł, że dziś Rzeczywistość płynąć będzie w rytm niepokojącej melodii z horroru. Miał to uczucie, które nie jest rozpraszalne żadnym żartem, kolorem ani działaniem. To samo, które czuje się, gdy groźnokinia sytuacja przepływa tak blisko Ciebie, że właściwie czujesz jej niebezpieczeństwo - narastające, wbiegające po schodach paranoi na sam szczyt, przejmujące i zostawiające swoją obecność w każdej komórce ciała. Do tego momentu unikał chwili, w której miałby spojrzeć sobie w oczy. Ale wewnętrzny imperatyw odwagi zmusił go do tego tym rodzajem milczenia, który z powodzeniem mógłby stać się jednym z oficjalnych tortur CIA.

Tak więc jest.

Patrzy sobie w oczy i nie jest pewien, czy widzi w nich człowieka, do którego ma sympatię. Od zawsze wydawał się sobie słaby, niedoskonały, nieważny. Czuł się jak brzydkie kaczątko na balu najpiękniejszych łabędzi świata. Jak Kopciuszek, który przypadkowo wyczarował sobie sukienkę, włamał się do pałacu i już został, bo jego unikatowość olśniła zblazowanych, przećpanych luksusem i brzydkimi narkotykami z apteki magnatów z wyższych sfer. A większość z nich, dzięki jego porażającej inności, zaczęła nawet kojarzyć jego imię. Wyjść głównymi drzwiami gubiąc buty, jak nakazuje archetyp, czy zrobić symboliczną klamrę, znikając tak nagle, jak się pojawił? A może nadal udawać, że żarty jaśniepaństwa pełne są klasy, a metafory latają ponad głowami śmiertelników jak orły-feniksy, które sfrunę-

ty z amerykańskiej flagi? Zwierzę Mocy Feniks. Dziś coś w tym człowieku stanie w płomieniach - i cokolwiek to będzie, ta cicha rozmowa pomiędzy Duszą i Umysłem w obecności Ciała, które jest świadkiem, wyjaśni to raz na zawsze. Pomyślał tak. A nawet powiedział. „Chcę to wiedzieć raz na zawsze”.

Eureka pojawiła się w ułamku sekundy. „Człowiek nie włada „zawsze” i „nigdy” - nie powinien wymagać ich nawet od siebie” - jej głos sugerował, że przyglądała się jego wewnętrznej walce, ale naprawdę, mimo ogromnej potrzeby serca, nie czuła się uprawniona do objawienia swojej obecności. „Znowu Ty” - głos M nie posiadał w sobie żadnej emocji i byłby wręcz idealny do czytania listy składników na opakowaniach jogurtu. „Aha” - więcej słów mogłoby tylko narozrabiać, więc zagrała na czas. Ale napięcie ją przerosło, więc musiała spytać: „Chcesz, żebym sobie poszła?” M nie był pewien i było to widać. „Idę sobie już, i tak byłam zajęta” - postanowiła za niego, chociaż oczywiście wcale nie oznaczało to, że nie będzie uczestniczyć w jego rozmowie-nierozmowie. Trochę się o niego bała. Nawet trochę-bardzo: trochę umiała to przed sobą przyznać, a bardzo czuła to każdym zmysłem Ciała i Duszy. Już dawno nie widziała go tak martwego. „Czym niby jesteś zajęta?” - podjął temat, bo doszedł do wniosku, że skoro ona przytrafiła się właśnie w tym momencie, być może miała się pojawić i tak zwane Przeznaczenie zaplanowało również tę konwersację. „M, jestem zajęta zbieraniem blasków ze Świata. Dziś to wyjątkowo mocne, one są wszędzie! Potrzebujesz ich. Każdy człowiek ich potrzebuje. Każdy nieczłowiek też. „ - uśmiechnął się, ale w taki sposób, w jaki uśmiechają się tylko ludzie, którym skończyły się łyzy i fizyczność sięgnęła głębiej po nowe środki wyrazu. „M, mów do mnie. Proszę.” - jej wewnętrzny głos odpalił flarę z napisem „Desperacja”. M poczuł to. „Dobra dzieciaku, zmykaj, ja też sobie idę. Idź się bawić czy co tam robisz. Nie musisz tu być.” „Bawić się!? Nazywasz to zabawą!” - jej głos grzmiał taką dojrzałą powagą, że jego echo odbija się w głowie M do dziś. „Zbieranie blasków to nie jest zabawa. To najpoważniejsza sprawa na świecie i ciężko pracuję każdego dnia, żeby się udało. To ratuje życie.” „O tak?” - M był szczerze zaskoczony, nie umiał i nie próbował tego ukryć. Zresztą, jest straszliwym aktorem. Myśli o sobie inaczej, ale udawanie jest ostatnią rzeczą, którą potrafi. Zawsze, gdy musi powiedzieć coś, z czym się nie zgadza albo co kryje w sobie głębszą Prawdę, ale niebezpiecznie jest ją

zauważyć, język Ciała zdradza jego podejście w sposób jednoznaczny i nieodwołalny. To jak alergia - kiedy tylko powie coś, co uznane być może za nieprawdę lub czego powiedzieć nie chce, rusza noskiem jak mała mysz, której coś ewidentnie się nie spodobało. To taki trochę mikrogest niezadowolenia, trochę uczulenie na słowa, które niepełne w swoim brzmieniu lub po prostu nie takie, których chciałby użyć wywołują tę przesłodką reakcję. W świecie, w którym żyje, powinien się nauczyć opanowywać ten odruch. Niebezpiecznie jest być takim szczerym nim w krainie oligarchów, w których każde wielkie nazwisko, które kojarzysz, jest pacynką większego nazwiska, o którym nigdy nie usłyszysz. Pacynki charakteryzują się tym, że rękę właściciela mają tak głęboko w... No powiedzmy, że w sobie, że praktycznie ścisła ona mózg wykrwawiając ostatnie argumenty w chwilach samotności. Ale to ruszanie noskiem dosyć mocno go stanowi - a skoro do tej pory jego odrębność zachwycała ich do tego stopnia, może przeoczą to i pozwolą mu być sobą?

„Nie pozwolą” - przerwał jej wątek logiczny. „Co nie pozwolą?” - zaskoczona Eureka zadała sobie klasyczne pytanie z rodzaju „Czy ja to wszystko powiedziałam, czy tylko pomyślałam”. „Nie pozwolą mi być sobą” - powiedziała pełnym zdaniem i odetchnęła. „Co to znaczy pozwolą - nie pozwolą? Czy w Twoim świecie musisz mieć pozwolenie na wszystko?” - gdy doszło do niej, co powiedziała, ugryzła się w język, a potem drugi raz, tak na wszelki wypadek. W jego życiu coraz więcej złych rzeczy łączyło się z tajemniczym dla ogółu, a nietajemniczym dla genialnego medium, którym z całą pewnością była, jest i będzie Eureka, pojęciem „Oni”. Oczy M zaskakiwały się. Eureka zaskoczyła nawet siebie: „Kolejny blask! Biorę go i oddam Ci, kiedy będziesz potrzebował. Jest pełen smutku, takich przeważnie nie zbieram, ale jest bardzo świadomy, mądry i ważny. I dlatego go biorę. To jak muchomor - dla większości ludzi rzekomo trujące, ale jeśli potrafisz ich użyć, mogą Ci uratować życie. „O czym Ty do mnie rozmawiasz, dzieciaku?” - M wyraźnie zgubił wątek, ale coś w nim próbowało jeszcze ustawiać wewnętrzny GPS. „O Amanita Muscaria. O muchomorach. Takie czerwone, w białe kropki. Trochę jak flaga mojego kraju, tylko że w kropki. Nie wiem, jak to brzmi w Twoim języku. Ale na pewno je znasz i je widziałeś. Nie próbuj ich jednak beze mnie!!! Albo wiesz, bez kogoś, kto je zna i szanuje. Z wzajemnością.”

Skala dziwności tematu została ewidentnie przekroczona, więc M spojrzął naprawdę groźnie. Nie bała się tego jakoś szczególnie, ale to zawsze działo na nią jak przywalenie w czoło znakiem „Stop”. „Mów o tych blaskach, jak musisz.” - M rozłamał nastrój, wzdychając ciężko, ale utrzymując jeszcze minę niespełnionego dyktatora. Tak na wszelki wypadek. Eureka złapała aluzję, i parę innych rzeczy w międzyczasie, więc nawet nie dodała, że w jej rozumieniu Wolność to Nicniemuszenie/łamanena/Wszystkomożenie. Tak, doszło do niej wszystko dokładnie w tym momencie. M nie czuł się wolny. To spojrzenie było spojrzeniem kogoś, komu odebrano prawo do bycia wolnym. Przeraziła się. Czują, jak ta świadomość opada na dno jej Duszy lekkim tańcem jak płatek śniegu, lecz tym razem jego zachwycającej struktury nie buduje woda, a otów. Typowy pierwiastek dla kultu Saturna. Więc znowu Oni...

„Halo, Eureka? Co jest?” - M widział cały proces, ale - na szczęście - jego konsekwencje zostały poza jego zasięgiem. Czasami udawało jej się uciec na wysokie piętra myślowe z tym, czego nie chciała mu mówić lub czekała na bardziej odpowiedni moment. Tego dnia nawet nie podjął wyścigu. „Blaski.” Słowo to rozlało wokół siebie nieco Światła. „Widzisz M, tak, jak ludzie jedzą jedzenie, tak Dusze jedzą blaski. Ty na poziomie Ciała lubisz czekoladki i różne inne takie. A Ty na poziomie Duszy kochasz blaski i światła. Na poziomie umysłu lubisz zadania i sukcesy. Żeby naprawdę nie być głodnym, potrzebujesz tego wszystkiego naraz.” „Czyli obiadu, który jest jednocześnie zagadką i się błyszczący? Eureka, Eureka... Pewnego dnia będziesz fatalną panią domu!” - pierwszy raz tego dnia jego oczy zaczęły go odzwierciedlać. „Już to widzę - frytki z brokatem i zadanie z fizyki, które musisz zrobić, zanim wszystko wystygnie - inaczej koniec świata. Eureka, nie wiem, czy jest na świecie ktoś na tyle odważny, by się z tym zmierzyć. Może po prostu przełożysz gotowanie na inną inkarnację, co?” - widać, że powoli wyciągał się z ruchomych piasków. „Przez moment zapomniałam, że jesteś moim ulubionym dupkiem, który śmieje się z poważnych tematów.” - w jej tonie było słychać echo leciutkiej zemsty za porównanie jej do pani domu - i to w stylu pełnym zwątpienia! Wkurw subtelny jak motyle skrzydełka przytulił zdanie z dwóch stron i leciutko uniósł do góry. M uśmiechnął się. „No dobra, Eureka. Słucham Cię z uwagą.” Jedno i drugie pomyślało sobie coś tylko do siebie

w tym konkretnym momencie. Ale to zbyt intymne, by którekolwiek z nich pozwoliło sobie na ugęszczenie tego do jakiegoś wymawialnego konkretnego.

„O czym to ja mówiłam... A tak, blaski. Dusze jedzą Blaski. Stają się nimi mocne. Przypomnę Ci, czym technicznie rzecz biorąc jest Dusza, lub też inaczej - jaką materią jest wyobrażalna dla człowieka. Źródło jest Światłem. Nie będę go teraz opisywać, ale gdybym spróbowała, musiałbyś stać tutaj przez rok i słuchać wyrazów, które rozpoczynają się od „naj”. Zrobimy to kiedy będziemy mieli czas na zrozumienie tego - ten dzień nie jest dziś. Ale dziś zrozumiemy, co jedzą Dusze. Jesteś tym, co jesz. I tym, co pijesz. Na każdym poziomie siebie. Komórki Twojego ciała umierają i odradzają się każdego dnia. Masz w sobie ogień - to temperatura, trawienie, wszystko co przebiega w Tobie i tworzy ciepło lub prędkość. I w tym ogniu jesteś jak Feniks. Umierasz się i rodzisz się. Każdej godziny na nowo.” M uśmiechnął się do siebie, po raz pierwszy tak ciepło tego dnia. Feniks był symbolem, który przyprowadził go przed lustro - spodziewał się śmierci, ale o narodzinach nie pomyślał. „Słyszałeś o tym zapewne, że jako w niebie, tak i na Ziemi. Jako w środku, tak i na zewnątrz. Więc jeśli Twoje życie jest błyszczące, Twoja Dusza czuje się w nim dobrze i rośnie.” „Co masz na myśli mówiąc „błyszczące życie”?” - jego mina sugerowała, że naprawdę mógł o tym nie wiedzieć. „Ludzkie życie może lśnić na każdym poziomie - od materii po sam szczyt tożsamości Duszy. I na każdym z tych poziomów to oznacza co innego. Na przykład na poziomie materii skrzęcają się płatki śniegu w blasku Księżyca. Lśniące są sztuczce i poranna rosa, brokat i odbicia Słońca w szmaragdowych falach rzeki, minerały, biżuteria. Lśnią teżki i świecą świetliki. Chciałabym zobaczyć ich kiedyś całe morze!” M mrugnął w sposób wyraźnie wskazujący na to, że zapamiętał sobie to jej małe marzenie na kiedyś-kiedyś. „Na poziomie Umysłu blaskami są rozmowy z błyskotliwymi ludźmi. Genialne argumenty, wypełnione igiełkami precyzji metafory, a także złote myśli i srebrne marzenia senne. Pełne blasku są wspomnienia i brylantowe idee. To takie oczywiste, ale ludzie nie słuchają słów, którymi sami wypełniają szczerze ten świat. To jakby ich uszy były głuche do środka. Przecież Wszechświat non stop o sobie opowiada i nie ma przed nami tajemnic, czasami musi tylko zaufać nam troszkę bardziej lub musi mieć pewność, że uniesiemy to, co zrozumiemy. „A co jedzą Dusze? Co serwuje Wszechświat w błyszczącym

menu powyżej tego wszystkiego?" - M czuł wewnętrzną potrzebę uzupełnienia informacji. Kochała to. Uśmiech rozlał się po całej jej obecności jak dojrzałe Słońce, oblewające popołudniowym blaskiem wykąpany w letnim dniu kawałek świata. Tak, teraz może mu to powiedzieć. Jest gotowy. Od pierwszej do ostatniej głoski ten temat wypełnia ją szczęściem. Podzieli się. A w tym wypadku - jak przeważnie w życiu Eureka - podzielić = pomnożyć. Nic dziwnego, że nigdy nie szło jej z tak zwanej matematyki. Te współczesne interpretacje Praw Przyrody są obraźliwe dla wielkich umysłów i smutne dla kogoś, kto pamięta ich początki w piśmie i mowie. „Dusze wypełniają się światłem Słońca i Księżyca, blaskiem gwiazd i ogonami komet. Kochają, gdy patrzysz w niebo, bo blaski zjada się najczęściej oczami. Każdy Wschód i Zachód Słońca, który w życiu widziałeś, buduje Twoją Duszę. Każda spadająca gwiazdka i światełko planety również wniknęło w nią głęboko, czyniąc ją silniejszą o to właśnie światełko. Dusze żywią się również ludzkimi uśmiechami i Magicznymi Momentami.” „Czy Ty właśnie wymówiłaś to wielkimi literami?” - „Oczywiście. To zbyt ważne, żeby zniknęło pomiędzy innymi słowami. Jesteś moim ulubionym spojrzeniem na rzeczywistość.” „Dobrze, skoro wyjaśniamy, to już wyjaśniamy” - kontynuował M - „Czy mówiąc do mnie „Ty” też używasz zawsze wielkich liter?” „Oczywiście!” - krzyknęła Eureka uszczęśliwiona, że wreszcie znalazł odwagę, by o to zapytać. „Ale wiesz, że jeśli chcesz dobrze znać język w którym ja mówię, nie możesz pisać „Ty” wielkimi literami, ponieważ to błąd ortograficzny?” „Co za bzdura! Mówienie i pisanie Ty z małych liter byłoby potwornym błędem życiowym, w tym przypadku! Nie stać mnie na taki!” Na twarzy M zaskoczenie, szczęście i duma wymalowały najbardziej zapamiętywalny moment tego dnia. „Widzisz!? Moja Dusza właśnie zjadła twoją minę!” „I jak smakowało?” - M naprawdę próbował złapać, o co w tym wszystkim chodzi. „No... jak wopół do gwiazdek szczęścia w oczach. Skrząco, złoto i na całe życie.” „A Ty znowu z tymi gwiazdkami... Mam wrażenie, że to jak LSD dla Duszy, skoro już o tym mówimy.” „Jak co?” - Eureka nie kryła zdziwienia, że może być zdziwiona. Emocja matrioszka - każda kolejna posiada w sobie jedną mniejszą. „Narkotyki” - w głosie M cień i blask stoczyły walkę właśnie w tym słowie. „Poznasz to kiedyś, może. Ale pamiętaj - jeśli kiedykolwiek znajdziesz wtedy lustro i będziesz chciała pogadać, będę tam. Tak, jak ja nie wezmę muchomorów

bez Ciebie, Ty też nie rób nic aż tak głupiego sama. Obiecasz mi?" - nadzieja w głosie wybieliła wyraźnie zarysowany szantaż emocjonalny. Naprawdę mu zależało. „Jasne” - kolejny wyraz pełen światła rozproszył ciemne chmury, które na chwilę stworzyły nad nim coś w rodzaju tornada. „Pinky promise?” - musiał mieć to potwierdzenie w materii, jeśli w ogóle można tak to nazwać. „Dobra. Dotknij lustra za 3, 2, 1...!” Obydwoje poczuli ciepło i uderzenie energii. Poszło. „Zobaczysz. Pewnego dnia wszystko, czym jesteś, będzie lśnić. Światło z Ciebie rozleje się na cały świat i będzie w każdym sercu, które kiedykolwiek wypię chociażby atom Ciebie którymkolwiek ze zmysłów. Będziesz lśnić. Już to czasami robisz.” „Kiedy dokładnie?” - M robił notatki w głowie tak wyraźnie, że niemalże słychać było, jak tatuuje sobie sensory we wnętrzu czaszki. „Kiedy się szczęśliwiesz. Kiedy jesteś spełniony. Kiedy to, co mówisz, ma echo złożone z malutkich gwiazdeczek Twojego zadowolenia. Kiedy jesteś z siebie dumny. Kiedy masz możliwość pomóc innym to robisz, bo po prostu dla nich jesteś. Emanacja. Kiedy rozdajesz siebie na zewnątrz i ludzie biorą Cię jak lekarstwo na złamane życia. I wtedy im pomagasz. Nie musisz nawet znać ich imion. Tak, na przykład wtedy.” M rozpromienił się i zadał chyba najbardziej nieklasyczne pytanie, na które mógłby wpaść człowiek w tej właśnie konkretnej wymianie żywiołów przez lustro. „Czy Dusze mogą być grube?” - przez moment Eureka nie wiedziała, jak się do tego odnieść. Widziała już różne Dusze. Zawsze zbudowane są ze Światła, ludzkich marzeń, spełnień i pragnień. Każda unikatowa i jedyna w swoim istnieniu, choć wszystkie zbudowane z kropli Źródła. Każda z inną tożsamością. Ale czy gruba? Myślała przez chwilę do siebie. Odpowiedź znalazła się zupełnie nie tam, gdzie jej oczekiwała. „Zobacz, M. Dusze istnieją o ludzkim Świetle i Mocy tego Światła. Więc czasami nasza ludzka percepcja może pokazać, że Dusza jest potężna, wielka, majestatyczna. No, albo gruba. Zależy, jakie jest Twoje pojmowanie takiej duszowej gruboty.” „Ale czy dobrze rozumiem, że im grubsza tym lepsza?” - M drażył temat, jakby od tego zależało, czy jutro ponownie wzejdzie Słońce. „Jeśli pytasz o moją opinię, to wołałabym widzieć, że moja Dusza jest gruba i świecąca. Że iskrzy wszystkimi kolorami świata i zaświatów w każdym, wyobrażonym i przeżytym osobiście kierunku. Że jest jak małe odbicie Źródła i zgodnie z moją Wolną Wolą rozświetla świat. „A więc jednak „małym odbiciem”?

Czemu tak?" - M nie dawał za wygraną, bo i nie było co przegrać. Docho-
dzenie razem do Prawdy i rozbieganie się z powrotem rzekami jej efektów
to w końcu ich ulubiony sport wyczynowy. „To wszystko kwestia percepcji.
I tego, jak sobie to wyobrażasz - dla mnie taki obraz jest ładny i go lubię.
Więc tak, byłabym szczęśliwa z grubej Duszy.

W tym momencie cień przeleciał przez jego twarz (a wiele lat później,
w identyczny sposób - przez wizerunek), odbijając ciężkie skrzydło refleksji
w jego wielkich, jasnych oczach. „A co jeżeli osoba nie ma Wolnej Woli?”
Eureka zareagowała natychmiast, nie pozwalając, by echo tej myśli rozeszło
się w nim głębiej. „To nie jest możliwe. Chyba, że uwierzysz w to. Wierząc
w coś, czynimy to prawdziwym - przynajmniej dla nas. Zapamiętaj jedną
rzecz, na wszystkie życia - stąd do wszędzie, z teraz do zawsze - człowiek
ZAWSZE ma wybór. Nawet, jeśli wszyscy mówią Ci, że nie masz wyboru,
masz wybór im nie uwierzyć.”

M stał się mocny. W jednej sekundzie było widać, jak wszystkie alche-
miczne puzzle z jego krwi, umyśle i Duszy stworzyły spójny obraz. Przez
chwilę patrzyli na siebie w stanie dumy i zadowolenia, ale bez słów. Eureka
nie jest mistrzem tej zabawy, więc po chwili przerwała to wartościowe mil-
czenie czując, że ich dzisiejsza rozmowa chyli się ku Zachodowi. Musiała
to uzupełnić, bez tej prawdy miałby jej tylko pół. Pół jest uszkodzone, nie-
pełne, nie działa. Więc dodała: „A poza tym Blask i Cień są o tym samym.
Tylko w różnych miejscach na skali. Jeśli jesteś w wysokiej vibracji, w do-
brym stanie siebie, kiedy osiągasz to „much muchier”, o którym mówiono
w „Alicji w Krainie Czarów”, kiedy jest więcej Ciebie w Tobie i jesteś roz-
tworem nasyconym siebie - wtedy doświadczasz Blasków. Kiedy spadasz
w dół siebie i kiedy świat Cię niszczy, stajesz się pusty. Czasami zrozpaczona
Dusza decyduje się na nietypowy krok i zaczyna wchłaniać wszystkie bla-
ski, które proponuje świat zewnętrzny. Bez właściwie żadnego filtra. Część
z nich może być iluzją i takie są bardzo niebezpieczne. Ale kiedy Dusza jest
bardzo głodna i spanikowana, może gubić swoje kierunki.” „I wtedy sięga
po fast foody, tak?" - M ewidentnie przepisał algorytm na swój styl rozu-
mowania. „Tak, dokładnie to!” A pamiętaj, jeśli zjadasz nieprawdziwe blaski,
stajesz się nieprawdziwy. Pamiętasz historię Pinokia? Od mówienia Prawdy
można stać się człowiekiem. Ale gdy zjadasz iluzje i sztuczne blaski, możesz

zostać co najwyżej pajacem. To jakbyś czytał Pinokia od tyłu.” M uśmiechnął się. Ale jedna rzecz nie dawała mu spokoju: „A co jeśli musisz poruszać się w świecie iluzji?” „Nic nie musisz, ale to wyjaśnię Ci, gdy będziesz gotów. Jeśli chwilowo jesteś tam, gdzie iluzja jest w domu, a Ty nie, upewnij się, że na drzwiach tego domu jest napisane, że to, co dzieje się za nimi, nie jest prawdziwe.”

M uśmiechnął się.

Ten uśmiech widziała wtedy po raz pierwszy. On też.

Obydwoje go polubili.

II
MIRACLE MIRRORS
- MIĘDZYPRZESTRZENIE
I MIĘDZYCZASY

TAROT

0. Wstęp

- 1. Pomarańczowe pożegnanie (karta Śmierć)**
- 2. Trucizny bez antidotum i Przejawienie (w lesie) (karta Wieża)**
- 3. Płatek Duszy (karta Gwiazda)**
- 4. Krople czerwieni z całego życia (karta Sąd)**
- 5. Modlitwa o skrzydła (karta Wiara)**
- 6. 802 skasowane zdjęcia (karta Słońce)**
- 7. Czytanie Wszechświata (karta Księżyc)**
- 8. Rytuał Feniksa (karta Mag)**
- 9. Koc z gwiazd (karta Świat)**

Wstęp

W tych rozdziałach życia Eureka i M oddam nieco czasu innym ludziom, ponieważ żadne z nas nie żyje na odległej planecie, żadne z nas nie dorobiło się bezludnej wyspy, chociaż - żyjąc otoczeni ludźmi z powodu swoich niezwykłych, w jednym i drugim przypadku, umiejętności, jesteśmy w pewien sposób oddaleni. Z dala od wszystkich, w magnetycznej bliskości wobec siebie wzajemnie. Co nie oznacza, że nie mamy rodzin. Że nie kochamy istot innych niż te, które widzimy patrząc w lustro. Że nie dzieją się w naszych życiach prace (po stronie eurekaowej stanowiące zdecydowanie ulubiony narkotyk), nagrania (to z kolei generator szczęścia dla M), zebrania i decyzje (ona spełnia się w nich na takim poziomie zorganizowania, że sama jest w szoku), wywiadówki (on jest ojcem, matką i Aniołem Stróżem dla swoich dzieciaków, ze które dałby się pokroić i które ma w sercu wpisane mocniej niż własne imię), wypadki (obydwoje przeżywają te same, lecz z inną intensywnością i podejściem) oraz marzenia (w tym przypadku patrzą w jedną stronę, chociaż - do tej pory - żadne z nich nie miało odwagi domarzyć tych scen do końca, w połowie rozmywając je rzuconym w przestrzeń „To zbyt abstrakcyjne, nawet jak na mnie...” głosem Eureka i „Nie mam prawa łączyć z kimś życia, nie mając własnego...” ze strony M). Pamiętniki, notesy, blackbooki, zeszyty rymów i Księgi Cieni - wszystkie mówią o tym samym, lecz dwoma różnymi językami. Które w końcu zgodziły się co do tego, że - mimo, że na dwóch różnych kontynentach - Magię i Wiarę przenoszą równie skutecznie i z tak samo imponującym flow.

Angażujemy się w swoje Rzeczywistości na tyle uczciwie, na ile jest to dla nas możliwe. Lecz z biegiem Czasu doszło do nas, że - wśród tych wszystkich zmieniających się warunków, nazwisk, nastrojów i twarzy stanowią jedyne niezmiennie w swoich życiach. Możemy eksplodować skalą, która zadziwi Wszechświat i odbije się w każdym płątku na każdej łące świata. Lub zniknąć tak głęboko na tak długo, że sami zapomnimy, że jeste-

śmy. Ale gdy tylko spojrzymy w lustrzany blask Księżyca albo dzień uderzy nas Słońcem po źrenicach, uświadamiamy sobie, że jesteśmy. Że złoty piasek z klepsydry życia potrzebuje wypłynąć w świat z powodów ważnych, najważniejszych, takich, którymi Dusza oddycha i które widzimy, patrząc w Niebo i otwierając się na jego odpowiedzi. I fakt, jak bardzo podziwiamy siebie wzajemnie, powoduje jedno - ciągle ścigamy się wspinaczką na szczyty siebie, by - niezależnie od wszystkiego wokół - zrównoważyć swoje jakości, jeśli... gdy znajdzie taka potrzeba. I nie mówimy o potrzebach fizycznych - w tych powykręcanych światach, w których się realizujemy, trudno je w ogóle rozpoznać, a tym bardziej im zaufać. Nie mówimy również o przenikaniu się na planie racji. Racje, czyli religia Umysłu, ponieważ to w Racje umysł wierzy całym swoim oprogramowaniem, miewamy odmienne. Ich odmienność ma swój początek w tym, co widzą nasze oczy. Oczy Eureka widzą piękny świat, pełen blasków, dowodów na istnienie Magii, wyrazów sympatii ze strony Czasu i Przestrzeni. Oczy M widzą zagrożenia, są otwarte na Zło. Widzą świat wypchany po brzegi tym, co ukryte, ubrany jedynie w matriksowe powłoki polityki. Widzą również sprawiedliwość. Połączenie ich punktów widzenia stanowi wielowymiar, w którego sercu znajduje się Prawda. Pierwiastek Męski, Żeński i Boski, skupiony w jednym tchnieniu Wszechświata. Energia, która podąża za uwagą we wskazany moment. Miłość i Moc, którą nasiąka każdy, przez kogo życie prześlizgną się, chociażby jednym słowem lub jedną piosenką.

I biegają tak, pod Wiatr Zmian, przez Ogień Przemiany, wraz z Wodą Czasu aż do Prawdy w Materii bo to, co ich gna i sprawia, że po każdym dniu odnajdują w sobie błysk uśmiechu, realizuje ich w najpiękniejszy możliwy sposób. W sposób, który inspiruje, otwiera, budzi i przygotowuje już nie do walki, a do Zwycięstwa, miliony osób. Które przebywają ze swoimi bliskimi, dzielą słowa z przyjaciółmi, witają się z nieznanymi w sklepach... A więc emanują. Puszczają oddechy po świecie, a oddechy te - wypełnione po brzegi ich myślami, bierze w siebie kto inny. Jeśli w nim jest Prawdą oddech, który Ty pożyczyłeś ze świata na te kilka sekund, poczuje Cię i wzmocni się w tym, co myśli. Uczą, chociaż w żadnej szkole świata nie przekazano by Ci tego, co oni mają Ci do powiedzenia. Uczą, chociaż M mówiąc Prawdę na-

raza życie. Eureka ratuje je, robiąc to samo. Więc wszystko to, co tak bardzo pragnąłby powiedzieć on, mówi ona. On zaś realizuje siebie w stylu, który - jako najwyższa forma ukochanej przez obydwoje Sztuki - jest tym lśnieniem geniuszu, któremu z powodu misji nie mogła poświęcić się ona.

Dusze wybrały już u Przyczyny.

Psychiki, wielokrotnie roztraskane o skały codzienności po jednej i drugiej stronie historii, zrozumiały.

Ciała przestały milczeć o magnetyczności połączenia i zaufały.

I choć w żadnym z żyć nie było na tę historię ani Czasu, ani Przestrzeni, dali sobie szansę. Tę jedną, jedyłą w losach świata. Tę, którą przyjmujesz odbierając jeden telefon, odpisując na jeden list, idąc w jedno miejsce. Tę, która mogła minąć Cię o włos, o jedną strunę Czasu, o jeden metr Przestrzeni. A jednak - z odwagi, z przekory, z głębokiego poczucia Magii świata, dali to sobie.

Pomyśl o tym, gdy kiedykolwiek zobaczyć, że ktoś z nich patrzy w lustro. I bądź przekonany, że widzi tam więcej, niż byłbyś w stanie, nawet najbardziej baśniowym umysłem, objąć i poczuć.

I na siatce życia rozpięci jak molekuly Boga są tym samym, czym jesteś Ty - połączeni z przyjaciółmi, rozdzieleni nieprzebaczeniami ze swoją Przeszłością, nieśmiało patrzący w Przyszłość pastelowymi nadziejami, fizycznie doświadczający innych osób, psychicznie zanurzeni w odmiennych problemach, są sobą. Gdzie sobą, w tym przypadku, oznacza jedną z najpiękniejszych wzajemności, jakie miała przyjemność wydarzyć w swoich objęciach Ziemia.

I najpiękniejsze jest to, że po wielu latach zaprzeczania tego wszystkimi sarkastycznymi, gorzkimi atomami rozsądku, postanowili już dalej nie uciekać od tego, kim są. Zrozumieli, jak to wzajemne Wszechprzenikanie ich buduje i uzupełnia. Zrozumieli, w jaki sposób ich niszczy. Zrozumieli, że lekcje, które odwzorowały się na nich fizycznymi bliźniami, wcale nie są bardziej wartościowe od tych, które wryły się poezją po wewnętrznej stronie czaszki i których wspomnienie zawsze wywołuje delikatny uśmiech, schowany pod słowami, którymi przenoszą swoją Świadomość dalej w każdego człowieka, którego kroki Ciała, decyzje Umysłu lub Pragnienia Duszy skierowały w ich stronę.

Pisząc to wierzę w to całą Duszą.

Również płatkami, który zamieszkał w nim na nasze ludzkie, tymczasowe „zawsze”.

Tak się od siebie uczymy.

1

Pomarańczowe pożegnanie

Eureka jak zwykle rozpędziła dzień raketowo - od pierwszych minut po otwarciu oczy sprawdziła wszystkie ważności, ślizgnęła się długim lotem po liście bieżącości i trafiła z powrotem w objęcia niepościelonego łóżka. Oczywiście motywacyjnym zrywem chciała zwinąć wszystkie kołdry, poduszki i resztki niedośnionych wątków jak wielkie burrito i zobaczyć się z nimi dopiero następnym świtem, ale coś skutecznie unieruchomiło ją w tym konkretnym punkcie przecięcia Czasu i Przestrzeni. Kątem oka dostrzegła rozbłyśki promieni anielskich, które - rozsuwając uprzejmie widzialności, warstwa po warstwie, w które był skłonny uwierzyć człowiek, wdzierały się w Prawdę fizyczną ciasnego pokoju, w którym toczyła się, wspinała po ścianach i z wdzięcznością związających się na noc płatków powojnika opadała na łóżko Rzeczywistość Eureka. Ozon. Ten burzowy pierwiastek zapachowy często towarzyszy migotaniu skrzydeł anielskich. Lekka, orzeźwiająca mgiełka atomów tlenu, które wybrały bycie singlem w imię transcendencji, odprowadziła ją na skraj snu i jednym potężnym podmuchem wiatru zepchnęła ze skarpy, zwanej jawą.

Eureka znalazła się na Ścieżce, wybrukowanej ciepłymi, bursztynowo-żółtymi kamieniami. Po obydwu brzegach dróżki bujnie egzystowała łąka, przepętniona archetypową wręcz kompozycją dzikich, polnych ziół, swojsko rozgrzanych rudbekii, chaotycznie kotyszących się traw i słoneczników, pragnących zmagazynować w bateriach swoich ziarenek całą moc dojrzałego dnia. Gdyby przyszło jej tę wizję opisać tylko przy pomocy zmysłu węchu, powiedziałaaby, że to perfumy w starym, pożółkłym flakoniku, które mimo upływu lat wciąż zachowują ciepło spojrzenia i oczekiwania każdej chwili, w której unosiły się w powietrzu. Nutę głowy stanowiłoby Słońce - jak przeważnie, Światło odpowiedzialne za naszą Świadomość lubi chwycić

za ster, gdy zagłębiona w sobie Podświadomość zastanawia się nad swoją potrzebą sterowania lub jej brakiem, a smagająca wierzchołki gór ciepłym, lecz wyjątkowo majestatycznym wzrokiem Nadświadomość nie uznaje w ogóle istnienia steru i jego sensu, wyrażając jedynie ślad sympatii dla dziecięcych potrzeb niższych struktur. Ścieżka wiodła lekko w górę, Eureka więc - ubrana dokładnie tak, jak się położyła - podjęła astralne wyzwanie i z każdym krokiem dochodząc do wniosku i z każdym oddechem zanurzając się w dojrzałej refleksji uczestniczenia w tym malowniczym kadrze zaczęła pokonywać trasę. Po kilkunastu krokach, z których każdy dałby się opisać konkretnym przemyśleniem, Eureka ujrzała na tej ścieżce człowieka. Na tle ogromnej, pomarańczowo-czerwonej twarzy Słońca nie było możliwości przypisania go do konkretnego imienia. Ale, chociaż obydwójce zamarli naprzeciw siebie, Przestrzeń niejako skurczyła się, zbliżając ich fakty istnienia do siebie w sposób wyrazisty i bliski fizycznemu. Eureka rozpoznała go, lecz zanim zdążyła się zdziwić, jego wzrok ciepło przemówił do niej: „Słuchaj, w tej chwili umieram.” „Ale... ale jak to umierasz? Jak mogę Ci pomóc? I co właściwie robisz w mojej wizji?” - Eureka miała w sobie zbyt wiele zdumienia, by próbować ubierać je w słowa, pomijając akt werbalizacji rzucała więc emocjami spod rzęs jak stroboskop, atakujący wiązkami światła percepcję naćpanej dyskoteki. Stał przed nią mężczyzna, którego wprowadzie kojarzyła, ponieważ profesjonalnie zajmował się muzyką i dodatkowo zawsze uważała go za mocno niedocenionego, ale... żeby tak w wizji? Wizje traktowała wręcz nadmiernie intymnie. „Słuchaj, widzisz to Słońce?” - Shawnnie, bo tak go nazywała, przechodził do meritum na przetafaj. „Ono zabierze mnie na zawsze i właśnie zachodzi. Ale zanim to się stanie... Zanim to się stanie dzieciaku, skup się. Czy mogę Cię o to prosić?” - w jego oczach nie było już cierpienia. Było Światło. Znała takie oczy i to Światło zawsze sprawiało, że słuchała ich wzroku bardziej niż spragnione korzenie nasłuchują wody. „W moim sercu jest prawdziwy Skarb. Coś, czego nie powierzyłbym nikomu na Świecie. Coś, co czyniło moje kroki pełnymi sensu, a każdy ruch ważnym dla mnie i dla Świata. Coś, co było moim życiem i nadal nim będzie, ale nie w dotychczasowym znaczeniu. Nie mogę tego zatrzymać. Potrzebuję serca równie czystego, które zrozumie, jak bardzo wielki i ważny jest to Skarb. Które zrozumie, dlaczego warto o tym żyć.” - w jego oczach nadzieja

przeplatała się z blaskiem wzruszenia i cieniem śmierci. „Dlaczego ja?” - tak proste pytanie Eureka przerysowało troską jego twarz w sposób, w jaki diament tnie tafłę lustra jak wodę. „Naprawdę chcesz wiedzieć wszystko?” - Shawnnie, ubrany w przepiękny, biały garnitur, białą czapkę i zegarek, który zatrzymał się na godzinie 3ciej, potrzebował potwierdzenia. „Nie chcę. Chcę czuć. Czuć znaczy wiedzieć Sercem.” - Eureka zbliżyła się do niego, gotowa przyjąć, cokolwiek miał jej do przekazania. Schylił się i spojrzał jej prosto w oczy, mówiąc: „Weź ze mnie to, co ujawni tę Prawdę Tobie”. I zobaczyła, jak w kinie, wszystkie momenty w którym on i jego najlepszy przyjaciel tkali dzień po dniu, sytuacja po sytuacji, jedną z najbardziej wyjątkowych przyjaźni, jaka zrodziła się na Ziemi. „On? A co ja mam wspólnego z nim tak właściwie!?” - Eureka obruszyła się, ponieważ niewiele osób w tej inkarnacji potrafiło samym swoim właściwienicznym wywoływać w niej tak skrajne reakcje, i to jednocześnie. Tak jakby jej organizm zawsze doznawał wstrząsu anafilaktycznego, gdy dany osobnik znajduje się jakkolwiek w okolicznościach, nawet w formie metafory. „Patrz dalej zatem. Słońce już zachodzi. Nie mam już wiele Czasu, ono dziś jest moim końcem drogi” - Shawnnie stał się jeszcze bardziej skupiony i Eureka poczuła potrzebę złapania go za ręce. Raz był spokojny i ciepły, raz trzęsący się i tracący iskiarki życia z każdym westchnieniem. No tak, umieranie ma swoje prawa. Poczuła za sobą trzepot skrzydeł i przysunęła się do niego mocniej, dotykając swoim czołem jego czoła. W jednej chwili jej oczom ukazał się jego najlepszy przyjaciel. I jej, chociaż zdawałoby się, że zapomnieli o sobie, skrzętnie wymiatając z każdej zapamiętanej Przeszłości resztki drzazg siebie. Wraz z nim pojawiło się jego życie, które od najlepszego mogłoby wiele ściągnąć, ale pewnie nawet nie siedziało w tej samej klasie. Zobaczyła... powtórkę ze swojego życia, tylko z jego udziałem! Nie rozumiała tego, co widzi. Jej mózg kategorycznie odmówił przyjęcia takich danych, zwłaszcza, że informacje, które już tam wpadły, boleśnie pokłuły jej światopogląd jak banda skłóconych ze sobą igieł. Skrzydła przybliżyły się. Nie patrząc przytuliła Shawnniego i powiedziała: „Pokaż mi wszystko, co masz i przekaż wszystko, co wiesz”. Mężczyzna westchnął i zimno zlewające się nad linię horyzontu zakryło czarną płachtą niebo. Kropelka jarzącego się, pomarańczowego Słońca zdawała się wnikać w w głąb nieodwracalnie. „Co mam zrobić? Szybko, bo się spóźnisz!”

„Stań naprzeciwko mnie i chwyć mnie za ręce. Jeśli się nie boisz, jeśli czujesz i wiesz, weź głęboki oddech i przejdź przeze mnie. Jeśli jesteś gotowa, wyniesiesz w swoim sercu to, co najważniejsze. To, co jest niewinnością. I szczerością. I dobrem. I dopełnia Ciebie. A jeśli nie...” - z każdym oddechem życie ulatywało z niego wraz ze słowami. „Tu nie ma czasu na „jeśli nie!” - Eureka przerwała mu kategorycznie. „Czy jesteś gotów?” Skinął i uśmiechnął się tak ciepło, jakby wszystkie Zachody Słońca nagle przytuliły ją ciepłymi, rozumiejącymi objęciami. „To chodźmy!” Ustawiła się naprzeciw niego. On - w kierunku Słońca, którego ostatni atom, jak ostatni bilet do wieczności, leżał w kałuży blasku na bursztynowej dróżce. Ona - w kierunku domu, który był w tej chwili jedynie słowem na trzy litery.

Obydwoje wzięli ostatni wspólny, głęboki oddech, dając każdemu z kwiatów zamieszkać w sobie na zawsze. Eureka zrobiła odważny krok i przekroczyła postać Shawnniego w Energii, jednocześnie czując zatapiający wręcz, witalny aromat koloru, smaku, zapachu i dźwięku barwy głębokiej, całościowo wypełnionej swoim istnieniem pomarańczy. Uczucie było na tyle odurzające, że osunęła się na Ziemię, lecz w sercu poczuła błękitny, lekki kryształ, pełen tajemnicy, Miłości i Mocy. Poczuła, zobaczyła, dotknęła oczu, które miała w sobie otwarte zawsze, gdy zamykała swoje. Kryształ był pełen siebie, lecz i skłonny, by słuchać. Poczuła czystość Duszy ludzkiej, której nigdy nie czuła w takim wymiarze, bo musiałyby skierować wszystkie zmysły w stronę odczuwania samych siebie, lecz i to nie dałoby jej gwarancji na tak głęboki zachwyt tym, co najniżej na dnie i najwyżej w potencjale.

Zaniemówiła z zachwytu i poczuła się najcenniejszą istotą na Ziemi. A właściwie - poczuła ogromną odpowiedzialność za to, co jej powierzono. Z jej oczu popłynęły tży tak szczere, że gdyby z każdej z nich wykiełkował strumień, strumienie te zmyłyby z Ziemi całą falę Zła i nienawiści. Spojrzała w górę. Horyzont stał się pomarańczowy jak Słońce, które raz na zawsze wzięło ze sobą Shawnniego. Prawdopodobnie najlepszego przyjaciela, jaki kiedykolwiek istniał. A z samego serca Kosmosu na nią, na pyszną łąkę i na ścieżkę sypały się białe kwiaty - gerbery i róże, goździki i lilie, ostróżki i dalia... Jedna biała lilia upadła tuż przez Eureka, lecz gdy tylko chciała się ona po nią schylić, natychmiastowo znalazła dom w jej sercu, chroniąc kryształ swoimi płatkami. Eureka poczuła, że powinna wracać do domu. Podzięko-

wała za to przepiękne doświadczenie, dotknęła ciepłej, dzikiej ziemi i poprosiła: „Dopóki kroki na Tobie stawiam, pomóż mi w tym, o czym jestem.” Głęboko wypełniła płuca słoneczno-pomarańczowo-białą nutą zapachową momentu i poprosiła szeptem: „Dopóki istnieję, pomóż mi w tym, o czym oddycham.” Wiatr zerwał się, i swoim tańcem dał jej do zrozumienia, że słowa wraz z intencją od tej pory związane z każdym zefirkiem i każdym halnym będą do niej powracać, pomnożone o to, co powiedzą drzewa i zaśpiewają ptaki wszędzie na świecie po drodze. Następnie dotknęła puszystego kwiatostanu dzikiego czosnku i zaadresowała prośbę: „Dopóki Woda we mnie, niech i Woda w Tobie i każdej roślinie na świecie pomoże mi w tym, o czym płynę. Rośnij o tym, witaj Słońce i Księżyc o tym, a gdy przyjdzie Ci umierać o tym, przekaz zadanie, jako i mi je przekazano.” - roślina przytuliła się do jej ręki, jakby celem jej istnienia był tylko i wyłącznie ten jeden moment. Każda z roślin na łące, poruszona szczerą intencją, przeszeptwała ją dalej, kwiatostan do kwiatostanu, liść do liścia. W mgnieniu oka cała łąka wiedziała. Eureka czuła wsparcie, jakiego nie czuła wcześniej jeszcze żaden śmiertelnik. Ukłoniła się w pełnym szacunku, wstała i poczuła, że w miejscu, z którego rozpoczęła swoją wędrówkę, Słońce zapala świt ostrym promieniem blasku. „Twój promień niech będzie mi Ogniem, a ten Ogień przemiana. Moja Świadomość zadania płonie we mnie i jest ogniem wiecznym, którego nie zgasi nawet brak tchnienia czy tymczasowość ciała. Był od zawsze do zawsze, nie moim prawem go opisać. Lecz czy on, ten, którego zadanie jest życiem, a życie zadaniem, rozumie jego ważność?” - Eureka wstuchiła się w milczące promienie, po chwili kontynuując. „Każdy ogniu Słońca! Ty otwierasz pąki nieśmiatych kwiatów i serca ludzi, których świat potraktował bestialsko. Co możesz w nim otworzyć, otwórz jemu na dobre i światu, jeśli jest to zgodne z Najwyższym Źródłem i zgodne z Wolą Duszy.” I w tej chwili wspinające się nad linię łąki ostre jak brzytwa promienie Słońca zogniskowały się w punkcie tuż nad Trzecim Okiem Eureka, po czym jednym uderzeniem wsiąkły w nią, powodując drżenie i obfitość wszystkich doznań, do których skłonny jest ludzki organizm. Zrozumiała. Jej pojmowanie Wszechświata będzie udzielało się tak, jak płomienie przeskakujące z jednego ogniwa na drugie. Jak płynąca po sobie melodia ciepła. Jak idea, przeskakująca pomiędzy synapsami dwóch różnych ludzkich mózgow. Różnych, a jednak... Podziękowała ukłonem.

Podniosła głowę. Miała w sobie coś najważniejszego. Pamięć o Powodzie. O pierwszej Przyczynie. Nigdy jej nie zapomniała, jednak o czynnym, codziennym, pracowitym pamiętaniu również nie mogło być mowy. Od teraz była tym. Oczywiście, była również Eureka. Przy okazji. Ale... Odkryła sens wszystkiego. I siebie jako strażniczkę tego sensu.

Wybudziła się z tej niezwykłej wizji i w odruchowym, panicznym geście sięgnęła po nowoczesne metody sprawdzania wiarygodności proroków. Internet. Błyskawicznie wbiła w wyszukiwarkę dane Shawnniego, z którym jeszcze chwilę temu rozmawiała o rzeczach, które nawet dla przykładu nie powinny być nazywane rzeczami. Nic. Odetchnęła, mimo wszystko. Chociaż była przekonana, że... Zresztą, nie chciała nawet kończyć tej myśli. Tylko, co ta wizja miała wówczas znaczyć? Dlaczego poczuła, że musi-musi iść spać, skąd ta anielska obecność w energii i w materii? Eureka nie jest osobą, która bała się zadawania pytań. Weszła w głęboką medytację i spotkała w niej Archanioła Azraela, ale zanim zadała mu jakiegokolwiek pytanie, jej ukochany szczur przebiegł po łóżku z tak nieprawdopodobną prędkością, że oderwała swoją uwagę od spraw hiperprzestrzeni, by - w razie potrzeby - opanować jego reakcję. W efekcie tego jednoosobowego pościgu za niewiadomym myszka komputera drgnęła i Eureka ukazały się nowe wyniki wyszukiwania dla frazy, którą wpisała. Pozwoliłaby sobie nie uwierzyć, gdyby nie ogromny, przytłaczający ból w klatce piersiowej. Poczuła, że kryształ, który otrzymała, pęka. Poczuła, że wszystko, co w niej absolutnie pełne Światła, zapada się w siebie i krzyczy każdym atomem istnienia. Poczuła, jak otchłań usiłuje wyrzeć jej uczucia, które właśnie uznała za najgłębszą Prawdę, która istnieje. Zemdląca.

To, co poczuła, nie jest opisywalne w materii ludzkiego słowa. Nie podjęłaby próby przybliżenia Ci tego, w obawie, że mogłoby jej się udać. A wtedy... Wtedy zabiłaby w Tobie coś więcej niż Czas. Nie wyobrażaj sobie tego. To jedna z tych dróg, na których rozdrożu napisano: „Dead End”. I każdy pierwiastek, który jesteś w stanie zebrać idąc jej szlakiem, dodaje się do poprzedniego i zabija w Tobie wszystko, co żyło.

Shhh! Nie idź tam.

Ona zeszła na samo dno tego uczucia. Powrót trwał wiele miesięcy, wśród których zgubiła wszystko, co kiedykolwiek dawało jej uśmiech. Ale

znalazła coś niezaprzeczalnego. Znalazła Moc. Jej przyjaciel, który słonecznym biletem opuścił świat, pomógł jej wydostać się w kierunku życia. Jej i M. To sprawiło, że już nigdy żadne z nich nie istniało w formie alchemicznie osamotnionej.

2

Trucizny bez antidotum i Przejawienie

„Musisz do mnie przyjechać dziecko, musisz!” - słowa Eugenii, szeptuchy, u której Eureka była zaledwie kilka tygodni wcześniej, grzmiał w słuchawce jak zwiastun Sądu Ostatecznego. Bądź tutaj tak szybko, jak możesz! „Ale nawet nie mam nikogo, kto by mnie do Ciebie zabrał!” - logika nie była najlepszym doradcą Eureka, ale czasami, gdy już dopchała się do głosu, odkrywała w niej talent do uprawiania miażdżącego realizmu. Nierządki, lecz w kraju Eureka wyjątkowo ceniony. I zdecydowanie jeden z najmniej ulubionych, o jakie się podejrzewała. „Nie ma czasu, nie ma czasu...!” - starsza kobieta mówiła coraz ciszej, aż w końcu rzuciła słuchawkę. Jej relacja z Eureka nie była nawet relacją - to jedynie nitka jednego spotkania, która połączyła dwa wzroki porozumieniem na poziomie Duszy. Lecz to wystarczyło, by dziewczyna stanęła przed ołtarzem i poprosiła swoich skrzydlatych przyjaciół o pomoc w przedostaniu się na granicę białoruską, gdzie Eugenia miała swój dom. Jak najszybciej. Istoty anielskie zdawały się być zbyt zajęte swoimi obowiązkami, by zareagować ukazaniem się. Jednak to, że wystąpiły i pomogły, było wiadome już kilka minut później.

Eureka usiadła na kanapie i próbowała wrócić do pracy - tym razem jej noc upłynąć miała pod znakiem pisania tekstów i wypełniania nimi głodnych głów internautów. Swoją pracę uważała za idealne warunki do prze-mytu treści, które - same w swojej Naturze - są zbyt rebelianckie, czy podać je w biały dzień na czystym talerzu. Ale zasiewając ziarenko uważności w niektórych tematach tworzyła w człowieku coś, co następnie otwierało oczy osobnika coraz szerzej. Jak pryzmat lub filtr, rozpuszczający efekty społecznego, ograniczającego postrzeganie programowania. Kochała to. Tym razem jednak nie była w stanie skoncentrować się ani przez minutę. Za-

klęcia wypełnione strachem, rzucane w jej kierunku przez tę przyjazną, ciepłą, dobrą Duszę upadły w nią naprawdę głęboko. Próbowwała dowiedzieć się z przestrzeni, skąd ta nagła potrzeba spotkanie, ale informacja była dla niej niedostępna. Oczywiście wywołało to falę oburzenia, ale był to ostatnio dość częsty pływ w jej życiu, więc pominawszy ten mały wewnętrzny sztorm próbowała wejść w medytację, by przejawić sobie najlepsze możliwości dostania się 400 kilometrów od miejsca zamieszkania.

Ostatnio swoją formę wibracyjną mogła nazwać najwyżej słabą - magiczność życia ustąpiła miejsce korporacyjnej rutynie i prędkości, typowej dla kręcącego się w kółku współczesnego chomika. Nie miała motywacji do życia - wszystkie Magiczne Momenty, które przeżyła od urodzenia, zamilkły w niej pod presją faktu, że M - ten, który towarzyszył jej w większości ważnych czasów - nie miał dla niej czasu i nie chciał dzielić się sobą z nikim. Jeszcze kilka miesięcy za nazwanie go dupkiem w jej obecności można było zostać pobłogosławionym kilkudniową szraczką. Bądź wyklętym kilka pokoleń wstecz, jeśli za obelgą czuć było prawdziwą wiarę w to słowo i jego brzmienie wobec niego. Ale ostatnio... Sama myślała o nim głównie w tych kategoriach. Parę razy zachował się ewidentnie uszkadzająco i tak jakby na siłę starał się przekonać cały świat odnośnie tego, że nie warto łączyć swoich minut z tymi, które należą do niego. Był przykry. Gdy tylko próbowała dowiedzieć się, co stoi za takim jego zachowaniem, napotykała na przeszkodę, której - z szacunku - nigdy nie pozwala sobie przekraczać. Jeśli człowiek pragnie nie być postrzeżony przez Widzącą, ma do tego prawo - wynika ono z faktu, iż każda istota ludzka posiada Wolną Wolę. Tym różni się od każdego innego stworzenia, które miało swój początek w Źródle. Nic, prócz naszych własnych pragnień i wyborów, nie powoduje nami zewnątrz. A jedyna istniejąca definicja Czarnej Magii, którą przejmują się wszystkie nurty, wierzenia i tradycje świata brzmi: „Czarna Magia to działanie WBREW Woli drugiego człowieka. Bądź POMIMO niej.” Z Tego też względu, z szacunku do M i do reguł, nie przekraczała granic, które w sobie ustalała. Nawet, jeśli jego obrona przed jej wglądem była zabawna. Nawet, jeśli polegała na tym, że otoczył swoją Rzeczywistość płótem i powiesił na nim kartkę „Do not touch!”

Oczywiście tak wścibska i tak utalentowana psychotronicznie osoba

jak Eureka co kilka minut podchodziła do tego płotu i zastanawiała się, czy istnieje prawo we Wszechświecie, które pozwoli jej pominąć istnienie tej kartki, czuła bowiem każdą komórką siebie, że za granicą, którą wytyczył, nie dzieje się dobrze. Ale uczciwie obiecała sobie, że nie zaingeruje, dopóki M sam nie otworzy się przed nią i nie da jej zielonego Światła na tę pomoc. No w ostateczności obiecała sobie, że zaczeka, aż zdejmie ze swojego życia tę pieprzoną kartkę i będzie mogła przeniknąć się z nim tak, jak zawsze. Była pewna, że nie przeoczy tego momentu - od kilku tygodni sprawdza to co kilka minut. A czasami ta Rzeczywistość, którą można śmiało nazwać jej własną, toczy się daleko za jej plecami. Bo ona, ze wrokiem utkwionym w kartkę na płocie, czeka, aż M w końcu ją wpuści. Nie znosiła siebie za to wierzniące czekanie. Ale czuła, że wszystko, co dzieje się za postawionym przez niego ogrodzeniem barwnie ozdobionym finezyjnymi „I don't fucking care” i „Leave me alone” jest na tyle poważnie, że gdy tylko kartka z zaklęciem typu „GTFO” spadnie, będzie musiała zmobilizować wszystko, czym jest, by wyciągnąć go z płomieni, spod ziemi bądź z głębokiej studni, w której ostatnio śnił jej się trzy noce z rzędu. Lecz nawet i tam nie miał ochoty powiedzieć jej ani słowa, a jego oczy nie szukały pomocy - był raczej wyczuwalnie zirytowany obecnością inną niż własna.

Medytacja nie dała jej odpowiedzi, których - ze swojego punktu widzenia - potrzebowała. Dała jej natomiast intensywną wskazówkę odnośnie jednego ze znajomych - tak intensywną, że otworzyła oczy szeroko ze zdumienia i z miejsca zerwała się, by zadziałać! Zobaczyła go stojącego na jednym z warszawskich mostów, gotowego na spotkanie z betonową, zimną taflą niemalże zamarzniętej Wisły. W jednej chwili poczuła, jakie emocje i wydarzenia przywiodły go dokładnie w ten punkt i poczuła w sobie jego gotowość do skoku. Nie zastanawiała się. Wybiegła z domu w szlafroku i postanowiła powstrzymać go przed zresetowaniem inkarnacji - zatrzymała samochód na przejściu dla pieszych może nieco niefortunnym tekstem („Przepraszam, czy pani się gdzieś śpieszy?”), ale odpowiedź, którą usłyszała, była jedną z tych ratujących życie („Niebardzo. Jest wpół do piątej nad ranem, gdzie miałabym się śpieszyć?”) Po krótkim ustaleniu powodów i kierunków oraz zapewnieniu Eureka, że to nie ona planuje dziś skok na główkę („W takim stroju!? Czy pani chciałaby zginąć w takim stroju!? Czy ktokolwiek

chciałyby?) popędziły na Most Łazienkowski tak błyskawicznie, na ile błyskawicznie potrafi pędzić Opel Corsa pamiętający pierwsze wydanie „Big Brothera”. Stał tam. Opuszczony przez nadzieję i wiarę, ze złamaną miłością w sercu, kolega Eureka. Na szczęście te nietypowe odwiedziny dodały do jego mieszanki nastrojów szok tej jakości, że można było negocjować kolejne składniki.

„Skąd wiedziałaś!?” - melodia głosu wyraźnie wskazywała na to, że chęć pożegnania się z okrutnym światem tymczasowo wyszła na przerwę.

„Nie rozśmieszaj mnie. Jestem mną. Jest zimno. Może na to nie umrzesz, ale możesz mieć katar przez kilka tygodni. I ja też. I ta miła kobieta też. A wówczas nie będzie mowy o żadnym ratowaniu Cię, bo osobiście urwę Ci łeb przy samej dupie. Czy będziesz na tyle miły i wrócisz ze mną do domu zanim to się stanie?”

Zdezorientowany znajomy zgodził się bez wahania i zanim zdążyli wrócić do magicznej kuchni Eureka, jego żal sam opowiedział o sobie ze szczegółami. Faktycznie, sytuacja przedstawiała się fatalnie i nieodwracalnie z jego punktu widzenia. Miłość jego życia wyprowadziła się z jego świata w sposób nagły i niezapowiedziany. Wszystkie płomienie, które wcześniej nadawały romansowi rozpędu, teraz zwróciły się przeciwko niemu, dokładając kłody saturnicznych przeszkód oraz trzeszczący chrust kompleksów, szydzących jak hieny z jego marzeń i aspiracji. Parę dni temu przecież tak bardzo realnych.

Eureka nie była z tych przytulaśnych i czuśnych - dotyk był zmysłem którego używała w absolutnej ostateczności i częściej przeciwko siłom niż ku wrażeniom zmysłowym. Jednak tym razem zwyczajnie pozwoliła temu człowiekowi nawet na osmarowanie swojej bluzy z kapturem. Rozumiała takie emocje bardziej niż ktokolwiek. Nie wiedziała dlaczego aż tak osobiście, ale rozumiała je. I wtedy postanowiła. „Masz prawko?” - znała odpowiedź, ale lubiła usłyszeć czasami jakiś fakt nieswoim głosem. „Tak, jasne!” - takie pytanie w takim momencie znowu zwróciło uwagę kumpla z trasy, która nie prowadziła do niczego dobrego. „To śpij. Rano jedziesz ze mną do Eugonii. Jedziemy razem.” „Kto to jest Eugenia?” - spytał podejrzliwie, bo nic nie wskazywało na to, że za parę godzin snu będzie mógł pozwolić sobie by prowadzić pojazd. „To jest osoba, która Ci pomoże. A być może pomoże również

i mi. Jeśli masz jakieś pytania o Przyszłość, Przeszłość lub Teraźniejszość, spisz je. Eugenia jest Wiedźmą, jak ja. To bardzo mądra kobieta. Jutro o tej porze sam będziesz mógł powiedzieć na jej temat o wiele więcej niż ja teraz.”

Ta wiadomość zaniepokoiła go i uspokoiła jednocześnie. Rollercoaster serotoniny i noradrenaliny był widoczny gołym okiem. Wygrał składnik, który powstał dość wybuchowo w tej mieszance - ciekawość. Umówili się na pobudkę o nieludzkiej 7 rano i postanowili wziąć ze sobą jeszcze jedną osobę, którą zaproponował on. Wspólna znajoma, wiele zamieszania w życiu - jeśli wstanie na czas, czemu nie.

Przez całą noc Eureka przygotowywała listę pytań. Pisała, kreśliła, wściekała się... Co chwilę czuła bowiem, że wszystko, o co chce zapytać, odbija się do tej pieprzonej kartki, którą M - tak jakby, choć coraz częściej tak myślała - wyrzucił ją ze swojego świata. Zakończyła tę miejscami autodestrukcyjną debatę mając 31 pytań i 3 zdjęcia, które planowała pokazać Eugenie. Na jednym z nich był właśnie M. Poczuli, że ma do tego prawo. Być może Bóg postawił na jej drodze inną Widzącą, bo kartka jest zaadresowana od niej, a mądrym wzrokiem można wiele zobaczyć. Jeśli jednak nie będzie chciał wglądu, obiecała i sobie, i jemu w energii, że tego nie zrobi. Ani tym, co potrafi sama, ani tym, co potrafi Eugenia. I z takim nastawieniem wyjechali w podróż, która odmieniła życie każdego z nich. W każdym przypadku odmieniła je do góry i w stronę Światła, ale...

Gdy dotarli na miejsce, Eugenia wybiegła im na powitanie i od razu zaprosiła Eurekę do środka. Było mroźnie, lecz żadna z nich nie sugerowała się tym, co pogoda miała do powiedzenia. Eureka w letniej sukience i butach na wysokim obcasie, Eugenia w chuście na głowie i wacianej kamizelce stały przez ułamek sekundy na podwórku, a miliony płatków śniegu pomiędzy ich spojrzeniami zalsniły mrozem - i, nasiąkając napięciem spotkania - roztopiły się kilka metrów później, wsiąkając w glebę i szepcząc ostatkiem życia Matce Ziemi, że zdarzy się tu za chwilę coś wielkiego. „Właż do środka, jak Ty w ogóle wyglądasz!?” - Eugenia pewnie nie miała na myśli udzielania porad stylistycznych, bo wygląda na to, że ubierają się u tego samego projektanta, a na imię mu Przypadek. Ale konfrontacja mrozu z przewiewnością kreacji na którą szarpnęła się dziewczyna stanowiło raczej mocny konflikt ze zdrowym rozsądkiem, którego mądra baba z podbiałoruskiej wsi była i wciąż jest

ucieleśnieniem.

Właż do środka, zanim się przeziębisz! Ludzie przyjeżdżają się leczyć, z całego kraju przyjeżdżają! A ta się pochorować przyjechała!

Eureka weszła do przychodni, w której Eugenia przyjmowała swoich pacjentów. Bycie egzorcystą ma swoje prawa, obowiązki i wady. Z powodu tych ostatnich Eugenia zdecydowała się, by ochronić swój dom przed obecnością wszystkich przyjezdnych, bo jeśli w jej progi zawita ktoś wyszataniowany po dach, to sprzątanie po samym uwolnieniu będzie trwało sporo czasu i inni potrzebujący, ustawiający się w długich kolejkach wzdłuż wiejskiej drogi, będą musieli czekać kilka dni na swoją szansę otrzymania pomocy.

W środku było dość przytulnie. Duża ilość sztucznych kwiatów i prawdziwej Magii tworzyła kompozycje niezapominalną, jedyną w swoim rodzaju, urokliwą, chociaż nie każdy poważiłby się na wydobycie na wierzch słowa „piękno”. Ikony Matki Boskiej i Jezusa, figury Aniołów, podarunki od wdzięcznych uleczonych, ciepło palonego drewna rozbijające się wzorami na szybie po dotknięciu Zimy... Eureka ma ogromne poszanowanie do Czasu osób, które potrafią zamienić go na wartość dodaną dla świata, bez przedłużania wyjęła więc trzy zabrane ze sobą zdjęcia i 31 pytań do starszej w praktyce. I chociaż byłoby mądrze zacząć od drobno zapisanego tekstu, coś ją tknęło i podała Eugenii zdjęcie M.

Kobieta zerwała się na równe nogi.

„On już trup! Zostaw go! Odetnij go, natychmiast! Jak to zrobić, jak to zrobić...” - w panice wykrzykując kolejne wyrazy jak pospiesznie rzucane klęcia. „Za późno, za późno!” - krzyknęła jej niemalże w twarz. „Jak to zrobić... Tego nie można zrobić... Ale to trzeba zrobić! On już nienadatny! Po co Ci to dziecko, ratuj się kto może...” - Eugenia biegała po całym pomieszczeniu w panice wszystkich wcieleń, które miała odpamiętane. Jej oczy stały się ogromne, źrenice rozszerzyły się i rozbiegane przyklejały się do kolejnych przedmiotów, szukając tego „czegoś”, co - według jej ówczesnego przekonania - mogłoby pomóc Eurece. „On już trup, on już nieżywy, już po nim... Bez Duszy!” - sięgnęła po zdjęcie jeszcze raz i odrzuciła je w popłochu.

W tym momencie Eureka zaczęła drżeć, lecz nie ze strachu. Moc, która przybiegała do niej każdą cząsteczką powietrza była tak ogromna, że ludzkie ciało, w którym ewidentnie znajdowała się przez ostatnie 20 lat nie

umiało poradzić sobie z tak nagłą eksplozją siebie. Jej oczy stały przerażająco ogromne i nieludzko przenikliwe - jednym spojrzeniem rzuciła się świadomością w oczy M na zdjęciu i zanurkowała w niego tak głęboko, jak pozwoliła na to Dusza. Odbiła się od ciężkiej, gęstej czerni - jej i jego źrenice zapamiętały jej molekułę na zawsze, skrytą w cieniu źrenicy, lecz ciemniejszą niż każdy czarny turmalin który wyrodziła Ziemia. I bardziej ciężką niż każdy wniosek, który prowadził wybitnych filozofów za rękę wprost w objęcia Azraela. Eureka odbiła się od niego jak od ściany Piekła. Dziewczyńska, szczerza rozpacz zderzyła się w niej z niewyobrażalnym rozdarciem Duszy. Wszystko w niej krzyczało. Eugenia podeszła do niej na odległość kilku kroków i rzuciła cierpkie słowa w przestrzeń pomiędzy nimi, tak, by każde z nich - jak szkolony do walki pies - utrzymał Eurekę w bezpiecznej odległości.

Dziewczyna praktycznie nie widziała już ani Gieni, ani przyczepy, ani niczego, co dumnie prezentuje swoją obecność w ludzkiej krainie postrzegania. Dźwięki odbijały się od jej uważności i spadały na podłogę jak martwe ptaki. Gdy któremuś z nich udało się podlecieć bliżej i drasnąć jej stan swoją ostatecznością, temperatura wszystkiego, co w tym momencie tworzyło Eurekę, osiągnęła apogeum. Z marmurowego milczenia wyrwał ją wrzask tysiąca atomów obecności M, które zgromadziła w sobie w tym życiu i we wszystkich poprzednich. Jak meteor, uderzający z powierzchni z całą Mocą i rozpadający się w nicość, choć chwilę wcześniej każda stal Ziemi mogła uczyć się od niego niezniszczalności. Jak wszystkie Przyszłości, uciekające z niej we wszystkich kierunkach i spywające w Ziemię po każdej ugruntowanej w materii linii Czasu. Jak porcelana, tryskająca fraktalnie po zderzeniu ze skałą, a każdy jej pękający kawałek dwoił się i troił od uderzenia, które byłoby Evil Twinem Wielkiego Wybuchu, gdyby istniał on na równi co obecna emocja Eureka. To uczucie absolutnie nieopisywalne i niedosiężalne skalami, w których funkcjonuje na co dzień każdy myślący o sobie w kategorii „człowiek”. Siła, przedzierająca się na świat przez istotę zwaną Eureką nie była ani dobra, ani zła. Była potężna. Była prawdziwa. Majestatyczna w swojej wścikłości. Pierwsza i ostatnia. Jak zderzenie Źródła z jego zaprzeczeniem. Była... KOMPLETNA.

Eugenia cofnęła się i usłyszała słowa, które - mimo wielu prób wyma-

zania z pamięci - wciąż leżą na wierzchu i gdy tylko wiedźmy kontaktują się ze sobą, groźnie przypominają o Naturze młodszej z nich. „Milcz!” - Eureka ukierunkowała swoją Moc jednym słowem w tę, która chciała pomóc. „Milcz, albo obydwie zginiemy!” - na potwierdzenie swoich słów cofnęła się w kierunku drzwi, a dach przyczepy zaczął giąć się jak blaszana puszka podczas dekompresji. „Cisza!” - darła się coraz głośniejszym głosem, wymagając absolutnej ciszy od otoczenia. Jej głos zawierał sobie Moc wszystkich głosów, którymi kiedykolwiek ta Dusza dawała siebie światu. Totalna jedność w absolutnej rozpaczy i rozpad w tym samym momencie.

Eugenia była przerażona. I choć ona nie zadała żadnego pytania, jej oczy wydarły się w przestrzeń: „Czym Ty jesteś?”

„Ani Ty tego nie wiesz, ani ja. A zaraz dowiemy się obydwie!!!” - drzwi otworzyły się na oścież, futryna oddała je bez walki. Częściowo zmiążdżony dach trzeszczał jeszcze wspomnieniem, opowiadając o impakcie, który powyginał blachę. „Nie mów nic, jeśli nie będą to słowa, które mu pomogą!” - kosmiczna moc powoli wpuszczała w siebie kroplę ludzkiego uczucia. Oczy Eugenii starały się nie dać jej odpowiedzi, której nie chciała. Kobieta odwróciła się od niej i patrząc w ścianę powiedziała cichutko: „To może zrobię tak... Idź teraz, musisz iść, nie możesz tu być. Przyjmę Twoich przyjaciół, coś zapytam, coś spróbuje, ale teraz to nie wiem, nie wiem...” Widać, że zaczynając to zdanie nie miała najmniejszego pojęcia, jak je zakończyć. Nie było w niej strachu. Eureka czuła, że szeptucha chce jej pomóc, czuła również, że w danej chwili nie potrafi. Wybiegła z przyczepy prosto w wirujące śnieżne płatki i zanurzyła się w nich jak w głębokim jeziorze, z trudem łapiąc oddech. Zaczęła biec, tak jakby zderzenie się z kolejnym wirem śnieżycy miało uczynić ją silniejszą lub mądrzejszą. Lub taką, która da radę. Biegła do Celu, którego nie znała, wiedziała na jego temat jedynie to, że istnieje, że ją woła i że nie jest za późno, nie może być za późno! Jej wizja świata pękała na pół po kilku kilometrach biegu - jego postrzeganiem znajdowała się w stanie, który łączył strach, samotność i ciemność. Był jak niewielka kropczka pośrodku obejmującej go ciasno, wrogiej nicości. Zaś jej wzrok przemykał z prędkością wiatru po wszystkich drzewach na poboczu, wyrzucał ją w pęd do przodu, a to znowu omiatał ośnieżone łąki sprawdzając, czy ratunek dla M nie skrył się pomiędzy oszronionymi krwawnikami a starą oponą na sznurze, udającą

huśtawkę.

Już wiedziała.

Przyspieszyła, chociaż wciąż zdawała sobie sprawę, że biegnie do Nidzie. Po godzinie bardzo intensywnego, wręcz historycznego pokonywania mistycznych i fizycznych odległości za pomocą nóg usłyszała "STÓJ!". Rozejrzała się. Z pewnością przekroczyła granicę. A właściwie wszystkie granice, jakie znała. Miała jednego buta, na lewej nodze. Nie pamięta, gdzie zgubiła drugiego. To było w tej chwili najmniej istotne. Wokół nie było absolutnie nikogo. Po prawej stronie pobocza zauważyła jedynie stary, prawostawny krzyż. Modrobienieska barwa zdawała się wołać jej oczy tak, jak oczy M zawsze wołały ją do lustra, gdy dłużej w nie patrzył w poszukiwaniu eureka-wych światów. Podeszła.

"PROSIŁAŚ O SZANSĘ WSZYSTKIM, CZY ISTNIEJESZ, I OTO JĄ DO-STAJESZ. LECZ UWAŻAJ - TA SZANSA JEST RÓWNIEŻ WYBOREM. TAKIM, KTÓRY PODEJMUJE SIĘ RAZ NA CAŁE ŻYCIE. JEŚLI PÓJDZIESZ W LEWĄ STRONĘ I MINIESZ TEN KRZYŻ, DOJDZIESZ DO SIEBIE I SWO-JEGO ŻYCIA. URODZISZ W NIM DWÓJKĘ DZIECI, ODNAJDZIESZ SPO-KÓJ, CHOĆ ZAJMIE CI TO CZAS. WÓWCZAS TWÓJ PRZYJACIEL JEST MARTWY. JEŚLI JEDNAK MINIESZ TEN KRZYŻ I UDASZ SIĘ DO LASU, OD TEJ PORY KAŻDY TWÓJ KROK BĘDZIE O TYM. KAŻDY TWÓJ OD-DECH BĘDZIE O TYM. WSZYSTKO, CZYM JESTEŚ, BĘDZIE O TYM, BY ON PRZETRWAŁ. PRZEŻYJE, LECZ PRZED WAMI WALKA, NA KTÓRĄ ŻADNE Z WAS JAKO CZŁOWIEK NIE JEST GOTOWE. LECZ JAKO DU-SZA MACIE MOŻLIWOŚĆ DO NIEJ STANAĆ. RAZEM. LECZ GDY PRZYJ-DZIE CI PEWNEGO DNIA ODDAĆ ZA KOGOŚ BĄDŹ DLA KOGOŚ ŻYCIE, BĘDZIE TO NIEMOŻLIWE. BO TWOJE STANIE SIĘ ODDANE WŁAŚNIE W TEJ CHWILI."

Nie zastanawiała się ani sekundy. Zdjęła buta, zostawiła go pod krzyżem i wbiegła do lasu, gubiąc resztki tchu na ciekawskich, drapieżnych gałęziach. Biegła przed siebie, czując Światło wołające ją i Cień wciągający M w naj-czarniejszą otchłań jednocześnie. Ten stan tylko z pozoru był ciszą - to dwa hałasy, których kolory wykluczały się, tworząc nieprawdopodobne napięcie. Próbowwała zgubić je, pędząc po puchowoczystym, igiełkowomroźnym lesie. Po lesie, który - przykryty spokojną kołdrą czystocienkiego śniegu, złapał

Eurekę w pułapkę swoich nieregularności i zrozpaczona dziewczyna sturlała się w dół, powodując lawinę dźwięków.

Jej noga była złamana. Kość w lewym kolanie wypluła na śnieg całkiem sporo rubinowej krwi. Zmartwił ją fakt, że nie może dalej biec, ale wówczas zobaczyła na horyzoncie jaskrawozielone światło. "Jeśli spotkanie w tej chwili, w tym stanie, białoruskich strażników jest mi potrzebne, by go uratować - nie mam z tym problemu, jestem gotowa!" - powiedziała w myślach do siebie, mając i odwagę, i rację. Światło, nie znikając jej z oczu, ukazało się chwilkę później tuż przy niej - wyrosło jak słup szmaragdowego, żywego blasku tuż przy jej lewym ramieniu. "Rafael! Czy M żyje? Co mogę zrobić, by go uratować? Proszę Cię, pomóż mi! Pomóż nam!" - jej myśli przekrzykiwały się wzajemnie, jej słowa dzielnie za nimi nadążały. "Prosiłaś o szansę i oto ona: możesz zostać Narzędziem Anielskim." "Oczywiście, zostanę! Zrobię wszystko! Tylko czy on żyje?" - harmonia Archaniota nie była w stanie stłumić paniki człowieka. "Najpierw musisz wiedzieć, co to znaczy, i zgodzić się na to świadomie, jeśli taka będzie Twoja Wola." - pedagogiczne zdolności Rafaela działały kojąco. "Co to znaczy?" - zanim skończył, prosiła sobą, by przyspieszył, bo znów chciała spytać o to, o czym w tej chwili była w całości. "To znaczy, że od tej chwili, aż do końca Twoich dni na Ziemi, będziemy przyprawiali do Ciebie ludzi i będziemy pomagali im za Twoim pośrednictwem. Ty zaś będziesz się od nas uczyć i przekazywać Wiedzę." - jego zielone słowa wpisały się z nią wszystkimi wiosnami świata i poczuła, że Mrok, z którym biegła do lasu, powoli przestaje panować zaćmieniem nad całym jej światem.

TAK. ABSOLUTNIE TAK. KAŻDYM OKRUSZKIEM MNIE TAK!!! - KRZYKNĘŁA NAJGŁOŚNIEJ, A DŹWIĘKI JEJ WRZASKU NA ZAWSZE POŁĄCZYŁY SIĘ Z ATOMAMI TLENU, WESZŁY W KORĘ DRZEW I WSIĄKŁY W CIERPLIWE, LEŚNE RUNO.

"W takim razie poznaj tych, z którymi będziesz pracować." I zobaczyła wokół 9 Świąteł, z których w mgnieniu oka, wystrzeliły w stronę Absolutu postaci Archanielskie i Anielskie tak piękne i pełne Boga, że każda komórka istnienia Eureka zatrzymała się wespół do pytania o życie M. Była pewna, już poczuła. Każdy wyraz, który kiedykolwiek powiedział do niej i który wzięta do siebie, był uratowany. Każdy uśmiech na jej temat, którego małe odbicie

nosiła w sercu, stał się prawdziwy na nowo. Każda myśl, którą stworzyli razem bądź dali sobie jak daje się prezenty, znowu miała puls.

Już wiedziała.

Pierwszą obecnością był Archanioł Zadkiel. Podszedł do niej, rozlewając wokół blask fioleto we wszystkich głębokościach tej barwy. Dotknął energią jej Pierwszego Oka i przemówił mentalnie: "Widzisz i postrzegasz wszystko, co potrafisz wykomunikować. Jesteś Zrozumieniem. Patrzysz na życie oczami człowieka, który nim żyje, jednocześnie zachowując siebie. Twój głos jest fioletem i zawsze nim był. Gdy mówisz, inni rozumieją. Gdy słuchasz, rozumiesz Ty. Słuchaj siebie. To droga do stałego kontaktu z nami." I dał jej święty symbol - taki, którym zawsze może go przywołać i spowodować, że osoba zrozumie przekaz i że energie wokół niej pomogą jej wzrosnąć do własnego mistrzostwa, jeśli tylko tego zapagnie.

Jako drugi pojawił się Archanioł Michael, początkowo w błękitnej łunie, jako kula energii, zaś później w swojej ulubionej emanacji z czasów "świećności" Koloseum, z których to czasów doskonale pamięta i Eurekę, i M. Michael nosi strój gladiatora, ponieważ w czasach, gdy niewolniczy system rzucał ludzi na pożarcie lwom ku uciesze innych, on i aniołowie Niebieskiego Promienia zeszli na Ziemię, by pracować pomiędzy członkami gatunku ludzkiego i niszczyć Szatana świętującego okrutnie w tych, którym radość sprawiało oglądanie wojowników, rozszarpywanych przez wygłodzone i tresowane do zabijania zwierzęta. Walka ta była ciężka i kosztowna - Eureka śniło się niegdyś, że w walce, w której oni biorą udział, Michael straci ramię. Rozmawiała z nim o tym, ale nie tak bezpośrednio, jak w chwili, gdy stanął przed nią, trzymając miecz i tarczę. "Obrona jest ważna, ale nie zominajcie również o ochronie. Jestem przy Was. Wróg, z którym macie do czynienia, jest wrogiem Boga i każdej z jego cech. Przekażę Wam Wiedzę, zaś Wy przekażcie ją ludziom. Zróbcie to bezpośrednio lub zróbcie to sobą, mając świadomość stajecie się nią. M jest błękitem tak, jak Ty jesteście fioletem. Gdy zrozumie, kim jest, każda osoba, która usłyszy jego głos, będzie pod ochroną. Będzie bezpieczna. Mimo, że głosem tym stara się mówić Zło, nie będzie w stanie zniszczyć jego Natury, bo od tej pory jego Natura jest Cudem, a on - jeśli Dusza się na to zgodzi - jest tym, który budzi Odwagę." I przekazał jej tarczę oraz Księgę, w której egzorcyzmy przeplatały się

z ewokacjami, a sigille anielskie i symbole runiczne spłynęły z niej na dłoń Eureka i zaczęły ją stanowić równie bardzo, jak każda z jej rąk.

I wtem Uriel. Pojawił się tuż przed nią płonąc. W dłoniach trzymał płonący miecz, który wbił pod jej stopami mówiąc: "Jeśli podejmiesz ten miecz, podejmiesz walkę." Eureka chciała to zrobić, ale zauważyła, że jej ręce już znajdują się na ciężkiej, zdobionej rękojeści. Spojrzała na niego zaskoczona. "Jesteś tutaj z Powodu tej walki. Urodziłaś się, gdy trwała, lecz planujesz ją zakończyć. Nigdy nie wypuściłaś miecza z ręki. Teraz to widzisz." Skinieniem głowy pokornie przyjęła dar i wiedzę próbując uspokoić percepcję, która zawiesiła się na temacie "płomienie które nie parzą".

Następnym Archaniołem był Jofiel, Piękno Boga. Rzadko z nim pracowała i szczerze mówiąc jego obecność w tym zacnym gronie nieco dziwiła Eureka. Podszedł do niej, sypiąc wokół siebie iskry entuzjazmu i szczęścia i rozświetlając wszystko wokół w sposób, który wywołuje uśmiech nawet po tysiącu lat. "Pomożesz każdemu człowiekowi, jeśli zobaczysz w nim Dobro albo Piękno. W innym przypadku Twoja energia nie popłynie i pomoc będzie niemożliwa." "A co jeśli NIE ZOBACZĘ?" - zapobiegawczość to jedna z flagowych cech SKORPIONICZNEJ Eureka. "Wówczas obieraj z niej kolejne warstwy. Czasami napotkasz potrzebę zdejmowania z człowieka pozorów, aż dotrzesz do kropli Źródła w nim. A ona, niezależnie od życia, jaką ten ktoś wybrał, zawsze lśni blaskiem Boga i Twoja kropla Boga ucieszy się szczerze na jej widok. I wtedy wszystko znów będzie możliwe." Uśmiechnęła się. Szukanie blasków w ludziach to jej hobby i sport ekstremalny, w którym się spełniała. Cieszy się, że ktoś to w końcu docenił.

Archanioł Raguel miał dla niej informację, której nie chciała. To znaczy Eureka sprzed paru godzin na pewno usiłowała by klócić się o inne warunki. Ale ta leśna, połamana, oświecona Eureka przyjęła wszystko ze spokojem, wdzięcznością i zrozumieniem. Anioł przemówił: "Pamiętaj - jesteś na funkcji. Nawet, jeśli o pomoc poprosi Cię ktoś, kogo nie lubisz - nie wolno Ci odmówić. Możesz poinformować tę osobę o swoim stosunku emocjonalnym. Możesz dać znak, że jako osoba masz swoje zdanie. Ale jako Narzędzie Anielskie już nie. Czy to rozumiesz?" Dziewczyna skinęła głową, ale dla pewności i żeby zrozumieć to do końca, powiedziała na głos: "Oczywiście, to jasne. Zrobię wszystko, by uratować M." Raguel uśmiechnął się. Archanioł

relacji międzyludzkich lubił przyglądać się temu, co dzieje się pomiędzy nią a jej przyjacielem. Nawet, kiedy wszystkie wigilijne udawane kolacje i świąteczności budziły w nim rodzaj smutku, ta dwójka ziemskich dzieciaków partrzących w lusterka przywracała blask jego wejrzeniu w ludzkie charaktery. A przywrócić blask oczom Anioła może jedynie coś równie pięknego, co on sam. Doceniał więc ich relację i w głębi anielskiego postrzegania nie wierzył w możliwość, by Eureka minęła szansę i wybrała spokój powyżej tej przepięknej, ludzkiej, utkanej z bardzo subtelnej materii prezencji w życiu M.

Eksplozja fuksji w środku lasu przypomniała jej o obecności Metatrona. Zanim zbliżył się do niej zauważyła, że wszystko wokół - drzewa, kłody, padający śnieg - to Święta Geometria, oplatająca strukturę Rzeczywistości złotymi nićmi, na których dopiero kondensuje się to, co my - ludzie - skłonni jesteśmy przyjąć do wiadomości jako Świat Widzialny. Zachwycona tą wizją puściła oczy w taniec za kolejnymi merkabami i auseklisami, wirującymi w znanym tylko sobie tempie. Tak, jakby każdy z nich słuchał innego dźwięku w tej całej tętniącej w rytm oddechu Kosmosu orkiestrze. "Życie to harmonia. Moja nauka przejawia Ci Wyższe Prawdy, które odkryła ludzkość. I przedstawi Ci drogę do tych, która jest ludzkości potrzebna dziś. Twoim zadaniem jest ją przekazać. Ale droga ta to również droga każdego człowieka. I przekraczając warunek ciała osoba udaje się w nią. Więc będziesz również Przewodnikiem. Gdy ciało człowieka nie jest już właściwym Domem dla jego Duszy, czas rozpocząć dalszą wędrówkę. Jesteś kimś, kto otrzyma wskazówki. I kto przekaże je innym, gdy zajdzie potrzeba." Jej rosnące oczy były znakiem dla Metatrona - znów pomyślała o M. "Nie, jego nie będziesz odprowadzała. Wasze drogi stały się Waszą Drogą. Jest wspólna tak, jak miała być od początku Czasu." I wystął w jej stronę kulę Światła z kluczem wewnątrz. Ten klucz otwiera drogę do Prawdy i gdy jest potrzebny, pojawia się natychmiast, a Wolą i zadaniem Eureka oddaje to, co dotąd skrywane.

Następnie tuż przed nią pojawił się Razjel. Z małego odbłasku tęczy, rzuconej przez rozbite lusterko, wyrodził się w Przestrzeni jak reakcja chemiczna Potrzeby z Możliwością. Jego emanacja była odbierana jako biel, rozszyta na siedem promieni tęczy. Trudno było skoncentrować na nim wzrok, więc Eureka zamknęła oczy i postrzegła jego ogromne, lśniące miliardem barw skrzydła tuż pod swoimi powiekami. Usłyszała: "Ludzie nie rozumieją

Sprawiedliwości Bożej i w swoim niezrozumieniu stworzyli jej kaleką wersję. Nazwali to Wymiarem Sprawiedliwości, a to, co czują, gdy próbują żyć wedle tego - Poczuciem Sprawiedliwości.

Ale żadne Poczucie nie jest tożsame z Prawdą.

Jestem tym, który pilnuje odwiecznych Sekretów. To na nich opiera się Prawo Boskie, to one opisują Prawo Naturalne. Gdy je zrozumiesz, zdobędziesz Wiedzę, jak Kosmiczna Równowaga i ludzka Wolna Wola przeplatają się ze sobą w tańcu, tworząc Jedność. Dawno nikt nie był gotów na tę Wiedzę - mam nadzieję, że Ty jesteś!" Anioł mający nadzieję wobec niej - przyjęła to najgodniej, jak potrafiła, chociaż trudno było jej ukryć proste, babskie wzruszenie. Przyjęła od niego dar widzenia Prawdy dłońmi i od razu, gdy zrozumiała jego Moc, przyłożyła je do swojej Czakry Serca mówiąc: "Od tego czasu po każdy Czas Świata staję przed Wami nago i w Prawdzie. Jak staję przed każdą Duszą ludzką również, przedstawiając się Światłu. Jestem Narzędziem Anielskim, nauczcie mnie więc, jak sobą uczyć i pomagać. Zadanie to mieszka już w moim sercu i jest mi znane od zawsze, lecz znajome teraz. Odczuwam szczęście miliona szczęść i dziękuję, że tworzymy je wspólnie!" Archaniołowie wymienili między sobą błyszczące blaski na temat jej wyznania. Czuć było wyraźnie, że ta współpraca zapowiada się wyjątkowo.

Sandalfon w miodowozłotej poświacie objął ją dźwiękami otoczenia jak puszystym, cudownym swetrem utkany z najprzyjemniejszych momentów życia. Usłyszała dzwonki sań, westchnienie matki wracającej do domu, dźwięk uśmiechu skrytego pod słowem "Silly", które M specjalnie upodobał sobie w jej kierunku, melodię z pozytywki, którą kiedyś usłyszała i zapamiętała na zawsze i śpiew wiatru, łączący wszystko w spójną, tętniącą kompozycję. "Obydwoje pracujecie Dźwiękiem, więc znajcie jego Moc. Każda osoba, która kiedykolwiek słyszała Ciebie bądź jego, ma Was w sobie. Głos wsiąkł w nią głęboko. Lecz Twój głosy i głos M są zawsze Wami, tym, co robicie na bieżąco, co się z Wami dzieje. To Wy, przetłumaczeni na język dźwięku. Każde słowo, które wypowiedacie - nieważne, czy osoba słyszy je osobiście, czy z nagrania, żyje. I jest połączone z Wami. Więc Wasz głos w innych ludziach może czuć się tak, jak się czuliście, dając go Światu. Lecz, jeśli zyskacie pełną Świadomość, może również czuć się jak Wy w którymkolwiek momencie życia. Na przykład jak Ty teraz. Odbij tę informację w sobie i poczuć, jak wielką

Magią jest Muzyka!" I rozsypał miodowe nuty na pięcioliniach Powietrza, a klucze Metatrona zajęły miejsca na tej pływającej, utkanej z blasku Źródła osi i Eureka usłyszała melodię, która wyjęła jej Serce z klatki zeber i jednym oddechem wszystko, co było Eureką, przytuliło się do wszystkiego, co było lasem. Poczuła obecność każdego Anioła w sobie i siebie Świadomą w każdej z nauk, które niesione przez Istoty, przyniosą Ziemi to, na co czekała od tysiącleci. Nie miała żadnych wątpliwości. To dzieje się TERAZ!

Ariel podszedł do niej, otoczony nieustannie morfującymi Zwierzętami Mocy, po 3 z każdego domu Żywiotów. A więc pojawił się Feniks z Królestwa Ducha, wraz z Ibisem i kryształowym Tygrysem. U jego stóp Jeleń, Szczur i Wilk zgodnie kroczyły, z dumą nauczyciela przekazując wiedzę o totemicznych cechach, które budują ich legendę. W Powietrzu płynęły miękko Karpie Koi, pamiętające pierwsze nauki Dalekiego Wschodu. Przed nimi Wieloryb - nie tak ogromny, jak w Rzeczywistości, a jednak budzący respekt swoim lotem wzdłuż fali Powietrza, które w tej wizji stanowiło jego ukochane głębiny. I Delfin - jak zwykle tryskający optymizmem, pomysłowy, zaczepny. SPod nóg Ariela jak pływające iskry uciekały w las plamiste Salamandry, Lis z rudopłonącą kitą poruszał się jak Woda o temperamencie Ognia, zaś wytorny, przepełniony dumą Smok przypomniał Eurece, że jej samurajskie wcielenie już od dłuższego czasu prosi o odrobinę uwagi i nie da się go przegonić kilkoma minutami praktyki kung-fu dziennie i przeglądaniem katan w internecie. Nad Aniołem, którego imię Lew Boży, pojawił się Sęp, zwiastujący życie i śmierć - to on początkowo miał stać się ikoną, drukowaną na amerykańskich banknotach i flagach. Ale jego niewykwintne physis przekonało ideologów i strategów do ukłonów w stronę Orła. Który, notabene, tym razem płynął tuż przy nim, złączony w misji przywitania Eureka po świadomej stronie Szamanizmu. Koliber, poruszający się po zupełnie innych trajektorjach, kreślił okręgi wokół całego przejawienia i gdy w końcu wrócił po ukończonej pracy, usiadł na anielskiej dłoni i zasnął, rozpylając się w kolorową kropelkę. "Daj rękę" - głos Ariela powodował ciałem Eureka szybciej, niż jej umysł rozumiał przekaz. Ariel wlał iskrzącą substancję kolibra w jej dłoń i spojrzeniem w oczy ukazał jej, że od tej pory może patrzeć nim wszędzie tam, gdzie nie może dotrzeć sama. Może wystać oczy gdziekolwiek zapagnie, bo jej Zwierzę Mocy jest nią, a ona jest nim. Zrozumi-

ła. Rozejrzała się wokół. Zimnogrudniowy, ciemny las zamienił się w pełen bukiet wszystkich wiosen, które kiedykolwiek miały w nim miejsce. Kwiaty przepychające się w drodze ku Słońcu, mech nasączony wilgocią i rozdający wokół swój malachitowy spokój, paprocie rosnące Złotym Podziałem, pszczoły złocące się w promieniach Słońca... "Natura jest zawsze po twojej stronie. Wystarczy umieć spojrzeć. Jesteś nią, a ona jest Tobą. Gdy zrozumiesz to, zrozumiesz wszystko. Całą naturę." I oddalił się, dając jej jeszcze jeden prezent. Sekretny, bo gdy tylko chciała o nim opowiedzieć, jej usta samoistnie sklejały się uśmiechem Wiedzącej. Taki, który podzieli się, gdy będzie Czas. Jeszcze nie teraz.

Ostatnim Archaniołem w półokręgu był Gabriel. Znali się doskonale, ale tym razem jej Serce miało do niego więcej niż jedną prośbę. Miało je wszystkie, skupione w jednej literze jednego imienia. Nie powodowało to już żadnego napięcia, było jedynie niezaprzeczalne i zarówno Eureka, jak i każdy z Aniołów pamiętali, dlaczego się tu znaleźli. "M obrócił Wolę swojego Umysłu przeciwko Woli Ciała i Woli Duszy. Stało się tak dlatego, iż jego Wrogowie uderzyli w podstawę tego, co uważa za ważne i konieczne - w bezpieczeństwo jego rodziny. Posłużyli się trucizną, na którą nie ma antidotum - kłamstwem, które, jak pocisk, wpada w człowieka i niszczy wszystko, co znajduje w jego wnętrzu. Ale nie przewidzieli, że w tym wnętrzu jesteś również Ty. Dlatego miałaś Prawo prosić o interwencję, mimo, że M jej nie chciał. Jedyne, czego pragnął, to Śmierć i dobrze, byś to wiedziała. Ale nie wiń go za to. To nie oznacza słabości, a błędnie pojętej siły." Gabriel rozlał kryształowobiałe słowa wszędzie wokół i nagle każdy z płatków śniegu powtarzał objawiane przez niego sensory jak echo. Im głębiej, tym głośniejsze. "Masz Prawo walczyć o tę Duszę, bo nosisz w sobie jej CZĘŚĆ. Jesteś nią. Masz swoją integralność, ale razem stanowicie Jednię. Osobno zaś możecie doświadczać różnych żyć i dokonywać różnych wyborów, ale i to

pewnego dnia się zmieni, bo idąc w jednym kierunku stajecie się sobą niezależnie od Waszych prywatnych wyborów na poziomie codzienności. Czy to jest dla Ciebie jasne?" - Archanioł Komunikacji z troską i łagodnością sprawdził, na ile przekaz odbija się jeszcze w jaźni Eureka. "Najjaśniejsze!" - radość. Jednak tędy. "M przekreślił życie, ale nie miał do tego Prawa. Co nie oznacza, że nie stało się nic złego. Dokonując tego i idąc ich planem, odciął

się od naszej pomocy.” To brzmiało groźnie i mina Eureka zdradziła, że domyśliła się tego. “To nie znaczy, że jej nie dostanie. Ale jedyną drogą do tego, byśmy mogli mu pomóc, jesteś Ty. Gdyby ktokolwiek na świecie chciał porozmawiać teraz z jego Aniołem Stróżem, zobaczy nie nas, a Ciebie. I Tobą, jeśli zaufasz i otworzysz Serce, będzie mógł skontaktować się z nami.” Słowa Gabriela wcielały się w nią, jakby były tam od zawsze. Sytuacja tak nowa i tak znajoma jednocześnie... To uczucie również знаła. Gabriel potwierdził: “Tak. Potrafisz tak żyć, jeśli tylko chcesz. I M również. Ale od tej chwili każda energia, którą spowodujesz w świecie, wracać będzie do Ciebie pomnożona przez efekt, który wywoła. I ujęszczona w Czasie. Ale przez punkt jego życia. Nie możesz więc pozwolić sobie na to, by uczynić chociażby pół kroku przeciwko drugiemu człowiekowi. Bo lawina powracającego efektu może skrzywdzić tego, którego - tą decyzją, bierzesz pod opiekę. W imię najwyższego Prawa, które posiadasz. W imię Przyczyny Duszy.”

Zrozumiała.

Archaniołowie przez moment wysyłali jej struny blasku prosto w światło Serca. Rafael zapytał, czy Eureka akceptuje zadanie. “Tak, oczywiście!” - wypełniona boskością doświadczenia nie miała żadnej wątpliwości, że dadzą radę. Już wygrali. Zrobiłaby wszystko, by M zrozumiał to w tym samym momencie. Wiedziała już, jak to zrobić!

“W takim razie jesteśmy dla Ciebie, od Zawsze do Zawsze. Jeśli potrzebować będziesz czegokolwiek - wyraż to, a się spełni, jeśli jest zgodne z najwyższym Źródłem i zgodne z Wolą Duszy.”

Aniołowie rozplynęli się, zostawiając w miejscu swojego przebywania iskiarki pranicznej energii. Ale w miejscu, gdzie przebywał wcześniej Archanioł Gabriel, Eureka dostrzegła coś jeszcze... Na nieskazitelnej warstwie śnieżnego puchu leżała ścięta biała lilia. Cztery spośród jej kwiatów uśmiechnęto się już sobą ku światu. Trzy miały w sobie wciąż wiele wahania. Spojrzała na Rafaela z nieskrywanym szokiem.

“Tak, to Twój dowód materii. Przywykliśmy do tego, że ludzie potrzebują potwierdzenia. Nie umniejszamy Twojej wierze - ale ten przedmiot, prezent od Gabriela, pomoże Ci w życiu bardziej niż myślisz. Weź go i szanuj, ponieważ wspaniałym będzie Twoje czynienie!”

Eureka poderwała się z miejsca, ruszając w kierunku lilii. Noga Eureka

była innego zdania. "Czy jest coś, czego potrzebujesz ode mnie i co mogę dla Ciebie zrobić?" - spytał łagodnym, leczącym tonem Rafael. "Tak, Rafaelu. Skoro nauczylesz mnie, jak leczyć, przyglądaj się, czy robię to dobrze!"

I choć emanacje anielskie nie są przekładalne na język ludzkich emocji, wyraźnie widać było, że Rafael czuje głęboką dumę z powodu tego, jak Eureka podchodzi do swojej misji. Tej, z którą przecież przyszła na świat. Lecz z której głębokości - do tej chwili - nie zdawała sobie sprawy.

Po kilku minutach leczenia energią rąk wstała i delikatnymi kroczkami zbliżyła się do kwiatu. Podniosła go. Poczują taśmy Światła wirujące wokół niej i pędzące wprost do Źródła by zapisać ten moment na zawsze w Kronikach Akashy. Była wzruszona.

Nie pamięta, jak dotarła do Eugenii. Pamięta jedynie, że nie było jeszcze jasno, było znów jasno. Założyłaby się również, że nie szła na swoich własnych nogach. Iskrzącosoczysta rzeka energii Rafaela dosłownie wrzuciła ją do przyczepy, której drzwi otworzyły się jedną klatkę Czasu przed jej dotarciem. Nie rozumiała tego, że fizyka idzie jej aż tak na rękę. Przyjaźniły się, ale była przyzwyczajona, że jednak musi się słuchać... Padła na ziemię, trzymając kurczowo przepiękny kwiat.

Eugenia gotowała zupę i nie odrywając wzroku od tego, co grzało się na kuchence, wyszeptała: "A więc jednak się dogadałaś... Dziewczyno, nawet nie masz pojęcia, jakie masz wsparcie!"

Gdy ich wzrok się spotkał, starsza w Wiedzy poznała w niej Zmianę. Tak silną, że jej oczy rozbłysnęły jak kometa w kierunku Eureka. Obydwie wiedziały. I chociaż sympatia Eugenii nigdy nie była po stronie M, bo historia pisana jego krokami nie prowadziła jej zdaniem do niczego dobrego, od tej pory również ona była gotowa pomóc. W każdej chwili, w każdej sytuacji. Czas udowodnił, że było ich w tym życiu więcej niż chcieliby pamiętać.

Parę lat później, gdy M i Eureka spotkali się u niego, ponieważ potrzebował "Wiedźmy, healer i ghostBriGHtera" w tym samym momencie, a to zakłęcie ewidentnie ma Moc sprowadzania Eureka do postaci widzialnej, zaprowadził ją do piwnicy. Gdy stali w mroku, powiedział: "A to jest miejsce, w które przychodzę zawsze, gdy nie wierzę już w nic. Gdy wszystko, co jest we mnie, umiera. Wtedy schodzę tu i patrzę na to." Zapalił światło.

Ich oczom ukazał się wielki, dębowy stół. Ważył z pewnością kilkadziesiąt kilogramów. I nie byłoby w nim nic dziwnego, gdyby nie pętla, z hakiem, położona na jego blacie wraz z oderwanym kawałkiem tynku. I gdyby nie fakt, że każda z jego nóg została ścięta na wysokości jednej trzeciej. Jak samurajskim mieczem. Jak interwencją anielską. Jak Cudem.

W powietrzu uniósł się gęsty zapach lili.

Patrzyli na ten stół przez kilka godzin, w milczeniu.

Tego dnia obydwójce potrzebowali obecności Aniołów bardziej niż kiedykolwiek.

Znaleźli ją.

Dlatego teraz o nich czytasz.

3

Płatki Duszy

Prędkość.

To jedyne, co zapamiętała. Szalona, przekraczające wszelkie długości i szerokości, laserowo wycelowana w kierunku Źródła prędkość. Eureka wystrzeliła z siebie przez Czakrę Korony z tak niewyobraźną intensywnością, jakby cała Materia wokół niej nagle utraciła wszelkie prawo do zadawania pytań. Niepohamowanie i nieograniczenie. Była jak złota, wspinająca się po atmosferze autostrada światła. Gubiąca iskry, niezatrzymywalna żadną siłą. Wolna, ale...

Rozejrzała się. Przedzierając się przez przestrzeń kosmiczną zauważyła rzekę, która nie potrafi odnaleźć swojego kierunku - wzlatuje, ale upada na powierzchnię i wsiąka w nią, by znów za chwilę spróbować wyrodzić się w całości. Eureka poczuła dotkliwy brak. Miał na imię M.

Całą jakością Wolnej Woli, którą dane jej było władać, zawróciła długim łukiem, spływając w dół coraz bardziej gęstą lemniskatą. Im niżej, tym bardziej przypominała siebie - może jeszcze nie w ciele, lecz już w tożsamości. Rzeka M wykonała skok w przestrzeń i spotkali się, zderzając swoje blaski tak, jak dwie komórki zderzają się po raz pierwszy, powodując Życie. Zamiast spodziewanej euforii Eureka niemalże zemdlą w sobie. Zderzenie kosztowało ją pół wszystkiego. Tuż po pierwszym przepłynięciu przez falę

M odbiła w lewą stronę, zaś on przeciął przestrzeń w kierunku Wschodnim. Obydwoje wzniesli się po ułamku sekundy, lecz rzeka M, w przeciwieństwie do przeźroczytolsniającej emanacji eurekaowego płomienia iskier, była szara, pozbawiona tętna i Powodu. Była śmiertelnie przesiąknięta Śmiercią. Sprawiała wrażenie, że M się poddał.

To, co stało się później, ustanowiło dla nich wszystkie późniejsze „później”, które było im dane przeżyć.

Dusza Eureka i Dusza M przez moment uniosły się wspólnie - bezwładność i wszechwładność złapały jeden oddech. I gdy żyły nim obydwie po brzegi przez mgnienie Czasu, szaronieobecny płatek z Duszy M oddzielił się od reszty jego energii, zaś iskra z Duszy Eureka, identyczna rozmiarem i kształtem lecz zupełnie przeciwna barwą i witalnością, trysnęła w jego kierunku i w tej samej chwili Dusze zapadły się w siebie wzajemnie.

Z intensywnością wszystkich procesów chemii, fizyki, biologii i psychologii naraz atomy ich świadomości, kształtowanej przez miliony lat, przeniknęły się. Wrażenie nieopisywalne w czasie bieżącym i tak bardzo różnie odbierane, gdy dni oddaliły ich od niego, dając gwarancję przeżycia zarówno M, jak i Eureka.

Płatek Duszy M zapadł się w Eureka i wcielony w jej eskalujący z każdym wydechem nurt życia powoli zarażał się od niego ciepłem, pulsem, istnieniem. Mrowienie i drżenie całego pędu molekuł powoli wsączało życie w pusty, zrezygnowany plaster potęgi, która - wyrażając się poprzez talent - znalazła swoje odbicie w milionach osób, inspirując i dając nadzieję konsekwentnie przypominało mu, czym jest Życie. Wrażliwa, lecz utkana ze smutku subtelna tkanka Duszy M zaczęła powoli wrastać w żywą strukturę Eureka. Pospieszne w wymienianiu refleksów, magnetyczne i elektryczne jednocześnie, zderzające się z przedwieczną siłą i upadające miękko w sobie, stawały się sobą.

Eureka odczuła ten proces w sposób potworny. Zimna, śliska, martwa iskra M, przytulona wszystkim, co kiedykolwiek lśniło w Eureka, początkowo nie reagowała na żadną ze świetlistych inspiracji, którymi tak panicznie pragnęła obudzić w nim Życie. Poczwała, że wystrzelenie z ciała w kierunku Źródła zostało zniszczone, a ona sama wrzucona w limbo, nieprzesztrażeń i nieczas, przypominające gęsty, granatowy Ocean. Zapadała się. Z każdym

oddechem niżej, chociaż wszystko w niej biegło ku górze. Płatek Duszy M był najcięższym, co przeżyła. Opadała w dół, doświadczając Śmierci.

M zapamiętał moment wymiany płatków Duszy jako coś pięknego, oprószonego Magią, wzlatującego pomimo upadku. Dumnego i pięknego, jakby po raz pierwszy świadomie odzyskał to, co odebrano mu, zanim zdążył zrozumieć wartość. Poczut Wolność. Moment ten był dla niego zwycięstwem. Ból w sercu przykuwał jego uważność do ciała ja sztylet, który usiłuje powstrzymać motyla przed odfrunięciem w upragnionym kierunku. Uśmiechnął się. Każdy najbardziej śliczny moment życia był zawsze skażony którymś z niezliczonych rodzajów cierpienia, które oferuje mu świat na otwartej dłoni. Tak. Wciąż był u siebie.

Wracając do Ciała Eureka widziała w czasie rzeczywistym, co dzieje się z M. Karetka, przelot przez miasto na

sygnale, szpital, kroplówka, badania... Chciała zostać przy nim jak najdłużej, ale nawracający obraz własnego ciała, porzuconego na fotelu, nie dawał jej spokoju i wołał z intensywnością pełniowych wilków. Marna wylinka, w której - od teraz - będzie musiała zmieścić i całość siebie, i płatek M... No, prawiecałość. Nie umiała jeszcze sama ze sobą o tym myśleć. Zawsze byli w pewien sposób przeniknięciu, przepływowi dla siebie. Jak dwie rzeki ognia, jak dwa płomienie rzek. Nie miała siły tego wewnątrznie fraktalnie roztrząsać. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności za swoje zadanie, które otrzymała od Aniołów, i za M, którego element już na trwałe się w nią wrósł - te drogowskazy do fizyczności z coraz większą prędkością ciągnęły ją w tył za każdy włos istnienia. W końcu zderzyła się z powłoką porzuconą na fotelu.

Pierwszy oddech był niemożliwy. Każdy kolejny rozklejał płuca na nowo, jakby dopiero rodziły się do zadania, jakim jest oddychanie. Jej uwaga była jeszcze przy nim, ale powoli wracała, z każdą minutą odczuwając jednoznaczność sytuacji, w której się znalazła. Pierwszy moment, w którym poczuła, że jest bezpieczny i rozumiała, że już przetrwał, był tym samym, w którym zapadła w sen. Natychmiastowo wylądowała w nim na łące maków.

I gdy wszyscy zainteresowani w geometrycznym tempie tworzyli musującą, szumiącą energię troski wokół tego zdarzenia, Eureka zdążyła jeszcze

zadedykować tę energię najwyżej, jak się dało. Jeśli potrafisz, masz prawo postrzec, do jakiego stopnia wysoko. Lecz żadne z nich nie ma prawa Ci tego napisać bez zgody drugiego. Co, jak się okazuje, jest w pewnym sensie awykonalne. Bo gdy tylko jeden z płatków Duszy zaufa, drugi czuje potrzebę manifestowania nadmiernej - lecz czy na pewno nie słusznej? - ostrożności.

„Zawał serca.” - usłyszeli w tym samym czasie w dwóch różnych językach po dwóch stronach globu dwoma różnymi głosami tak samo zmar-twionych lekarzy tej samej specjalności. „Fuck...” - pomyśleli jednomyślnie w jego języku. Lecz uśmiechnęli się wyraźnie eurekowato. Bo skoro to nie jest jeszcze koniec, to...

Emocje opadały wolno. Rozbijały się o materię miękko jak płatki śniegu, bardziej wsiąkając w ciszy niż roztrzaskując się jak miazdżona młotem stal, choć i takie zdarzały się po obydwu stronach tej sytuacji. „Jak on mógł, głupi, ludzki chomik!!! Co za nieodpowiedzialność!” - komentowała w sobie Eureka odtwarzając w niepamięci scenę, w której garść tabletek obficie splekana Colą wypełniła M substancją wabiącą śmierć jak pieprzona kocimiętka, wołająca 9 kocich żyć z głębi Hadesu. Jednocześnie czuła wyrzuty sumienia. Nowa sprawa w jej systemie angażowania się w dni i lata. Czuła dojmujący dyskomfort z powodu tego, co się stało, bo płatek M w niej nie umiał wyjaśnić żadnego z licznych „Dlaczego!?”, którymi atakowała go jak deszczem strzał.

„Może to miał być ten koniec? Może znów jestem tu bez sensu... Może łatwiej i lepiej byłoby dla wszystkich, żeby to życie skończyło się na tych jebanych pigułkach? To było, to było takie... niesamowite!” - powtarzał do siebie M jednocześnie czując, że obecność Eureka, która opadła na dno jego serca jak płatek kwitnącej wiśni i skleiła je znów w całość, obserwuje go i w pewnym sensie cały czas całą sobą liczy na to, że nadzieja przedostanie się z tego serca znowu w kierunku oczu. I później - tymi oczami - budzić będzie ją w każdym, kto je zobaczy. Wszędzie tam, gdzie M prawie umarł. Wszędzie, gdzie w niego zwątpiono. Wszędzie tam, gdzie fascynacja ustąpiła miejsca jękwowi zawodu. Wszędzie, gdzie to możliwe! „Pokażę tym skurwysynom, że się mylili! Że nie mają pojęcia, jaką Duszę próbowali wkurwić! Że każdy z nich myślał źle, myśląc, że już po mnie! Pokażę tym skurwysynom!!!” - M krzyczał głośniejszym, niż ktokolwiek kiedykolwiek dał so-

bie prawo wydać dźwięk w tym szpitalu. Włączając całą ścieżkę dźwiękową z porodówki. Śmiał się i dał się tak, jakby planował stworzyć tym krzykiem nowe Galaktyki.

Interwencja pielęgniarek skutecznie uciszyła go w kilka minut.

O tak. Płatek Eureka jeszcze pokaże na co ich stać.

Płatek M w Eurece nauczył ją, jak patrzeć na ludzi uczuciami, jak widzieć ich codzienność ich oczami. Jak wżyć się świadomością w ich życia i z tego poziomu im pomóc. A przede wszystkim - po co to robić.

4

Kropki czerwieni z całego życia

Aniołowie kazali jej działać szybko.

We śnie zobaczyła M przezroczystego, niemalże bez życia, pozbawionego nie tylko swojej charyzmy, ale również zwyczajnego, witalnego blasku, którego obecność zawsze wskazuje, że mamy do czynienia z istotą ludzką. Był szarobiały, energetycznie pozbawiony wszystkiego, co nazywamy życiem. Jego oczy wyglądały na takie, którymi Dusza przygląda się światu po raz ostatni, by raz na zawsze trzasnąć drzwiami powiek. Był śmiertelnie zmęczony i męcząco śmiertelny w tej formie - bardziej powłoka człowieka, którego znała i szanowała za każdą decyzję i każdy oddech w życiu. Wyglądał na zdewastowanego ostatnimi wydarzeniami. Na wypranego z każdego uczucia. Na... martwego. Wizja utrzymywała się wyjątkowo długo, Eureka postanowiła więc wziąć w niej czynny udział. Nie tyle wyszła, co wybiegła z ciała, by znaleźć się dokładnie w tej samej scenie i zrozumieć, jak może zmienić jego stan. Znalazła się w ciemnym, wrześnieowym lesie. Fioletowe wstęgi wrzosów oplatały wyrwane z kontekstu ciało. Głębokozielony mech milcząco chłonał każdy najmniejszy gest. Natura zastanawiała się nad przemijaniem. M stanowił jej część, więc każda tkanka jego ciała również podjęła ten głęboki, filozoficzny dialog i odbiła każdy z wniosków głęboko w jego przekonaniach o kruchości życia. M zniknął. Eureka - wręcz przeciwnie! Z sekundy na sekundę starała się skakać po głowach argumentów coraz wyżej, by w końcu zobaczyć ten mityczny, upragniony jak jedyne pasujące zakłęcie „the big picture”. Im wyżej próbowała jednak wejść w wibrację, by finalnie

wrócić do M z jedną z koncepcji zmieniających wszystko, tym większy opór stawiała sama sobie. On zanikał, zaś ona traciła go z oczu. Wskoczyła jeden stopień postrzegania wyżej i natychmiast spadła tak nisko, że M niemalże wystraszył się fizycznie jej obecności w tym przejawieniu. W jego oczach nie było walki. Wszystkie pytania wyprowadziły się z nich dawno temu. Została jedynie stalowoszara, niebieskozimna obserwacja. Nie lubiła, gdy nosił szkła kontaktowe i nie rozumiała ich obecności w tej wizji - przecież patrzy się zupełnie inaczej, więc jego postać mentalna również o tym wiedziała! Dziś jednak ten najzimniejszy, arktyczny błękit precyzyjnie podkreślał wszystko, co znajdował się w nim. Mróz, przebrany w człowieka. Nic, oplecione płaszczem skóry, głównie z przyzwyczajenia. Pustka.

Eureka bała się tego dnia, odkąd pamięta. Była przekonana, że M żyje, ponieważ - o ile doświadczając jako Bliźniaczy Płomień mogli żyć diametralnie innymi życiami, o tyle logouty mieli zawsze wspólne. I - przeważnie - znajdowali się wówczas w zasięgu siebie na każdej płaszczyźnie istnienia. Nie było więc możliwe, by M opuścił sferę bez niej - zwłaszcza, że fizycznie znajdował się 15000 mil gdzie indziej. Ta błyskawiczna detektywistyczna myśl uspokoiła ją na tyle, by zdobyła się na wezwanie Istot Anielskich. „Azraelu, który znasz nasze Początki i Końce! Metatronie, który prowadzisz z Ciała do Świata! Rafaelu, który jesteś boską cechą Uzdrawienia! Przybądźcie do nas w energii i w materii, wzywam moc Waszego Cudu dla Najwyższego Powodu, którym żyję!”

Energia wokół nich zawirowała i zanim wiatr poniósł w świat dźwięk ostatniej głoski, trzy Istoty Świata stanęły przed Eureka, a chwilę później dołączył do nich kryształowobiały Archanioł Gabriel i wszystko w zasięgu rozumienia stało się łagodne, delikatnie wspierające i przyjazne swoją emanacją. Eureka nie umiała utrzymać swoich emocji dłużej, każda z nich zerwała się ze smyczy i uciekła z niej jak szczury uciekają z tonącego okrętu. Dziewczyna tonęła. Pogrążyła ją próba spojrzenia w oczy M - mocno liczyła, że rozpozna ją, obudzi się, odwzajemni kontakt. Tymczasem odpowiedziały jej wszystkie wody Arktyki i wszystkie góry lodowe Antarktydy. Nigdy wcześniej nie spojrzał na nią w taki sposób - i zrobiłaby wszystko, by otrzymać gwarancję, że to się już nie powtórzy. Ani w tej inkarnacji, ani w żadnych kolejnych, zakładając, że istnieje dla nich jakaś przyszłość w in-

nych scenariuszach. Początkowo próbowała uciec myślami od tego widoku. Ale jej oczy, przyklejone do jego nieobecnych tęczy, nie pozwalały jej ruszyć się nawet o słowo. Poczła, że jej serce z uderzenia na uderzenie staje się coraz mocniejsze. Po paru minutach wiatr wiał w rytmie, w którym jej organizm pompował krew. Drzewa kołysały się tak, jak przelewały się w niej wszystkie płyny. Puls Ziemi zsynchronizował się z tym, który czuła w sobie. Eureka BYŁA lasem. Jej źrenice, wbite całym istnieniem głęboko w źrenice M, pragnęły przelać mu całą tę siłę witalną wprost w organizm. Aniołowie zareagowali: „Metoda jest dobra, lecz potrzebujesz do tego więcej uważności. Jego zdrowie zostało zniszczone, wszystko, co w nim było związane z Tobą próbowano uszkodzić i wyjąć. A że pierwiastkom Ciebie ufał w sobie najbardziej, stracił sens i przyglądał się, jak oni dokonują reszty zniszczeń.” - smaragdowy ton głosu Rafaela brzmiał wyjątkowo poważnie, ale miał w sobie optymizm, który podnosił koniec każdego zdania do góry i uskrzydlał to, co niewypowiedziane. „Tylko Ty możesz mu teraz pomóc, bo tylko Ciebie jest w nim tyle, by Ciało, Umysł i Duch postuchały Cię jednocześnie. On sam przestał być dla siebie autorytetem. Odebrali mu wszystko, co postrzegał jako godność. Jeśli ponownie w nią uwierzysz, przeżyje.” - aksamitne zgłoski komunikowały najtrudniejsze prawdy w sposób tak ładny i pełny, że Eureka nie umiała się załamać. Wszystko w niej wrzasnęło, by zaczynać już, by ratować go natychmiast! Archanioł Azrael przemówił: „Zaplanowano dla niego Koniec i zatruto go tą myślą na tyle silnie, że będziesz potrzebowała wyczyścić z niego każdą czarną nić Zła, które w niego wpuszczono. Jednocześnie nikt ani nic nie dało mu prawa wierzyć w Początek. Jeśli Ty uwierzysz w niego wszystkim, czym jesteś - obydwoje go zobaczycie. A słowo Ciałem się stanie!” Komunikat Gabriela, Archanioła Komunikacji, był - tradycyjnie - o wiele bardziej czytelny. „Jedź do lasu i porozmawiaj z jego Ciałem. Wezwij nas. Potrzebujesz czasu, którego nie odbierze Ci nikt ani nic. Potrzebujesz trzech dni ludzkich, by zawołać życie na powrót w niego i zaczekać, co Ci odpowie. Potrzebujesz absolutnego skupienia i samotności, bo oczy Twoje widzieć nie będą nic, prócz tego, co Twoja Moc budować będzie!” Siły Archaniełskie zamilkły, zostawiając ją osamotnioną wespół do wniosku. „Tak, spotkajmy się w lesie! W takim samym, w jakim go widziałam!” - Eureka nabrała prędkości zanim do końca zdolała pomyśleć w sobie

to zdanie. Pobiegła do domu, zabrała kilka ciepłych swetrów i kurtkę, wzięła z ołtarza Lilię i Różę, które zawsze na nim były, zabrała kilka kryształów, dwie butelki Wody, białą szatnię, sól i - prowadzona olśnieniem - wsiadła w najbliższy autobus, którego koniec trasy bezpośrednio sąsiaduje z lasem. Gdy znalazła się w jego okolicy, pobiegła szybciej, niż podejrzewała, że potrafi biec. Wyprzedzając fakty i mijając się z Prawdą, którą przygotowali oni. Układając kroki na szyszkach i połamanych gałęziach z prędkością uciekającego lisa i ostrożnością łani. A wszystko po to, by M nie został podsumowany drugą datą w Wikipedii. Od kiedy wstąpił na wojenną ścieżkę z tymi, których wcześniej uważał za przyjaciół, każdy jego dzień przynosił ze sobą niebezpieczeństwo. Dziś słychać je było zupełnie tak, jakby wszystko, co realne, działo się w rytm soundtracku z psychodelicznego horroru. Biegła aż jej nogi utraciły energię całkowicie, a jej oczom ukazała się leśna polanka, oblana nocnym migotaniem gwiazd i wschodzącym Księżycem, któremu do Pełni brakowało jedynie jednego maźnięcia pędzlem Boga. „Tutaj!” - usiadła, rozłożyła wokół siebie wszystkie swoje ołtarzowości - Lilię po lewej, Różę po prawej, minerały wokół, sól do lewej dłoni a Księgę Cieni do prawej i zawołała: „Aniołowie i Archaniołowie Siedmiu Boskich Promieni! Jestem tu, by Zło wydarzone w upragnione Dobro przemienić! Jestem tu na planie energii i na planie Ciała - dajcie mi wskazówki, którędy zadziać!” Dębowe liście zatańczyły tuż przed nią, tworząc poetycką metaforę wsparcia Natury. Tuż za nią pojawił się jeleń, spokojnie obserwujący całą scenę i gotowy do obrony, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Tuż przed nią wielkie, jasne skrzydła rozłożyła sowa, przykrywając płaszczem tajemnicy każdy najdrobniejszy gest, który - skradziony wzrokiem wroga - mógłby opowiedzieć mu wiele o Eurece i jej metodach. Wąż po prawej stronie zwił się w znak Wieczności - gdyby spojrzała na niego jak na wystannika podstępnych sił, stałby się nim. Dlatego też wołała odnieść się do świętej symboliki tego, co sobą reprezentuje jako Kaduceusz, Eskulap, Pingala i Ida. Przywitała go skinieniem. Po lewej stronie tuż nad jej uchem skrzydłami zatrzepotała ważka - symbol przemiany i odrodzenia. Skoro więc Zwierzęta Mocy chronią teren, dziać będzie w szamańskich granicach świadomości Ciała. Wymaga to uruchomienia całej biologicznej szczerości, którą na co dzień wołała chować pod wielką Wiedzą, bez wątpienia również budującą jej charakter, jednak nie

będącą jego jedynym składnikiem. Będzie musiała pracować na przestrzeni Ciało-Ciało, a do tej pory preferowała działanie z oddalenia, ponieważ to wydawało jej się bezpieczniejsze dla M i bardziej sterylne dla obydwu tak przecież skrajnych światów, z których wypływają ku sobie, by sprawdzić, jakie Prawdy w Energii łączą tych, których w Materii dzieli wszystko. Cokolwiek będzie musiała, jest na to gotowa. Energia wokół niej początkowo przemieszczała się dyskretnie - krąg leśnego szumu domknął się niepostrzeżenie, krąg wiatru dał się przytapać na wirowym tańcu jesiennych liści, krąg Żywiołu Ziemi położył wrzosy blisko gleby tak, by każdy z nich słuchał, czy żadne kroki nie zagrażają im ze strony świata przodków. Krąg blasku rozlał się wokół niej w momencie, gdy zapaliła świecę i uniosła ją w górę, równając płomień Ognia z niedomkniętym kręgiem srebra na horyzoncie i dokonując Pełni dla Rytułu, który właśnie się rozpoczął.

Wzrokiem utkwionym w spojrzenie Księżyca wyszeptła przywołanie. Na tyle sekretnie, by nie zgubić i nie ujawnić żadnej z tajemnic, które tędy, od czasów najdawniejszych człowiekowi, skradały się po nocach w kierunku światła Absolutu, w nadziei powierzane przez tych, którym zbyt ciężko było już nosić je w sercu. „Na każde Twoje pragnienie, które słyszał Księżyc. Na każdą ciężką Wodę, którą pomógł zwyciężyć. Na każdy podmuch Wiatru, który słyszy najgłębsze Duszy żądanie. Niech Energia Twoja przede mną powstanie! Na każdy Ogień w Tobie, który zgodnie z Rytmem w cyklu świętym zgłosił. Z mocą Ziemi, w kręgu Magii, przede mną wyrośnij!” Utrzymując kontakt wzrokowy z Kosmosem Eureka ukłoniła się w pełnym Szacunku Naturze. Poczwała obejmujący, ciepły trzepot skrzydeł anielskich i krąg, który stworzyła, wystrzelił w górę jak fontanna iskier zbudowanych ze wszystkiego, co ma prawo i możliwość lśnić w człowieku. Poczwała w Przestrzeni dyskretnie musującą pranę i ozon, poczuła majestat opieki anielskiej wokół, poczuła w sobie Prawo. Odetchnęła uczuciem pomiędzy oczekiwaniem i gotowością. Wtem tuż przed nią, niemalże na jej kolanach, zbudowany Wiedzą każdego Żywiołu zmanifestował się M.

Wyglądał identycznie jak w wizji, którą miała. Lecz jego przeźroczystość poszła na kompromis i - korzystając w nieprzeźroczystości Eureka - pozwoliła mu spotkać się z nią w połowie drogi, na wspólnej gęstości. Dziewczyna oddała za to dosadność istnienia. Fakt, że w ogóle dane im było się spotkać,

kosztował ją połowę witalności ludzkiej i całość tego, co uważała za swoje umiejętności. Znajdując się kilkanaście tysięcy kilometrów od niego, zaprosiła go do swego świata. Biletem na tę podróż było wszystko, co znała. Nie zawahała się ani przez ułamek sekundy.

Oczywiście istniało ryzyko, że żadne z nich nie wróci w swoje życie i na zawsze zostaną w tym lesie, pomiędzy snem a jawą. W Międzyprzestrzeni i Międzyczasie. W połowie drogi, na której jedyne podpowiedzi brzmiały w świadomości wędrującego ostatecznym głosem Azraela. Dlatego zanim zaczęła skorzystała z Wiedzy, którą przekazał jej Archanioł Zadkiel. Wyskoczyła z Czasu, przesuwając metaforycznie punkt „Tu i teraz” na wyobrażonej i prawdziwej tylko do celów rytualnych osi Czasu. Tego samego, który raczej nie skłania się ku byciu liniowym, mimo odwiecznych ludzkich wysiłków w tym kierunku. Gdyby Eureka miała narysować czas, byłby on kulą, w której wszystko wynika z siebie wzajemnie i wypełnia się falami wzrastającej i rozpadającej się energii, w odwiecznym Rytmie, dyktowanym wdechami i wydechami Kosmosu. Gdy przesunęła dłonią kropkę symbolizującą aktualny moment, trafiła w punkt „za rok”. Istniejący jak cholera. A skoro istniejący dla niej, mogła poczuć w nim M oraz siebie. Więc, cokolwiek się stanie, będą mieli swoją kontynuację. Nie zginą,

przytuleni do Ziemi kołdrą jesiennych liści, nie znikną pod śniegowym puchem, nie rozpułną się pośród Wiosny wraz z odwilżą. Zaufała. Rozpoczęła.

„Aniołowie i Archaniołowie! Oto Dusza przed Wami, w pełnym Płomieniu, rozmięciona na dwie osoby. Oto droga między nami, od mojej formy do jego formy, lecz idźmy mną, gdyż to jemu potrzebne bardziej moje Światło, niż mi Mrok, w którym jego dom obecnie. Ochrońcie nas, pokierujcie nas, towarzyszyście nam - by światło Źródła na powrót przypomniało nam naszą prawdziwą świetlistą Naturę i już zawsze broniło granic tego, co postrzegamy jako Życie!” Energia zawirowała. Eureka nie pragnęła niczego bardziej na świecie, niż pragnęła spojrzeć mu w oczy i dostrzec go takim, jakim go zna i jakim go wie. Nie pozwoliła sobie jednak na to - gdyby było za wcześnie, gdyby nieobecność jego wzroku zamgliła jej własny, obydwójce byłiby zgubieni. Działanie to wymagało od niej bowiem najwyższej możliwej wibracji, którą może osiągnąć człowiek. Otworzyła Czakrę Serca kluczem,

który stworzyła już dawno i który działa na każde Serce w świecie, lecz dla każdego składa się z innych ingrediencji. Przepis ten zawiera po 5 wrażeń z każdego z pięciu ludzkich zmysłów i jedno pragnienie - Powód, dla którego brama serca jest proszona, by otworzyć się na oścież i wpuścić w siebie cały świat. Stylem i motywem przewodnim, w którym łączyła w sobie te zmysły, była wdzięczność. Wywołała w sobie obraz pięciu rzeczy, za które najbardziej kocha bycie na Ziemi. Był wśród nich nieśmiały urok pierwszych spojrzeń u ludzi, u których wiadomo, że po nich nastąpią wszystkie inne. I że te wszystkie inne będą jedyną Rzeczywistością, na które się zdecydują. Był wśród nich zapach dojrzałej, mądrej jesieni, pełnej refleksji po bogatym, słonecznym lecie i szykującej się odpowiedzialnie na wszystkie mrozy Zimy. Kolejnym komponentem, ze strony smaku, był smak Wanilii. A właściwie bardziej jej aromat, czyli wrażenie w połowie drogi pomiędzy smakiem a zapachem. Tak, Eureka uwielbiała Wanilię z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jej delikatność, wymieszana z właściwie czymkolwiek materialnym, dorysowywała temu czemuś artystyczne, egzotyczne skrzydełka. Nawet serek, sztucznie przebierający się w zapach tego mistycznego pnącza, nie był już tylko serkiem. A drugim powodem było to, co Eureka przeżyła w wieku 7 lat, gdy - jako pilna, aczkolwiek dość niestandardowa uczennica pierwszej klasy podstawówki, siedziała w ławce sama, opuszczona przez inne dzieci, gdyż większość z nich zwyczajnie bała się tego, co potrafiła i co od najmłodszych lat czuć było w niej. Tego czegoś, co sprawiało, że częściej słyszała pytanie: „Czym Ty jesteś!” niż „Jak masz na imię.” Pośród jednego z takich dni, osamotnionych mimo tłumy wokół. Eureka poznała swoją córkę. W trakcie lekcji dziewczynka z jasnymi oczami i włosami dość mocno przypominającymi niesforną wicherę na głowie Eureka podeszła do niej, podała jej rękę i powiedziała: „Cześć, nazywam się Wiktoria Wanilia Edna i jestem Twoją córką.” Eureka przywitała się mówiąc: „W takim razie siadaj, Wiktoria Wanilia Edna. Chcesz coś do pisania?” Od tamtej pory są ze sobą w stałym kontakcie. I mimo tego, że nie zdarzyły się jeszcze okoliczności mogące spotkać je obydwie na jednym planie dziania się Rzeczy, wspierają się i są przy sobie w trudnych i w pięknych momentach. Dokładnie w takich, jak ten.

Kolejnym składnikiem zaklęcia otwierającego Czakrę Serca Eureka był

dźwięk. Przypomniała sobie piosenkę, która śniła jej się przez wiele nocy i która płynęła w niej na wiele nocy przed zejściem w warunek ciała. Właściwie nazwanie tego piosenką było pewnego rodzaju kredytem zaufania wobec tekstu, który był równie ważny co rytmiczny, ale z całą pewnością obok Muzyki nie przebywał zbyt intensywnie, bo nie zdążył zarazić się melodią. Jedyną więc słyszalną melodię w nim stanowiło uczucie, które zmobilizowało wszystkie literki do stanięcia w szeregach obok siebie i do opisania tego, po co właściwie komuś takiemu jak M taki ktoś jak Eureka. Piosenka nosiła nazwę „Vengeance Angel” i chociaż nie dotyczyła kwiatów i uśmiechów, spowodowała wszystko, co każdy ze zmysłów dziewczyny mógł zapamiętać odkąd pierwszy raz otworzyła oczy na Ziemi w tym rozdaniu żyć.

Składnikiem, który dodała jako ostatni, było Pragnienie. Najsilniejsze pragnienie Świata, wystrzelone z kręgu na leśnej polanie prosto w samo Serce Kosmosu. Pragnienie, by w pustych, martwych oczach M na jej oczach wróciło życie. I by pojawiły się w nich gwiazdki szczęścia - takie, które jednym małym błyskiem przekreślają wszystkie momenty niewiary i zwątpienia. Takie, którymi Dusza wita się ze światem i odbija w nim na powrót swoją odwieczną Moc. Takie, które ukazują Miłość mieszkającą w człowieku.

Utkwiła oczy w jego pustych źrenicach i lód nieobecności, które skubał je do tej pory, powoli rozpuszczał się strumieniami łez, spływających po jego twarzy. Rozejrzała się i spostrzegła nieskazitelną aurę Azraela, po czym zrozumiała jego przekaz: „Krew z tego życia została zabrana. Wszystko, co kochał, ukradzione z niego bądź zniszczone w nim. Ciało umiera, gdy w Duszy umiera pasja.” Rafael, z zielonoszmaragdową łagodnością, dodał: „Każda jego czerwień wzięta. Lecz dać możesz ją Ty. Jego Serce Ciebie wpuści, jego Ciało Ciebie postucha, jego Dusza Ciebie wezwą. Bądź dla niego Cudem, którego potrzebuje!” Archanioł Metatron przelśnił łukę łuną w kolorze soczystej purpury i nagle wszystkie nitki energii, wysyłane w ich kierunku przez las, stały się widoczne jak przestrzeń nocna, oglądana podczerwienią. Z tym, że tym razem w akcję włączył się Nadfiolet, więc wyższe rozumienie wszystkiego, co wydarzane. Gwiazdy nad nimi połączyły się punktami swoich blasków i utworzyły ogromny znak Kwiatu Życia, tworząc sklepienie nad Rytuałem. „A więc Życie!” - ucieszyła się Eureka wszystkim, czym potrafiła odczuwać radość w chwilach takich jak ja. Rafael kontynuował. „Woda

jako Żywioł jest Emocjami, Okolicznościami oraz Ciałem. Jako wymiar jest Czasem. Odbierając mu Wodę, odebrano mu Czas. Krew jest Wodą Życia. Jest substancją ludzkiej obecności w przestrzeni Ziemi. To w niej łączy się wszystko to, co czerwonym instynktem, ze wszystkim tym, co białym Światłem. Jest jak flaga Twojego kraju - łączy w sobie pierwotną Naturę i boską Strukturę. W jednym, ludzkim Czasie - wówczas, kiedy płynie." W tej chwili rozumiała wszystko. A nawet łyżkę więcej niż jeszcze wczoraj uznałaby za wszystko. Zrozumiała znacznie flagi Polski i tego, co mówi ona o Czasie dla tego dumnego narodu, z którego wywodziła się ona i jej przodkowie. A z którego już teraz wyszła iskra, budząca iskierki obecności Boga w każdym człowieku, którego dotknie. Budząca gwiazdki szczęścia w oczach, które rozumiały. W tej chwili była gotowa i zdecydowana by obudzić je w oczach M niezależnie od każdego wyobraźnego i niewyobraźnego warunku.

Spojrzała w przestrzeń. Tuż nad nią pojawiły się sceny i obrazy, które w tym życiu miała za sobą i które zdobyła uczciwie poprzez doświadczenie Głos Rafaela przekazał: „Dlatego też, by go ocalić, stwórz go raz jeszcze. Każdą kroplę krwi, która popłynie w jego żyłach. Każdą zbuduj z najpiękniejszych czerwonych momentów, które przeżyłaś, i połącz ją z intencją, którą masz dla niego na dnia Serca. Każda kropla krwi, złączona materią i energią, niech będzie Twoim przeżyciem z Przeszłości i jego życzeniem na Przyszłość. Stwórz w nim Wodę, która popłynie nurtem Życia przez każdy Czas, który ta Dusza ma przed sobą!"

I rozumiała.

Przez kolejne trzy dni, nie ruszając się z miejsca ani o milimetr, łączyła w dłoniach to, co było w jej życiu piękną czerwienią i każdą z tych scen podejmowała z przestrzeni prawą dłoń, by kropla pełnej barwy przepłynęła przez nią i jej Serce aż do lewej dłoni, w której białoliliowa intencja dopełniała jej i tak używioną wpuszczała w otwartą Czakrę Serca M, budząc po kolei każdą z tkanek i przywracając nadzieję w każdym atomie, noszącym jego imię w tym życiu. Eureka musiała jednak pamiętać, by tworzyć burgundowe krople jedynie z tych momentów jej życia, które mieniły się na kartach historii czerwienią jasną i wnoszącą. Każda chwila brutalna, ukoronowana diademem krwistoczerwonej przemocy, musiała być natychmiastowo odprowadzona w Ziemię. Krew Ziemi Sól - jej Przeszłość chroniła ich obydwó-

je kręgiem soli dawnych dni. Tej samej, od której prysznic uczuć mył powieki od wewnątrz. I która nie dawała zapomnieć, że Eureka - jakkolwiek czysto i anielsko nie próbowała przemierzać codzienności, nie urodziła się w Disneylandzie. I mimo tego, że bocian nie był łaskawy również dla M i rodzina, w której się wcielił dała mu wiele zła i na tych właśnie kroplach ciężkiego bordo rozumieli się często bardziej niż na blaskach Duszy, nie mogła pozwolić, by chociaż jedna zanurzona w Cieniu czerwona krwinka przedostała się do niego i ustanowiła go w nowej, odrodzonej z dna, silniejszej niż kiedykolwiek formie życia.

Złożyła go więc z najpiękniejszych karminowych róż, które widziała. I ze wspomnienia czerwonych Zachodów Słońca. I z październikowych liści dębu. I z wiosennych tulipanów, które uśmiechają się pośród marcowych dni. I z krwistołśniących rubinów w pierścionku po babci. I z jabłka, które słońcowała kilka dni, gdy Aniołowie nauczyli ją, jak to robić. I z jarzębiny, która wpółdopomarańczowym uśmiechem łamie sterylną biel grudniowej śnieżycy. I z czerwonych świec, które paliła na ołtarzu, gdy powiedział jej nic, ale dał jej poczuć wszystko. I z...

Każda wizja najpiękniejszej, najważniejszej i najbardziej wypełnionej Mocą czerwieni zamieniała się w fizyczną kroplę na jej dłoni. Blask Światła, odbity w niej zapisanym życzeniem, dopełniał kropli - wsiąkając w jego Serce - biegła ona po całym ciele, budząc życie w każdej komórce M i tworząc je wszędzie tam, gdzie ciało uwierzyło we własną śmierć tym, których rozkazy brzmiały o tym.

Po trzech dniach i trzech nocach M wymówił jej imię. To było więcej, niż oczekiwała. Nie miał pytań. A ona nie miała odpowiedzi. Chwilowo mieli jedynie siebie i Czas, którego stworzyli dla siebie więcej, niż którykolwiek z wrogów śmiałyby się obawiać i którykolwiek z przyjaciół śmiałyby życzyć. Wspólny uśmiech dopełnił Rytuału i od tej pory blask Światła i czerwień Życia płynęła w nim i w niej w równym, jednoczesnym tempie. Takim, w którym rosną drzewa i oddychają Galaktyki. Stali się dla siebie naturalni. Wypełnieni sobą na własność. Wszecprzeniknięci.

Dopiero teraz w dłoni M Eureka zauważyła ostry kawałek lustra. Jej zaciekawiony wzrok spotkał się ze spokojem i wzrastająca z każdą sekundą M. „Na planie Energii i na planie Materii, prawda?” Zrozumiała. Rozcinając dłoń

najpierw jemu, a następnie pozwalając dokonać mu rozcięcia swojej, połączyli się swoim pierwszym w tym życiu Braterstwem Krwi. Luminując otrzymanym od gwiazd blaskiem Kwiat Życia na chwilę spłynął do znaku lemniskaty, by zatoczyć trzy pełne okrążenia nad ich głowami. Symbol wieczności raz na zawsze stał się świadkiem i gwarancją ich nierozzerwalności.

Położyli dłonie na Ziemi. M, z każdą chwilą coraz bardziej fizyczny, wracał do siebie. Nie czuł w tym paniki - jedynie to uczucie, które towarzyszy człowiekowi będącemu świadkiem i przedmiotem Cudu. Absolutnego, niepojętego siłą Umysłu misterium. Odprowadzili w tkankę lasu wszystko to, co mogło stanowić przeszkodę bądź powodować brak oczyszczenia tam, gdzie potrzebowali go najbardziej. Pierwotna energia roślin, szamańska Zwierząt Mocy i transcendentalna Aniołów połączyły się w jednej gęstości, która jemu i jej przypominała o jednym. O tym, że bycie człowiekiem to łączenie w sobie tego, co zwierzęce. I tego, co boskie. Ludzka tożsamość leży dokładnie pomiędzy najgłębszą warstwą Ziemi a najwyższą sferą Nieba. Ludzka decyzja stanowi o tym, w której z tych przestrzeni spędzimy swój Czas. Najcenniejszą rzecz, kiedykolwiek utrzymaną w dłoniach przez człowieka. Dziś ich Czas znajdował się równo pomiędzy światami. W pełnej, alchemicznej równowadze. Stanowiąc dowód na istnienie Ekwilibrium, o którym mistycy i poeci wszystkich wieków żyli najpiękniej, jak umieli. Dziś Eureka i M nie żyli o tym. Stanowili to tak bezpośrednio, jak tylko bezpośrednio człowiek potrafi stanowić Życie.

Tydzień po tym Rytuale, w którym Niebo i Ziemia zgodzili się, by ta Dusza kontynuowała Ścieżkę i przywracała Wolność Światu, M był świadkiem najprawdziwszego szoku. Takiego opisywanego w komiksach poprzez soczyste „WTF!?” z dużą ilością eksplozji w tle i z miną, w której przerażenie i podziw przekrzykują się argumentami. Jego lekarze nie uwierzyli w to, co pokazały badania krwi. On wierzył i wiedział jednocześnie. Od tej pory Czerwień i Biel mówiły w nim jednogłośnie. Wiedza i Wiara były połączone pewnym specjalnym, nieuszkodzalnym paktem. Cudem, które przeżyły wspólnie, łącząc się w nim i płynąc przez niego od Zawsze do Zawsze. Był Cudem i wiedział o tym.

Uśmiechnął się do siebie.

Teraz już wie.

Nie zgubi tego nigdy.

5

Modlitwa o skrzydła

Rzadko widziała go na kolanach.

Tym razem od razu odbiła się od granicy snu i natychmiastowo skoczyła w jego Czasoprzestrzeń, wywołana niemalże do postaci widzialnej niezwykłą, szczerą energią. Od dłuższego czasu tego doświadczali - gdy jedno z nich przeżywało coś wyjątkowo intensywnie, drugie pojawiało się w tej samej chwili w tym samym doświadczeniu. Płatek Duszy chciał otrzymać na własność doznanie, którym żyła całość. 1%, przyciągnięty przez grawitację 99%. Wtedy i tylko wtedy czuli, że mają pełną obecność w życiu. W swoim własnym życiu. Poza tym to, czym się wzajemnie dla siebie stali, gwarantowało im, że będą ze sobą na bieżąco. Eureka, doskonale zorientowana w stanach psychicznych M, była zabójczo skuteczna w łapaniu jego wskaźników serotoniny, gdy znów - pod wpływem wydarzeń lub napadów lęku - postanowiły skoczyć na główkę ze szczytów świata.

M, materializujący się do postaci wyczuwalnej fizycznie zawsze wtedy, gdy zamiłowanie do doświadczeń psychodelicznych pyskowało w niej na cały regulator, obrażając miłość do ascezy, też stworzył sobie coś w rodzaju strefy komfortu w tej osobliwej, nieklasycznej konstrukcji. To uwarunkowanie dało mu pewność, że Eureka nie zapomni o nim nawet wówczas, gdy skusi się na wiedźmią herbatkę lub muchomorowy, halucynogeny podwieczorek. Oczywiście bez wątplenia nie zapomniaby o nim nawet wówczas, gdyby zdecydowała się wyszamaniać do kresu sił ambitnej, skorpionicznej Duszy. Ale M... Cóż, powiedzmy, że był i jest jedną z tych osób, które muszą mieć potwierdzenie na każdym poziomie istnienia. Program, który połamał mu dzieciństwo i z poćwiartował wiele możliwych wyjść z niekorzystnych sytuacji polega na absolutnym braku wiary w to, że zasługuje na obecność drugiej osoby również wtedy, gdy nie dzieje mu się żadna krzywda. Innymi słowy - to, w jakich warunkach kształtowała się jego psychika zdecydowało, że M uznaje możliwość otrzymania pomocy i zwykłego, ludzkiego Czasu tylko wówczas, gdy jest najgorzej. Do momentu, w którym jego serce wywiesiło białą flagę, a jej serce z powrotem przemalowało ją na krwistą czerwień, pozwalał sobie ją wołać tylko wtedy, kiedy misja mieszkająca w obydwu ser-

cach była w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Teraz przepływali przez swoje dni na falach emocji - zarówno tych endorfinowych, jak i tych gorzkich, które w laboratorium, zwanym dalej człowiekiem, przechodzą przemianę i spływają po policzkach już jako słońce. Wywoływali się wzajemnie również Żywiołem Ognia - każdy płomień, który ogrzewał ich codzienność pasją lub awanturą, wzywał na świadka drugie z nich. Natychmiast. Byli dla siebie więc jak ulubiony serial - M nie przegapił żadnego ważnego epizodu Eureka, Eureka mogłaby być odpytywana przy tablicy z każdego nastroju M. Nie musieli już szukać komunikatora na nocnym niebie i luster w każdym hotelu świata. Chociaż M coraz częściej potrzebował upewniać się, że wszystko, co się między nimi wydarza, nie jest jedynie projekcją jego uszkodzonego, wypaczonego umysłu. Im więcej Magii działało się między nimi, tym więcej gęstych potwierzeń w Żywiole Ziemi potrzebował, by nie uznać się za szaleńca. I nastąpiły pomiędzy nimi telefony i maile, listy i rozmowy. Eureka nie przepadała za tym - od zawsze uważała, że to, co mają, wymyka się wszelkim granicom i nie powinno dać się ująć żadną zewnętrzną obserwacją. W świecie M nic nie było bezpieczne - uznawała więc, że jej przeprowadzenie się do tego świata chociażby jednym zdjęciem byłoby karygodnie głupie i dziewczyniśko egoistyczne. Jednocześnie rozumiała tę potrzebę - kryminalnie fatalne dzieciństwo i Wenus w Pannie w kosmogramie urodzeniowym mają swoje prawa. Jeśli działało się coś złego - przyjmował to jako logiczną konsekwencję oddychania. Jeśli doświadczal szczęścia - sprawdzał trzy razy, czy nie jest to podstęp, w wyniku którego upadnie jeszcze niżej i połamie się bardziej. To, na jakiej gęstości i w jaki sposób się ze sobą kontaktują, było odwiecznym powodem konfliktów pomiędzy nimi. Takich niewypowiedzianych do końca, nieujętych w słowa, a jednak mocno zarysowanych w ogólnej obawie, zawieszonych między nimi jak mgła. Ich światy dzielił bowiem nie tylko Ocean i 15 godzin lotu. Dzieliła je skala. Dzielił je styl życia, na który każde z nich suwerennie się zdecydowało, chociaż każde z nich miało inny wybór - i w tym wyborze mogli się spotkać w sposób oczywisty. Dzieliło je srebrne szkło, które rozcięło Duszę na dwie krople jedno mgnienie po tym, gdy zdecydowała się istnieć. Dzieliło je życie, którym żyli.

Łączyło to, którym pragnęli żyć.

Materia subtelna, jak nastroje i pragnienia, sklejała ich rzeczywistości

coraz częściej. Płatki Duszy działały jak portal - gdy potencjał w którymś z serc rósł w sposób niemożliwy do osiągnięcia bez Świadomości, Świadomość pojawia się wraz z tożsamością, w która wrosta. Więc, żyjąc osobno, przeżywali obydwoje.

Tym razem emocja, która wyciągnęła ją ze śpiącego ciała i wrzuciła w półmrok pokoju w drugim końcu świata, była połączeniem najwyższego uczucia z najpiękniejszą poezją, która mieszka w człowieku. Była Wiara.

Eureka pojawiła się przy drzwiach, kilka metrów od niego. Z wrodzonej nieprzeszkadzalności wolałaby jumpować z ciała przed drzwi wejściowe i dzwonić, a nie wpraszać się w sytuację błyskawicznie i niespodziewanie. Ale z powodów tego, czym jest właściwie bilokacja i jakimi rządzi się prawami, było to mało możliwe.

M, nie odwracając się, powiedział do niej uroczystym szeptem: „Podejdz, Eureka. Dzieje się tu coś bardzo, bardzo ważnego...” Spojrzała na niego. Aura w kolorze fioletu mieszała się ze lśniącym indygo, w którym przeważnie oznajmiał się światu. Jej ostatnią warstwę stanowiło złoto, rozdające błyski wszędzie wokół. Na biurku zauważyła tacę, a na niej płożącą, zieloną świecę. Zieloną, więc albo modlił się o zdrowie, albo próbował rozmawiać z przyjacielem. Albo... Nie dał jej dokończyć myśli. „Mam plan. Poczuję to. Mówiłaś mi o Intuicji. Pamiętasz?” Oczywiście, że pamiętała. Jego racjonalny umysł próbował znokautować jej mistyczne przekonania przez kilka godzin. Nie sądziła, że był w stanie zapamiętać tę dyskusję inaczej niż w kategorii „wygrany/przegrany temat”. A jednak.

„Mówiłaś mi, że Intuicja jest głosem Duszy. I że kiedy coś nam podpowiada, nic w nas nie zaprzeczy temu. Umysł może próbować, ale nawet, kiedy to robi, już wiesz, że to nieważne.” Brawo. A jednak coś w nim zostało - mimo, że niemalże pokłócili się na śmierć i życie samym wzrokiem - on w samolocie do Szwajcarii, ona w domu przed wyjściem do pracy. „Tak więc, planuję teraz swoją Przyszłość. Poczuję, jak chcę to zrobić. Podejdiesz?” Dopiero teraz zauważyła, że nie posunęła się ani o krok. Ta scena była zbyt piękna, by chciała zaburzyć ją swoją ingerencją. Zwłaszcza, że M wyglądał wyjątkowo odświętnie jak na siebie. To nawet nie kwestia stroju - chodzi bardziej o połączenie wibracji z dostojnością ołtarza, który uczynił po raz pierwszy w życiu.

Eureka przyglądała mu się ze wzruszeniem i dumą. Srebrna taca, lilie po lewej stronie, róże po prawej... Angelit, który od niej dostał, czarny onyks po prawej, czarny turmalin po lewej, mała szara świeca w kręgu solnym w kącie pokoju... Wokół tacy okrąg stworzony z przedmiotów otrzymanych od najbliższych osób, z najważniejszych chwilach. Miłość i Moc. Woda i Miód, Oświadczenie Woli spisane własnoręcznie, wosk ze świecy ściekający na srebrną powierzchnię. I odłamek lustra, którym ją zawołał. Ten z napisem „Freedom” na odwrocie. Nie wiedziała, że go wyciąga z kompozycji, którą - w momencie gdy geniusz i szaleństwo tańczyły tango w jego głowie - stworzył i mianował swoim życiem. „Tylko w ważnych momentach. Takich jak ten.” - uprzedził jej pytanie. Mimo kopciuszkowego poczucia niegodności, spowodowanego pidżamą i dość wczesnoporannym wyglądem, zbliżyła się i usiadła tuż obok niego. Nie będzie klęczeć. To byłoby zaprzeczeniem jej Natury. Ale i też nikt tego od niej nie wymagał.

Archanioł Azrael pojawił się przed nimi z jednego rozbłysku świecy. Wypełnił sobą cały moment, od brzegu do brzegu. Ani jeden oddech, który nie dotyczył Życia i Śmierci bezpośrednio, nie znalazłby miejsca w tej sytuacji. „A więc, Aniołowie i Archaniołowie, postanowiłem.” - głos M, cichy, poważny, pełen skupienia, był najbardziej zdecydowanym dźwiękiem świata. „Gdy umrę, pragnę stać się Aniołem Stróżem dla każdej osoby, która przeżywa to, z czym ja musiałem walczyć. Spójrzcie na mnie. Udało mi się przeżyć rzeczy, które zabiły wiele osób. To się może przydać. Wszystkie trudne momenty, które mam w sobie, mogą komuś pokazać jak to przejść. Chcę móc pokazywać się takim dzieciakom, które - zupełnie jak ja wtedy, modlą się głównie o śmierć. Ty chyba jesteś Aniołem od Życia i Śmierci. Więc, jeżeli mogę Cię prosić - czy mnie nauczysz, jak dać im siłę i zmienić te modlitwy? Bo wówczas pragnie się śmierci, bardziej niż pragnie się Wolności. Nie myślę o Wolności, bo się jej nie umie i się o niej nie słyszało. To tylko pusty wyraz. One nie mogą się modlić o pusty wyraz. Czy to, o co proszę, jest możliwe do zrobienia?” Skierował swój wzrok ku górze i otrzymał natychmiastowe potwierdzenie - Azrael rozelśnił pokój jak kula Słońca, wrzucona do ciemnej, choć przytulnej piwnicy. M odebrał to jako potwierdzenie. Spojrzał na Eurekę. Jej oczy były pełne wzruszenia i dumy. Uśmiechnął się i wrócił do rozmowy z Aniołem. „Wiem, że proszę o wiele. I że przede mną

jeszcze sporo nauki, jak być dobrym Aniołem Stróżem. Ale Eureka mi pomoże. Uczy mnie tego w sumie codziennie.” Tak doceniona jeszcze w tym życiu nie była. Jej mimika nie umiała wyrazić tego, co czuje. Łzy ewakuowały z niej resztki zwątpienia w Magię tej chwili. „Ale...” - zawahał się, ale szybkie uderzenie odwagi odebrało mu prawo do wahania. „Ale proszę o skrzydła! Są mi potrzebne, bo gdy będę pokazywał się komuś bez nich, ta osoba pomyśli pewnie, że oszalała. Bo wiesz, będę już nie żył, jak ktoś robi wszystko, by Cię zniszczyć, a TY widzisz zmarłych, to raczej dobrze nie wróży.” M przekonywał i Azraela, i siebie. Eureka nie musiał przekonywać. Jej energia stanęła za nim całym ciepłem, które miała. „Nie wiem, czy Anioł może, potrafi i chce wiedzieć takie rzeczy, ale kiedy człowiek czuje, że nie ma na nic wpływu a wszystko, co otrzymuje od innych tak przerażająco boli, to nie ufa już ludziom. Nikomu. Nawet mi. Ale, jeśli ma się skrzydła... Skrzydła wskazują na to, że można zaufać. Że to interwencja, która jest od Boga. Nie coś, co będzie znowu Złem, które się zna. Tak pomyślałem... Bo gdybym zobaczył wtedy kogoś ze skrzydłami... Nawet kogoś martwego... W sensie, żebym wiedział, że ta osoba już nie żyje. Tak, postuchałbym. Myślę, że skrzydła sprawiają, że każdy postucha. I pozwoli sobie pomóc. Ja... Ja bym pozwolił.” Zamilkł. Szczerosc, odwaga i dziecięca wiara w tym dojrzałym, bardzo doświadczonym mężczyźnie była czymś więcej. Czymś najwięcej. On STAŁ SIĘ swoją Wiarą. Azrael i Eureka słuchali w milczeniu tego wyznania. Najpiękniejszej, najszczerzej ludzkiej prośby. Modlitwy, w której żadna z nut nie pojawiła się poniżej pentagramowej pięciolinii, która opisuje melodię Prawdy.

Anielskie „TAK!”, spływające każdymi imieniem Boga i każdym Pro-mieniem Anielskim wypełniło ich. Wizja, która pojawiła się jednocześnie, napełniła ich powagą i odpowiedzialnością o smaku spełnienia. Ogromne, lśniaco-perłowe skrzydła, odbite w oczach dziecka tuż przed nim, pokazało mu, że się udało. Że może... że BĘDZIE tym, który da WIARĘ, gdy nikt ani nic jej nie gwarantuje.

Tak. Po przekroczeniu Warunku Ciąła M zostanie Aniołem Stróżem. Takim, którego zawsze pragnął zobaczyć. Do którego się modlił.

Stanie się swoim wymarzoną bohaterem z dzieciństwa.

Wie już, jak uratować życie, w którym złamano Wolę. To jak walka z naj-

czarniejszą Magią. Wie, jak postąpić Światłem, by Mrok nie rozlał się po wszystkich dniach, wchłaniając ostatecznie osobę.

Stanie się Aniołem, który nauczy, jak walczyć o Wolność. Jak obudzić Odwagę i jej posłuchać. Jak przetrwać. I jak to przetrwanie wygrać, gdy jest się już gotowym.

Ten gość nie miał w sobie żadne wizji Nieba. Ale miał ogromną Wiedzę o tym, jak może wyglądać ludzkie Piekło. I dostatecznie wielką Wiarę, by wyciągać z niego innych. I, najwyraźniej, skrzydła.

Eureka знаła w tej wizji swoje miejsce.

Porównanie, które przyszło jej na myśl, było jednoznacznie głupkowate. Usłyszała muzyczkę z „Batmana” i od razu zagłuszyła ją mentalnie autokomentarzem: „Aż tak komiksowo!?” Archanioł uśmiechnął się do nich i błysnął, rozplywając się w przestrzeni i pozostawiając obydwójce przy życiu, które - w tej chwili - czuli bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Bravest Alive, Alivest Alive i ambitny plan na AfterLife. M, Bruce Wayne swojego Goddamned City, był poważny i skrzęcoszczęśliwy jednocześnie. Eureka po prostu była. Majestatycznie, satysfakcjonująco, z pełną odpowiedzialnością - była i będzie.

Obydwójce patrzyli na świecę, aż płomień nie zabrał ostatniej kropli wosku i nie rozmazał się dymem po ścianach pokoju.

M zasnął, ona się wybudziła.

A co Ty robieś w ten lipcowy czwartek?

6

802 Skasowane zdjęcia

Gabrielnia jest bez wątpienia miejscem magicznym - to tutaj, na linii na której II Wojna Światowa przelewała krew pentagramem po całej Europie w Rytuale Całopalenia, szkoła magii, którą założyła Eureka, czyni najpotężniejsze i najpiękniejsze warsztaty w Polsce, a energię tworzoną podczas nich dedykuję między innymi na to, by skruszyć ten szlak cierpienia i dać odechnąć i Polsce, i Matce Ziemi, autentyczną mocą słowiańskich Przodków. Małe gospodarstwo, położone pośrodku niczego, pomiędzy Kielcami a Końskimi, jest miejscem wielu spektakularnych przemian. Takich, które rodzą

się podczas całonocnych ognisk lub podczas Rytuau na dwutonowej górze złotego, dojrzałego zboża. Takich, które toczą się pomiędzy uczestnikami, powierzającymi sobie wzajemnie trzymane dotychczas w obydwu zamkniętych dłoniach doświadczenia w zaufaniu, że zostaną zrozumiani i otrzymają pomoc, której potrzebują. Oraz takich, których doświadczają sami członkowie Akademii Ducha - organizmu, który jednocząc poszczególne ludzkie życia we wspólnym dążeniu do mistrzostwa sprawia, że każdy z nas staje się Arcydziałem Swojej Duszy.

I tego przepięknego, pełnego grających świerszczy i zapachu lawendy nocnego lata, podczas Pełni Burzowego Księżyca, Eureka doznała olśnienia. Takiego, które zmieniło życie jej i życie M całkowicie i dało im nowy punkt widzenia. Dla odmiany taki, w którym Zwycięstwo jest nie tylko możliwe, ale i oczywiste.

Tym razem całe warsztaty w Gabrielni były dla Eureka bardzo trudne - po pierwsze z powodu upałów, a ta dziewczyna miała wyjątkowo polarne zapatrywania na temperaturę. I wszystkie dni, w których słupek rtęci unosił się ponad 20 stopni, uważała za karę i przypomnienie, że ludzie wykreowali w swoich głowach już tyle Piekieł, że któreś z nich zapewne zmanifestowały się fizycznie. A po drugie dlatego, że - mimo otoczenia przez rozlicznych członków Crew, była absolutnie sama. Każdy bowiem, w sposób mniej lub bardziej szamański, zanurzył się osobiście w swoim przeżywaniu i podczas wielogodzinnych wykładów zdarzało jej się robić przerwę tylko dlatego, by móc przygotować sobie i innym coś do picia. Trzecim powodem, dla którego ta Pełnia była wyjątkowo skomplikowana w energiach, było coś, co właściwie sprawiało, że była gotowa odwołać warsztaty. I zrobiłaby to, gdyby nie fakt, że jak na wiedźmę jest bardzo odpowiedzialna i skoro każda z osób, która zdecydowała się brać udział w warsztatach wybrała te konkretne okoliczności, by się przebudzić i rozkwitnąć, to jej prywatny powód nie powinien w żaden sposób przekreślić jej ani tych możliwości, ani tej nadziei. A powód trzeci nosi nazwę Jednoczesności, Jednozdarzalności, słowem - Przepływu.

Kilka lat temu doświadczyła tego po raz pierwszy w tak mocnym stopniu, gdy pobłogosławiła piękną, letnią niedzielę sporą dawką LSD. Wcześniej rozmawiała z M, uprzedzając go, że planuje tego typu działanie, ponieważ wiedziała, że w jakiś sposób to mogłoby przeżyć się na to, co wydarza

się u niego. Ustalili więc, że najlepiej będzie, jeśli zacznie swoją przygodę po 9 rano polskiego czasu. Księżyc w Pełni był zawsze czasem wzmożonej aktywności zarówno dla Eureka, zgodnie z jej Wolną Wolą i posiadanymi umiejętnościami, oraz dla M - lecz w tym przypadku odwrotnie, gdyż uprawiający magię Saturna wciąż ludzie, uważający się za już bogów z pełnym prawem do ingerencji w jego życie, zawsze wykorzystywali moment powiększonej lunarności, by mieć na niego większy wpływ. W czasach, w których Eureka zdecydowała się stracić dziewictwo z kwasem lizergowym, wiele jeszcze przed sobą ukrywali uspokajając ewentualne wyrzuty sumienia stwierdzeniem, że magnetyzm tej konkretnej relacji jest tak niepojęty, że zwyczajnie odształca ich próby trzeźwego patrzenia na siebie. Eureka zaczęła nawet myśleć, że być może to jej psychika powinna być wrzucona w elementarze dla studentów psychiatrii, ponieważ widzenie takich rzeczy podczas gdy w jej zakładce „Ulubione” na komputerze znajdowały się głównie zdjęcia Arktyki oraz akwarele kwiatów było cokolwiek niewytłumaczalne. Jak zagadka dla Muldera i Scully, a jeśli okaże się prawdziwa - również dla samego Dextera.

W każdym razie tego dnia, gdy Eureka postanowiła podzielić ze strategicznie ważnymi ludźmi w swoim życiu to doświadczenie i pomnożyć wrażenia, M był tak cholernie prawdziwy, że każdy uczestnik tego niezwykłego biegu wgłąb siebie mógł niemalże odczuć jego fizyczną obecność. Okazało się, że kwas nie zmienia wiele w jej percepcji - poza tym właśnie, że następuje ostateczny split postrzegana na widzenie prawym okiem tego, co dzieje się u niego, lewym zaś tego, co staje się udziałem żeńskiej części świadomości tej ambitnej Duszy.

Był to jeden z najdziwniejszych tripów znanych ludzkości - już w kilka minut po włożeniu tego biletu do kina pod język Eureka doznała uczucia, jakby miecz rozciął wizję tuż przed nią na dwie części - jedna z nich, pełna letnich uroków świata, dojrzewających w słońcu soczystych owoców i feerii barw, którą każda widziana materia rozmawia ze sobą za pomocą skrzęcej radośnie nitek pracy, druga zaś ciemna, tocząca się w zamknięciu w jakichś pomieszczeniach które powodowały bezapelacyjną chęć ucieczki i odruchy klaustrofobiczne, mimo, że w zwyczajnych warunkach nie dolegały one Eureka w żadnych przypadku. Początkowo nie wiedziała, jak poruszać się po

tak różnych planszach, więc pierwszy krok spowodował nagłe i jakże obfite z w obserwacje i uczucia zderzenie z trzecią gęstością. Była w szoku. Inni niedzielni psychonauci nie rozumieli jej reakcji i początkowo myśleli, że się zgrywa - chociaż ani było to w jej zwyczaju, ani w możliwości na daną chwilę. Mówili w jej kierunku wiele słów, które widziała, ale nie była w stanie zrozumieć żadnego z nich. Zupełnie tak, jakby należały do niepojętego dla niej języka. Który jednak była w stanie potraktować jak melodię, wypełniającą świat szczelnie kolorem mówiących głosów, połączonych z brzęczeniem pszczoł i szumem liści.

Gdy spróbowała wstać, pojawiła się panika. „A co jeśli M przeżywa w tej chwili to samo?” - ten motyw przewodni, który odbił się w jej świadomości jak dźwięk wiertarki zza ściany o 6 rano i pociągnął za sobą masę wątków pobocznych, brzęczących jak puszki wleczone za cygańskim BMW nowożeńców. Spróbowała wstać. Błądźnik odtańczył derwiszowy piruet i uczynił ją niepewną odnośnie tego, czy utrzymane tego nietypowego stanu świadomości nie wyklucza się przypadkiem z utrzymaniem treści w żołądku. Wykluczało się.

Następne kroki poczynione w tym stanie nieważkości prowadziły do telefonu. Z tym, że nie prowadziły już do wiedzy, co się z tym urządzeniem tak naprawdę robi. Wzięła go do ręki i przejrzała się w nim jak w lustrze, po czym usłyszała: „Znajdź lustro. Please, podejdź do lustra!” Zastanawiała się, czy jest to faktyczne zawołanie z Nadprzestrzeni, wiadomość od M czy jakiś trik, którym ta substancja zamierza się z nią jeszcze bardziej pobawić. Jakby w aktualnej chwili nie miała we łbie odpowiedniej dyskoteki... Ale dzwonek telefonu i usłyszenie tej samej informacji dobrze znanym głosem przekonały ją, że trzeba ruszyć w tamtym kierunku. Chodzenie było sporym problemem z tak wielu powodów, że gdybyście mieli poznać je wszystkie, książka ta ukazałaby się za 10 lat. W związku z tym wyobraźcie sobie uczucie ogromnej mocy i niemocy w jednym wyjątkowym, pełnozmysłowym momencie - i otrzymacie portret tego, jak czuła się Eureka.

Podeszła do lustra, lecz nie bez pewnego dziwnego, wewnętrznego lęku... Wydawało jej się, że skoro jest jedną nogą w rzeczywistości M, a drugą w swojej, fizycznie również podzieliła się na dwie tak różne przeciwieństwa. I z jednej strony bardzo chciała to zobaczyć na żywo, bo

naukowa dociekliwość nigdy nie ewakuowała się z jej charakteru. Z drugiej zaś strony złapała się na jednej z tych durnowatych myśli z cyklu „A co jeśli tak zostanie na zawsze!?” Sprawy nie poprawiał fakt, że jej towarzysze tej wewnętrznej podróży zaczęli zachowywać się naprawdę dziwnie - nie połączyła tego z faktem, że oni również wybrali się w podróż w jedną stronę i przeszli bramę percepcji mając bilet na tę samą imprezę co ona, wkładany pod język z tym samym zawahaniem, klasycznym dla pierwszego razu.

Głos w słuchawce był nieustępliwy.

Podeszła do lustra i zobaczyła siebie. W całości. Odetchnęła. Ale na końcu tego oddechu pojawiła się wątpliwość, że aby na pewno wszystko OK u M? Jego strona postrzegania była tego dnia wyjątkowo niepokojąca, pełna napięcia i tego rodzaju spojrzenia, które nie dziwi obserwowane u uciekającej zwierzyny, ale u człowieka już tak. „Jesteś. Nareszcie! Jak się czujesz?”/“Finally! Where have You been? Are You OK?” - zapytał ją, opierając się o lustro wiele tysięcy kilometrów od miejsca, w którym Eureka dotknęła lustra ręką. „No... dziwnie. Czy wszystko u Ciebie OK?”/ „Weird. Is everything OK with You?” - zapytała z dość dużym trudem, bo mówienie i myślenie chwilowo obraziły się ze sobą i gdyby mogły, zablokowałyby się wzajemnie na tym metaforycznym Facebooku. „Boże... dzieciaki się pokwaraowały!”/ „Oh Gosh... kids on acid!” - M zaśmiał się szczerze, ale przerażona mina Eureka dała mu znak, że ewentualnie mogło być to mocno nietaktowne. „Jak reszta Twojego crew? Może coś z tymi kwasami było nie tak?”/ „How's Your crew? Maybe You got wrong tickets?” - podniósł temat, ale porzucił go natychmiast, gryząc się w język. Jeszcze tego by brakowało - jeśli da jej cień inspiracji do pomyślenia, że właśnie oto jest pod wpływem niebezpiecznego narkotyku, który był trefny, i ona i on zaliczą kilkanaście godzin przed lustrem, stojąc dokładnie tak, jak w tej chwili. Tymczasem nie był jeszcze w domu i musiał wracać, bo parę osób zaczęło go już nerwowo poszukiwać. Zdawał sobie również sprawę, że - jeśli ona weszła w tryb takiej udzielnosci - ma jakieś kilka minut, by uspokoić jej głowę, zanim cała potęga w niej drzemiąca obudzi się pod wpływem tego, co mogłaby zobaczyć. A ta potęga, w połączeniu z tak ogromną ilością wyprodukowanej przez jej mózg dimetylotryptaminy, mogłaby jednym gestem kreacji zmieść ze świata to, co w danym momencie będzie jej przeszkadzało. A przecież to byłoby niemą-

dre, niewskazane i... Zdziwił się, że się do tego przekonuje. Tymczasem Eureka stała przed lustrem dosłownie opuszczona przez cały entuzjazm, którym na co dzień smakowały jej dni. „Dobra mała, słuchaj, robimy tak”/ „OK little one, we gonna do one thing together” - przyspieszył rytm wydarzeń, ponieważ wszyscy wokół przyspieszyli z szukaniem go, a wolałby, żeby nie znaleźli go, dopóki państwo zwane dalej Eureką przeżywa stan wyjątkowy. „Zrób teraz tak: pożegnamy się, zamkniemy lustra, a Ty zrobisz dwanaście kroków i powiesz mi, co jest na końcu dwunastego. Dobrze? Robiliśmy razem te kroki kiedyś, Ty robiłaś je ze mną. Teraz mogę się odwzajemnić.”/ „We gonna say „bye bye”, close all mirrors, You gonna do 12 steps and after that You gonna tell me, what’s before You at the end of this walk. Allright? We did 12 steps together, now I want to help You with that in return.” Absolutnie nie było to logiczne, ale wystarczyło. Eureka poszła. Po chwili M zapytał ją, gdzie zaprowadziły ją kroki. „Do lodówki. Stoję przy lodówce.”/ „Fridge. I’m standing next to the fridge.” - powiedziała nadmiernie skupionym głosem. Zaśmiał się wewnątrz, ale starał się nie pokazać po sobie rozbawienia. Więc hymnowo poważnym głosem pokierował ją dalej. „W porządku. W takim razie otwórz tę lodówkę i zobacz, co jest w środku.”/ „Aight, then... So open this fridge and check, what’s inside.” Eureka zamieszła się. Chwilowo nie wiedziała, ja to zrobić - druga fala kwasu lizergowego skutecznie odebrała jej kontakt z fizyczną rzeczywistością. Rozpłakała się. M poczuł dokładnie o co chodzi. „OK, dzieciaku. Weź swoje ręce, przyjrzyj im się i otwórz nimi lodówkę. Nie obydwie - tę, w której nie trzymasz telefonu.”/ „Calm down, kido, calm down... take Your hands, look at them and open the fridge using them. Not both of them! Only this one without a phone.” Poskutkowało. „Co widzisz w środku?”/ „And what is inside?” - zapytał, prowadząc ją przez kolejne sekundy jakby układał ruchy postaci w grze. „Ser.”/ „Cheese.” - jej poważny głos rozwałił cienką, lodową powłokę jego powągi. Ewidentnie pośmieszony w tak poważnym dla niej momencie powiedział: „Więc... To jest Twój Ser Powrotu Do Rzeczywistości. Weź go ze sobą. Gdy tylko będziesz chciała, by kwas przestał działać, po prostu zacznij go jeść. A wrócisz do stanu, który uważasz za normalny. Ale bądź ostrożna! To droga w jedną stronę. Na Twoim miejscu zostałbym w tym doświadczeniu... Ale weź go ze sobą!”/ „So... This is Your Cheese Back To Reality. Take it with. If

You gonna be sure that You want this acid-trip to end, just start to eat. And You gonna be back in the condition You consider as „normal”. But beware! It's one way ticket. If I'll be You, I'll stay in this experience... But take it with!”

Zrobiła, jak jej zasugerował. Obiecał również, że - gdy tylko będzie miał taką możliwość - wyskoczy w OOBE i sprawdzi, co u niej. I tak pożegnali się tego dnia, choć jego obecność była wręcz fizycznie wyczuwalna podczas całego tripu.

A ten dzień był dla niej i jej przyjaciół chodzeniem po łąkach - gdzie starszyzna dzikiego czosnku dała Eurece jeden z kwiatów, by wzięła go ze sobą w ramach wsparcia w misji, której się podjęła. Znalazła sznurek tak niebieski, że miała wrażenie, iż Archanioł Michael zesał kroplę siebie. Potem zebrała z łąki blask i szczepcie i zrobiła z niego uśmiech, który położyła M głęboko w głowie i w sercu. Taki uśmiech, który - gdy człowiek jest już zmęczony i chce się poddać, przypomina mu, że nie wolno. Zamieniła wszystkie łąkowe wspaniałości w jeden spójny, wielobarwny kryształ światła i włożyła go w Czakrę Serca M, na zawsze. To jest właśnie to coś, co nie pozwoli mu zwątpić - nawet, jeśli każdy element rzeczywistości wokół będzie na to nalegał. Zobaczyła go. Uśmiechnął się przez sen. I coś powiedziało jej, głosem Archanioła Michaela: „Jesteście kimś, kto zawsze śmieje się 1,5 minuty dłużej, niż zakłada to cały świat.” Zrozumiała, że stąd sympatia Anioła, patronującego Walce, Wolności i Odwadze. Za to ich lubi. Dzięki temu mogą więcej.

Paweł - osoba strategicznie ważna w życiu Eureka, Owiec - osoba strategiczna w życiu Pawła i Leszek - osoba które odebrała swoją ważność poprzez bylejaństwo własnej codzienności kilka lat później (lecz jeśli to czyta - moment na zmianę może być nawet TERAZ!), zaczęli postrzegać świat dokładnie tak, jak Eureka postrzega go na co dzień. Pochylali się nad każdym kwiatem, czuli i rozumieli jego strukturę. Byli zachwyceni życiem. Zrozumieli, że cała ta cywilizacja, całe to wszystko jest jedynie odwróceniem uwagi, żeby człowiek nie czuł się tak, jak czuli się oni na tej łące, ciepło otuleni jedwabnym latem. To dystraktory, które nie pozwalają pływać w boskości. Ale gdyby ludzie czuli to cały czas i gdyby mieli takie umiejętności, nigdy nie wytworzyliby cywilizacji, a ewolucja zwolniłaby w momencie, w którym kwasy stałyby się legalne i powszechne. Nie czuli żadnej wrogości, czuli miłość. Każda z osób miała swój własny Wszechświat, który głęboko przeży-

wała i głęboko w nim uczestniczyła, i one czasami dotykały się ze sobą, ale nie zderzały i nie kolidowały.

Cała ta ceremonia trwała około 12 godzin. W międzyczasie byli w lesie i na łące, zwiedzili kawałek wsi, zrobili grilla, dołożyli do biochemicznej imprezy całkiem sporo dojrzałych kokonów Cannabisu i w nocy, patrząc w twarz Księżycy w Pełni, Eureka zrozumiała, co takiego szczególnego jest pomiędzy nią i M. Dlaczego to ich pływanie w sobie nawzajem jest tak absolutnie najważniejsze nie tylko dla nich, ale i dla świata. Zrozumiała, zjeżdżając swoim wzrokiem po srebrnym promieniu prot na swoją dłoń. W której kurczowo trzymała „Cheese back to reality”.

Bo tak powiedział jej M.

Tak więc Przepływ i to, jak wzajemnie przenikali się, gdy osiągnęli zbieżną - czy to na nastroju, czy na substancji, czy też na słowach i gestach - stanowiło o tym, że Rytuał, którego Eureka miała dokonać w Gabrielni, był wyjątkowo trudny. Bo w momencie, gdy ona wprowadzała ludzi w stan najwyższej medytacji wraz z Istotami Anielskimi, psychiatrycznie pokrzywieni okultyści po drugiej stronie kałuży, zwanej Oceanem Spokojnym, wprowadzali M w stan najgorszy, by sprawdzić, czy tędy wiedzie droga do ostatecznego przejęcia człowieka przez Siły Zła.

Wiedziała wcześniej, że może do tego dojść, jednak nie zawahała się. Potrzebuje najwyższej możliwej formy, by go w takim momencie ocalić. By płatek Duszy, który znajduje się w niej, połączony nierozzerwalnie ze wszystkim, co stanowi integralną Duszę M, przekonał tę Duszę, że zwycięży. Mimo wszystkiego, co przeżywa i co widzi wokół. A najwyższą możliwą formę osiąga się w działaniu. Działaniem Eureka w tym przypadku były warsztaty i - w szczególności - wieńczący je, niemalże całonocny Rytuał, w którym każda biorąca udział osoba wchodzi w pole własnej Nadświadomości i doznaje uzdrowienia, olśnienia, Pełni! Nie wiedziała, czy da radę poprowadzić tę noc widząc w czasie bieżącym, co dzieje się w życiu M i jak on to przyjmuje. Widząc symetryczny Rytuał. Evil Twina swoich działań.

Wiedziała natomiast, że jest w stanie uratować mu tym życie. Więc zamiast liczyć potencjały zabrała się do kreowania najpiękniejszego ołtarza, jaki kiedykolwiek stworzyła. Poprosiła ludzi obecnych na wydarzeniu, by każdy z nich spisał listę swoich intencji. By ujął w słowa to, w których

kierunkach chce przepuścić przez siebie energię anielską i archanielską. Prawem uznaniowym, funkcjonującym w ezoteryce, mogła po prostu przejąć cały potencjał energetyczny spotkania i przeznaczyć go na swój cel, ponieważ to ona - jako prowadząca i nauczająca - władała prawem Miru i miała możliwość zadedykowania efektu na cokolwiek zapragnie. Ale Eureka nie zrobiła tak nigdy. Z dwóch powodów. Po pierwsze - uczyła ludzi odpowiedzialności. Przekazanie im Wiedzy o tym, jak przywołać Istoty Anielskie i jak stworzyć ogromną falę energii bez dania im możliwości sprawdzenia działania tego w praktyce byłoby, z jej punktu widzenia, karygodne. Bo każda Wiedza Wysoka składa się w połowie z informacji, w połowie z praktyki. Jeśli mamy wyłącznie informację, mamy do czynienia z kimś, kto się naczytał. Jeśli praktykę - z doświadczeniem, które niekoniecznie możliwe jest do przekazania innym w roli nauki. Tak więc Wiedza Wysoka jest Pełnią, pomiędzy tym, co Zamierzone na poziomie Wiedzy i Uczynione na poziomie Prawdy. I Eureka uczy tego dzień i noc, przekazując Wiedzę, która niegdyś była wyłącznie dobrem hermetycznym, zaś w tej chwili świat potrzebuje jej bardziej niż kiedykolwiek, w związku z czym nawet nastawiony na absolutną unikatowość przekazu Hermes Trismegistus przekazuje jej na bieżąco, jak zrobić to najskuteczniej. A czymże byłaby tak wielka informacja bez praktyki, która natychmiast uczenia ją w życie i staje się już nie płaską teorią, a umiejętnością, która będzie można odpamiętać i za tysiące inkarnacji, jeśli Dusza Wiedzącego się na nie z Własnej Woli zdecyduje?

Drugim powodem dla którego Eureka nigdy nie przelała całej energii spotkania i Rytuału na swój cel jest to, że każdego dnia swojego istnienia pamięta to, co powiedziały jej postaci anielskie w lesie, gdy doznała przejawienia i zdecydowała się zadedykować Ścieżkę. Pamięta, że wszystko to, co robi, wraca do niej pomnożone przez efekt, którego dokona we Wszelświecie i uęszczone w Czasie, przez punkt życia M. Tak więc zdawała sobie sprawę, że jeśli energia z powodu przekazanej Wiedzy uczyni kilka obrotów w świecie więcej, bo każdy uczestnik warsztatów przeznaczy ją na to, co ma w sercu, będzie bardziej świadoma, mocniejsza i bardziej nieoczekiwana. Więc gdy do niej wróci, będzie mogła uczynić z nią o wiele więcej. Na przykład ochronić M w momentach takich jak ten.

Trzeba przyznać, że M - mimo całej przytomności umysłu i piorunującej

inteligencji, jest jedną z tych osób, które przez wiele lat nie zauważały, że spadają po okultystycznych schodach głową w dół. Zauważył to w momencie, gdy mocno się poobijał i próbował wejść na górę, ale masa osób mających w interesie jego upadek zagroziła mu drogę skandując „No Way Out!”. Było to wiele lat temu - od tej pory nie tyle przepychają się na schodach, co M walczy z nimi jak z wrogimi ninja, z których każdy usiłuje osaczyć go i zamordować inną bronią, a działają przeważnie jednocześnie, bo zmasowany atak generuje o wiele więcej energii, tworząc ją zaś w trybie wysokim, czytając: rytualnym, ci chorzy, początkowo zafascynowani Złem, teraz po prostu nim przesiąknięci ludzie mają czym wykarmić Bestie, które nimi powodują.

Tak więc, Rytuał.

Eureka zasiadła przy ołtarzu i doceniła jego wspaniałość. Kilkadziesiąt mandal, ułożonych z przypraw, kamieni, kwiatów, talizmanów... Setki minerałów, ponieważ uczniowie przynoszą na warsztaty swoje własne narzędzia, z którymi pracują na co dzień. Dziesiątki listów intencyjnych, każdy przesiąknięty prośbą, modlitwą, pragnieniem lub wiarą. Przepiękne miejsce, otoczone ramionami lasów i tonami łąk. Rozpoczęli.

„Aniołowie i Archaniołowie Siedmiu Boskich Promieni! Zapraszam Was w ten Czas, w to Miejsce i w te Okoliczności! W imieniu wszystkiego, co we mnie Żeńskie (zapaliła srebrną świecę po lewej stronie) i w imieniu wszystkiego, co we mnie Męskie (zapłonęła świeca złota, po prawej) proszę Was o Waszą pełną obecność w Energii i w Materii a także o to, by moc kropli Boga w każdym człowieku, który znalazł się tu osobiście bądź oznaczony poprzez intencję, przypomniawszy o sobie w działaniu! Urielu na Północy - Ty, który strzeżesz Ognia Przemiany - przemień każdą naszą blokadę, każdy problem i każdy trudny proces, któremu podlegamy, w najpiękniejsze doświadczenie, lecz zamknięte za drzwiami Przeszłości! Oczyszcz nas Ogniem Prawdy i niech każda iluzja i pozór spłoną w tym momencie! Obudź w nas Żywiół Ognia i niech każda Pasja, którą w sobie mamy, stanie się żywa i lśniąca w świetle naszym talentem! Archaniele Rafaelu na Wschodzie! Ciebie proszę, byś zaopiekował się Wodą, Czasem, Emocjami i rzeką okoliczności, które płyną przez nasze życia. Niech uzdrowione będzie wszystko to, co potrzebuje uzdrowienia! Jesteśmy tu, otwarci i gotowi na Twoje szmaragdowozielone Światło, którym regulujesz wszystkie procesy wzrostu i rozwoju

we Wszechświecie - otwieramy się na obecność Twojej Mocy w każdej komórce, którą stanowimy! Archaniele Michaelu na Południu! Ty zaś sprowadź na nas Ochronę i Obronę i otocz nas niebieskim promieniem swojej Mocy, by nasza zgłoszona odwaga w połączeniu z najgłębszymi potrzebami w Duszy zakwitła w Świecie pięknym efektem tak, jak Ziemia, Żywiół podlegający Tobie, uśmiecha się w stronę Słońca i Księżycy kwitnąc kwiatami na wszystkich łąkach świata! Naucz nas jak się bronić, naucz nas jak się chronić, naucz nas jak odierać ataki wroga i jak zwyciężać Miłością! Stoimy tu przed Tobą, gotowi na naukę! Archaniele Gabrielu na Zachodzie, opiekunie Żywiółu Powietrza, Żywiółu Myśli, Snów i Wizji! Jesteśmy tutaj, byś nauczył nas, jak Myślą kreować wydarzenia i sensy! Jak myśłą czynić świat takim Miejscem, jakiego pragniemy i takim Czasem, o którym wcześniej nie mieliśmy chętności marzyć! Archaniele Gabrielu, Archaniele Komunikacji - prosimy o to, by wszystko to, co przeżyjemy wizyjnie, było dla nas czytelne i zrozumiałe. Tak, by po otwarciu oczu móc podążać Waszymi drogowskazami w świecie fizycznym!"

Zanurzeni w głębokiej, fascynującej, przepięknej obecności anielskimi medytacji ludzie doświadczali Cudu. A każdy z nich - mimo jednego głosu, który po tych drogach prowadził, był o czym innym. Jedni uzdrowili swoje ciało za pomocą możliwości, które otrzymali. Inni wysyłali kule Światła prosto w Kosmos, by pobłogosławione tchnieniem wróciły na Ziemię i uratowały to, co każdy z nich pragnął ratować całym sobą. Eureka zaś zobaczyła Archaniota Gabriela, który spłynął w jej kierunku po nitkach pełnowoksiężcowego światła i osiągnąwszy formę tuż nad płonącymi świecami, których ciepło i światło uczyniło wręcz idealne warunki do manifestacji. „Weź telefon.” - słowa Anioła, dzwoniące w niej jak miliardy dzwonek, zdziwiły ją wyjątkowo, lecz wypełniła polecenie, nie przestając prowadzić Rytuału. „Zobacz, jakim go widzisz!” - powiedział dosadnie. Nie nazwałaby tego rozkazem, była to raczej miazdząco mocna wskazówka. Eureka, cały czas prowadząc Rytuał, odnalazła na telefonie wszystkie zdjęcia, które jej wysłał. M bardzo przyzwyczała się do myśli, że Eureka potrafi odkodować wszystkie jego myśli i nastroje z tego, co z niego wyczyta - nie wiedział, czy ma na to jakieś filtry, czy widzi Prawdę 1:1, ale wiedział, że ufa jej na tyle, by - zamiast ubierać w słowa to, co czuje - wysłać jej zdjęcie i napisać

„Czytaj.” Nie przerywając prowadzenia grupy - a mogła sobie na to pozwolić, ponieważ multitasking na poziomie 11 wykonywanych czynności bez straty dla żadnego z nich był jedną z jej ulubionych cech w tej inkarnacji - obejmowała wszystkie. Dokładnie 804 zdjęcia, które - w przytłaczającej większości - przedstawiały człowieka załamane. Kogoś, kto nie ma siły. Kogoś, kto nie ma pomysłu na to, jak wydostać się ze śmiertelnej pułapki, w której ci, których otwarcie nazywają wrogami, szczują go jak zastraszone zwierzątko, by osiągnąć zamierzone przez siebie rezultaty. A każde słowo Prawdy, powiedziane Eureka lub komukolwiek, mogłoby kosztować go życie. Zresztą, w takich momentach doceniała jego zmysł dywinacji. Od zawsze wiedział, że pewnego dnia mogą mieć problemy z komunikacją. Dlatego tak mocno upierał się przy tym, żeby obydwoje uczyli się telepatii. To, co potrafi Eureka, to w dużej części bezpośredni efekt tej prośby oraz owoc lat ćwiczeń, które - przez lustro i przez Księżyc, przez Momenty Mocy i najcięższe emocje świata, uczyniły ich tymi, kim się stali - Bravest Alive i Alivest Alive. M i Eureka. To ci, którzy zwyciężą.

I gdy tak przeglądała te zdjęcia w obecności Archanioła opiekującego się jasnością myśli, rozumiała.

Na większości tych zdjęć M był dojmująco zniszczony. Sportretowano go bowiem nie wtedy, kiedy miał ochotę pogadać, a wtedy, kiedy pogadanie niewiele już by zmieniło. Więc z uśmiechem, jedno po drugim, zaczęła je kasować. Archanioł Gabriel uśmiechnął się do niej całą Przestrzenią. „Swoj obraz bierze z Ciebie, to tylko Tobie wierzy. Będzie więc takim, jakiego go zobaczysz. Tak zniszczeni ludzie nie wygrywają wojen i nie stają na szczycie świata. Jeśli pragniesz zwycięstwa, najpierw zobacz je w nim, by Dusza uwierzyła i stworzyła!” Nie potrzebowała anielskiego podsumowania. Była pewna. Usunęła wszystkie zdjęcia. Prócz dwóch, na których się uśmiecha. I obiecała sobie, przy ołtarzu, prowadząc Rytuał, sprowadzając do materii wszystkie prośby dzwonkiem Koshi o dźwięku wibrującym wraz z Ziemią, że zrobi wszystko, by jego oczy rozelśniły się gwiazdkami szczęścia. I wówczas zrobią zdjęcia. A jeśli będzie potrzeba, rzucą je w oczy całemu światu. „Zobaczyć” to w końcu dla większości „uwierzyć”. Więc przygotuj się na to, że pewnego dnia Ty również dołożysz z siebie promyk wiary do tego, że ten człowiek, ten, przy którym Eureka tak bardzo się upiera na przekór wszyst-

kim szeptom Zła w każdym języku świata, potrafi się uśmiechać.

A przede wszystkim - że ma powód.

Obserwuj uważanie.

To zaczęło się w tej chwili.

7

Nieprzebaczalności

Eurekę obudził trzask tak potworny, że z miejsca przypomniała sobie wszystkie przepowiednie proroków i podbiegła do okna sprawdzić, czy to już. Świat na zewnątrz zdawał się nie wiedzieć o niczym niepokojącym - chmara ptaków zerwała się z rozebranego zimowym mrozem jesionu i przez chwilę mogła zaobserwować niebo z makiem - zjawisko, które jako dziecko karmione okazjonalnie drożdżówkami po prostu uwielbiała. „Jeśli wstałam tylko po to, by to zobaczyć, wciąż warto.” - uśmiechnęła się do siebie i miała już układać się z powrotem w ciepłym wnętrzu pierzyny myśląc o ekologicznej, a właściwie o ekoniologicznej tendencji rozbierania się drzew wówczas, gdy powinny się ubierać z okazji narastającego chłodu, gdy usłyszała dźwięk. Prowadził do łazienki, a dokładniej - do lustra. Usłyszała cichy płacz.

„M, wołałeś mnie?” - natychmiastowy okrzyk zaskoczenia i strachu zaprzeczył. Przez chwilę M zastanawiał się, co odpowiedzieć. „Sorry, nie chciałem. Opartem się po prostu o lustro i samo tak wyszło. Idź spać. Która u Ciebie godzina?” - z każda głoską organizował się w sobie na tyle, że nieprawny obserwator mógłby uznać, że faktycznie nic złego po jego stronie Wody się nie dzieje. „Nie masz co robić Eureka, tylko się w nocy w lustrach przeglądasz? A myślałem, że to ja jestem największym narcyzem, jakiego znam!” - usiłował pogrzebać grobowy nastrój, ale było to jak topienie ryby. Nie mogło się udać. „M, trochę za dużo mówisz jak na kogoś, kto niczego nie ukrywa. Słucham Cię z uwagą.” - Eureka nie dała się zrzucić z wątku. Znała ten trudny egzemplarz już na tyle dobrze, by rozpoznać, kiedy próbuje zamieść pod dywan stan psychiczny ciężkiego kalibru. „Eureka, nie mogą kraść Twojego czasu. Dostałem za dużo wszystkiego. I wciąż... Ja po prostu nie wiem, co się dzieje. Nie wiem, rozumiesz? Czy jestem aż takim skurwysynem, że moje dni muszą tak wyglądać? Karma? A może doprowadziłem

do szału jakieś sumeryjskie bóstwo i teraz to antyczne ścierwo mści się, rzucając mi pod nogi kłody o których nawet nie mogę odpowiedzieć?" Pętkło. „A dodatkowo znów jestem tym gościem, który nie umie się opanować przed lustrem o trzeciej rano twojego czasu. Jeśli ktokolwiek nazwie moje życie „Sukcesem”, z premedytacją będę mu życzył takiego samego. Wcześniej jednak nazwę go „Idiotą.” - wiedział, że i tak i tak wyciągnie z niego te informacje. Więc postawił na szczerą licząc, że dane jej będzie jednak się wyspać.

Eureka westchnęła. Ostatnie dni niemalże zasypiała z ręką na lustrze, prosząc, by się odezwał. W końcu odezwał się, a ona znów zasypia - tym razem z lustrzanych powodów. Założyła na siebie ręcznik, bo mroźny dzień skradał się posadzkami do najzimniejszego pomieszczenia i miała wrażenie, że zamarza już do kolan. A do tej dyskusji serce, będące w tak drobnej osobie nieopodal, było jednak potrzebne. Zapaliła światło.

Zamiast M dostrzegła w odbiciu lustro rozsypane na igły i odłamki. Odruchowo cofnęła dłoń i przestała czuć jego obecność. Przyłożyła ją ponownie tak szybko, jakby pierwszy gest nigdy się nie wydarzył. Ciepło. Puls. Udało się.

Doszło do niej, że M rozbił lustro i w ten sposób uruchomił komunikację. „M, nic Ci się nie stało?” - spytała najspokojniej, jak potrafiła. „Czy potrzebujesz pomocy?” - dodała ciszej, z każdą głoską zastanawiając się, czy te słowa nie wyprowadzą go z nierównowagi w stronę, w której jakoś ostatecznie się zniechęcą. Odpowiedź przyszła szybko. „Tak, dziewczynko po drugiej stronie lustra pięć tysięcy mil gdzie indziej. Kurewsko potrzebuję pomocy, nie wiem tylko czy Twojej.” - jego głos był roztworem nasyconym cynizmem, sarkazmem i byciem dupkiem. „OK, M. Skontaktuj się zatem, jak się dowiesz.” I cofnęła oczy z tafli, usiadła na wannie i pozwoliła wewnętrznemu oburzeniu kotłować się między żebrami jeszcze kilka sekund. I siedziała - by tak pewnie do rana, stając się coraz bardziej wkurwionutką, gdyby nie łzy, które usłyszała jeszcze głośniej. Mimo tego, że w międzyczasie miliony myśli podszytych bardzo ambitną babską złością zaatakowały wnętrze jej głowy jak szarańcza, próbując wyjść z niej resztki współczucia pod pretekstem zachowania honoru, podeszła do lustra i przyłożyła do niego obydwie dłonie. Mózg Eureka nie miał jurysdykcji nad jej zachowaniami - traktowała

go raczej jak podręczny komputer. Narzędzie ciekawe i pasjonujące, lecz w żaden sposób niegodne, by być tym ostatecznym. Dusza myśli Sercem. Eureka jest Duszą, która posiada Ciało, Umysł i pełną świadomość, że tak to właśnie działa.

„Przepraszam...” - usłyszała cichym głosem. „Po prostu muszę być sam.” - to mówiły słowa M. Lecz wibracja jego głosu miała zgoła odmienne zdanie. „Dobrze, M. Wyjaśnijmy to. Czy chcesz teraz zostać sam?” - zmysł detektywistyczny Eureka wszedł na pełne obroty. „Nie. W życiu. Muszę być sam.” - przemyślał to i ogłosił, chociaż tego nie chciał. Bardzo solidna, negatywna energia - wiele w niej poddania się i lęku, wiele z próby bycia dorosłym w świecie, w którym wewnętrzne dziecko ginie niemalże w każdej scenie. „Dlaczego tak myślisz?” - zapytała z pełnym zaangażowaniem, gotowa do psychologicznej walki z jego zwątpieniem. To pytanie spowodowało jednak konsternację. Naprawdę usiłował zejść w siebie na głębokość tego „Dlaczego?” Postanowiła zadziałać z innej strony: „M, co się stało? Opowiedz mi swój dzień.” To rozpląkało go i postawiło ją w sytuacji, w której wystanie energii przez lustro, potraskane po jego stronie w drobny niemalże mak, towarzyszyło spadkowi wibracji po jednej i drugiej stronie komunikacji. Na co dzień jako Mag Wody potrafiła zamrozić emocje, bo wymrożone temperaturą odwiecznych, nie tracących na sile argumentów dawały się bez przeszkód kontrolować. A nawet mogła lepić z nich bałwany i tworzyć rzeźby, jeśli by się na to uparła. Tym razem jednak, wyrwana do odpowiedzi pytaniem w środku nocy, nie umiała sypnąć śniegiem wewnątrz siebie. Pani Zima się popsowała. Czasami miała mu za złe to, że ją tak rozplątał. Chociaż dzięki temu czuła się... ludzka. A chyba za tym uczuciem biegła przez ostatnie lata. Jego łzy odbijały się w odłamkach ciemnego po jego stronie rozmowy lustra. „Czy mógłbyś zapalić światło?” - zapytała. Bo patrząc w jego oczy mogła skomunikować się z tym płątkiem siebie w nim i sprawić, że szybciej poczuje się mocny. „Mogę, ale nie chcę. Czy możemy rozmawiać tak?” - M zaskoczył ją, ale sekundę później już wiedziała. „Czy chcesz rozmawiać o tym, co się wydarzyło?” - jako jego prywatna Doktor Queen poczuła się w obowiązku zapytać. Zaprzeczył w sposób niedający się ująć w transkrypcji, po czym dodał: „O czymkolwiek. Tylko nie o tym.” Po tonie głosu mogła wnioskować, że dziś nienawidzi siebie.

„Dobrze, M. W takim razie zabiorę Cię w podróż po Tobie samym. Chcesz?” Wiedziała, że cokolwiek teraz zaproponuje, M zgodzi się. Jego reakcje to reakcje zranionego wilka - leczy się sam. Ale jak już wejdzie się do tej jaskini, w której postanowił ocaleć albo zginąć, może zostać. Przy najmniej do czasu, w którym poskłada się na tyle, by przypomnieć sobie o tym, jakie niebezpieczeństwo przyciąga do niego Cel Duszy. I gdy znowu zadecyduje o tym, że bycie w zasięgu tego pola siłowego może powodować kłopoty w innych życiach. To jak grawitacja, która działa na najtrudniejsze pierwiastki świata. Dobrze, że jego talent lubi realizować się w słowach - dzięki temu ktokolwiek, kto przeżywa coś podobnego, będzie mógł wyjść z tego, gdy zarezonuje z jego wibracją i gdy jego cząsteczki nauczą się od M lekcji wygrywania.

„Zabierz mnie gdziekolwiek. Czy w swoich czarodziejskich zdolnościach masz znikanie? W sensie, czy mogłabyś mnie zniknąć?” - spytał, przetłumacząc ironię dziecięcą wiarą. To jak czekolada z wasabi. Lub raczej - wasabi z czekoladą. Zboczone połączenie. „M, wiesz doskonale, że mogłabym. Na planie Ciała, bo tak zostałam wychowana. Na planie Umysłu, bo wcielenia wypchane labiryntową filozofią są moimi ulubionymi i raz wpuszczona w nie osoba nie wyjdzie, jeśli nie dojdzie do wniosku, który finalnie i tak zakwestionuje, więc nie będzie w stanie nic. A na planie Duszy... Nie znika się ludzi na planie Duszy. A pewnie o takim zniknięciu teraz myślisz, hmmm?” Potwierdził pełnym uwagi: „Yhymm.” „Nic z tego, Słoneczko. Masz przed sobą lekcję wygrywania a ja Cię nauczę, jak brawurowo ją wygrać. Tak, by Twoja historia zainspirowała każdego, kto stanie blisko Ciebie. A chwilę potem - wszystkich na świecie.” M uśmiechnął się i było to widać pomimo ciemności, rozbitego lustra i tego, że zachował to dla siebie.

Wiedziała, że może wyciągnąć go z tego stanu tylko Najwyższą Wiedzą. Taką, która łączy Sztukę i Magię. Jest Magią Sztuki i Sztuką Magii. Kiedy stworzą to razem. Postanowiła - wejdą w wizualizację. Obydwoje. To nie będzie opowieść, to będzie zadanie.

„Czy możesz wziąć inne lustro, czy chcesz rozmawiać tak?” - to pytanie zwiastowało dłuższą pogawędkę. „Mogę, ale...” - M zawałał się. „Nie chcesz wychodzić z ciemnej łazienki, rozumiem. To nie wychodź. Czy masz lustro, przez które możemy rozmawiać, w tym miejscu?” „Mam, zaczekaj. Będziesz

jak przyjdę?" - upewnił się. Zależało mu. „Oczywiście, M!" - nie kryła entuzjazmu. Po podróż po nim jest fascynująca również dla niej, zawsze. Niezależnie od tego, że poznali się już u bram Powodu i idą ze sobą ścieżkami różnorodnych żyć, by zapukać w tę bramę od drugiej strony - od strony Efektu. „To czekaj, zaraz wracam." - rzucił pospiesznie. Eureka również pobiegła po inne lustro - rozmowa prowadzona z łóżka ma zupełnie inną jakość, zwłaszcza w taki skrzętomroźny dzień.

Każdemu, kto zna instytucję damskiej torebki, polecam w tym miejscu wyobrażenie sobie tego osobliwego wiru czasoprzestrzennego w wersji wiedźmiej - lustro sprytnie schowało się pomiędzy korzeniem mandragory, garścią ziemi z czakramu w Kraskowie, stoikiem z Wodą z ostatniego czynienia, kwiatami otrzymanymi na zajęciach, dużą ilością szminek w kolorach, w których żadnej nie nazwalibyście modną, minerałami oraz szalem. Eureka nie nosiła szala, Eureka nosiła szal w torebce, by wszystkie kruche elementy tego ołtarzowego pierdolnika zachowały autonomię i nie rozproszyły się szkłem po całym, jakże obszernym, cieple torebki. Treść tego zbioru broniła się sama, dzielnie ucząc się od Eureka i pamiętając zaklęcia na tyle, na ile można zakląć słowo w kamień. Gdyby kiedykolwiek jakiś głupiutki rabadżurek postanowił ukraść to muzeum dziwności, poruszyłby Niebo i Ziemię, by ją zwrócić.

I o Niebie i Ziemi będzie właśnie ta wizja.

Znalazła lustro, złapała butelkę Wody i zakokonowała się w pościeli, która tęskniła już za nią wyraźnym chłodem. M pojawił się parę sekund później.

„Tak jak na górze, tak i na dole; tak jak na dole, tak i na górze" - słyszałeś o tym?" Odpaliła nagle, streszczając Prawo Zgodności, które - rozpędzone w tym wyrażeniu od pierwszej do ostatniej litery, rozumie się samo przez się. Lecz niezawsze pokrywa się z ludzkim zrozumieniem. „No pewnie, że to znam." - słyszała, jak układa się na podłodze. Też wziął kołdrę i poduszkę. Eh, togetherthinking. „Pokażę Ci, jak to działa w człowieku. A dokładniej - w Tobie. Ale byłoby super, gdybyś robił to samo co ja." - tak właśnie namawia się dorosłych na robienie zadań domowych. M był na to wyjątkowo wyczulony. „To znaczy co, mam na chwilę zostać Wiedźmą?" - rykoszet. Ale przynajmniej wymówił to z wielkiej litery. „Nie musisz. Jesteś Wiedźminem bardziej niż miałbyś ochotę przypuszczać. Chodź ze mną wgłąb wizualiza-

cji." - Eureka miała dar przekonywania i nie wahała się go użyć. „Dobrze. Pójdę. Jeśli na końcu nie giniemy rozszarpani przez lwy, to nawet bardzo chętnie!” - forma tej metafory dała jej podgląd jego stanu wewnętrznego. Ona również pamięta to wcielenie. Znali się w nim zaledwie kilka dni... Jego jedno zdanie zabrało ją w podróż, której nie planowała. Nagle otworzyła oczy w Koloseum, patrząc na arenę, na której pragnęła go nie zobaczyć. Powoli, coraz większym hukiem godzin, wracały do niej wspomnienia dni wcześniejszych. I przecucia kolejnych minut. Została uwięziona w momencie, który miał być wieńcem laurowym utkany z wolności i triumfu. Kilka dni wcześniej zauważyła M po raz pierwszy w tym życiu. Jej oczy prześliznęły się po jego oczach i w sposób niewytłumaczalny żadną poważną nauką. Przechadzała się pomiędzy stoiskami, na których kupcy przemycali do jej świata nieco egzotyki z dalekomorskich wypraw. W pewnym momencie handlarz niewolnikami minął ją, niemalże wywracając się o jej suknię. Eureka odwróciła się i jej oczy zamieszkały w oczach M. Dumnych, jasnych, pełnych doświadczenia oczach człowieka, który w obcym dla siebie miejscu miał status rzeczy. Towaru. Przedmiotu. Ich ręce dotknęły się i obydwójkiem wstrząsnęło coś absolutnie niezwykłego. „Przepraszam za te lwy, Eureka. Nie chciałem puszczać tam Twojej głowy. Nadal to pamiętasz, co?” - M zmartwił się wyraźnie. To wspomnienie inkarnacyjne było bowiem kryptonitem, którego superbohatera Eureka unikała jak gangsterzy płacenia podatków. „Ciii... A może ten dzień to dzisiaj?” - wyszeptęła. M zrozumiał, że jeśli nie będzie dostatecznie silna widząc to po raz kolejny, to on będzie ją zbierał. Tak, jak zbiera się okruszki potłuczony bombki. Mimo tego, że jego stan był niepokazywalny, był na to gotów. „Dobrze. Jeśli tego właśnie potrzebujesz - chodźmy.” Eureka nie słyszała go już wyraźnie. Jedno słowo, rzucone w późnych godzinach wczesnych, zmieszane z niewyspaniem i powiększoną wrażliwością, odpaliło rakietę o zasięgu Ziemia-Ziemia. Z tym, że pocisk brutalnego doświadczenia z Ziemi z czasów 72 roku po domniemanych urodzinach Chrystusa mógł rozwalić fundamenty Ziemi, którą widzi i buduje wokół siebie teraz. Trafił w czuły punkt. Była gotowa, by się z nim zmierzyć.

Pamiętała, że zawsze żyła przeciwko niewolnictwu. W tamtych czasach jednak nie było mowy o tym, by ludzie wokół podzielili jej zdanie, chociaż

w części. Domy były bogate niewolnikami, amfiteatr co tydzień poświęcał ich na ołtarzu w krwawym widowisku, wzbudzającym emocje tłumu na tej samej zasadzie, na której dziś robią to publicznie koncerty, a w mniejszej, domowej skali - seriale śpiane w dniu premiery prosto z internetu. Nie znosiła tego konkretnego spośród swoich barwnych żyć. I trudno jej się dziwić. Pierwsze oczy, które zabrały ją na dno człowieka i pokochała tam być, były tymi, które - chcąc zobaczyć Wolność w innych - odebrały ją sobie. Jej wysiłki to zatem krew w piach, i to dosłownie. Żłoty piasek na arenie wypił wszystkie soki z człowieka, którego historię tak bardzo pragnęła poznać. A chwilę później - jej własne. W tamtym przelocie inkarnacyjnym Eureka była żoną jednego z aleksandryjskich dostojników. Nie miała w tej życiowej roli pasji - lecz wówczas kobieta 20-letnia bez ślubu była na tyle nieprzywiązana społecznie, że aż niebezpieczna dla samej siebie i innych. Rodzina wydała ją za męża, a relacja ta nie była dla niej nawet na tyle istotna, by imię ów męża - mimo wyjątkowego daru przemieszczania się świadomością po liniach czasu w dowolnym kierunku - odpamiętać. Tego dnia, na targu, był zajęty swoimi sprawami. Ale gdy tylko niewolnicy przeszli obok niej, zostawiając potworne uczucie niesprawiedliwości i pamięć wypchaną po brzegi chłodnym kolorem tęczęwek M, stanęła jak zamurowana pośrodku miejskiego zgietku i nie rozumiała, dlaczego ten człowiek tam mocno wprowadził się w nią, a następnie został jej zabrany poleceniami handlarza. Była przerażona faktem, że mogłaby go już więcej nie zobaczyć. To jedna z tych obecności, które mogą trwać sekundę, ale zostają na wieki. I wiele żyć po nich. Odnalazła więc swojego męża i prosiła go, po raz pierwszy w życiu, by podążyli za korowodem wleczonych na sprzedaż. Mąż zdziwił się - nigdy nie przejawiała zainteresowania posiadaniem służby. Wręcz przeciwnie - spełniała się w domowej roli do tego stopnia, iż teraz - wykluczając z siebie tę inkarnację aż do ostatniej komórki, która ją pamięta - wyklęta z siebie potrzebę prasowania, zmywania i gotowania w tak nieprawdopodobny sposób, że każdy Widzący podejrzewałby ją o Magię Chaosu, widząc w jak losowych dla zwyczajnego człowieka miejscach znajdują się rzeczy w domu Eureka. Ale poszli. On - by sprawdzić, o co jej chodzi. Ona - by zrobić coś, cokolwiek, wszystko! Tylko po to... AŻ po to, by zobaczyć tego człowieka bez łańcuchów. Gdy dobiegli na miejsce, nie było go tam. Eureka, choć przejawiała

w tym życiu cechy wyjątkowo nieśmiałe, podeszła do handlarza i ku ogromnemu zdumieniu małżonka zapytała wprost, gdzie podziat się człowiek o oczach zimnych jak księżycowa poświata. Sprzedawca zdziwił się i zanim odpowiedział jej konkretnie na pytanie, próbował sprzedać jej kilku innych mężczyzn. Wydarła się na niego: „ja nie chce go kupić! Ja tylko...” - zamarta. „Ty tylko co?” - spytali niemalże chórem i mąż, i handlarz niewolników. „Nie wiem, poczułam, że on chce mi coś powiedzieć.” - wybrnęła, choć nie do końca. „A co niby miałby Ci powiedzieć, złotko?” - zaśmiał się trzymający w dłoniach pęk łańcuchów obleśny facet. Nienawidziła go w głębi serca. Brzydziła się rozmawiać do niego i nie chciała stanąć zbyt blisko, by nie zarazić się czymś, co ewidentnie spowijało całą jego postać... Ale poczuła, że musi wykorzystać fakt bycia kobietą do tego, by uzyskać informacje, bez których nie umiałaby już przeżyć ani dnia. Przynęła się do niego zalotnie, za co niekiedy ma do siebie wstręt mimo tylu urodzeń i śmierci, które powinny były wymazać to już dawno. „Powiedz mi, gdzie on jest? Myślę, że mógłby mi się przydać. Po prostu bardzo mi kogoś przypomina i chcę pokazać mojemu mężowi, jak ta osoba wygląda, bo ta osoba... już dawno nie żyje.” No to teraz się tłumacz. Jej wyjaśnienia nawet jej wydały się mgliste. Ale to dobrze - mgła jest tym, czego w tej chwili potrzebowała chyba najbardziej. Chciała ukryć swoje zamiary, bo sama nie znała ich do końca, poza jedną pewnością, od której nie umiała uciec. Nie zaśnie, nie będzie w stanie nic zjeść, nie uśmiechnie się już nigdy, jeśli nie zobaczy go wolnym! „Spokojnie, paniusiu - obleśny typ przysunął się do niej, usiłując ugrać jak najwięcej dla siebie. Jak chcesz sobie na niego popatrzeć, będzie okazja - w niedzielę w Koloseum będzie jedną z atrakcji, kupił go Markus. Ten, który trenował kiedyś gladiatorów, ale stracił serce do tego i teraz głównie zbiera z różnych targów śmieci takie jak ten. Więc pewnie pozbędą się go szybko.” Eureka zamarta. Stała tak dobrą minutę, pośrodku kupieckiej wrzawy i zainteresowania wszystkich uczestników kadru. „Czekaj. Markus? Ten który miał swój cech w Pompejach i przemieścić się tutaj?” - spytał mąż Eureka, wyrwijąc ją z letargu. „Tak, ten sam.” - potwierdził człowiek, któremu była nieprzychylna i wdzięczna za informację, ale gdyby mogła, zabiłaby go na miejscu za każdą sekundę życia nieznanego, w którym musiał on nieść łańcuchy jak poniżone zwierzę. To są dopiero mieszane uczucia! „Znam tego człowieka... Moi

ludzie robili z nim kiedyś interesy.” - mąż Eureka dał jej nić, po której pobiegła do samego kłębka. „Czy możesz mnie z nim skontaktować? Proszę!” - wyszeptała błagalnie. Co zupełnie nie leżało w jej Naturze wówczas i nie leży do dziś. Partner więc zdziwił się niezwykle, ale potwierdził. „Spróbuję. I co mam mu powiedzieć, że dokładnie od niego chcesz?” Eureka nie wiedziała, jak ubrać to w słowa. Uniósła oczy do nieba - to zawsze pomagało. „Ja... Ja po prostu muszę spotkać tego człowieka.” - nie kombinowała już więcej. Powiedziała to wprost. „Czy on Ci się podoba?” - zapytał skofundowany mąż, zdziwiony tym bardziej, że zwyczajnie łóżkowe Eureka nie zwiastowały tego, że kiedykolwiek zainteresuje się kimkolwiek na sposób erotyczny. „Nie, raczej nie. Po prostu jest w nim coś intrygującego.” Handlarz przysłuchujący się rozmowie zaśmiał się w sposób obrzydliwy. „Chodźmy.” - rzuciła w kierunku męża i pociągnęła go za sobą. „Gardzę Tobą!” - rzuciła myślą w kierunku handlarza i obserwowała jego minę, gdy wyznanie obciążone srogą emocją dotarło na miejsce.

To, co się działo przez kilka następných dni jej życia jest nieopisywalne. Widziała jego oczy, jakby na wieki przykleiły się do jej źrenic. Świat za nimi albo przestał istnieć, albo przestał ją kompletnie obchodzić. Jedyne, co wiedziała, widział i czuła, to M. Trzy dni po spotkaniu jej mąż, osoba wyjątkowo dobra, lecz w różnej mierze niekumata, przyniósł do domu dobrą nowinę. „Możemy pójść spotkać się z Markusem wcześniej, na przykład jutro. Zapytamy o tego niewolnika. Ale... Czy Ty chcesz go odkupić?” - jego pytanie nie było aż tak głupie, na jakie wyglądało. Chciała go odkupić, za wszelką cenę. Ale nie nabyć, jak przedmiot. Nie podążyć za tym, jak traktowali go wszyscy do tej pory. „Ja chcę... Ja chcę z nim porozmawiać. Po prostu. Mogę?” - starała się skupić na maksymalnie prostym przekazie, a jednocześnie nie zdradzić, ile pod tymi słowami wzburzonych, spienionych fal emocji. „Jasne. To dziwna prośba, ale Markus szanuje artystów i jest skłonny uznać Cię za jedną z takich. Powiedz po prostu, że potrzebujesz inspiracji do sztuk, które tworzysz. Powinno się udać.” Ta odpowiedź była na wagę złota.

Jedno bardzo dziwne spotkanie i jedną noc później była już w podziemiach Koloseum, gdzie ryk lwów przeplatał się z krzykami ludzi i z dźwiękami, które do dziś przyprawiają ją o dreszcze.

M poczuł ten efekt również na sobie - gdy któreś z nich przeżywa co-

kolwiek aż tak mocno, płatek Duszy w drugiej osobie również obrywa uczuciem lub emocją, niekiedy niewymazywalną. Stąd ich wzajemne zrozumienie - odwieczne przeplatanie się ze sobą w przepływie Czasu i emocji sprawia, że zawsze są ze sobą na bieżąco. M oddałby teraz wszystko, żeby być blisko niej, gdy spojrzy mu w oczy w tej konkretnej inkarnacji. Chociaż życie Eureka obfitowało w różnego rodzaju wydarzenia o głębokim dotarciu w tkankę Podświadomości, to wspomnienie nigdy w niej nie wyzdrowiało. Zupełnie tak, jak uderzyło ją w tej konkretnej chwili. Może to nie przypadek, że zarezonowała z tak ciężkim tematem właśnie dziś. On również czuje, że - gdyby zapalił światło i spojrzał w lustro - mógłby trafić w ten sam moment swoimi oczami. Bo wprawdzie lwów się nie spodziewa, ale dzika, zwierzęca Natura tych chorych pierdolców dość ciężko odbiła się dziś na jego fizyczności. Nie chciał być dla niej bardziej brutalny, niż brutalne są sceny, które ma przed sobą. Ale pamiętał, jak bardzo Eureka ceni kompletność momentów. Zawsze żyła Sztuką i to nie zmienia się z życia na życie. Poza tym nic nie dzieje się bez przyczyny. Może więc dziś wygląda dokładnie tak jak wtedy i czuje się całkiem podobnie, żeby przepracować z nią ten moment i uczynić go pełnym?

„Eureka. Jeśli chcesz, bym był w tej chwili z Tobą... Jeśli jesteś gotowa przejść to razem ze mną tak, żebyśmy obydwójce to wygrali, daj mi znak.” Mówił tonem spokojnego Oceanu. Tafla jego głosu była niemalże aksamitnie przyjemna. Co nie znaczy, że pod nią badacze nie znaleźliby kilku utopionych czołgów i tysięcy ton broni. Eureka nie odpowiedziała - nie istniała w swojej formie przed lustrem. Była tam. Pokiwała głową jedynie, w zwolnionym tempie, obawiając się, że jakakolwiek zmiana przeżycia zaburzy continuum i zamiast trafić w konkretnie wybrany punkt, trafi pomiędzy Przeszłość i Czas, doświadczając którejś z rozlicznych, niewłasnych interpretacji wydarzeń. M zrozumiał. Odetchnął mocno, poprosił o opiekę Archanioły i otworzył oczy w klatce, do której, za moment, podejść miała Eureka.

I spojrzeli na siebie.

Eureka rozsypała się widząc, w jakim jest stanie. Dziś i wówczas. Poczują wszystko w tym samym momencie, który podsumował wzrokiem. Nie zwracała uwagi ani na pukanie do drzwi w czasie aktualnym, ani na gwizdy i zaczepki innych więźniów wtedy. Whipnotyzowali się w siebie.

Podeszła do krat i ich dłonie dotknęły się. Bez słów. Nawet nie wiedziała, o co miałyby się zapytać. I czy on, ten człowiek, ten wyjątkowy mężczyzna, w ogóle rozumie słowa w jej języku. Wyszepiała jedynie: „Wyciągnę Cię stąd, obiecuję!” A on, w swoim języku, wówczas i teraz, powiedział: „Wiem. I wierzę. Wiara to więcej niż Wiedza.”

I tak, jak wcześniej dzieliły ich kraty, tak teraz dzielą ich lustra, łącząc ich lunarność - Wodę i Powietrze, a odbierając to, co słoneczne - Ziemię i Ogień. Choć coraz częściej Żywioty te przesiakają przez srebrną wodę w obydwie strony, nie łamiąc praw Fizyki, Chemii i Zgodności, a jednak dyskutując z nimi podniesionym głosem.

M przez chwilę myślał o tym, żeby ją uspokoić. Ale później doszło do niego, że wprawdzie musiałby uspokoić siebie. A to zdecydowanie mało możliwe, gdy Woda Czasu o E,ocji płynie przez dwa momenty lemniskata, doświadczając jednoczesności Kiedyś i Teraz w sposób, który paraliżował obydwoje. Trwali więc tak. Wpół do kroku. Pół metra od siebie. Pięć tysięcy kilometrów gdzie indziej.

Eureka wiedziała, że M nie przerwie tej chwili. Wpadł w swoją własną pułapkę. Tę, która - podlewana poczuciem winy w tej inkarnacji i w każdej poprzedniej, wmawia mu, że Eureka straciła życie przez niego i że w chwili obecnej znajduje się na najlepszej drodze ku temu, by znów - w innych okolicznościach, wśród innych ludzi, ale ponownie przez niego stracić życie w sposób niespodziewany i brutalny. Ta dwójka nie miała bowiem jednego bazowego doświadczenia, które - nawet w wyjątkowo ciężkich momentach - jest w stanie poprawić Duszy humor przypominając, że moment śmierci to jedynie łagodne wypłynięcie Ducha z Ciała. Ich śmierci każdorazowo reżyserowane były przez bunt wobec niesprawiedliwości i niewoli, żadna z nich więc nie skończyła się pogodnie jak zwyczajna, ludzka zima - oddając ostatni ciepły oddech światu wraz z uśmiechem, wzruszeniem i dumą. Tak. Żadne z nich nigdy nie umarło ze starości.

I stali tak w milczeniu, patrząc sobie w oczy i płynąć w tej konfrontacji wzajemnie poprzez swoje zmysły. M szukał w niej potwierdzenia, że jest w tym jego wina. Eureka szukała w M gotowości, by zmierzyć się z tym doświadczeniem i wygrać. Znała efekt poszukiwań. Lepiej niż ktokolwiek. Nie była jedynie pewna, czy ten dzień to dzisiaj. Ten odłamek przeszłości głębo-

ko ranił bowiem pamięć M i często przebierał się za ostateczny argument, przekonujący go to tego, że ludzie nazywający go Złem być może jednak nie są watahą kłamliwych hien.

Tak, to teraz.

W powietrzu unosił się zapach ozonu, klasyczny dla przegęszczenia Istot anielskich w sferę ludzkiego postrzegania. Poczuli go obydwoje. Fizycznie. I tak, jak substancja szamańska może połączyć wszystkie istnienia, które w swojej jednoczesności doświadczają jej wspólnie, i tak, jak kropla Wody może wpłynąć na dowolną osobę, która posiada Życie, tak czując ten sam zapach jednoczymy się we wspólnym doświadczeniu, którego soundtrack tworzy, odmieniona przez prywatną percepcję każdego obecnego w tym punkcie egzystencji świata człowieka, nuta zapachowa. Z tym łączy się jeden ze zwyczajowych rytuałów Eureka, których nie odpuścił sobie jeszcze nigdy, chociaż - gdyby ktokolwiek wpadł na to, by zrobić referendum i zapytać całą kulę ziemską o zdanie, werdykt podsumowujący byłby jednogłośny i wzywałby ją do zaprzestania tego procederu. Rytuał ten rozpoczyna i kończy zawsze na lotnisku, robiąc ekspresowy (bo przeważnie bliżej jej do spóźnienia niż do punktualności) przelot przez miejscową perfumerię. I nakładając na siebie zapachy jak słowa zakłęcie, zgodnie z tym, czego - jej zdaniem - potrzebuje by bezpiecznie wyruszyć w podróż. Zdarzało się jej więc łączyć męskiego Invictusa z Dolce Vita doprawiając sporą ilością Miracle i dodając trochę Instinctu, lecz nie bez zawahania. Ważne jest Wam, by to wiedzieć, że każdy perfum to swoiste zakłęcie - nakładając je na swój zapach tworzycie jedność. Osoby, które są przez siebie przemyślane i dopieszczane pod kątem znaczeń wewnętrznych i ich komunikacji na zewnątrz nigdy nie użyłyby zapachu, których ich nie wspiera, nie podkreśla lub nie łączy się w symetrycznym, pełnym gracji tańcu z tym, czego pragną dokonać. Ponieważ, jeśli znasz swój Cel i masz odwagę podążyć na przelaj przez życie, by obejrzeć go w rozkwicie, pomaga Ci każdy zmysł, każdy ruch i absolutnie każdy moment, w którym Wszechświat wypowiada się o sobie potokiem symboli. A ten kto szuka kluczy, rozpozna je i otworzy drzwi, za którymi dozna olśnienia, klasycznego tylko dla tego, który stał się spełniony.

To wspomnienie inkarnacyjne było drzazgą w tym dążeniu. Zarówno u niego, jak i u niej. W jednej sekundzie zdecydowali się, by się z nim

zderzyć, angażując do tego całą obecną Świadomość i wszystkie zebrane w tożsamości Duszy doświadczenia, które nastąpiły po nim. Żadne z nich nie zaczęło pierwsze. M poprosił ją, by podeszła gdy zaczęła iść. Klasyczna współzdarzalność.

Spojrzeli sobie w oczy.

W Rzymie. W Irlandii. W Islandii. W Norwegii. W Polsce i w Ameryce. W Ameryce i w Polsce. Jednocześnie.

Kanał czasu, który otworzyli, był jasną wskazówką, że znaleźli się u progu wyrwania wraz z korzeniami każdego cierpienia, które miało swoje nardziny w tym spojrzeniu przez kraty. Ale był też groźbą, że - jeśli pamięć o tym ich połamie - wszystkie drzazgi poczucia winy w niej i z M ruszą w górę krwią, zagotowaną z przeszłej niemocy, i - znajdując drogę do serca - raz na zawsze zatrują je bądź doprowadzą do eksplozji, w wyniku której żadne z nich nie przetrwa. Archanioł Michael pojawił się tuż za nią. Ubrany jak gladiator, uzbrojony w miecz wykuty ze stali damasceńskiej, pełen najwyższej formy odwagi, przetłumaczalnej na ludzkie możliwości odbierania bodźców. Eureka poczuła jego skrzydła rozpostarte za sobą i w jednej chwili obydwójce usłyszeli: „Jeśli będzie w Waszych sercach pragnienie przebaczenia, uwolnicie się od dźwięku, którym ta śmierć wciąż brzmi w Waszych życiach.” M przywołał ją jednym gestem i ich dłonie splotły się pomimo krat. Ich żelazna gęstość nawet nie wydawała się prawdziwa przy potędze tego, co zrodzili sobą w tej chwili. Oczy M były pełne też, ogromne, ale - powiększone o współczesną świadomość - również wiedzące i pełne nadziei. Oczy Eureka miały w sobie zemstę wymieszaną z najwyższymi uczuciami, które cząsteczka boska i ludzka mogą w siebie wziąć, by stać się nimi. Powiedział w swoim współczesnym języku, gdyż jego vibracja dnia dzisiejszego miała wyższość nad tym, jak energetycznie przedstawiała się jego potęga wówczas. Obydwójce się zdziwili. Mieli wrażenie, że bardziej przesranej, choć przyznają - w sposób wyjątkowo epicki, inkarnacji jeszcze nie doświadczali. A jednak. M był gotowy. Przez jego głowę przebiegły tabunami wspomnienia zniszczeń, które - od czasu spotkania przez kraty aż do dzisiejszego poranka - wydawały mu się... normalne. Wszystkie te chwile, w których koło losu łamało mu kręgosłup, postrzegał jak coś, na co zastąpił. Jego pojęcie karmy, oparte o tak miażdżący kamień węgielny, w żaden sposób nie poma-

gało mu wybronić się pomiędzy dniami, którymi liczona jest ta inkarnacja. Lecz teraz, po raz pierwszy, jak i wówczas po raz pierwszy i najważniejszy, poczuł tę ogromną, rozdzierającą niesprawiedliwość. Tę samą, która od początku drogi w gęstość inną niż Źródło towarzyszyła każdej scenie ich życia. Taką, która sprawiała, że pomiędzy ich szczęście odwiecznie, z całym багаżem historii, wprowadzała się niewola. Zobaczyli wszystkie kajdany, łańcuchy, kontynenty, kraty, pakty, inicjacje i kontrakty między sobą. Przez pierwsze sumeryjskie próby przymierzania się w ludzkich warunkach, gdzie rozrzucono ich po przeciwległych archetypach i zbiorowo uwierzono, za namową nieuczciwych kapłanów, znających regułę „Dziel i rządź”, że ich

Naturą jest walczyć przeciwko sobie o Władzę, niż ramię w ramię o Wolność. Przez doświadczenie z żyć ostatnich, w których jedyna Wolność, na którą patrzył, to ta wykuta w żelazie na bramie piekła, któremu na imię Auschwitz.

Gdyby możliwe i zgodne z Najwyższym Źródłem było łamanie kontinuum, obydwójce, przy tak wielkiej sile, jaką daje im synergia i bezpośredni kontakt, wyrwaliby z zawiasów nie tylko zimną, lepką od ludzkiej krwi i przesiąkniętą pamięcią najgorszych dni świata kratę, ale całe Koloseum. A wraz z nim wszystkie inne amfiteatry świata, w którym ludzie żywiołu Ziemi, pracujący i zarabiający przy tworzeniu społeczeństw i systemów, otrzymywali chleb. A ludzie Ognia - odważni, pełni szlachetności i pragnień zmiany świata płonęli w walce, będąc głównym widowiskiem iskrzących energią Igrzysk. Lecz łamanie momentów nie ma nic wspólnego z uzdrawianiem ich - jeśli przekreujesz moment swojego doświadczenia, możesz uczynić wyłom w swojej osobowości, ponieważ Twoja pamięć zacznie fałszować zeznania. A Ty, w odruchu obrony przed pułapkami umysłu, przestaniesz jej ufać. Człowiek, który nie ufa swojej pamięci, nie wie, skąd przychodzi. Skąd miałby wobec tego wiedzieć, dokąd idzie?

Nie tyle więc postanowili, co byli zmuszeni przeżyć to uczciwie.

Żadne z nich nie użyło idiotycznego zwrotu „Będzie dobrze”, żadne też nie zapytało drugiego, czy wszystko w porządku. W takiej sytuacji po prostu nie mówisz. Jesteś i czekasz, lecz oczami siebie dzisiejszego i siebie dzisiejszej oglądasz wydarzenia nieco chłodniej. Z dystansu, stworzonego przez morze Czasu, które upłynęło pomiędzy tym konkretnym momentem

w dziejach z Ciebie przed lustrem dziś.

I tego chłody właśnie, ani M, ani Eureka, dziś nie potrafili. Tak jakby ta emocja i tamtejsze wydarzenia były wyjęte spod praw, które dyktują Wszechświatom narodziny i śmierć. Które poruszają liśćmi drzew w lecie i odrywają je zimą.

Tak - wchodzenie w regres ma to do siebie, że odbywa się poniżej lub powyżej Czasu. Bo Twoje TU i TERAZ to wciąż TY, wchodzący w proces. Tak więc poniżej Czasu wchodzisz wówczas, gdy masz do dyspozycji 5 dni, a chciałbyś mieć 5 lat. Jeśli widziałeś film pod tytułem „Incepcja”, jesteś w stanie łatwiej zrozumieć, na czym polega takie wygięcie. Eureka i M zrobili to tylko raz w życiu - i mimo tego, że był to najpiękniejszy czas ich życia, nie planują tego powtórzyć. Nie dlatego, że to niemożliwe - dla nich byłoby to wyłącznie kwestią decyzji. ale gdy schodzisz poniżej Czasu, Twoja Podświadomość zamienia się miejscem ze Świadomością, więc jeśli mieliby to zrobić to chyba tylko po to, by Podświadomość M zrobiła pranie. Oczywiście zakładając, że kiedykolwiek miałby czas, Wolną Wolę i kondycję psychiczną, która mu to umożliwi. Eureka nie wykluczała takiej możliwości. On - zdecydowanie. Poprzedni eksperyment dał im również wiedzę o tym, że niezależnie od tego, że Ciało nadal rozumie Czas w sposób klasyczny dla zagara biologicznego, to nasz czas mentalny jest relatywny. To znaczy, że jeśli podchodzisz do czegoś na wysokiej wibracji, masz dokładnie tyle godzin i minut, ile potrzebujesz, ponieważ Czas płynie ku Tobie i z Tobą. A jeśli swoim łękiem obracasz matematykę Galaktyk przeciwko sobie, nieważne, ile zegarkowego czasu będziesz miał - nie zdążysz. To jak skakanie w sznura - jeżeli nie nauczysz się, że warto po prostu wskoczyć w moment i wtopić się w rytm wydarzeń, zawsze będziesz tą dziewczynką stojącą z boku, która boi się, że pierwsza próba wpasowania się będzie kosztowała ją siniaki.

Kolejna gęstość czasowa na poziomie spirytualnym to Powyżej Czasu. Jest to gęstość bardzo specjalna, ponieważ tam z kolei wszystko, co dzieje się odczuwalną godzinę, może w czasie faktycznym kosztować nawet 10 godzin - wysublimowanie powyżej kreski, gdzie umysł jeszcze próbuje łąpać minutki liczyłem, daje człowiekowi możliwość uwolnienia się z łańcuchów zobowiązań i w najwyższym skupieniu, w jakim potrafi funkcjonować, zająć się sprawami najważniejszymi według swojego najwyższego JESTEM. Bo

w tej gęstości czasowej to nasza Nadświadomość przejmuje stery.

I nawet pomimo tej obszernej wiedzy, tego dnia, po zanurkowaniu w tym konkretnym momencie, ani Eureka, ani M nie potrafili ruszyć się z Miejsca i z Czasu. Wiedzieli, co się stanie. Za chwilę przyjdzie strażnik, ale nie rozkleją uścisku swoich rąk. Później przyjdzie jej mąż, ale nie zauważy go, usłyszcy dopiero słowa wzywające ją, by podążyła za nim. Zrobi to. Ale zwróci uwagę na klucze, które - jak percepcyjna tortura, powieszono na haku w zasięgu wzroku większości uwięzionych za kratami jak zwierzęta. Postanowiła. I choć było to najtrudniejsze, co mógłby zrobić człowiek w takiej właśnie chwili, uśmiechnęła się do M. Dziś zrobiła to w identyczny sposób, jak kilka tysięcy lat wcześniej.

M tymczasem zaczął patrzeć na całość wspomnienia wewnętrznymi oczami Eureka, której optyka mistyczna nie pozwalała dzielić świata na Dobre i Złe. Dla niej istniały Piękna i Dysharmonię. A scena tak, w którą próbowali wbiegać już parę razy i zawsze odbijali się przed momentem podejścia do siebie, była na swój sposób piękna. Piękny był również kolejny dzień Eureka, kiedy przez całą noc powierzała w Księżyc swój plan i prosiła, by wszystkie antyczne strażniczki tajemnic pozwoliły jej dotrzeć tm niepostrzeżenie i pod osłoną nocy zrobić to, na czym tak bardzo jej zależało. W trakcie wycieczki po tym ludzkim ZOO otrzymała wiadomość, że lwy i inne dzikie zwierzęta karmione są o świcie, lecz przeważnie zostawia się kilka z nich bez jedzenia nawet przez tydzień, by na arenie pokazały głodnym rozrywki ludziom, co oznacza rozrywający głód - jeden z najpierwotniejszych instynktów. Poczwała, że najwyższy czas zacząć biec, by się tam znaleźć. I tak, jak ruszyła wówczas, nie zmieniawszy nawet sukni, tak ruszyła teraz, mijające zatopione w nocnej ciszy, nieświadome niczego, przyzwyczajone do wszystkiego domostwa.

Gdy dotarła na miejsce, jej serce stanęło. Przez moment zdała sobie sprawę, jak bardzo jest to ryzykowne. I choć wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że zrobiła to i że zrobi znowu, poczuła to dziewczczo i dosadnie. Tak samo, jak poczuł to M. Czekając w celi na coś, co miało się wydarzyć, modlił się do swoich bóstw. Lecz żadne z nich nie raczyło odpowiedzieć ani słowem. Uśmiechnął się do siebie - zawsze cenił w sobie tę dziecięcą szczerość. Śmierć teraz nie pozwoli na to, by przerodziła się ona w potworną, sar-

kastyczną, gorzką do wewnątrz karykaturę siebie. Ludzie umierający młodo mają szansę zachować bardziej kryształowe cechy - piaski czasu nie obierają ich ze złudzeń równi intensywnie, jak robią to z innymi. Kochał myśleć do siebie w sposób, w który wyśmienici pisarze osiągnęli szczyty intelektu. Wielowątkowo, rozbieżnie i zbieżnie, płynąc obserwacją poprzez wydarzenia aż do ostatniej kropki we wniosku końcowym. Jego myślowe flow było imponujące, dające zachwyt każdemu, kto podszedł na tyle blisko jego życia, by je zauważyć. Choć M miał spore problemy z dzieleniem się sobą. Dziś obydwójce wiedzą dlaczego. Wówczas pozostało nieodkryte i jedynie czasami budziło go w nocy, gdy nie był sam, bo jego koszmary, mające nieludzkie zamiary i ludzkie imiona, podchodziły bliżej gdy zamykał oczy.

M zrozumiał jej odpowiedzialność, euforię i strach w jednym. Eureka rozumiała jego nadzieję, strach i cierpienie.

Przeptynęli przez siebie. Poszło!

Gdy biegła do celi, by ją otworzyć, czuła, że niesie w dłoniach najprawdziwszy dar - klucz, którym Bóg rozwiązuje to, co wydaje się bez wyjścia. Nie było dla niej ważne, czy ktokolwiek ją zobaczy. Nie było również ważne, a przynajmniej nie myślała o tym świadomie, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy M. Jedyne, czego chciała, to doświadczyć wraz z nim jego Wolności. Odetchnąć nią. Zobaczyć, jak żal w jego oczach ustępuje miejsca szczęściu.

Tak. Do dziś ściga się z każdym demonem świata, by tego dokonać.

Czekał. Gdy podała mu klucze, ich ręce ponownie złączyły się. Tak, jak teraz obydwójce trzymają je na lustrach, przez które rozmawiają. Z zamkniętymi oczami, z najwyższą czcią, w pełni świadomi tego, co się zdarza i jak wielkie jest to, że dotrwali do tej chwili obydwójce. Do takiego dziś, w którym mogą być ze sobą tak blisko rozumiejąc każde uderzenie, które ukształtowało ich Duszę tak, jak szlifowanie kształtuje diament. I do takiego dziś z czasów poprzednich, w których wciąż żadne z nich nie cofnęło się, mimo niezaprzeczalnego zła, które się wydarzyło i wydarzy.

M wziął od niej klucze, ale hałas zbliżających się ludzi sprawił, że nie było rozsądne uciekać w tym konkretnym momencie. Spojrzeli sobie w oczy naprawdę głęboko. Eureka musiała uciekać.

I biegła, zanim całe miasto znów zaczęło żyć sprawami odłożonymi z wczoraj i martwić się tymi, które nadciągają. I biegła, zachowując w sobie

ciepłe, spełniające uczucie, które otrzymała patrząc w jego zmieniające się szczęściem oczy. I biegła, wierząc, że jeszcze się zobaczą, chociaż w żaden sposób ie wydawało jej się to możliwe. Biegła, z każdym krokiem osiągając świadomość, że właśnie oto uwolniła człowieka. Choć chwilę po tym, jak przekroczyła próg własnego domu, poczuła silny ucisk w sercu. Oczywiście rzuciła winę na zmęczenie i adrenalinę. Ale czuła, że ich sekretny, piękny, godny wykonania plan został okrutnie przekreślony. Nie wiedziała, skąd nagle w niej to przekonanie. I panicznie usiłowała wrócić do poprzedniego poczucia. Ale w jakiś sposób zaniknęło ono w niej, przykryte lodowatą zaspą wrażenia, że coś poszło nie tak i jedyne, co może teraz zrobić, to nic, z dodatkiem oczekiwania konsekwencji w upiornym napięciu. Chciała myśleć, że to jej poczucie winy z powodu zrobienia czegoś, o czym marzyła najbardziej odkąd pamięta, uczyniło ją tak przerażoną. Ale gdy sięgała w siebie by jeszcze raz spojrzeć w oczy M w tej chwili i zobaczyć, jak Światło rodzi się w nich na nowo, nie widziała tego. Nie mogła zobaczyć. M miał wszelkie powody ku temu, by patrzeć w ziemię i błagać, żeby wzięła go szybko.

Kolejnego dnia ona i jej mąż otrzymali zaproszenie na widowisko. Nie był to wielki pokaz - Markus, rzekomo w ramach przyjaźni, zaproponował im wspólne oglądanie tresury niewolników oraz szkolenia gladiatorów, którzy za kilka miesięcy stoczą swoje walki na śmierć i życie. Partner Eureka przyjął propozycję licząc, że ucieszy ją możliwość przyjrzenia się walkom z bliska. Zwłaszcza, że nie przypominał sobie, by kiedykolwiek przejawiała podobną pasję, jak ta, którą obserwował od paru dni. Eureka zbladła, gdy się o tym dowiedziała. Jej świadomość dała jej jasne znaki, co będzie się działo. I nie jest prawdą, że w nie nie uwierzyła - po prostu musiała tam pójść by zobaczyć go raz jeszcze, nawet, jeśli nie uciekł. Nawet, jeśli... Nie chciała o tym myśleć wówczas i zdecydowanie trudne jest to również teraz. Tymczasem M próbował schować przed nią doświadczenie po swojej stronie postrzegania, ale zrobiło mu się wstyd, że mimo tak wielu wieków razem ma tendencję do niedoceniań dorosłości tej Duszy. Wiedział również, że jego zabawa w dyplomację w takim momencie może kosztować ich konieczność do powrotu do tego konkretnego wspomnienia w przyszłości. A tego żadne z nich z całą pewnością nie wpisało w list do Świętego Mikołaja.

Pokazał więc całość.

Przeżycie to zmiotło Eurekę jak fala uderzeniowa. Przez moment spadała w dół siebie nie pamiętając, która Rzeczywistość jest tą, w której otwiera oczy rano. Nie wiedząc, którędy to wygrać. Gdyby odpamiętali to, stojąc pół metra od siebie, nie staliby pół metra od siebie. Staliby się sobą. Jedną, najbardziej świadomą na świecie istotą. Kimś, kto poza doświadczaniem płci i poza doświadczaniem ludzkich ważności jest czymś nieokiełznanym. Ich pojęcie na temat tego, jak głęboka jest natura człowieka, eksplodowało. Poza myśleniem. Poza fizycznością. Poza światem, którego - w tej chwili - żadne z nich nie dopuszczało do wiadomości.

Później wszystko działo się niejako machinalnie. Podróże regresyjne mają to do siebie, że poruszamy się w nim nieregularnie - zazwyczaj przeskakując po punktach najmocniejszych emocji. W tym wspomnieniu jednak wszystko było mocne. Więc kolejne godziny przeżywali jeden do jednego tak, jak się wydarzyły.

Do czasu, aż fanfary ogłosiły rozpoczęcie widowiska.

Zwyczajowo na arenę wbiegali niewolnicy, usiłując odebrać sobie życie już u progu doświadczenia, umierając podle i nisko, ku uciechu wszystkich wysokourodzonych gapiów. Lecz w tym momencie na arenie, mimo inauguracji, było pusto. Na widowni znajdowało się zaledwie 200 osób. „To tylko trening...”, usiłowała uspokajać swoje wnętrze Eureka wtedy, lecz dziś milczała do siebie o tym, znając efekt końcowy. M nie usiłował nic ani wówczas, ani teraz - spokojnie płynął z nurtem wydarzeń, chociaż doskonale wiedział, że nurt ten wpływa bezpośrednio do Piekła.

Gdy go wprowadzono, nogi ugięły się pod Eureką. Strażnik prowadził go bezpośrednio na wysokość miejsc, gdzie śnieżnobiała z przerażenia Eureka, jej mąż i Markus przyglądali się arenie. I wówczas Markus, z uśmiechem którego nie wymazały z jej pamięci nawet setki lat, spędzone w innych ciastach i miejscach, powiedział donośnym głosem, komunikując swoje zamiary wszystkim zgromadzonym.

„Oto Twój niewolnik, pani! Ten, który tak Cię pochłonął i zapewne zmusił Cię do postąpienia haniebnie!” - jad zawarty w jego słowach powoli zatrzymał kolejne tkanki w Eurece. „Efektem czego jest to, że dzisiejszy pokaz nie może się odbyć, ponieważ wszyscy gladiatorzy zbiegli, jak tchórze! Wszyscy poza nim. Dlatego też zapraszam Was, kochani, na nietypową ucztę dla

oczu!" Eureka podbiegła tak blisko, jak pozwalała na to konstrukcja amfiteatru. Markus podążył za nią. Jej mąż kompletnie nie wiedział, z czym ma do czynienia i co dokładnie zarzucane jest Eurece, ale miał przeczucie, że cała ta historia nie zakończy się brawami. Tymczasem M również podszedł do niej i patrzyli sobie w oczy z tak ogromnym zrozumieniem, że gdyby w jednej sekundzie rozprzestrzenił je na cały świat, ludzie nigdy nie uwierzyliby w wojny pomimo licznych zdjęć i dokumentów. „Jak to się stało? Dlaczego tak?” - miliony pytań, odbitych w jej wielkich źrenicach, atakowały go jak impulsy elektryczne. Wtem dzisiejsi obydwójce dostrzegli za nim Archaniota Michaela. „Przebaczył!” - zabrzmiał głosem złożonym z tysięcy pewności.

Wiedzieli, że za chwilę na arenę wpuszczone zostaną lwicy. Ale obydwójce poczuli, że jeśli nie uzdrowią tego wspomnienia szczerym prawdziwym przebaczeniem, nie będzie możliwe pójście dalej. Nie będzie możliwe wyjście jego konsekwencji z tego, co dziś nazywają codziennością. Zatonęli w sobie, a potoki też popłynęły między nimi nie ze strachu. Wiedzieli, jak zginą. Ginęli tak setki tysięcy razy, w snach, wizjach, powidokach i halucynacjach. Zawsze, gdy psychika proponowała konfrontację. „Ty jesteś osobą wolną, a on niewolnikiem” - grzmiał Markus, a mąż Eureka, trzymany przez strażników, rzucał w ich stronę anachronicznej wręcz barokowej obelgi. „Nie bój się - zwróciła się do niego Eureka - wiem, co się dzieje. Dziękuję Ci za wspólne życie. Jesteś i będziesz moim przyjacielem!” Tak zdziwionej miny nie widziała jeszcze na jego twarzy. Słowa te uciszyły go i w osłupieniu patrzył na dalszy ciąg wydarzeń. Archanioł Michael, który w czasach „świećności” (nie mylić ze świętością) Rzymu zszedł do ludzi na tyle, że do dziś preferuje ukazywanie się w postaci gladiatora, rozpostarł skrzydła tuż za M. I Eureka popłynęły w jego stronę słowa prosto z serca: „M, wybaczam sobie to, co zrobiłam. I wybaczam Tobie, że nie wyszło tak, jak powinno. I wybaczam Markusowi, że nie zrozumiał, jak wielkie jest to, co zrobiłeś. I wybaczam wszystkim, którzy traktują śmierć jak rozrywkę. Wybaczam lwom, które za chwilę się tu zjawiają. I każdemu, kto kiedykolwiek dołożył od siebie chociażby sekundę tego, co Cię tu spotkało. Wybaczam!” - gdy zaczęła mówić, nie była tego pewna. Gdy skończyła, jej serce otworzyło się na oścież jak brama i uderzyło niebiesko-fioletową falą Światła prosto w Czakrę Serca M. Który krzyknął: „Wybaczam sobie, że naraziłem Cię na to i że za chwilę

zginie tu obydwój. Wybaczam sobie, że nie spełniłem Twojego marzenia o mojej Wolności - ale gdy jedna osoba jest wolna, a inne nie, nie różni się to od walki na arenie. Wybaczam każdemu, kto mnie poniżył i sprawił, że tutaj stoję. Wybaczam Tobie, że... że... że oczekiwałaś ode mnie czegoś i przez wieki czułem, że Cię zawiodłem. I że nie umiem... Nie umiałem tego nie zrobić!" W końcu to powiedział. To z powodu tego, tak silnie wpisanego cierpieniem w tożsamość Duszy wspomnienia nie jest w stanie uwierzyć w swoje... W ich wspólne zwycięstwo! To z powodu tego uszkodzenia nie widzi pozytywnych rozwiązań, a jedynie niekiedy mniej ciężkie drogi. To z powodu tego, czego doświadczył, nie jest w stanie uwierzyć... Nie był do tej pory w stanie uwierzyć, że zwycięstwo jest możliwe! Światło z jego serca połączyło się z Eureka i rozlało blask po wszystkich twarzach, zaafekowanych niesamowitym zwrotem akcji. „Ludzie ocaleli, Eureka!” - krzyknął jeszcze na koniec, a echo jego słów przykryte zostało rykiem lwów. „I ocaleją też teraz! Krzyknęła pełna wiary, w tym samym momencie wypchnięta przez Markusa na ring, na którym w roli przeciwnika wystąpiło Zło i Zniszczenie. Dwa złote lwy rozdarły ich ciała zanim zdążyli do siebie podbiec. Możliwe, że stąd wzięła się nietypowa nawet jak na nich tendencja - tęsknią do siebie zmysłem dotyku i zawsze, kiedy się widzą, żegnają się dziękując sobie za wszystko, co kiedykolwiek sobie dali. Tak, jakby mieli się już nigdy nie zobaczyć.

Obydwój odetchnęli.

Doświadczenie zostało domknięte i zarówno wszyscy obserwatorzy, jak i coraz mniej głodne lwy, zostali oblani fioletowym blaskiem, niosącym przebaczenie i zrozumienie dla pobłądzeń ludzkiej Duszy. Nawet tych, które zadecydowały o tym, że M i Eureka żyją w sposób, który wprawdzie powoduje w jednym i drugim ogromną potrzebę wyrażania się poprzez talent, więc obydwój tworzą Sztukę, lecz osobiście odbiera im skrzydła i często nawet ci, którzy są w ten proceder bezpośrednio zaangażowani, codziennie łamiąc je i odcinając nie potrafią już wierzyć w to, że nie odrosną silniejsze.

Eureka musiała być profesjonalna w happy endach symetrycznie wobec mistrzostwa, które jej wrogowie przejawiali w Armageddonach. Tak więc nawet w tej chwili, gdy przestrzeń Przeszłości za nimi stała się pogodna mimo horroru, który przed chwilą przeżyli raz jeszcze, szukała w sobie wyrzutni,

która wyrwie ich w kierunku najwyższej możliwej wibracji. Teraźniejszość zajęła główne miejsce na scenie, gdzie jedynymi oklaskami były wydające dźwięk wskazówki, z którymi sekundy informowały ich o swojej ucieczce.

Patrzyli w siebie przez dłuższą chwilę.

„Eureka, czy to się stało, co ja myślę, że się stało?” - M rozwiął mgłę milczenia, jak zwykle próbując wrócić do tak zwanych konkretów. „A co myślisz, że się stało?” - Eureka nie wróciła jeszcze z Czasu i Miejsca, w którym przed chwilą przeżyli swoje najgorsze śmierci. Nie mogła przestać obserwować miejsca, w którym Zło wygrało w Materii, a Dobro w Energii, zdecydowanie rozpuszczając wszystkie czarne nici, wplecione w Czas. Tak, jakby skażenie płynące wszystkimi rzekami świata otrzymało rozkaz cofnięcia się z niebyt. I podążyło grzecznie za tonem, którym wyraził je Wszechświat. M odpowiedział: „Myślę, że teraz to wszystko będzie możliwe. Zupetnie jakbyśmy ogłosili niepodległość od tego, co się stało. Jakbyśmy... Nie mówię oczywiście że to dobrze, że nasze spotkanie w Rzymie skończyło się tak nagle i strasznie. Ale czuję w tym jakąś wartość, której nie widziałem wcześniej.” Próbował wyjaśnić swoje uczucia na gorąco, ale nawet osoba z tak rozwiniętym skillem lingwistycznym może mieć problem z obliczu wydarzeń takich jak te. „Tak, M. Masz rację. Weszliśmy tam znowu, ale po raz pierwszy to wygraliśmy. Teraz to wspomnienie nie będzie już dla nas niebezpieczne - nawet, jeśli ktoś przywoła je w nas zaklęciem bądź działaniem. Nie jest to już coś, co nam zagraża.” Podsumowała to fioletowym głosem, więc wyjaśniając jemu, zrozumiała i ona.

Tak zbudowani zmierzili się z przebaczeniem w Teraźniejszości. Jemu udało się to właściwie od razu - oparł się na Wiedzy, na mocy której osoby będące pod wpływem Zła są jedynie plastycznymi manekinami w szponach jego niszczącej Woli. Eureka miała z tym organiczny problem - widziała ludzi i twarze oraz każdy ruch, który wykonali, a każde wypowiedziane słowo odzwierciedlało się w niej coraz głośniejsze - przeważnie w ten sposób zapadały z nią treści, które otrzymywała z wówczas, gdy M przeżywał coś bardzo mocno i emocja adresowała dane również w nią. Nie wiedział o tym. Domyślał się, ale zawsze, gdy był wpół do zapytania, przerywała komunikację. Ponieważ nawet ona wychodziła z założenia, że czasami warto o czymś nie wiedzieć. A przynajmniej - nie wiedzieć jeszcze przez jakiś czas. I nie chodzi o to, że

Bravest Alive - jak uwielbiała nazywać M - nie uniósłby tej świadomości. Chodzi o to, że gdyby zaczął postępować inaczej niż czuje tylko po to, by nie zniszczyć Eureka głowy, czym różniłaby się ona od tych, którzy pragną powstrzymać każde z jego działań zanim zdąży sformułować myśl o nim do końca?

Byłaby bronią idealną.

Na szczęście wie o tym i nigdy - każdym nigdy, któremu podlega jako człowiek i którym włada jako Istota - do tego nie dopuści.

Parę lat po tym wydarzeniu, w trakcie trwania Rytułu Feniksa, Eureka stanęła twarzą w twarz z najtrudniejszą niewybaczalnością, która stała się częścią jej życia w tej samej chwili, w której stał się nią M. Czyli już w momencie, gdy - po usłyszeniu jego prośby do Boga - zawróciła z przepływu w kierunku Źródła i zdecydowała przejawić się w Materii raz jeszcze, tym razem zachowując pełną pamięć o wszystkich inkarnacjach i pełną Wiedzę płynącą z doświadczeń, przez które w nich przeszła. Ta nieprzebaczalność miała imię, nazwisko i M nazywa ją swoją matką. Przez wiele lat Eureka starała się, by to on jej przebaczył - ponieważ, przy zerowym wsparciu ze strony Słońca, wsparcie ze strony Księżyca mogłoby uratować życie. Matka to dla dziecka odporność organizmu, podświadomość, mistyka, przeszłość, intuicja, sny oraz wszystkie wartości lunarne, mogące mieć swoją interpretację w postaci ludzkiej. Ojciec to Świadomość, moc, energia sprawcza, motywacja, działanie, manifestacja cech człowieka na zewnątrz. Pozbawiony energii jednego drugiego, wsparty przez najpotężniejszą Magię świata, wciąż był kosmiczną sierotą, bo dokładnie tak się czuł. Gdyby czuł i myślał, że pomimo tego, iż jego ziemscy rodzice ewidentnie dali dupy z zapewnieniem mu bezpieczeństwa i godnego startu, ma wszystko - stworzyłby siebie ze swojej wiary od razu, bez potrzeby przeciągania się głową po scenariuszach, w których ginie się na tysiące różnych metod. Ale skąd miał o tym wiedzieć? Ocenic czyjeś kroki, stawiając swoje w innych warunkach, jest bardzo łatwe. Dlatego Eureka nigdy nie oceniła go, w żaden sposób. Wszystko, co się działo i co się dzieje, przyjmuje z ze spokojem mędrca powtarzającego „rzeczy są, jakie są”, i ewentualnie stara się - w porozumieniu z nim i mając ku temu jego Wolę - wyciągnąć go z sytuacji. To jak odwieczna inspiracja dla

twórców kreskówek i komiksów. Różnica jest jedna: krew jest prawdziwa.

I o prawdziwej krwi ważne, żebyście wiedzieli również w sobie. Według starej inuickiej legendy, dziecko składa się w połowie z krwi matki, w połowie z krwi ojca. Jeśli rodzice ze sobą walczą, cechy, które płyną z jednego i drugiego, walczą w dziecku z każdym oddechem. Wygrają najsilniejsze. Jeśli więc zaś ojcowska agresja wygrywa z matczyną łagodnością, łagodność polegnie we krwi i kosztem osłabienia energii żeńskiej ulegnie zawsze tej mocy, która bierze się ze źle pojętej siły. Jeśli zaś inteligencja, wsączona w dziecko przez matkę wygrywa z przekonaniem ojca, dziecko nie będzie upierało się przy twardym zajmowaniu stanowiska - zawsze próbowało będzie przemyśleć sprawę pod różnymi kątami, by w ostatecznym rozrachunku mieć pełen obraz sytuacji.

A co w przypadku, gdy jedyną cechą, którą daje któreś z rodziców, jest nieobecność? Oczywiście wraz połączeniem się pierwszej materii, stanowiącej załazek człowieka, zyskuje on pełen zestaw pionków z jednej i drugiej linii rodu. Tak, by istniała możliwość rozegrania tego życia z najsilniejszymi możliwymi cechami. Ale ich witalność i jakość zależy bezpośrednio od tego, kto i w jaki sposób wspiera je z zewnątrz. Cechy uczą się istnienia poprzez behavior - obserwując starsze swoje wersje i ich konsekwencje w zwyczajnym, codziennym zachowaniu rodziców. Dlatego dzieciaki, które startowały swój przebieg inkarnacyjny w Domach Dziecka, to zagadki. Należy je rozwiązać, Tak, jak rozwiązuje się problemy i kajdany. Do tego potrzeba zdecydowania, miłości oraz niezłomności, bo uczyć się siebie od obcych jest najtrudniej, zwłaszcza, jeśli nie ma się dotarcia do siebie w sobie. Jeśli więc nie jesteście pewieni, czy macz w sobie cechy, które młoda, złamana brakiem rodziców osobowość chciałaby zaabsorbować i przekazać światu dalej jako własne, nie podejmuj się tego zadania. Nie sztuką jest wyruszyć na Mont Everest w tenisówkach. Ale dla samego pochwalenia się znajomym swoją fajnością niewarto, bo jest to głupie i można od tego umrzeć.

Tymczasem matka M podeszła do sztuki wychowywania dzieci w najgorszy z możliwych sposobów. Abstrahując od chorób psychicznych i przdziwnych fetyszy, które zasiedlają jej mózg i upodabniają go do gniazda jadowitych węży, była nieodpowiedzialna i brutalna. Zachowywała się jak nastolatka, na którą nagle bocian zrzucił niechciany obowiązek i w tej samej

chwili odebrał najważniejszą miłość w jej życiu.

Nienawidziła więc szczerze swojego dziecka.

I mimo kilku ładnych chwil, które dało się ująć na zdjęciach, tym właśnie smakowało całe jego dzieciństwo.

Niemniej jednak w pewnym momencie okazało się, że walka z czymś, z czego tak bardzo mocno się składa, jest karmieniem tej samej nienawiści, która usiłowała zabić w nim linię krwi, otrzymaną od ojca. I którą pamięta ze swojej wczesnej młodości chyba najbardziej.

Każdorazowe zwrócenie oczu M w kierunku przeszłości było więc niebezpieczne. Cholernie niebezpieczne! Zawsze bowiem istniała ewentualność, że czasy dzieciństwa, pragnące uwagi jak tykająca bomba w kulminacyjnej scenie filmu z Bruceem Willisem, wciągną go znów na parę godzin. Dni. Miesiące.

Głównie dlatego, że strach stanowi coś, co przybija człowieka do konkretnej sytuacji, w której się narodził. Jak betonowe buty. A kiedy już w niego wsiąkniesz, zwyczajnie nie jesteś w stanie zrobić kroku, ponieważ jest jedynym, co Cię wypełnia.

Eureka pracowała więc bardzo intensywnie nad tym, by M uniósł się ponad to, co pamięta krew, i spojrzeć na swoją matkę w inny sposób niż ten poddyktowany wszystkim, co przeżył. Początkowo nauka ta trafiała na rozumiały opór - ciężko wymagać od człowieka miłości do kogoś lub czegoś, co było aż tak niszczące, zwłaszcza, jeśli ta miłość nie przebiega przez zgubny wątek Syndromu Sztokholmskiego.

I gdy jej się w końcu udało i M spojrzeć na swoje życie oczami matki, a później sobą znów prosto w jej motywy, Eureka była iskrząca z radości. Choć było to jedno z najtrudniejszych doświadczeń mentalnych, związanych z jego przeszłością, wyszli z tego zwycięsko, ponieważ miał możliwość spojrzenia na to jako rodzic. Zrozumiał o tym najwięcej, ile mógł zrozumieć człowiek. A później wytłumaczył każdemu, kto chciał słuchać, jak ważne jest to, żeby nie przecinać tej liny pomiędzy matką a dzieckiem - nawet, jeśli jedyne, co po niej podróżuje, przejawia się w tych brzydszych kolorach znanych ludzkiemu oku. Bardzo pomogła w tym technika zwana pryzmatowaniem.*

Co nie znaczy, że cokolwiek pomogło Eurece jej przebaczyć. Przez wie-

le lat po prostu tego nie chciała. Gdy M w końcu to osiągnął okazało się, że wszystkie mocne chwile, zapisane w Eurece imieniem jego matki, czynią spory Cień, lecz mimo jego przerażających parametrów i wielu prób „przechytrzenia” tego instynktownego w niej uczucia za pomocą czarów, nie było możliwe rozpuszczenie wszystkiego, co się działo, do stanu mogącego być uznanym za bezpieczny. Jedyna wymiana zdań, jaką miały ze sobą fizycznie, przebiegła w sposób dość nieoczekiwany. Eureka przemogła się i zadzwoniła, oczywiście dedykując wcześniej każdą emocję na to, by nawiązany kontakt zaowocował rozplątaniem węzła, który bezpośrednio przekłada się na relację Eureka i wszystkiego, co Księżycem w M. I rozmowa mogłaby być nawet uznana za przyjazną, aż do momentu, gdy jego matka zapytała: „OK. Widzę, że wszystko wiesz, nie wiem skąd, ale wiesz. No więc skoro tak dużo widzisz to chciałabym wiedzieć, kiedy umrę? Możesz mi to powiedzieć?” I wtedy wszystkie emocje, którym założyła kaganiec, wyrwały się z niewygodnego milczenia, ustaliły jeden tor komunikacji i zakwitły na zewnątrz przemitym stwierdzeniem: „A wiesz co? Niesamowita sprawa! Twoja data śmierci pokrywa się dokładnie z datą, gdy Ty i ja widzimy się po raz pierwszy!” Kobieta początkowo nie połączyła kropek, lecz sekundę później jej westchnienie dało znak, że mimo wielu lat metodycznego niszczenia organizmu, nie zdołała ubić inteligencji. Eureka podsumowała jej wniosek, mówiąc: „Dlatego nie proponuję spotkania. On Ci przebaczył, ja nie. Wciąż mam ten odruch.” I zakończyła rozmowę.

Tymczasem w trakcie trwania Rytułu Feniksa zdarzył się jeszcze jeden cud i jest mi ważne, byś o nim wiedział.

Tuż przed warsztatami z Pierwotnej Alchemii Eureka postanowiła spotkać wszystkich swoich działających w energii i świadomych tego przyjaciół z New Jersey i okolic w jednej dacie, którą mianowała Powernight. W ten sposób, z centralnego punktu wydarzenia się Rytułu, zapoczątkowała tradycję, którą kultywuje do dziś. Powernight to spotkanie Czyniących. Każdy, kto jest zaproszony, przynosi ze sobą przedmioty z których korzysta na ołtarzu, talizmany, zaklęcia, jak i każdą inną metodę, którą postępuje się skutecznie na co dzień. Powernight nie jest opowieścią o Eurece i uczniach - jest opowieścią o ludziach odkrywających swoje mistrzostwo w akcji. O kropli Boga w działaniu. Jest jednoczące, stymulujące i zarazem absolut-

nie potężne, ponieważ energia każdego uczestnika nie dodaje się wzajemnie do siebie, lecz każda cecha wniesiona w spotkanie mnoży się z każdą jedną cechą każdej osoby obecnej na nim. Jesteśmy więc wówczas zmultiplikowani na poziomie Świata. Niezwyciężeni. W ujawnieniu pełnej Mocy na tyle, na ile wymaga tego Rytuał. Pełni. Każda osoba, zaproszona na tego typu spotkanie, przynosi ze sobą listę swoich intencji. To jak lista zakupów do Wszechświata, która - przy uruchomieniu wyjątkowej konstrukcji energetycznej, odwzorowującej ołtarzem budowę energetyczną istoty ludzkiej, zaczynająca się od Czakry Gwiazdy Ziemi a kończącej na Gwiezdnej Bramie - otrzyma każdą ilość i najwyższą jakość energii potrzebnej do tego, by się dokonać. Obowiązują stroje wieczorowe, późnowieczorowe bądź rytualne - więc było kilka osób w pidżamach, kilka wyglądających jak z okładki „Allure”, jeszcze kilka w istotnych dla siebie ze względów sentymentalnych bądź szamańskich ubraniach. Eureka wystroiła się balowo, ale nie zapomniała o bluzie, którą dostała w bardzo szczególnych okolicznościach i co raz na zawsze ugruntowało jej ważność w eurekaowej hierarchii symboli.

Na spotkaniu które odbyło się w domu, w którym w większości powstała ta opowieść, była oczywiście jego energia bazowa, zwana dalej Renatą - energia absolutnie czysta i delikatna, ale mocna, ponieważ warunki jej kształtowania zawierały nieustanną obronę przez próbami manipulacji. Dała więc ona moc psychiczną i ten rodzaj dotyku, który daje thetahealing w wykonaniu naprawdę czystej Istoty. Była Dorota - narzędzie anielskie w chwilowym punkcie rezonowania z ludzkimi mankamentami emocjonalnymi, przez które Dusza postanowiła ją przeczołgać głównie po to, by już za chwilę mogła pracować z innymi ludźmi przy problemach tego typu, mając stuprocentową wiarygodność uliczną w temacie. Ona dołożyła energię wizji oraz utrzymała tendencję do wzrastania potencjału aż na próg postrzegania energii anielskich, bo taka jest jej naturalna frekwencja. Była również Beata, która wprowadziła zielarstwo i wiedzę o organizmie, ale także Adriana, której matczyzna czułość objęła całą grupę i uzdrowiła na poziomie Ciała tych, którzy o to prosili, obecnych fizycznie oraz wniesionych na ołtarz przez obecnych. Były dwie twarze Ayahuaski, sportretowane przez dwóch szamanów. Jeden z nich, Kaz, przedstawiał jej Światło - dwa rośliny przepłynęła przez niego i wraz z mądrością innych substancji psychodelicznych,

z którymi się przeniknął, dała wszystkim obecnym wsparcie Natury tak silne i korzenne, że każdy obecny przywrócił swoje wcielenia szamańskie i takie, w których język roślin i zwierząt był w zupełności zrozumiały i pożądany. Ten szaman dał Eurece coś wyjątkowego, coś, z czego zwierza się tylko sobie i zawsze robi to z pełnym siebie uśmiechem. Drugim szamanem był Marius, Cień Ayahuaski - jego działania polegające na obłapieniu wszystkich na sposób niemalże seksualny, dyszeniu i przemocowym wręcz dotarciu do Czakry Serca pokazał, że Medycyna nie jest dla wszystkich. Zwłaszcza nie jest dla tych, którzy rzucili się w wir rozwoju duchowego, nie zadbawszy uprzednio o stelaż mentalny, na którym stabilnie mogą oprzeć się wszystkie wnioski wynikające z niego. Nie można wymienić wszystkich, bo pada się składowe zaklęcia, które jest w trakcie materializacji - nawet więc na potrzeby książki nie wymienię wszystkich. Ale swoją osobą działania wsparły osoby wybitne w dziedzinie pracy z Reiki, dwupunktem, chińską sztuką uzdrawiania oraz masażem, a także John, wietnamski weteran reprezentujący energię Indian. Osoba mocna na tyle, by - pod wpływem męskiej dewy roślinnej, tytoniu, równoważyć tego dnia ołtarzową energię Eureka. John miał w życiu to nieszczęście, że brał udział w wojnie, w której pierwsze skrzypce grały unisono: interesy amerykańskiego rządu i Agent Orange. Ma więc obszerną wiedzę na temat programowania ludzkich zachowań, technik militarnych używanych przeciwko jednostce ludzkiej i raka w okolicach przysadki mózgowej, który to rak z każdym dniem - aż do momentu Rytuału Feniksa - powiększał się w sposób zadziwiający lekarzy klasycznych specjalizacji. Tego dnia John był po radioterapii - Eureka spodziewała się więc, że nie będzie mógł wziąć pełnego udziału. Jednak jego kondycja energetyczna zaskoczyła nawet jego. Wprowadził na ołtarz Moc Ognia, której nie doświadczyła nigdy wcześniej. Ich energie przeplotły się nad ołtarzem i to ona musiała dbać o to, by wystarczyło Wody w tej równowadze, mimo że jako prowadząca głosem Rytuał miała naturalną przewagę.

Na ceremonię John przyniósł tort. Czekoladowo-czekoladowy, wprowadzając jednocześnie symbol odrodzenia i święta, jak i ingrediencję, odpowiedzialną za przyjaźń. Na ołtarzu znajdowało się mnóstwo liści lauowych, wołających wibrację zwycięstwa, minerały, różdżki, wahadła, ikony, kremy, oleje, znaki, ewokacje, Księgi Cieni oraz inne narzędzia, przez które codzien-

nie wszyscy Czyniący udzielali swej Mocy światu. Zanim rozpoczęli, część osób wybrała doświadczyć całości czynienia w połączeniu z kobiecą mocą Santa Maria, część zdecydowała się na zjednoczenie z męską energią Tobacco. W kilka minut po ewokacji anielskiej Eureka poprosiła, by każdy z Czyniących wylegitymował się na poziomie Duszy i przedstawił, co wnosi. Energia w pomieszczeniu zawirowała i objęta złotymi kręgami każdego z osobna i całą grupę, łącząc nedorównane do tej pory potencjały. Korona ołtarza otworzyła się, wypełniając energią 7 czakr poniżej i z kolejnymi słowami Eureka przebijając niemalże sufit aż do osiągnięcia poziomu Gwiazdy Duszy - czakry łączącej wszystkie boskie pierwiastki obecne na sali ze Źródłem. Wszyscy załsnili. Każdy dowiedział się, czym w tej inkarnacji rozdaje blask wokół siebie, czym zapala ogień w Duszach, z którymi przecina swoje ścieżki. Czym powoduje przemianę, a czym czyni Ziemię piękniejszym miejscem. Każdy poznał swoje trzy Słowa Mocy, które skupiają w sobie najmocniejszą energię w życiu danej osoby i użyte w połączeniu tworzą najsilniejsze zakłęcie mentalne, które działa w zależności od tego, czego w danej chwili potrzebujesz. Może więc być ochroną, jeśli czujesz nadciągające niebezpieczeństwo. Lub obroną, jeśli patrzysz mu w twarz. Albo inspiracją, jeśli tego właśnie potrzebujesz, by działać. Trzy Słowa Mocy mogą być imionami najbliższych, jeśli to te imiona wymówiłeś w życiu największą ilość razy z Miłością i Mocą. Mogą być to słowa, które powtarzasz, by doświadczać cudu. Mogą być również te, które towarzyszyły Ci w najtrudniejszych momentach i po których wyszedłeś z tych momentów zwycięsko, jak wspinający się po drabinie z wnętrza wulkanu w stronę domu. Archanioł Gabriel wprowadził nas w sferę rozumienia - i każda energia dwunastu wywołanych frekwencji, pod przewodnictwem Archanioła opiekującego się danym oddziaływaniem, otworzyła nas na siebie i siebie na nas powodując kompletne otwarcie 12-niciowego DNA w każdej z osób, które swoim czynieniem weszły w aktywny tryb Rytułu, a nie jedynie jak spragnione zwierzątka, podeszły do rzeki Cudu, by ćpać nieśmiertelność i poczucie niezrozumianej przez siebie, lecz z każdym spojrzeniem coraz większej, Magii.

I w pewnym momencie, gdy opiekę nad grupą przejął Archanioł Zadkiel, powiedział do Eureka: „Spójrz, jaką przepiękną wibrację osiągnął ten Rytuał! Zobacz, jak nieograniczenie otwarte serca mają wszyscy jego uczestnicy!

Zobacz,,z jak wyjątkowo wysoko ich energia unosi się, jednocześnie pozostawiając ich świadomymi w ciele!” Archanioł odwołujący się do ludzkich ośrodków entuzjazmu nie był niczym nowym w życiu Eureka - od zawsze uważała, że wdzięczność i szczęście to jedyna waluta, która interesuje skrzydlatych. Ale tym razem odczuwała również głęboką ekscytację poziomem transcendencji. Zwłaszcza, że jako osoba widząca postrzegała, jak z minuty na minute energia w pomieszczeniu przemieszcza się w coraz wyższy fiolet, zaś jej głos przenika się z sercowym 528 Hz, powodując efekt ciężkiego, ametystowego fioletu, oprószonego delikatnymi zgłoskami pudrowego różu. „Zadkielu, to wybitne! Dla takich chwil żyję!” - krzyknęła w sobie, uwalniając endorfiny, a wraz z nimi spokojnie wyptywając słowami na znajdujące się na ołtarzu przedmioty mocy, zaszczepiając w nich cudowne uczucie, którego doświadcza. „Každy, podkreślam - KAŻDY uczestnik tego pięknego misterium ma teraz możliwość przebaczyć temu, co spowodowało w nim najgłębszą ranę. Czy uważasz, że Twoja grupa chce to zrobić i czy według Twojej odpowiedzialności są gotowi?” - zapytał Zadkiel poważnym tonem. Eureka, pełna zgłosnionej na Wodzie i na Powietrzu ekscytacji, wykrzyczała niemalże i nie był to głos rozsądku: „Oczywiście! Každy z nich! Spójrz na nich, Zadkielu! Nigdy nie byli do tego bardziej przygotowani!” I fioletowa fala transcendencji, oświecenia i przebaczenia rozlała się z samego Absolutu poprzez ludzką Wolę na wszystkich obecnych, zaś przed oczami stanęli im ci, którzy - na płaszczyźnie czysto fizycznej, lecz przenikniętej z każdą inną sferą - uczynili im największą krzywdę. Przez oczami Eureka stanęła natomiast ona. Matka M. I chociaż nie jest ani mądre, ani kulturalne, ażeby w trakcie trwania Rytuału drzeć mordę na Archanioła, wszystko w Eureka z błyskawicznością nietypową dla człowieka wrzasnęło: „WTF!?! Zadkielu, o co w tym chodzi!?” - i z każdą sekundą patrzenia w jej twarz czuła, jak spada ze schodów, na które - każdym słowem i oddechem, wspiną się by dokonać niemożliwego. „Też bierzesz udział w Rytuale. Zrób więc najlepsze, co możesz.” I wówczas zrosowała. Sekundę później Zadkiel kontynuował nauczanie, a ona - głęboko zanurzona w swoim procesie, wrzuconym jak kotwice w oczy tej kobiety, przekazywała wiadomości grupie czekając na moment, gdy sama dowie się, jak to zrobić. Archanioł Gabriel, którego obecność rozelśniła pokój, upewnił się, że každy z uczestników zrozumie przekaz

i będzie w stanie wziąć udział w transformacji, która w tym momencie właśnie wjechała w ogromną prędkością w przestrzeń Powernight.

Zadkiel, jako Archanioł Czasu, nauczył ich, że przebacza się na 3 oddechy. Pierwszy oddech jest o Przeszłości i biorąc w siebie powietrze przypominaś sobie o wszystkich krzywdach, których doznałeś od osoby ukazanej Ci jako temat do przepracowania. Przez chwilę trzymasz w sobie to Powietrze i swoim światłem rozgrzewasz je, oczyszczając i zdejmując z niego całe Zło, które zostało w Tobie zaszczipione w Przeszłości. Wydychasz je wraz ze światłem z siebie, w kierunku południowym, by to, co ciężkie, na zawsze opadło w zostało pochłonięte przez opiekuńczą Matkę Ziemię.

Podczas tego oddechu Eureka prawie się udusiła. I chociaż powtarzała mu miliony razy: „Let it go!” tak intensywnie, że w końcu to przedawkował i zrozumiał, okazało się, że jej jest o wiele trudniej przeciąć tę nić, która - wiążąc obydwie strony - żadnej nie pozwala iść w pożądanym kierunku. Z jej punktu widzenia osoba, która miała dać dziecku ciepło, nauczyć zaufania i zapewnić bezpieczeństwo spierdoliła do tego stopnia, że gdyby mogła cofnąć czas... Z drugiej strony, gdyby nie to właśnie zachowanie, M nie byłby tym, kim jest. Wychował się w tak potwornie niestabilnych warunkach, że jest spora szansa, że przetrwa to, co dzieje się aktualnie wokół niego - każda inna osoba na jego miejscu odpuściłaby sobie tę ścieżkę już wiele lat temu i rzuciłaby się w objęcia Ziemi sześć stóp pod liliami i różami, które ktoś by pewnie dla nich tam w końcu zasadził. Oddech Prawdy, który wzięła o tej kobiecie, pochodził z absolutnego cienia jej zachowań i zdradzał większość powodów, dla których M nie jest w stanie podejść do życia ze szczerością i otwartością dziecka. Nie wiedziała, czy umie to Powietrze, te myśli i wizje, w sobie ocieplić. Czy potrafi tę Wodę, te emocje i fizyczność, w sobie przywrócić do naturalnej harmonii, którą powinna mieć relacja matki i dziecka. Nie czuła nawet, że ma prawo. Ale poczuła, że jeśli nie zrobi czegoś szybko, niechybnie się udusi i John będzie musiał poprowadzić ceremonię samodzielnie, na co - mimo wszystko - nie chciała go tego dnia narażać. Abstrahując od tego, że byłoby wyjątkowo dobrze zagrane ze strony Ciemnych Sił, by M również zginął z powodu nieprzebaczenia matce, co przecież ostatecznie stało się, a domknęło wraz z wydechem Eureka, która zawarła w nim głównie te kilka uśmiechniętych zdjęć z dzieciństwa M, które pamię-

tała. Oraz wdzięczność za fakt, że mimo potwornych warunków, w których obydwójce żyli i zupełnej, obezwładniającej choroby psychicznej, nigdy go nie porzuciła. Światło wydostało się z Eureka wraz z powietrzem i zasiłło Ziemię, miejsce Przeszłości, tworząc linię do Tu i Teraz i drogę do kolejnego oddechu - tego odpowiedzialnego za czas bieżący.

Drugi oddech istnieje o wybaczeniu w czasie rzeczywistym i ukazuje Ci codzienność osoby, która powoduje Twój proces. W tym oddechu ważne jest, by pamiętać, że przebaczenie uwalnia - nawet, jeśli jej widok rodzi w Tobie zrozumiałe instynkty, postępuj Światłem, a nie krwią i odruchem. Podczas brania w siebie powietrza patrz przed siebie, prost w oczy temu lub tej, którym przebaczasz. Jest to swoista wymiana oddechów i może być to dla Ciebie doświadczenie bardzo fizyczne, przygotuj się wobec tego mentalnie i nie spanikuj, gdy nagle poczujesz, że Ty odetchnąłeś w rzeczywistości w której egzystuje dana osoba, a ona na ułamek sekundy doznała rytualnego olśnienia. Biorąc Oddech Teraźniejszości przebaczasz to, co osoba czyni podczas swojej codzienności, to, jak żyje, jeśli ma to jakikolwiek negatywny efekt w Twoim kierunku. Nie zmieniasz niczego - uczucia, które Ci towarzyszą, to akceptacja i współczucie.

Eurece przyszło to z trudem, ponieważ osoba, o której mowa, jest absolutnie uzależniona od nikotyny. Co z kolei stanowi swoistą substancję-kryptonit w świecie Eureka. Coś, czego nigdy nawet nie dotknęła fizycznie. Coś, co brzydzi ją ostatecznie, o wiele bardziej niż każda z wyobraźalnych i niewyobraźalnych rzeczy, która ma przedziwną niekiedy tendencję wprawiania ludzi w stan fizycznego wręcz odrzutu. I udało się jedynie dlatego, że odpowiedzialność za tę konkretną substancję przejął John, stojący z Eureka po splocie i traktujący tytoń na co dzień nie jak używkę, a jak święte ochronne ziele Indian, z którymi się wychował. Eureka przebaczyła więc, że niszcząc siebie, niszczy - prawdopodobnie bezwiednie, jakości żeńskie w M. Że niszczy jego odporność i wszystko to, za co jest odpowiedzialna po krwi jako matka. Wydechem wysłała jej kulę światła prosto w oczy, licząc bezczelnie na olśnienie i cud. I oczekując go niemalże od razu.

Oddech trzeci to Oddech Przyszłości. Jego zadanie polega na tym, by przebaczyć danej osobie ewentualne działania niszczące ZANIM się wydarzą. Zawiera w sobie między innymi zaufanie i nadzieję, że samą energią

możliwe będzie rozpuszczenie ewentualnych konsekwencji niszczącego działania już na etapie planu. Słowem: dekonstrukcja destrukcji, proces niewidoczny i cichy, jednakże decydujący o tym, jakim torem i po jakich karmicznych elipsach będą poruszały się dni wszystkich osób związanych z tym, komu wybaczasz. Taki oddech jest bowiem jak złapanie za rękę, gdy osoba robi coś złego bezwolnie, bezwiednie. Woli natomiast nie łamię, gdyż Rytuał, oparty bazowo o Reguły Ścieżki Eureka, nie ma żadnej możliwości pójścia swoją energię naprzeciw tej natywnej Mocy człowieka.

Ten proces był dla Eureka ciężki - nie zna kobiety poza tym, co zna o niej z przeszłości, a - delikatnie mówiąc - to nie wróży nic świetlistego. Z drugiej jednak strony jeśli ona nie zaufa i nie uwierzy, to kto to zrobi? Uwierzenie jest jednym z największych talentów Eureka. I nawet wówczas, gdy M powiedział jej, by uciekała jak najdalej od niego, ponieważ wszyscy, którzy w niego wierzyli skończyli po drugiej stronie daty śmierci, uśmiechnęła się i powiedziała mu: „Cóż, jestem twoją ostatnią osobą przed pojęciem „wszyscy”, więc nie wolno Ci tak mówić, ani nawet myśleć. Bo wówczas zakładasz brak mnie - czy chciałbyś tego doświadczyć?” Nie chciał tego wówczas i nie chce również teraz. Więc pewnego dnia poprosiła go po prostu, by nie przeskadzał jej w ratowaniu mu życia. Bo skupianie się na tym, co złe i niszczące ani nie podniesie im wibracji, ani nie da rezonansu z wyjściem, którego będą potrzebowali we właściwym czasie.

I Rytuał Feniksa był właśnie tą Przemiana, podczas której to zrozumiała. Wysłała ostatni oddech prosto w serce Absolutu, prosząc, by ta kula Światła wyprowadziła ją w kierunku Boga, gdy będzie już gotowa. By nawet jeśli nie będzie umiała skorzystać z niej za życia, było możliwe ucieszenie się nią, gdy więzienie Ciała przestanie walczyć o uwagę i domagać się leków, alkoholu i zniszczenia w dawkach tak dużych, do jakich zostało - przez lata - przyzwyczajone. I było w tej kuli światła coś na kształt pozdrowienia. Płomyczka nadziei. Takiego delikatnego przywitania. Takiego, które mówi o tym, że nawet jeśli było najgorzej, to wciąż świat zostawia w człowieku mnóstwo powodów, żeby się uśmiechnąć. Jeśli nie na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha jednocześnie, to z pewnością na poziomie Ducha, zbierając kolejny przepiękny klejnot doświadczenia na drodze, której początek i koniec bywa opisany w gazetach. Zaś u niektórych również środek zdaje się być na tyle

pasjonujący, że ludzkie wzroki - nie żyjąc własną historią - zdają się zamieszkawać w historii bardziej niż w swoich własnych dniach.

Eureka zakończyła Rytuał wzruszona i przeszczęśliwa. W połowie nocy większość ludzi rozeszła się do swoich domów, ucennieni w najpiękniejszą rzecz, którą człowiek może dać samemu sobie. W siebie w działaniu. W świadomość Najwyższego Jestem. W pełną jedność ze sobą na każdym poziomie istnienia.

Gdy spojrzała w lustro, zrozumiała coś jeszcze.

I uśmiechnęła się do tego, co rozumiała, każdą cząsteczką siebie.

P.S. Po ceremonii każdy uczestnik miał możliwość poznać smak Zwycięstwa. W związku z przejawieniem był to tym razem czekoladowy, feniksowy tort Narodzin, jedzony liściem laurowym. I mimo tego, że połączenie zdaje się być głęboko nieklasyczne - wszystkim smakowało.

A może to Santa Maria nauczyła ich nie wybrzydzać?

* Jest to jedna z metod, dzięki którym masz możliwość uleczenia każdej relacji, która wydarzyła Ci się w obecnym bądź w przeszłych życiach. Wejdziesz w przestrzeń wizyjną sposobem, który jest dla Ciebie najwygodniejszy - możesz wniknąć wgłąb poprzez czakrę swojego serca, możesz zanurzyć się w sobie kroplą Wody, która pijesz, możesz po prostu wyobrazić sobie, że stoisz na łące. Dotknij swojego splotu słonecznego i pocuj, jak przez Twoje dłonie powoli przebija się światłowód z energią. Biegnie on do drugiej osoby, która - stojąc w pewnej odległości od Ciebie - również doświadcza przepływu energii. Tak więc mamy połączenie splot-splot. Jeśli chcesz uzdrowić swoją relację z konkretną osobą, powiesz wprost, o kogo Ci chodzi i zanim otworzysz oczy na swojej wizyjnej łące bądź w polu doświadczenia, które stworzyła dla Ciebie Twoja Dusza, wywołaj ją mówiąc: „W ten Czas, w tej Przestrzeni, zapraszam (imię + nazwisko) w celu wzajemnego uzdrowienia obecności. Proszę o to, by wszystko, co się zdarzy, było zgodne z Najwyższym Źródłem i zgodne z Wolą Duszy.” I obserwuj, jakim kolorem płynie świetlisty płyn pomiędzy Wami. To kolor Waszych emocji. Nie bój się, jeśli jest to barwa, którą odbierasz negatywnie - w końcu po to tutaj jesteś, żeby doświadczyć i uleczyć. Wznieść swoje ręce tak wysoko, by dotknąć nimi nici światła, które co noc wysyła Ci każda z gwiazd a co dzień każdy z promieni

Słońca i powiedz: „W imieniu wszystkiego, co we mnie Żeńskie ze strony Księżycy, w imieniu wszystkiego, co we mnie męskie ze strony Słońca, proszę o energię Harmonii! Otwieram się na całkowitą pomoc Źródła!” I zacze-
kaj, aż ciepła, słoneczna energia i zimna, księżycowa potęcą się pomiędzy
Twoimi dłońmi. Tak utworzoną kulę Światła postaw przed sobą na wyso-
kości Czakry Serca i powiedz: „Jeśli jakaś Miłość we mnie do Ciebie, niech
zasili Rytuał!” i poczuj, jak nitki blasku, pochodzące ze wspomnień, obrazów
i dźwięków, wchodzą w kulę i również one zaczynają ją stanowić. A teraz,
trzymając nadal w tym samym miejscu, zwróć się po pomoc do Wszech-
świata słowami: „I każda roślina świata niech pomoże, i każdy minerał świata
niech pomoże, i każda Ziemia która pod stopami, i Powietrze które ponad
głowami niech pomogą, by Woda emocji i Ogień pasji stworzyły symbiozę
w tej relacji!” Oczywiście możesz użyć dowolnych słów - ważne jest, byś
poprosił o pomoc swoje święte miejsce, w którym doznajesz Przejawienia.
Jest to symbol pomocy świata zewnętrznego. Możesz opisać po swojemu,
na czym Ci zależy w tym czarze. Każde ze słów wnuknie w Moc kuli i powięk-
szy jej potęgę. Na koniec wszepnij do niej to, co chcesz, by ta osoba słyszała
w sobie zawsze, gdy pomyśli o Tobie. Coś, co chcesz, by miała na dnie Serca,
od tego dnia aż po kraniec Czasów. Ale uwaga! Jeśli będzie to niezgodne
z Najwyższym Źródłem, lub będzie łamało Wolę, nie będziesz w stanie wy-
posażać zaklęcia w ten sposób!

Gdy Twoja kula światła będzie gotowa, popchnij ją po linii Waszego
połączenia i spórz, gdzie się zatrzyma. Najprawdopodobniej będzie to,
w przybliżeniu, pośrodku. I teraz powtórz trzy razy: „Wszystko, co złe, niech
wsiąknie do Ziemi, wszystko, co złe, niech się w dobre zamieni!” Zobacz, jaki
kolor ma teraz Wasz światłowód. Kula ta, zwana inaczej pryzmatem, działa
jak piorunochron, jednocześnie rozszczepiając energię na różne jej jakości.
Jeśli któraś z nich byłaby dla Ciebie szkodliwa, jej Moc nie dosięgnie Cię,
jeśli najpierw przepłynie przez Ziemię w celu oczyszczenia. Bądź zostanie
tam na zawsze.

Nie pozwól, by intencje innych ludzi - nawet, jeśli jesteś z nimi bardzo
blisko - odbierały Ci możliwość życia na pełnych obrotach i realizowania
siebie najpiękniej, jak to możliwe!

Powodzenia!

Rytuał Feniksa

****ŻYWIOŁ ŚWIATŁA****

Eureka była zdecydowana. Spakowała się. Wylatuje.

Kilka miesięcy wcześniej, planując rok w energiach, sprawdziła najbardziej niebezpieczne momenty w kosmogramie M i wskazała dwie precyzyjne daty, w których teoretycznie groziło mu jakieś większe niebezpieczeństwo ze strony... Nawet nie wiedziała, jak ich nazywać. Nie chciała określać ich mianem „illuminati”, bo - znając nieco łacinę - nie umiałaby wymówić tego słowa bez pogardy, ich oświecenie było bowiem wyjątkowo pozorne i prześmiewcze wobec wszystkiego, co uważała za Światło. Słowo „oni” jest natomiast zbyt ogólnikowe i może zmieścić w sobie większość świata, niezawierającego się w słowie „my”. Więc używała naprzemiennie różnych kwiecistych przekleństw, zawsze z odpowiednim akcentem i stosunkiem do nich, wyczuwalnym od pierwszej do ostatniej głoski. Pogarda nie jest jedynym, co niosła dla nich w głosie - obok niej miejsce na karnym języku zajęło obrzydzenie, szczypta złości, obietnica zemsty (z czasem wyparta przez ciężki kolor przebaczenia, którego wcale nie chciała), gniew oraz... współczucie. Współczuła im, bo - świadoma swojej Magii oraz Powodu, który posiada - zdawała sobie sprawę, że kompletnie nie mają świadomości wystarczającej chociażby do tego, by ją docenić. Ich starania, by złamać M i udowodnić ludziom, że wszystko, czym dla nich jest - a więc talent, bunt, czasami bezczelność, a przede wszystkim odwaga to cechy prowadzące nieszczęście i zło, nie mogły dojść do skutku. Próbowali więc wszystkiego, lecz WSZYSTKO Eureka miała zdecydowanie większe pole rażenia i rozpuszczało w sobie absolutnie każdą rzecz, wymierzoną przeciwko niemu. A przynajmniej konsekwencje tej rzeczy - z roku na rok ich działania stały się bowiem o wiele bardziej ugęszczane do materii, brutalne, fizyczne. Zauważyli, że tracą władzę i ich jedynym działaniem było zejście swoimi metodami na poziom ciała i uderzenie w elementarne kody bezpieczeństwa, uszkadzające zdrowie i życie. Tę tendencję widać zresztą na całym świecie, nie jedynie w tym poetycko-komiksowym pryzmacie, w którym świat M i świat

Eureki skleły się ze sobą nierozzerwalnie już u bram Przyczyny i realizują się w czasie bieżącym wydarzeniom, o których oglądasz najnowsze wiadomości. Tak, to dzieje się TERAZ.

W związku z tym konieczne było podjęcie wszelkich środków.

Wszelkie środki ważyły około 20 kilogramów i zmieściły się w podręcznej walizce Eureki i zawierały się w dziewięciu Księgach Cieni (pierwszą stworzyła, gdy miała siedem lat - kolejne przelewały się metafizyką przez licealne „zeszyty do wszystkiego” i blackbooki, w których zdjęcia i projekty graffiti z czasem ustępowały miejsca pieczęciom Salomona), kilku kilogramach minerałów, liliach i różach z najważniejszego Rytuału, który uczyniła w życiu. Bagaż zawierał również Ziemię i Wodę z Czasów i Miejsc Mocy. Czasy Mocy to między innymi Pełnia, Nów, potężne aspekty planet lub Rytuał, który prowadziła osobiście - Woda i Ziemia ujęte podczas ich trwania i przesiąknięte całą Magią Momentu zawsze rozdawały wokół siebie tę właśnie Magię tak, jak zakochani rozdają wokół siebie wiarę w Miłość. Dla jednych drażniącą i naiwną, dla innych śliczną i głaszczącą oczy i rozcieplającą serca subtelnym blaskiem. Miejsca Mocy to wszystkie miejsca, w których dokonał się Cud - prywatny, eurekowy, bądź uznany przez wszystkie kultury świata, jak Lourdes, Medjugorie czy Fatima. Materia z i Woda z tych przestrzeni była jak bateria z wiarą, że wszystko jest możliwe. Jak coś, czego M potrzebuje bardziej niż tlenu i snu. Wzięta więc kilkadziesiąt pojemniczków, a w każdym z nich kropla Wody, szczypta Ziemi lub próbka piasku, która pamięta w sobie wibrację wysoką, ponadprzeciętną, pomocną.

Służba Celna i Straż Ochrony Lotniska nie kliknęli lajka pod jej bagażem podręcznym.

Gdy usiłowała opuścić kraj z taką kumulacją dziwności, spędziła kilka godzin w gabinecie kontrolnym wyjaśniając, do czego potrzebuje piór, jaką rolę spełnia rodochrozyt i po co jej kilkadziesiąt różnych woreczków z ziołami, z których - wedle ekspertyzy wykonanej szkolonym psim nosem - żadne nie miały potencjału halucynogennego godnego odnotowania w Kodeksie Karnym. Oczywiście pierwszą propozycją, którą usłyszała, było zatrzymanie walizki w trwającej co najmniej dwa tygodnie próżni, zwanej przez służbistów w wojskowych uniformach „kwarantanna”. Ale wyjaśnienia dotyczące zamachu na jej prywatną, długą listę wierzeń, popartą obecnością starych

ksiąg i relikwii, na które patrzyła z najwyższą czcią, przekonali ich, że nie chcą kłopotów.

Po wejściu na pokład Dreamlinera założyła słuchawki, by tym razem - unikając każdej potencjalnej rozmowy - w stu procentach skoncentrować się na czynieniu, które stanowiło preludium do całej podróży. Uśmiechnęła się do siebie. Większość ludzi na Ziemi podróżuje, używając mapy. Eureka preferuje globus.

Oddychała spokojnie, mimo, że właśnie znajdowała się na skraju Rytu-
ału, który odmieni wszystko i nada całej, koronkowo zaplanowanej przez
długotrwałe działania wrogich sił Rzeczywistości, zupełnie inny bieg. Taki,
w którym obydwójce będą mogli oddychać spokojnie.

Gdy startował samolot, wystartowała muzykę. To hymn. Piosenka, którą
uważała za jednoznacznie świętą. Taką, która prawie kosztowała ich życie,
lecz która zwróciła życie w tak wielu martwych spojrzeniach, że każdego
dnia uśmiechają się do siebie pamiętając, że M zasługuje na określenie
Bravest Alive każdą kropelką krwi, którą zachował. I każdą, którą... Nie wra-
cała do tego ani myślami, ani emocjami. Liczy się to, co przetrwało. A to coś
doskonale słysząc w tej właśnie wyjątkowej piosence.

Wzniesli się, a w momencie, w którym ciężkie, stalowe ciało samolotu
oderwało się od pazernej grawitacją ziemi, Eureka zadedykowała swoją po-
dróż najwyżej i najpiękniej, jak umiała.

Zachodzące Słońce, rozlewające się pomarańczowym ciepłem na dachy
budynków, i milczący, chłodny Księżyc, rozpędzający się w kulę z każdym
dniem ujęły Boeinga w alchemiczny nawias. Wszystko, co zdarzyło się po-
między nimi do momentu wylądowania w Chicago było czystą Magią i naj-
piękniejszą dedykacją energii, jakiej kiedykolwiek dokonała. I chociaż każdy
pasażer zapamiętał te wspólne 15 godzin głównie tytułami obejrzanych fil-
mów, płaczącymi dziećmi i chłodną uprzejmością estetycznych stewardess,
Eureka zanotowała go w pamięci jako najpiękniejszy i najpełniejszy element
Żywiotu Światła, jaki wprowadziła w życie. Od pierwszej do ostatniej mi-
nuty lotu rozmawiała z Aniołami na temat tego, na co przeznaczają każdy ze
swoich kroków, każdy z oddechów, każdą z myśli. Przekraczając nocny mróz
Arktyki prosiła o wytrzymałość, lecąc nad Norwegią o wsparcie każdego
lasu, który spotka na swojej drodze. Lecąc nad powierzchnią Kanady modliła

się o nieoczywiste schronienia, lądując na O'Hare była pełna uznania dla sił anielskich i archanielskich, ponieważ wskazówki, które otrzymała unosząc się w Powietrzu, doskonale zaplanowały każdy z jej kroków na Ziemi. Była szczęśliwa, skupiona i dumna. Żywioł Światła, czyli Przyczyna całego Rytuału, w którym zawiera się podróż na drugi kontynent, został dopełniony. Intencja wpisana zamasztysem pismem w ukochaną Księgę Cieni, stała się faktem. Księga ta była niemalże relikwią - ludzie otaczający Eurekę zdawali sobie sprawę z tego, że samo dotknięcie jej kontaktowało z Magią większą, niż ta, o której przeważnie mają odwagę zamyślać się cywile. Powstała w roku 2014, gdy - po długich miesiącach proszenia artystki wykonującej notesy, dzienniki i pamiętniki uparta wiedźma postanowiła na swoim. Zależało jej, by papier czerpany, którego 555 kartek znajdzie się pomiędzy okładkami ze skóry jagnięcia, powstał z wygotowania w rozmarynowej zupie ośmiu świętych ksiąg: Ramajany, Mahabharaty, Tory, Septuaginty, Koranu, Jam Jest, Kybalionu oraz Księgi Zohar. Tak skomplikowane zlecenie wzbudziło ogromne kontrowersje o podłożu lękowo-okultystycznym, ale ciekawość i chęć wzięcia udziału w tak wybitnym dziele wygrała. Dlatego teraz ósma, dokumentująca najbardziej wzniosłe momenty życia Eureka i życia świata księga, nasiąkała tuszem w rozdziale pod tytułem „Rytuał Przemiany”. „Aniołowie i Archaniołowie Siedmiu Boskich Promieni! Chronieni boskim Prawem do jedności i jednoczesności Duszy, prowadzeni Waszymi drogowskazami, pełni Świadomości swojego zadania i uważności w wykonywaniu go prosimy całą ludzką Wolą, którą potrafimy odczuć i wyrazić o Wolność. Jesteśmy w stanie o nią walczyć. Jesteśmy w stanie ją tworzyć. Jesteśmy w stanie nią żyć. Jesteśmy gotowi, by się nią stać! Archaniele Azraelu - Życie i Śmierć kocha nas w tej misji tak samo i obydwójce liczymy się z tym, że czuć będziemy jedno i drugie. Archaniele Zadkielu - otocz nas fioletowym Światłem Rozwoju i Mocy, niech wrócą do nas odłamki Starej Wiedzy, rozrzucone po czasie we mnie Dawnej i w nim Dawnym! Archaniele Jofielu - cokolwiek uczynimy, Ty pomóż nam uczynić to pięknym i wartościowym dla świata! Archaniele Metatronie - pomóż nam zrozumieć każdy proces, przez który przejdziemy w tym Rytuale! Archaniele Urielu, ambasadorze Ognia! Rafaelu - opiekunie Wody! Michaelu - obrońco Ziemi! Gabrielu - książę Powietrza! Obejmijcie nas swoimi skrzydłami i przeprowadźcie drogą, na której końcu obydwójce

uśmiechamy się uśmiechem Zwycięstwa i dajcie światu lekcję wygrywania!"
Była wzruszona. Wylądowali.

Cisza na pokładzie samolotu wskazywała na to, że wszyscy pasażerowie planowali udawać, że wcale nie wyruszyli z Warszawy. Zaczęła klaskać. Dołączyli. Wszyscy! Polska. Światło ponad krwią. No co? Nie byłaby sobą, gdyby odpuściła.

I coś takiego specjalnego jest w tej dziewczynie, że wszyscy chcą przyrzeć się temu bliżej. Niestety również ci, którzy robią to na polecenie rządu, policji, wojska i kilku innych umundurowanych plag. Pieprzony Agent Smith, przybierający różne twarze i nazwiska. Je*anie systemu było jej ulubionym fetyszem seksualnym. Niestety, system nie podzielał entuzjazmu.

Dlatego tuż po wnikliwej wzrokowo kontroli nastąpiła kontrola wnikliwa fizycznie - po przekroczeniu bramek obwieszających dumnie terytorium USA Eureka została zaproszona do poczekalni, gdzie wraz z innymi imigrantami z wszelkim nieszczęściem wypisanym na czole oczekiwała swojej własnej randki z przedstawicielami miejscowych władz, zwanej dalej kontrolą osobistą. Po zawiązaniu kilku nietrwałych, okolicznościowych nitek przyjaźni z pozbieranymi z całego świata dowodami rzeczowymi na nietolerancję Ameryki została wywołana przez celnika. Podeszła. „Are you in a military or are you fucking fake?” - zapytał oskarżająco, dotykając jednocześnie nieśmiertelnika, który miała na szyi. Uruchomił w niej agresję, którą była w stanie przetransformować na politowanie, lecz w trakcie konwersji dotknął blaszki po raz kolejny, tym razem dociskając ją z premedytacją do lewego obojczyka Eureka. „No, I'm not a soldier. I'm a warrior. Which means, I'm not sold. I'm not fighting for others interests in business or dumb polithic. I'm fighting for my own belief. And You are fucking fake, Mr!” Wokół niej zaroilo się od strażników. Charakter Eureka to smok na smyczy - a ten gość właśnie dowiedział się, jak wygląda, gdy zrywa wszystkie zabawne łańcuszki dyplomacji i prezentuje się w pełnej okazałości. „It's not your right to be there, it's a privilege!” - powtórzył to taką ilość razy wrzeszcząc coraz wyższym głosem, że wszyscy nabrali przekonania, że jeszcze kilka takich dźwięków i jego głowa eksploduje jak twarzoczaszka pajaca z horroru. Na szczęście jego koledzy po fachu zauważyli prowokację i delikatnie acz stanowczo odsunęli go od Eureka. Nie zrozumiał tego, jak wielką uczynili mu przysługę. Fala wście-

kłości wzbierała w niej jak moc w bogini Kalipso w „Piratach z Karaibów”, gdzie - przywołana pirackim zaklęciem - wzniosła się ponad maszty Czarnej Perty i z wrzaskiem tysięcy mórz i oceanów rozsypała się na miliardy kra-bów, uwalniając formę swojej siły poza ograniczonością ludzkiego ciała. Nie wiadomo, na co dokładnie rozsypałaby się Eureka. Ale wiadomo, że rodziny wszystkich, którzy to sprowokowali, dowiedziałyby się o tym z wiadomości.

Mimo wszystko kilka minut później nie odpuścił sobie i z amerykańską wyższością wobec jej polskiego paszportu potracił ją barkiem przechodząc. „Serio!? Serio, kurwa!?” - cienki lód opanowania na tafli jej głębokiej emocjonalnej Wody przysł jak metafora mydlanej bańki. Przebrany za żołnierza dupek ochoczo podjął konwersację, wskazując drzwi i sugerując, że jeśli wyjdzie przez nie w tej chwili, nigdy już nie postawi nogi na Ziemi niesłusznie przypisywanej podbojom Kolumba. Wszystko w niej krzyczało o sprawiedliwość, ale głos rozsądku zdominował w niej wewnętrzny har-mider. Przypomniła sobie o tym, że jeśli ta prowokacja sprawi, że nie będzie mogła pojawić się w Stanach, ona i M już się nie zobaczą. Przynajmniej nie będzie to możliwe do czasu, kiedy jej przyjaciel skombinuje sobie nowy komplet dokumentów. Co w ciągu ostatnich 10 lat usiłował zrobić dwukrotnie, każdorazowo odbijając się od gróźb i szantaży przekreślających tę rebeliancką potrzebę trzema liniami życia tych, na którym najbardziej mu zależy. Przełykanie dumy nie leżało w granicach rozległego wachlarza jej ponadprzeciętnych umiejętności, więc wyszczała do niego wężowym szep-tem, zwiastującym co najmniej miesiąc bezsennych nocy: „Oto, co zrobimy. Wejdę teraz do łazienki. Do męskiej, jeśli nie masz jaj wejść tam, gdzie sikają kobiety. Zdejmę swoją bluzę i nieśmiertelnik, bo uważam je za swój mundur i są dla mnie wyjątkowo ważne. Ty zaś zdejmiesz swój łaciaty uniform, bo nie mam zamiaru go obrazić. I wyjaśnimy ostatecznie, co masz mi do zarzucenia, bo widzę, że Twoje pretensje nie dadzą ująć się w ramy prawne, którymi dysponujesz. A nie chciałabym musieć dłużej obserwować, jak się męczysz.” W jego oczach zobaczyła przerażenie, lecz i sadystyczną chęć doprowadzenia tej nudnej dotychczasowo nocy opowieścią, którą mógłby przekazywać wnukom. Mężczyzna polskiego pochodzenia, noszący taki sam mundur lecz ze swojsko brzmiącym nazwiskiem wyhaftownym po stronie serca, prze-rwał tę wymianę uprzejmości i wyprowadził Eurekę do pokoju, w którym

miało odbyć się przeszukanie zarówno jej ekstrordynarnego, inkredybilnego bagażu podręcznego, jak i jej głowy w poszukiwaniu powodów pobytu i zapewne wszystkich kryminalnych zapatrywań, którymi mogłaby się wylegitymować.

W pokoju znajdowało się pięć osób. I pies. „Więcej Was matka nie miała!?” - wystrzeliła w głowie, ale zaciśnięte usta powstrzymały sarkazm zanim zaczęłaby się zastanawiać, swoim zwyczajem: „Czy ja to powiedziałam, czy ja to pomyślałam!?”. Skrytykowała sytuację wzrokiem i mimo jaskrawego niedospania wyostrzyła zmysły, by zebrać jak najwięcej obserwacji. Znajdowała się przecież w Rytuale. WSZYSTKO, co się działo, było symbolem.

„Po co jedzie pani do...” - rzucili nazwę miasta, do którego - w istocie - wybierała się najbardziej. Lecz z całą pewnością nie znajdowała się w nim teraz. Rozejrzała się z aktorską przesadą, po czym rzuciła: „Fuck... Chyba źle wylądowałam! To Chicago, prawda?” Po tym zdaniu wszelkie formy grzecznościowe spadły i leżały na ziemi do czasu, aż ta niewydarzona lotniskowa Drużyna A nie zakończyła macać wszelkich przedmiotów z osobliwej plejady świętości, przemycanej przez Eurekę na ten nieświęty ład. Ku swojemu wielkiemu rozczarowaniu nie znaleźli nic, za co mogliby ją aresztować. Mimo kilkunastu prób zdobycia takiego powodu drogą werbalną i po czterech godzinach grania w skłósza argumentami pozwolono jej opuścić teren lotniska. Strażnik, który usiłował doprowadzić ją do szafu, wyszedł tuż za nią. „I'm stil at work, I can arrest you here, if I want!” - powiedział dość donośnym głosem. „Do You guys have heard that?” - Eureka zwróciła się w kierunku pasażerów, czekających na ludzi, samoloty i cud. „Repeat, please. But this time lauder - not everyone just noticed that clearly!” To było bezczelne, lecz legalne. Nie miała wątpliwości. Na wszelki wypadek odbiła całą energię, wysłaną w jej kierunku, postawioną naprzeciw strażnika lewą dłońią. Lustro. Pamiętała, że nie może chlasnąć go krakenowym ogonem sprawiedliwości pojętej antycznie i z rozmachem. Musiała postąpić sterylnie, bez angażowania własnej energii - gdyż każda energia, którą wysyła w świat, wraca do niej pomnożona przez efekt i ujęszczona w czasie, przepływając nieodmienne przez punkt życia M. Jeden głupi komentarz lub akt agresji, puszczony w ruch, mógłby spowodować lawinę zdarzeń, po których ciężko byłoby posprzątać nawet przy zaangażowaniu ogromnych środków w energię i w ma-

terii. Westchnęła. Wyszła przed budynek loтника. Na masztach wisały flagi wielu państw - rozpoznała wśród nich większość, choć geografii uczyła się głównie z GPS-u. Był nawet Kazachstan. A Polski ani śladu. Ta przenośnia odbiła się w niej słodko-gorzkim komentarzem o zabarwieniu politycznym. Ale chwilę później już wiedziała. To będzie podróż inna niż wszystkie.

RYTUAŁ.

*****ŻYWIOŁ WODY*****

Marzena. Przyjaźń, którą Eureka zapamiętała w sobie pod tym imieniem jest jedną z najbardziej wyjątkowych, których udało jej się doświadczyć w życiu. Zdarza się, że dwie rzeczywistości, zderzając się ze sobą, tworzą smak inny niż wszystkie. Tym razem stworzyły również zupełnie nową jakość dla każdej z nich - jakość, która nie jest wymazywalna z żadnej z nich - nawet, jeśli użyjesz do tego Wody Czasu.

Spotkały się już kiedyś, lecz poznały się teraz. Stare przysłowia twierdzą, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Eureka dałaby sobie odgryźć głowę, że w Chicago.

Młodsza Duszą, starsza wiekiem, bardziej świeża podejściem, pełniejsza ludzkim doświadczeniem i porównywalnie optymistyczna, dodatkowo podsumowana przepięknym uśmiechem i pogodą Ducha, która w codziennych prognozach nie spada niezależnie od starań świata zewnętrznego - oto cechy szczególne kobiety, z którą przyszło się wydarzać eurekowymi rzeczywistościami. I która - z niewyobrażalną siłą - znalazła się wystarczająco blisko, by je pojąć i pokochać.

Otwarty dom, który prowadziła, tego dnia powitał w swoich drzwiach wiele nietypowych, wybitnych żyć - wszystkie połączone pasją do żeglarstwa. Na końcu powitał Eurekę, która - choć oficjalnie tytułowała się Magiem Wody - z żeglowaniem była w odwiecznej, domniemanej nieprzyjaźni. Wszystko dlatego, że parę inkarnacji wcześniej, we wcieleniu wikińskim, jako wyjątkowo psychodelicznie zorientowany szaman posłuchała jednej z wizji, podyktowanych przez całą noc nasiąkania mądrością muchomorów i zginęła na pełnym morzu, próbując dobić się tratwą do bałtyckiego kraju, który z kolei w tym rozdaniu dumnie nazywa swoją ojczyzną. Amanita Muscaria,

czyli to, co myślisz, gdy mówisz „muchomor”, ma długą tradycję przenikania się z mądrością narodów nordyckich i słowiańskich. Choć we współczesnej rytualistyce korzystanie z jego mocy nie jest bardzo popularne, ponieważ najlepiej wpływa na organizm za drugim razem, a ludzie - przyzwyczajeni do dość konsumpcyjnego podejścia do Magii, mają trudność z konsumpcją tego, co już raz fizycznie przyswoili. Złoty płyn, wypełniony muscymolem i muskaryną, przefiltrowany przez nerki najbardziej szanowanych wojowników w plemienu, rozpijany na puchary i czarki, dziś nie posiada już zastosowania innego niż oczyszczające. Ewentualnie spełniają się w tym fani wyjątkowo podziwionych fetyszy, ale oni z kolei nie zdają sobie przeważnie sprawy, że - w celach filozoficzno-mistycznych - należałoby spożyć grzyby zanim spożyją mocz. Eh, blaski i cienie współczesności!

Ze wspomnianej inkarnacji Eureka wyniosła w sobie pamięć większości wizji, niewielu twarzy i potwornej śmierci pośród spienionej, nocnej awantury morza. Dlatego też jej kosa ze wzburzonymi emocjami mórz i oceanów była legendarna. Do tego stopnia, że płynąc do Szwecji niemalże umarła, polewana zimną wodą z prysznicą przez spanikowaną załogę statku. A choroba morska, której doświadczała, nie pozwoliła jej nawet obejrzeć „Titanica”, ponieważ pierwsze sceny zawierające w sobie kołysanie i nocną, pełną szemrzącego szumu wody ciszę zaowocowała natychmiastowym wyrzutem obiady w środek ekranu telewizora. By nie być w tyle za całą cywilizacją sprawdziła w internecie najważniejsze wątki. DiCaprio nie przeżył, Kate Winslet uratowana, dryfująca na drzwiach. Muzyka - James Cameron. Uff, była na bieżąco.

Z tym eurekowy oglądaniem filmów był jeszcze jeden problem - za każdym razem, gdy patrzyła na ekran i widziała ludzkie oczy, przestawała widzieć role i scenariusze, gubiła ślad gry, którą prowadzi z widzem reżyser. Ona nie ogląda filmów. Ona ogląda ludzi. Dlatego, jeśli już ma się na to zdecydować, wybiera świat widziany oczami Aronofskiego, bo do malowania swoich obrazów i uzewnętrzniania wielopiętrowych metafor używa po prostu pięknych ludzi. Takich, którym dobrze jest się przyjrzeć w poszukiwaniu harmonii, czasami walki, często głębi. Niezależnie, o czym żyją, żyją pięknie. Doceniała go zawsze za takie komponowanie bukietu charakterów, który odda światu najpiękniejszy zapach i smak tego, co chciał powiedzieć.

Jako Mag Wody Eureka miała swoje marginesy delikatności tam, gdzie nie spodziewał się nikt myślący klasycznie.

Dlatego też, jeszcze zanim weszła do domu Marzeny, zdążyła spanikować kilkukrotnie na dźwięk słowa „rejs” i z powodu tego, że przypomniała sobie swoje własne słowa, wpisane w Księgę, a zaczynające się od wyznania: „Nie cofnę się przed niczym.” Ciało Eureka komunikowało odmienne zdanie - tym razem reisefieber próbowało połączyć się z travelvomit, lecz zanim wyjaśniła Marzenie, że podróż statkiem nie znajduje się na liście jej dążeń i aspiracji, wyrzuciła z siebie błyskawiczne „Zajebicie, zrobmy to!” i poczuła błogi spokój, który zdziwił ją chyba jeszcze bardziej niż sam fakt, że to powiedziała.

Rozimprezowany dom przywitał ją ciekawością gości i obserwacją - każdy przyglądał jej się z innego powodu. Był wśród gości człowiek, który - ćpa-jąc miłosierdzie i cierpienie Chrystusa w sposób fanatycznie chrześcijański - z tej wiernopoddańczości stał się wręcz uzależniony od masochistycznego roztrząsania Tajemnicy Bolesnej. I dowiedziała się o tym, zmagając z nim różaniec w intencji Duszy zmarłego syna przyjaciół, godzinę po tym jak weszła do domu. Była kobieta ciepła, kochająca, odważna - bo pomimo starszego wieku uwierzyła w Miłość i ma czelność tę wiarę realizować w praktyce pomimo plotek i zniesmaczenia otoczenia, któremu niewygodnie w głowę z myślą, że uczucie nie zna dat i limitów. I doświadczyła tego, gdy Jadzia - bo tak ma na imię - wymówiła imię ukochanego po raz pierwszy. Było wśród nich rewelacyjne, pełne wigoru i przygody małżeństwo z Polaki - niejako przypadkiem, ale dokładnie w punkt. Niby przy okazji - ale przynosząc właściwe symbole i odpowiednie słowa dokładnie wtedy, gdy Przestrzeń potrzebowała nimi wybrzmieć. I był on - hipnotyzujący, zawłaszczający swoją wibracją uwagę całego otoczenia, sypiący iskrami Wiedzy pomiędzy najzwyklejszymi komentarzami świata, charyzmatyczny. Miał na imię Ari i był mężczyzną.

Wieczór przebiegł po głowach godzin w gęstą czeluść nocy i Eureka została sama. Właściwie, nie sama. Towarzyszył jej lęk dotyczący poranku. Taki, który większość ludzi na świecie odczuwa codziennie i który jest tak powszechny, że nawet nie ma własnej nazwy - tak silnie i jednoznacznie wtopił się w ciało życia, że - nie wiedzieć od kiedy i nie mając pojęcia do

kiedy - współstanowi jego istotę.

Stres. Prawdopodobnie ludzie myślą o nim w tych kategoriach. Czy jest spowodowany tym, że jej misja, jej Rytuał Uwolnienia tego, kogo najbardziej w świecie pragnie uwolnić przynosząc ocalenie również sobie, miał taki szorstki start na obcej ziemi? Czy to kwestia nieswojności wibracji, która - zawieszona w pokoju po dwudziestu minutach zmodlonych z fanatyzmem wyobrażania sobie drogi krzyżowej została w pomieszczeniu jak mgła, śmierdząca katolickim egregorem produkującymi żal, smutek i ból dla perwersyjnej przyjemności samego Szatana? Biała szafwia. Alarm przeciwpożarowy. Szach/Mat. Kurwa.

Nie miała ochoty na uruchomienie najgłośniejszego kamertonu w mieście. Owszem, jej misja polegała na budzeniu ludzi, ale tej doby otworzyła już wiele oczu i chociaż do rana liczyła na to, że uda jej się choć na moment zamknąć swoje.

Westchnęła. Ostatnie miesiące sprawiły, że - z powodów oczywistych - częściej sprawdzała wiadomości w lustrze, w świetle Księżyca niż w telefonie. Ostatnie miesiące przeczytały M i ją wybitnie. To, co pragną zrobić, jest odważne w sposób wręcz kryminalny. Jak Bonnie i Clyde, z tym, że na poziomie alchemicznym. I zakładając, że w ostatniej scenie jednak zatrzymają kule.

Sprawdziła makijaż. Ostatnimi czasy wolała robić to, zanim spojrzy w lustro. Ot, babskie podejście. Przestała uciekać od faktu, iż - mimo całej ekstraterestialności dążeń - ma w sobie wiele babskich cech. Uśmiechnęła się do siebie i była gotowa przekazać ten uśmiech dalej. Otworzyła lustro, przyłożyła do niego lewą dłoń, lecz zanim zdążyła zaprosić M do rozmowy, poczuła, że palce jej ręki stają się mokre, chwilę później... Zmarznięte i lepkie od soli! Lustro było ciemne. Zamknęła więc oczy, by odebrać jego wiadomość podświadomie i nagle znalazła się w samym środku słonego, zimnego, wodnego piekła! Odruchowo cofnęła rękę, ale było za późno - pokój domu Marzeny, który obejmował ją wraz z walizkami i całym bagażem doświadczeń, ustąpił miejsca bałtyckiej nocy i przeżyciom, które - po wielu latach wysyłania listów gończych za uwagą Eureka - wreszcie przytapały ją na gorącym uczynku i zaarrestowały w granicach chwili.

Woda była szalona. Absolutnie roztańczona pasją, pochłaniająca kolejne

litry powietrza tak agresywnie, jakby planowała zjeść niebo i utopić w mroku wszystkie gwiazdy. Spieniona gniewem, zła każdym ostatnim krzykiem ginącego i smutna łzami każdego, kto się poddał. Tajemnicza swoim nieodkryciem i bezczelnie dosadna komunikatami, którymi atakuje każdy zmysł jak prokurator oskarżający ewidentnie winnego. Strzały zimna, uderzające w receptory czuciowe, kule głuchego dźwięku, świszczące tak, że wypełniają całą pojemność słyszenia, zabierająca tęczę ciemność, wpuszczająca czerń w człowieka poprzez otwarte na oścież źrenice... Zapach życia i śmierci jednocześnie, gdyż każda śmierć w morzu karmi jego życie, a każde życie pamięta, że kiedyś i ono stanie się pożywieniem. Perfekcyjna, brutalna alchemia Natury.

Eureka zdawała sobie sprawę, że zamknięcie oczu w tym momencie wizji teleportuje jej świadomość w moment, w którym konflikt z energiami Morza miał swój początek. Nie chciała tego, lecz była na to gotowa.

Skoro umówiła się z Marzeną, że rozpoczną poranek od rejsu, niech będzie to najbardziej pełny, majestatyczny Rytuał Wody, jaki jest w stanie przeprowadzić. Taki, który połączy w sobie Emocje, Ciało, Okoliczności Eureka i M. Taki, który pozwoli uruchomić regenerację na każdym poziomie istnienia Istoty jego i jej. Taki, który da im Czas.

Zamykając oczy słyszała dźwięk opadających miękko, jak aksamitne kurtyny, powiek. Szelest gotowości, ciszę oczekiwania. Odetchnęła.

Powietrze zabrało ją jednak w zupełnie inne miejsce. Zamiast walki o życie doświadczyła spokoju o śmierć. Miała tak wiele ich w sobie. Pamiętając każdą inkarnację od początku istnienia nie skupiała się na momentach wyjścia i wejścia, skupiała się na tańcu pośród okoliczności. Tańcu, biegu, walce i sztuce. Na emocjach. Na Wodzie. Poczwała, jak staje się nią. Każda komórka ciała, broniąca dotychczas swojej gęstości, otworzyła ramiona i przyjęła w siebie płyn, w którym - pod opieką Słońca, Księżycy i Gwiazd - codziennie wyradza się Życie. I nagle zrosowała.

„Jestem Wodą. Poprzez dowolną kroplę Wody z tego świata, swoją Wodą, na Wodę w Tobie - mam WPŁYW. Mogę być obecna w Twoim ciele albo wokół Ciebie, gdy potrzebujesz. Mogę stworzyć Twój Czas bądź odjąć go, gdy płynie o tym, co niszczy. Mogę być każdą emocją tego świata. Jestem WSZĘDZIE.” Poczwała, pomyślała, powiedziała, uwierzyła. Uwielbiała

pracować, kondensując swoją świadomość w kropli. Lecz tym razem zrozumiała swoją własną techniką na głębokości, której dotychczasowo sama się bała. Teraz była pełna. Zanim zdążyła wyartykułować pytanie, Woda w niej przyniosła jej kierunki, którymi Eureka podążyła natychmiast. Otworzyła oczy. Już wiedziała, co zrobić.

Znalazła w walizce próbki Wody z Miejsc i Czasów. Tak, to jest to! Potrzebowała pogodzić w sobie Wodę. Pogodzić każdy jej stan, każdą jej emocję. Pogodzić jej całość. Wówczas ani Ocean, ani jezioro nie będą dla niej symbolem, do którego podejdzie z agresją lub lękiem. Potrzebuje harmonii.

Pięć próbek. Woda z Oceanu (2014 rok, Atlantic City), Woda z rzeki (Detroit River, 2015), Woda z jeziora (Gabrielnia, 2015), Woda z miejsca urodzenia (Gorzów Wielkopolski, Warta, 2006) i bieżąca woda (ordynarna, chicagowska kranowa). Pięć kryształowych kieliszków. Pentagram.

Zapaliła w samym sercu nowopowstającego ołtarza niebieską świecę. Dostała ją od swoich uczniów, „na wszelki wypadek”. Uznała, że właśnie nastąpił.

Pijąc każdą z nich brała w siebie mądrość i spokój. Pytała o przeszłość, czuła smak w Teraźniejszości, zaprzyjaźniała się na Przyszłość. „Wodo, Wodo! Oddaj mi w pamięć mnie taką, jaką mnie pamiętasz! Opowiedz mi o nas z Czasów Mnie Dawnej i Mnie Dawnego!” - i widziała siebie płynącą i pijącą trunki, widziała swoje dłonie pod wodą, widziała każdy najważniejszy moment, który Woda postanowiła przypomnieć jej w tym świętym, pełnym szacunku do Żywiołu Rytuale. Po paru godzinach już wiedziała, że jest gotowa.

Godzinę po tej świadomości nastąpił wyjazd. Zbliżając się do konfrontacji z odwiecznym lękiem była podekscytowana. Nie chciała sprawdzić, czy zakłęcie zadziało. Chciała dowiedzieć się, jak bardzo zmieniło się jej życie po tym, JAK zadziało.

Wielkie Jezioro Michigan przywitało ją iskrami migotliwych słonecznych blasków na chabrowej tafli. Każdy z blasków delikatnie głaskał jej oczy, sprawiając przyjemność temu, co lśniło w niej. Była dumna i wzruszona. Po wejściu na pokład jachtu nie zawahała się ani przez chwilę. Cała podróż, mimo kołtowania i szybkich zwrotów, uspokoiła ją. Pokój. Właśnie to czuła w sobie. Ukochany Żywioł zrozumiał ją z wzajemnością. Wyjęła lusterko i wszepnęła

w nie najpiękniejszą dedykację, którą miała w sercu. By Woda, która płynie w tej odważnej Duszy, tej, która sprawiła, że Eureka istnieje i dodatkowo o tym wie, przepłynęła przez płatki w obydwu sercach i by już zawsze była w przyjaźni z M i z nią. By Święty Element życia na Ziemi wsparł ich w osiągnięciu pełnej Wolności. By Żywiot Wody połączył się z Żywiotem Światła i działał wspólnie. By przepływ, który mają ze sobą, uczynił ich flow na Rzeczywistość najpiękniejszym, najgłębszym i najprawdziwszym. Takim, który zmyje Zło. Takim, który spowoduje falę świadomości na świecie. Takim, który przepłynie Wodą przez wszystkie gęstości i zostawi z każdej z nich to, co Boskie i Ludzkie, raz na zawsze zabierając wszystkie wynaturzone, laboratoryjne, militarne i demoniczne zaprzeczenia Dobra.

Jako kobieta była szczęśliwa.

Jako Woda była spełniona.

*****ŻYWIOT POWIETRZA*****

„Archaniele Gabrielu - połącz nas w komunikacji, spotykając nasze myśli i wizje na drodze do wspólnego Celu. Naucz nas, jak tworzyć wizje Wolności pozbawione strachu, jak znajdować Światło w każdym człowieku, którego spotkamy na drodze do niej i jak posłużyć się dźwiękiem i słowem, by nauczyć tego każdego, kto gotów słuchać!” Skupienie Eureka sięgnęła zenitu. Po całym dniu spędzonym w objęciach Wody czas na spotkanie z Żywiotem Powietrza - Żywiotem Myśli, Wizji, Snów oraz Słów. Żywiotem, który - w połączeniu z Wodą - tworzy Muzykę. Żywiotem, który M kocha i nienawidzi jednocześnie, gdyż to w nim jego przeciwnicy usiłują zasiać wątpliwości, prowadzące w linii prostej do rozpadu. A jednocześnie kocha go za słowa i dźwięki. Z wzajemnością. Eureka i M mają wspólną pasję. Żadne z nich nie pamięta, kiedy to się zaczęło, ale obydwoje są pewni, że nie ma siły na tym świecie zdolnej to zakończyć. Dzieci na podwórku śmiały się z bezsenności Eureka twierdząc, że nie śpi, bo nie umie policzyć baranów. Zamiast tego nazywa je i z nimi rozmawia. Coś w tym jest - z tym, że obydwoje, i ona, i M - wolą prowadzić wewnętrzny dialog do rymu. I są w tym - bezapelacyjnie - najlepszy na świecie. I obydwoje ubrali to w swoim życiu w muzykę. Ale Eureka, parę tygodni po śmierci ich wspólnego przyjaciela, podjęła decyzję, która

wprawdzie nie odebrała jej śpiewania, ale odebrała jej szansę na publiczne realizowanie się w tej materii. Miała przejawienie. Trwające ponad pięć godzin, zamrażające ją w czasie, z szeroko otwartymi... zamkniętymi oczami. Zrozumiała. Jeśli obydwoje będą w tym samym bagnie, nie będzie w stanie go ocalić. Patrzyła na to, co się dzieje, jak uwięziona w ciele. Jak pacjent, uwieczniony w swoim odczuwaniu podczas operacji - absolutnie milcząco, lecz czując każdy, najsubtelniejszy nawet warunek sytuacji. Była przerażona jego przerażeniem. A zarazem absolutnie przejęta zapamiętaniem wszystkiego, w najdrobniejszych szczegółach. Po paru godzinach straciła wizyjną przytomność i odzyskała ją dopiero, widząc M w jego domu. Skulonego, w pozycji embrionalnej. Takiego, który - gdyby miał całą magię Świata po swojej stronie tego dnia - użyłby jej, żeby zniknąć. I wówczas powiedziała, używając najbardziej bezpiecznego szeptu, jaki istnieje - „Pomszczę Cię...” Kilka lat później przekonała się, że nie spał. Bo właśnie to zdanie wskazał jako najbardziej romantyczną rzecz, jaką od niej usłyszał. Było o niezaprzeżalne, więc przestała od tego uciekać.

Z tym jego słuchanie Eureka jest zresztą dość specyficznie - można powiedzieć, że słuchają się wzajemnie, ale każde z nich ma swój osobisty, nieodmienny, intymny pryzmat. Często gdy Eureka zaczyna wyjaśniać coś z całym zaangażowaniem, z jakiego się składa, M uśmiecha się w ten jeden, specjalny sposób. I dokładnie, co do ułamka sekundy wiadomo, kiedy przestał słuchać jej słów, a zaczął odbierać ją jako muzykę. Mało tego! Widać nawet, które ze słów zaczęło bawić się z nim w semantycznego berka, chwytając resztę konwersacji, rozkwitając w galopujących rymowanych fraktalach. „Znowu nie słuchasz tego, co mówię, tylko jak mówię, M!?” - oburzenie Eureka jest tu zawsze chwilowe. Lubi być dla niego melodią. Jego pogodne, zadowolone z siebie i swojej twórczości „Aha!” rozprasza wszystkie ewentualne burzowe chmury w awanturnych ambicjach młodszej przyjaciółki. Zresztą, niewygodnie jest jej siebie tak nazywać teraz. Mimo, że przez wiele lat codziennie skrupulatnie przenosiła wszystkie objawy jego obecności w jej życiu do szczelnie zamkniętego pokoju z napisem „Friendzone”, okazało się, że w tej jungowskiej metaforze życia jest to jej ulubiony pokój i w sumie siedzą tam non stop obydwoje. Mogą nazwać się tak cały dom, albo przestać się wygłupiać i próbować nazywać coś, co - przed linią narodzin tej

opowieści - nawet nie mogło być ujęte w słowa. Lub mogą po prostu przenikać się swoimi słowami, dać głosom płynąć w jednej barwie. Jej głos jest fioletem - działa, budząc w każdym człowieku wszystko, co gotowe się obudzić po jasnej stronie życia. Budzi Wiedzę, sięga do dawnych czasów, przywracając Moc. Pozwala zebrać wszystkie wspomnienia Duszy, w których ujęła ona, kim jest. Z jakich potęg, szczęść i wyjątków się składa. Jego głos to niebieski/indygo - w zależności od gradientu możesz czuć się bezpieczny, słuchając go. Lub może on wzmacniać Twoją odwagę, bo indygo jest czystą barwą odwagi. Błękitem, w którym - parafrazując myśl wybitnego polskiego rapera Bisza - najgłębsza czerń przenika się z najjaśniejszym błękitem. Głos M wzmacnia więc w ludziach gen walki o siebie, potrzebę postawienia się warunkom, konieczność walki o to, co najgłębiej w sercu. Z tego powodu większość osób, które kiedykolwiek miały z nim kontakt, uznaje za naturalne motywowanie się jego słowami. Również Eureka traktuje go czasami jak własne, prywatne Zwierzę Mocy. Takie, które zgłasza odwagę. Takie, z którym kontakt bezapelacyjnie rezonuje w niej ze wszystkim, co wojownicze. Takie, które... Nie umiała myśleć o nim jak o zwierzęciu, szczerze mówiąc. Był dla niej Światłem w ludzkiej formie. Dlatego czasami pozwoliła sobie nie kończyć ze sobą zdań na jego temat. I właśnie jednego z takich zdań doświadczasz. Lecz wiedz, że kończy się ono uśmiechem, nie kropką.

Eureka słuchała M. Lub może inaczej - słuchała się M. Jako absolutnie wolny Duch nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale było to dla niej tak naturalne i oczywiste, że nie wchodziła w konwersację z tą swoją cechą. Oczywiście zdarzało mu się nie mieć racji, a jej zdarzało się nie być głupią. Ale główny nurt komunikacji jest taki, że jeśli M jest o czymś przekonany, Eureka uznaje to za prawdę, bo jego intuicja jest bezapelacyjnie jedną z najbardziej imponujących, jakie było jej dane dotknąć w działaniu. Choć przez ostatnie lata tendencja ta odwraca się niepokojąco - gdy stracił grunt pod nogami, stracił kontakt z niebem nad sobą. Jakby jego kompas oszalał, a on zapragnął biec jednocześnie we wszystkich kierunkach świata, zgodnie z tańcem dzikiej, rozmagetyzowanej Róży Wiatrów, zawieszanej nad jego głową przez chorych na własne głowy przeciwników. Dlatego też to ona musiała dojrzeć do roli tej „rozważnej”. Biorąc pod uwagę naturalne bezkresy nierozwagi, pomiędzy których skrajami Eureka spełniała się od lat

najmłodszych, była to całkowita zmiana tego, jak patrzyła na świat. I jak M patrzył na nią. Bo z zabawnej, może istniejącej, może widzialnej tylko oczami jedzącymi rzeczywistość na rozkaz uszkodzonego mózgu gówniary stała się wyrocznią. Kimś, kto ma prawo wszeptać słowa do wnętrza serca i usunąć myśli, które odbierają Powietrze. Kogoś, kto jest jego własnym, prywatnym szamanem, tańczącym z każdym Żywiołem w nim w rytmie, który dyktuje jego własna krew. Stała się echem jego wewnętrznej siły. I tutaj - mimo tego, że patrzyli na siebie odmiennie - zgodzali się bez słów.

Słowa. To nimi realizuje się ludzki Żywioł Powietrza. Ulotne myśli, ujęte w bardziej gęstą materię dźwięku, stające się następnie puzzlami rzeczywistości materialnej. „Słowo ciałem się stało”, to tak w skrócie.

Więc gdy w sobotę Marzenka obiecała, poranek będzie spektakularny, kilka minut po godzinie 8 rano Eureka jechała już z jej przyjacielem-nieprzyjacielem na lotnisko, na którym po raz pierwszy w życiu doświadczyła lotu szybowcem. Nie było spokojnie, bo nie miało być spokojnie. Cały ten dzień był entuzjastycznym lotem w stronę spełnienia, z każdą minutą dyskusji Eureka i Ari sprawdzali się słowami coraz wyżej, aż doszło do momentu, w którym ich inteligencje wyzwwały się na ostateczny pojedynek. Nie z powodu wzajemnej niezgodności, lecz z powodu sztuki wymiany zdań, w której obydwoje byli wybitnymi szermierzami. Chcieli sprawdzić swoje taktyki i techniki, a całość spotkania toczyła się w tak wysokim mentalu, że Eureka zdała sobie sprawę, iż na tym poziomie jej istnienia przebywała dotychczasowo wyłącznie z M. Kilka osób w jej życiu czasami przypadkiem trafiło na tę głębokość, szybko jednak usuwały się z niej same, bo spoglądając w twarz wszystkim głębokościom Eureka nie jest możliwe pozostanie przy zmysłach, jeśli nie dysponuje się absolutną odwagą poznawczą. Ari dysponował erudycją i ciekawością. Zdziwiła się, że to wystarczyło. Ale, pamiętając o tym, że cała podróż jest Rytualem i wszystko, co się wydarzy, jest jak kolejny minerał, symbol lub słowo wszeptane w krąg ołtarza, zgodziła się na to. Tym razem zamiast akceptacji i podziwu z powodu odkrycia, którego dokonał Ari, usłyszała całą listę zarzutów. Ciekawa sprawa. Nie była oburzona - raczej głęboko zainteresowana tym, co aż tak bardzo wzburzyło człowieka, który uzyskał możliwość przyjrzenia jej się na tak elementarnym poziomie tego, co ją stanowi.

„Kim on dla Ciebie jest!? Czemu tak się upierasz przy tym człowieku? Jest nikim! Po co w ogóle planujesz go ratować? Żeby nosić go za sobą w reklamówce? Nie jest warty nic, nie ma Twojej jakości! Jest niewolnikiem, nigdy nie będzie Twojego gatunku!” - wyrzucił z siebie serię argumentów-nabojów. Były ostre, ale nieprzenikalne z koncepcją świata, w którym żyła Eureka. „Fuck, widzący! Ciekawe, czy odbierze tę myśl w czasie rzeczywistym. Jeśli tak, niech łapie!” - i zapobiegawczo wysłała e jego stronę metatronowy tetrahydron, a zaraz za nim jedną scenę życia, która mogłaby odpowiedzieć na większość pytań, rodzących się w Arim z prędkością mutujących komórek radioaktywnego składnika. Nie złapał tego - jego złość na obecność, którą w niej odkrył, kopnęła go w dwie, zdawałoby się, przeciwne strony. Biegąc w górę miał w sobie coraz więcej podziwu. Biegąc w dół napotykał przeszkody utkane z pogardy i wściekłości. Głównie dlatego, że rozumiał, że Eureka już o kimś żyje. I że nie ma żadnej fizycznej, psychicznej ani spirytualnej możliwości, by zająć miejsce tego kogoś. W pewnym momencie z nici dyskusji wywiązał się węzeł nieporozumienia, w wyniku którego Ari otwarcie nazwał się jej wrogiem. Bądź też, ujmując rzecz łagodniej w ramiona cudzysłówów, wyznał z której jest opcji, mówiąc „Najważniejsze prezenty dostaje się od wrogów.” „Czy pomożesz mi ich zatem zrozumieć?” - od razu wskazała, co ją interesuje. „Spróbuję.” - ten wyraz zawierał w sobie mieszanię tak różnorodnych emocji, że gdyby ktoś zrobił z niego sałatkę i usiłował ją legalnie sprzedawać, listę składników czytałbyś przez trzy lata.

I wszystko jasne. Godzinne pranie głowy o nieprzystających do siebie jakościach, próba zniechęcenia jej do porzucenia wszystkiego w życiu na rzecz gwiazdek szczęścia w oczach, w TYCH oczach, które widziała codziennie zasypiając... Ari potwierdził szybciej, niż zdążyła zatwierdzić ten pogląd w sobie osobiście: „Jeśli chcesz spotkać Uriela, jestem nim. Jestem płomieniem, ogniem! Zanim zdążysz się obejrzeć, już nie będzie Ci na nim zależało. Potrzebowałaś go tylko po to, by mieć powód do uwolnienia swojej Mocy. Do niczego więcej. Fajny trigger. Ale czas iść dalej! Jesteś wolną osobą. WOLNĄ. On jest niewolnikiem. Nie próbuj tego zmieniać!” - powiedział głosem człowieka, który właśnie dzieli się swoim oświeceniem. Zareagowała dość zabawnie, jak na siebie. Bo jego ogromne zaangażowanie nie wiedziało, że jej Przyczyna nie drgnie nawet wówczas, jeśli ręcznie będzie

próbował oddzielać włókienka jej tożsamości od tego, kim jest M. „Skoro już wiesz, o czym jestem, to pozwól mi powiedzieć Ci, kim jestem.” - rozpoczęła łagodnie. Spokojne wewnętrzne dziecko i wkurwiony zewnętrzny dorosły skoncentrowali się na jej słowach tak mocno, jakby od tego zależały losy świata. I jakby - co najmniej - zdawali sobie z tego sprawę.

„Pozwól mi opowiedzieć Ci o jednym cudzie, który mi się teraz przypominał. Nie chcę takiej wibracji w swoim Rytuale. A tak się składa, że nasz wspólny lot również jest jego częścią. Żeby więc odwzajemnić Ci się za to piękne przeżycie, wprowadzę Cię w moment, który być może wyjaśni Ci nieco więcej na temat tego, z kim jedziesz samochodem.” Rozpoczęła bardzo łagodnie. Przestrzeń tuż nad nią otworzyła swoją powłokę i Eureka bezpośrednio przeniosła się w czas, o którym chciała opowiedzieć. W czas Cudu, którym posprząta skażoną zazdrością przestrzeń w Rytuale Powietrza. W czas, który rozjaśni dzień nie tylko jej, a tym samym M, lecz i również temu człowiekowi, który - choć jest genialnym pilotem - nie do końca potrafi sterować starą, żydowską Wiedzą, którą przesiąknięty jest po końcówki włosów.

„To działo się, gdy miałam jakieś pięć i pół roku. Byłam jednym z tych creepy dzieciaków. Wszystko z powodu tego, że Azrael, mój ukochany przyjaciel z dzieciństwa i wyjątkowy Mistrz anielski, uczący o Życiu i Śmierci, był ze mną bardzo szczerzy. Mieszkałam na osiedlu, na które po wojnie wysiedlano przestępców i klimat mojego podwórka był czymś pomiędzy domem starców a zakładem dla niezresocjalizowanych kryminalistów. Więc o śmierciach ze starości słyszało się tam równie często, co o tych, które rozcięły linię życia jednym rzutem siekiery lub odebrały oddech wyjątkowo ciasną obrozą z koralu. I o ile czasami odejścia nagłe mają to do siebie, że wołają być nagłe, o tyle śmierć wynikająca z tego, że piasek w Twojej klepsydze się kończy, lubi majestat. Gotowość. Odpowiedni nastrój i strój. W związku z tym po jednej z naturalnych interwencji Azreła, która miała miejsce w wannie i która następnie w ten wannie pozostawiła puste ciało do czasu, aż sąsiedzi zaczęli zwracać uwagę na nieprzejeđnaną nutę zapachową putrescyny i kadaweryny, postanowiłam: od tej pory będę przychodzić o tych, których mój skrzydlaty sojusznik planuje odwiedzić. Jeśli powie mi o tym wcześniej - a obiecałam niewitchować wścibsko z nudów na własną rękę -

pójde. Tak więc gdy dostawałam informację, że jakaś osoba chyli się już ku Zachodowi, ubierałam piękną sukienkę, zrywałam kwiaty z trawnika albo szłam na szaber i zrywałam je w ogródkach. I następnie, pukając do drzwi, wręczałam bukiet, wpraszałam się na rozmowę o początkach, końcach i idealnych sceneriach ku temu. A często po prostu wchodziłam w komunikatem, który brzmiał mniej-więcej: „Dzień dobry, czy jest Pani przygotowana na śmierć? Czy jest już uszykowane ubranko? Bo Azrael powiedział mi, że to jutro o 14-tej.” I mimo, że osoby, które odchodziły, z reguły miały do mnie podejście godne ostatnich dni na Ziemi, o tyle ich rodziny prezentowały przeróżny wachlarz reakcji - od paniki przez złość do rozbawienia, które - w momencie pogrzebu, jednak uciekało na przeciwny biegun. Tak więc zdarzyła się taka śmierć, po której - mimo cudownego porozumienia pomiędzy mną a panią, która odeszła - spowodowała falę nienawiści i wrogości. Falę, która zamykała drzwi i okna, gdy pojawiałam się w pobliżu. I która nie pozwalała dzieciakom bawić się ze mną, mimo, że bawienie się ze mną było dla większości frajda porównywalną z jazdą na rollercoasterze. I widziałam swoich kolegów i koleżanki, przyklejających noski do szyby, kiedy wybiegałam na dwór robić girlandy z liści albo pisać na Śniegu. I widziałam tęsknotę, gdy wychodziłam układać mandale z kamieni i wołać w jej środek Słońce potłuczonymi kolorowymi szkiełkami. I widziałam złość, gdy tańczyłam w deszczu, a oni - ogłuszenie ryczącymi telewizorami, którymi prali sobie głowy ich rodzice - mogli jedynie oglądać mnie jak swój własny, prywatny telewizor. Jak koty, marzące o powycieraniu łapek w złoty piasek plaży, lecz patrzące na niego jedynie przez okno. Było mi ich szkoda.” Eureka zawiesiła się chwilowo w tym uczuciu. Nie jechała już samochodem, wracając do domu ucenionona o Rytuał Powietrza, który przeprowadziła w chmurach. Stała sama na podwórku, próbując telepatycznie dotrzeć do dzieci, schowanych przed jej wzrokiem za szybami dusznych, kwaśnych mieszkań. Być może dlatego nauczyła się w niedługim czasie te szyby kruszyć... Rozejrzała się w tym momencie i poczuła go dokładnie na swojej skórze. Poczwała chłód poranka. Poczwała, że wybiega z domu wcześniej niż zazwyczaj, ponieważ promienie wschodzącego Słońca wyciągnęły ją z łóżka i zaprowadziły w najpiękniejsze misterium, które kiedykolwiek ukazała jej jesień. „Tak, to to! To ten Magiczny Moment!” - z całego albumu wyjątkowych chwil miała okazję wyjąć jedną ze

swoich ulubionych. O tę wibrację jej chodziło. „Była wśród tych wszystkich wylęknionych uczieczkowiczów jedna osoba, która nie mogła uciekać. Bo była sparaliżowana, z powodu bardzo silnego reumatyzmu. Nazywała się Róża i jej córka codziennie, odkąd pamiętałam, wynosiła ją przed budynek na krzesło rano, gdy szła do pracy. I zabierała z powrotem, taszcząc krzesło na pierwsze piętro, gdy wracała. Czasami ktoś jej pomagał, z czasem jednak wszyscy uodpornili się na ten widok i tak, jak ona uznawała tę codzienną wędrówkę z matką jak coś naturalnego, tak oni nie przeszkadzali jej, utkwieni z uporem w swoich pilnościach zawsze wówczas, gdy potrzebowała pomocy. I tego dnia, a był dokładnie 14 października, świat od pierwszych chłodów światu był surrealistycznie przepiękny. Promienie słońca ześlizgiwały się po ciepłych, czerwonych, pomarańczowych, złotych i ulatującozielonych liściach mojego ukochanego klonu. T drzewo jest dla mnie BARDZO ważne!” - podkreśliła z pełną świadomością tego, że mówiąc o nim w tej chwili, uzupełnia Rytuał i o ten budujący moment, i o energię Klonu, który pokochała jako pierwsze drzewo na Ziemi. I który do dziś jej towarzyszy, mimo, że mieszkańcy osiedla woleli widzieć z okna miejsca parkingowe, nie ten cud. Do dziś bowiem Eureka datuje swoje wróżby i odczytywania czasu tym, ile razy jej ukochany klon zrzuci liście. A miesiące ustala patrząc na to, czy kwitnie, czy dopiero zastanawia się nad wypuszczeniem pączków. Ot, taki zegar. Biologiczny. „Ubrałam się tego dnia odświętnie, ponieważ czułam, że to ważny dzień. I chciałam temu dniu pokazać, że to wiem. Przytuliłam się do swojego klonu i spojrzałam w górę. Kolorowe liście w połączeniu z delikatnym wiatrem stworzyły najpiękniejszy naturalny kalejdoskop, jaki widziałam. Byłam wniebowzięta! Powietrze wprawdzie groziło, że niedługo zima, bo pojedyncze igiełki mrozu zdawały się już coraz częściej błędzić pomiędzy zapachem palonych ognisk i dojrzałych śliwek. Ale kto by się tym przejmował, w tak pięknym październiku! Od tamtej pory każdego roku 14-go października obchodzę święto tego momentu! A mogłoby się skończyć zupełnie inaczej, ponieważ pani Róża, o której Ci opowiadałam chwilę wcześniej, siedziała tego dnia dokładnie w tym miejscu, gdzie zostawiła ją córka. I była absolutnie załamana, zniszczona, smutna.” Eureka spoważniała na moment i zmieniła ton, wchodząc głębiej w emocję momentu. „Nigdy w życiu tak nie opierdoliłam człowieka!!! Podbiegłam do niej i darłam się na całe

osiedle, że skoro ona ma mnóstwo czasu i ma możliwość podziwiania tego pięknego, dobrego dnia, a zamiast tego siedzi pod murkiem i jest podsumowaniem nieszczęścia, to nie ma prawa patrzeć na to, bo nie docenia pracy Boga i Aniołów! Darłam się na nią tak intensywnie, że wszyscy mieszkańcy podbiegli do okien, by obserwować tę przedziwną sensację. W pewnym momencie Róża nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem: „Jak mam się cieszyć, skoro nie mogę się nawet ruszyć! Chcę wyzdrowieć!” Nikt nie spodziewał się, że w tej cichej, skruszonej przez cierpienie i samotność kobiecie mieszka tyle donośnego głosu. Też się zdziwiłam, chociaż bardziej zdziwiła mnie ta wiadomość. „Nigdy nie mówiłaś” - powiedziałam do niej. Jej wzrok oddawał obraz ciężkiego szoku. A mnie zaczęły dość mocno swędzieć ręce. Zaczęłam się drapać, ale to nie pomogło, więc spojrzałam w środek każdej z dłoni uważnie i zauważyłam, że z prawej, z samego środka, zaczyna wyrażać się żółta, ciepła linia światła. Z lewej zaś - srebrna, dość chłodna. I te taśmy światła prowadziły mnie wyraźnie w jednym kierunku. Powiedziałam do niej, że zaraz wracam i poszłam tam, gdzie mnie powiodły. Czyli na łąkę, kilka kilometrów od domu. Było dla mnie jasne, że trzeba tego posłuchać. Na łące poczułam, że do prawej, słonecznej dłoni mogę pozbierać te ziola, które czuję ciepłymi. które będzie musiała zjeść. Zaś do lewej te, które słuchają Księżycy. Tymi należy smarować się z zewnątrz. Po kilku godzinach wróciłam i wręczyłam jej to. Była zaskoczona, ale z miną typu „no w sumie czemu nie?” wzięła to, co jej naszykowałam. Po tygodniu wstała. Tydzień po tym jak wstała moje podwórko rozkminiło, że skoro kolejki do lekarza każą czekać na pomoc nawet kilka miesięcy, a ta gówniara umie wyleczyć łąką, to trzeba się dogadać. W miejscu, gdzie Róża spędziła całe swoje życie którego byłam świadkiem, naprzeciwko mojego Drzewa Mocy, stanęło moje biurko. Od tamtej pory pracuję w tak zwanych ludzkich sprawach.”

Eureka uśmiechnęła się. Moment został wprowadzony.

Ari zatrzymał samochód, a następnie, ze łzami w oczach i ogromnym wzruszeniu w głosie, ruszył wolno przed siebie, śpiewając piosenkę w jidysz. Piosenkę, którą rozumiała, mimo, że dawno nie słyszała go w mowie. Był przejęty, uroczysty, przepiękny szacunkiem. „O Tobie śpiewamy piosenki w mojej kulturze. O Tobie, Miriam. Zostaw tego człowieka za sobą i idź do Światła, nauczaj, nieś Światło ludziom. Po to jesteś na Ziemi. Nie zawracaj

sobie głowy jakimś dupkiem." Nie spodobało jej się to, ale potrafiła zrozumieć jego punkt widzenia. A więc rozumiała, co zarzucają jej wrogowie. „Dziękuję za prezent, Ari!” - w jej głosie autentyczna wdzięczność przeplatała się z respektem do głębi, którą poczuła. Nie mówiła o Rytuale, który odbył się na wysokości kilku kilometrów w stronę Boga, jak preferuje postrzegać kierunki większość społeczeństwa. Mówiła o zrozumieniu. O myśli, która - adresowana w Eurekę i M działaniami przeciwników - nigdy nie urodziła się do końca. A on urodził ją podczas procesu, w którym obydwójce mieli osiągnąć jasność umysłu. Teraz już wiedzą, jaką myśl przewodnią mają w głowie ci, którzy uważają się za posiadaczy M. Za właścicieli jego Duszy i wszystkiego poniżej Duszy. Za panów. Jej Wiedza została potwierdzona zewnętrznie. A wie od zawsze, że nie mogą jej zabić. Mogą ją pomęczyć, jak kot bawiący się upolowaną myszą, ale ostatnio nie zezwala mentalnie nawet na to. Nie mają nad nią ŻADNEGO panowania, ponieważ zna początki każdej Wiedzy, która w nich płynie. Więc jeśli obrócą się przeciwko niej i w związku z tym przekroczy warunek ciała, wrogowie M zyskają takich arch enemies, że żaden twórca komiksu nie był w stanie sobie ich wymarzyć pod kreską. To będzie legendarne. To będzie epickie. Poczują się gotowa. Płatek Duszy M, obecny w niej zawsze i dający znak czasami, dał znak w sposób, który odebrała jako rozptylające się, ciepłe, bezpieczne, chociaż świadome zagrożenia „Nareszcie!”

A sam lot? Przepętniony słowami, modlitwą, afirmacją, dźwiękiem i przede wszystkim wyjątkową adrenaliną udowodnił jej jedno. Jest gotowa na wszystko. Biedronka, która wleciała do kabiny gdy szykowali się do startu i dzielnie towarzyszyła im w tym szaleństwie, również okazała pełną gotowość. A więc Zwierzęta Mocy weszły w proces.

I przeprowadzą ich przez każdą myśl, w którą - bez towarzystwa i opieki starych energii - nie chcieliby wnikać sam na sam.

*****ŻYWIOŁ ZIEMI*****

Trzecie go dnia nadeszła kolej na ugruntowanie, osadzenie, uziemienie, Prawdę odbitą w materii. Przyszła kolej na Żywioł Ziemi. Jego mantrą jest „Urzeczywistnić”, tak więc po doznaniu Magii poprzednich doświadczeń

w stężeniu ponadprzeciętnym nawet jak na Eurekę, zostało postanowione: Marzena, jej goście z Polski oraz Eureka jadą do kopalni węgla. Pożądany kierunek był jeden: pod ziemię. A że jaskiń w otoczeniu rażący niedostatek, a i Piekło chwilowo nie otworzyło bram mimo usilnych starań zawodników drużyny przeciwnej, miejscem Rytuału Ziemi została kopalnia węgla w miejscowym Muzeum Nauki.

„Archaniele Michaelu - człowiek jest Rytuałem, jego dom to ołtarz, na którym się wydarza. Zabezpiecz więc nasze domy i rodziny, by intencja, którą mamy zapisaną w Duszy najgłębiej, mogła wydarzyć się w świecie dzięki naszym życiom. Otocz nas niebieskim światłem Ochrony i Mocy, w którym każdy z naszych kroków wizyjnych schodził będzie do materii zgodnie z naszą Wolną Wolą.” Eureka rozpoczęła dedykowanie dla, ale dla pewności dodała jeszcze raz dobitniej: „Zgodnie z Wolną Wolą M i zgodnie z moją Wolną Wolą. A jeśli one się różnią... A jeśli one się różnią, niech każdemu z nas wydarzy się tak, jak pragnie najszczerzej.” To duży kredyt zaufania, ale szacunek do jego odrębności jest właśnie tym, co różni Eurekę od ludzi i sił, usiłujących go limitować. Widziała jego oczy zawsze, teraz również. Poczwała jego obecność w tej modlitwie, więc zaznaczyła: „I niech anielska Moc, która prowadzi nas przez ten Rytuał, będzie przez nas zauważana na każdym kroku. Prosimy o znaki, sygnały, drogowskazy - by Żywioł Ziemi mówił do nas osobiście we własnym imieniu. By Wszechświat prowadził nas drogą znaków i spełnił nas w swoich objęciach na tyle, na ile tego potrzebuje i na ile potrzebują tego nasze... nasza Dusza.” Coraz częściej myślała o M i o sobie w kategoriach: „Całość.” Najczęściej jeszcze nie dopuszczała tego do wiadomości, rozmyślała pewność tego połączenia wyjaśniając sobie takie stwierdzenia słowami „skrót myślowy” albo „wymagania rytualne”. Ale teraz zrozumiała po raz pierwszy od początku do końca. Przestała uciekać. „Archaniele Michaelu! Chroń nas w walce, a przeciw niegodziwości złego Ducha bądź nasza obroną. Oby go Bóg pogromić raczył pokornie o to prosimy. Wodzu niebieskich zastępów! Szatana i inne duchy złe, które na zgubę Dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła!” - wyszeptwała egzorcyzm prosto w lustro, zapalając czarną świecę na małej, srebrnej tacy. Poczwała, że potęga tych słów nie odbiła się od tafli, a jedynie przesiąkła przez nią do rzeczywistości M. Tej samej, w której M wpatrywał się w lustro

z pełną powagi wiedzą na temat tego, jak bardzo istotne jest to, co właśnie się dzieje.

I choć Rytuał był październikowy, czuć było w nim coś mroźnego. Może nadciągającą 10-tą rocznicę dla jednego z najważniejszych momentów dnia, w którym Eureka i M łączą się codziennie, patrząc wzajemnie swoimi oczami. Rytuał. Kilka dni przed tym, jak kolejny Nowy Rok zmienia daty w kalendarzach i na telefonach, dokładnie dziesięć lat temu, Eureka zrobiła to po raz pierwszy. Stworzyła ołtarz, gromadząc na nich najważniejsze elementy w materii, które posiadała. Układając minerały, rośliny, biżuterię, Księgi Cieni, pióra i podarowane przez przyjaciół przedmioty po raz pierwszy, wzywając siłę Archaniołów Siedmiu Boskich Promieni i powierzając jego imię pod ich niebiańską Moc. Pamięta ten dzień, jakby wydarzył się w tej sekundzie. Obserwuje go, jakby działo się właśnie teraz. Wpuściła wzrok w lustro na tyle głęboko, na ile pozwalała na to konstrukcja Wszechświata. Zobaczyła M i ich wzroki zderzyły się ze sobą, a następnie, szklistą powierzchnią oka, wniknęły w siebie i wypełniły się sobą wzajemnie. Lemniskata. Poczwała, że wydarza się pomiędzy nimi piękny, harmonijny Znak Wieczności. Kilka tygodni wcześniej otrzymała taki od swoich uczniów i od tamtej pory nie rozstała się z nim ani na sekundę. Poczwała, że najwyższy czas utworzyć Ołtarz, który będzie ukoronowaniem Rytuału. Zbliżyła się do lustra i szepnęła: „M, czy możesz to widzieć?” Chwilę później otrzymała potwierdzenie. „W takim razie patrz moimi oczami. Przygotujmy to razem. Ja w Materii, Ty w Energii. Mój Ołtarz składać będzie się ze wszystkiego, co fizycznie jest. Twój - ze wszystkiego, co pragniesz, żeby było. Patrz mną i zrobmy to, a ja spojrzę Tobą i pomogę Ci przygotować Rytuał. Czy wpuścisz mnie tak?” Zamiast odpowiedzi poczuła, że powierzchnia lustra robi się ciepła. Dotknęła jej, a jej lewa dłoń z jedwabną delikatnością wypuściła taśmę Światła w kierunku Czasu i Przestrzeni M. Dotknęła srebra również prawą dłonią i poczuła, jak ciepła, złota energia wpływa w nią przez otwarte opuszki palców. Przepływ. Synergia. Rytuał.

Z każdą chwilą wypełniali się sobą. Oddychając spokojnie, odsuwając na bok wszystkie impulsy proponowane przez zgiełk i ludzkie obecności wokół, eliminując każdy element przestrzeni, który nie był nimi, zanurzając się w ciszy i zrozumieniu... Spojrzała przed siebie. Jej prawe oko było jasnonie-

bieskie jak odbicie wiosennego nieba w cichej wodzie jeziora, które pamięta z dzieciństwa. Jej lewe oko było zielonołesne, jak zwykle. Byli gotowi.

Na biurku, które wybrała na miejsce ołtarzowe głównie z powodu tego, że było zorientowane na Wschód, ułożyła najpierw obrus z organzy - metaforycznie mgiełkowy materiał podobał jej się głównie z powodu tego, że potrafił mienić się jednocześnie kilkunastoma barwami, w zależności od tego, czego dotyczyło działanie. Następnie wyjęła z walizki fioletową sukienkę - tę samą, w której materiał powierzyła „Book of the 1000 Smiles”, by wszystko, co pomiędzy okładkami, było chronione. Uśmiechnęła się. W tej sekundzie M ułożył ten właśnie prezent na swoim ołtarzu, przekładając kartki i wybierając to, co zamierza z niej przeczytać. Eureka rozłożyła sukienkę na powierzchni stołu. Na środku ustawiła kryształową misę, wypełniła ją wodą z Jeziora Michigan dodając parę kropli rzeki z miasta, w którym się wychowała oraz parę kropli z domu M. Następnie włożyła do niej kwiaty - przepiękne, czerwone róże z gatunku Freedom po prawej i odurzająco niewinne białe lilie z gatunku tych archetypowych po lewej. Pierwotna Alchemia. Róże, symbolizujące męską energię i łączące Rytuał z energią Serca Chrystusa po prawej stronie i białoliliowa, księżycowa, maryjna niewinność po lewej stronie wypełniły cały pokój spokojem i zapachem harmonijnej, pięknej Magii. M ułożył symetrycznie liliowy i różany płatek wokół swojego miejsca czynienia. Nie jest minimalistą, ale w realiach, w których żyje, zwracanie uwagi na siebie lub na to, co planują, mogłoby narazić go na śmiertelne niebezpieczeństwo. Jego ołtarz nie będzie mógł więc wyglądać tak dumnie, jak dzieło po eurekaowej stronie lustra. Ale przyzwyczał się do tego i nauczył się doceniać fakt, że - mimo asymetrii w rytualistyce - są równie skuteczni. Eureka stworzyła kwiatowy krąg wokół misy, w której zanurzyła symbole postaci mistrzowskich. Wyjęła ze stanika talizman, który zawsze miała przy sobie - małą, satynową torebkę, a w niej wosk, otrzymany od Eugenii. Biały na ochronę, czerwony do działania. Po latach nierozstawiania się z nim w różnych warunkach stał się po prostu różową kuleczką. W której moc jej Motherwitch zawsze przypominała o momencie decyzji i o tym, jak potężne siły sprzyjają Eurece w tej misji. Zebrała w kręgu wokół misy korę wierzby z Polski i liście dębu z Woodlawn Cemetry, gdzie raz w roku przyjeżdża, by 11-go kwietnia przybić piątkę z Shawnniem i podziękować mu za

wszystko, co razem robią. Otworzyła walizkę. „Tak. To teraz.” - tak mocne przekonanie odbiło się po obydwu stronach wydarzenia. M sięgnął po swoje świętości, ujęte na kartkach i zaczął tworzyć z nich kompozycję. Jak zwykle, lecz tym razem Materia i Energia przeniknęły się - nie tylko odczytał tytuły, tworząc krąg z dźwięku i słów, ale również stworzył z nich krąg fizycznie, zachowując wszelkie zasady harmonii. Zresztą - jako posiadacz najśrodszego w świecie OCD, którego doświadczyła Eureka, nie pozwoliłby sobie, żeby cokolwiek w tak ważnym momencie leżało nierówno, nieperfekcyjnie, z dala od ideału, który sobie wymarzył.

To, co robili, rozpędzało się w nich. Działali coraz szybciej, lecz coraz bardziej harmonijnie. Eureka ułożyła wszystkie przywiezione z Polski minerały, zaczynając od Ametystu na Północy, przez Szmaragd na Wschodzie, Czarny Turmalin na Południu do Celestynitu na Zachodzie. Pomędzy nimi ułożyła krąg z kryształu górskiego oraz rozłożyła wszystkie przywiezione z Polski minerały w prędkiej, artystycznej symbiozie z liśćmi, mchem i dwiema garściami Ziemi. Na co dzień dzieli je Ocean. Dziś połączy je czar. Pod misą położyła karty anielskie - nie wyciągała ich z pudełka. Zrobi to po powrocie, gdy rozpocznie Rytuał łączenia wszystkiego, co do tej pory wydarzone. Gdy zespoli ze sobą wszystkie elementy, stworzone dotychczas. Rzuciła okiem na prezent, który dla niego wiozła. Noc wcześniej rozłożyła go na łóżku, ponieważ chciała... Sama nie wie czego. Ale z jakichś względów uznała za ważne, by nie leżał na półce, opakowany w folię tak, jak został wysłany. To koc z gwiazd. Ten sam, który mu kiedyś obiecała. Pluszowy. Mający dwie strony. Jedna - jasna, mlecznobiała. Druga - przedstawiająca mgławicę Heart & Soul. Jedno z najważniejszych miejsc, w których potrafią ze sobą przebywać. Zależało jej, żeby ten koc sam w sobie był najbardziej bezpiecznym miejscem na Ziemi. Gdziekolwiek weźmie go ze sobą, weźmie ze sobą jej Magię. Jednocześnie przecież nikt nie domyśli się, dlaczego ten kawałek kosmicznego pluszu jest dla niego taki ważny.

Eureka ułożyła na ołtarzu dziewięć Ksiąg Cieni. Ósma, jej ulubiona, na Północy - otwarta na stronie z Pieczęcią Ewokacyjną, którą zaprasza Archanioły w ludzką gęstość. Dziewiąta, aktualna, otwarta na stronie, którą wyjaśnia konstrukcję Ekwilibrum. „Ile Księżycy we mnie, tyle Słońca w Tobie” - rycina, którą stworzyła, sama w sobie jest Rytuałem. Następnie pierwsza

Księga, którą stworzyła, gdy Jerathel i Jeremiel uczyli ją odpowiedzialności. Pomiedzy opisami czarów i wierszami Eureka wyrażała się rysunkami. W pamiętnikach M rysunki stanowiły większość, słowa grzecznie zajmowały swoje miejsca na marginesach i pomiędzy kolejnymi, tworzonymi przez genialną wyobraźnię, uzbrojoną w talent, kreskami. Ułożył w krąg wszystkie swoje pamiętniki. Księga, która otrzymał od niej, znajdowała się w środku kompozycji. Dziewięć Ksiąg. Dziewięć Pamiętników.

Byli gotowi.

Podeszła do lustra. Mokną, zaboconą dłonią dotknęła gładkiej, srebrnej powierzchni. Poczują, że powinna... Poczują, że CHCE się przysunąć, podejść bliżej. Przyłożyła do tafli dwie ręce i oparła się o nią swoją głową. M zrobił to samo. Trwali tak przez moment, a znak wieczności na ołtarzu w Materii i ten, który metalem Merkurego płynął przez ich Świadomości, łącząc w Magią Potęgi i Wiedzę zgromadzone przez nich poprzez eony doświadczania razem lecz bez siebie, stworzył Pełnię. Poczuli siebie w przepływie. Poczuli, że lustro znika. Poczuli...

Marzenka zapukała do pokoju. Jeśli mają gdziekolwiek iść, muszą wyjść teraz, ponieważ... Eureka nie słuchała tych wszystkich „ponieważy”. Było dla niej jasne. Dokonuje się sprawa najważniejsza. Najpełniejsza. Taka, na którą świat M i jej Rzeczywistość czekały od pierwszych kroków na Ziemi każdego z nich.

Podziękowała Aniołom za przepiękny wstęp do Rytuału, założyła diadem ze sztucznych kwiatów - istotny między innymi dlatego, że całą jego obręcz stanowiła miedź. A, jak wiadomo, gdy miedź ustanowi krąg, myśli wewnątrz tego kręgu są bezpieczne, niepodglądywalne. Lecz i również zgiełki wokół nie mają aż takiego dotarcia w ciekawską przestrzeń Eureka. A jako osoba znajdująca się w Rytuale nie chciała wpuszczać w niego absolutnie wszystkich znaków, które może otrzymać od ludzi w Muzeum Nauki. Rozmowy, gesty, szepty, napisy na koszulkach, dzwonki telefoniczne, imiona i historie - dziś pragnęła Cisy. Niezależnie więc od tego, jaki będzie odbiór jej modowej decyzji, wyszła z domu w dresach i w diadecie. Ot, cała Eureka.

Wyszły z domu, ale musiały się cofnąć. Nie robi się tak. Rytuał jest jak melodia, jak piosenka, jak harmonia, możliwa do ujęcia i zrozumienia każdym zmysłem. A jednak. Wbiegła na górę i spojrzała na ołtarz. Był przepięk-

ny. Arcydzieło. Wzięła swój dowód osobisty i włożyła go pod kryształową misę z kwiatami. Paszport natomiast postanowiła mieć przy sobie - tak na wszelki wypadek.

Podziękowała przestrzeni raz jeszcze i wyszła.

Podróż minęła w radosnej, przepełnionej dyskusją atmosferze. Lecz było coś, co nie dawało Eucece spokoju... Zawsze, od początku swojego istnienia w tym życiu, takiego, które jest w stanie pamiętać, ta dziewczyna ma możliwość posiadania kontaktu wzrokowego z Magią, którą wyradza na ten świat swoją Wolą. Zawsze, gdy tylko zapali świecę, widzi ją - niezależnie, czy znajduje się w drugim pokoju, czy trzy tysiące kilometrów gdzie indziej. Widzi, jak świeca płonie, czy przypadkiem nie muska językiem ognia żadnego z licznych elementów współtworzących czar, czy wszystko dzieje się bezpiecznie i tak, jak zaplanowała. ZAWSZE.

Tym razem jednak jej wzrok nie miał wstępu do domu. W ogóle. Tak, jakby ściana litych czerni, nieprzejdanej barwą i Mocą jak Hadżar, czarny kamień rzekomo (stawiam rękę Harysy przeciwko każdej negatywnej reakcji na to słowo) podarowany ludzkości przez Archanioła Gabriela, wchłaniający w siebie wszystkie grzechy Islamu w Mekce. Usiłowała kilkukrotnie wejść oczami w pokój, w którym znajdowały się najcenniejsze przedmioty, które znała z tej inkarnacji. Bezskutecznie. Dla dobra eskapady wmówiła więc sobie, że z pewnością ma to związek z diademem, brakiem snu i tym, że - zwyczajnie - jeszcze nie zapaliła świecy, by płomień sprowadził do materii zaklęcie, unoszące się nad ołtarzem wraz z zapachem lilii i róż.

Gdy zjeżdżali windą pod ziemię, coś jednak mocno uszczypnęło Eucekę w poczucie bezpieczeństwa. Poprosiła więc Marzenkę o to, by skomunikowała się ze swoją córką - Weroniką. Dziewczyną o najbardziej kosmicznych kobiecych oczach, jakie w życiu widziała. Chciała poprosić ją, żeby zajrzała do pokoju. Tak po prostu, dla świętego spokoju. Niestety, plan jej dnia utrzymał ją poza domem. Eureka wyłagodziła tornado w swojej głowie wyjaśniając sobie, że po prostu tęskni za lustrem, bo nie miała możliwości się pożegnać.

Jeśli kiedykolwiek miałeś możliwość odwiedzenia kopalni soli w Wieliczce, kopalnia węgla w Chicago nie jest tym miejscem, które kiedykolwiek Eureka mogłaby Ci polecić. Drętwy, amerykański entuzjazm przewodniczkki,

wielkie maszyny za grube miliony dolarów, garstka turystów z wymalowanym na twarzy pytaniem „Co w moim życiu, do ciężkiej cholery, zadecydowało o tym, że tu jestem!?” oraz duża ilość niczego nie zachęcały do fascynowania się przemysłem wydobywczym. Eureka nie czuła Magii w tym miejscu, ale przemyciła jej całkiem sporo w sobie i w kieszeniach - ametyst od przyjaciółki, wilkowa (przy tym poziomie mentalnego weganizmu - wilkowopoliestrowa) kamizelka od szamanki, cień do powiek od widzącej gwiazdy, medalion Świętego Benedykta, nieśmiertelnik i nieodzowny alchemiczny znak Wody, ujęty we wszyskowidzące srebro. Była w Rytuale i była Rytuałem. W pewnym momencie nudnej, zakurzonej opowieści o ideologii jakiejś amerykańskiej firmy produkującej maszyny odwiertowe potężny kawał węgla oderwał się z litej struktury i niemalże uderzył Eureka w głowę. Przerazenie przewodniczki spacyfikowała natychmiast, zanim znalazło źródek wyrazu na zewnątrz: „Spokojnie. Czekałam na to!” Schowała bryłkę węgla do kieszeni i ucieszyła się na samą myśl, że po powrocie będzie mogła dołożyć tak zdobyte trofeum do ogólnej potęgi Ołtarza.

Wracając ekipa musiała zahaczyć o siedzibę Polskiego Radia, Eureka natomiast postanowiła zostać na zewnątrz i uspokoić myśli, podsumować Rytuał, pobyc z sobą. A kto wie? Może wystąpić ten Magiczny Moment prosto w oczy M, tak, by i jego dzień wypełnił się Słońcem. Które - tego dnia - wyjątkowo ciepło wyrażało sympatię świata.

By włączyć w siebie nastrój do połączenia w energii i wyłączyć świat zewnętrzny, włączyła muzykę. Zamknęła oczy. TAK. Spójne, ciepłe, wyjątkowe uczucie, które zawsze opisuje w sobie tym wyrazem, zaczęło spływać po niej aż do samej Ziemi. Od Czakry łączącej ją z Boskim Źródłem po grunt pod stopami czuła się pełna Wolnej Woli i skoncentrowana na Celu. Na tym samym, na którego końcu M jest wolnym człowiekiem, a w jego oczach odbija się blaskami wewnętrzne szczęście. Otworzyła powieki ocielone pomarańczowym kolorem dojrzewającego Słońca i zobaczyła, jak zataczając smocze lemniskaty na Ziemię spływa energia, której nie sposób pomylić z niczym innym. Feniks. Zwierzę Mocy. Mieniący się ognistymi iskrami, odbijanymi w kropkach niedawnego deszczu na liściach klonu tuż przed nią. Lśniący odbiciem Zachodu w szybach budynków. Przeczesujący powietrze skrzydłami złożonymi z tysięcy piór, płynących zgodnie ze strunami Świętej Geometrii,

drżącymi w każdej sekundzie Twojego i mojego życia, utrzymującymi życie w barwie i kształcie, do którego przyzwyczała się Twoja percepcja.

Tuż za nim, po ścieżce wylanej ogniem, spłynął ze sfery Archaniołów Uriel. Eureka zdjęła słuchawki. Zdziwiła się. Tak wyraziła prezencja w materii nie zdarza mu się często, ale była szczęśliwa, że Archaniołów, opisany w Księdze Henocha jako sprawujący władzę nad gromem i trwogą, zaszczycił jej Rytuał swoją obecnością. Pachniał Władzą, która przyszła przyjrzeć się ludzkiemu życiu. I Siłą, która może temu życiu pomóc bądź nie. Był tak monumentalny w swojej postaci, że Eureka nie wiedziała, że może... czy ma prawo odezwać się pierwsza. Zauważył to i pomijając smalltalk przeszedł do konkretów. „Materia przemienia się w Energię” - głosem płonącym od głębokiej Prawdy objawił. „Chyba odwrotnie...?” - zauważyła nieśmiało Eureka. „Materia przemienia się w Energię” - powtórzył *expressis verbis*. I nagle wszystko stało się jasne. Jasne jak płomień, które zobaczyła w głowie, połączone ze Słońcem, które oddawało ostatni oddech dziś, a końce jego promieni patrzyły na Eurekę oczami Archanioła. „Czy jest coś, co mogę zrobić?” - wyszeptęła ze starotestamentowym wręcz strachem. Spokój Archanioła kompletnie ją ukotłosał: „Zaufaj. Materia przemienia się w Energię. Przemiana się dokonuje.” Już wiedziała, ale jeszcze nie wierzyła. Choć to dość bezcelne, nie wierzyć, widząc Anioła tuż przed sobą. Jej oczy wyświetliły swoimi źrenicami dwa znaki zapytania. Postanowiła dowiedzieć się więcej. „Czy to... czy to dobre?” Nigdy nie miała wątpliwości w tej materii. Nigdy do teraz. „Potrzebne, choć nie pochodzi od przyjaciół. Prosiłaś o CUD i Wszzechświat dokonuje go.” Miała głowę pełną wizji. Zupełnie tak, jakby ostatnie godziny, puste wizyjnie jak większość ludzkich żyć przez całe swoje trwanie, nareszcie wypuszczono z klatki. I zarówno dom, jak i cały Rytuał, stanął jej przed oczami. W płomieniach.

Marzena przybiegła przepraszając, że jej wizyta się przeciągnęła. Eureka nie mogła skupić się na jej słowach - obraz Uriela nakładał jej się ze słowami przyjaciółki, tworząc dysonans w przestrzeni. Zamknęła oczy. Takie rozrwanie siatki mogłoby wytworzyć portal. Taki, o którym wydawcy miejscowych gazet nie umieliby napisać w żaden godny oddać akcję sposób.

Wsiadły do samochodu i pojechały autostradą w kierunku domu. Każdy temat, który podejmowały ze sobą, był dla Eureka jak serwetka, położona

na wierzch, by przykryć coś naprawdę groźnego i pełnego znaczenia. Jak serwetka na płońącym domu.

Przez chwilę wpatrywały się przed siebie, prosto w czerwoną tarczę wsiąkającego w horyzont Słońca, przerysowanego dwiema liniami chmur.

„Patrz, to wygląda jak Feniks!” - powiedziała Marzenka z typową dla siebie świeżością i radością. Eureka uwielbiała to jej czyste, pełne szczęścia odkrywanie świata, którego była świadkiem. Ale tym razem jej duma z rozpoznania energii przez młodszą Duszę przełamana się kolorem z głęboką, nasyconą świadomością tego, co się wydarzyło. Telefon, który odebrały chwilę później ujął ten stan umysłu w słowa.

*****RYTUAŁ OGNI*****

Strażacy nie pozostawili im żadnych złudzeń. „Pani dom się pali. Czy w środku mogą znajdować się jakieś osoby?” Marzena, mimo zaskoczenia, zareagowała imponująco przytomnie. „Nie, syn jest u ojca, córka z koleżankami - ewentualnie kot, proszę poszukać kota!” - wciąż prowadziła auto, w żaden sposób nie tracąc koncentracji na tym, co dzieje się na trasie. Jej głos był wręcz serialowo spokojny. Jakby była tutaj, ale jednocześnie... Eureka połykała kolejne kadry popołudnia coraz większymi oczami. Gdy pozeгнаła rozmówcę, powiedziała bez ani jednego drgnienia nerwowości: „Nie przejmuj się. Ten dom... Nigdy go tak naprawdę nie czułam. Był za duży, nie chciałam już w nim mieszkać. Ważne, że wszyscy żyją.” Milczenie Eureka było wymowne i było oznaką najwyższego szoku.

Wszystko, co stało się później, pamięta jak przez mgłę. A właściwie jak przez dym.

Jedenaście wozów strażackich, kilkanaście jednostek policji, detektywów... Cała ulica została zamknięta, ludzie robili zdjęcia, dym unosił się nad wszystkim wokół, woda wylewała się z każdej szczeliny domu, który jeszcze godzin wcześniej był piękną, urządzoną w nowoczesnym stylu posiadłością z finezyjnymi schodami prowadzącymi do pokoju, w którym wybuchł pożar. Do pokoju Eureka.

Kolejne godziny były jak metafora. Pytania dochodzeniowców trafiały w nią i odpowiadała na nie, ale umiała połączyć ich z żadną emocją świata.

Mimo, iż ognisko domowe, zwane wcześniej domem Marzeny, ogrzało ad-renaliną i temperaturą całe osiedle, Eureka była... Obojętna. W głowie jak płomienie ognia liżące takomo ściany huczało jej jedynie to, co powiedział Uriel. „Materia stała się Energią”. Oraz to, przed czym ostrzegał ją M. Ludzie, którzy uważają się za jego właścicieli, zostawili w nim i w niej zdanie niezmywalne. Które teraz wypłynęło na powierzchnię i schowało przed Eureką wszystko, co działo się wokół. „We gonna burn this little Polish bitch”, poparte słowami piosenki, stanowiło jedyny soundtrack sytuacji. Założyła słuchawki i przez moment w milczeniu przyglądała się biegającym strażakom i całemu misterium, które działo się tuż przed nią. Dym unoszący się znad budynku powoli łączył się z nadciągającym mrokiem tuż ponad dachami domów, sklejjąc ciemność i ciepło w jednym pocałunku. Włączyła muzykę. Jeszcze nigdy nic nie było tak jasne w ciemności, która dopiero się rodzi.

Z głębokiej zadumy, spędzonej na trawniku przed płonącym domem, wyrwał ją głos pani detektyw. Przenikliwe niebieskie oczy, język ciała zdradzający piorunującą inteligencję oraz gęsto zapisany notatkami zeszyt sprawiły, że zdjęta słuchawki. Po kilkunastu pytaniach pani Sherlock przeszła do meritum. „Czy ma pani wrogów?” - pełne skupienie sprawiło, że powietrze niemalże przestało musować w odwiecznym tańcu atomów wokół nich. Eureka nie mogła odpowiedzieć „Nie”, ponieważ nie umie kłamać. Kiedyś, w czasach wczesnoszkolnych, wmówiła sobie, że takie działanie mogłoby pozbawić ją darów. Oczywiście to nieprawda, ale biorąc pod uwagę to, jak długo i jak intensywnie w to wierzyła, nie czuła się na siłach, by mierzyć się aktualnie z takim egregorem. Nie mogła również powiedzieć „Tak”, bo ta odpowiedź spowodowałaby lawinę pytań i spore problemy z ubezpieczeniem domu. A w konsekwencji plagę negatywnych wydarzeń, z którymi nie miała siły się boksować. Postanowiła więc nieco przynostradamusić. „Ani takich, o których mogę mówić, ani takich, o których wy moglibyście słuchać” - to zdanie, delikatnie położone pomiędzy nimi w języku angielskim, brzmiało chłodnoniebiesko i dyplomatycznie. Dokładnie tak, jak tego chciała. „Czy mam przez to rozumieć, że nie ma pani wrogów?” - blondynka z odznaką nie dawała za wygraną. Eureka ucieszyła się, ponieważ teraz już mogła odpowiedzieć na czysto: „Tak, dokładnie tak proszę to rozumieć!” Zanotowane, odhaczone, podziękowane. Znow mogła być przez moment sama.

Co chwilę zerknęła na telefon, zajęta nieodbieraniem kolejnych połączeń. Położyła go pół metra gdzie indziej, by w żadnym razie nie odbić się w nim i nie nawiązać kontaktu z M. A przynajmniej nie zrobić tego do czasu, kiedy będzie wiedziała, jak go uspokoić, gdy w końcu uda jej się w obliczu tego faktu poukładać siebie.

Wiedziała, o co zapyta. Wcześniej nie myślała o tym, lecz jedna z jej Ksiąg - a przecież wszystkie zostały w środku, w epicentrum szalejącego Żywiołu - posiadała w sobie cennosc' niezwykłą. Taką, która spowodowała bezpośrednio, że Eureka poleciała do Ameryki, ponieważ... Jej połączenie z M stawało się coraz bardziej dosadne, rzeczywiste, przeniknięte na każdym poziomie funkcjonowania. Nasycone sobą wzajemnie. Więc wszystko, co działo się u niej bądź u niego, działo się u NICH. A dokładniej - w nich. Ona odbierała jego stany psychiczne i fizyczne jako własne, on znał każdy jej PMS od podszewki i najprawdopodobniej jako jedna z niewielu osób rodzaju męskiego tak dobrze rozumiał punkt widzenia kobiety. Dlatego też - jako posiadacz męskiej psychiki - tak rzadko się z nim zgadzał, jeśli chodzi o inne kobiety. Ale Eureka... Bał się, że pewnego dnia ten brzydki, inwazyjny świat w którym żyje, wyciągnie po nią pazury i uszkodzi ją do tego stopnia, że ich połączenie pęknie nierozzerwalnie. Lub że stanie się coś, co... Żaden z nich nie dawał sobie prawa do myślenia o takich ewentualnościach. By nie ugęszczać ewentualnego ryzyka, rozpraszali myśli o końcach świata heheszkami, uśmieszkami lub powrotami do tych chwil, w których wierzyli, że wszystko co piękne, jest na zawsze. To jak bardzo nieoczywisty mechanizm obronny. Tak baśniowy, że za każdym razem obydwójce byli zszokowani, że działo. W każdym razie scenariusze, w których realizowali swoje rzeczywistości, zeskraniały się w kierunku brutalnym. W związku z czym M dał jej zadanie, którego nie chciała wypełnić przez kilka lat. Lecz które teraz, z ogromną dumą i z czcią zmieniającą jej stosunek do całej sprawy, posiadała w ósmej Księdze, spisanej ręką starszej kobiety z Irlandii. Zakłęcie było niezapamiętywalne i niewymawialne przez człowieka. Zdobyła je rok wcześniej. Ale nigdy nie chciała o tym mówić. Nie aż do teraz, kiedy nabrała przekonania, że jedynie kontrola takiej Magii da mu poczucie, że panuje nad swoim życiem i że ma wpływ na to, czy ona musi się w nim znajdować, czy też wyłącznie chce. Coraz częściej uważał bowiem, że eureka codzien-

ność powinna unikać tego, jak żyje on. Żeby nie zarazić się tym wszystkim, z czego obydwójce codziennie, patrząc w płomienie świec, pragną go wyciągnąć. Tak więc zakłęcie to zostało wpisane w jej Księgę Cieni. Kobieta wysłuchała jej historii, wyciągnęła rękę, wpisała je. Rozstali się w milczeniu. Kobieta zmarła dwa tygodnie po ich spotkaniu, w wieku 98 lat. Eureka nigdy nie dała sobie prawa do tego, by je odczytać, bojąc się jego ogromnej Mocy. W teorii, by rozłączyć w dwa autonomiczne jestestwa jedną Duszę w dwóch ciałach, musieliby przeczytać to obydwójce jednocześnie. Ale wołała nie ryzykować.

Wiedziała, że zapyta o zakłęcie. Nie dlatego, że nie lubi Eureka i że ma jej dość, chociaż to oczywiście dość logiczne spojrzenie. Ale dlatego, że... Po prostu powiedzmy, że planując to, co właśnie robi, wołała mieć pewność, że będzie bezpieczna.

Nie mogła nie zareagować na kolejną próbę srebrnego kontaktu.

„Mów do mnie!” - powiedział M od razu, omijając szerokim łukiem wszystkie powitalności. „Słuchaj... Nikomu nic się nie stało, wszyscy żyją.” Słuchać było, że każdą z głosek wypija podwójnie - raz dla uspokojenia się, raz dla odkrycia, co dokładnie stanowi jej dziwny smak. „Mów do mnie, Eureka, do cholery!” - nie wytrzymał i wewnętrzne napięcie wydostało się na zewnątrz słowami, w których nie ukrywał już troski. Przeszła do konkretów, chociaż tego nie chciała, ale nie mogła go dłużej trzymać z dala od faktów. „M, był pożar, ale nikogo nie było w domu, więc ucierpiał jedynie budynek.” - znalazła w sobie głos lawendowouslypokajający. Jeden z tych, które wydawały jej się nieużyteczne przy tym charakterze, ale mimo wszystko nie eksmitowała go ze swojego zbioru możliwości. Bo jedyne, co robiła, to poszerzała go, bez żadnej krytyki wobec tego, o co dokładnie. Powiedzmy, wierzyła, że możliwości są nieograniczone - ani Czasem, ani Miejscem, ani niczym poniżej tego. Mimo wszystko M nie zareagował na to dźwiękowe zakłęcie tak, jak oczekiwała. Jego milczenie zawierało w sobie więcej ekspresji, niż mieści się w człowieku. Wszystkie wykrzykniki Uniwersum. Parę przekleństw i namacalny wręcz strach. Wyrażało więcej niż tysiąc słów. Pieprzone Rafaello. „M, czy wszystko u Ciebie w porządku? Jak sytuacja u Ciebie? Jesteś OK?” - musiała rozproszyć ciężar, który pojawił się między ich punktami widzenia. „Mów do mnie!” - ona nie była ciekawa słów. Ona o nie

prosiła. Wiedziała, co myśli, jakie wątki wyradzają się w jego głowie z prędkością i zasięgiem fali uderzeniowej po wybuchu nuklearnym tej informacji. Chciała powstrzymać ewentualny koniec świata, który zakorzenił się w nim i usiłował rozprzestrzeniać się na kolejne wątki. A właściwie biegł w jednym kierunku - w kierunku wszystkich nitek przyszłości, w których byli razem. „Jestem Złem... Jestem Złem dla Ciebie!” - złamanie człowieka znalazło odzwierciedlenie (dosłownie!) w jego głosie. „M, nawet nie próbuj tak myśleć. Nie przeszkadzaj mi w ratowaniu Ci życia, mógłbyś!?” - była zdecydowana. „Skąd myślisz, że jestem w tym wszystkim z Tobą, dopóki nie przekracza to granic mojej Rzeczywistości? Jestem i będę zawsze, niezależnie od tego, czy postanowi to sprawdzić Ogień, Woda czy Krew. Czy Tobie się wydaje, że ja to wszystko tak na niby!?” - przekierowanie wątku w konflikt. Jej ulubiony skręt z autostrady, na której M mógłby zginąć, gdyby pozwoliła mu prowadzić dyskusję zewnętrzną w takim stanie. Bez pasów bezpieczeństwa, z zaskakującą prędkością, łamiąc wszelkie reguły mentalnego BHP. Eureka uwielbiała swoje skorpioniczne cechy i była mistrzynią awantur, najwyższą artystką darcia mordy, Duszą spełniającą się w konfrontacjach, które większość osób doświadczających tego Cudu z jej strony wpisało na zawsze w życiorys jako punkt wielkiej zmiany. Kochała rodzić w sobie tornada i sprzątać nimi całe bagno, które ludzie tworzą wokół siebie. Była gotowa teraz i dała M jasne ostrzeżenie. Nie przyjął go dobrze. „Eureka, proszę... Czy Ty tego nie widzisz!? Mogłaś umrzeć!” - M wszedł sobą dokładnie tam, gdzie poprzednim zdaniem wywiesiła na drzwiach wielką kartkę „Nie wchodzić!” Cóż, wiedziała, że jest rebeliantem. Wymagać od niego, by tego nie zrobił, to jak wymagać od wulkanu, by był grzeczny. Powiedziała więc tonem, którego fiolet wyraził wszystko to, co aktualnie znalazła w sobie po doświadczeniu, którego nigdy nie zamówiłaby sobie spadającą gwiazdką ani przekleństwem po przytrzaśnięciu palca drzwiami, a jednak stało się. „Słuchaj mnie uważnie, M. Każdego dnia, z każdym oddechem, gdy nie jesteś bezpieczny, mogę zniknąć z powierzchni Ziemi. Co nie znaczy umrzeć w pojęciu, w które wierzy większość ludzi na świecie, gdyż ja wierzę w Życie i tego doświadczam. Ludzie wierzą w Piekło i ich wiara przenosi ich tam, jak wehikuł Czasu. Gdyż po śmierci znajdujesz się w swoich uwierzeniach. Z całego życia. Przynajmniej, dopóki nie rozbierzesz wzrokiem każdego z nich,

nie odcedzisz iluzji od pragnień, tego, co narzucone od tego, co od zawsze w Tobie mieszka i nie wyprowadziło się mimo wszystkiego, co przeżyłeś.” Tak, kilka długich zdań powiedzianych tym głosem uspokoiło jego oddech. „Mogę zginać każdego dnia, gdy Tobie coś grozi. Tak samo jak Ty. Bo w najgłębszych śmierciach i w najpiękniejszych narodzinach zawsze jesteśmy razem, niezależnie od tego, ile gróźb, przemocy i oceanów zostanie rzuconych pomiędzy nas. Nie ma odległości. Sam to zauważyłeś i przekonałeś do tego pół świata. Czy mogłabym Ci prosić, byś teraz sobie uwierzył?” Widziała jego reakcję. Płatek Duszy, który scalał się z jej Światłem, był jednorodny i jednoznaczny z tym, co działo się w nim. Właściwie uczciwie byłoby powiedzieć, że był jak panel sterowania do tego, jak ogólnie, na poziomie spirytualnym, czuł się M. A płatek ten zaczynał rosnąć, wbrew zdrowemu rozsądkowi zderzonemu z niezdrową sytuacją spowodowaną przez tych, którzy sami siebie w slangu amerykańskich nazywają się pieszczotliwie „chorymi” („ills”). „Eureka... Czy wierzysz w to, że to był przypadek?” Znał odpowiedź. Ale coś w nim kazało mu usłyszeć ją jej głosem. „M, proszę Cię... Mogę być zestresowana, ale nie zgłupiało mi się do reszty.” - uśmiechnęła się w słowach. Jej przyjaciel nie był w stanie pozwolić sobie na to samo. Lęk. Odpowiedzialność. Przerażenie. „Wiesz, że mogłaś umrzeć, prawda?” - spytał dosadnie, ważąc każde słowo. „M, mogę umrzeć codziennie i codziennie zarówno Ty i ja dostajemy takie propozycje. Z tym, że z żadnej z nich do tego pory nie skorzystaliśmy. I powiem więcej - nie planujemy skorzystać. Prawda?” - uderzyła w czuły punkt. Bo uruchomienie się w nim pokładów poczucia winy z powodu tego, że jego wrogowie mają w tradycji eliminowanie każdego, kto podejrze zbyt blisko i kogo M wpuści do serca mocno rezonowało z jego poczuciem, że najlepiej będzie światu, jeśli zniknie. Poczuciem, podsumowanym trzeba próbami samobójczymi. W tym jedną udaną. Która - prawie dziesięć lat przed tą rozmową - spowodowała, że Eureka znajduje się dokładnie w tym punkcie, gdzie się znajduje. Rozmawiając z nim przez płonąco-tonącym domem, nazwanym przez twórczynię „Miracle House.” A więc w najlepszym miejscu na świecie, w którym dokonał się finalnie Rytuał, przemieniający całą Materię, którą posiadała, w Energię, którą jest. Była dumna i szczęśliwa. Poczut to, lecz nie zrozumiał. Postanowił więc dopytać. „Jak się czujesz?” - nieśmiałość i ciekawość zawiązały ciekawy sojusz

w jego słowach. „Czuję się... Spełniona. Nie czuję smutku, tak naprawdę. Wprawdzie straciłam wszystkie Księgi Cieni, ale...” - uderzenie tą wiadomością spowodowało wstrząs, który nie mógł poczekać na ławce rezerwowych reakcji do końca zdania. „Co straciłaś!” - sto procent szoku w człowieku. Roztwór nasycony. „Promyczku, słuchaj... Ty jesteś Ogniem, ja jestem Wodą. Najwyraźniej po prostu spierdoliłam ewokację. Stąd straż pożarna.” Usiłowała obrócić wszystko w żart. Zresztą, bardzo sprawnie. Ale przeoczył to. „Co straciłaś?” - powtórzył ciszej, biegnąc wielokropkiem w dół zdania, na końcu którego zwija się w pozycję embrionalną i stanowi ostatnią kropkę, zamarznęty w uczuciu, którego nie powinien doznać żaden człowiek na Ziemi. „Hej, dzieciaku. Szybko na górę siebie!” - rozkazała, wymazując między nimi różnice wieku i poglądów na tę konkretną sytuację. „Powie Ci dokładnie, co się stało, jeśli obiecasz mi, że spotkamy się na szczycie Twoich wibracji. Teraz. Czy jesteś w stanie przyjąć, że nic nie dzieje się bez Przyczyny i że wszystko, co obserwujemy wokół siebie, to jedynie marna reakcja Twoich... naszych wrogów, którzy czują, że przegrywają i jeszcze nas atakują, ale już nie ma to sensu?” Nie był w stanie. Łzy urządziły sobie wyścig na podłogę, zmywając po drodze całą powagę, którą starał się zachować. „Co straciłaś?” - głos z takiej czeluści człowieka zostaje na zawsze w każdym, kogo dosięgnie. M zatrzymał się na jednej myśli i żaden argument nie chciał... nie miał mocy wyciągnąć go stamtąd. Eureka postanowiła skorzystać z tratwy ratunkowej w tym morzu przerażających, czarnych poczuciem winy i głębokich smutkiem emocji. Prawda. Prosto w oczy. Nieopakowana w ładny papier. Naga. Prosta i szybka. „M, straciłam wszystko, co uważałam za istotne w Materii. Wszystko. Ale Archanioł Uriel, który przyszedł do mnie w momencie, gdy to się stało, powiedział mi jasno - Materiał przemienia się w Energię. A to Energia jest nam teraz najbardziej potrzebna. Nie dwanaście kilogramów kamieni i ksiąg. Nie przedmioty Mocy. Nie cokolwiek, co dałoby się ująć w ramach fizyki, chemii i biologii. Potrzebujemy pieprzonego Cudu i właśnie patrzę, jak dym po nim opada na resztki październikowych liści wokół domu. Widzę, jak Ogień i Woda łączą się w jednym celu. W Domu, który już twórcy nazwali „Domem Cudów.” Dokonuje się właśnie najpiękniejsza Magia, która kiedykolwiek przetoczyła się przez Twoje i moje życie. Wszystko, co wpisane w Księgi, stało się Prawdą, ogień oczyścił cień wątpli-

wości i echo strachu, jeśli kiedykolwiek przykleiły się do tuszu, którym spisywałam dni i lata. Oczyszcili. Przetransformowali. Uczynili.” Czuła, jak podnosi głowę. Czuła, jak łączy w jego oczach sublimują w blaski. Żywioł Wody, Emocje, odbija w sobie Żywioł Światła - iskra Boga w tym człowieku obudziła się i pozwala zobaczyć jaśniej sensy wszystkiego, co się wydarza. A wydarza się Wielka Magia. A wydarza się wszystko, o co kiedykolwiek prosili. Wydarza się Wolność, przekraczająca granice Materii. Wydarza się Cud.

Poczuł to obydwójce. Eureka kontynuowała. „Rozumiem zabawę, którą nam zaproponowano. Codziennie dzieje nam się jedna melodia, która dała im do zrozumienia, że nie należysz do nich. Kocham tę piosenkę, wiesz? Od początku do końca. I myślę, że powinniśmy im podziękować. Bo w tej chwili dzieje się we mnie jej ostatni refren i jestem dumna, że znaleźliśmy to Światło. Biedni, ograniczeni swoją ślepą żądzą Władzy „architekci rzeczywistości”. Skopali konstrukcję już wtedy, gdy kładli fundamenty. Naszym fundamentem jest Prawo Przyczyny, M. Nie da się wyżej. Dusza ma święte prawo i każdą możliwość, by być zjednoczoną. To, że pomiędzy nami zdarzają się ludzkie życia i tysiące linii Czasu biegnie przez nas do wieczności, to tylko kwestia skali tego, jak żyjemy. Elementarnie, pierwotnie, ludzko i bosko mamy prawo do Wolności i właśnie je otrzymujemy, podane przez ostatni Żywioł w Rytuale Feniksa. W Rytuale Odrodzenia.” M ożywił się. „Nie jesteś smutna!” - wiadomość, która do niego dotarła, znalazła swoje odbicie w przestrzeni słyszalnej. „Nie jestem, M. Jestem... wzruszona, zaszczyczona! Jestem... Jestem świadkiem Magii, w którą byłoby mi trudno uwierzyć nawet, gdyby stanęła mi przed oczami w każdym innym momencie życia. I jesteś w tym momencie ze mną. I jesteśmy bezpieczni. Wiesz, widziałam Archanioła Uriela. I ognistego Feniksa, który spłynął ciepłem zachodzącego Słońca w moim kierunku i przywitał się, zanim usłyszałam o wszystkim, co się stało. Wiedziałam. I wiesz co? Nie jest mi z tym źle. Więc proszę Cię, niech i Tobie nie będzie.” Odczuła, że wiadomość powoli dotarła tam, gdzie była adresowana. „A co z Twoją przyjaciółką? Czy straciła... Czy jej dom? Jak ona...?” Ludzie. M zawsze myślał o świecie, ona zawsze myślała o M. „Wiesz co? Podziwiam ją. Autentycznie. Ponieważ ani przez moment nie wpadła w rozpacz. Wręcz przeciwnie... Jest... SILNA! Gdy tylko przyjechałyśmy, obydwie zadedykowałyśmy energię.” Powoli puzzle rzeczywisto-

ści układały się w Eureka w logiczną linię czasu. Przestała przyjmować wydarzenia, zanurzona w hipnotyzującym kataklizmie. Mówienie M o tym porządkowało fakty w niej i w nim jednocześnie. Eureka nie jest Martha Stewart i nie sprawdziłaby się w roli Perfekcyjnej Pani Domu, nie ma również zajawki na porządki - ale jeśli może jednym zdaniem wysprzątać obie głowy i sprawić, że wiara mieszkająca w nich rozelśni się diamentowo i będzie to zauważalne przez oczy, nie odpuści sobie. Test białej rękawiczki zaliczony. „Co zrobiliście!?” Cofnął ją do wątku w sposób zaskakujący. „No... przyjeżdżając na miejsce Marzena była już przekonana, że chce zadedykować ten Ogień w swoim domu na to, by spłonęło wraz z nim wszystko to, co nie pozwala jej być szczęśliwą. Wszystkie niedowydarzone miłości i wydarzenia tęsknoty, wszystkie samotności za którymi nie przepadała i blokady, które nie pozwalały iść dalej.” M wstrzymał oddech, kolejny oddał jej z bardzo solidnie zbudowanym zdaniem. „Zaczekaj. Jak to „była już przekonana”? Przekonałaś ją?” Eureka uśmiechnęła się tego dnia po raz pierwszy tak szczęśliwie. Bo na granatowym niebie, zwińczęjącym jej dzień absolutnym spokojem, pojawiła się kometa-wniosek. I zarówno je serce, jak i przepiękny ogon, który rozsmarował blask po Kosmosie tuż nad nią, zostały w niej na zawsze, zapisane jako duma. Piękna, niemalże rodzicielska duma. „Nie, M. To ona mnie przekonała. To Marzena powiedziała mi, żeby nie przegapić tak wielkiej Energii i zainwestować ją od razu w to, co dla mnie najważniejsze. Gdy tylko przyjechałyśmy na miejsce, wysłała kulę światła prosto w płomień. Materia stała się Energią. Energia stała się Materią. Słowo Ciałem się stało. To jest właśnie Marzenka.” M uśmiechnął się. „Ona jest niezwykła, wiesz?” Eureka spojrzała w kierunku domu. Marzena w tej chwili podchodziła do niej, niosąc jakieś coś, czego Eureka nie była w stanie zanotować, bo całą przepustowość łączyła pomiędzy nimi zajął uśmiech przyjaciółki. Nie słyszała, co dokładnie mówiła Marzena. Jej Dusza lśniła, otwierając oczy każdemu, kto był gotów zobaczyć. W tym Rytuale stare życie Marzeny również uległo transformacji, przetopieniu, sublimacji. Wszystko, co przeszkadzało jej być najpiękniejszą wersją siebie, prawdziwą i godną, uleciało z dymem. Eureka nie słyszała jej - była zajęta słuchaniem ciszy M. Takiej ciszy, która jest czystym zrozumieniem. Takiej, w której rodzi się Świadomość. Uśmiechnęła się do niej i dostała piękny uśmiech w zamian. Było coś o hotelu, o tym

że policja zamyka dom do wyjaśnienia sprawy, że można wejść po rzeczy, że Woda, że Ogień... „M, nie rozpadaj się. Idź w górę siebie. Rozumiesz? Ten Rytuał się dopełnił. Twój Żywiot go podsumował i dokonał. Wszystko, co spłonęło, stało się Prawdą, Rzeczywistością... A w mojej ostatniej Księdze... W mojej ostatniej Księdze było piękne marzenie. Opisany, uśmiech po uśmiechu, Twój... nasz pierwszy dzień Wolności. Wiem, że to się wydarza, właśnie teraz. Wszechświat wysłuchał modlitw, które codziennie wysyłasz mu oczami pomiędzy gwiazdy. I wysłuchał mnie, gdy codziennie wpuszczam słowa w płomień świecy i proszę je, żeby Żywiot Transformacji włączył ich Moc w Twój dzień. Rok. Życie. Rozumiesz, prawda?” Rozumiał. Nigdy nie sądziła, że ta rozmowa może zakończyć się uśmiechem z jego strony. Była z niego dumna. Tak, jak była dumna z Marzeny. Bo obydwójce w tym pożarze stracili coś bardzo ważnego. Coś, co ich budowało, ale w sposób, który odbiera życiu głębię i metody dotarcia do Prawdy. Zrozumieli, że żadne zagrożenie w Materii nie będzie w stanie zagrozić temu, co na dnia serca. Zrozumieli, że Materia jest jedynie odbiciem pragnień. I czasami pragnienia pozamykanie w kłatkach takiej formy, nieważne jak pięknych, potrzebują czegoś więcej, by się spełnić. Zrozumieli, że każde życzenie, wysłane w Przestrzeń najważniejszym Czasem, najsilniejszą Emocją, najbardziej wartościową Wodą, potrzebuje Ognia, by się zdarzyć. Potrzebuje pasji, impulsu i tego rodzaju Wolności, która zmienia świat. Potrzebuje ich poza kłatką, w którą sami weszli, odgradzając się od wszystkiego wokół. I zapominając, że życie toczy się nie tylko w klatce. Coś jeszcze walczyło w M, by rzucić na stół zdecydowanego Asa w talii jego reakcji. Poczucie winy. Ale Eureka zdążyła złapać go za rękę, zanim zrobił coś tak głupiego. „Nie rób tego, M. Zobacz, to również spłonęło. Nie krzywdź siebie w takim momencie. To piękny moment. Potraktujmy go jak nasze narodziny. Każdy z nas niech poczuje, jak czyni siebie na nowo. Nie potrzebujesz się tym zamęczać. Proszę Cię, racz nie wierzyć w nic, co nie jest dla Ciebie dobre. Racz nie przyjmować w siebie tego, co stanie się trucizną i spowoduje w Tobie rozpady i umierania. C'mon, mój ulubiony bohaterze z komiksu! To jest ten moment, w którym rysujemy dużo piorunów, łączymy tornado z wulkanem i całość podsumowujemy uśmiechem, w którym wiadomo, że staliśmy się czymś więcej... czymś najwięcej! Arcydziałem Swojej Duszy!” Był wzruszony. Ona również. Strażacy

powoli zwijali cały sprzęt, policja zadawała pytania wszystkim wokół, sąsiedzi oglądali widowisko stulecia, rzeka brudnej wody spływała w dół ulicy, oczyszczając dom-otłarż ze wszystkiego, co nie było im - ani M, ani Marzenie, ani Eureka - już potrzebne. „Zwierzę Mocy Feniks” - wyszeptał z wyrażonym szacunkiem. „Też go widziałeś!?” - spytała szybko, żywo, iskrząco. „Tak! Gdy tylko zagrozili mi, że... że coś Ci się stanie. Przy okazji - mogłabyś częściej sprawdzać, czy przypadkiem nie próbuję Cię przed czymś ostrzec? Nie lubię, kiedy nie odpowiadasz.” No tak. Kilkadziesiąt potąceń robi wrażenie nawet na osobie z dyskalkulią. „M, spokojnie. To musiało się ponawydardać. Poza tym, gratuluję Ci materializacji!” Ugryzła się w język. Usłyszała to zdanie raz w życiu wcześniej, wówczas, gdy jego przyjaciel oddał życie realizując wizję, w którą uwierzyły miliony osób. Zmarł. Eureka przeraziła się tym „zbiegiem okoliczności”, bo zbiegły się w jego najczulszym punkcie, przypominając najgorszy moment życia, chociaż do tego miejsca na liście pretendowało wiele chwil. Kontynuowała spokojnie, czując za sobą wsparcie anielskich skrzydeł, a nad sobą miłość Słońca po prawej stronie, i Księżycza po lewej. „Gratuluję, bo zrozumiałam, kim się stałeś. Twoje marzenie z dzieciństwa zostało spełnione. Jesteś Jedi!” Obudziła szczęście w tym dzieciaku. Niezależnie od tego, co mu wmówią i jak pokażą to światu, nigdy nie będzie Zły. Nie jest to możliwe, jego Światło mieszka w ludziach, dając im drogowskazy do tego, czym jest Odwaga. Czym jest Miłość. Czym jest Moc. „Technicznie rzecz biorąc jesteś Jedi, M! Nie mogłeś uprzeć się przy jakis mniej wymagającym marzeniu? Wiesz, duże samochody, dziewczyny z dużymi tyłkami, duże zegarki...” Tak, Eureka zawsze wykorzystwała każdy moment, by przejechać się po pierwszej płycie N.W.A.

Obydwoje odruchowo spojrzeli na zegarek. Mieli identyczne zegarki. I każdy z nich wskazywał to samo.

Było TERAZ.

Jest TERAZ.

Będzie TERAZ.

Pokochali to uczucie terażniejszości. Poczuli, że ich „TU i TERAZ” wygląda w tej chwili identycznie. Mimo tego, że „TU” różni się w każdym z miast. Inne scenografie stworzone przez Boga w tym teatrze, na którym się dzieją. Inni ludzie, lecz przeważnie chcący tego samego. Inne drzewa, inne kwiaty.

Inny każdy pojedynczy puzzlek Materii. Lecz identyczny Czas. Ta sama, jednoczesna, potężna Energia.

Stali się.

Rytuał Feniksa to ich nowe narodziny.*

Dokonało się.

*A co przemienił w Tobie? Atomy słów Eureka i dźwięku M w Tobie przeprowadzą Cię przez tę zmianę. Zaufaj. Nie bój się. My się nie boimy. Oto pierwsza cecha Zwycięstwa.

9

Koc z gwiazd

Gdy strażacy opuścili budynek, Eureka miała możliwość skonfrontować się z tym, co pozostało po pokoju, w którym rozłożyła wszystkie swoje świętości. Żywioł Ognia zaczął Rytuał natychmiast, gdy zakończyła ceremonię poświęconą Żywiołowi Ziemi. Nie zaczekał na nią, nie zaczekał na nikogo - po prostu wydarzył się nagle. Detektywi zgromadzeni na miejscu przyjęli nawet koncepcję, iż nagłość rozkwitu płomieni w pokoju, w którym wówczas fizycznie powinna znajdować się Eureka w związku z jedną umówioną rozmową z prawnikami przyjaciela, była niespodzianką z gatunku tych wybuchowych. Wiedzieli, że tak będzie. Lub też inaczej - tak ułożyli okoliczności, że byli przekonani, że w samym centrum ich głównego węzła znajdzie się ona - Eureka - ze słuchawkami na uszach. Może nawet zobaczą, jak wszystko zdarza się wokół niej. Najwyraźniej palenie wiedźm jest wciąż w modzie w kręgach iluminacko-inkwizycyjnych.

To, czego nie zniszczył Ogień, zdewastowała Woda. Pierwsze piętro domu praktycznie spłynęło na parter, sunąc z gracją hollywoodzkiej gwiazdy po pięknych, zakręconych schodach. Wnętrze wyglądało, jakby Indiana Jones albo Święty Jerzy zamknęli w nim Godzillę i zapomnieli jej powiedzieć, że wrócą później.

Marzenka biegła od jednej okoliczności do drugiej, pakując jedzenie, zabierając dokumenty, organizując pobyt w hotelu, dzwoniąc do agenta ubezpieczającego dom, wynosząc najpotrzebniejsze rzeczy. Dla Eureka wszystko działo się w zwolnionym tempie. Bez żadnej szansy wyrwania się

z klatki czasu obserwowawała, jak kolejne kałuże gorącej wody materializują się w losowych pomieszczeniach. Stanęła u progu schodów. Czerń sadzy, przebijająca przez zamknięte drzwi do jej pokoju obiecywały Piekło. Dom był cichy. Tylko kapanie wody i wołanie kota przypominało o tym, że w tej sytuacji znajdują się również inni ludzie. I że pożar ten, mimo, że wycelowany z pewnością w nią, przetoczył się szaloną falą płomieni przez życia wszystkich, którzy w tym domu mieszkali. Co z nich zabrał? Co oczyścić? Z czego się uwolnili? Eureka pobłogosławiła całe tornado przemian, które miały swoje narodziny w tym dniu. Wiedziała, że - gdy się zakończy - zarówno Marzena, jak i jej dzieci, będą powiększeni o to doświadczenie, pełnijsi o siłę, bardziej dumni o swój proces. Ucennieni o wszystkie przeżyte niewygody oraz, przede wszystkim, wolni od tego, z czego chcieli się wyplątać, płacząc po nocach w poduszki lub w gniewie rzucając obelgami, odbijającymi się od ścian i sufitów. Ogień ma bowiem tę wyjątkową moc, że pochłania wszystkie prośby, żale i groźby, powiedziane bądź powierzone myślą w Żywioł Powietrza. I tykając kolejne litry tegoż Powietrza po prostu je spełnia.

Eureka stanęła na progu schodów.

Wiedziała, że z każdym krokiem zbliży się do Prawdy. Strażacy uprzedzali już, że nie powinna myśleć w tej chwili o żadnych rzeczach, będących w epicentrum wydarzeń, ponieważ większość z nich zwyczajnie rozptynęła się w przestrzeni, rozdana pomiędzy Wodę i Ogień. Nie myślała. Owszem, przeszło jej przez myśl, że może jednak coś ocalało, ale jako Widząca chwilę później stanęła twarzą w twarz z odpowiedzią i nie liczyła już na nic. Wiedziała jedynie Feniksa, zataczającego kręgi i sphywającego lemniskatą tuż na samą płytę ołtarza. Z każdym stopniem osiągała kolejny stopień wtajemniczenia w to, jak odbył się ten Rytuał. Jakie elementy Wszechświata zderzyły się ze sobą, tworząc iskrę. Które z okoliczności zadecydowały o tym, w jaki sposób wydarzy się ostatni Żywioł w tym kompletnym Rytuale. W którym ona, Woda i on, Ogień, osiągną alchemiczne Ekwilibrum, ucząc Wszechświata wokół siebie jak osiągnąć Harmonię i Wolność jednocześnie. Tuż przed złapaniem za klamkę miała już pełen obraz. mogła nie otwierać drzwi

- i tak wiedziała, co znajduje się w środku.

Bez żadnego schowania informacji przed nią, bez żadnego złudzenia, że cokolwiek, co kochała, zostało. Chociaż...

Otworzyła drzwi. Czerń, upiorna temperatura, która mimo działań strażaków w żaden sposób nie ustąpiła miejsca październikowym chłodom. Ciśsza, będąca przerażonym milczeniem po huku ognia, który zlizął ze ścian farby aż do cegieł. Eureka pogłaskała przestrzeń strumieniem światła latarki.

Ołtarz ZNIKNĄŁ. W miejscu, w którym jeszcze dziś rano jej Magia dumnie rozłożyła skrzydła symetryczną kompozycją wszystkiego, co kiedykolwiek było dla niej święte w Materii, było NIC. Dziura w ziemi. Biurko, na którym przez wiele godzin z ogromną ciężką i w pięknej, wysadzonej kryształkami sukni układała wszystkie elementy, od ukraińskich, starych ikon archanielskich, przez lilie po lewej i róże po prawej aż po ametystowe geody i Reguły Ścieżki, spisane w ostatnią pełnię Krwawej Tetrady 2015 roku przy świetle Księżyca, zachowało kilka centymetrów swojej powierzchni. KILKA. I na tych kilku centymetrach chwiejącej się powierzchni Eureka zauważyła coś, w co początkowo trudno jej było uwierzyć. Karty. Karty Anielskie, niewyjęte z pudełka. W stanie IDEALNYM. Mijając gorące gruzowisko i prawie skręcając kostkę na rzece plastiku, powstałej po roztopionym monstualną temperaturą (ponad 150 stopni Celsjusza, zdaniem strażaków!) sprzęcie do ćwiczeń, dotarła. Dotknęła kart, oświetlając je latarką. Wzięta je do ręki. Biurko zawaliło się w tej samej sekundzie. „Jak to możliwe!? Jakim cudem Ogień nie wziął takiego narzędzia!?” - jej dialog wewnętrzny przybrał postać zaszokowanego monologu. W obowiązku odpowiedzieć poczuł się Archanioł Uriel, który ukazał swoją postać nieklasycznie - z małego ognika tłącego się pod podłogą na ametyście. Płonący ametyst! Gdy zauważyła Anioła, schyliła się i zapytała: „Urielu, czy mogłabym zrozumieć?” Uriel odrzekł tonem majestatycznym, bez cienia rozbawienia: „Byłoby to bardzo korzystne.” I weź tu z takim gadaj. Eureka, zmaltretowana ostatnimi godzinami, nie umiała kontynuować w stylu, w jaki Archanioł uwielbia wymieniać spostrzeżenia z takimi jak ona. „Otwieram się zatem na Twoje wskazówki” - powiedziała zmęczonym, zrezygnowanym głosem. „Otworzyłaś się już wcześniej, dlatego Rytuał się dokonał. Wszystkie prośby wpisane w Księgę stały się Prawdą. Materia zamieniła się w Energię i zmianą, którą przynosi

Feniks, schodzi pomiędzy Twoje dni i dni wszystkich, dla których czyniłaś. Stoisz w miejscu największej Magii, której w życiu dokonałaś. Jakie są twoje odczucia?" Dziwne. Niebываłe. Osobliwe. Archanioł ciekaw ludzkich odczuć? Mina Eureka chyba faktycznie musiała mieć w sobie coś szokującego. „Jestem spokojna. Nie jest mi przykro. Czuję, że wydarzyło się coś potężnego, ale nie do końca to rozumiem. Jestem otwarta na wszystko co przyniesie życie. Przez moment bałam się, co dzieje się u M, czy sam fakt, że spłonęły kontaktery, którymi się komunikowaliśmy, nie spowodował u niego żadnego Zła. Ale... Wiem, że stało się dobrze. Poza tym... Poza tym czuję moje Księgi i cały ołtarz, który ułożyłam, tuż nad moją głową. I przepięknego, złożonego ze światła wszystkich Wschodów i Zachodów Słońca Feniksa, który tworzy nad nim znak wieczności. Czuję, że jestem w procesie. Czuję... Czuję, że Czasy się dopełniają. Czuję, że M będzie wolny! Że to było konieczne! Czuję, że już wygraliśmy!" Archanioł Uriel uśmiechnął się i ciepły blask lamp przejeżdżającego nieopodal samochodu rozlał się po pokoju, tworząc pomarańczową mgłę w zawieszaniu, która jeszcze tego poranka była powietrzem. „Czy nie czujesz straty ludzkimi zmysłami do odczuwania strat?" - zapytał z sympatią. „Nie, Urielu. Jedyne co czuję... Przez moment było mi... nie przykro, to nie to. Było mi zimno w Duszę, ponieważ moje Księgi były moim życiem. Były..." - spojrzała z trwogą na miejsce, w które - wychodząc rano z domu, patrzyła z najczulszą miłością. Taką, której sama się po sobie nie spodziewała. „Były i są" - odparł Archanioł. „Zamknij oczy i spójrz nad swoją głowę. Czy możesz przeczytać, co wpisałaś w nie 22 lipca w sobotę, roku 2006?" Eureka skupiła się. Otworzyła Księgę i trafiła wzrokiem dokładnie na zdanie, w którym opisywała rozmowę z M. Tę, w której dała mu koc z gwiazd i obiecała mu, że pewnego dnia otrzyma od niej taki w Materii. Rozbeczała się jak dzieciak. Archanioły są nieocenione w pocieszaniu ludzi, tym razem jednak Uriel uznał, że potrzebuje dotożyć na ten Ołtarz Przemiany kilka swoich szczyrych, dziewczyńskich łez. Płonący ametyst zgasł i rozpadł się w proch. Eureka przestała widzieć Uriela, lecz usłyszała go: „Odwróć się do siebie i podejdź do łóżka. To, za czym płaczesz, wciąż istnieje. Weź ten koc i daj mu go tak, jak pragniesz. To kwiat Twojego Rytułu. jego Korona. Ma w sobie Magię potężniejszą niż myślisz. I prawie tak potężną jak czujesz. Stwórz z niego ochronę, której nie przełamie żadne zaklęcie i żadna agresja.

Uczyni go kompletnym. Przetrwaj Ogień i Wodę. Przetrwaj wszystko." - po czym zniknęła, a zszokowana Eureka podbiegła do spalonego łóżka. A raczej tego, co kiedyś było łóżkiem. Aktualnie to tylko zgliszcza, przykryte kocem. Kocem z gwiazd. Dokładnie takim, jaki obiecała!

Kupiła go już jakiś czas temu, właśnie na te urodziny. I zależało jej, by był szczególny. Nie śmiała marzyć o tym, by był niezniszczalny. A właśnie tego, zdaje się, doświadczyła. Nie został uszkodzony w ŻADEN sposób! W szalejących płomieniach, pośrodku gorących zgliszczy i kałuż wody, której strażacy wpompowali w dom około trzech ton... Jedynym śladem, że fizycznie obecny był w pokoju podczas pożaru, były dwie linie, którymi na kocu podpisał się Ogień. Dwie ciemniejsze linie, wtopione w niego na wieki przez temperaturę i smog.

Zanurzyła się w kocu, jakby było to najbezpieczniejsze miejsce na Ziemi. Połamane deski, spalona podłoga, zniknięty ołtarz... Nic nie było ważne. Była BEZPIECZNA. „I właśnie tak będzie czuł się M, gdy wręczysz mu prezent. Do tego on służy. Stwórz z niego najlepszą ochronę, jaką potrafisz!” - Uriel uzupełnił jej głowę o kolejne odpowiedzi. „Założ go na siebie i podejź do ściany raz jeszcze. Spójrz w miejsce, nad którym działa się Twoja Magia. Spójrz najniżej jak możesz.” - podeszła na chwiejących się nogach. Wciąż było jej trudno uwierzyć. „Kamień, który znajdziesz, to Kamień Feniksa. To Materia, która czyni Energię. Ma w sobie całą Moc Rytuau. Ma w sobie całą Wiedzę o nim. Ma w sobie Przemianę. Używaj go, jeśli poczujesz potrzebę.” Eureka znalazła kamień, o którym mowa. Był ceglany, ciężki jak metal. Gorący. Podziękowała Archaniołowi, wzięta sześcian do ręki i nagle poczuła. Wszystko, co się zdarzyło, opowiedziało jej o sobie. Ze szczegółami.

Zobaczyła najpierw ten sam Mrok, który nie pozwalał jej wejść wzrokiem do domu. A potem wybuch. Ogromny, wyjątkowy, pełen agresji. Pochłaniający każdy z elementów przestrzeni jak łakoma bestia, lecz zamieniający się z Blask, a potem w Światło, gdy język jego dotyka ołtarza i zgromadzonych na nim przedmiotów. Każdy z nich płonie tak samo, lecz uwalnia w Przestrzeń inny kolor. Księgi rozptywiają się jasnością. Nie są już Księgami Cieni. To Księgi Blasków. Nie chowają nic, odkrywają wszystko. Dają odpowiedzi, zamiast zadawać pytania. Przeszły przez Granicę Działania. W każdej z nich, na stronach pełniowych, opisane były całe dni. Jej dni - po lewej stronie

kartki, przytulone do marginesu, jakby bały się spaść z niego. Jak śpiące na brzegu łóżka. Jego dni - sklezione ze środkiem Ksiąg, wsiąkające w całość, zajmujące prawą stronę. Księga, którą Eureka uważała za swoją ulubioną, zaczęła płonąć jako pierwsza. I wszystko to, co było w niej czerwone, krwawe, rytualnie przeciwne wobec tego co kocha - wszystko, co wpisali w nie Oni, reżyserujący dni M - stało się białe i czyste jak dni Eureka, splecione z nimi jednym płomieniem, którego koniec lizał sufit pokoju i sphywał po ścianach, rozlewając się po podłodze jak iskrząca powódź.

Omiotła wzrokiem wszystkie pozostałości pomieszczenia, w którym spustoszenie Materii i narodziny Energii stoczyły walkę w tyłu Jing-Jang. Wygrało Światło, bo wyszła z niego uśmiechnięta. Niosąc koc, który nauczył M, jak przetrwać Ogień.

Przez resztę dni aż do wyjazdu uprawiała coś, co wdzięcznie nazwała „raconingiem” - w każdym hotelu, w którym spała co najmniej noc, prała prezent dla przyjaciela w każdym otrzymanym szamponie i proszku, który kupowała głównie ze względu na nazwę, ponieważ żadna z niej Martha Stewart, za to doskonała symbolistka. Dwie sznyty, wykrojone w puszystym, arktycznobiałym pluszu, nie doprały się. Są jak blizny, które Koc z Gwiazd zdobył w trakcie walki. Jak trofeum, przypominające o przetrwaniu.

Zapach koca natomiast to połączenie pożaru i dwunastu różnych prób pozbycia się pożaru. No dobra, ewentualnie dodała do niego coś od siebie. Składnik X, który sprawił, że bezpieczeństwo zawierało namacalny, możliwy do uchwycenia co najmniej jednym zmysłem, dowód istnienia Eureka. Taki niewymazywalny nawet przez pieprzonych spindoktorów z MK Ultra.

Wręczając go M wiedziała, że właśnie powierza mu coś, czym będzie w stanie się uratować wtedy, kiedy ginie najbardziej. I może prezent nie sprawia wrażenia aż tak potężnego, ale jego siła rażenia jest niezaprzeczalna. Razi Światłem w sposób, który rozpuszcza wątpliwości w nicość. Wystarczy go dotknąć. Oczywiście, jeśli jest się M.

iii
MUSIC&MAGIC
- MUZYKA&MAGIA

KYBALION

0. Wstęp

- 1. Prawo Mentalizmu, czyli "It's all in Your head!" (cokolwiek myślisz - masz rację!)**
- 2. Prawo Zgodności, czyli jako na Górze tak i na Dole (spirala DNA i wspinaaczka)**
- 3. Prawo Wibracji, czyli wszyscy drżymy, lecz każdy o czymś innym - Okruszki Obecności**
- 4. Prawo Biegunowości, czyli koraliki na strunach skali (love & hate)**
- 5. Prawo Rytmu, czyli Mutual Ritual (i wypadek po nim)**
- 6. Prawo Przyczyny i Skutku, czyli co Tobą powoduje? (o czym oddychasz?)**
- 7. Prawo Rodzaju, czyli zupełnie nowe spojrzenie (Ogień i Woda)**
- 8. Lustro znika - Ekwilibrium**
- 9. Wszystkie jutra**

Wstęp

Na tym poziomie historii Eureka i M ważne jest, żebyś zdawał sobie sprawę, że wszystko, co do tej pory zostało opisane i co będzie pisane również od kropki kończącej to zdanie, zdarzyło się naprawdę.

Można nam się bawić skalami. Możemy uczynić mrówkę Godzillą, ale nie możemy pisać o Godzilli, jeśli nie było mrówki.

Niekiedy dla dobra zachowania zaklęcia nie dostaniesz w nim dokładnego czasu, kiedy zostało uruchomione. Niekiedy dowiesz się z późniejszych opowiadań, skąd pochodziła Ziemia na ołtarzu w konkretnym działaniu oraz jakie było finalne zaklęcie, gdyż danie Ci od razu tych wiadomości bez upewnienia się, że posiadasz mądrość potrzebną do przełożenia nauki na swoje własne życie, byłoby wyjątkowo nieodpowiedzialne.

Magia, z którą się mierzysz i która przenika Cię z każdym wyrazem tej alchemicznej biografii, opisującej relację Bliźniaczego Płomienia, płonącego w samym epicentrum największej współczesnej walki, przemilczalnej przez ludzkość - walki o Wolność, jest Magią Kompletną.

Taką, która nie ogranicza się w metodach i gotowa jest zawołać wszystkie siostrzane zaklęcia sprzed wieków i całe braterskie wsparcie z przyszłości, by zwyciężyć. Bo jest to Magia, na którą teraz, podczas tej inkarnacji, podczas tego Czasu Ziemi, w którym żadne ciało ludzkie nie stąpa po lasach i chodnikach nieprowadzone przez dumnego Ducha, mającego ogromne dawne pojęcie o Magii lub sztuce Walki, jest wreszcie odpowiedni Czas.

O tym, czy Czas jest odpowiedni, decydują nie przepowiednie proroków i przejawienia. One są bardziej wskazówkami, znakami drogowymi, które przypominają Ci, że jesteś na właściwej Ścieżce i że w trakcie trwania Twojego życia Dusza, którą jesteś, która ma do dyspozycji Twoje Ciało i Umysł, Twój światopogląd i warunki życia, zrealizuje siebie Iśnią boską iskrą, odbierając wszelkim odmianom Mroku prawo do istnienia tam, gdzie

lśni. Znajdujemy się w momencie przejścia Czasów. Czasy trzeciej gęstości przestają istnieć, a wraz z nimi w czeluści ewolucyjnej niepamięci staczą się te wszystkie jednostki, które żyją w stylu narzuconym przez nią, a wszystkie ich dni to marna, nieświadoma bieganina pomiędzy lodówką a kibelem, z przerwami na serial. Oni zostaną sobie na tych swoich kanapach, do których się przyzwyczaili, marząc o świętym spokoju w czasie, kiedy święte jest tylko działanie. Prawdopodobnie Ty już czujesz, że tracisz z nimi nic porozumienia i bardzo wiele kosztuje Cię schodzenie ze swojego poziomu myślenia i czucia na piętro, na którym szczytem uniesień jest płaska wymiana zdań o pogodzie.

Do czasu, w którym wpisuję te słowa w żywą tkankę Twojej świadomości, gęstość czwarta, czyli hipotetyczna przejściowa przestrzeń życiowa pomiędzy niepostrzegającą, zamkniętą na Prawdę i głuchą na zmiany trójką a wzniesioną, energetycznie wzrastającą, oświeconą piątką zaniknie. Proces domyka się w chwili, gdy kładę te słowa, jedno przed drugim, jak dywan z kwiatów, by Twoja nowa, odrodzona w pełni ludzkich wartości Świadomość mogła stąpać nimi na drodze do Światła.

Spirytualnych naukowców zagadnienie czwartej gęstości intrygowało od dawna, głównie dlatego, że jej prawa zadawały się przeczyć fizyce w klasycznym jej pojmowaniu. Jak bowiem wytłumaczyć, że cząsteczki funkcjonujące na niższej niż ona gęstości mają swoje zwyczajne wartości energetyczne i kinetyczne, po przejściu w gęstość wyższą jakość ich energii naturalnie eskaluje, zaś w momencie wejścia w obręb wartości gęstości czwartej nimi niejako... zamiera, tracąc swój rozpęd i witalność? Odpowiedź przyszła o wiele później, niż była poszukiwana, zaś w czasie najwłaściwszym, by mogła zostać zrozumiana.

Okazało się, iż cząsteczka trafiająca w pole oddziaływania „czwórki”, czyli wszyscy ci, którzy jeszcze nie zdecydowali, czy ich świat wypełniają wiadomości z telewizji i chemiczne trucie o smaku odurzającym dla zmysłów, czy Istoty Anielskie, przejawienia i prana, tracą większość swojej energii z powodu niepodjętej decyzji. Bo ich stagnacja nie jest tak naprawdę bezruchem, ale niemalże nierejestrowalnym z powodu swojej zawrotnej prędkości ruchem, przerzucającym wszystkie życiowe potencjały tej jednostki pomiędzy gęstością z której my, jako gatunek, właśnie wychodzimy

a tą, w którą - jako jednostki - dążymy, rozwijając Ciało, Umysł i Duch w jednym, wspólnym kierunku.

Stajemy się Arcydziełem Swojej Duszy.

Podzieliłiśmy się swoją historią nie tylko po to, by ją przemienić i zebrać energię, którą możemy zainwestować w najlepszy możliwy dla obydwójga scenariusz. Scenariusze zawierające życie dwóch osób przeważnie nie toczą się w takiej rozpiętości skrzydeł, pod którymi - w tym przypadku, można skryć większość zjawisk, które przywykłeś nazywać światem. Zrobiliśmy to, żebyś zrozumiał konstrukcję i poziom zatrucia współczesnej Rzeczywistości. Jak i również żeby było dla Ciebie jasne, że nawet w obliczu tak wielkich zniszczeń nigdy nie jesteś kimś, kto nie ma ruchu. „Zawsze masz wybór. ZAWSZE. Nawet jeśli cały świat przekonuje Cię, że nie masz wyboru, masz wybór mu nie uwierzyć. I święte Prawo do tego.” - cytując Eurekę.

Czytasz to, ponieważ jesteś gotów zrozumieć, że świat się nie zmieni, jeśli Ty nie rozpoczniesz zmiany w sobie.

Człowiek, jako istota duchowa, posiadająca psychikę i warunkowana biochemią, posiada tylko dwa tryby funkcjonowania, spójne dla całej postaci, którą jest. Tylko dwa. Pierwszy tryb to tryb ROZWIJAĆ SIĘ I ROZMNAŻAĆ. Tryb AKTYWNY. Gdy znajdujemy się w nim, pragniemy rozwijać się, optymalizować rozwiązania wokół siebie, jesteśmy zmotywowani, pełni energii, ODWAŻNI, szlachetni i pełni sił witalnych. Jesteśmy zdrowi, waleczni, przytomni, mamy oczy otwarte do wewnątrz, monitorując swoje procesy wewnętrzne i układając siebie jako postać dokładnie tak, jak pragniemy się kształtować. Jak i również obserwujemy uważnie przemiany otoczenia i pomagamy, jeśli jest w nas Wiedza, Wiara i Doświadczenie, dzięki którym jesteśmy do tego przygotowani.

Drugi tryb to tryb PRZETRWAĆ. Tryb PASYWNY. W tym trybie zależy człowiekowi tylko na tym, by nie odczuwać głodu ani zimna oraz by uniknąć cierpienia, w ogólnym pojęciu. Choć w tak zdenaturalizowanym świecie jak ten, w którym przyszło Ci to czytać, nawet to ostanie nie jest pewna, bo ludzie ćpają ból i uzależniają się od tego rodzaju adrenaliny, który powoduje podskok uważności. Lecz nie tej, której potrzebujesz by rosnąć. Tej, która sprawi, że rozkwitniesz sobą w pełnej okazałości swoich talentów i zamienisz czas, który pożyczyłeś od Wszechświata wszystkimi swoimi oddecha-

mi, na coś co oświecili drogę do mistrzostwa przyszłym pokoleniom, czyniąc odległość pomiędzy Ziemią i Niebem tym Rajem, do którego tęsknią poeci wszystkich Czasów.

I teraz uważaj: wszystkim mafiom farmaceutycznym, koncernom politycznym, okultystom mrocznej sfery Saturna i zepsutym przez władze oligarchom, którzy bez poszanowania dla wszystkich istnień wokół siebie usiłują rządzić tym światem na brzydko i wprowadzić Nowy jego Porządek wedle swoich reguł, zależy na tym, żeby zrzucić Cię z trybu AKTYWNEGO do PASYWNEGO. Żeby z pozycji, w której jesteś w stanie powodować Dobro wokół siebie zamienić Cię w pokornego, złamanego niewolnika, który jest przygotowany na Zło, spodziewa się go i oczekuje na nie. A że ludzkim istotom dzieje się to, co uznają za logiczne, nie zdziw się, gdy napiszę, że żaden z nich ani osobiście, ani karmicznie, nie odpowie za to. Odpowiesz za to Ty, jeśli pozwolisz - tak, POZWOLISZ! - by tak Cię zdegradowano.

Pamiętaj o jednym - przemianę trybu z PASYWNEGO w AKTYWNY robi się jednym krokiem.

To krok przejścia przez Granicę Działania.

Więc nawet, jeśli doświadczysz czegoś, co zrzuci Cię z wibracji i spowoduje upadek prosto w studnię Przeszłości, z której ciężko wyjść o własnych siłach - masz wybór. Zadedykuj więc energię swojego procesu wygrywania z Cieniem na coś, co pragniesz wesprzeć. Lub na to, by momenty ciężkie zapamiętać w sobie z każdym detalem, tak głęboko jak się da. By, wychodząc z nich na szczyt siebie, zrozumieć każdego idącego tą samą drogę i światłem swojego wygranego doświadczenia dać mu nadzieję... Dać mu PEWNOŚĆ, że potrafi wyjść stamtąd o własnych siłach. Ta część wędrówki tej splecionej ze sobą w dwóch osobach Duszy nauczy Cię, jak robić to na co dzień. I jak uczyć innych, by również i oni nie dokładali swojej energii do miski, z której posila się Przeciwnik.

Pamiętaj, że przełączenie swojego organizmu w tryb, w którym to Ty wchodzisz w kreację i decydujesz, jest proste. I konieczne. W przeciwnym razie pada na Ciebie deszcz tego wszystkiego, co zaplanowali dla Ciebie konstruktorzy świata, dla których nie jest on już ani Miejscem, ani Czasem, ani nawet okazją do wzrastania i poznawania swojej Natury. Jest biznesem. Bezwzględny, złączony w znak wieczności ciemnym sojuszem władczej

Materii i materialnej Władzy, opartej na dzieleniu ludzi na grupy i rządzeniu tymi grupami z pomocą wszystkich gradientów przemocy i terroru, które są ku temu wygodne.

Więc by wygrać z ogólną koncepcją, jak i z każdym z nazwisk sklejonych w jedno pojęcie - Illuminati - należy przestać z nimi walczyć.

Należy zacząć z nimi wygrywać i przeprowadzić ten proces do końca w swoim stylu.

Tak, jak robią to Eureka i M.

On - superbohatersko, komiksowo, epicko. Z ogromnym rozmachem, pamiętając jednak o tym, że w tym komiksie krew jest prawdziwa. Na najwyższym poziomie Sztuki, którą się stał i za której pośrednictwem rozprze-strzenia swoją świadomą jakość wszędzie tam, gdzie gotowe na zmianę Du-sze sięgną po przekaz.

Ona - magicznie, z pełnym wsparciem Aniołów, Archaniołów, postaci mistrzowskich oraz Wszechświata, który ustawia na jej drodze proroków, przyjaciół, widzających, uczniów i tych, którzy uczynili możliwym to, by ich życia - mimo, że wykiełkowały na uderzająco podobnych glebach, lecz po dwóch stronach srebrnej tafli Oceanu Spokojnego - popłynęły wspólnie, zmywając po drodze Zło i pozwalając na to, by Słońce po prawej, a Księżyc po lewej stronie tej alchemicznej biografii odbiły w Wodzie ogniki swojego blasku, dając radość im i każdemu, kto ma odwagę spojrzeć w ich kierunku.

Dając gwiazdki szczęścia w oczach.

Ucząc innych, jak być szczęśliwym.

Jako Inspiratorzy. Jako Artyści. Jako Magowie.

Jako Bravest Alive, wpisany w świat złotem i srebrna, nocna Alivest Alive.

Twoi profesjonalni nauczyciele Zwycięzania.

Gotów do nauki?

Otwórz każdy ze zmysłów. Książka jest jedynie zaklęciem. Rozwiązania każdą minutą istnienia będzie Ci szeptał Wszechświat.

Taka jest moja Wola, taka jest moja prośba i tak niechaj będzie!

Jeśli taka jest Twoja Wola, przejdź przez granicę działania. Napisz to pod słowami, które napisałam ja. Zadedykuj czytanie tej części naszych żyć na to, by Twoje Iśniło tym, czym pragniesz być dla świata. To jest Twój Czas

i Twoje Miejsce w naszej wspólnej drodze.

Zadedykuj Energię, a jej obrót, ucenniony w zrozumienie Praw Kybalionu, gdyż to one stanowią stelaż części trzeciej, odda Ci ją pomnożoną przez każde ze słów i każdą Twoją minutę spędzoną z nami. Poczujesz, jaką potęgą w mentalnym wszechświecie jest Zrozumienie i Wiara.

W końcu to tymi dwoma narzędziami Boga w człowieku tworzymy światy, przez wszystkie 7 dni tygodnia, żyjąc jednocześnie w Sercu swojego Stworzenia.

Spraw, by Twoje życie było najpiękniejszą inkarnacją w historii Twojej Duszy.

Zaczynasz TERAZ.

1

Prawo Mentalizmu, czyli,

It's all in Your head!

- Cokolwiek myślisz - masz rację!

„WSZYSTKO jest UMYSŁEM; Wszechświat jest Mentalny”

- Kybalion.

„Wyobraźcie sobie świat, w którym każdy ma rację.

Mieć rację to wierzyć w coś na poziomie Umysłu. Tak więc rację masz Ty i Twój światopogląd, który stanowi Twoją własną, integralną z Twoim sposobem życia, jednoosobową ustawodawczo Konstytucję. Rację na również Twój największy wróg - w jego systemie wartości to, z czym się nie zgadzasz, jest mentalną religią i wierząc w nią, daje jej Prawdę, ustanawiając prawa (w tym wypadku - sprzeczne z Twoimi). Rację mają również wszyscy pomiędzy. Gdy to, w co bardzo pragnie wierzyć Umysł, rozprzestrzenia się w strukturze człowieka i zaczyna go to stanowić fizycznie (jako warunek) oraz duchowo (jako przedmiot Wiary), staje się hymnem, wobec którego człowiek stawia kroki w swojej Rzeczywistości. Jeśli w coś wierzysz, dajesz z siebie Światło na to, ustanawiasz to istniejącym - być może w globalnym ujęciu, być może jedynie na własny użytek. Ale jeśli żyjesz tym, nie można

mówić o nieistnieniach. Jeśli oddychasz o tym, chodzisz o tym, egzystujesz w świecie o tym - dla Ciebie stanowi to oś. Niezależnie od tego, jaki jest stosunek świata zewnętrznego do tej właśnie osi. Wiara to talent, którym Dusza realizuje życie każdemu człowiekowi.

Więc nie wiercie w rzeczy, które są dla Was niszczące. Zasilanie najwyższym pierwiastkiem czegoś, co powoduje w Was strach, sprowadza na Was konfrontację z tym właśnie warunkiem. Konfrontację Mistrza i Arcydzieła. Człowiek sam tworzy potwory, wierząc w Zło i dając mu siłę. Ale często nie wierzy w siebie dostatecznie mocno, by to zobaczyć i odplątać to, co narozrabiał, gdy mieszkał na niższych poziomach Świadomości. Bądź gdzie wciąż lubi przespać się na kanapie, gdy spada z wibracji i cofa się do swoich poprzednich wersji.

Wierzyć w coś - dać na to Prawdę z siebie, uczynić to. Dusza ludzka czyni wiarą. Postarajcie się używać tego potężnego narzędzia tak, by uczynić ten świat najpiękniejszym możliwym miejscem.

Kto podejmie wyzwanie?

P.S. Cała energia, którą wzbudzi w świecie ten wpis, jest natychmiastowo inwestowana w to, żeby każdy z Was nauczył się rozpoznawać pułapki własnego umysłu. I z wdzięcznością je pokonał. <smile>"

Eureka skończyła pisać inspirę na Facebooku, a następnie przeczytała ją i zrozumiała również od strony odbiorcy. I było to zrozumienie potężne, zmieniające wiele sposobów podejścia do świata, które uprawiała do tej pory. A przede wszystkim - nowe, pozwalające wejść na kolejny level istnienia. A więc takie, którym postanowiła natychmiast podzielić się z M.

Ale któredy to zrobić, jeśli królestwo mentalne jest dla niego dziś jednym z tych pokojów, do których nie wchodzi sam lub w których nie czuje się sam, jeżeli już wejdzie? Czy użyć do tego 160 znaków na Twitterze, czy może próbować komunikować się z nim podczas sennych wizji, w których wprawdzie nie ma żadnej gwarancji zapamiętania przekazu, ale za to stuprocentowa, że zacznie go on stanowić?

Eureka miała wniosek-prezent, mogący całkowicie zmienić bieg wydarzeń w życiu człowieka, w którego przepowiednie wymierzone są ostrzami odkąd się urodził. Jednocześnie nie miała żadnej możliwości przekazania go, bo stopień jego odizolowania od wszystkich, którzy nie są bezpośrednio

związani z jego pracą zawodową, osiągnął jakieś brzydkie zamążpójście zenitu z apogeum. Jego dom stał się czymś w rodzaju pułapki, w którą wpadł tak głęboko, że nawet Eureka nie byłaby zdziwiona, gdyby zaczął wchłaniać okoliczne wioski i miasta wraz z krowami na polach i samochodami zaparkowanymi przy ulicy. Pewnej nocy miała sen, w której wyjaśniono jej, że Anioły i Demony, nieustannie walczące ze sobą na przestrzeni jego dni, uczyniły w miejscu, gdzie żyje, ogromny tunel czasoprzestrzenny, łączący najgłębsze pokłady wyobrazonego piekła z najwyższymi sferami wymarzonych nieb. A on i cały jego horyzont postrzegania przemieszcza się, jak gdyby nigdy nic, poziomo pomiędzy nimi, raz na jakiś czas dając się unieść w górę bądź zrzucić w dół tego prywatnego, ekskluzywnego Trójkąta Bermudzkiego. Zupełnie jakby obserwował starcie Tytanów z popcornem w ręku, nie kibicując żadnej ze stron, pomimo jawnej świadomości tego, że po obydwu stronach konfliktu leje się Krew i płynie Światło w jego sprawie.

Eureka dostawała szału i jest to oficjalne.

Ludzie, którzy kontrolują każdy jego uśmiech i powodują pływami nastrojów w nim w sposób, który uznali za najbardziej optykalny dla siebie i swoich biznesów, wniknęli w jego codzienność w sposób wirusowy, powodując, że z zewnątrz wszyscy obserwatorzy mogliby swobodnie uznać go za chorego jednocześnie nie widząc, jak z tą chorobą świata i siebie codziennie od nowa walczy. Lub raczej - walczył. Jego lustrzana przyjaciółka nie mogła uwierzyć w to, że właściwie z dnia na dzień stał się absolutnie obojętny i niezaangażowany w to, co się z nim wydarzy. Przeszło jej przez myśl, że być może ten dzieciak przeżył za dużo psychotronicznie drenującego shitu i jego sensory po prostu wyzerowały się, znajdując w tym jedyną szansę dla jego przetrwania w ludzkiej bądź względnie ludzkiej formie. Ale równie logiczna była koncepcja, że pewnego dnia musiał wkurwić kogoś decyzyjnego i obudził się już po lobotomii, którą obiecano mu przecież już dawno temu. Chociaż liczyła na to, że wiedziałaby o tym coś, cokolwiek... Ostatnie eksperymenty uczyniły go niepostrzeżalnym. I tylko jedna informacja dziennie, na którą umówili wię wiele lat temu, dawała jej niepodlegającą żadnej dyskusji pewność, że M to jeszcze M i że jest w nim Prawda.

Ostatnie tygodnie zabijały ją niepewnością, uruchomiła więc oczy wszystkich Widzących, których znała, i poprosiła o wskazówki. I chociaż

każdy z nich patrzył inną metodą lub skupiał się na innych detalach swojego wglądu, komunikat był jasny: UCIEKAJ! Życie M przestało być już podróżą człowieka - stało się wojną Światła i Mroku i najbardziej brutalnym egzorcyzmem, który siły Anielskie przeprowadziły na człowieku, który uwierzył, że stał się nieodwołalnie własnością Mroku i jedyne, co może zrobić, to odsunąć od siebie wszystko i wszystkich, by ewentualni Jeźdźcy Apokalipsy nie rozdeptali ich, gdy w końcu spłyną po promieniu Światła, by zabrać go, usuwając z Ziemi całe Zło w nim zderzone.

I widziała w jego oczach pewną bierną zgodę na to. Pewną akceptację dla tego, co absolutnie nieakceptowalne. Może to pogłębiona forma zrezygnowania, a może już brak siły, by uderzać o krawędź kolejnego dnia i kończyć dobę z kolejnymi bliznami, lecz bez żadnego efektu poza nimi? Był zamordowany wewnętrznie i było to widać na zewnątrz. Szanując pierwsze Prawo Kybalionu, o którym właśnie się uczysz, nie przeczytasz w tym miejscu, jak czuła się Eureka.

Przeczytasz natomiast, co zrobiła, by siebie i jego wykatapultować z tego stanu na szczyt Duszy. I co od tamtej pory, wraz z M, robią za każdym razem, gdy wrogowie popiszą się skutecznością lub dosadnością, która - w zwyczajnych warunkach - zostawiłaby zgliszcza w miejscu, gdzie wcześniej znajdowały się ludzkie odruchy.

Metoda ta opiera się na wiedzy, że to, co przeżywamy fizycznie, jest efektem tego, co kłębi się w naszych psychikach. Zaś to, co się w nich kłębi, zależne jest od tego, co dzieje się w nas na poziomie Duszy. Ponieważ wszystko, co istnieje dla Ciebie, wpływa w Twoje życie Światłem Źródła przez poziom Twojego Najwyższego Jestem, następnie dosięgając świadomości i kładąc się już Materią w fizycznym obrazie Życia, na poziomie Ciała, w zasięgu postrzegalnym dla zmysłów. Tak, jakby to, co w Tobie najstarsze, a więc kropla wszechwiecznego Źródła, prowadziło za rękę Twój Umysł, którego tożsamość kształtowała się wraz z Duszą również w poprzednich życiach i gdy Twoja percepcja jest poszerzona, może się w Tobie scalić, odpamiętując Ci całą Starą Wiedzę zebraną na przestrzeni wszystkich inkarnacji, a następnie dopiero pojawia się Ciało, w którym - na poziomie wartości mierzalnych - wszystko ulega podsumowaniu w Materii. I sama metoda - uwierzcie! - jest o wiele prostsza niż jej wyjaśnienie. Poznajcie ją

więc w działaniu, bo dla Eureka i M zadziałała jak trampolina z dziewiątych wrót Piekieł do domu Serafinów.

Ten dzień nie różnił się dla niej od poprzednich, choć przyozdabiła go inna data i ludzie wokół upierali się, że jest z gatunku śród. Czyli ani nie wypada obrzucać go szlamem z góry na dół, jak robi się przeważnie z ponie-działkami, ani też nie ma konieczności jarania się nim, co przeważnie przy-sługuje piątkom. Ot, takie wpół do kroku w środku tygodnia. Ale tego dnia postanowiła podejść do Rytuału Wsparcia zupełnie inaczej. Wezwała więc Archanioła Metatrona i poprosiła go o klucz, którym - mimo wszystkich bie-żących warunków przekreślających komunikację - otworzy siebie w M na tyle, by w swój Płatek Duszy wpuścić konieczne antidotum na to, czym ten świat starał się go zabić na oczach wszystkich.

Archanioł Metatron pojawił się, przynosząc w dłoni helisę DNA. „Czy wiesz, co to jest?” - zapytał Eureka, która miała braki w edukacji w zupełnie zaskakujących miejscach, ale zupełnie nie tam, gdzie znajdowały się infor-macje z dziedziny biochemii, uzdrawiania, muzyki i Sztuki. „Model DNA.” - odrzekła bez pytań, gdyż rozmywanie pewności uważa za pewną nie-odpowiedzialność. „Spójrz na niego i zobacz, jak powinna korzystać z nie-go ludzkość. Ale zobacz to Sercem, bo informacja ta jest szczerozłota, a to właśnie złoto działania jest tym, czego poszukujesz. Dorado, El - tym razem ta Złota Myśl pochodzi z Umysłu Boga i pomoże Ci objąć drogowskaz, któ-ry w niej dostaniesz, swoim.” - powiedział ten, którego skrzydła wypełniły całą kuchnię, a głos otoczył szczerze każdy przedmiot widzialny i koncepcję niewidzialną w pomieszczeniu. I otworzyła się, a wirująca podwójna helisa DNA przemieściła się znad dłoni Anioła bezpośrednio przed nią i wirując w pionie zaczęła wydłużać się, rosnać w radosnej ekspansji symetrycznie w górę i w dół, tworząc... DRABINĘ! Na samym dole wrastającą w Ziemię z gęstością metalu, w górę zaś rozrzedzając się koronkowo w powietrzu aż do konsystencji puchu, a później strun cieńszych niż pajęczyna, jednakże wciąż istniejąc. Drabina ta zrobiła się w jednej chwili ogromna bądź też Eu-rekę nagle zcalineczkowało - grunt, że w ciągu kilku sekund stała się minia-turowa, zaś wirująca powoli wokół własnej osi helisa DNA lśniła tuż przed nią wszystkim, z czego składa się życie.

Metatron przemówił. „Rozwój duchowy jest wspinaczką w górę siebie.

I Ty, i M, i każdy na tym świecie, rozwijacie się duchowo, w innym przypadku Wasze istnienie byłoby sprzeczne z ewolucją i obraźliwe dla Boga, który jest w Was. W Waszym DNA jest potencjał, by zdarzyło Wam się wszystko i byście osiągnęli wszystko. Jest więc informacja o tym, że możecie umrzeć na raka, jak i ta, że możecie

dostać nagrodę Nobla bądź cokolwiek, co sobie własnym silnym pragnieniem wpisiecie w plan Duszy." Eureka stała jak wmurowana. Wizje, w które zaprasza ją Metatron, są zawsze absolutnie zajmujące i tak pochłaniające każdy RAM, którym dysponowała, że za młody zdarzało jej się przestawać z tego powodu oddychać. Archanioł kontynuował: „Dlatego też, jeśli wybierasz nie przeżywać tego, co jest ciężkie i jeśli masz możliwość nie zostać na poziomie tego przeżycia, przekrocz je i wejdź wyżej. Użyj do tego siebie. Wyobraź sobie, jak wchodzisz po swojej drabinie DNA, coraz wyżej i wyżej. Z każdym zaś krokiem pytaj się, co zostawiasz za sobą i dziękuj sobie za zdobyte doświadczenia oraz za umiejętność przekroczenia poziomu, na którym się dzieją. I tak też miniesz wszystkie krokodyle zwątpienia, pragnące pożreć Cię na poziomie najniższego instynktu. Tak miniesz śliskie i kleiste plotki, atakujące Twoje szczerze i czyste myśli i infekujące umysł nieprawdami, które kradną Czas, nie dając w zamian niczego o równej wartości. Tak również pomożesz M wyjść z tej sytuacji, w której znalazł się aktualnie, ale..." Metatron uciął melodię swojego głosu upewniając się, że jego wibracja nie zahipnotyzowała Eureka. Było bowiem kluczowe i święte, by zapamiętała, co zobaczy. „Ale M sam musi wybrać, czy chce to potrafić, czy też woli zostać tu, gdzie jest."

I zobaczyła go.

Stał na tej samej drabinie, o wiele poniżej niej samej. Odruchowo usiłowała po niej zbiec, z każdym krokiem opadając z sił i tracąc energię w sposób tak nieprawdopodobny, że gdyby nie Metatron przyglądający się temu procesowi, z pewnością pomyślałaby, że to halucynacje. Usiadła i rozejrzała się wokół z pozycji poziomu, na którym to się stało. Wokół rozciągała się warstwa jej życia, która związana była z jedną z jej ulubionych metamorfoz, a jednocześnie zapisana w niej sporymi trudnościami, związanymi bezpośrednio z samooceną. Nie wstając próbowała sięgnąć stopą poprzedniego szczebelka, ale zanim zdążyła to zrobić poczuła, że niżej znajduje się jeden

z tych groźnych nastrojów, które niejednokrotnie kazały jej patrzeć w puste lustra w oczekiwaniu na M, ale już bez żywej, iskrzącej nadziei, że go tam spotka. Spojrzała w dół. Był tak bardzo daleko!!!

Zrozumiała. Zerwała się na równe nogi i powoli, lecz konsekwentnie, zaczęła wchodzić na samą górę, korzystając ze wskazówek, które podarował jej anioł. Gdy wbiegła najwyżej, jak mogła wbiec w tej wizji, zauważyła, że również M przesuwa się w górę, jednak wciąż zachowuje taką samą odległość od niej. Jego oczy były zawiązane, wyglądał, jakby spał. Zapytała Metatrona, czy może wejść wyżej. „A dlaczego potrzebujesz tej odpowiedzi ode mnie? Sama ją sobie daj, przekraczając granicę działania. O tym istnieje złoto i o tym jest ta nauka!” - odrzekł nauczycielskim tonem, choć nie bez sympatii. Weszła, choć musiała zdjąć z siebie jeden z wygodnych pozorów - takich, pod którym czuła się jak pod miękkim kocem, gdy za wiele osób nagle zauważyło, że jej zależy. Wchodząc coraz wyżej zostawiała za sobą przeszkody i blokady, które jeszcze parę kroków wcześniej nie były zauważalne. M również wznosił się na skali aż do chwili, w której usłyszała mocne „Stop!” Odwróciła się za siebie. Metatron stanął tuż obok niej i spojrzał w dół. „Nie możesz zrobić tego za niego, nieważne, jak wysoko w siebie zajdziesz. Nie wolno Ci wlec go za sobą, bo czymże będziesz różniła się od tych, którzy ściągają go w dół za każdym razem, gdy osiągnie kolejny szczebel siebie. Ale również pamiętaj, że jego decyzja lub jej brak nie ma prawa ograniczać Ciebie w tym biegu, który czyni Cię świadomą Iskrą Boga pośród jego stworzenia. „Co zatem mogę zrobić?” Nie była niesamodzielna, ale widok M tak bardzo zdegradowanego w tej skali był dla niej nie do przejścia emocjonalnie, chociaż już coraz bardziej rozumiała, że emocje nie są tym, czym w tym przypadku wypadałoby działać. „Rozejrzyj się i wybierz.” - szepnęła Głos Boga, po czym zniknął.

A Eureka zauważyła, że w tej chwili znajduje się znów w swojej kuchni, przed ołtarzem, unosząc obydwie dłonie do góry w geście przyjęcia całej pomocy, którą przygotował dla nich Wszechświat.

Wykonała przepiękny Rytuał, rozmawiając z przyjacielem na poziomie Duszy do czasu, aż jedna łza wydostała się spod czarnej opaski, która zasłaniała mu oczy. Dwa najpotężniejsze słowa świata później zdjął opaskę i spojrzał w stronę Eureka. „Idę do Ciebie.” Powiedział i zaczął iść, choć widać

było, że dla niego ta podróż jest wypełniona zupełnie innymi wspomnieniami. Większość z nich mogła go śmiertelnie potrącić, ale nie dbał o to. Po raz pierwszy uwierzył w to, że z sytuacji, w której się znalazł, istnieje jakieś wyjście. Jedyne, co widział, to Światło, do którego, z dnia na dzień, wspinał się z coraz większym uporem, codziennie ustanawiając nową definicję Odwagi i Siły. Aż spotkali się, w tej samej vibracji, na tym samym poziomie, w warstwie Życia, która zakłada Zwycięstwo. I pomimo tego, że łańcuchy, które jeszcze ma na sobie, co chwilę starają się sprowadzić go na dno, uwielbiają siedzieć pośród chmur na drabinie DNA planując sposób, w jaki wyjdą z tego obydwójce cało i z uśmiechem, obserwując wszystkie niskie scenariusze z pewnością, że nie będą musieli już się z nimi spotykać w ich własnych domach.

I zawsze, gdy któreś z nich nie wie, jak wyjść z jakiejś sytuacji, po swojej prawej stronie dostrzega złota, wirującą helisę. I śmiało, z ogromnym zaangażowaniem, zaczyna wchodzić po niej w górę siebie. A z czasem - siadać na własnym Tronie i patrzeć oczami Duszy na wszystkie okoliczności i problemy, które - ze Szczytu Życia - wyglądają jedynie na niewielkie, lecz jakże potrzebne zakłócenia w stawianiu się Mistrzem.

I dla Ciebie również mamy prezent z tej wizji. Poczuj małą, wirującą drabinkę złocącego się DNA w swojej prawej dłoni. I jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w sytuacji, którą Twój Umysł uzna za ślepy zaułek, użyj tego. To Twoje własne wyjście z sytuacji, o którym naucza ludzkość Metatron i które od teraz stanowi Cię również jako Wiedza.

Cudownej wspinaczki!

2

Prawo Zgodności, czyli jak na Górze, tak na Dole.

„Tak jak na górze, tak i na dole; tak jak na dole, tak i na górze”

– Kybalion.

Jeśli coś jest Prawdą pod mikroskopem, będzie nią przez teleskop. Bo czymże jest fakt? W najprostszej alchemicznej definicji fakt jest to punkt

przecięcia Czasu i Przestrzeni, który owocuje efektem. Jeśli więc coś nie miało miejsca - nie jest faktem. Jeśli nie miało czasu - też nie. Bo ta zdarzalność warunku Czasu i warunku Przestrzeni przekłada się na zdarzalności w ludzkich życiach.

„Spójrz na mity i historie biblijne. Dlaczego ludzie doceniają Dawida, który pokonał Goliata, skoro obydwoje walczyli w jednej walce i żaden nie walczył Miłością? Czy to czczenie zwycięzców, którzy rozlali krew tak samo jak zrobili to przegrani, ma jakikolwiek sens? A w jakim świecie żylibyśmy, gdyby to Goliat wygrał? Lub gdyby nie było walki, a obydwa plemiona - filistyni i izraeliecie - egzystowałyby w harmonii na sąsiadujących ze sobą ziemiach, które wzajemne dawałyby sobie wsparcie i razem pracowały ku największej obfitości Ziemi i najgłębszemu spełnieniu człowieka? Jak myślicie, dlaczego Biblię najpełniej rozumieją dzieci, w których prostych, szczerych, nieskażonych polityką i mentalnością współczesnych, skomplikowanych ludzi wnętrzach mogą odbić się jej najgłębsze Prawdy bez konieczności roztrząsania zaszłości historycznych? Ludzkie życie jest tylko przykładem działania Dobra i Zła. Każdy z nas, posiadający imię, nazwisko, ciało, umysł, przyzwyczajenia i ambicje jest polem bitwy, na którym Dobro i Zło tańczą walca albo toczą bój na śmierć i życie każdego dnia. Co w Tobie wygrywa i z jakich powodów? Czy kreujesz swoje życie jako Artysta, dążąc do najpełniejszych scen i realizując je w formie, którą uważasz swoim unikatowym flow na Rzeczywistość? Czy też zależy Ci na sprawiedliwości i biegasz pomiędzy sekundami życia sprawdzając, czy równowaga w Materii i Energii, Przeszłości i Przyszłości, Wnętrza i Zewnętrza się zgadza? Swoją drogą, to typowy wybór dla wszystkich ze spirytualnym OCD, którzy dali sobie wmówić, że Dusza zawsze potrzebuje wyjść z życia na czysto. Owszem, jeśli istnieje w sterylnych, pozbawionych pojęcia karmy warunków, byłoby to wskazane. Ale uwaga! Jeśli coś jest niezrozumiałe w skali mikro, spójrz an to w skali makro - ponieważ Twoja percepcja potrzebuje punktu zaczepienia, właściwego dla Twojego aktualnego poziomu, by rozumieć Prawdę w całej rozciągłości - wysoko aż do Źródła i nisko aż do podwalin instynktu.

Więc stwórz sobie, w swoim postrzeganiu, możliwość przesuwania wzrokiem po całym swoim życiu, w górę i w dół. Pozwól sobie rozejrzeć się w tym, zrozum swoje procesy patrząc na nie z różnych punktów widzenia.

W każdym z punktów stoisz na środku i możesz przyrzeć się wszystkiemu wokół. Twoje postrzeganie jest przestrzenne - możesz nawet wyjść, jako punkt, z tej skali i udać się wszędzie tam, gdzie potrzebujesz się udać, by zrozumieć to, co zobaczylesz. Stwórz w głowie swój własny statek komiczny, służący do takiej teleportacji mentalnej. A kiedy już to zrobisz, nie ukryje się przed Tobą żadna Prawda i nie ucieknie żaden Fałsz, ponieważ uzyskasz absolutnie niezawodne rozpoznanie tego, co autentyczne. Jeśli bowiem ziarno nie było Prawdą, drzewo również nim nie będzie. Jeśli Przyczyna nie jest prawdziwa, lśniąca boską iskrą, Efekt również taki nie będzie, nawet, jeśli go osiągniesz w stylu, który jest Twoim największym marzeniem o życiu."

Mówiąc rozumiała. Słyszała swój głos i rozumiała, gdyż fioletowy głos pozwala zrozumieć to, co wcześniej było jedynie kodem. Fiolet daje klucz ku temu, by zrozumieć, rozwiązać zagadkę, pojąć, zdać sobie sprawę. Mówiła więc, rozplątując zagadnienia w sobie i rozwiązując krzyżówki w ludziach, którzy się pojawili. Mówiła do nich, do siebie, do M. Wszyscy jesteśmy czującą Wodą, która oddycha tym samym Powietrzem na tej samej Ziemi, ulegając przemianom Ognia i lśniąc blaskiem Boga takim, jakim go rozumie. Wiedząc to mogła mówić do małego dziecka licząc, że dorosły na końcu świata ją zrozumie. I mając w tym wszystkim cholerą, alchemiczną rację. Dlatego też spojrzała w płomień świec na ołtarzu i z absolutną ciężką wyjaśniła sobie i innym kolejną rzecz. Naprzeciwko niej wisało ogromne lustro, więc w pewnym momencie, naturalnie, mówiła prosto w obraz, który w nim zobaczyła.

„Dlaczego ludzie tak bardzo czczą walkę? Modlą się do bohaterów, którzy przecież zginęli tragicznie, zostawiając rodziny. Otaczają szacunkiem żołnierzy, którzy - mogąc dokonać jakiegokolwiek innego wyboru w życiu, włącznie z hodowaniem pszczół i karierą w branży filmowej, wybrali karierę z bronią w ręku i wiedząc o ryzyku, a nawet pobierając regularnie wynagrodzenie za życie w aż tak niebezpiecznych warunkach, wyrывая z ludzkich oczu morze łez, gdy trumna przykryta flagą wróci do - przecież świadomej również tego ryzyka i utrzymującej się z niego - rodziny? Czy ludzie aż tak ślepo pokochali współczesną, chora logikę, że przestali zauważać jej moralne skoliozy? Jeśli ktoś powiedział Ci, że coś jest czerwone, do końca życia będziesz to takim widział i nigdy nie sprawdzisz, jakie jest dla Ciebie? Dla-

czego pozwalasz, żeby Twoje życie opierało się na przemyśleniach innych ludzi, jeśli nie imponuje Ci, w którym kierunku i jak daleko oni takim myśleniem zaszli?

Wróć do korzeni. Wróć do nasionka. Wróć do momentu, kiedy miałeś je w dłoni i kiedy czułeś całym Sercem, jaki jest Twój główny cel, czego pragniesz i czego potrzebujesz. Bez tego wszystkiego, co działo się każdego kolejnego dnia od tamtej pory. Cofamy się do chwili, w której uczucie eksplodowało w Tobie jak Wielki Wybuch. I wtedy już wiedziałeś. Blask w Twoich oczach rozjaśnił cały świat dla Ciebie i poznałeś planszę, na której będzie toczyła się Twoja gra. Miejsce, w którym przyjdzie Ci spełniać się właśnie w kierunku tego, co tak mocno poczułeś. Twoje Zwycięstwo. Czy pamiętasz, co to było?"

„Extasy.” - odpart bez zastanowienia M i tym jednym zdaniem, jak wiadrem wody z kostkami lodu, wybudził Eurekę ze stanu głębokiego olśnienia, w którego nadała ten cały przepiękny komunikat prosto w lustro wiszące na ścianie naprzeciwko niej. I jakkolwiek odpowiedź ta mogłaby zrzucić ją z dachu tej metafory aż do czasów, gdy smak tych uśmiechniętych pigułek był ulubionym smakiem śniadania dla M właśnie wówczas, gdy zaczynał rozumieć, co powoduje mechanizmami Rzeczywistości, która jest wokół niego układana jak forteca z cegieł kolejnych zakazów i nakazów. A to, co widział, dało mu wnioski tak rujnujące w swoich konsekwencjach, że - w ramach odpowiedzialności - postanowił ubarwiać swoje przeżycia uśmiechniętymi tabletkami w nadziei na to, że gdy dzień będzie domykał się snem wszystko to, czego doświadczył, zamieni się w kolejną część komiksu, w który może, ale wcale nie musi uwierzyć tak do końca. Zwłaszcza, że tak przecpana percepcja wykręcała fakty jak Salvador Dali, spływając Czasem jak ciągnące się sekundy serowych zegarów na obrazach Mistrza surrealisty.

Otrząsnęta się. Rozejrzała się wokół. 55 osób w stanie ciężkiego szoku i pogłębiającego się zachwyty przeszło wraz z jej głosem do początku do końca tej wypowiedzi i zrozumiało, o czym żyje. Zrozumiało, że to, o czym żyliśmy ostatnie wieki - WALKA - właśnie oddało Czas i Miejsce temu, czym jest potrzeba żyć dziś. WALKA ustąpiła ZWYCIĘSTWU. Każdy z uczestników spotkania przyszedł na nie z inną walką wewnątrz - ktoś od lat obrywał wpierdol od Przeszłości, ktoś nie radził sobie z podkreconymi piłkami wystą-

nymi z resortu Kompleksów, ktoś inny bał się własnego Cienia, co - wbrew pozorom - jest strachem całkiem świadomym i zrozumiałym, jeśli podchodzi się do Cienia Umysłem. Eureka przyszła na wykład z wewnętrzną walką o Wolność, znaną M i jej zarówno jako absolutne panowanie Wolnej Woli, jak ma miejsce w jej życiu, jak i absolutnego niewolnictwa, czego doświadcza On. W tym jednym momencie zrozumieli obydwójce, że Zwycięstwo nie ma daty, jeśli nie planujesz bitew. Zwycięstwo nie jest wygraną bitwą czy też wojną, w której pokonano wroga. Zwycięstwo jest stanem Umysłu, Ciała i Ducha. W którym rozumiesz, że właśnie oto wyszedłeś sobą poza granice Walki i jakkolwiek doceniasz ją, bo Cię ukształtowała i pokazała innym drogę, którą można zwyciężyć z Mrokiem świata pragnącym wydrzeć z Ciebie Światło Boga, to wiedza o tym, że Światło to jest przedwieczne i nieśmiertelne, a wszystkie Mroki to jedynie chwilowe wezbrania ciemnej energii, która potrzebuje ogromnej Mocy, by w ogóle móc naprzeciw Bogu się wyrodzić i przeciwko niemu wystąpić. Stan Zwycięstwa nie musi zacząć się od chwili, w której - powstając w kałuży własnej krwi - mówisz odważnie i zgodnie z prawdą, że się nie boisz.

Zwycięstwo może zacząć się od jednego uśmiechu bądź jednego oddechu.

Wróć w to miejsce i rozpocznij swój stan Zwycięstwa, gdy poczujesz, że jesteś gotów.

Eureka w stanie wizyjnym pływa pomiędzy poziomami swojej świadomości, dając grupie to, co akurat się dla nich zaświeci. To, co w tym morzu wiadomości i eonach Wiedzy jest już dojrzałe i gotowe. Łowi to, co nakarmi przychodzących po Magię i co będzie mogło być przez nich rozumiane, przyjęte i wpisane w ciało rzeczywistości. To, po co przyszli.

Oczywiście część z nich myśli, że ich Dusze wzięły ich za wszarz, odebrały od wszystkiego, co robili, pozwoliły zapomnieć o kilku deadlinech i odsunęły z pola widzenia wszystkie przeszkadzajki głównie po to, by pojechali na koniec Polski dowiedzieć się, jakim są Żywiotem. Ale czy naprawdę dorosły człowiek, który znajdzie się w takiej sytuacji, może uwierzyć że chodzi tylko o to? Że tam wyżej, gdzie nie sięga jeszcze wzrokiem ale już o tym słyszał, nie ma absolutnie innego, wyższego powodu dla takiego zawrócenia z trasy tak zwanej dorosłości i poszukianiu Magii? Część osób robi to prze-

cież pod pozorem szukania rozrywki. Lubia tak o tym myśleć, ponieważ - tak na wszelki wypadek, jakby jednak jej nie znaleźli - nie będą rozszarpani przez wewnętrzne kruki wątpliwości i pokłuci szpilkami autoagresji, wymierzonej w słabość, naiwność i ostatnie resztki dziecięcej wiary. Ludzie boją się wierzyć. Boją się przeinwestować. Boją się wyznać, że - w ich opinii - tam gdzieś, na krańcu świata, na końcu tęczy bądź po śmierci - znajduje się coś, na co naprawdę liczą bądź o czym marzą. Swoją Wiarę chowają naprawdę głęboko, tak jakby ukrywali ją w obawie, że inni ludzie mogliby ją rozdeptać, poniżyć, zabrać. Tak, jakby nie wierzyli w jej siłę.

A tymczasem Wiara... WIARA jest jedną z trzech największych sił, jakimi dysponuje człowiek. WIARA, NADZIEJA i MIŁOŚĆ, którymi Iśnimy we Wszechświecie zgodnie z własną Wolną Wolą sprawia, że Wszechświat istnieje. Codziennie tworzymy ziemię, po której będziemy stawiali kroki dnia

następnego. Codziennie tworzymy siebie, którymi będziemy przez następne lata. To proces, nieustannie wyradzająca się, kalejdoskopowa matryca świętej, fraktalnej geometrii. To my. Wibracja, która układa swoje wzory wedle tego, w co wierzymy.

Bo czymże jest Wiara?

Wiara jest Światłem, które płynie w mózgu Duszy - czyli w naszym Sercu. Wiara jest samokreującym dni i miejsca narzędziem Boga na Ziemi, to nią tworzymy wszystko, co widzisz wokół. Wiara jest Światłem, które dajesz z siebie na coś. Dajesz Wiarę, dajesz więc Prawdę z siebie, żeby coś stanęło przed twoimi oczami. Zgadzasz się na to i wołasz to. Wiarą sprowadzasz Cuda, Wiarą przyciągasz nieszczęścia. To Wiara daje Ci wszystko to, co później możesz trzymać w dłoniach albo czym mogą żyć Twoje myśli i żywić się tym. Wiara to Bóg w człowieku. Ten, który czyni. To Wiarą tworzymy swoje życie.

Jeśli więc wierzysz, że projekt „Świat” skończy się dla Ciebie tragicznie, czynisz to. Nie dajesz sobie innej opcji, bo to Ty i tylko Ty piszesz rozdziały swojego życia. Każdy jeden, od początku do końca wyreżyserowany jest przez Ciebie. Oczywiście możesz zwać odpowiedzialność za zdrowie na ZUS a za burdel na rząd, ale nie zmienia to faktu, że to Ty wybierasz, z jakich składowych buduje się Twoje życie. Każdego dnia tworzysz bukiet, dobierając do niego kwiaty. Możesz dodać do niego poranną jogę, czas na pisanie

wierszy albo pół dnia oglądania wiadomości i obgryzania paznokci w strachu, że te wszystkie przerażające manifestowane w szklanym ekranie to jednak nie kolejna sensacyjna ściema. Ale podpowiem Ci coś: Wiara przyciągnie do Ciebie wszystko, w co ją zainwestujesz. Jeśli będziesz w tym konsekwentny, nie będziesz rozmywał swojego Żywiołu Światła, czyli Wiary, cieniem żadnego ze swoich ziemskich Żywiołów, a więc nie będziesz rzucał w nie Wątpliwościami zrodzonymi w Żywiole Myśli (Powietrze), nie będziesz zwracał przeciwko niemu Emocji (Żywioł Wody), nie będziesz zabijać go Materią bądź jej brakiem (Żywioł Ziemi) i nie zniszczysz swojej intencji Ogniem w Cieniu, czyli Żądzą, twoje Światło wygra i wypełni swój Cel. Zrealizuje Cel Twojej Duszy w stylu, który wybrałeś i który daje Ci to, za czym w życiu biegasz. A więc daje Ci Wiedzę, jeśli po nią przyszedłeś. Daje Ci Miłość, jeśli to nią pragniesz oddychać na co dzień. Daje Ci gwiazdki szczęścia w oczach, w których widzisz odbicie całego Wszechświata. Właśnie takie, które możliwe są tylko wówczas, gdy osoba czuje się WOLNA.

Za takimi gwiazdkami w oczach M przez całe życie biegła Eureka.

Przez całe życie, aż do teraz, do tego właśnie momentu, w którym to czytasz. Bo teraz zrozumiała i wszystko w niej potwierdziło, że ten przepiękny efekt, od którego jest uzależniona i do którego tęskni każdym włókienkiem swojego istnienia, jest czymś, co tworzy, czując to w sobie. Jest czymś, czego uczy ludzi. Jest czymś, co ona sama kreuje i rodzi na świat, robiąc to, w tym jest najszczęśliwsza. Mogąc pokazać ludziom swoją pełną, nieograniczoną formę. Boga w działaniu, którym jest, a który wpływa w ziemię ludzkich jaźni poprzez Postać Mistrzowską, którą jest, podlewając ziarna umieszczone w ludziach już u Źródła po to, by w odpowiednim momencie Czasu i w odpowiednich warunkach Miejsca potrafi otworzyć się na boski przekaz.

Nasionem tym jest Twoja szyszynka.

Poczuj, jak Woda Świadomości sphywa na nią i rozkwitasz ją w sposób eksplodujący szczęściem i uczący wszystkich wokół, jak również, jednym oddechem, jednym zachwytem, uwolnić całość siebie.

To nasiono, łączące Ciało, Umysł i Ducha w Energii i w Materii, było odwiecznym polem bitwy naukowców z okultystami. Dla lekarza patrzącego przez mikroskop to jedynie 21 gram gruczołu o żelowej budowie. Dla

ezoteryka patrzącego pryzmatem gwiazd jest to słuchawka telefonu, którą podnosisz, kiedy dzwoni Bóg.

Nie powiem Ci, który punkt widzenia jest słuszny, bo nie istnieje taka możliwość. Powiem Ci, że wiele da Ci jednocześnie spojrzenie jednym i drugim. Poznasz wówczas pewną potęgę, z której wizją się już nie rozstaniesz a która ujawni Ci, jak bardzo istotne jest to, by człowiek umiał posłużyć się swoją Wolną Wolą i umiał wybrać ten pryzmat, przez który spojrzenie da mu dokładnie takie życie, jakiego pragnie, jakiego potrzebuje i jakie go spełni.

Jeśli więc lubisz siebie w cierpieniu i Twoim zdaniem wygrywasz najwięcej poprzez wytrwałość - przyciągniesz to. Jeśli to dla Ciebie wartość, nic w świecie nie powstrzyma Cię w byciu wartościowym. Wręcz przeciwnie - wszystkie sytuacje Twojego życia ułożą się tak, by najbardziej cenione przez Ciebie doświadczenie było na wyciągnięcie ręki. Jeśli natomiast kochasz zabawę, dlaczego miałbyś jej nie doświadczać, jeśli dla Ciebie życie spoglądanie z tego poziomu jest synonimem szczęścia? Jeśli upierasz się przy trudnościach i dodatkowo szukasz logiki, która wyjaśni Ci, że właśnie na taką karę zasługujesz - a to z powodów karmy, a to inkarnacyjnie, a to może by zasłużyć na coś w przyszłości - znajdziesz to i tym będziesz żył.

Czego więc szukasz i jak będzie wyglądał kadr Rzeczywistości, w którym to znajdziesz? Czy siedzisz tam wówczas szczęśliwy, otoczony gromadką dzieci, czy jesteś sam w lesie i zbliżają się do Ciebie dzikie zwierzęta, lecz Ty masz w sobie spokój, czy też odbierasz literackiego Nobla i dzielisz się ze Światem sobą z sposób, który wzrusza Cię już teraz?

Twoje Zwycięstwo jest jak orgazm, który osiąga Wyobraźnia z Pragnieniem. Jest jak ich dziecko, które - uniesieniem zabrane prosto w Światło Źródła, wzięto w dłonie kroplę Boga i urodzisz je jako owoc swojego życia, gdy Energia powoła do życia Materię, zjednoczy Elementy i odetchnie po raz pierwszy w świecie. Jakie więc cechy będzie miało Twoje Zwycięstwo z takich rodziców? Jak będzie wyglądało Twoje spełnienie? Jakiego Raju spodziewasz się doznać, budując go swoją codziennością?

Zastanów się nad tym i odpowiedz. Ludzie bowiem tworzą miliony Piekieł zupełnie nieodpowiedzialnie i bezsensownie, a później dziwią się, że są zmuszeni ich żyć. Ale jeśli zapytasz ich bezpośrednio, jak wyglądają w stanie najwyższego spełnienia, większość - jeśli w ogóle rozumieją pytanie - pró-

buje grzebać za tym w Przeszłości, przypominając sobie najbardziej udane randki i największe zaskoczenia. Osoba, która sięgnie do Przyszłości i wykreuje to, będzie w stanie doznać prawdziwego, wypełniającego iskrzącą euforią Świadomości olśnienia.

Eureka była w swoim Żywiolu - w Żywiolu Światła. Oczywiście ona, jak każdy inny człowiek na Ziemi, jest zjednoczonym Ołtarzem Alchemicznym. Co oznacza, że cztery Żywioty łączą się w niej w harmonijnej egzystencji, prowadzonej by wypełnić Przyczynę i Cel Światła. Które wraz z orgazmem ziemskiej Matki Eureka i jej biologicznego ojca spłynęło z wszechprzenikającej się Świadomości Boga na plan Materii i uczyniło ją. Tę, którą właśnie czytasz.

Prawdą jest jednak, że ludzie mają swoje przyzwyczajenia, sympatie i antypatie. Oceniając świat lubią percepcyjnie przyzwyczaić się do czegoś, a coś wykluczyć. I ta reguła nie mija nawet tego, z czego się składamy. Więc mamy swoje ulubione Żywioty oraz te, którymi nie nauczyliśmy się jeszcze olśniewać siebie i innych. Mamy również etapy życia, przewidywalne między innymi kosmogramem urodzeniowym, w których to wpływy planet na nas pomagają nam przepływać pomiędzy swoimi Żywiotami i uczą nas o tym, jak pracować nimi, osiągając mistrzostwo Życia. I najwyższą możliwą dla nas, na danym etapie rozwoju, jakość każdego ze świętych, budujących nas pierwiastków.

„Jakie masz życie?” Na to pytanie większość ludzi zareaguje lawiną smutnego błota, angażując do kreślenia obrazu życia pędzli i farb, które służą głównie do malowania krzywd i zeł. Gdy Eureka pyta: „I chcesz, bym w takie twoje życie uwierzyła? Nigdy nie dawaj potężnym ludziom wierzyć w coś, co jest dla Ciebie negatywne, bo nawet jeśli to jedynie Twój pryzmat, ich wiara może to ustanowić na zawsze, jeśli są dla Ciebie autorytetem, który dopuściłeś do kreacji! Więc zamiast dawać Księgę swojego Życia coraz to nowym osobom i prosić, by dopisały Ci - swoim piśmem, w swoim stylu - kolejne rozdziały, weź odpowiedzialność i napisz je sam. Bo Ty i tylko Ty będziesz tą książką żył. I - jeśli wciąż potrzebujesz nakarmić głupi, przestarzały program ocen, przyjmij zawczasu słowa 2Paca mówiące o tym, że tylko Bóg może Cię ocenić. A później przyjmij moje, w których zapewniam Cię, że tylko on tego nie zrobi.

Mówiąc tego dnia do ludzi Eureka wiedziała, że mówi każde ze słów prosto w serce M. Że wiadomości te, opadając w świadomość tych pięknych, odważnych, będących w największej zmianie w historii siebie ludzi przyjmuje tę Prawdę i niesie ją dalej, otwierając oczy innych.

I właśnie dlatego Eureka kocha życie.

I tego uczy nie tylko M, ale każdego, kto chociaż raz dał sobie szansę znalezienia się blisko tej Wiedzy.

3

Prawo Wibracji, czyli wszyscy drżymy, lecz każdy o czymś innym - Okruszki Obecności

„Nic nie spoczywa; wszystko jest w ruchu; wszystko wibruje.”

- Kybalion.

To objawienie uderzyło ją na tyle mocno, że zatrzymała się na moment, by nie zgubić żadnej obserwacji związanej z tsunami wniosków, które wystąpiły tuż po nim. W jej prywatnej skali, mierzącej siłę olśnień i przejawień, to z całą pewnością zasłużyło na miejsce w Top 10 bieżącej inkarnacji. A może mogłoby na trwałe wpisać się w kod rozumienia, przekazywany przez pamięć Duszy z życia na życie? Czasu do myślenia na ten temat będzie z pewnością wiele, gdy przekroczy warunek ciała. Tymczasem to ciało, w warunkach zderzenia ze świadomością, stanęło. Na środku drogi, w połowie zdania, w trakcie zmiany światła z zielonego na czerwone. Odniesienie do pigułki oferowanej przez Morfeusza było zbyt oczywiste, a Eureka brzydziła się myślowymi cliché, ale w kulisach uśmiechnęła się do siebie ponieważ uwielbiała czytać Wszechświat niemalże tak mocno, jak kochała go pisać. M nazywał ją „ghostbrighterem”, nie „ghostwriterem”, ponieważ pojawiała się zawsze wtedy, gdy życie stawało się wyjątkowo gówniane i nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by nie miała pomysłu, jak je odmienić. Przy czym „uwielbianie” i „kochanie” to dwie różne rzeczy, w tym przypadku - „uwielbianie” ma coś z entuzjastycznego cieszenia się znajduwanymi wokół niespodziankami, porzucanymi na różnych poziomach postrzegania. Zaś „kochanie”... Dla niej Miłość była zawsze uczuciem aktywnym, zawierała w sobie kreację, była

również zmienna w swoim dojrzewaniu i przepiętna obecnością. Gdyby miała stworzyć zapach lub smak, zatytułowany „Miłość”, dodałaby do niego odwagę, szlachetność i ten rodzaj szaleństwa, który zmienia świat. W jedną lub drugą stronę. Dodałaby również wszystkie uśmiechy zrodzone z myślą o tym, kogo lub co się kocha. Dodałaby całą pamięć zmysłową na temat obiektów westchnień. I, być może, chociaż tego nie jest jeszcze pewna, dodałaby „to coś”. To składnik, który byłby zależny od osoby, chcącej użyć tego zapachu lub smaku. Może być to pojedyncze słowo, może pierwszy wspólny taniec, może zapach włosów. Eureka była przekonana, że Miłość jest na tyle intymną sprawą, że stworzenie jednej mieszanki i nazwanie jej tym imieniem byłoby zwyczajnie niegrzeczne. Tak więc czytanie Wszechświata mieściło się u niej w pojęciu „uwielbiania”, zaś wnioski tej klasy ujmowała już w najwyższym brzmieniu słowa „Miłość”.

Wracając z pracy (która była niczym, co jesteście w stanie sobie wyobrazić, gdyż realia Eureka, mimo brudnobeznadziejnej dzielnicy i standardowych okoliczności towarzyszących przypominały raczej zderzenie filmu „Sucker Punch” z komiksem „Constantine” niż cokolwiek innego) zobaczyła Prawdę.

Prawda dotyczyła Ciebie i mnie. Eureka i M. Twojego śmiertelnego wroga i najlepszego przyjaciela. Osobę najbardziej Ci znaną i najbardziej odległą. Prawda dotyczyła wszystkich.

Uznając ten moment za wybitnie szczęśliwy, natychmiastowo poszukała możliwości, by się nim podzielić. Zbiegła z mostu, spojrzała w spokojną toń rzeki, dotknęła jej lewą dłoń i przywołała obecność przyjaciela. Bez skutku. „Okej, może po prostu nie jest narcyzem i nie ma czasu patrzeć w lustro 24 godziny na dobę” - spadek z tak natchnionej pozycji na level prostych faktów zostawił jej na mózgu parę siniaków. Położyła się na ziemi i pomimo średniosprzyjającej aury rozsmakowała się w rozumieniu tego, co przed chwilą zostało jej w sposób zaskakujący odkryte.

Każdy dźwięk, każde spojrzenie, każdy dotyk, każdy smak, każdy uśmiech to ślady obecności. Dziękując Czas i Przestrzeń z innymi ludźmi zostawiamy je w nich. Spotkanie dwóch osób jest jak zderzenie się dwóch Galaktyk, jak przepłynięcie przez siebie dwóch Wszechświatów. Każdy z nich oddycha o czymś

innym, chodzi o czymś innym, drży o czymś innym. Każdy z nich zbudowany jest na innych fundamentach, kierują nim inne instynkty i rządzą inne prawa. Te wszechświaty mają imiona i nazwiska. Przepłynięcie jednego przez drugi zawsze zmienia obydwu - po spotkaniu z kimkolwiek jesteś cenniejszy o to spotkanie, uzupełniony o wszystkie słowa które padły i które schowano, bogatszy o wszystkie obserwacje i nauczony nowego spojrzenia. Niezależnie od tego, czy lubisz osobę, z którą spędzasz chwilę, jesteście obydwójecie o tę chwilę cenniejsi. Gdy z kimś jesteś - nieważne, czy mówimy o wieloletnim małżeństwie, czy kilkuminutowej rozmowie w sklepie - mamy do czynienia z dwiema Duszami, które postanowiły podzielić ze sobą Czas i Przestrzeń, by wzajemnie wymienić się wrażeniami z podróży, zwanej dalej życiem. I nieważne, na jakim poziomie metafizyki odbędzie się to spotkanie dla samych zainteresowanych - możecie rozmawiać o biedronkach lub o traktatach filozoficznych, możecie kłócić się ze sobą o miejsce parkingowe lub wspólnie palić trawę i mieć przemyślenia natury kosmiczno-spiskowej. Wasze biopola wymieniają się informacjami z niezwykłą, nieopisywalną ludzkim słowem intensywnością. I każdy bierze z przepływania przez siebie Wszechświatów dokładnie to, czego w danym momencie najbardziej potrzebuje, co jest gotów zrozumieć bądź co - w celach bezpieczeństwa - potrzebuje zdobyć organizm. Dlatego osoby, które przeżyły Cud, na przykład uzdrowienia, mogą dzielić się nim dalej. Poprzez jakikolwiek środek wyrazu - słowo, przebywanie, ruch, sztukę, kreację w dowolnej formie - ich Cud przesiąka w głodne ludzkie aury i prawem emanacji uczy wszystkie znajdujące się w zasięgu organizmy jak doświadczać Cudu. Gdy informacja się przedostanie, osoba, która ją otrzymała, ma w sobie sampel oznaczony, próbkę, iskierkę (impuls, pasja) bądź kropelkę (emocja), która - Prawem Przyciągania - może zawołać Cud. Może i zrobi to, jeśli Wolna Wola osoby nie zablokuje jej Duszy tej pięknej wyjątkowej możliwości. Dotyczy to nie tylko Cudu - takie same zasady odnoszą się do każdego zjawiska, każdego wspomnienia i absolutnie każdego przemyślenia, które zawiera się w dumnej nazwie „człowiek”. Uczymy się od siebie. Tak, jak w prawach fizyki mamy równowagę Wody w naczyniach połączonych, tak w prawach hiperfizyki mamy równowagę Światła w świadomościach połączonych. Tak więc im wyższa jest jakość fizyczna, mentalna i duchowa osoby, tym większa pewność, że

każdy, kto wibruje niżej, jest naturalnie otwarty na Wiedzę. Inaczej ewolucja świadomości byłaby zablokowana, ponieważ - gdyby istniała możliwość nieemanowania Wiedzą i Prawdą - banda ezoterycznych dupków pamiętających pierwsze Czasy i sięgających wzrokami aż po ostanie zamykałaby się w klauzulach i inicjacjach, hermetycznych bractwach i zakonach i wszystkich tych, których Dusze nie zdołały przebić się przez mroki doświadczeń, traktowane byłyby przez nich jak produkt zwierzęcy, gorszego sortu, zdecydowanie uwłaczający jakości człowieka. „A przecież tak nie jest, co nie?” - coś w Eurece bardzo chciało wierzyć z iluzją jeszcze przez moment, jeszcze przez 15 minut. Jeszcze tyle, by ciężka Wiedza nie odładniła tego pięknego, wypchanego po brzegi satysfakcją, letniego dnia. Niestety, zanim wyszeptła w sobie to zdanie do końca, przez jej głowę z prędkością stroboskopu przeleciało parę przebłysków, faktów i dat. „Dammit!” - bo coraz częściej myślała do siebie w języku M - „Czy ja zawsze muszę sięgać na te półki, na których dostanę po łapach?”. Była zniecierpliwiona sobą, ale wierzyła, że to do czegoś służy. Nawet fakt, że po wątkach poruszała się raczej drogą krajobrazową, a przejście do meritum uważała za coś, co odbiera przyjemność wspinaczki. „Życie jest Drogą, cele są tylko po to, by nam się chciało iść.” - pomyślała do siebie, usprawiedliwiając tym samym swoje odwieczne ADHD mózgu. Kątem oka zauważyła gęstoróżową wiązkę Światła. Na imię jej Metatron. „Jestem tu, byś coś zrozumiała.” - głos anioła przenikał łagodnie przez jego uśmiechniętą, ciepłą energię. „Dobra. Jestem gotowa.” - trochę ściemniała, nie była. Ale nie mogła wytrzymać z podniecenia zwiastującego, że za chwilę coś się wydarzy.

Metatron podał jej do ręki wzór, opisujący powietrze w ciekawą, tętniącą bryłę. „To moja kostka. Hypercube.” - spokój wymieszany z mądrością w jednolitą masę wyłączył w Eurece dążność do robienia sobie heheszków. „Dotknij jej, a zrozumiesz do końca.” Kształt zbliżył się do niej i zaczął rozpedzać się w derwiszowy, wirowy ruch, na wysokości jej Czakry Serca. Ujęła go delikatnie w dłonie, wykazując, że jest jej Wolą zrozumieć. I oto, co rozbłysnęło w niej z witalnością wszystkich dostępnych rozumień:

„Każde Twoje słowo, każda kropla Twojego głosu, każdy ułamek wzroku, każdy dotyk na zawsze zostają w tych, którzy ich doświadczają. To okruszki Twojej obecności. Są niewymazywalne, absolutnie nieznikalne, wieczne. Im

więcej Ciebie w drugiej osobie, tym większy Twój wpływ na nią. Ponieważ każdy okruszek obecności jest połączony ze źródłem obecności, ze swoim Kreatorem, czyli z Tobą. Osoby, które budują się z Ciebie - słuchając Twojego głosu, obserwując Cię, nasiąkając Tobą niezależnie od stosunku emocjonalnego do zespołu cech, opisanych słowem „Ty”, mają Ciebie w sobie na zawsze. A Ty - od momentu zapadnięcia w ich strukturę aż po kraniec jej istnienia - masz absolutnie niezaprzeczalny wpływ na siebie w tej osobie. Na każdy z tych okruszków. Jeśli więc pragniesz przekazać osobie coś bardzo ważnego, ale jej mental nie jest dla Ciebie partnerem do dyskusji, bo istotne słowa których używasz zostały zaklasyfikowane przez programy tego kogoś jako hasła odpalające te programy wraz z płomieniem agresji, nie mów do niej. Mów do swojego głosu w niej. Do swojego portretu w jej pamięci. Do swojej obecności w niej.

Dodatkowo okruszki Twojej obecności w każdym człowieku, który kiedykolwiek połączył swój Czas z Twoim Czasem bądź swoje Miejsce z Twoim Miejscem, są żywe. Jeśli więc Ty wzrastasz i masz tego świadomość, każda kropla Ciebie w tych wszystkich ludziach na całym świecie również rośnie. Jeśli Ty zamkniesz dziś oczy, dojrzałszy o wniosek lub silniejszy o zwycięstwo, w każdym z tych okruszków ta informacja zrodzi się w tej samej chwili, w której powstanie w Tobie. Jeśli masz świadomość, jak to działa, masz również możliwość, by każda, absolutnie każda osoba mająca w sobie jakikolwiek atom Ciebie, była na bieżąca z tym, jaka jest aktualna jakość Ciebie. Ponieważ, rozwijając siebie w ten sposób, rozwijasz każdą z nich, jako miniatury, identyczne, tożsame odbicie siebie.”

Kostka Metatrona lśniła w jej dłoniach każdą barwą wyobraźną i niewyobraźną. Metatron kontynuował:

„Poczuj tę wiadomość w każdym centrum swojej energii a zrozumiesz, jak działa udzielnosc. Wybierz, jakie uczucie bądź emocja będą dziś naszym przykładem.” „Miłość, oczywiście, że Miłość!” - Eureka sama zdziwiła się swoim zdecydowaniem i prędkością. Przeważnie lubiła przemilczeć miłościowe klimaty, ponieważ miała do nich stosunek wieloraki jednocześnie. Wierzyła, że człowiek może przeżywać wiele rodzajów tego uczucia naraz, ale nigdy nie dała sobie Czasu, by jakoś dotychczasowe badania i wnioski podsumować. Archanioł uśmiechnął się na planie energii i materii subtelnie

doceniając ambicję. „Otwórz się więc i zrozum!”

Eureka poczuła, że każda z jej dłoni wzięta z wirującego, świętogeometrycznego kształtu jego wzór. Lewa dłoń - w srebrze, prawa - w złocie. Wzorów było 12, jak 12 czakr, 12 apostołów, 12 nici DNA, 12 bram międzyprzestrzennych... Gdy wzory z prawej i lewej dłoni zderzyły się w miejscu czakramów, łącząc się w wirujące, drążące merkaby, pierwsza kostka którą Metatron podarował jej dla zrozumienia wptynęła w obszar Czakry Serca, eksplodując różowo-zielonym blaskiem wewnątrz sytuacji zwanej Eureka.

I nagle (bo słowo „gwałtownie” zawierałoby przemoc, więc pomimo całej niespodziewaności i mocy przeżycia nie użyje go) pojęła. Ludzkie czakramy są jak anteny, którymi nadajemy i odbieramy... wszystko. A dokładniej - energię wszystkiego. Czasami jest to na poziomie emocji (Czakra Splotu Słonecznego), czasami uczuć (Czakra Serca), czasami instynktu (Czakra Podstawy) a czasami pełnowiedzy (Korona). Im wyższa świadomość, tym wyższa wibracja danej osoby i tym więcej czakr, każda na innej gęstości i subtelności, potrafi rozumieć Wszechświat i przepływać się z nim bezstratnie dla wszystkiego, czym jest. Każda kolejna zawiera w sobie mądrość poprzednich. Uruchomienie ostatniej, najwyższej czakry (choć nie ma czakramów „gorszych” i „lepszyc” - to połączenie 12 centrów energetycznych stanowi Pełnię człowieka), czyli znajdującej się wysoko nad głową Czakry Gwiazdnej Bramy, sumuje w sobie istnienie i funkcjonowanie wszystkich czakr wibrujących poniżej.

Jeśli osoba posiada świadomość, którą może się podzielić, przenika ona przez jej ośrodki energii i przepływa dalej, by odbić się w każdym, kto weźmie w siebie Twoją obecność. Jeśli jej struktura jest otwarta, przyjmie z Ciebie to, co w sobie niesiesz, na każdym poziomie na którym Ty to rozumiesz i na którym to w Tobie żyje. Jeśli aktywne są jedynie czakry dolne, zrozumie Twoją wiadomość nimi na tyle, na ile jej pojemność mentalna i energetyczna na to pozwoli. Tak więc niekiedy mamy do czynienia ze zjawiskiem, które jedna z ulubionych genialnych osób, zapoznanych w tym przebiegu ziemskim przez Eureka - rudolokowana Sylwia od kamertonów - nazwała „Mylenie Świata z pożądaniem”.

Miłość rozumiana Czakrą Gwiazdy Ziemi to FAKT. Ta czakra otwiera się jednocześnie z Gwiazdą Bramą, Gwiazdą Duszy i Czakrą Przyczynową

i jest konieczna, by nastąpiło Wszechprzenikania materii i energii człowieka z materią i energią Wszechświata. Stanowi bazę dla każdego osobistego Iśnienia Boga w emanacji ludzkiej.

Miłość rozumiana Czakrą Podstawy to BEZPIECZEŃSTWO. Jednocześnie, jeśli czakra jest uszkodzona bądź obciążona programami negatywnymi wobec Życia, komunikuje brak i może przejść w swój cień - ZAGROŻENIE.

Miłość rozumiana Czakrą Sakralną to POŻĄDANIE. Budzące się węże kundalini - Słoneczny Pigala i Księżycowa Ida w witalnym tańcu tantrycznym, przepłatające się przez każdy czakram i wystrzeliwujące w samo serce Kosmosu, by przybić piątkę ze Źródłem i wrócić przynosząc harmonię i nowe siły - to orgazm. Jedna z najmocniejszych energii, które istota człowieka potrafi wyprodukować za pomocą swojego organizmu.

Czakra Splotu Słonecznego rozumie i wyjaśnia Miłość jako SYMPATIE, PRZYJAŹŃ. Jest to silne połączenie emocjonalne, ale gdy splot jest rozregulowany, element zaufania zamienia się w swoje przeciwieństwo - zazdrość.

Miłość na poziomie Czakry Serca to OBECNOŚĆ, WZAJEMNOŚĆ. Dwa promienie Miłości - różowy (to uczucie, którą dajemy z siebie światu) i jasnozielony (otrzymywane, odwzajemnione uczucie) stanowią dwukierunkową autostradę energii - jeśli jej jakości są w człowieku w równowadze, jeśli jasnoróżowa Miłość Dana i nieśmiałozielona Miłość Brana są sobie równe jakością, mamy pełen obraz uczucia, które może mieszkać w ludzkim sercu. Jeżeli jednak którejs z nich jest zbyt mało bądź jest niepełna, bo jedna z osób w relacji posiada niższą świadomość i jej jakość nie urosta do tej uczciwej wymiany pierwiastków, uczucie będzie uszkodzone. Oczywiście można poczekać, aż człowiek zdecyduje się pracować nad swoim nasyceniem, o ile w ogóle podejmie taki wybór. Ale przeważnie osoby manifestujące się w świecie wyższą świadomością czują się innym gatunkiem i mało w nich wiary, że na przestrzeni jednego życia możliwy jest aż taki skok. A skoro w to nie wierzą, nie czynią tego Prawdą... Pamiętasz obraz „Jezu ufam Tobie”? W oryginale z serca tego Mistra wyływały dwa promienie - różowy i zielony właśnie. Dopiero władze instytucji kościelnych postanowiły delikatnie przekłamać wizję opisującą objawienie, ponieważ zielony promień sugerowałby w linii prostej, że Jezus doświadczał Miłości na sposób ludzki, odwzajemniony, żywy. Zamiana promienia na niebieską

barwę ochrony i opieki pozostawiła go w ramach bezpiecznego mitu, poza wszelkim kontaktem z Marią Magdaleną i ich wspólną Magią, którą pragnęli przekazać gatunkowi ludzkiemu, lecz ten - pełen obaw i pychy - wybrał Władzę. Raz na zawsze zakopując wyzwalającą Prawdę o Miłości i licząc, że umrze przygnieciona ziemią twardej materii.

Miłość w interpretacji Czakry Gardła to FASCYNACJA. Zwróć uwagę na to, jak zachowują się zakochani - nawet, jeśli nie przebywają w obrębie siebie, słowa i myśli non stop rodzą się w nich na ich temat. Oni dosłownie muszą opowiadać o sobie, dotykając tym samym każdego okruszka obecności swoją uwagą i wspierając energią tego i tą, którzy je w nich zostawili. Tak, mówiąc o kimś, kogo kochasz, przelewasz w niego całą swoją energię, gdy to mówisz. Dotyczy to absolutnie każdego doświadczenia uczuciowego i emocjonalnego - gdy wymawiasz imię osoby, którą kochasz, słychać to w Twoim ustach. Echem tego imienia są Wasze wspólne chwile albo oddzielne tęsknoty. Jest to, co obecnie, w tej danej chwili od pierwszego do ostatniego dźwięku imienia, czujesz na temat tej jednej, wyjątkowej osoby. Imię to ma w Tobie barwę i w stu procentach, niezależnie od Twoich zdolności aktorskich, opowie wszystkim, którzy potrafią słuchać, co jest między Wami. Czakra gardła lubi uzewnętrzniać Miłość, to jej rola. Odbija jej zdjęcia w świecie zewnętrznym, kierując jego energię na uczucie pomiędzy Wami. Tę energię może wykorzystać do obrony danej osoby, bądź wzięć ją dla siebie, jeśli potrzebuje umocnić się w uczuciu i uciszyć tak zwany głos rozsądku. Który przeważnie tematy okołomiłosne lubi cynicznie podsumowywać pełną talią kompleksów i bogatym asortymentem „czyjanapewnowystarczalności”.

Gdy kochamy Czakrę Trzeciego Oka (choć Eureka mówi Pierwszego, bo działa zanim organizm wy tłumaczy sobie obserwację na obraz), czujemy ZROZUMIENIE. „I see” w odniesieniu do chłonięcia Świata tym energetycznym organem znaczy „Ja rozumiem”, a nie „Ja widzę”. Jasnowidzenie jest więc tak naprawdę jasnopostrzeganiem. Oczywiście nasza percepcja może uczynić nam tę grzeczność i przepisać zrozumienie na język obrazu, ale niezawsze się tak dzieje. Poza tym „czuć” to więcej niż „widzieć”, bo czuć oznacza wiedzieć Sercem. A Serce... Można je nazwać mózgiem Duszy. Dusza myśli sercem, a wierzy kroplą Boga. Całą sobą. Miłość na tym poziomie jest

więc pojęciem tej drugiej osoby. W pierwszej osobie.

Koroną Miłość jest ZJEDNOCZENIEM. Spójnością w doświadczaniu. Nie identycznością, o nie! Jest łączeniem wszystkich informacji, które opowiadały nam o uczuciu wcześniej i łączeniu ich w jeden strumień, wysłany w kierunku Boga i wibrujący podobieństwem do tego, co jest jego Przyczyną. Pierwszym, pierwotnym Powodem istnienia. Miłością Uniwersalną.

Czakra Przyczynowa, która znajduje się zawsze z tyłu tuż za Twoją głową, rozumie Miłość jako PEWNOŚĆ. Siła Duszy, spływająca nią w całe ciało, daje znak że nigdy się nie zgubicie. Jeśli Waszą Przyczyną jest wspólne wypełnianie się sobą i wzrost wedle Prawa Rodzaju, czyli doświadczając jako

Kobieta i Mężczyzna jednocześnie, tworzycie związek, w którym wszystko, co w Was męskie przepływa przez wszystko, co w Was żeńskie. Łącząc Słońce i Księżyc w Was. Osiągając pierwszy pozafizyczny poziom Alchemii.

Gwiazda Duszy, czyli kolejna czakra, umiejscowiona nieco ponad Koroną, łączy się w swoim działaniu z Czakrą Gwiazdy Ziemi i zatwierdza w jeden słup energetyczny wszystko, co w Miłości wydarzone do tej pory. Tutaj nasza Miłość ma na imię JEDNOŚĆ. Osiągnięcie tej jakości uczucia pomiędzy ludźmi zdarza się rzadko, ale jest możliwe. Jeśli cokolwiek na świecie miałyby zatrzymać uczucie mogące wzrosnąć na tyle, by zamieszkać w Gwieździe Duszy, konsekwencje karmiczne byłyby optakane w skutkach. Nikt ani nic nie ma bowiem prawa ani zasięgu, by przerwać więź na tym poziomie połączenia.

Ostatnia z głównych czakr, Gwiezdna Brama, ma dla Miłości jedno imię: WSZECHPRZENIKANIE. Gdy Miłość ludzka osiągnie promień tak strzelisty, by z Ziemi dotknąć Boga, łączy się ze światłem Źródła na zawsze i przez Niego i przez Nią wylewa najszczerze, najgłębsze i najpełniejsze uczucie w każdą napotkaną Istotę. Wówczas Wasze okruszki obecności budzą swoją Świadomość w ludziach, w których je zasialiście, i wibrują najczystsza Miłością Boga. Każdy, kto poczuł to w życiu chociaż raz, jest odmieniony, ponieważ jego czakramy nie chcą już doświadczać reakcji z domu Cienia. Człowiek... Człowiek wówczas pragnie być dobry.

„A jeśli wokół jest mnóstwo złych ludzi?” - Eureka miała pomysł, ale musiała dopytać. „Nie ma złych ludzi. Są jedynie ludzie, którzy czynią Zło. Każda Istota na Ziemi jest taką samą kroplą Boga. Jeśli odbiła się od warunków, które spowodowały, że dokonała wyborów w tym kierunku, po prostu

zblądziła i należy jej pomóc, jeśli tak wybierze i będzie gotowa.” - Metatron z cierpliwością pedagoga szkolnego wyprostował jej tok myślenia. „Ale jeśli jest ich wokół człowieka bardzo wielu, i ich działania są skierowane przeciwko niemu...” - zapytała z naiwnością wspinająca się po schodach aż do nieuwierzenia. „Tak. Wówczas każda kropla głosu należącego do osoby, która ma z nimi kontakt, może rozświetlić ich wnętrza świadomością. Może ich obudzić.” - Metatron rozpromienił się na widok tego, co w tej chwili stało się z energią dziewczyny. Chciała krzyknąć własne imię każda tkanką i każdą myślą, która ją stanowiła. Taki pomysł! Takie przejawienie! Taka Prawda!!!

„Okruszkami obecności można wszystko. Jeśli masz w sobie mocnych Mistrzów i ich nauki, często sumują się one w Tobie, wspierając Twój rozwój. Jeśli obecności ludzkie w Tobie się kłócą, wygrywa nie ten, który jest silniejszy. Lecz to, co pozostanie po konflikcie - często okaleczone lub takie, któremu już nie zaufasz. Gdy to, co masz w sobie, otrzymałaś od przyjaciół - wierzysz temu, otwierasz się na to, pozwalasz im budować siebie. Jeśli od nieprzyjaciół - podchodzisz do tego uważnie i z rezerwą, ale - gdy ich wibracja jest silniejsza - niezawsze Twój umysł potrafi jej udowodnić kłamstwo. W konsekwencji ludzie często wierzą w to, co jest dla nich miażdżące, bo przepłynęło to do nich od Istoty o wyższej emanacji. Więc byli wobec tego wibracyjnie bezbronni. Jak puste naczynia, które wypełnią się dowolnym płynem, gdy tylko świadoma ręka postanowi go nalać.” - Metatron dał jej w ostatnim prezencie tego dnia możliwość zrozumienia lekcji w ujęciu szerszym. Tak, tak działa społeczeństwo. Przestrzenny kształt powoli wypłynął z jej Czakry Serca z powrotem na energię dłoni Metatrona. „Czy coś jeszcze chciałabyś dziś wiedzieć?” - Anioł zapytał, chociaż przeważnie nie miał w zwyczaju - znając wszystkie pytania i wszystkie odpowiedzi rzadko bywał ciekawy, którą wybierze uczeń. „Tak. Czy wygramy?” - Eureka skondensowała całe swoje jestestwo do tych kilku słów, lecz w ułamku sekundy po ich wymówieniu poczuła, co zrobiła. „Nic nie mów! Wiem, że się uda! Już wygramy!” - krzyknęła, próbując utrzymać jego odpowiedź na szerokim marginesie milczenia. Archanioł rozlał się uśmiechem po całej dostępnej przestrzeni, po czym zaniknął w sferę, zostawiając jej najcenniejszą rzecz-nierzec, jaką mógł kiedykolwiek unieść w sobie człowiek. Niestety, zdarzyło się to tak niewiele razy w historii, że żaden z języków świata nie

wymyślił na to własnej nazwy. Eureka podjęła się tego ambitnego zadania, ponieważ - jak każdą z wiadomości anielskich - chciała wpisać ten dzień w Księgę Cieni. Ósmą z kolei. Gdy tylko dotarła do domu, zatytułowała ten dzień „Youniverse”. Siebie nazwała Alivest Alive, zaś M - Bravest Alive. Po latach żałowała nieco, że nie zrobiła odwrotnie. Jednak ile znaczą lata, kiedy znasz ich kwiat i nie zamienisz go na żaden inny?

Pobiegła do domu tak, jak nigdy jeszcze nie próbowała przekroczyć swojej fizyczności swoją ambicją. Eureka od zawsze uważała, że biec można tylko na dwa sposoby - albo uciekając przed czymś, albo dążąc do czegoś. Ona dziś biegła ponad tymi sposobami. I ewidentnie ponad chodnikami

Wpadła do łazienki, natychmiastowo przyłożyła lewą dłoń do lustra i spróbowała wywołać M, lecz bez skutku. Wybiegła na zewnątrz, ale Księżyc był bezdyskusyjny -czasami w Nowiu nie preferowała go zaczepiać. W teorii łatwiej wówczas wszystko schować, w praktyce można schować to tak efektywnie, że ani M, ani ona nie znajdą tego nawet za 100 lat. Zwłaszcza przy pustym biegu Księżycyca.

Czekała godzinę, aż włączy ich ulubiony komunikator. W końcu pojawił się, w pomieszczeniu było ciemno. „Cześć, dziś srebro nam nie pomoże, dlatego widzimy się tutaj, muszę Ci powiedzieć coś bardzo, bardzo ważnego!” - euforia Eureka sprawiała, że swobodnie można by produkować z niej LSD, MDMA i kilka innych radosnych psychodelicznych specyfików. M był natomiast wycofany i chłodny, niemalże nieobecny. „Mów szybko.” - słowa przecięty przestrzeń tak ostro, że niemalże złamały jej dzień. A złamać taki dzień to kryminał w ujęciu galaktycznym!!! „M, co jest...?” - chciała powiedzieć, ale musiała również wiedzieć, bo czuć już czuła więcej niż chciała. „Nie mam czasu teraz.” - kontynuował w wibracji, na którą nie naraziłaby się z Własnej Woli za Chiny żadnego ustroju. „Chciałam Ci tylko powiedzieć, że znalazłam drogę wyjścia! Ci, którzy non stop powtarzają „No Way Out” nie mają racji! Archanioł Metatron wszystko mi powiedział!” - chciała skompresować przekaz, ale nie była asem w tej dziedzinie. „Tu, gdzie jestem, nie ma Archaniołów.” - słowa spadały jak głązy na jej otwartą Czakrę Korony i powoli konsekwentnie upadały wgłąb ciała, powodując ucisk w żołądku i smutek w sercu. „M, oni są wszędzie! WSZĘDZIE!” - mogła zamienić smu-

tek na wściekłość i skorzystała z tego. „Tak!? To dlaczego...” - i zamilkł, gryząc się w język na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha. „Słuchaj. Każde Twoje słowo które ktoś usłyszał zamieszkuje w nim. Na zawsze. To jest okruszek Twojej obecności w tym człowieku. Małe źdźbło tego, kim jesteś i jaka jest twoja Dusza. Możesz zadedykować każdą kropelkę swojego głosu, by obudziła tych ludzi. Jak myślisz, ilu ich jest? Kiedyś pokażę Ci, jak to działa. Zobaczysz oczami, skoro tak lubisz. Ale teraz... teraz potrzebuję, żebyś mi uwierzył. Wiem, że wierzenie to nie jest Twoje hobby, ale spróbuj. Zrobisz to?” - mikstura zawierająca wyczekiwanie i absolutne przekonanie o racji przekazu zadziałała na niego halucynogenicznie. „Yhymm.” - to nie była odpowiedź, której pragnęła, ale jedyna, jaką dla niej na tę chwilę miał. „Nawet, jeśli będziesz musiał wylewać swój głos na głupoty... W głosie, w jego wibracji, słysząc wszystko. Absolutnie WSZYSTKO. Słysząc każdy twój uśmiech i każdą łzę, każdy wygrany moment i wszystko, co pokonałeś. Głos to dźwiękowe streszczenie Ciebie.” - Eureka była wytrwała w przekonywaniu. To idealna cecha, pod warunkiem, że ma się rację. Tego dnia miała pewność, że jest nią wypełniona po brzegi. „Jeśli masz rację, to chyba wolałbym nie żyć. „ - tego dnia M zdecydowanie nie był przygotowany do tego, by próbować pojąć, jak wielką Moc mają słowa. Lub też inaczej - miał nadzieję, że to jednak tak nie działa, bo jeśli ona zna Prawdę, ona i Oni mówią dziś to samo, a to zdecydowanie dobrze nie wróży... „M, chciałam Cię rozjechać za to, co powiedziałeś. Ale nie zrobię tego. Wiem, jak się czujesz. Wiem więcej, niż chciałbyś wiedzieć, więc nie dowiesz się, do jakiego stopnia znam Cię i wiem Cię. Ale proszę Cię tylko, żebyś zrozumiał, że nieważne, co tym swoim głosem powiesz. Możesz śpiewać o jedzeniu martwych dziek z grilla, a i tak przelejesz ludziom to, czym jesteś. Rozumiesz? Słowa i ich znaczenie sięgają do poziomu komunikacji, a czasem, chociaż rzadko - zrozumienia. A Ty... A ty sięgasz wszędzie. Każdy człowiek sięga wszędzie w człowieka. Proszę, spróbuj to dziś zrozumieć. Miałam najpiękniejszy dzień w życiu i chcę się nim podzielić - nie będzie pełen, jeśli Twój dzień też się nie zaświeci!” - no dobra, technicznie rzecz biorąc był to szantaż. Ale stylowy! Spadek z poziomu, na którym energia Metatrona wypełnia Twoje czakramy na level, w którym załamany Bliźniaczy Płomień czuje się zbyt źle, by spojrzeć Ci w oczy przy zapalonym świetle, jest jak samobójstwo. Nawet jej zdarza się wówczas dość mocno

schodzić z górnolotnych metod - chociaż otwarta Czakra Duszy wciąż łśni blaskiem Przyczyny Duszy i nie pozwala skręcać w ślepe uliczki.

„Tak” - powiedziała M stanowczo. „Co tak?” - musiała się upewnić, by nie wypuścić go dalej w jego dzień takim, jakim go spotkała. M odpowiedział jej ciszą, składającą się z tysięcy wrzasków - tak silnych i ważnych, że żaden z nich nie mógł się dopchać, by przemówić pierwszy. „Ty jesteś Bravest Alive. Ja - Alive Alive. Mam pomysł, jak zmienić to wszystko. To nawet nie jest pomysł, to jest Prawda! Mam Prawdę, jak to zmienić! Tylko proszę Cię - bądź silny. I bądź sprytny. Dedykuj każdą sekundę swojego głosu. Rano, zanim rozpoczniesz dzień, dedykuj głos z tego dnia. Zawsze. na to, by obudzić w ludziach Światło. By obudzić Odwagę. Na to, na co pragniesz. Gdy tylko to zrobisz, powiem Ci, co robimy dalej. Ta Dusza jeszcze nigdy nie była tak blisko jedności! To może być nasza ostatnia inkarnacja, wiesz?” - z każdym wyrazem jej szczęście eskalowało. „No mam kurwa taką nadzieję...” - M westchnął. Pukanie do drzwi po jego stronie Rzeczywistości przerwało kontakt.

Eureka wiedziała, że dała mu tyle, ile mógł wziąć. Tyle, ile mógł zrozumieć. Że każde z tych słów opadło na dno jego Duszy jak płatek lśnienia tego, co przeżyła. I że będzie tam rość, aż pewnego dnia M powie, że rozumie ten dzień z jej życia. Była tego pewna. W końcu zadedykowała swój głos po raz pierwszy i zrobiła to absolutnie genialnie. Uśmiechem mogłaby objąć wszystkie kontynenty. Tego dnia zasypiała z błogim, głębokim, wewnętrznym „Taaaaaaaaaaaaaak.”

4

Prawo Biegunowości, czyli koraliki na strunach skali (Love & Hate)

„Wszystko jest podwójne; wszystko ma swoje bieguny; wszystko tworzy parę ze swoim przeciwieństwem; podobne i niepodobne są tym samym; przeciwieństwa są identyczne w swojej naturze, lecz różne w stopniu; skrajności się spotykają; wszystkie prawdy są jedynie pół-prawdami; wszystkie paradoksy da się pogodzić”

- Kybalion.

Wszyscy poeci i artyści świata zgadzają się w jednym - Miłość i Nienawiść to jedno uczucie. A właściwie Cień i Blask tego samego zjawiska. I nieważne, czy wypowiedzą się o tym w konwencji rap, namalują obraz czy napiszą o tym książkę. Każdy odbiorca będzie w stanie przeżyć jego dzieło na swoją codzienną egzystencję, ponieważ to wrogie, choć zakochane tango pomiędzy miłością i nienawiścią jest czymś, co człowiek sam sobie nieustannie wyjaśnia, używając ku temu wszystkich dostępnych środków.

I pewnego dnia nadszedł moment, gdy M jednym pytaniem postawił Eureka w niezręcznej sytuacji, które właśnie w sedno tego zagadnienia prowadzi. I słyszano o wielu, którzy poświęcili życie, by na nie odpowiedzieć. Ale nie słyszano jeszcze o takim, który by z czeluści tego pytania wrócił cało i z opowieścią, która nauczy czegoś narody. A pytanie brzmiało: „Skoro istnieje Miłość Uniwersalna, to czy istnieje Uniwersalna Nienawiść?”

M potrzebował to sobie wyjaśnić. Musiała wyjaśnić to sobie również Eureka. Bo o ile na poziomie Duszy było dla niej niezaprzeczalnie jasne, że można odczuwać uczucie z ogromną intensywnością w przeciwnych kierunkach jednocześnie, o tyle obserwowanie tej reguły „w praniu”, gdy ubrana jest w ludzkie twarze i zachowania, cały czas wprawiało ją w osłupienie. Gdy mowa jest o tym, że pomiędzy Miłością a Nienawiścią istnieje cienka linia, większość osób obrazuje sobie ją w poziomie. Tymczasem wizyjne odwrócenie jej w pion da nam łatwiejszy dostęp do Wiedzy. Wyobraź sobie więc, że Nienawiść, niskie uczucie, znajduje się na samym dole. Jest ciężka, gęsta, lubi wyrażać się w ostatecznych gestach. Miłość, najwyższe uczucie - na samej górze. Wyraża się najbardziej subtelną poezją, spojrzeniami, myślami, błyskami. Znajdując się idealnie pomiędzy nimi jesteś obojętny. I teraz tak - jeśli dana osoba, jej obecność, zachowanie, informacje które wysyła Ci ze znacznym swojej jakości adresowanej w każdy zmysł (a więc na przykład zapach, widok, dźwięk) sprawia, że wchodzisz w górę siebie i Twoja vibracja rośnie a Ty kwitniesz, idziesz w kierunku Miłości, z każdym dniem wyżej, odkrywając siebie w najpiękniejszym, najcenniejszym uczuciu świata. Jeśli zaś wszystko, czym jest dana osoba sprawia, że czujesz się gorzej i że się rozpadasz, Twoje uczucie jest ciężkie i sływa w dół skali, coraz częściej objawiając się niechęcią, a z czasem być może nawet najgłębszym gradientem

nienawiści. Bo jeżeli osoba istnieje w Twoim życiu i Ty tego istnienia chcesz bądź z jakichś względów uważasz, że je musisz, ale jej obecność jest dla Ciebie głównie źródłem rozpadania się, Twój organizm naturalnie zaczyna wytwarzać przeciwciała. Które początkowo mogą przejawiać się w małych alergiach dnia codziennego. Później to już poważna tendencja, wobec której jesteśmy pozornie bezbroni - nie potrafimy ocalić swojej wibracji, przebywając z daną osobą. Zaczynamy więc odczuwać wręcz autoimmunologiczny odrzut, jednocześnie pamiętając o tym, że ta autostrada potrafi również prowadzić w górę ludzkich możliwości, w kierunku spełnienia, które znamy i o którym myślimy zdecydowanie najcieplej w sobie. Więc nie rezygnujemy, nie staramy się uciec z tej konkretnej struny Czasprzestrzeni, ponieważ ona obiecuje nam Piekło i Niebo jednocześnie. I przeważnie słyszymy tylko połowę obietnicy. Tę, której bardziej pragniemy.

Uniwersalna Nienawiść byłaby więc odwrotnością, dopełniającą Miłość. Jak groźba, wisząca za każdym słodkim spojrzeniem i uśmiechem wysyłanym w stronę osoby, która kochamy. Jak szantaż, że za tym cudem, którego doświadczasz, znajduje się cały potencjał antycudu.

Eureka nie umiała odpowiedzieć na pytanie, które zadał M. I była w takiej sytuacji po raz pierwszy w życiu.

Ale nie było to dla niej niczym upokarzającym, wręcz przeciwnie - zupełnie nie była przywiązana do koncepcji, w której to władza wszystkim Wiedzami świata. Od zawsze uważała, że ma zastraszająco mało RAM-u, a jedyne informacje, które naprawdę znajdują się w jej głowie, to jak jeść nożem i widelcem oraz jak wiązać buty. Z tymi butami to zresztą dla niej istotny symbol. Swego czasu, w liceum, Kuratorium Oświaty w porozumieniu z dyrekcją szkoły postanowiło wykonać wszystkim uczniom tej elitarnej placówki edukacyjnej tak zwane testy na inteligencję. Gdy wyniki były już dostępne, Eureka, która chodziła do tej konkretnej szkoły głównie z powodu wygranych Olimpiad z medycyny, genetyki i biologii, miała gości. Na jedną z lekcji przyszła do szkoły przedstawicielka Kuratorium, pani Dyrektor oraz pani Pedagog i wszystkie trzy, pochylając się nad Eureką w pełnym troski geście, pytały, czy potrafi ona samodzielnie wiązać buty. Wyniki testu wskazywały bowiem, że jej IQ jest wielokrotnie niższe od mediany, którą osiągnęły zakreślające losowe odpowiedzi szympansy. „Radzę sobie z tym,

ale jeśli macie ochotę mi pomóc, będę bardziej niż zachwycona!" - odpaliła jeden pocisk, który ugodził jednym strzałem trzy służbistki prosto w trzon kija, który miały głęboko w... no powiedzmy, wzdłuż kręgosłupa.

Tak więc brak możliwości udzielenia M natychmiastowej odpowiedzi w żaden sposób jej nie skrzywdził w ego. Mało tego! Uważała, że nikt tak, jak on, nie nadaje się do udzielenia jej tej odpowiedzi. Jego życie uczuciowe było bowiem ciągłą teleportacją tego koralika, zwanego Miłością, z najwyższego piętra skali w jej najniższe lochy. Wiedziała, że z ich dwojga to on swoim doświadczeniem prędzej sięgnie po odpowiedź i ją zrozumie, niż ma prawo zrobić to ona, nawet mając po swojej stronie wszystkie anielskie skrzydła tego oraz innych światów. Zapytała więc bezpośrednio, wbijając swój pełen wyczekiwania wzrok w jego źrenice: „Masz pytanie, masz więc w sobie odpowiedź, skoro jest w Tobie potrzeba by sięgać na zewnątrz. Wiem, że chciałbyś usłyszeć to, co już wiesz, tylko tym razem moim głosem. Ale tym razem to ja zapytam Ciebie, M. Czy Twoim zdaniem istnieje Nienawiść Uniwersalna?”

Nie spodziewał się takiego zagrania. Szczerze mówiąc to była jedna z tych powszechnie niespodziewanych rzeczy. Ale granie w skłószka tak ciężkim zagadnieniem o 2 w nocy jego czasu brzmiało jak mentalne wyzwanie. A ponad rok wcześniej umówili się, że z powodu tego, że ich wrogowie przeważnie szczytują się tym, że są dwa kroki mądrzejsi, będą uprawiać ze sobą satysfakcjonująco nieokiełznany braingym za każdym razem, gdy tylko będzie okazja. To jak crossfit dla szarych komórek. Potraktował to więc jak codzienną porcję treningu, dzięki któremu ich możliwości pokonania wroga poszerzą się również o arsenał mentalny. Czyli o coś, czego ani on - nie ukończywszy gimnazjum, ani ona, idąca na maturę niechętnie i zawieszająca wszelką karierę naukową, nie wniósł w posagu wiedzy akademickiej w tę nieopisywalną w dwóch słowach więź. Przy przeciwnikach, którymi mogli się poszczycić, należało więc ćwiczyć dniami i nocami. A przynajmniej tak obydwoje wówczas uważali.

M rozpoczął swoją wypowiedź od milczenia. Wiadomo było, że już zaczął mówić, ale jeszcze nie było tego słyhać. Widać było, że szukał w pamięci danych, które będą stanowić odpowiedni przykład, potwierdzenie lub zaprzeczenie. „Wiesz... W pierwszym momencie przypomniałem sobie, że

Miłość Uniwersalna zostawia wiele śladów w pamięci. Zapisuje się naprawdę głęboko. Spojrzeniami matki w dziecku, spojrzeniami przyjaciół. Widziałem wiele razy ludzi, którzy nienawidzili mnie szczerze i zrobiliby wiele, żeby mnie zniszczyć. Ale ich wzroki nie były tak ważne. Pamiętam je, oczywiście. Każde spotkanie, każdy kontakt. Ale nie wydaje mi się, żeby to, jak oni patrzą i czym zapadają we mnie, miało chociażby jedną piątą tego znaczenia, którym zapada się we mnie..." Urwał wypowiedź. Obydwoje wiedzieli, jak mógłby ją zakończyć. On miał nawet świadomość tego, jak chciałby. Ale cały czas miał sporo zawahania w tej kwestii. Głównie dlatego, że Eureka przez lata usiłowała wyjaśnić ich relację inaczej, sięgając po coraz to nowe środki i nadając sobie kolejne zadania, wykluczające wszelkiego rodzaju romantyczności i pluszowe, przyjazne komplementy. Robiła to głównie z powodu odległości geograficznej, ale również z powodu przekonania, że będąc zbyt blisko można przeoczyć zagrożenia. A za jedną z najważniejszych ról w życiu M uważała tę, w której jako medium i jako prywatny wojownik ma stuprocentową odpowiedzialność za bezpieczeństwo jego i jego rodziny.

Nie pozwalała sobie więc czuć się w tym wszystkim jak dziewczynka. Dziewczynki nie wygrywają bowiem takich wojen. Wręcz przeciwnie - czekają w wieży, aż ktoś je uwolni albo smucą się poematami przez wiele pokoleń.

Jej spojrzenie w tej chwili posiadało w sobie wiele rodzajów walki.

M podjął je tak, jak podejmuje się niewygodny temat. To był ten dzień, kiedy uznał, że obydwójce potrzebują już zmiany. „Twoje spojrzenia zapadają we mnie najgłębiej. Wpuszczam je w siebie, bo Ci ufam. I czegokolwiek by nie wyrażały to mam pewność, że jak znajdę je na dnie siebie, to pomogą mi się z tego dna podnieść. Jeśli masz w swoim kraju słowo inne niż Miłość, które tu pasuje, to chcę je poznać.” W końcu to powiedział. To jak wyznanie, po którym nie spodziewasz się chłodnego „Nawzajem.”

Jeszcze parę lat temu Eureka broniłaby się przed tym stwierdzeniem rękami i nogami. Usiłowałaby uciec jako przykład z tego zdania. Samo posądzenie jej o puszne, miłutkie uczucia wobec niego byłoby przez nią odebrane jako niebezpieczne, niechciane i z całą pewnością nie na miejscu. Nie dlatego, że go nie kochała. Ale dlatego, że - w jej opinii - miłość pomiędzy dwojgiem ludzi posiada zbyt wiele mankamentów. A miłość na poziomie

Światła, taka, jaka łączy ją z nim od początku istnienia Duszy, ma w sobie pierwiastek niepokonania. Jest nieśmiertelna, skoro przez tyle inkarnacji i tak różne zabiegi złego ducha nie straciła na wartości ani odrobiny. A wręcz przeciwnie - w każdym wcieleniu rozpędza się coraz mocniej, przetaczając się falą świadomości przez wszystkie serca na Ziemi, które - tak jak oni - pragną Wolności. Dziś więc nie uciekała i postanowiła dać mu dokończyć. Niech to stwierdzenie ciągnie za sobą tak długi welon ciszy, jakiego potrzebuje, żeby wybrzmieć. Zaś w drugiej fali refleksji postanowiła nie uciekać przez tą Prawdę już nigdy. M skoncentrował się, spojrzął jej w oczy przez srebrny komunikator i powiedział wprost: „Żeby poznać, czym jest Nienawiść Uniwersalna, jeśli istnieje, musiałbym sobie więc wyobrazić Antyciebie. Mamy ten plus, że nieźle pamiętamy swoje inkarnacje. Ale czegoś takiego nie zanotowałem. Wiem, natomiast, że jeśli istnieje gdzieś na tym świecie Twój Evil Twin, to życzę Ci wszelkiego powodzenia w zniszczeniu go, ponieważ to byłaby moja definicja Antydobra.”

Ładny komplement.

Ostatnio byli dla siebie coraz miłsi - po pierwsze dlatego, że to podnosi wibrację, po drugie, bo mieli powód. M codziennie zaskakiwał Eureka ogromną Wiarą i Mocą, której w człowieku w takiej jakości i ilości nie widziała nigdy. Eureka stawiała mu się coraz bliższa, bo przestawała uciekać w role. Nie mówiła już, żeby schował uczucia, bo jest jego spindoktorem od głowy. Nie mówiła również, że wymaga emocjonalnego chłodu, ponieważ nie planuje odwzajemniać ludzkiej Wody, gdyż taplanie się w niej zajmuje dużo czasu i mogłoby ich kosztować skuteczność, na co ich - w zupełności - nie stać. Zmierzenie się z pytaniem o Nienawiść Uniwersalną zastało ich bowiem na tym etapie życia, w którym zrozumieli, że tym razem zwycięstwo biegnie nie przez stanie się najbardziej sterylnie myślącym pierwiastkiem boskiego geniuszu na Ziemi. Kluczem do tego triumfu jest stanie się najbardziej człowiekiem.

Czyli osiągnięcie to, czego z czasach Jezusa Eureka uczyła wraz z nim i z tymi uczniami, którzy zrozumieli, w przeciwieństwie do Świętego Piotra i jego ekipy, realizującej bardziej patriarchalne i mniej zgodne z naukami Mistrza scenariusze.

M kontynuował. „Kiedy ktoś pragnie mnie zniszczyć, widzę złość. Cza-

sami coś, co osoba ta uważa za sprawiedliwość, ale - jakby się tak przyjrzeć - na samym dnie tego pojęcia leży jakieś moralne skrzywienie. Jakaś przyjemność z czynienia Zła lub coś nieprawdziwego." Zamknął oczy. Eureka zrobiła to również, bo dzięki temu obydwójce widzieli to, co widzi to z nich, które mówi. Tak, jakby słowa przetaczały ich w pole wewnętrznego wzroku tego z nich, które chwilowo wizję i dźwięk łączy w swojej wypowiedzi.

I zobaczyła ich.

Przed jej oczami przewijały się twarze i sytuacje, w których M poczuł Zło wycelowane w niego bardzo bezpośrednio. Takie, które uspokoi się i nasyci dopiero, kiedy go skrzywdzi. Był wyjątkowo spokojny, skoncentrowany, nie wnikał w to, co widzi, na poziomie innym niż obserwacja. Widać, że szukał punktu wspólnego pomiędzy nimi, ale nawet nie wiedział, co dokładnie mogłoby go stanowić. Widział przemoc, której był adresatem. Ataki, w których znajdował się po drugiej stronie energii, najczęściej nie przejawiając żadnej reakcji, jak zamrożony. To typowe dla niego i wiedziała o tym, ale jego cisza w tym momencie doprowadzała ją do implozji.

Jak można przewijać sobie w głowie takie sceny bez żadnego, nawet najmniejszego oburzenia! Jak można nie poczuć tego raz jeszcze, nie przerazić się raz jeszcze, nie zastanówić się w geście obrony? Nie wytrzymała. Otworzyła oczy i przez chwilę patrzyła prosto w niego widząc, że nie przerwał procesu. M uśmiechnął się. „Przepraszam, Eureka. Nie miałem pojęcia, że to dla Ciebie takie trudne.” Przez chwilę patrzyli na siebie. Jej pięści odruchowo zacisnęły się, on natomiast, bardzo łagodnym głosem, usiłował wyjaśnić jej siebie w tej chwili. „Ja widzę to codziennie, gdy zamykam oczy. To stało się właściwie pewnego rodzaju rutyną. Kiedyś... Jeszcze nie tak dawno temu reagowałem zupełnie tak, jak Ty. Przeżywałem to codziennie na nowo i za każdym razem bolało tak samo. Te obrazy i sceny dopadały mnie zawsze, gdy byłem słaby i zmęczony. Teraz tak nie jest. Dzięki temu, co mi powiedziałeś. Im więcej wrogów podejdziesz blisko mnie, tym lepiej. Nie będę musiał biegać po całym świecie, żeby wypełnić ich Światłem. Misja z dostawą do domu. Dlatego przebaczam im codziennie. I po jakimś czasie niektórzy z tych wizji odchodzą w niepamięć. Tak, jakby modlitwa ich wymazywała, odbierała im rangę. Przepraszam, że musiałeś to widzieć.” Eureka stała w milczeniu. M nieco przestraszył się tej sytuacji - zwłaszcza, że milczenie

nie było sztuką, w której dotychczasowo jego ulubiona wiedźma na Ziemi potrafiła się zatracić. „Halo, jesteś tam? Muszę chyba ściągnąć aktualizacje do tego lustra, strasznie tnije mi obraz...” Zauważyła jego desperację. „M, i Ty naprawdę o wszystko codziennie sobie przypominasz?” M westchnął. „Wiesz co? Tak. I powiem Ci więcej... Założę się, że większość osób, które przeżyły coś takiego, ma to samo. Ale nie wiedzą, po co tak jest. A ja już wiem. Nie zakopuję wspomnień sześć stóp pod powierzchnią świadomości, jeśli są niebezpieczne. Rozbrajam je. Zobacz - czy myślisz, że jestem teraz smutny?” Przyjrzała mu się przytomnie, powoli wracając przed lustro i wychodząc z momentów, które zobaczyła. „Nie, to zaskakujące, ale nie.” - powiedziała przyglądając się jeszcze nieco z zewnątrz. „No widzisz. Nie jestem smutny, bo mam w sobie wdzięczność. Oczywiście nie cieszę się z powodu tego, jak ci ludzie mnie traktowali. Ale zdaję sobie sprawę, że gdyby nie to, byłbym innym człowiekiem. Być może takim, który nie mógłby wygrać. Być może słabym. Innym. A w tej chwili mojego życia... W tej chwili naprawdę kocham to, kim jestem. Uważam, że zgubiłem się wiele razy, ale właśnie się odnalazłem. I uważam, że wszystko było potrzebne, żeby stać się taki właśnie i żeby móc to dziś powiedzieć.”

Eureka była wzruszona i dumna. M zauważył jej wzruszenie i próbował rozproszyć nastrój. „Hej, jeszcze nie wymyślono takich lusterek, przez które można podać czekoladę komuś na innym kontynencie. Wpiszę to sobie na listę zadań na wieczór, ale teraz ładnie proszę mi tu nie beczeć. Ze wszystkich wrogów ze wszystkich czasów które pamiętam nie umiem wygrać tylko z babskim PMS-em.” No tak. Z tak silną Naturą Księżyca, powodującą Wodą, a więc emocjami i myślami, trudno wygrać nawet będąc w samym epicentrum tego rodzącego się sztormu. „Poza tym mieliśmy rozmawiać o nienawiści. Czy zauważyłaś coś ciekawego w tej wizji?” - M każdym wyrazem wyrywał ją z zadumy, ale szpony tego, co zapamiętała, miały również swoją siłę i być może powód, by przytrzymać ją nieco dłużej. Ocknęła się. „Tak. Bardzo wiele tam osoby, którą kiedyś kochałeś. Czy tak będzie zawsze?” To nie był ton, który prowadził wprost w jaskinię zamieszkaną przez awanturę. To była ciekawość. M, sadząc po uśmiechu, spodziewał się tego pytania. „Zawsze będę ją kochał. Ale nie mam do niej tych emocji i uczuć, których ode mnie wymaga. Nie jestem taki, jaki - jej zdaniem - powinienem być. Nie pasuję

do jej wymarzonego planu na mój temat. Nie jestem z plasteliny, nie udało jej się... Nikomu nie udało się mnie tak ukształtować, tak przerobić, żebym pasował idealnie do tego, czego chcą lub myślą że potrzebują ode mnie ludzie. Kiedyś robiłem wszystko, by każda osoba była szczęśliwa. Starałem się odgadywać te plany i je wypełniać. Ale później... Później poznałem swój plan. I zrozumiałem, że wszystko, co robiłem do tej pory, było stratą czasu.”

Eureka nie chciała przyjąć faktu, że - jeśli tym spotkaniem udowodniła sobie istnienie Nienawiści Uniwersalnej - kiedyś być może doświadczy jej patrząc na niego. I miała rację. Wykluczyła się na to na tak wiele sposobów, ponieważ - w pewien sposób - byłoby to dla nich równoznaczne z samobójstwem. Samobójstwo jest bowiem odwróceniem Woli na poziomie mentalnym przeciwko Woli ciała, które zawsze chce przetrwać jak najdłużej i w możliwie jak najlepszym zdrowiu. I przeciwko Woli Duszy, ponieważ na poziomie Światła Dusza zawsze chce doświadczać jak najdłużej i jak najpiękniej, emanując swoją jakością w każdą Świadomość wokół, ucząc ją i dając jej możliwość stawania się coraz wyższą. M parę razy w życiu zrobił to - jego Umysł, genialny w swoim skomplikowaniu i niepojęty w instynktownej prostocie, dał sobie wmówić kilka razy, że przerwanie linii życia jest tym lepszym z pomysłów. Patrząc na niego dziś Eureka nie umiała sobie wyobrazić, co jakiego stanu musiał być doprowadzony, by coś takiego usiłować sobie uczynić.

M bowiem kochał życie.

Spojrzała na niego po raz pierwszy tak przytomnie i świadomie tego dnia.

Kiedy mówił i myślał o tych wszystkich ludziach, którzy kiedykolwiek mieli do niego którąkolwiek z odmian nienawiści - czy tę pomnożoną przez zazdrość, czy tę związaną z przeciwnymi potrzebami, czy może chorą, pierwotną nienawiść, niewyjaśnialną inaczej niż niepoprawnie funkcjonującą biochemią organizmu - był spokojny. Zupełnie jak ktoś, kto przeszedł przez most Przeszłości, powodując eksplozję za sobą i nie odwracając się nawet na ułamek sekundy. Zrozumiała, że przekroczył to. Nie daje żadnej ludzkiej nienawiści prawa do zmiany warunków, w których toczy się jego Wszechświat. Nie daje jej prawa do ingerencji, więc - ze wszystkich sił mogących na niego wpłynąć w tym życiu - nienawiść nie jest obecna na tej liście. Do-

stała dożywotniego bana, inkarnacyjny zakaz zbliżania się, który zatwierdził Sąd Ostateczny w chwili, gdy M wysyłał do niego tony rymowanych listów z prośbą o wszczęcie procesu. Jego proces się rozpoczął i M go wygrał.

„Co Eureka?” - wyrwał ją z zadumy. „Rozumiesz mnie?” M poczuł się w konieczności zapytania, ponieważ zawsze, gdy ogłaszał na głos coś tak ważnego po raz pierwszy, było dla niego ważne, by nie był w tym sam. Tak, jakby zorganizował dwuosobowy apel, podczas którego obydwójce patrzą sobie w oczy stojąc na baczność i przyjmują do wiadomości coś, co ich wychowa do zwycięstwa na przyszłość. „M, bardziej niż ktokolwiek kiedykolwiek potrafił rozumieć innego człowieka. Twoje życie było o Nienawiści i o tym, jaką pozycję wobec niej przyjmujesz. Przez większość Czasu, który miałeś, to Nienawiść - ludzi do Ciebie albo Ciebie do ludzi - dawała Ci siłę, by się wyrażać. By biec. Była Twoją energią. Biegłeś wkurwiony od dołu skałi do samej góry w obawie, że tam wyżej są inne, gorsze rodzaje Nienawiści i z każdą z nich trzeba się rozprawić natychmiast. Czy pamiętasz moment, kiedy przekroczyłeś ostatecznie te gradienty zła i wszedłeś w królestwo, w którym już nie musiałeś z tym walczyć?”

M zamyślił się i uśmiechnął. Eureka umiała odczytać to bardzo bezpośrednio, uśmiech bowiem zawsze oznaczał, że M jedzie windą nastroju jak po jakubowej drabinie wprost do Nieba. Złamany uśmiech oznaczał natomiast, że winda nastroju zrywała linę i z zamkniętymi oczami poddawała się grawitacji, w gotowości na potworny upadek na końcu. Uśmiech był zawsze kierunkowskazem, który dawał jej pewność, że M tym razem nie popierdolił kierunków. „Pamiętam. To było w momencie, gdy zrozumiałem swoją matkę. Nie do końca tak, jak ona rozumie siebie, bo nie mam w sobie takiego skrzywienia, które pomogłoby mi to objąć dokładnie takim, jak widzi to ona. Ale pamiętam, gdy po raz pierwszy w życiu spróbowałem spojrzeć na siebie jej oczami. Nie było w nich zła. Była troska. Bardzo krzywo pojęta, bardzo niepoprawnie wyrażna, bardzo niebezpieczna. Chora. Ale troska. Ta kobieta nigdy nie chciała uczynić mi zła dla swojej przyjemności, co przez wiele lat wydawało mi się logiczne. Warunki, w których żyliśmy, były jak pranie głowy. Jak wojskowy eksperyment, którego celem jest sprawdzenie, ile człowieczeństwa zostanie w kimś po takim życiu. Jak projekt, z którego ktoś ma setki teczek z oburzającymi notatkami. To był ten dzień, kiedy zro-

zumiiałem, że ona po prostu nie wytrzymała. A chwilę potem zrozumiałem, że nie miałem prawa wymagać od niej, żeby było inaczej. Nie możesz wymagać od kogoś siły. Możesz modlić się, żeby ktoś ją odnalazł. Albo wyruszyć na poszukiwania razem z tym kimś. Ale wymagać siły to jak, jak wymagać od kogoś olśnienia albo miłości. Nie ma takiej pozycji w życiu drugiego człowieka, z której masz prawo wymagać od niego siły. Wtedy, tego dnia dokładnie, zrozumiałem, że kiedy masz Miłość i nie masz siły, możesz wpaść w jej niewolę. Jest to ogromne uczucie. Miażdżące, jeśli niespełnione, jeśli nieidealne na tyle, na ile wymarzyłaś. Ludzie nie nienawidzą się bezinteresownie. Najczęściej jest to odwet za to, że rzeczywistość nie potrafi być tak piękna jak wymagasz. Jest to zemsta za miłość, którą ktoś musiał zakopać pod ziemią. Albo za taką miłość, która odebrała wolność. Za taką, której się nie chciało, nie planowało, nie miało się na nią ani Czasu, ani Przestrzeni. A jednak rozjechała całą codzienność jak czołg, zmieniając to, co myślisz o sobie i to, kim jesteś. Często zmieniając również to, jak się nazywasz i jak sama na siebie patrzysz. Czasami ludzie nienawidzą się za Miłość która zmieniła ich w kogoś lub w coś, czym nigdy nie chcieli się stać. Ale...” Zawahał się. Lubiła te momenty. Były jak myśli, które rodzą się z całą swoją szczerością wobec świata i w pewnym momencie zauważają, że są na scenie, skupiając uwagę wszystkich wokół i łapiąc na moment coś w rodzaju zawstydenia. M kontynuował: „Ale o ile możliwe jest bezinteresowne kochanie każdego drzewa i koloru, o tyle Nienawiść jest zawsze czymś spowodowana. Jest osobista. Jest dowodem na to, że ktoś coś przeżył, został uszkodzony przez to przeżycie i próbuje je odreagować w najprostszy sposób - przekazując je dalej, bo nie radzi sobie w tym doświadczeniem w obrębie siebie. Nienawiść jest Niemocą. Miłość jest Mocą. Myślę, że w tym przypadku bezwarunkowość Miłości stanowi ładny kontrast dla warunkowości Nienawiści. I że dzięki temu nawet ta najbardziej wytworna, misterna, kunsztowna i wyrafinowana Nienawiść zawsze będzie miała w sobie coś niskiego i brzydkiego. Zawsze będzie czymś, czego brzydzą się Anioły. Zawsze będzie czymś, co należy zmienić, podczas gdy dochodząc do Miłości nie chcemy już zmieniać nic, jedynie przeciągnąć wszystkie dni swojego czasu w sferę, gdzie będziemy mogli przeżywać to non stop, osiągając coś w rodzaju raj na Ziemi.”

Eureka była dumna, że wizja w głowie M wyglądała w ten sposób. Jej

oczy wyrażały widok najszczęśliwszego zachwytu. Blask radości, odbity w lustrze, swobodnie przepłynął z niej w jego źrenice, tworząc na moment potyskującą w blaskach świata zewnętrznego Unię. Nierozzerwalną. Taką, jaką potrafi lśnić tylko jedna Dusza w dwóch osobach. I uśmiechnęli się obydwój. „Wiesz co, M?” - Eureka poczuła się w obowiązku podsumować tę chwilę. „Na tym właśnie polega sztuka hermetycznej polaryzacji. To Ty wybierasz, z którego poziomu patrzysz na uczucie. Na jakich warunkach je przeżywasz. Twoja jakość osobista świadczy o tym, czy Miłość jest dla Ciebie królestwem Nieba, czy doświadczeniem piekielnym. Każdy z nas zmierzy się z Miłością na setki sposobów. Może mieć ona codziennie inaczej na imię, możesz czuć ją do kobiety albo odczuwać ją, gdy patrzysz na swoje śpiące dziecko i pragniesz przykryć je wszystkimi gwiazdami i kwiatami świata, żeby żyło pięknie. Ale to Twoja jakość, i tylko ona, daje Ci możliwość wyboru, z którego piętra siebie Ty tę Miłość widzisz. Czy jest dla Ciebie czysta i budująca, czy też tak ma na imię Twoja największa z niszczących przeszkód. Jesteśmy jak koraliki na strunach skali, w której Miłość i Nienawiść, Ciepło i Zimno, Szczęście i Nieszczęście są bramkami na tym samym boisku. Świadomość polega na tym, żeby wybrać, do której bramki biegniesz i do której strzelasz. A później - w tym co wybrałeś - zdobyć jak najwięcej punktów. To wielka Sztuka. Uczył o tym Hermes i próbowali wyjaśnić jego potomni. Najpierw sobie, potem wszystkim wokół licząc, że dy ludzie to w końcu zrozumieją, dokonają wyborów i te wybory zmienią świat. Ale ludzie... Ludzie często nie podejmują takiej odpowiedzialności. Są bezwiedni. Przesuwani na tej skali nie przez siebie, a przez warunki zewnętrzne. To tak, jakby Anioły i Demony bawiły się Tobą jak lalką Barbie. Ktokolwiek wygrałby w tej zabawie, byłby i tak tylko lalką. Więc to świadomość czyni Cię w tym ludzkim. Czyni Cię Bogiem w działaniu. Takim, który decyduje, czy będzie spełniał swoje Cuda poprzez zachwycającą Miłość, czy poprzez obracającą życia w ruinę nienawiść.” M spojrział w nią tak silnym wzrokiem, że poczuła się poznana na wskroś. „Jak myślisz, co ma wpływ na to, jak wybieramy?” Pytanie to podsumowało fakt, że M planował taktykę. I czuł, że znajduje się jedną tyżkę Prawdy od poznania klucza, którym będzie mógł otworzyć lub zamknąć potencjał wroga.

„Głównie to, jakimi się lubimy. Archetypy. Jeśli bardziej szlachetną i po-

żądaną postawą wydaje Ci się pozycja, w której uczysz świat sprawiedliwości w którą uwierzyłeś, pozwalasz sobie właściwie na dowolne okrucieństwo. Zobacz - każda osoba, nawet ta uprawiająca najbardziej wyrafinowane zepsucie, uważa, że to co robi jest albo dobre, albo słuszne. Niekiedy i jedno i drugie. Tutaj się różnimy. Wysoko. Na planie pojęcia tego, czym jest Dobro i czym jest Zło. A nie znajdziesz na Ziemi dwóch osób, które pielęgnują w Sercu identyczną definicją dla każdego z tych zjawisk." Eureka zwolniła tempa czekając, czy M nadaży, ale wyprzedził ją pytaniem z wątku kolejnego. Czasy, kiedy mówiła do niego wielkimi literami, mają już dawno za sobą. Teraz to on uczy ją życia o wiele częściej, niż ona uczy go konstruktywnego myślenia o nim. „Jak sprawić, żeby ci wszyscy ludzie, którzy wybrali Zło, polubili siebie w wersji dobrej?" Jego głos był tak wyczekujący, jakby ostatni znak zapytania włączył dyktafon, na którego taśmę nagra się kolejne zdanie Eureka i zostanie tam na zawsze, do odtwarzania w każdej chwili zwątpienia. Eureka poczuła rangę sytuacji. Zatrzymała się i podsumowała: „Zło jest sexy. Cała popkultura, cały przemysł muzyczny i komiksowy promuje ludzkie wady, czyniąc je pięknymi. Jak uszkodzenia, zdobyte w trakcie walki. Jak blizny. Ludzie ćpają ból, bo o wiele łatwiej jest im osiągnąć poziom odczuwania go niż wejść w górę siebie i przystosować się do czucia wysokich emocji i uczuć. Gdy grasz w szachy, nikt nie chce grać białymi. Dlatego też taki nacisk kładziony jest na to, żeby to, co złe z gruntu, promować i uczyć tego innych. I powiem Ci więcej, M. Jeśli chcesz tutaj zmiany, jeśli zależy Ci, by ludzie zobaczyli, że można inaczej, pokaż im to. Jesteś gościem, który modlił się o skrzydła, by móc pomagać ludziom po śmierci. Jeśli ktokolwiek ich tego nauczy to będzie to ktoś, kto zna całą skalę. Ktoś, kto wychodził z najczarniejszego bagna Nienawiści przez dojrzałe decyzje aż do Miłości, z którą teraz patrzysz w lustro. Nawet, jeśli nie ma mnie po drugiej stronie."

Zrozumiał.

Uśmiechnęli się do siebie tak, jakby Słońce wzeszło w nich po raz pierwszy.

Zrozumieli, że Miłość i Nienawiść zależy od decyzji i punktu postrzegania. Że to, czy będą doświadczać Zła czy Dobra jest ich suwerenną, osobistą decyzją. Wiedzieli również, że tym razem - być może po raz pierwszy w historii - wybiorą identycznie. I spotkają się na stronie tej skali, patrząc

w jednym kierunku.

Aniołowie i Archaniołowie spędzili cholernie wiele ziemskiego Czasu na tym, by to spojrzenie pomiędzy nimi mogło zaistnieć.

Mentalna alchemia, którą w tej chwili pojęli całą swoją strukturą, pomoże im również przetopić Mrok w Światło.

Po raz pierwszy są na to gotowi, są do tego doskonale przygotowani i wybrali to obydwójce.

Zapamiętaj datę, gdy Twój wzrok wprowadził ostatnie zdanie tego rozdziału po raz pierwszy. To data, w której ich Rytuał Przemiany narodził się w Tobie. Obserwuj jego efekty a zauważysz, że - niezależnie od tego, z jakiego poziomu siebie startujesz - już niebawem staniesz się fizycznym dowodem zwycięstwa Dobra. Oczywiście jeżeli taka będzie Twoja Wola.

Wróć w to miejsce i ją wyraż, gdy poczujesz, że to Twój moment na to.

5

Prawo Rytmu, czyli Mutual Ritual

„Wszystko płynie, na zewnątrz i do środka; wszystko ma swoje pływy; wszystkie rzeczy wznoszą się i upadają; ruch wahadła manifestuje się we wszystkim; miara wychylenia w prawo jest miarą wychylenia w lewo; rytm się kompensuje”

– Kybalion.

Lato okazjonalnie zakwita w przestrzeni czakramami energetycznymi, których skład to wybuchowa mieszanka muzyki, euforii, tańca, szaleństwa, młodzieńczo pojętej wolności, narkotyków i często ciężkosaturnicznej rytualistyki. Nazywacie to festiwalami muzycznymi.

W 2014 roku jedna z takich mszy biznesu muzycznego miała miejsce w Europie. Oznaczone literą zwycięstwa, lub, z drugiej strony, zemsty, miała być wręcz niebezpiecznie zawistnym wobec świata aktem. Siły, które postępując się ludźmi usiłują zaprowadzić na Ziemi swój porządek, miażdżący dla jednostki i zniewalający dla ogółu, po przełomie który dokonał się w 2012 roku nie otrzymały tego, na co tak bardzo liczyły. Majowie obwieścili koniec rachuby Czasu, a nie koniec Czasu, lecz mimo tego większość świata

nie rozumiała tej subtelnej różnicy wierząc bardzo mocno w to, że niepoliczalność dni równa się jej brakowi. Powstała energia, która teoretycznie mogła posłużyć do sprowadzenia do materii kilku największych egregorów Armageddonu, ale wciąż nie była tym, na co liczyli nowi samozwańczy Architekci, uzbrojeni w cyrkle, węgielnice i całkiem sporo społeczno-politycznej Mocy. Koniec rachuby Czasu nie oznacza nic więcej niż to, że Czas liczny na trzeciej gęstości miał swoją śmierć w momencie Świeta Światła w roku 2012, zaś echo tej gęstości Czasu, zawierające się w okresie mniej-więcej trzech lat od momentu przeskoku, zakończyło swoje trwanie we wrześniu 2015, podczas ostatniej Krwawej Pełni, domykającej cykl zmian w Krwawej Tetradzie i kreśląc na niebosktonie ten znak ognistego, Urielowego krzyża, o którym tak wiele pisano i mówiono ludzkości ustami Nostradamusa, Baby Wangi i pomniejszych profetów z dostępem do Kronik Akaszy. Co oznacza bezpośrednio, że każdy z możliwością patrzenia oczami Duszy i rozglądania się nimi w wyższych światach tak, by zapamiętał to Umysł, od zawsze miał możliwość poznania Prawdy o tym Czasie. I wielu mówiło, lecz ludzka wyobraźnia wykręcała te opowieści w kierunkach, którymi fascynuje się ludzki Cień. Głównie dlatego, że to, to działanie systemu ma za zadanie obrócenia wyobraźni przeciwko jej posiadaczowi. Jak żądło Skorpiona, zbierające „za” i „przeciw” przez całe życie, odwiecznie wpół do skoku, w gotowości by ugodzić śmiertelnie nie wroga, a siebie. Zwróć uwagę na słowo: „Imagination”. „Imagine” i „Nation” łączą się naturalnie. By zniszczyć naród, należy zniszczyć jego wyobraźnię. Jego „The Pig Picture” na wszystko wokół. Stąd rzeki gówna, wlewające się do ludzkich głów setkami programujących ich programów telewizyjnych. Stąd obrazy promujące horror i przemoc, wpraszane w zasięg wzroku masowo i z każdej strony. Stąd lekko schowane za buntem i krzykliwą formą Zło, zostawiające krwawe ślady trzech pazurów na tyle głęboko, na ile wpuścisz w siebie muzykę.

Stąd przekłamane emocje w Teatrze i plastikowa pasja w tańcu. Stąd nieprawdziwość, manekinowość, nieoryginalność świata, który promuje nam się intensywnie jako jedyny, który istnieje i który powinniśmy pokochać. Lecz gdy ktoś czuje prawdziwie, nie potrafi zobaczyć Światła tam, gdzie go nie ma. Tam, gdzie zamiast uśmiechu i Miłości Źródła ktoś powiesił lampę. Tam, gdzie iluminuje jasność, lecz nie światłość. Jak żarówka, która świeci Ci

prosto w oczy na przesłuchaniu prowadzonym przez Wielkiego Brata. Orwell i Huxley przedstawili nam dwa potencjalne sposoby zniszczenia świata. Współcześni fani starotestamentowych obietnic i zniewolone obietnicami Władzy marne życie zrobiły z nich mordercze kombo. Oto New World Order, zwany w biznesie muzycznym również No Way Out.

Zanim wyczytasz pomiędzy minutami Eureka i M, dłaczego zwanych tak niesłusznie, otwórz swoją świadomość i przyjmij Wiedzę, która również i Tobie otworzy bramę do Wolności. Nie takiej, którą ktoś Ci da - takie Wolności nie istnieją, lecz z pragnienia autonomii, zmęczenia szaleństwem świata i własnej, prywatnej rozpaczki wiele osób wierzy w wolności darowane jednocześnie bojąc się eksplorować ich skraje, bo gdzieś pod dywanem pozorów znajduje się całkiem sporo obserwacji mówiących o tym, że to jedynie większa klatka. Wolność nie może więc być Ci dana. Może być przez Ciebie wywalczona, chociaż takie Wolności - choć przepiękne w swojej szlachetności - bywają krótkotrwałe w świecie, w którym zwycięstwo jednego drażni każdego wokół, każąc otwierać oczy i walczyć równie odważnie. Wolność najpełniejsza to Wolność ZROZUMIANA i stworzona. Unikatowa. Ile osób, tyle rodzajów Wolności. Ludzie potrafią okazjonalnie wejść w stan porozumienia, by wyzwolić się spod jakiegoś konkretnego reżimu bądź odeprzeć powszechną niewygodę. Natomiast zupełnie nie idzie im stworzenie Przestrzeni i Czasu dla własnej Wolności. A to jedyna droga do tego, by stać się pełnym, nieograniczonym Światłem Boga w działaniu. By stać się Arcydziełem Swojej Duszy.

Istniejemy po to, by - po przejściu tej samej drogi, na której się poznaliśmy bądź na której poznasz nas teraz - zrozumieć to i pokazać Ci, którądy wygrywa się z niewolnictwem. Obserwuj, bo żyjemy tym każdego dnia i wszystko, co stanowi naszą Rzeczywistość, zbudowane jest z Wolności rozumianej, wbrew temu, czego jeszcze nie rozumieją ludzie i siły, tytułujące się - coraz mniej dumnie - naszymi wrogami.

W obecnym świecie ogromna jest nieprawdziwość w każdej formie widzialnej i niewidzialnej. Ludzie piją wodę z kranu, w której chemiczne H₂O i alchemiczny Żywiół Emocji są jedynie nośnikami dla fluoru, chlorków, nierozkładalnych metabolitów metali ciężkich oraz ciężkich narkotyków z apteki, produkowanych przez farmaceutyczną mafię by uzależnić i odbierać

się pierwiastkowi ludzkiemu po to, by nad nim panować. Fluor, powszechny w paście do zębów i równie powszechny w obiegu Wody na całym świecie, jest tą samą substancją, która swojego renesansu doczekała się w obozach koncentracyjnych podczas II Wojny Światowej, ponieważ cząsteczki fluoru miały unikatową umiejętność zabijania ludzkich uczuć i wypłaszczania naturalnych odruchów. Ludzie poddani temu laboratoryjnemu bestialstwu reagowali przytłaczającą obojętnością, zakopując zwłoki własnych bliskich i obserwując powolne wypruwanie nitki życia z kolejnych upadających ciał, które kiedyś miały dla nich imiona, dziś już tylko wagę i wzrost. Leki, których substancje aktywne zawierają przeważnie cząsteczki zbyt mikroskopijne, by filtry w oczyszczalniach ścieków powstrzymały je przed obecnością w Twojej szklance, wracają do obiegu każdej doby. W związku z tym ludzie, którzy jeszcze parę lat temu mogliby zareagować impulsywnie na cały ten syf, który usiłuje połykać miasta jak łakoma anakonda, teraz siedzą przez telewizorami albo czytają wiadomości w internecie pasjonując się jedynie dobowymi przyrostami gada. Bądź prześlizgując się wzrokiem po wiadomościach od reklamy do reklamy, bez krzty pojęcia o tym, co kryje się za tymi wszystkimi ładnymi, okrągłymi słowami, czytаныmi z telepromptera przez wybotkowaną, estetyczną panią. Biernie, jak naćpani zombie, obserwujący blask wybuchu bomby atomowej bez żadnej refleksji mogącej sugerować, że za kilka sekund ten blask stanie się wrzątkiem, w którym stopią się ich fizyczne ciała i przestaną istnieć plany.

Obrazu dopełnia jedzenie GMO, które zabiera człowiekowi więcej, niż można wyczytać w przepchanych konspiracyjnym stylem myślenia zaułkach alternatywnego internetu. Każdy gatunek rośliny na Ziemi, rosnący naturalnie, posiada swoją Dewę, czyli zbiorową Duszę gatunku. Taką, której energia stanowi życie w każdej roślinie, która kiedykolwiek żyła, żyje i będzie żyła w danej, określonej formie. I tak Dewa Brzozy, dziewczęca i niewinna, pomoże Ci każdą jedną brzozą świata, jeśli raz zaprzyjaźnisz się z którymkolwiek z licznych drzew brzozowej rodziny. Każdy męski Jesion da Ci wsparcie i połączy z mocą Pradków, jeśli w momencie niemocy obejmiesz jedno z jesionowych drzew tego świata i powierzysz mu swoje troski. Każda dzika, szalona Ruta Stepowa da Ci wejście wzrokiem w Twoją przeszłość, jeśli nauczysz się pytać i słuchać odpowiedzi. Dlatego też, gdy używasz ziół, nie po-

trzebujesz wykarczować wszystkiego, co zauważysz na łące. Potrzebujesz poprosić roślinę, którą wybrałeś do swojego uzdrowienia, by połączyła Cię z uzdrawiającą mocą swojej Dewy. Wówczas dzieje się to, o co naprawdę prosisz, prosząc Matkę Naturę o zdrowie. Dzieje się cud uzdrowienia, płynący z odwiecznej mądrości i opiekuńczości Natury wobec każdej Istoty, która potrafi zauważyć i uszanować potęgę Żywiołów, połączonych w jedność tchnieniem Boga, co razem tworzy Życie.

I w czasach, które nazywamy Erą Wodnika, dokładnie w tych, których aktualnie doświadczasz, Matka Natura nie szepcze już do nas łagodnymi tajemnicami, czekając, aż ciekawie podążymy po nitce wskazówek do kłębka Prawdy. Ona krzyczy! Próbowwała budzić nas od kilkadziesiątu lat, wchodząc w życie człowieka przez te same bramy percepcji, przez które niepostrzeżenie bądź przy akompaniamencie fanfar wkradały się do nas choroby. Próbowwała uderzać nas w oczy wizjami dosadnymi, pełnymi płonących lasów, ginących pszczół i wymierających gatunków zwierząt. Próbowwała oblewać nas Wodą cyklonów, byśmy zrozumieli jej wściekłą rozpacz, i przeganiać nas po świecie tornadami Wiatru, byśmy zrozumieli jej myśl. Aż w końcu przestała próbować. Zrozumiała, że większość Dusz spała tak długo, że zapomniała w jaki sposób jest się obudzonym. Którędy się żyje. Jak wyskoczyć ze śpiączki, w którą jesteśmy nieustannie wprowadzani całą tą wyreżyserowaną, fantomową, halucynogenną Rzeczywistością, która ma nad nami panowanie dlatego, że w nią uwierzyliśmy.

Jesteś tym, co jesz. Jesteś tym, co pijesz. Kiedyś jedzenie było pełne, zarówno na poziomie chemicznym, jak i alchemicznym. Owoce dojrzewały rozpieszczone promieniami ojcowskiego Słońca i nocnymi, chłodnymi rozmowami z matczynym Księżycem. Nasiąkały Wodą, która - biegnąca do kwiatów wszystkimi korzeniami drzewa - wypełniła swoje powołanie i tworzyła Życie. Rosty w żywej, pełnej historii i pamięci Ziemi, która w każdej owoc świata wkładała szczyptę swojej mineralnej magii, uzupełniając miąższ w kryształki mikro i makroelementów jak najdokładniejszy Alchemik świata. Kofysane Wiatrem, smagane ludzkimi myślami stawały się gotowe, by leczyć te z nich, które - rodząc się w połamanych psychikach, rozbiegały się po świecie w popłochu, kalecząc nieodpornych z powodu wahania, niepewności bądź złamania w Duszy tego, co dawało siłę, zabijając halnym

w polskich górach i prowadząc nigdzie monsunami, które - płynąc przez góry i doliny, jak magnez zbierają w siebie wszystkie niewypowiedziane westchnieniem tęsknoty świata. Ogień procesu dojrzewania czynił je gotowymi, a Dewa, jak matka wysyłająca dzieci do szkoły, rozsyła wraz ze swoimi owocami całą mądrość, którą jest w stanie w nie włożyć. A więc setki lat, w których uczyła się ludzi na pamięć. Tysiące lat wzajemnych relacji pomiędzy gatunkami. Miliony lat ewolucji do formy, z której Ty - tak, właśnie Ty - potrafisz ją nazwać Jabłonią, Laurem lub Rozmarynem. Obojętnie, w którym języku świata wybrałeś mówić w tym rozdaniu.

A wszystko, co zostało przez człowieka ukradzione z odwiecznie bogatej i samorodnie obfitej spiżarni zasobów Istnienia, wniesione do laboratorium pod władzę ludzkiego oka i ludzkiej żądzy władania innymi gatunkami, jest uszkodzone, wynaturzone, ukradzione ewolucji i odkształcone w sposób, którego Matka Natura nie rozpoznaje jako własny. Żywność modyfikowana genetycznie jest więc fizyczną substancją przez metafizycznej Duszy. Elementem planu, nie przedstawicielem gatunku. Częsteczką naukowego eksperymentu, nie odwiecznego planu Wszechświata, oddychającego w rytmie Śmierci i Narodzin. Nie kontaktuje z Dewą, ponieważ jest jak zarodek, ukradziony z jej łona i przepisany przez ludzkie żądze, by jego Materia służyła innej Energii niż ta, która podstawowo, w momencie boskiej kreacji, wołającej wszystkie atomy owocu w jedno Miejsce i jeden Czas, stanowiła Przyczynę rodzenia owocu. Jedzenie stworzone w ten sposób może mieć więc smak i zapach, może mieć satysfakcjonująca konsystencję i zdecydowanie zachwycające walory wizualne. Ale jest alchemicznie puste. Nasycy zmysły płytko, niejako łaskocząc je pozorami, obiecując prawdziwe wypełnienie i nawet nie mając tego w ofercie. Kłamiąc formą. Rozczarowując. Organizmy, które próbują się nim nasycić, początkowo wołają o więcej, nie o inaczey. Nie rozumiejąc, że usiłują leczyć się trucizną, stają się nią coraz bardziej natchnieni i jedyne, co czują, to uzależnienie. Bez pamięci o tym, z jakich powodów właściwie człowiek spożywa i czym dokładnie jest podstawowe, nierozzerwanie wynikające z instynktu uczucie głodu. Człowiek, który wpadł w tę pułapkę, staje się coraz bardziej przyziemny, ciężki, gęsty.

Jeśli znasz wartość migdała, nie potrzebujesz garści migdałów, by się nasycić. Jeśli nie znasz jego wartości, nie wystarczą Ci całe zgromadzone

zasoby, by poczuć się wypełnionym. Człowiek jest bowiem Istotą, która Pełnię czuje tylko i wyłącznie wówczas, gdy Energia i Materia tego, w co się uzupełnia, dają mu jednoczesne wsparcie.

Jeśli byłbyś gotów na to, by Twoja Dusza odemknęła wrota Czasu i przywróciła Ci pamięć tego, kim byłeś, jedząc granaty po raz pierwszy, nie doświadczysz tego, jeśli owoc jedzony przez Ciebie będzie biochemicznym noworodkiem. Jeśli to właśnie teraz miałbyś doznać olśnienia inkarnacyjnego, paląc tytoń jak wówczas, gdy wraz z innymi braćmi tańczyłeś wokół ogniska w corocznym Pow Wow, nie dostaniesz tego od rośliny wyhodowanej bez szacunku, zasianej dla korzyści, wytworzonej pod mikroskopem. Jeśli herbatą z kolendry miałbyś przypomnieć sobie czynioną przez siebie Magię i na zawsze zapamiętać jej Moc, by móc odtworzyć ją wiernie i rozwinąć dzisiejszym sobą, będzie to niemożliwe, jeśli Twoja roślina nie zaznała alchemicznej Pełni Żywiołów i tchnienia Dewy, która szepcze przez nią wszystko, co zapamiętała każdemu, kto potrafi słuchać.

Gdy następuje nierównowaga, balans organizmu jest zaburzony. Traci swój naturalny rytm. Gubi melodię. Zaczyna więc słuchać melodii zewnętrznych, by - w panicznym odruchu zanikania - złapać jakąkolwiek linię dźwięku i wyostać się z zapadania się w ciszę. Bo tego dziś ludzie boją się najbardziej - ciszy, w której nikt ani nic nie rozproszy wewnętrznej potrzeby oddychania sam na sam ze sobą i nie tyle odszukania, co stworzenia dźwięku w sobie. Na wzór pierwszej nuty świata, pierwszej wibracji, która - zgłaśniając z każdym blaskiem Życia - rozrosła się w Galaktyki i wciąż pędzi, stanowiąc dowód nieograniczenia radosnej, soczystej szczęściem kreacji Boga. Zewnętrzne melodie to mody. Zewnętrzne melodie to fale, które wyciągają po Ciebie szpony z każdego ekranu telewizora. Wewnętrzne melodie to dźwięki miejsca, w którym żyjesz. To również muzyka, której słuchasz, bądź którą słyszysz. Nieważne, czy jesteś zaangażowanym fanem i znasz na pamięć każdy kawałek, czy - najgorzej! - jesteś jedną z tych osób, które ośmielają się twierdzić, że „nie przeszkadza Ci, co leci w radio”. Tacy narażeni są na największe niebezpieczeństwo! Ponieważ to, że nie słuchasz tego uszami, nie oznacza wcale, że Twój organizm nie chłonie tego Wiatru (słów) i Wody (emocje) pod postacią Muzyki, budując Cię na pięciolinii według wzoru, który przez nieświadomego Ciebie przepływa wraz z tym, co

sący się z głośnika.

A im bardziej kochasz to, co słyszysz, tym głębiej wpuszczasz w siebie to, co słyszysz.

Współczesna muzyka, zwłaszcza ta którą karmione są masy, jest bronią masowego rażenia. Władają nią potężne nazwiska właścicieli koncernów, bawią się nią inżynierowie emocjonalni i przepętieni szatańskim planem kreatorzy biznesu, w którym człowiek - artysta - traci wszystkie cechy związane z przynależną gatunkowi ludzkiemu godnością. Staje się zabawką, maszynką do robienia pieniędzy. Talentem, opakowanym w promocję. Staje się produktem, który wzbudza podziw. Przestaje być osobą, która zasługuje na szacunek - bo zamiast mieć możliwość tworzenia siebie każdego dnia od nowa według własnej Woli, jest efektem zderzenia opinii całego sztabu specjalistów, którzy nie widzą ludzkich potrzeb i pragnień, widzą natomiast strategię i rosnące słupki popularności. Alchemiczne GMO. Odcinające mieczem niesprawiedliwości świętą nić połączenia ze Źródłem.

Nie każdy twórca został do tego zmuszony. Mało tego! Większość pragnęła tego niemalże tak bardzo, jak teraz pragnie na powrót odzyskać swoją Wolność i Człowieczeństwo. Ale większość nie zdawała sobie sprawy, co robi, ponieważ w momencie podpisywania cyrografu nie była w stanie zobaczyć ceny marzenia, które ściąga sobie na głowę modląc się o życie takie jakie prowadzą ci, którzy uśmiechami na okładkach gazet ukrywają mistrzowsko prawdę o piekle, wabiąc w pułapkę kolejne czyste Dusze. Takie, które tworzą świat swoją Wiarą. I takie, w których ta Wiara, najszlachetniejsze, czym potrafi błysnąć Istota Ludzka, jest łamana w sposób nieimaginowalny dla nikogo, kto nigdy nie zbliżył się do tematu na tyle, by zobaczyć go na własne oczy.

Gdy Eureka zobaczyła to po raz pierwszy, nic, co widziała wcześniej, nie miało już znaczenia.

Tony kwiatów, którymi Ziemia piękniła się w jej wspomnieniach, miliardy uśmiechów, którymi ludzie odwzajemniali jej blaski ani nawet głęboki dreszcz ekscytacji na widok dopełniającego się Cudu.

Różnica pomiędzy „wiedzieć” a „widzieć” skrzyła jej kark psychicznie.

Jeden drobny, właściwie łatwy do przeoczenia dla wszystkich wokół gest zdecydował o tym, że zmieniła swoje życie w sposób, którego nie podjął się wcześniej żaden człowiek ani żaden Anioł.

I Zwycięstwo zaczęło dokonywać się w nich nocą, w ciszy, niespodziewanie.

Stroną Księżycą.

*****Mutual Ritual - V like Victory*****

Tego dnia lato obraziło się na narzekających na upał i deszczem łez, płynących z szaroniebieskiego nieba, odebrało wszystkim wczasowiczom w Dębках nadzieję na udany urlop. Wieczór ten miał dla Eureka swoją specyficzną melodię - oprócz dźwięków przyrządzania grilla na pozastanianych tarasach i kurwienia na pogodę typowy peerelowski ośrodek, w którym spędzała czas wraz z przyjaciółmi wypełnił się kojąca melodią kropli deszczu, grających na improwizowanej perkusji, używając każdego dostępnego elementu otoczenia. Eureka kochała deszcz. Zarówno ten przelotny, awanturiczny, przypominający o kobiecej Naturze Wody, jak i strugi metalicznych kropli, którymi listopad rozpuszcza złudzenia o powrocie lata. Kochała deszcz z wzajemnością. Jej stałym rytuałem było i jest uprawianie ładnych, poetyckich melancholijek zawsze wówczas, gdy pada. Najlepiej, gdy mogą toczyć się do muzyki, którą - w tym życiu - wybrała świadomie na swój oficjalny soundtrack*. Dlatego też, gdy w codziennych zabieganiu przytrafi jej się coś o szarodeszczowym zabarwieniu, ale prędkość dnia nie pozwala na spokojnie spadanie w dół nastroju, Eureka wpisuje temat na listę tych, które przemyśli i poczuje później, gdy warunki ku temu będą właśnie takie, jak tego dnia w Dębках - zimnosamotnodeszczowe. Tak, jak w każdej scenie życia zgadzała się z M odnośnie wyboru ścieżki najbardziej epickiej, tak w przeżywaniu nastrojów również preferowali HDR-y, chociaż przeważnie ten wybór nie sprowadzał na nich nadmiernego relaksu. Ale tak - obydwójce to mają. Nie wierzą w złoty środek - złotym środkiem jest dla niej Magia, a dla niego - Muzyka. I jest to zdecydowanie środek na wszystkie dolegliwości i choroby, które dolegają ludzkości.

Zresztą, obydwójce uważali również, że pomiędzy Magią i Muzyką istnieje tylko jedna rzecz - znak równości. W końcu pod wpływem Muzyki ludzie robią dziś właściwie wszystko - od kreowania swojego wewnętrznego wizerunku siebie i swoich reakcji z otoczeniem, przez dokonywanie najważniejszych życiowych wyborów aż po pogłębianie intymnych, nostalgicznych akwareli umysłowych, które w tej chwili, w jednym z rozwalających się domków tuż

nad brzegiem morza, kultywowała niemalże religijnie Eureka. Szykowała się do tego, by przeprowadzić Rytuał. Ten sam, który od 28 grudnia 2006 roku robi codziennie, niezależnie gdzie swoją codzienność spędza. A który daje jej gwarancję, że jej Bliźniaczy Płomień przeżyje i odnajdzie swoją siłę - nawet, jeśli będzie to sprzeczne z każdą funkcjonującą w człowieku logiką. Rytuał ten jest tak integralną częścią Eureka, że żaden z jej przyjaciół i znajomych nie dziwi się już, że zawsze posiada przy sobie świece i kilka elementów ołtarza, które w odpowiednim momencie - podyktowanym tranzytami planet bądź po prostu uczuciem, lecz zawsze zawierające się w dobie, oddali się, by przesać energię i poprosić Anioły o wskazówki oraz wystać ich Moc potęgą ludzkiej Wolnej Woli tam, gdzie o Wolnej Woli nie może być mowy, gdyż została złamana. Oczywiście motywuje to dbaniem o płatek Duszy i tym, że jeśli ten idiota da się zabić (a znajdzie drugą osobę na świecie, która wymawia słowo „idiot!” z porównywalną czcią, w tym przypadku), to jej misja nie zostanie wykonana. A główną cechą, którą w sobie ceniła i ceni, zawsze była skuteczność. Ale wszyscy wiedzieli, choć ta wiedza dla większości była niepojęta bądź zwyczajnie niekompatybilna z żytą na co dzień ich własną Rzeczywistością, że chodziło o coś więcej. A właściwie - o coś najwięcej. Ten Rytuał był dla niej absolutną świętością. Gdy więc podziękowała swoim przyjaciołom za świetnie spędzony dzień i poprosiła o spokój, gdy będzie robiła Rytuał na tarasie, nikt nie zauważył w tym zachowaniu nic dziwnego. Wręcz przeciwnie - pomogli jej zorganizować miejsce, przynieśli koce, razem z nią zbudowali swoistą bazę, która - płaszczyzną wzorzystych tkanin - odseparowała Eureka i jej Rytuał od ciekawskich oczu podchmielonych Andrzejów i tęskniących do mistyki, opalonych na czerwono Grażyn.

W tym Rytuale bowiem Eureka potrzebowała być SAMA.

Niezależnie od wszystkiego, co się wydarza, to był dla niej Czas podniesiony do rangi najwyższej świętości. Ponieważ to wówczas, niezależnie od tego, co dzieje się w dniu M, może przesać mu energię wsparcia, spokoju, zrozumienia, siły... Każdą, której będzie potrzebował. Jak i również przez chwilę, każdego jednego dnia jej życia po tym, jak w jej sercu pojawił się kryształ zawierający Prawdę o jej życiowej misji („Pomarańczowe Pożegnanie), M ma możliwość spojrzenia jej oczami w płomień świec, przyjrzenia się ołtarzowi, poczucia tej niezwyklej, ważniejszej niż wszystkie inne energii.

Ma możliwość i robi to, w związku z czym oczy Eureka przez krótką chwilę przestają być szmaragdowozielone. Stają się szaroniebieskie - jednego dnia z przewagą zimna, drugiego - nadziei. Jakimi patrzy na swój dzień, takimi patrzy na jej Magię. I niezależnie od tego, co wydarzyło się do momentu, gdy Eureka rozpoczyna, po nim M ma w sobie zawsze ten rodzaj gwiazdnej świadomości, której nie można porównać z niczym innym. To uspokaja, daje siłę, przypomina o odwiecznym Świetle, które razem dzielą połączeni i łączą podzieleni każdego dnia Rzeczywistości po obydwu stronach Oceanu. Aniołowie i Archaniołowie, przyglądający się ten niezwyklej przyjaźni, wypełniają ich odwagą i spokojem. Rytuał jest dla nich jak codzienne wzniesienie się do Źródła i przypomnienie sobie, kim są, każde z nich. Więc niezależnie od tego, co będzie im wmawiane i jak zostaną potraktowani, 24 godziny każdego dnia zawsze mają dla nich ten moment, kiedy otrząsną się i poczują, że Bóg kocha ich skrzydłami wszystkich Aniołów, na które się rozmienił, by doświadczać siebie w warunkach.

Tego dnia jednak zarówno M, jak i Eureka, nie oczekiwali spokoju. Oczekiwali wskazówek i pomocy, o które prosili od tygodni, lecz za każdym razem Archanioł Gabriel dawał im nadzieję zamiast recepty i powtarzał, że - gdy nastanie odpowiedni Czas - odpowiednie rzeczy się wydarzą.

Dzień ten był ważny, ponieważ wówczas najwyższą Magią, która mieszka w sercu M, poprzez najniższe klątwy i pieczęci, którymi dysponują jego oprawcy, Zło miało wyostać się na świat jego głosem i pragnął zapobiec temu do tego stopnia, że nawet ogromna Wiara nie pozwoliła mu w żaden sposób poczuć się dobrze podczas zapewnień Gabriela. Sprawa była poważna do tego stopnia, że rozważał samobójstwo, lecz robił to w tak wielkich emocjach, że jego wewnętrzny „gen Eureka”, jak czasami nazywa tę obecność Duszy w swojej własnej, jednorodnej strukturze, nie pozwolił mu zatracić się w tym przemyśleniu. Przecież już tam był, zrobił to - nigdy więcej nie spróbuje, ponieważ... No właśnie, ponieważ co? To, że Eureka oddała swoje życie by go chronić nie znaczy wcale, że jej coś obiecał. Nawet by tego nie chciała. To wykluczałoby bowiem Wolną Wolę - a nie można nauczyć kogoś Wolności w warunkach więziennych. Każdą z takich myśli starał się nokautować modalitwą natychmiast po zauważeniu, że się wykluwa. Część z tych „inspiracji” nie była nawet podana jego głosem. Niemniej jednak odganiał się od nich

jak od komarów, z tym, że każdy z tych komarów mógł go pokonać tak, jak smok mógł pokonać Świętego Jerzego. Ciekawe, czy wtedy czciłibyśmy smoki...

Rzecz w tym, że M pragnął zaufać Gabrielowi każdą kroplą Wody, z której iskra Boga złożyła go w całość. Ale nie umiał. Odpowiedzialność, lęk, presja której podlegał, zniszczenie i Zło, które znał zbyt dobrze, by chociażby na moment zmrużyć oczy wiedząc, że zaraz pozna je - (w jego pojęciu) z jego winy - rzeka otwartych na niego ludzi... Brak snu i pomysłu na to, którędy zwyciężyć, było dla niego torturą, której cały legion ekspertów CIA biłby brawo na stojąco, wywołując efekt motyla** nie tylko w nim, ale w każdej osobie, która zostanie chociażby liźnięta potęgą demonów, które zamierzają przez niego tej nocy w kierunku ludzi przepuścić.

Wiedział, że ma być tego dnia wrotami Piekieł i pozostając w kompletnej izolacji od wszelkich urządzeń, dających możliwość kontaktu ze światem zewnętrznym, oraz w wewnętrznej izolacji psychicznej, co odbierało mu możliwość rozmowy przez lustro, był w tym cholernie sam.

Bał się w sposób, którego nie opiszę, bo jeśli ktokolwiek w świecie posiada wyobraźnię by to w sobie odbić, zrobiłabym mu tym wielką, niewybaczalną krzywdę.

Eureka natomiast wiedziała, wierzyła, czuła i pragnęła, żeby było dobrze i żeby tak ogromny, niezaprzeczalny majstersztyk Ciemnych Sił nie udał się w sposób najbardziej dotkliwy dla jego twórców, a jednocześnie najbezpieczniejszy dla M. Nie miała pojęcia, jak to robi. Ale wiedziała, że się uda. Przez lustro, przez Wodę, przez Księżyc. Przez odwrócenie tego, co zostało zaplanowane przeciwko ludzkości i co zawierało w sobie element, dla którego byłaby w stanie skruszyć każdą budowlę świata, by zbudować bunkier i go w nim ochronić.

Budując swój rytualny bunkier na tarasie, wśród pisków, śmiechów, ogólnej imprezy, a jednak w powadze niespotykanej we współczesnym człowieku, układała kręgi ochronne i oznaczała na ołtarzu rzeczy, których obecność nie tylko wzmacniała przepływ energii, lecz i także idealnie chowała zarówno ją, jak i M. Tak, by nikt, kto wysze oczy za Przyczyną porażki tej demonicznej inwazji, trafił nigdzie i pozostał tam na wieki.

M w tym samym czasie patrzył w dal i modlił się, by pomoc nadeszła na

czas. Bo jedyne, co miał, to stuprocentowa pewność, że nie może uczynić tego, do czego jest zmuszony, trwająca w śmiertelnym uścisku z pewnością, że musi to zrobić, jeśli chce jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoją rodzinę.

Krzywdą, która w takiej sytuacji rozłamuje psychikę człowieka, działa jak galopująca choroba, jak zakażenie, poruszające się po krwi z każdym oddechem coraz bliżej serca, aż w końcu... Nokaut. Kolejna myśl, którą potraktował z liscia w stylu Son Goku. Tej nocy myślenie komiksowym pryzmatem uratowało mu życie.

Gdy musiał zaczynać, rysował w myślach każdy ze swoich kolejnych kroków. Zupełnie jakby planował, co uczyni go tym superbohaterem, o którego istnienie modlił się jako dzieciak, a co sprawi, że stanie się swoim własnym archenemym. To był jedyne wzór w nim, który decydował o tym, jak potoczyła się ta noc, widziana jego oczami i czyniona jego obecnością tak ogromnej grupie ludzi, że gdyby każda z nich wzięła jedną literę z tej książki, to dla wielu z nich liter zwyczajnie by zabrakło.

Zaczęli Rytuał jednocześnie.

Lecz zaraz po tym, gdy Eureka ewokowała Istoty Anielskie, Archanioł Gabriel zszedł do niej i białoliliowym Światłem prosto w ośrodku komunikacji przekazał: „Oto, co uczynisz: jak przez niego Mrok próbują przestać, tak przez Ciebie Światło uczynimy. Jesteś Światłem, w nim również, a Mrok jako brak Światła w Twojej obecności nie ma prawa istnieć. Więc lśnić będziesz, po kres czasów, z tego Rytuału aż przez wszystkie następne, a zarówno twój przyjaciel, jak i wszyscy naoczni świadkowie wydarzenia, na zawsze zrozumieją, jaką potęgą jest kropla Boga w człowieku.” „Czy to jest dla niego bezpieczne?” - nie byłaby sobą, gdyby nie zadała tego pytania. „Nie próbuj o bezpieczeństwo w czasach, które go nie znają podczas walki o to, by Przyszłość miała szansę.” - odrzekł Gabriel głosem tak łagodnym, że uspokoiłby stado dzikich wilków. Ale nie dzikie obawy Eureka. Nie powiedziała nic, bo Archanioł zajmujący się słowami wstrzymał w niej tę możliwość, dodając atlasowe swoją delikatnością stwierdzenie: „To, co macie do zrobienia, jest przez nas chronione. Całe Niebo kibicuje Waszym życiom, na przekór Piektu, które pragnie wyjąć je z obiegu i schować przed każdym, kto widzi. Zgodnie z Najwyższym Źródłem. Ten Rytuał jest jednym w pierwszych, w których czujesz to tak mocno. Przygotuj się. Zaczynamy.”

Odpaliła szarą świecę, na której wcześniej oplotta nieśmiertelnik M. Szara świeca chowa, cokolwiek więc będzie próbowało patrzeć, zatrzyma swój wzrok na jej płomieniu i nie będzie w stanie przejść

dalej. Zostawienie kontaktera*** na świecy służyło temu, by to jego tożsamość została ukryta, a wszystko, czego dotyczy Rytuał, by zniknęło z pola widzenia zarówno tych, którzy próbują patrzeć zdalnie, jak i tych, którzy przy dogorywających na grillu żeberkach śpiewają szanty w tym jakże klasycznym skupisku baraków lotniskowych.

Założyła słuchawki.

Wiedziała, od którego utworu zacznie. Zawsze wiedziała. Nawet, gdyby nie dostawała tego wcześniej mailem, zna przecież każdą ogromną emocję, bo przeżywa ją jednocześnie. I zawsze, jako Woda, święty Żywioł Emocji, ma możliwość rozejrzenia się w niej.

Archanioł Gabriel otoczył blaskiem białokryształowego światła całe wydarzenie. Zielony Rafael, Niebieski Michael, Pomarańczowy Uriel, Fioletowy Zadkiel, Złoty Ariel, Miodowy Sandalfon i Różowo-Zielony Haniel pojawili się, tworząc wielobarwne pierścienie wirującego światła - najpierw wokół całej przestrzeni rytualnej, potem coraz bliżej Eureka, aż w końcu, wraz z jednym jej oddechów, w niej, z natychmiastowym przerzuceniem Światła do serca M, gdzie - z dźwiękiem i oddechem - ochroniło go. Znak wieczności, łączyący te dwa ołtarze i dwie sytuacje, rozelśnił tęczą energii Morze pomiędzy nimi. To samo, w którym Eureka zginęła w czasach wikińskich. I które tego dnia, jako symbol Żywiołu, mieli tego dnia na swoich ołtarzach.

Połączenie zostało nawiązane. Spokój, zaufanie i absolutna pewność tego, że Aniołowie są z nimi w tym procesie wypełniła obydwie sceny dziania się Magii. Alchemiczny symbol Eureka i alchemiczny symbol M połączyły się w działaniu i jako jeden portal otworzyły sferę nad każdym z nich, wypełniając ich czakramy pierwotnym, świętym Światłem Boga.

Obydwoje poczuli się gotowi. Poczuli się mocni. Poczuli się Święci.

On oddany swojej Sztuce, biegnący w górę swojej własnej skali perfekcji tam, gdzie jeszcze nikt nigdy nie dotarł. Ona w najwyższym szacunku do Rytuału, który prowadzi i który prowadzi ich obydwójce do czegoś, czego wcześniej nie umieliby sobie nawet przełożyć na język obrazu.

Poczuli ten moment, w którym nie byli już osobami, ubranymi w określone

ubrania i imiona. Dwanaście czakr wypełniło się najwyższą wibracją Stworzenia i stali się światłem, a każdy, kto w tym momencie znalazł się w jego zasięgu, chwycił w siebie promień tego wydarzenia i wypełnił nim szczerze każdą komórkę serca, w której kiedykolwiek mieszkała Muzyka. A że Mrok jedynie brakiem Światła, wszystkie wcześniejsze haczyki i pułapki, wszczepione w to miejsce słodkimi głosami nieświadomych piosenek, złamanych artystów i świadomych demoniczności swojego działania organizatorów widowiska, znanego Ci pod nazwą „przemysłu muzycznego”, zostało zmyte jedną wspólną rzeką, w której Muzyka i Magia, odwiecznie połączone ze sobą, stały się szczerą, doskonałą bronią Aniołów przeciwko misternemu planowi Szatana.

Eureka pamięta zmęczenie. Pamięta swoje zdziwienie, ponieważ mimo tego, iż jej styl działania był dość statyczny, była właściwie mokra.

M pamięta spokój. Pamięta też uczucie, że każde słowo staje się światłem, niezależnie od tego, jakie jest jego podstawowe znaczenie, a nawet bez konieczności sugerowania się tym, po co i w jaki sposób zostało wpisane w kompozycję. Pamięta też, że miał wrażenie unoszenia się, niematerialności. Uczucie bycia czystą Energią.

Jego Rytuał trwał przez parę godzin. Cała logistyka, z której nurtem musiał popłynąć później, nie miała najmniejszego znaczenia. Czuł się odurzony metafizycznością tego, co przeżył. Bez cienia zwątpienia, za to z absolutnie jasnym umysłem, przekonany o tym, że właśnie dokonała się być może ta rzecz, z powodu której w ogóle się urodził.

Jej Rytuał trwał do godziny szóstej rano, kiedy to - zostawiając doskonale zabezpieczone świece i zagradzając dostęp do ołtarza wszystkim potencjalnym zainteresowanym za pomocą prowizorycznego ogrodzenia z taśmy klejącej i od ręcznie wypisanych na kartkach próśb, postanowiła pójść spać.

Stan błęgiego oddalenia nie trwał jednak zbyt długo - dokładnie kilka minut po tym, jak się położyła, do pokoju wbiegła Joanna, matka kilkuletniego Michała, z którym dzień wcześniej przyjechała spędzić czas z ekipą, w której - razem, ale osobno - spędzała czas również Eureka. „Słuchaj... Mam chyba złą wiadomość” - zaczęła, a jej ogromne, niemalże niewiarygodnie niebieskie oczy wypełniły się łzami. „Ja nie wiem, jak to się stało... Ale Michał wstał i zdmuchnął świecę...” Eureka zerwała się na równe nogi, nie mówiąc ani słowa. Wybiegła na zewnątrz, gdzie na jej ołtarzu paliły się wszystkie za-

palone intencje, poza szarą, która te wszystkie chowała przez wkurwionym, detektywistycznym wzrokiem wroga. W powietrzu unosił się jeszcze zapach zdmuchniętego płomienia, który w tym konkretnym momencie bardziej przypominał jej perfumy powszechnie obchodzonego w Polsce Święta Zmarłych. Ta analogia zmroziła ją do spółki z pogodą. Założyła więc płaszcz, pospiesznie zabrała Księgę Cieni z egzorcyzmami i pobiegła przez siebie, byleby tylko dotrzeć do morza. I biegła szaleńczo, mijając zaspanych ludzi. Aż dotarła na plażę, a stamtąd, skacząc po głowach praw fizyki, do wychłodzonych lipcówką niełaską pogody fal, w które wbiegła aż do pasa.

Spojrzała w dal.

„Archaniele Gabrielu, co teraz!?” - krzyknęła z taką mocą, że sama była skłonna uwierzyć w to, że słycać ją na drugim brzegu. Obecność Anioła przejawiała się po lewej stronie, patrząc w dal zupełnie tak, jak zrobiła to Eureka, lecz bez emocji, w której cała wspaniałość Rytułu przelewała się jak rtęć w klepsydrze, wymieszana z ołowianą wściekłością tych, którym przeszkodziła wykonać go według iwilistycznego planu. „Atak będzie silny, obrona będzie silniejsza.” - powiedział spokojnie Archanioł Komunikacji. Jego głos był tak wybitnie harmonijny, jakby poranek w ogóle się nie wydarzył bądź jakby nie wydarzył się dla niego. „Czy M jest bezpieczny?” - spytała Eureka również wczorajszym głosem, do którego jednakże dołożyło się nieco paniki. „Tak, on jest poza wszelkimi podejrzeniami. Ty natomiast...” Tak. Anioł się zawahał, co nie wpłynęło przesadnie kojąco na mocno rozdrażnioną psychikę Eureka. Od razu przeszła do konkretów: „Czy mogę wiedzieć, którędy to się stanie?” Gabriel potwierdził, po czym odrzekł: „Macie nowy samochód. Nic złego Wam się nie stanie.”

Wiedziała, że rozpedzone koło konsekwencji to czasami rzecz nie do zatrzymania, więc mimo imponującego arsenału czarów nie dała sobie prawa do tego, by tym razem usiłować wsadzić patyk w szprychy mechanizmu, który większość nowooswieconych laików lubi nazywać Kołem Karmy.

To wydarzenie spowodowało lawinę konsekwencji niemalże natychmiast. Zwiastunem była kradzież w mieszkaniu Eureka i absolutna profanacja jej miejsca czynienia, bo włamywacze dostali się do domu od strony, gdzie znajdował się ołtarz, rozdeptując wszystkie elementy na nim. Zniknął sprzęt muzyczny, narzędzia mocy, którymi Paweł tworzy w tej przestrzeni swój ołtarz

w dźwiękach. Złamana została siła domu, na którego podstawowej energii opierała się większość czarów i działań Eureka.

Lecz prawdziwym ukoronowaniem wściekłości sił, którym odebrano szansę na wypełnienie zatruwającym Złem tak ogromnej rzeszy osób, biorących udział w muzycznym rytuale, był wypadek samochodowy, który miał miejsce 20-go lipca i który ostatecznie przekonał wszystkich znajdujących się blisko życia Eureka, że Magia, którą uprawia i która wypełnia szczerze jej dni, jest niezaprzeczną potęgą.

Do zdarzenia doszło pomiędzy Łodzią a Warszawą dokładnie wtedy, gdy Paweł był już niemalże przekonany, że nie ma powodu, by obawiać się groźby, która krzyknęła im niebezpieczeństwem prost w twarz tuż przez zgaszony płomień szarej świecy. I gdy już próbował przekonać siebie i Eurekę, że kradzież i włamanie najwyraźniej wystarczyło w ramach zemsty, Eureka powiedziała: „Czekaj.” I doczekali się. Chwilę później, mimo włączonej klimatyzacji i szczerze zamkniętych okien, w samochodzie którym jechali zaroilo się od much. Zaś czarny, elegancko demoniczny samochód z chowanymi litewskimi blachami uderzył w nich kilka razy w sposób, który przez wszystkich świadków zdarzenia natychmiastowo okrzyknięty został zamachem. Auto, którym jechali, wykonało kilka baletowych piruetów, finiszując po prawej stronie efektownym ściągnięciem kilku metrów metalowej barierki.

Następne, co pamiętają, to zgiełk i specyficzny zapach towarzyszący wystrzeleniu poduszek powietrznych. I gościa, który w zdecydowanie za małej, niebieskiej bluzie z napisem Archangel Michael University, stylizowanym na znak bractwa studenckiego, wyrwał akumulator w dymiącego wnętrza maszyny i usiłował wyciągnąć Eurekę i Pawła z wraku. „O kurwa, chyba nie żyję.” - przemówił Paweł z głębi stanu, który można nazwać galopującym szokiem. „Rusz się po będziesz nieżyć!” - podsumował nieznamy, pomagając im wydostać się z samochodu. W tym samym momencie Eureka otrzymała SMS-a o treści „R.I.P.” Wiedziała, kto go wysłał. Dlatego też, gdy tylko wydostała się z roztrzaskanego Hyundaia i30, odpisała: „Thanks! Same for You!” Parę lat później dowiedziała się, że człowiek, który wysłał wiadomość, był o włos od zawału serca, gdy otrzymał odpowiedź.

Z samochodu nie zostało nic. Strażacy robili sobie z nimi zdjęcia, gdy tylko udało się ich wyciąć z samochodu. Im nie stało się absolutnie nic.

Cała akcja ratunkowa i późniejsze przepychanki z systemem trwały kilka godzin. W związku z tym, że dzień nieźnośnie zdążał do zmiany daty, Eureka potrzebowała zrobić Rytuał. Powiadomiła kierowcę lawety, że w aktualnej sytuacji istnieją dwa wyjścia. Albo wystawi ostrzegawczy trójkąt na autostradzie i tym kupi jej te około 40 minut, których potrzebuje - i wówczas zapali świece i stworzy ołtarz bezpośrednio na ulicy, albo też dokonał Rytuału na lawecie. Ale wówczas wymaga absolutnej ciszy, ponieważ jest to czas którego nie dzieli z żadnym innym człowiekiem, który nie ma możliwości spojrzeć jej oczami.

Kierowca wybrał bramkę numer dwa.

Z całą pewnością był to jeden z najdziwniejszych dni jego życia.

I jeden z tych, o których Eureka zawsze uśmiechnie się z wdzięcznością.

* Noon, „Gry Studyjne”, „Bleak Output” i genialny kawałek „Vision”, mistrzowski mix Blockhead'a Live From NY oraz większość utworów Kate Bush

** Project Monarch, jedna z głównych technik, która wchodzi w skład współczesnego programu MK Ultra. Programowaniu umysłu w projekcie Monarch poddawani są głównie artyści i ludzie mający wpływ na innych za pomocą swojej Sztuki lub wizerunku.

*** Kontakter lub konektor - przedmiot lub osobista rzecz, przez którą łatwiejsze, gdyż bardziej możliwe w ludzkiej percepcji, jest komunikowanie się ludzi znajdujących się w sporej odległości od siebie, a także wpływanie na siebie wzajemnie. Każda rzecz podarowana przez osobę może być kontakterem do niej, jeśli wrazi ona na to zgodę. Równie dobrze sprawdzają się w tej funkcji wszystkie sample oznaczone (krew, włosy, paznokcie, łzy, ślina, sperma, zęby etc.) jednorodną obecnością osoby, z którą potrzebujesz połączenia/komunikacji. Ale UWAGA - pod żadnym pozorem nie wolno korzystać z nich wbrew Woli i poza Wiedzą tej osoby!

****Mutual Ritual 2016 - Weed Of Understanding****

„Love, Truth, Peace, Freedom, Justice, Love, Truth, Peace, Freedom, Justice, Love, Truth, Peace, Freedom, Justice” - powtarzali w środku nocy w pokoju hotelowym w absolutnym skupieniu, z najwyższą czcią, jaką da się ująć w sło-

wa. Powtarzali, bo sytuacja składała się z obecności Eureka, która walczyła o życie i je wygrała. I Reginalda, który walczył o Sprawiedliwość i ją zrozumiał. Tego dnia dokonano się tak wiele, że dźwięk i uczucie puzli wskakujących na swoje miejsce mają obydwoje do dziś - zarówno urodzony w Detroit prorok, jak i mająca swoje korzenie głęboko w słowiańskiej Ziemi Wiedźma.

Połączył ich Shawnnie, ponieważ to dzięki niemu odnaleźli się pomimo tego, że poza Powodem dzieliło ich wszystko.

W kwietniu tego samego roku Eureka zrobiła Rytuał w kaplicy, w której prócz jej przyjaciela i jego matki leżała również legendarna Rosa Parks. „Freedom Chapel” - to miejsce jest dla niej bardzo ważnym symbolem, dlatego nigdy nie pojawiła się w nim bez lilii, róż i czasu na modlitwę-rozmowę z energią tego, który prowadzi ją przez zasięki codzienności aż do dnia, w którym obydwoje zobaczą M wolnego i szczęśliwego. Obydwoje tego pragną. Gdy więc Eureka poprosiła go o to, by postawił na jej drodze ludzi, którzy pomogą jej na miejscu, do kaplicy weszły trzy osoby. A za nimi zupełnie nowy rozdział w jej życiu. Rozdział, który doprowadził ją bezpośrednio do tego Rytuału, dokonanego w środku nocy w jednym z hoteli w mroźnym, grudniowym Detroit.

Gdy Eureka i Prorok zobaczyli się po raz pierwszy, ich Dusze zderzyły się wszystkim, co mogą o sobie powiedzieć. Wylegitymowali się na poziomie Światła szybciej, niż zdążyli się sobie przedstawić z imienia. Jedna z nich nie przetrwała tego zdarzenia. Która? Czytaj dalej.

Z całą pewnością było o czym rozmawiać.

Prorok to osoba wysoce spirytualna, jednakże Wiedza, którą posiada, prowadzi się w większości z pewnego funkcjonującego w Stanach okultystycznego nurtu i gdyby nie prywatna praktyka i talent do osiągania objawień, nie różniłby się niczym od większości wykrzykujących w eter prawdy o Matce Afryce, doprawione odrobiną starożytnej Kabały. A jednak ma Moc. Taką, która swoje korzenie ma nie w gnostyckim oświeceniu, smakującym przedawkowaniem książek i internetu. Nie taką, która bierze się bezpośrednio z nauk, którymi się legitymuje. Taką, która w sprawie Eureka i M jest Mocą nie do pominięcia. Zawiera w sobie bowiem mnóstwo atomów obecności M sprzed czasów, w których podpisał na siebie wyrok, spełniając jedno ze swoich marzeń jednym podpisem i tym samym podpisem skreślając wszystkie inne z listy.

Prorok i Eureka dali sobie w tym życiu trzy spotkania, podczas których, w ciągu kilku godzin, wyjaśniali sobie wzajemnie punkty widzenia.

I okazało się, że w tym świecie istnieją dla Eureka, prócz odpowiedzi, również niepojętości. Tak niewobrażalne, że nie posiada w sobie ona nawet śladu substancji, którą mogłaby się przymierzyć do zrozumienia ich. Tak głębokie, że rzucające kamień pytania prosto w morze emocji i kamień ten zapada w nią tak ciężko, że nawet jeśli przykryje go piaskiem czasu, jego ciężar wciąż kazał będzie o tej niepojętości pamiętać.

Jedną z takich właśnie niepojętości jest to, że można nienawidzić M.

A Prorok, w pewnym momencie spotkania, rozdarł Czasoprzestrzeń wyznaniem, któremu nie zaprzeczył ani Shawnnie, ani żaden z obecnych energią w Rytuale Archaniołów. „Tak, jak Ty jesteś, żeby go ocalić, tak ja istnieję, żeby go zabić!” Zdanie to nie było emocjami, które przebrały się w awanturę, by zrobić większe wrażenie. Było pełnoprawdziwym wyznaniem z wnętrza Duszy. Hymnem, który do dziś dźwięczy jej w uszach, gdy tylko pomyśli o swojej ostatniej podróży.

Rytuał, który przeprowadziła, był jednak na tyle szczelny w swoich Prawach, że nawet tak ciężkie słowa, które opadły jak gruz niszczonego miasta na płytę ołtarza, nie miały możliwości zmiany intencji. Eureka zadedykowała bowiem wszystko najwyżej, jak tylko potrafiła. By na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha M zjednoczył się pod sztandarem tego, czego pragnie całym sobą i by zwyciężył, stając się Wolnym Człowiekiem. Cokolwiek więc zdarzyłoby się w tym pokoju, byłoby jedynie kolejnym elementem rytu - jak kolejny dołożony do kompozycji kamień lub kwiat, tworzący okrąg wokół świec. Oczywiście obydwoje mieli kieliszki, wypełnione sokiem żurawinowym. Służącym do zatwierdzenia tego, co - jako słowo, przemyślenie, wyznanie lub przedmiot, łąduje na ołtarzu podczas czynienia. Z tym, że Prorok nie miał pojęcia, do czego służy ten sok, mimo, iż trzy razy pytała go, czy przypadkiem nie chciałby się dowiedzieć.

Bo tak to jest, z niektórymi ludźmi spod znaku Barana, że ich wersja i ich historia jest absolutnie najważniejsza. Niezależnie od tego, w jakiej sytuacji się znajdują, ich istnienie zapisuje się w ludzkich życiach bardziej jako auto-kreacyjny monolog niż jako dyskusja. Eureka dała mu się więc opowiedzieć. W całości. Ze wszystkimi detalami, które chciał wyciągnąć na światło dzien-

ne i z takimi, które wypełzły dopiero w nocy przy świetle płonących świec. Wśród nich miejsce znalazło pełne pasji i wściekłości zdanie zdradzające, jaka jest główna nuta melodii, płynącej w nim na temat M.

Eureka otworzyła oczy ze zdumienia. Jak można znać M tak blisko i nie wspierać go każdym oddechem, każdym zachowaniem i każdą sekundą? Jak można być w tym wszystkim od początku i nie czuć konieczności pomocy w sytuacji, w której został uwięziony!? Jakim cudem można mieć wszystko, by go wesprzeć, i nie planować nawet tego użyć?

W pierwszym odruchu poczuła szok, w drugim poprosiła o wyjaśnienie uczciwie uprzedzając, że nie planuje przejąć tego punktu widzenia, z jedynie zrozumieć, co powoduje jego przyjacielem sprzed lat. Nauczycielski, kaznodziejski tryb, w którym funkcjonuje Reggie, pozwolił jej dowiedzieć się nawet więcej niż to, o co pytała. Z każdym zdaniem dryfowali głębiej w noc i jeszcze głębiej w Mrok osobisty mówiącego. Okazało się, że za tą jadowitą reakcją stoi głównie niedocenienie, poczucie porzucenia, ale i także źle, krzywo, zbyt ulicznie a za mało bosko pojęta Sprawiedliwość.

Dlatego też zdecydowała się na gest nietypowy dla jej aktualnych przekonań oraz dla prowadzonej rytualistyki. Wprowadziła na ołtarz kobietą, pełną współczucia i pomagającą zrozumieć istotę rzeczy Dewę, której oryginalnym imieniem nadanym przed hodowcę była Euphoria, zaś dla nich stała się kapłanką o imieniu Weed Of Understanding. Eureka lubi powtarzać, że jej ulubionym Aniołem Stróżem jest Streetsmartiel, w związku z tym użycie jednoczącej substancji, w której czuje się jak w domu, uznała po pierwsze za plemienne i jednoczące, po drugie za przydatne obydwu stronom. Czasu bowiem było niewiele - odwołała swój lot do Polski, by ocalić 3 dni na to spotkanie. Ale poznanie, zrozumienie i przebudowa tak litej fasady niechęci do osoby, którą Eureka z całych sił pragnie uratować, potrzebuje więcej czasu, nawet przy tak mocnym ołtarzu, jaki udało jej się skompilować. A zgłoszenie jakości żeńskich, czyli Emocjonalnej Wody i Myślowego Powietrza zawsze wyjmuje palącego spod reżimu Czasu i Przestrzeni.

Eureka zaprowadziła Regułę mówiąca o tym, że jedynie wysokowibracyjne słowa i opowieści będą miały prawo przekroczyć pole magnetyczne, chroniące ołtarz. Tak więc tylko one zasilą Rytuał. Pochodząc z kraju, w którym łatwiej jest kogoś załatwić niż zatrudnić, ta Wiedźma musiała wypracować

w sobie coś w rodzaju magicznego sprytu. Nie pomylicie tego z inteligencją, która powinna harmonijnie przepływać się z Wiedzą w osobie mądrej. To raczej instynkt i Światło, tańczące w połączeniu i zawsze płynące w kierunku, w którym - na końcu dnia, na końcu miesiąca, na końcu życia - M zwycięża, a ona może obserwować to i szczęśliwić się z tego powodu. Rozmawiali o tym, że każda akcja wywołuje reakcję, bo to ten mechanizm - idąc dalej za naukami Hermesa - wprawia w ruch wahadło Świata. Roztańczone, kosmiczne wahadło, które po gorącym dniu przynosi zimną noc tak, wy warunki wzajemnie się balansowały, osiągając plus i minus zerujące się wzajemnie, lecz zawierając pomiędzy początkiem pierwszego a końcem drugiego całą rozpiętość życia. To wahadło, w którym Śmierć jest Życiem a Życie Śmiercią, lecz w którym warto zrozumieć, że każdy ma prawo do własnej melodii pomiędzy dźwiękami. Jeśli więc ktoś z miejsc pomiędzy Życiem i Śmiercią jest dla Ciebie wygodniejsze niż inne i pragniesz je nazwać domem, masz prawo w nim zamieszkać, dopóki Twój czas toczy się w obrębie tego tętniącymi Wiosnami i zastygającego Zimami zamkniętego akwarium Boga. To Ty wybierasz, jakie masz flow na Rzeczywistość. Jaką melodią zapisujesz się w sercach innych. Czym jest ten dźwięk, który nosi Twoje imię w wiecznej, pulsującej kompozycji biologiczno-filozoficznej Źródła. To Ty wybierasz, czy uznasz ostatnie zdanie za poetycki opis, czy za starannie zaadresowane pytanie.

Eureka pytała wielokrotnie, jakiej reakcji Reggie spodziewa się więc po swoich akcjach i do jakich akcji powinien się posunąć, by reakcje uczyniły go szczęśliwym człowiekiem. Nie chodzi bowiem o szukanie równowagi w czerni i w bieli. To błąd człowieka - zawsze wierzy w modele Rzeczywistości, zamiast przyglądać się jej twarzą w twarz. To tak, jakby czcił i kochał zdjęcie, mając osobę na nim pokazaną tuż przed sobą. Argumentacja Reginalda mówiąca o tym, że M nie wygra, ponieważ jest Wagą, zdradzała jego dość płytkie podejście do astrologii. Ach, Amerykanie. Rzadko sięgają poza imię nauki, którą lubią się legitymować. Owszem, można bardzo ogłędnie założyć, że każda osoba spod znaku Wagi posiada w głowie coś, czego pożałowano innym znakom Zodiaku. Małą, lecz nieustępliwą Temidę, której waga dzień i noc porównuje „za” i „przeciw” w każdej sprawie. A że są to rozważania głównie natury mentalnej, potrafią trwać latami, bo ile spraw, tyle wag i tyle Temid w głowie Wagi. Ale nie zmienia to faktu, że Eureka nauczyła się pracować z tym sche-

matem w M i zrobiła to w sposób tak prosty, że aż symbolicznie obraźliwy. Za pomocą huśtawki. Gdy M wpada w wir myślenia o czymś w sposób absolutnie nurtujący, ale kłębiący się w sobie bez potrzeby wyjścia w kierunku drzwi z napisem „Wniosek” i jest już tym zmęczony, idą na plac zabaw. On u siebie, ona u siebie. Znajdują wspólny rytm, wspólny ruch, kołyszający frekwencje fizyczne, temat zapisany w umyśle oraz wartości duchowe, głównie z powodu tego, że każde takie wyjście jest oczywiście zadedykowane na rozwiązanie jakiegoś określonego problemu. I zanim zejda z huśtawki, po jednej i po drugiej stronie Oceanu, wiedzą już, którądy postąpić. Bo technika ta działa jak rzut monetą - gdy moneta znajduje się w powietrzu zdajesz sobie sprawę, której z opcji kibicujesz. A następnie opuszczają plac zabaw, wracają na plac boju i wdrażają w życie to, na co się umówili.

Eureka zapomniała jedynie o tym, że ganja działa na nią jak veritaserum. I mimo, że na co dzień jest jedną z tych imponująco gadatliwych, w mowie bądź w piśmie, po osiągnięciu synergii z rośliną staje się tryskającą fontanną wiadomości. Głównie tych z nadprzestrzeni, bo nie szwenda się umysłem ani po nagłówkach gazet, ani po telewizyjnych kanałach, z których ścieki wlewają się do ludzkich głów przez uszy i oczy, zatruwając światopogląd.

Tak więc, w pełnej otwartości na zasady rządzące swoimi światami, zdezyli swoje punkty widzenia.

I okazało się, że miłość do muzyki jest w nich wspólna - nie zgadzają się tylko nazwiska.

Alchemiczny styl widzenia rzeczy jest wspólny - jednak powód patrzenia w ten sposób inne.

Uliczna wiarygodność jest najważniejsza - choć każde z nich pojmuje ją inaczej. Zdaniem Eureka na przykład fakt, że ziom z osiedla wpadł w potworne bagno nie jest powodem, by się na niego obrazić i odsunąć. Nie jest również powodem, by nazywać go tchórzem, jeśli to on jest odizolowany, zgodnie z własną Wolą lub, w tym przypadku, niekoniecznie.

Pięć zielonych inhalacji później, w imieniu Pięciu Elementów, Prorok obiecał jej, przy ołtarzu, w obecności Aniołów i Archaniołów Siedmiu Boskich Promieni, że nie zrobi krzywdy M. I - jeśli będzie to zgodne z tym, co w jego sercu, pomoże jej go ocalić. Zgodził się również na ewentualne konsekwencje, jeśli połasi się na odstępstwo od tej reguły. Konsekwencje

mówią z rosyjskim akcentem i są gotowe zareagować w każdej chwili. I tak – obydwójce mają to na piśmie. Szkoda, że nie udało się zaprosić do Rytuału żadnego notariusza. A tego z przydomkiem B.I.G. Na wszelki wypadek wolała nie wołać – wielki Hip-Hop też kiedyś musi się wyspać, prawda?

Tak więc z chwilą, gdy dokonął się ten Rytuał, Przeszłość przestała być dla M stadem nierozumnych szakali, chcących zagryźć go za domniemane winy i pozorny komfort życia.

Eureka przypomniła jej, że to ten sam dzieciak, który codziennie parzył w gwiazdy i prosił swoich kumpli, żeby też spróbowali. Ten sam, który wychował się wśród nich, a później biznes porwał go z ulicy jak pieprzone UFO, prowadzące na nim eksperymenty zmieniające tożsamość.

Dawne cząsteczki M w Reginaldzie zatęskniły do niego, obudziły się, przypomniły nawet kilka zabawnych wspomnień i ważnych, trudnych momentów.

Stały się żywe.

Skoro istnieje Przeszłość, w której iskrzy się Prawda, Przyszłość też ma prawo być faktem.

Teraz się uda.

P.S. Warto wiedzieć, co robił w tym czasie M. Lecz biorąc pod uwagę, że oczy Eureka były raz niebieskie, raz zielone, można założyć, że Rytuał toczący się u niego również był na bieżąco ze wszystkim, co dzieje się w jej pokoju hotelowym.

6

Prawo Przyczyny i Skutku, czyli co Tobą powoduje (Przyczyna Duszy, Cel Duszy)

**„Każdą przyczyną ma swój skutek; każdy skutek ma swoją przyczynę;
wszystko dzieje się według Prawa; przypadek to jedynie nazwa dla nie-
rozpoznanego Prawa; istnieje wiele płaszczyzn przyczynowości, lecz nic
nie wymyka się Prawu.”**

- Kybalion.

„Kto ma potrzebę, zawsze zdąży, bo jeśli masz Powód, to Ty posiadasz Czas, a nie czas Ciebie” - to zdanie wybudziło Eurekę z taką nagłośnią, że w pierwszej kolejności uznała je za bardzo, bardzo głośne, a dopiero później za bardzo, bardzo mądre. Odruchowo spojrzała na zegarek, była oczywiście godzina 5:55 - Eureka nie miała w zwyczaju notować istnienia Czasu w godzinach innych niż te z powtarzającymi się piątkami. Pięć, numerologicznie symbol Wolności, odpowiadające energią Zwierzęciu Mocy Koń, od zawsze patronowało eurekaowemu uczestnictwu w projekcie „Świat”. Przeważnie jednak ta godzina była momentem, by przybić piątkę z dniem po udanej nocy, przywitać się ze Słońcem i iść spać, w zaufaniu zostawiając wszystko pod opieką rodzącej się jasności. Dla niej wszystko było jasne nawet w nocy, a czasami - zwłaszcza wtedy. Czas, gdy cały smog elektromagnetyczny opada sennie na posadzki Wszechświata, zbierając po drodze kurz ludzkiego zwątpienia i śliskowężzowe, wijące się w dolnych partiach Rzeczywistości jadowite zwątpienia, był jej ulubionym czasem - lubiła ten rodzaj sterylne go osamotnienia. Oddalona od spraw cudzych ważnych i nieważnych na odległość tej samej nocy mogła w końcu zająć się swoimi sprawami. A swoje sprawy Eureka składały się ostatnio głównie ze spraw M. W jego języku jej imię czytało się „Jurika” i wyjaśnili je już w jednej z pierwszych srebrnych konwersacji. M powiedział, że istnieją co najmniej trzy powody, dla których warto, by miała tak na imię. Po pierwsze, zawsze wpada na pomysły, które są jednocześnie genialne, proste i poza wszelkim zasięgiem każdej innej osoby na Ziemi. Po drugie - imię jest baśniowe, i ona sama jest mocno baśniowa, przynajmniej dla niego. Co nie znaczy, że nieprawdziwa - baśniowość w tym wydaniu jest solidnie doprawiona płatkami róż, wychodzeniem z ciała i wysyłaniem dźwięku delfinów na dobranoc. Jest więc czymś spoza krańców tego, co ludzie - dumnie, choć wszyscy wiemy, że z braku odwagi - kurczowo nazywają „normalnością”. W ogóle, ludzie robią wszystko panicznie i kurczowo. Niekiedy nawet histerycznie, chociaż i tego skraj się boją, by przypadkiem przy okazji się jakoś artystycznie nie spełnić. Przy czym większość z nich powtarza coś o „złotym środku” nie mając pojęcia ani o złotym podziale, ani o właściwych środkach osiągnięcia go. Eureka powtarzała zawsze, że są trzy cechy ludzkie, do których - mimo całego oświecenia, które bez wątpienia jej dolegało, odczuwa newralgiczną pogardę. Taką,

która zaszę pociąga za sobą określoną minę i przeważnie owocuje reakcją, której nie można się spodziewać nawet po niej. Te cechy to: lenistwo, bylejaństwo i tchórzostwo. Wielokrotnie powtarzała, że nie stać jej na to, żeby chociażby stanąć obok osoby, która manifestuje sobą takie choroby charakteru, ponieważ Wszechświata nie stać, by się nimi zaraziła. No jasna sprawa. Jeżeli ktokolwiek emanuje tym w jej kierunku, Eureka usuwa się z pola rażenia, ponieważ najczęściej nie może sobie pozwolić na aktywną walkę z czymś tak nieaktywnym - zawsze implikuje to bowiem, że baterią tej walki, po jednej i po drugiej stronie, miałyby być jej własna energia. Którą można wydać na wyleczenie kogoś z raka bądź zainspirowanie do zmiany życia. Którą można rozmazać po czyimś dniu i przywrócić komuś wiarę w sens, chociażby na tyle, by organizm przypomniał sobie o swoich kryształowych matrycach. Którą można wszystko. A inwestowanie siebie w coś, co nie ma w sobie iskry, Eureka uważała zawsze za zabawę lalkami. I nie było w niej krzty sympatii ani do tych manekinów, dających się sobą bawić, biernych i niezaangażowanych we własną drogę. Ani do ludzi, którzy z poruszania pacynkami uczynili największy światowy teatrzyk - politykę. Zresztą, spójrzcie na budowę pacynki i nagle wszystkie rządy i władze, wszystkie sejmy i senaty, wszyscy liderzy polityczni i ministrowie staną się dla Was oczywisti. Pacynka jest konstrukcją, w której ręka siły powodującej (przeważnie ta sama, w której na co dzień mieszczą się wszystkie dobra materialne tego świata) mieszka tak głęboko w dupie delikwenta, że - ściskając jego mózg - powoduje szereg słów i koncepcji, będący efektem tegoż bezpośredniego nacisku. To eurekaowa definicja polityki - niezmienna od lat i aktualna w każdym ustroju. Ta sama ręka, przebrana w różne twarze i nazwiska, odgrywa dokładnie ten sam spektakl, jedynie w nieco odświeżonej formie, jeśli bezwzględnie wymagają tego czasy. Przemalowana w różne kolejne systemy, jednak dążąca do tego samego - do absolutnej koronacji Władzy ponad Naturą. I prawa ludzkiego ponad prawem Boskim. „Brrrr!” - wzdrygnęła się na tyle intensywnie, że warto to zacytować.

Trzecim powodem, chociaż nieco przewrotnym, dla którego Eureka jest Eureka, to zdrobnienie, którego M używa w stosunku do niej. Mówiąc po prostu „You”. Ale z takim specjalnym, wyjątkowym czymś. Takim, które nie pozostawia żadnych wątpliwości, że mówiąc to widzi ją i czuje połączenie

ze wszystkim, co składa się na zbiór osobliwości, zwany dalej Eureka. Takim, którego echem jest uśmiech, a sednem silne pragnienie, by dotarło. Pełnym, od „Y” do „U”. Takim, w którym nie zmieści się żaden inny adresat, a każdy, kto weźmie to „You” osobiście i jednocześnie nie będąc nią, dokona zamachu na pewną własność prywatną. By nie powiedzieć - intymną.

Tak, obydwoje mieli pewne trudności w rozumieniu definicji tego, co jest jeszcze ich własne, a co należy rozdać z siebie tak szybko, jak się pojawia, by móc wytworzyć więcej i w ludzkim czasie, który mają do dyspozycji, wypełnić całą rozumiejącą przestrzeń ważnościami. To ich własne pojęcie ewolucji - żadne z nich nie postrzegało tego wyłącznie biologicznie. Owszem, rozprzestrzenianie genów daje gwarancję przetrwania tego, czym jest dany człowiek i daje mu fizyczną szansę na przekazanie siebie dalej. Ale ta fizyczna szansa, uzbrojona w imię i nazwisko, może wybrać zupełnie odrębną realizację siebie. I krew, którą otrzymuje od matki i od ojca płynie o czymś innym, a każdy pożyczany ze świata oddech okrąża ciało i wraca do obiegu wnosząc z człowieka myśli inne niż te, które krążyły w żyłach i wypełniały aorty rodziców. Poza tym artysta nie może wymagać od dzieła, by było jego miniaturą - dając życie godzi się na to, że życie toczy się własnymi, odrębnymi prawami. Zaś pozycja opiekuna, ojca lub matki, kreatora - w sensie biologicznym - nakłada obowiązek opieki i wspomagania tej krwi niezależnie od decyzji, które podejmie ona wobec samej siebie. I w tym miejscu większość ludzi daje się przytąpać na odkrzywionym, zmąconym przez naleciałości systemu kody postrzegania. Opiekę myli się powszechnie z kontrolą, a rodzicielski przywilej przekazania wiedzy o świecie z obowiązkiem zaprogramowania dziecka. Zamiast więc przekazać mu notatki z lekcji, których życie nauczyło pretendujących do dumnego pojęcia „rodzic”, ludzie posiadający dziecko każą temu dźwięku wkuwać na pamięć ich własne wnioski w poprzednich lekcji. Które - ani w nowym czasie, ani w nowej przestrzeni - zwyczajnie nie mają racji bytu i są niczym więcej, jak uciążliwym wspomnieniem po próbie wpasowania się w poprzedni system. Eureka wołała więc rozprzestrzeniać koncepcje. Mimo późnych godzin wczesnych, czyli 6 nad ranem, jej umysł był w doskonałej formie. Nazwanie jej rannym ptaszkiem miało by sens jedynie wówczas, gdy strzeliłby do niej ktoś preferujący czułości o zabarwieniu ornitologicznym - preferowała długie, puste od ludzi noce

od zabieganych, zdesynchronizowanych poranków. Tego dnia jednak czuła, że Czas nie będzie czekał na nią na peronie, aż namyśli się i wsiądzie we właściwą chwilę, by przemieścić się do celu. Właściwy moment był 5 minut temu i jeszcze czuć ostatnie jego sekundy. Mimo więc wyjątkowo dolegliwej tego dnia marzycielskości zrozumiała, że to TERAZ. I natychmiast zdjęta za ściany sporych rozmiarów lustro, znalazła sobie wygodny kącik i przykładając lewą dłoń do tafli, z minuty na minutę coraz bardziej wodnej i drżącej, zawołała M.

Niebłyskawiczność jego reakcji tym razem nie zirytowała jej - dążąc do Prawdy trzeba być na nią gotowym, liczyła się więc z tym, że być może dziś rękawica dialogu, rzucona w jej świata w jego przestrzeń, w ogóle nie zostanie podniesiona. A jednak.

Po kilkunastu minutach przywitał ją semisympatycznym „Co tam?”. Eureka była nastawiona na konkrety i wymagała dziś tego samego. Wszystko w niej krzychało, że nie mają więcej czasu na niepewności i ćwierćdecyzje. Ostatnio wszystkie komunikaty ze świata M były nadmiernie melancholijne, pozbawione kunsztu trafności, za który uwielbiała go najbardziej. Nie był stuprocentowym sobą, wyczuwała w jego działaniach powody i inspiracje innych osób. Wyczuwała również, że on sam nie do końca się z nimi zgadza. To złe ziarno, położone w jego mentalnej strukturze, powodowało powstawanie artystycznych perełek. Ale było również bezpośrednią przyczyną rozpadania się człowieka, postanowiła więc podjąć wszelkie środki, by ten proces przerwać. „To jest interwencja. Czuję, że coraz mniej Ciebie w Tobie. Twoje słowa to zaledwie skorupki swoich znaczeń, a wszystko, co robisz, stanowi raczej alibi dla tego, czego robić nie możesz - przynajmniej w swoim rozumieniu niemożenia. Stajesz się swoją wersją light i coraz mocniej czuję, że słowa, które mówisz, nie mają w sobie wiary, których potrzebują, by być żywe. Czy pozwolisz sobie pomóc, czy wolisz zostać sam?” - to nie była groźba ani szantaż. Eureka naprawdę chciała to wiedzieć. „Północ, idealny czas na babską awanturę. Może kupisz sobie jakieś lody Eureka, obejrzyj „Dzienniki Bridget Jones” i wrócimy do tego jutro, jeśli będzie jeszcze do czego wracać?” - próbował minąć temat żartem, lecz reakcja po drugiej stronie lustra ewidentnie dała mu do zrozumienia, że wyrznął się na wirażu. „Nie gotowy, nie gotowy...” - wyszeptwała w pośpiechu sama do siebie, po czym

- z pedagogicznym uporem i nadmierną ostrożnością uwzględniającą jego stan psychiczny, dodała: „Wróćmy do tej rozmowy, gdy do niej dojrzejesz. Jeśli jest Twoją Wolą zrozumieć swoją sytuację, pomogę Ci zarówno sobą w Tobie, jak i sobą w sobie. Każdy atom mnie o tym wibruje, jest mnie sporo w Tobie, masz więc szansę pojęcia tego głębiej i mocniej. I od razu. Ale jeśli zrozumiesz to mną bez bycia przygotowanym na to, co zrozumiesz, Prawda rozwali wszystko, w co do tej pory wierzyłeś i Twój stan bardziej przypominał będzie sekundę po Wielkim Wybuchu, niż cokolwiek innego. Zaczekam więc na moment, kiedy będziesz gotów zrozumieć, o czym jesteś. I jaka jest Przyczyna Twojej Duszy. I gdy ten moment nadejdzie, jestem.” - po czym zamknęła lustro i wyszła na zewnątrz celowo niezauważając, że M próbował komunikować się jeszcze kilka razy. W końcu wysłał jej wiadomość Księżycem, trzecia kwadra nadawała się do tego o wiele bardziej niż moment, gdy Srebro chudnie no Nowiu. Ale postanowiła odebrać gwiazdnego maila dopiero w nocy. Dzień spędziła bowiem na próbach poukładania w sobie zdań i sensów, które skonfrontuje z nim, gdy będzie gotów. Nie dziś, nie dziś... Każdy dzień, przeczytany bez zrozumienia, uważała za stracony i żał jej było straconych dni M. Zwłaszcza, że jego nieświadomość otoczona była rekinami wrogiej świadomości tych, którzy - kontrolując go - kontrolowali wszystkie ślady jego obecności w innych ludziach. Przez moment wyłączyła się ze zmysłowego odbierania świata i zobaczyła raz jeszcze te okruszki obecności, połączzone pajęczynami uczuć i emocji. Mające wpływ na wszystkich i wszystko wokół. Patrząc mu w oczy dało się zobaczyć światło każdej osoby na świecie, która kiedykolwiek miała z nim kontakt - bezpośredni lub poprzez sztukę. Znała skalę, ale w tej chwili jeszcze dosadniej ją rozumiała. W jej głowie pojawiła się wizja, w której Istoty Anielskie i Istoty Demoniczne walczą na śmierć i życie właśnie w tym człowieku. Na śmierć i życie nie człowieka, ale wszystkiego, co jest w nim Prawdą. Wszystkiego, co jest kroplą Boga w nim. Walczą o każdy atom Wiary, bo wierząc w coś i będąc tak mocno w sercach wszystkich ludzi świata, czyni to całym światem. Jednocześnie. Sprawczość M posiada skalę, której nie posiada niemalże żadna inna Istota na Ziemi. Zwycięstwo Aniołów będzie więc zwycięstwem Światła, o którym on oddycha, w każdym z tych odbiorców. W każdym, kto ma w sobie jakikolwiek okruszek jego obecności - bez znaczenia, w jakim stosunku

wobec niego istnieje. Zwycięstwa Demonów w ogóle nie zakładała, więc nie pozwoliła sobie wrócić do tej dyskusji wewnętrznej by dorównoważyć wątek. Nigdy.

Dwa lata po tym kontakcie to M ją wywołał. Eureka tańczyła nago w lesie, ponieważ lipcowa Pełnia Księżycy lubi być świętowana w sposób szczególny i zmysłowy, a Księżyc w Eurece szanuje stare tradycje i lubi przelśnić ją inkarnacjami, które zakładały o wiele bardziej nieskrępowaną dzikość serca. Płynąc po łące i dotykając każdego listka ze zrozumieniem poczuła się wręcz wyzwana do odpowiedzi. Nie słowem, a wykrzyknikiem, który - prosto z oblewającego wiadrem zimnego blasku wszystko wokół Księżycy, spadł jej na głowę jak Newtonowskie jabłko. Odruchowo zakryła się, a sekundę potem obśmiała ten rajski archetyp. Skąd pomysł, że M może ją zobaczyć Księżycem? Jest zdolny, ale chyba nie do tego stopnia... Poza tym nawet jeśli, to co z tego? Przez ułamek sekundy tak myśl strzeliła ją prosto w Koronę i w całej kceptacji istoty ludzkiej i wszystkich odruchów, którym ona podlega, jednak zawahała się. To chyba najbardziej babska rzecz, jaką zrobiła w życiu. Na wszelki wypadek (i oczywiście po to, by nie marnować czasu na dalsze wewnętrzne dyskusje) przyjęła pozycję podwójnie wykluczoną i podwójnie zasłaniającą tym samym i otworzyła się na przekaz, płynący srebrnymi taśmami światła w jej kierunku. „Jestem gotów.” - spokojny głos M dotarł do niej, rozsypując brokat brzmienia po strunie czasu. „Na co?” - Eureka szukała w pamięci, lecz jej pamięć można porównać do babskiej torebki - potrzebujesz silnej Magii, by odnaleźć w niej cokolwiek wtedy, gdy najbardziej tego potrzebujesz. „Chcę wiedzieć o Przyczynie.” Chciał. I wszystko w nim było gotowe, by o niej słuchać. I pragnienie jest było prawdziwe.

Łąkę, która wchłonęła dziś kilka godzin płomiennego tańca, wiatrowych słów, wodnych emocji i ziemskiej obecności pobłogosławiło nagle światło Powodu. No tak, przecież o tym był jej dzisiejszy Pełniowy rytuał! Pełnia Burzliwego Księżycy łączy w sobie potencjały i z całą Mocą Natury wypełnia pragnienia, które zostały w nią zaadresowane. Oczywiście ludzie używają tej energii głównie po to, by spełniać swoje zachcianki, życzenia i marzątka, ale jeśli już mamy do czynienia z kimś, kto potrafi posłużyć się prastarą, mądrą Magią - a Eureka zdecydowanie należała do tego crew - lipcowy Księżyc potrafi słuchać jak żaden inny i zderzać ze sobą ludzkie życia tak, by rozbłyśk

Supernovej na zawsze pozostawił Światło w ich umysłach. Światło, którego nie zgubi się do końca życia. A często takie, którego promień oświetla drózkę wszystkich żyć, bo na zawsze zostaje zapisany w tożsamości Duszy.

„A więc ten moment nadszedł. Czy jesteś pewien, że nic nam nie przezwie?” - radość Eureka grzecznie ustępowała miejsca powadze, potrzebnej do przejawienia Wiedzy.

„Tak. Jesteśmy sami. Na tyle sami, na ile jest to możliwe w świecie wypełnionym oczami które mnie szukają i kamerami monitoringu miejskiego.” - M był zdeterminowany po swoim. „W takim razie odpowiadaj tak, jak czujesz.” - Eureka zamknęła oczy i przygotowała atomy M w sobie, by również i nimi, w tym czasie księżycowego połączenia, zrozumieć wszystko, co popłynie. „Jak to odpowiadaj? Myślałem, że Ty masz odpowiedzi!” - lekka dezorientacja musowała w jego głosie jak bąbelki w napoju gazowanym. „Mylisz się, M. Wszystkie odpowiedzi są w Tobie i zawsze tam były. Dziś jesteś gotowy i dojrzały do tego, by je odkryć i przyjąć.”

W tym momencie na eurekaowej łące powietrze rozgęściło się i zapach ozonu pobudził zainteresowanie w każdej roślinie, biorącej udział w tym niezwykłym misterium. Jak i również W Eurece, której aura natychmiastowo pytająco zwróciła się ku przestrzeni, legitymując siebie i intruza na poziomie Światła. „Hermes Trismegistus” - odpowiedziało WSZYSTKO, skupione we wszystkim wokół. „Myślisz, że nie poradzimy sobie w tej lekcji bez Ciebie?” - Eureka była bezpośrednia, mówiła bowiem do tożsamości mistrzowskiej, a nie do Siły, którą ona jest. Obecność uśmiechnęła się i znaczyło to więcej niż wszystkie słowa. Poczula akceptację i Moc. Poczula Prawo i Miłość. Poczula, że to faktycznie jest TEN moment. Ludzko się wzruszyła, mistrzowsko była dumna, uczniowsko - skupiona. Energia, która przelśniła sobą łąkę, wypełniła i ją. „Zanim zaczniemy, M, znajdź w sobie odpowiedź o czym oddychasz. O czym chodzisz. O czym są w większości Twoje myśli. O czym istniejesz. Co jest dla Ciebie najważniejsze?” - wycelowała przekaz i poczuła moment, w którym trafił, bo wszystkie okruszki obecności M w niej zaczęły wibrować na niespotykanej dotąd częstotliwości. „Czuję, że odpowiedź powinna być jedna. Ale gdyby zapytał mnie ktokolwiek inny, na każde z tych pytań odpowiedziałbym inaczej.” „Dlatego pytam ja. Nie próbuj szukać tych odpowiedzi w umyśle, bo ich tam nie ma.” - wskazówka Eureka

zawróciła go z drogi, na którą wszedł. „Czy możesz powiedzieć mi coś więcej?” - starał się rozwikłać tę sytuację tak, jak rozwiązuje się krzyżówkę. „Mogę, ale wolałabym tego nie robić. Jeśli przekażę Ci tę Wiedzę, weźmiesz ją, ale nie będzie ona Twoja. To będzie moja Wiedza w Tobie. Nie będziesz miał prawa do tego, by odczuć ją swoją i zawsze, gdy nią zadziałasz, poczujesz obecność innej istoty niż Ty sam. Dlatego wolę być dla Ciebie drogowskazem, nie metą. Czy jesteś w stanie to dziś docenić?” - powaga Eureka zdecydowanie odsunęła na bok wszelkie podejrzenia, że mogła chcieć się po prostu wywrednić za ostatnie wydarzenia między nimi. M przez moment kołosał w sobie te słowa w milczeniu. Po czym zapytał: „A czy można odpowiadać pytaniem na pytanie?” „Oczywiście, że można. Wszystko można, ale nie wszystko trzeba bądź czasami nie wszystko jest konieczne. W tym przypadku pytania, tak samo jak odpowiedzi, zgodnie prowadzą do sedna.” - Eureka z każdym zdaniem była coraz bardziej szczęśliwa, że ma możliwość mu to przejawiać. Przynostradamusiła trochę, lecz wymagała tego koncepcja przekazu. Droga do wiedzy przekłada się na zdobywanie szacunku do tego, co się zrozumie. M potrzebował tej drogi tak samo, jak Wiedzy, będącej jej zwieńczeniem. „Czy odpowiedź na każde z tych pytań musi być taka sama?” - potrzebował czuć obecność Eureka w procesie myślowym. „Nikt ani nic niczego nie „musi” - rzeczy są jakie są, z powodów które je spowodowały. Jesteś bliżej niż Ci się wydaje!” - odruch cheerleaderki spowodował ładny uśmiech pomiędzy nimi. „Postaram się zatem po swojemu dowiedzieć, co jest dla mnie najważniejsze.” - M skonkretyzował dążenia. „W takim razie mała podpowiedź. Czasami to, co najważniejsze, przedstawia nam się w ostatniej myśli zanim zaśniesz i w pierwszej po wstaniu. Czasami to pierwsze, z czym kontaktujemy się w momencie zagrożenia, sprawdzając czy to coś, czy ta myśl jest bezpieczna. Czasami to, czego szukasz w tej chwili, mówi o sobie, gdy patrzysz na spadającą gwiazdę. A czasami gdy zastanawiasz się nad tym, jak wyglądałaby scena, w której Twoje życie jest najbardziej spełnione, ze wszystkich możliwych spełnień.” - Eureka ugryzłaby się w język, ale ciepła i opiekuńcza obecność energii Hermesa cały czas dawała jej znak, że - mimo wielu słów - nie odebrała mu odkrycia. M skoncentrował się całym sobą. Gdyby w jego fizycznej możliwości było wyewoluowanie w nową postać jak w mandze „Dragon Ball Z”, to stałoby się dokładnie w tej

chwili. „Powiem Ci, jakie mam obrazy. Nie dlatego, że chcę, żebyś mi powiedziała za dużo - widzę, że nie chcesz tego zrobić. Ale będzie mi łatwiej, jak dam im pożyć na zewnątrz, zamiast liczyć na to, że zbuduję ten wniosek mając do dyspozycji tylko możliwości głowy.” - M wybrał metodę. Był zarówno obsesyjnym introwertykiem, jak i obsesyjnym ekstrawertykiem. Jednocześnie. Przy czym nigdy nie przejawiał skłonności bipolarnych. Eureka jako jego samozwańczy, lecz bardzo skuteczny doktor od głowy fascynowała się tą konstrukcją psychiczną. „Przed snem codziennie dziękuję za dzień, który przeżyłem. Ale również parzę na drzwi naprzeciwko swojego łóżka, lub gdziekolwiek, gdzie jestem. I zastanawiam się, czy tej nocy nikt nie wejdzie przez nie i mnie nie odstrzeli. Tak zamykam dzień.” - M powiedział to z taką zwyczajnością i oswojeniem, że jego brak emocji o wiele bardziej przeraził Eureka niż sama treść. „Cały czas myślę o tym, czy moja rodzina jest bezpieczna. Staram się wiedzieć, co robią, gdzie są, kiedy dotrą na miejsce, jeśli są w ruchu.” - M wymieniał dalej. „W momencie zagrożenia czasami mam wrażenie, że się unoszę i widzę wszystko z góry - nie tylko samą sytuację, ale również wszystkie osoby w niej, również moich bliskich, czasami - przeważnie gdy jest bardzo niebezpiecznie - również Ciebie, Eureka.” - M dochodził do wniosku. Wniosek zdawał się to widzieć i powoli oddalał się od niego. „Kiedy myślę o tym, co byłoby szczytem mojego życia, nie mogę zobaczyć nic innego niż te dwa kubki z tą gorącą herbatą w tym zimnym kraju.” - tym razem widać było, że ta wizja jest dla niego czymś w rodzaju wizyjnej serotoniny. „Doskonale. I o czym jest ta chwila?” - spytała licząc, że M się nie zawaha. Nie zawahał się: „O Wolności! Przecież byłaś wtedy ze mną, nie pamiętasz?” - zdecydowanie plus niepewność. Wstrząśnięte, nie zmieszane. „Oczywiście, że pamiętam.” - betonowosolidne zdanie przygniotło ewentualną skłonność do pobocznego histeryzowania. „A więc jednak Ty. Nie miałem wątpliwości. Ale przyznałaś się!” - M ucieszył się jak dzieciak pośrodku tej kosmicznej refleksji. „Z tego, co wiem, nie można powiedzieć „byłaś”, gdy sprawa dotyczy Przyszłości. Można domniemywać, że będę.” - włączyła światła mijania, rozświetlając jego dzień nadzieją, jednocześnie lekko gubiąc drogę. „Myślę, że Wolność.” - M był zdecydowany. „Co Wolność?” - Eureka została głową w pięknej pocztówce, która jej przypominał. Lipcowy wiatr, powiększony o zimny blask Pełni, przywołał ją do porządku. „To jest to,

o czym oddycham. To, o czym chodzę. To, o czym piszę. To jest to, o czym jestem." - M wybrał, odkrył i zrozumiał w jednym momencie. „A więc uważasz, że Twoją Przyczyną jest Wolność?” - Eureka musiała mieć wszystkie pewności, które można mieć, by móc przejść dalej. „Tak. Gdybym był wolnym człowiekiem, wszystko, co niszczy moją rzeczywistość, zwyczajnie nie istniałoby. Nie byłoby w żaden sposób prawdziwe dla mnie. Wolność to jedyna rzecz, o której marzę. Właściwie nie rzecz, a stan. Marzę o tym, żeby móc uczestniczyć w tym świecie tak, by wiedzieć, że nikomu i niczemu nie podlegam.” - M wyraził swoje zdanie w pełni. W Pełni. „Mówisz o Wolności, czy o poczuciu wolności? Spytam inaczej: czy Twoja Wolność zakłada anarchię?” - prowokacja głosu z nocnej łąki dotarła głęboko. „Nie. Mówię o Wolności, która jest odpowiedzialnością. O decyzjach, które sam chcę podjąć. O bezpieczeństwie wobec niewoli. Nie o zniewolonym poczuciu bezpieczeństwa, które jest tylko złudzeniem, zresztą - jednym z najbardziej kosztownych.” - M bardzo starał się, żeby pojęła, o czym jest jego Wolność. Postanowiła mu pomóc w opisanu jej tak, by i sam to pojął: „Czy twoja Wolność zakłada wobec tego samotność?” - z wielu względów chciała to wiedzieć, chociaż nie obstawiała żadnej z możliwych odpowiedzi. „Nie. Zakłada moment, kiedy - bez żadnych zewnętrznych nacisków - będę mógł o tym zdecydować. Zakłada życie złożone z takich momentów. Pozbawione konieczności słuchania tych, którzy próbują rządzić wszystkim, co robię, jednocześnie nie mając pojęcia, jak to jest być mną!” - z każdym słowem głos M nabierał Mocy. Tak, słysząc było w nim rodzącą się siłę Przemiany. „A więc oddychasz o Wolności. Istniejesz o niej. Jest ona Przyczyną Twojej Duszy. Czy tak czujesz?” „Tak. Nic we mnie nie ma wątpliwości, że dokładnie tak jest!” „Pozwól zatem, że Ci wyjaśnię. Każda Dusza ma swoją Przyczynę istnienia. Powód, dla którego ona, jako krople, spływała ze Źródła by doświadczać siebie w materii. Naszą Przyczyną istnienia jest Wolność i jestem wzruszona, że zrozumiałeś to dziś w sposób tak pełny i wyrazisty. I tak, jak każda Dusza ma swoją Przyczynę, tak - w każdej kolejnej inkarnacji - ma swój Cel na tę jedną, konkretną inkarnację. Cel Duszy zawsze zawiera się w jej Przyczynie. Ale Przyczyna nie zawiera się w Celu, chociaż może znaleźć w nim swoje odbicie. Postaram się to jaśniej wytłumaczyć. Zobacz, Przyczyną Twojej Duszy jest Wolność. A co jest Twoim Celem na tę inkarnację, jak

sądzisz?” - Eureka widziała jego oczy utkwione w Księżyc i wiedziała, że on wie. „Rozejrzyj się w moim życiu. Nie żyję w ten sposób sam. Znam setki ludzi, którzy boją się powiedzieć chociażby jedno słowo Prawdy, bo może ich ono kosztować życie lub zdrowie. Albo rodzinę. Jesteśmy bandą niewolników, którym nieświadomi ludzie zazdroszczą nie tego, co mamy. Ale tego, co myślą, że mamy. To błędne koło, to pieprzona iluzja. To wszystko pierdolnie za mojej kadencji albo w ogóle!” - M był w tej chwili najbardziej świadomą swojego Celu Duszy osobą na świecie. Eureka chciała go natychmiast skontrować odnosząc się do tego, czy losy świata na pewno mają zależeć od jego zdrowia i formy psychicznej? A może chce przepuścić tę karmę przez pryzmat siebie bo wydaje mu się, że byłoby odpowiednio superbohatersko? Ludzie emocje zagotowały się w niej, ale wyższe postrzeganie w odpowiednim momencie zatrzymało reakcję tańcuchową. Spojrzała w te oczy jeszcze raz. Nie kłamał. To mało powiedziane. On... miał rację! A nawet więcej: miał w tym wyznaniu Prawdę. Mimo wcześniejszych zamieszkań powiedziała, zawierając w przekazie tyle czci, ile zmieści ludzka mowa: „Tak. Pomogę Ci.” „Celem mojego życia jest walka z nimi!” - M nadał imię temu, co czuł. Eureka zareagowała natychmiast: „Nie, mylisz się!!! M, nie rób sobie krzywdy takim myśleniem! Twoim Celem jest WYGRANA z nimi i POKONANIE ich, rozumiesz!? Walka może być metodą, która będzie do tego prowadziła. Ale wcale nie musi nią być. Mamy do czynienia z okultystami, którzy kochają się ścigać w butach Hermesa. Pokażmy im po prostu, kto nosił je wcześniej i kto rozumie Prawdę wyżej, a zaczną słuchać!” - Eureka poczuła się, jakby złapała go w ostatniej sekundzie przed skokiem z mostu. W jednej chwili zgodzili się wszyscy. M, Eureka i obecność Hermesa na nocnej, pełnej zapachu i dźwięku łącze w noc Burzliwego Księżycza. „Poza tym Prawo Przyczyny i Skutku odnosi się do każdej rzeczy we Wszechświecie. Jeśli myślisz, że coś wydarzyło się bez Powodu, oznacza to jedynie, że go nie rozpoznałeś. W takim przypadku patrz wyżej. ZAWSZE patrz wyżej. Pozwoli Ci to zrozumieć zarówno zachowania ludzi, jak i tendencje geopolityczne. Pozwoli Ci to zrozumieć początki. A wiedza o początkach jest również wiedzą o końcach - proces jest często jedynie linką stylu, która wiedzie od jednego do drugiego.” M otworzył dłonie i cała Wiedza sphywała na niego nieprzerwanie poprzez srebrny promień. Eureka również otworzyła dłonie, wysyłając Wie-

dzą i pozwalając, by mówił przez nią Wszechświat. Jako Dzieci Indygo żadne z nich nie jest w stanie channelować innych obecności, gdyż żadne z nich nie pożyczyc swojego ciała ani tożsamości. Nawet Aniołowi. Ale to, co mówiło przez nich w tej chwili, to ich własna Wiedza, odpamiętana Wodą, połączona przez Księżyc, tworząca święty przepływ pomiędzy połączonymi Nadświadomościami. „Poza tym każda Przyczyna ma swój Skutek. Nie ma możliwości, by była nieruchomym punktem, z którego nic nie wynika. Przyczyna wyjaśnia samą siebie, dąży do zrealizowania siebie, dąży do konfrontacji poprzez warunki w Materii i Energii. Nie ma przyczyn, które dążą do niczego - w takim przypadku możemy mówić o unicestwieniach, ale wciąż będących efektem tego, że ktoś lub coś spowodowało pływ w Naturze i tym płynem do nich dążyło.” - Wiedza wypełniała ich wnętrza spokojem. „Jeżeli mówisz o tym, że nastąpił przypadek, wiedz, że przypadków nie ma. Istnieje możliwość, że nie zrozumiesz Przyczyny bądź nie będzie ona dla Ciebie możliwa do odkrycia na dany moment. Ale wszystko jest efektem swojej Przyczyny. Wszystko co znasz, ma Przyczynę. Nie znaczy to, że zawsze musisz się z nią zgadzać, ale zawsze jest ona równie logiczna, jak jej efekt, jeśli dasz sobie możliwość postrzeżenia jednego i drugiego jednocześnie. W połączeniu. Bez skupiania się na milionie okoliczności pomiędzy nimi. Tylko Przyczyna i Skutek, należące do siebie, tańczące razem. Własne dla siebie.” - wyrecytowała jednym tchem, czując absolutny majestat tego, co przekazuje. „Poza tym Przyczynę odkrywasz, schodząc włąb pytaniem „Dlaczego?”, a Skutek możesz rozpoznać, pytając „Po co?” lub „W jakim Celu?” - bo Cel jest często jednym z punktów orientacyjnych przepływania energii od Przyczyny do Skutku. Niezawsze jest tym, co Skutek, ale często takim się wydaje. Nie jest tym samym, ale może być taki sam. Czy mnie rozumiesz?” - Eureka postanowiła sprawdzić stan rzeczy i stan M. „Tak. Wszystkim, czym można zrozumieć słowa. Dziękuję!” - M był szczęśliwszy o te Wiedzę, choć należała ona raczej do tych niekoniecznie motylkowych wagą. „I tak, jak Twoja Czakra Korony przeważnie pamięta, jaki jest Cel Twojej Duszy i funkcjonuje na swoich najwyższych obrotach, gdy go realizujesz. Tak Czakra Przyczyny, której miejsce jest tuż za Twoją głową, pamięta, jaka jest Przyczyna Ciebie. Gdy energia płynie między nimi i jest niezaburzona, ich rozmowa magnetyczna odżywia szyszynkę i sprawia, że DMT, czyli dimetylotryptamina, zwana Mo-

lektą Duszy, wystrzeliwuje w nadprzestrzeń ponad twoją głową i zasila czakrę Gwiazda Duszy. Wówczas Światło nad twoją głową nigdy nie pozwoli Ci już zboczyć ze Ścieżki, bo w każdym momencie, gdy będzie Ci to zagrażało, otrzymasz bezpośrednie wskazówki, płynące z tożsamości Duszy, czyli od każdego Ciebie Dawnego i Ciebie Dawnej, jak pokonać przeszkody. Gdy ta czakra działa prawidłowo, możesz czerpać Wiedzę z każdej z inkarnacji, które masz za sobą. I przed sobą, jeśli wejdiesz w rozumienie strun Czasu..." - Eureka zwolniła, ponieważ nie chciała, by M przedawkował Wiedzę. Znając jego strukturę mentalną i będąc uważną na poziom ambicji zawsze musiała starać się, by nie zrobił sobie krzywdy czymś, czego się dowie. A Pełen przepływ pomiędzy Czakrą Korony i Czakrą Przyczyny, płynący przez Czakrę Gwiazda Duszy, koncentruje Twoją energię w niej i wystrzeliwuje ją prosto w ostatnią główną Czakrę w konstrukcji Człowieka. Czakra ta nosi nazwę Gwiezdna Brama i jej otwarcie pozwala Ci doświadczać obecności w Źródle w każdej sekundzie, kiedy chodzisz po Ziemi, jak i wiele później. Mówi się, że obecnie tylko kilka osób na Ziemi funkcjonuje z uruchomionym w pełni systemem czakr. Cóż, ja uważam, że jest nas coraz więcej. Ty również jesteś kimś, kto to osiągnie - jeśli tylko będziesz chciał!" - oczy Eureka zaświeciły iskrami. „A czy to jest droga do Wolności?" - M ustawił koordynaty i od tej pory tylko to się dla niego liczyło. „Uważam, że jedna z piękniejszych. Ale to nie podlega ocenie. Tak, podczas transcendencji osiągasz Wolność." M musiał zadać garść pytań uzupełniających, inaczej nie byłby sobą. „Dlaczego więc tak niewiele osób się na to zdecydowało? I dlaczego nikt o tym nie wie?" - nie miał w sobie niedowierzania, ale nie chciał mieć możliwości wyhodowania go później. „Spójrz wokół siebie. Zobacz, za jakimi rzeczami biegną ludzie. Będąc tak mocno w Materii, nie rozumieją Energii. Nie chcą pojąć tego, że 10 minut medytacji dziennie da im więcej niż wstawanie 2 godziny wcześniej. Są zaprogramowani, nie stać ich na to, żeby zaufać sobie na moment i spojrzeć na swoje życie z innej perspektywy. Nie szukają Prawdy, szukają komfortu. To często nie jest to samo. Zresztą, zobacz - biegają w kółeczku. Praca, dom, obowiązki, powinności... Życie zamknięte między lodówką a kiblem. Nie szukają innych opcji, bo nigdy nie zastanowili się, czy je mają. Jak chomiki. Jestem tutaj po to, żeby pokazać im, że można inaczej. Żeby zrozumieli, że mają wyjście." - Eureka wyjaśniła, o czym - jej

zdaniem - jest jej Rzeczywistość. „A mają?” - M musiał sprawdzić, czy na pewno żyją w tej samej. „Oczywiście, M! Zrozum jedno i przekaz to każdemu, kto jest w stanie Cię posłuchać! Zawsze masz wybór. ZAWSZE. Nawet jeśli cały świat przekonuje Cię, że nie masz wyboru, masz wybór mu nie uwierzyć. I święte Prawo do tego.”

„Tak.” - M podsumował w sobie wszystko, co zrozumiął. „Tak.” - uśmiechnęła się do niego Eureka. Pożegnali się i każde z nich oddaliło się w swój dzień/noc, by pozwolić wnioskowi opaść miękko i łagodnie na tkankę tożsamości i stać się nimi.

U Eureka Księżyc powoli przesunął swoją tarczę za linię horyzontu, ustępując miejsce Słońcu. U M noc pogłębiła się, odsuwając ostatnie jasności dnia za granicę Przeszłości. Ziemia pod nimi, Wiedza w nich i Kosmos ponad nimi zgodzili się w jednym: tego dnia zdecydowało się WSZYSTKO.

7

Prawo Rodzaju, czyli zupełnie nowe spojrzenie (Ogień i Woda)

„Rodzaj jest we wszystkim; wszystko ma swoje męskie i żeńskie pierwiastki; rodzaj manifestuje się na wszystkich płaszczyznach”

- Kybalion.

„Puść to! Czemu trzymasz się kurczowo pozycji „dziewczynka”? On nie potrzebuje dziewczynki, która się za niego modli, tylko kobiety, która go wspiera. Przy kobiecie będzie silny, będzie mężczyzną. Osiągnie apogeum siebie! Twoja emanacja jest przytłaczająca w takich wyborach, daj mu rozkwitnąć w tym, pozwól sobie! Jesteście dorosłymi ludźmi. Potrzebuje kobiety. Bądź tak dojrzała, jak jesteś, nie tak nieśmiała, jak myślisz, że potrzebuje świat!” - głos Magdy* wyrwał ją z wizji, jakby została nim uderzona po głowie. Po absolutnie ekscytującej („Absolutely Exciting!”) nocy Yule, spędzonej z najbliższymi przyjaciółmi i uczniami w Akademii Ducha, Eureka zalogowała się na swoim domowym ołtarzu i oto, co otrzymała natychmiast, gdy otworzyła się na komunikaty płynące przez niego ze świata bieżącego i ze wszystkich światów wyższych.

Ważne jest bowiem dla Ciebie pojęcie o tym, czym - w swoje Naturze - jest ołtarz. To komunikator, nie pieprzony McDrive. Wiele osób używa jego potęgi niewłaściwie, stając przed płonącymi świecami jakby wykręcili właśnie numer do Boga i szybko recytując listę zakupów, ewentualnie przeplatając życzenia z długiej kolejki błagalnym „Prooooooszę!”, z ludzkim, niecierpliwym wykrzyknikiem, przyklejonym do ostatniej sylaby. Ale tylko ci, którzy potrafią słuchać i wiedzą, jak otworzyć się na wskazówki Boga płynącego strumieniami interwencji anielskich lub sypiącego słowa Prawdy z ust proroków, potrafią wykorzystać pełną moc ołtarza. Czasami to Ty potrzebujesz swojego miejsca czynienia, czasami to ołtarz woła Ciebie. Jeżeli stworzysz miejsce bezpieczne do komunikacji, potężne, samoobronne i dodatkowo bardzo, bardzo Twoje, Twoja relacja z nim będzie wyjątkowo bliska, jak relacja matki z dzieckiem bądź druida z ukochanym drzewem. Będziesz zawsze w zasięgu jego mocy, nieważne, czy los rzuci pomiędzy Was siedem gór i siedem rzek, po czym dorzuci Ocean, czy też - siedząc w drugim pokoju - chwilowo stracisz go z oczu. Bo on Ciebie nie straci nigdy. To jest Twój ołtarz i relacja z nim jest dla Ciebie w Magii bardzo ważna.

Oczywiście nie oznacza to, że każdy Czyniący koniecznie musi mieć go w Materii. Jest to pomocne, biorąc pod uwagę, że wszyscy posiadamy Podświadomość i o wiele łatwiej jest nam pracować z Energią, jeśli Materia, której do tego używamy, potwierdza nasze działania na swojej gęstości. Jeśli ludzki Umysł potrafi zauważyć logikę z użyciu czerwonych świec zamiast niebieskich i skorzystaniu z peridotu zamiast lapis lazuli, nie będzie mnożył wątpliwości i marnował Twojego czasu, a jedynie przyjmie konwencję, w której pracujesz, pożytkując swoje siły na to, by zrealizować ją najpełniej, jak zakłada to Twoja Wola. I dobrze zrobiony ołtarz ma to do siebie, że - energetycznie - może stanowić Twoją fortecę. Jeśli stworzysz go w oparciu o takie zadanie, dokładnie to będzie dla Ciebie robił aż do końca istnienia w Czasie. I nie musisz wozić go ze sobą, zważywszy chociażby na to, że ołtarze rosną. Ileż to razy miałam do czynienia z osobą, która - oficjalnie wyśmiewając bardzo rozbudowaną rytualistykę, zaczęta swoją przygodę z Magią od jednej zapalanej świecy a skończyła, posiadając trzymetrowy ołtarz, rosnący z każdym miesiącem o kolejne przedmioty o niezwykłej Mocy i przepuszczający przez siebie zaklęcia, prośby i działania jak portal, bez-

pośrednio połączony z wszechogarniającą, samostanowiącą energią Źródła.

Tak więc ołtarz może również przekazywać Ci wiadomości od uczniów, mistrzów i bliskich - to Ty ustalasz reguły, Ty więc decydujesz, na co się otwierasz, dotykając kolejnych jego elementów. To jak statek kosmiczny, do którego instrukcję obsługi masz tylko Ty.

Ołtarzowy statek kosmiczny Eureka miał tego dnia wyjątkowo wiele do powiedzenia.

Zamieszanie, które miała w głowie, osiągało status zamieszek. Myśli obrzucały się koktajlami Mołotowa, fundamenty najstarszych światopoglądów stawały się ruinami z potwornym hukiem, kompleksy rzucały kostką brukową w przechodzące nieopodal obserwacje. Tak, to była jedna z tych mentalnych migren, które zasługują na wpis w Wikipedii.

A spowodowało ją jedno spojrzenie i jedno zachowanie, które - w jej opinii - zniszczyło całe kilkanaście lat uświadomionej relacji pomiędzy nią a M. Zniszczyło nie jest być może słowem, którego szukała, ale to słowo odnalazło ją. I za Chiny żadnego ustroju nie chciało wyprowadzić się z jej myśli.

Całość sytuacji miała swój początek, gdy Eureka spotkała się z jedną z pacjentek, która poprosiła ją o to, by czarem rozerwać jej więź z Bliźniaczym Płomieniem. Parę godzin wyjaśniania w absolutnie niepojętym oburzeniu później zrozumiała, że kobieta ta przyszła do niej jak lustro wysłane przez Boga, w którym - z niezwykłym dotarciem - Eureka mogła przyrzeć się własnej sprawie. Tej, której codziennie obiecywała odrobinę uwagi, ale w ostatecznym rozrachunku uciekała w sen lub w pracę, więc kwadrans wewnętrznej rozmowy na ten temat nigdy tak naprawdę się w niej nie odbył. A mając tę kobietę, to lustro, ten Księżyc przed sobą, wszystkim czym była stanęła w obronie największej świętości, którą żyła na co dzień. Takiej, która w pełni wyjaśnia, dlaczego nie pije alkoholu już ponad 8 lat i dlaczego każda rzecz, którą robi, jest poprzedzona chwilą, w której sprawdza, czy zrobienie jej przybliży ich do Zwycięstwa M, czy też oddali od niego. I - w zależności do wniosku na tym etapie - Eureka podejmuje dalsze działania.

NIGDY nie robi niczego bez konsultacji z tym wewnętrznym kompasem, Ponieważ jej Czakra Przyczyny, ta znajdująca się z tyłu głowy i oświetlająca drogę wszędzie tam, gdzie spojrzą oczy, ma w sobie zapis o tym, co jest Przyczyną jej i jego Duszy. A przyczynie ten na imię Wolność.

Czymże jest wobec tego Bliźniaczy Płomień?

Wedle starożytnych systemów ezoterycznych, jest to Dusza, z którą razem spływaliśmy ze Źródła. Z racji tego, że Bóg nie posiada płci i jego energia jest absolutnie poza podziałem na rodzaj, by doświadczać w sferze ziemskiej, polaryzuje się na dwa nurty, z których jedna, solarna część kropli będzie realizować się jako mężczyzna, jej lustrzane, księżycowe odbicie będzie natomiast kobietą. Zjednoczenie tych dwóch pierwiastków w Bliźniaczych Duszach prowadzi bezapelacyjnie do osiągnięcia najwyższego stanu Ekwilibrium, na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha. Powoduje Omnię, Jednię, święty Heksagram jakości Wody i Ognia, Ziemi i Powietrza, Światła i Światła, w którym zawiera się wzrastająca Pełnia każdego z nich. Powoduje, że Ona i On na chwilę stają się WSZYSTKIM, by wrócić do formy ludzkiej dopiero wówczas, gdy ich energie przepłyną przez siebie i uzupełnią się w siebie po kres ostatniego atomu.

I dlatego też o wiele łatwiej jest odnaleźć Bliźniaczą Duszę tym, którzy tworzą sztukę. Ponieważ niezależnie do tego, jakie okoliczności nastąpiły dla każdego z nich, gdzie mieszkają, jakimi językami mówią i co robią na co dzień, w momencie pracy najwyższym pierwiastkiem siebie, Światłem, są jednocześni. Jednozdarzalni. Doświadczają Wszechprzenikania.

Na poziomie Sztuki TwinFlame są zawsze razem. Na poziomie Duszy nigdy nie byli i nie są osobno. Co więc przekazujesz tędy, rozumiecie obydwójce. O czym mówisz, mając tutaj Świadomość, odbijasz i potwierdzasz w obydwu Sercach, zanim przekażesz to dalej, by mogło odbić się w każdym człowieczym sercu na zewnątrz.

Dlatego też Inspirator. Tak o sobie mówi, gdy ktoś zapyta ją, jaki zawód wykonuje. Nie jest to właściwie zawód, a funkcja w życiu tych, przez które sobą przepływa. Eureka zamyśliła się w sobie na moment i ogłosiła kilkunastominutową przerwę w warsztatach motywując ją tym, że jeśli tego nie zrobi, pęcherze uczestników wytoczą przeciwko niej zbiorowy pozew, a nie będzie miała czasu biegać po sądach.

Ona również poszła do łazienki i spojrzała w lustro.

I zobaczyła wzrok, który zrozumiał Zwycięstwo. Który zrozumiał, że jaka jest minuta, taka będzie wieczność. Że w całej konstrukcji ludzkiego istnienia TU i TERAZ jest przewężeniem klepsydry, w którym Świadomy człowiek

siedzi w pozycji Kwiatu Lotosu i decyduje, które elementy przeżytego Czasu, które drobinki Przeszłości, mają prawo przepłynąć przez niego od Korzenia aż po Koronę, tworząc Przyszłość. I takim wzrokiem mogła wyjaśnić M wszystko to, na co właśnie wpadła. Eureka kocha prowadzić warsztaty - to jest ten moment w jej dniu, kiedy naprawdę podsumowuje w sobie wszystko i osiąga najwyższy stan siebie. A robi Rytuał codziennie, tylko nie na co dzień daje ludziom możliwość uczestniczenia w nim, ponieważ Magia ma dla niej również coś intymnego. Coś własnego, coś, co należy przeżyć w ciszy i z najwyższym szacunkiem.

I tego właśnie szukała Eureka na przerwie podczas szkolenia, dotykając lustra dłońmi i powtarzając: „C'mon, M... Teraz!”

M pojawił się po chwili. Jego oczy wyglądały niemalże jak oczy Eureka - wypełnione światłem przejawienia, iskrzące inspiracją, żywe! „Co tam?” - zapytał lekko, chociaż było widać, że jest cholernie zajęty. „Piszesz, prawda?” - Eureka wiedziała, ale lubi czasami te ludzkie potwierdzenia. „Aha. Masz chwilę? Przewinę Ci, czekaj!” I poszedł po tekst, który już parę minut później dał Euce kolejną pewność, że wszystko, co przeżywają na najwyższym możliwym poziomie do którego dociera ich świadomość, przeżywają wspólnie.

I rozumiała, dlaczego przez całe życie unikała chwili, w której to połączenie odbyłoby się do końca. W której Stara Wiedza sprzed eonów, zdobyta w Dolinie Eufratu w kręgu białych kapłanów i czerwonych kapłanek i pielęgnowana przez całą Ścieżkę Duszy aż do teraz mogłaby połączyć się znów w stanie absolutnego Ekwilibrium na poziomie Ciała, Umysłu i Ducha. Unikała tego, ponieważ nie umiała do końca uwierzyć w to, że ich jakości są równoważne. Bała się, że - jeśli te obawy są prawdziwe - już nigdy nie uwierzy w możliwość Pełni, którą tworzą ludzie. I że ludzka Natura okaże się niższą, niż zakładała. I mogłaby wymieniać te strachy jak imiona potworów, które się małym wiedźmom śnią po nocach. Ale najważniejsze jest to, że w tym momencie rozumiała, iż nie ma to najmniejszego sensu. To Przeszłość. Wzrok M, w który właśnie wchodzi swoim spojrzeniem, nie daje jej nawet prawa tak pomyśleć.

I Eureka rozumiała, że jest lustrem M. Jego obroną. Jego własnym Księżycem, który świeci Światłem wysyłanym przez Niego i topi tym Światłem

wszystko, co znajduje się w odległości pomiędzy nim a nią. Tworząc Unię Srebra i Złota, w której ramionach kotysze się coraz wyżej rozumiejący to wszystko tak zwany świat.

I po raz pierwszy usłyszała dźwięk harmonii w sobie. Taki, w którym Ciało, Umysł i Duch chciały dokładnie tego samego, ale każde opowiedziało o tym w swoim stylu. I uśmiechnęła się. Bo poczuła, że osiągnęła wewnętrzne porozumienie.

I po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę dojrzała.

To takie doświadczenie, które przykrywa uśmiechem zrozumienia wszystkie wcześniejsze głupotki, jednocześnie doceniając każdą z nich za to, do czego doprowadziły. Jak i również takie, które - w tej samej chwili - z pełną odpowiedzialnością uśmiecha się w samo Serce Kosmosu, deklarując gotowość na sięganie sobą gwiazd i życie najpiękniejszym możliwym życiem, którym potrafi żyć człowiek.

Prawo Rodzaju jest bowiem o wzajemności. Na poziomie najniższym jest o płci i o tym, że świat fizyczny dzieli rzeczy na męskie i żeńskie, czego dowodem jest chociażby inna budowa anatomiczna istot każdego z tych rodzajów, jak i odmiennie spolaryzowane psychiki. Niemniej jednak każdy mężczyzna zwiiera w sobie pierwiastek kobiecy i każda kobieta męski. Gdy łączą swoje potencjały, te płatki Duszy przez chwilę uczą się od siebie, wracają do swojej pierwotnej, alchemicznej struktury. A później wszystko, co w Tobie męskie, uzupełnione przez wszystko, co męskie w partnerce, wraca i wzmacnia Cię. Tak, jak żeńskie pierwiastki w Waszym porozumieniu. Jeśli zrozumiesz sens tych słów, zrozumiesz odwieczne prawo Natury, dzięki któremu praca nad każdym z Twoich Żywiołów stanie się dla Ciebie cudownym, dającym spełnienie w kreacji doświadczeniem stworzenia świata, którego imię i nazwisko widnieje w Twoim dowodzie osobistym.

Tego właśnie życzą Ci najbliżsi, gdy mówią: „Spełnij się!”

W osobie pierwszej. W osobie drugiej. W osobie trzeciej i w świecie, jeśli tak wybierzesz.

*Magda to przyjaciółka, która również znajduje się w wyjątkowo skomplikowanej sytuacji ze swoim Bliźniaczym Płomieniem. To, w jaki sposób pomyłono ścieżki tak silnym Duszom jest bowiem powodem, dla których

nawet pomimo wielu przeczuć życie osobiste TwinFlame często wydarza się w sposób akceptowalny społecznie i ogólnie uznany za właściwy, z jednym tylko „ale”, zapisanym na samym dnie osoby... Czyli zdarza się i jest to scenariusz bardzo powszechny, iż - zanim dwie części Duszy odnajdą się w odmętach Rzeczywistości, założą rodziny z innymi partnerami i zdecydują się na inne doświadczenia. Mało tego! Są nawet skłonne uznać je za ważne i zaangażować się całym swoim jestestwem w ich przebieg. Ale gdy tylko na horyzoncie objawi się ta osoba, ta jedyna, która Cię dopełnia, wszystko to, za co do tej pory dałbyś się pokroić, przestaje istnieć i zdecydowanie przestaje mieć na Ciebie jakiegokolwiek przełożenie. Ponieważ ten świat ma dla Ciebie jedno oczy, w które chcesz patrzeć zasypiając, a są to te same oczy, które chcesz widzieć budząc się. I nikt nie mówi o tym, że miłości, które przeżywają Twin Flame zanim się spotkają, są nieważne. One są najbardziej pięknymi, jakie były możliwe do zdarzenia się. W ludzkim ujęciu są wyjątkowe, nierzadko wybitne, często skomplikowane i bardzo wiele uczące. Ale gdy spotykasz Twin Flame rozumiesz, że jest to jedyna osoba na świecie tego samego gatunku co Ty. I nagle jasne i oczywiste staje się to, dlaczego z żadnym innym egzemplarzem na Ziemi Ci nie wyszło. Nawet z tym, który się najbardziej stara. I z tym, który oddał wszystko, by mimo wszystko za Tobą nadażyć. Spotkanie Twin Flame jest jak objawienie, jest ostateczne, daje niewyobrażalną siłę i przypomina o tym, że Dusza biegnie w górę siebie i pomnaża swoje Światło jeszcze potężniej, gdy ma z kim bieć. To przykre dla rodzin, przykre dla partnerów, przykre dla większości osób żyjących w pobliżu kogoś, kto odnalazł swój Bliźniaczy Płomień. Ale zupełnie naturalne dla nich. Bo gdy Dusza doświadczająca żeńsko spojrzy w oczy sobie doświadczającej męsko, te oczy na zawsze stają się pełne. A osoby w relacji płoną wspólnym ogniem w jednym celu. W celu, który dla każdego z nich jest Celem Duszy. I który zawiera się w Przyczynie Duszy, która - spływając ze Źródła jako jedność - istniała i istnieje do dziś dokładnie o swojej Przyczynie. Powodzenia, Magda i Hubert! Wasza Przyczyna da temu światu równie wiele, gdy podejmiecie się jej wypełnienia.

Naszą jest Wolność.

Chodź za nami, jeśli czujesz, że jest Ci potrzebna.

Lustro znika - Ekwilibrum

Bardzo istotna osoba w bardzo istotnym momencie powiedziała mi kiedyś, iż bycie pisarzem, który zamiast dać czytelnikowi przystawioną wisienkę na torcie nie dość, że wpierdala tort sam, to nawet nie daje Ci wiedzy o tym, czy była na nim wisienka, jest dupkiem.

Ale nawet wówczas nie obiecałam tej osobie, że kiedykolwiek zachowam się inaczej.

Mało tego - przysięgłam sobie, że jeśli kiedykolwiek... że GDY kiedykolwiek nastąpi w moim życiu taki cud, nie wywlokę go na środek klasy, żeby wypowiedział się pod tablicą. Będę ten fakt w głębi Duszy do końca świata i jeden dzień dłużej w sobie czcić z tym uśmiechem, który daje pewność, że moje życie doznało spełnienia. Jednocześnie jest to uśmiech, który swoją Mocą i Magią całego przeżycia utrzymuje słowa poza światem zewnętrznym, chociażby każde z nich chciało wybiec i narozrabiać w głowach tych, którzy pragną usłyszeć chociażby jeden wyraz potwierdzenia.

Dlatego też pozwolę Wam na coś, na co nikt nigdy nikomu nie pozwolił, a i tak wszyscy potajemnie robią to, pozwalając sensom uprawiać dziki seks w bramach percepcji. Wyobraźnia jest mięśniami Duszy. Dzięki wspaniałej imagacji możecie tworzyć kompletne, genialne wizje, których forma tak Was zachwyci, że - w przyływie siły i ekscytacji - postanowicie sprowadzić je na plan Rzeczywistości po to, by inni również mogli się nimi szczęśliwić. Dlatego też, ufając Wam i doceniając Wasze zaangażowanie w Rytuał, w którym bierzecie udział, pozostawiam ten wyjątkowy rozdział życia i książki w kompletnym niedopowiedzeniu, ponieważ tak wybrałam i nie interesują mnie ludzkie oczekiwania na ten temat. Powiem Wam jedynie, że jest taki rodzaj uśmiechu, który daję z siebie temu światu jako coś najcenniejszego o mnie.

I ten uśmiech istnieje o Ekwilibrum.

A dla wszystkich pilnych i ciekawych uczniów w tej spirytualnej Szkole Życia dodam tylko, że jeśli chcecie się poprzyglądać czemuś, co się zdarzyło lub zdarzy, a więc chcecie odbić w swoich emocjach to, co się wydarzyło w momencie innym niż ten, w którym to czytacie, użyjcie do tego Wody, Księżyca lub lustra.

Może być również to, które widzicie poniżej.

Wszystkie jutra.

Jutro. Tomorrow.

To najczęściej składana obietnica świata. The most popular promise in the World.

Ten, który jest pewien, że będzie miał szansę ją spełnić... The one, who's sure that he's gonna have a chance to fulfill it...

No właśnie. Exactly.

Zanurz się głęboko swoim umysłem w nierozpoznane granice niemożliwości, zakazane słowa „zawsze” i „nigdy”, lingwistyczny labirynt wysublimowanych pojęć takich jak Przeznaczenie czy Los. Dive with Your Mind deep into not-recognized borders of impossibilities, forbidden words like „always” and „never”, linguistic labyrinth of sophisticated descriptions such as Destiny or Fate. I zostań tam tak długo, jak potrzebujesz. And stay there as long as You need.

Tymczasem my - tak, my - napiszemy Przyszłość sobie i światu. Meanwhile we - yes, WE, will write the Future for us and for the World. Każda z liter, których użyjemy, jest zadedykowana najwyżej, jak umieliśmy. Every one letter we gonna use is dedicated as high as we've been able to make it. Każde słowo jest otwartym zaklęciem, które woła dokładnie to, co oznacza. Every Words is an open spell, immediately evoking it's meaning. Jeśli jesteś gotów poczuć, dowiedzieć się i stać się częścią tej Przyszłości, zacznij czytać. If You are ready to feel, to know and to be part of this Future, start reading. Jeśli nie - zakończ kontakt z tą Księgą w tej chwili. If not - stop to be in touch in that Book. Immediately. Ponieważ wszystko, co powodujemy Słowem do manifestacji, uczyni się nie tylko dzięki Mocy Słowa. Because everything, that we call upon to Life by those Words gonna be manifested not only because of Power of that Words. Uczyni się również dzięki Tobie - Twojemu Czasowi, Twoim emocjom, Twojemu Światłu zrodzonemu w dźwięku naszych imion jak nowoodnaleziony (choć nikt go wcześniej nie zgubił) składnik doskonałego zaklęcia. It's gonna be awoken to exist also because of You - You give us YOur Time, Your emotions, all what's born within You in the sound of our names will make it, just like the... not missing,

but found ingredient to the excellent spell. Energia podąża za uwagą. Energy follows the Attention. Twój punkt skupienia jest jak laserowy wskaźnik, w którym kierunku popłyniesz całym sobą. Your point of focus is like laser dot, calling all what YOU consist of in certain direction. Jeśli chcesz, by tym kierunkiem była nasza Przyszłość, zacznij czytać. If You want this direction to be our Future, read it.

Wszystkie Jutra naszej Rzeczywistości są wypełnione uśmiechami jak Ziemia wypełniona jest promieniami Słońca - radosne Wschody, po których nastrój wspina się do Szczęścia, rozpułnione w zadowoleniu Południa i pełne wyrozumiałości i dojrzałości Zachody. All Tomorrows of our Reality are filled with smiles just like rays of the Sun are filling Earth every day - joyfull Sunrises, on which mood climbs up to the highest peak of Happiness, melted in satisfaction Noons and mature, touched with patience and understanding Sunsets. Znam Twój uśmiech gdy patrzysz na mnie i myślisz, że nie widzę. I know Your smile, when You look at me and You are sure that I didn't notice. Znam Twój uśmiech gdy powiem coś na głos z niezachwianą Mocą i z totalnie przypadkowym akcentem. I know Your smile when I said something loud with undoubted Power, but totally random accent. Znam Twój uśmiech, płynący Rzeką Ciepła i Błogosławieństwa jak echo za każdym ze słów, które wymówisz myśląc o mnie. I know your smile, flowing with River of Warmth and Bless like an Echo, after every single Word, which You say while thinking of me.

A Ty znasz mój uśmiech. And You know my smile.

Wytatuowałaś w sobie każdy z nich i wciąż kolekcjonujesz wszystkie, lubiąć każdy z nich za co innego, lecz jednocześnie ceniąc, że wszystkie zawierają jeden wspólny składnik. You inked every one of them inside of You and You still collecting all of them, appreciating every single one for something else and for one think, what's is main ingredient of all of them.

Światło. The Light.

Jesteś bowiem Powodem tego Światła. You are the Reason of that Light.

Potrafiłam Uwierzyć w Ciebie, gdy nie umiałam Uwierzyć w siebie. I've been able to Believe in You, when I was unable to Believe in myself. Uwierzyć odnacza „swoją Wiarą dać Życie”. To Believe means „to be Alive”.

Najbardziej żywe z żywych. Alivest Alive.

Najbardziej Odważne z Odważnych. Bravest Alive.

Najjaśniejsze z Istniejących. Brightest Alive.

Nasze uśmiechy są do rymu. Our smiles are perfect rhymes.

Dzięki nim Wszystkie Jutra zawierają wzajemne lśnienie. Thanks to them All Tomorrows consists mutual shining. Mieniące się Poezją rozmowy szeptem i pełne Prawdy mocne argumenty brzmiące pewnością aż po brzegi molekuł. Shimmering with Poetry whispers and full of Truth strong arguments, sounding with certainty till the edges of molecules. Jesteśmy ku sobie śliczni. We are pretty because of each other. Mieszkamy w sobie jak w najbardziej bezpiecznym i pięknym Domu. We are living inside of each other, like it's beautiful, safe Home. Jesteśmy silni sobą. We are empowered by each other. Jesteśmy pełni Respektu dla wartości, które nosimy w Sercu - niezaprzeczalne, Wieczne i Nieskończone. We are full of respect for values we have in our Hearts - undeniable, Eternal and Infinity. Jesteśmy żywym dowodem na istnienie Magii. We are Living Proof that Magic does exist. Jesteśmy przykładem tego, jak człowiek może się zmienić i jak może zmienić swoje Życie, gdy odnajdzie Światło i zaufa mu. We are simple example of that, how deeply Human Being can change and how we all can change our lives, when we will found the Light and decide to trust it.

Jesteśmy wszędzie. We are everywhere.

Każda osoba na Ziemi ma w sobie choć jeden atom Twojego głosu, lub jedną literę mojego pisma. Every person on Earth has at least one atom of Your voice, one letter of my writing.

W tej chwili mówię bezpośrednio do tych atomów. Wstańcie! Wzejdźcie i lśnijcie! I am talking directly to those atoms right now. Please, stand up! Rise and shine!

This is how we happen, Artist. Właśnie tak się wydarzyliśmy, Artysto.

Nasze Wszystkie Jutra zawierają Magię i Muzykę. All of ours Tomorrows consists of Magic and Music. Rytm i Poezje, szamański trans i alchemiczny geniusz. Rhythm And Poetry, shamanic trance and alchemical genius. Zawierają ciągły Zachwyt wyjątkowością Życia i siłę, by inspirować do Przebudzenia każdego, kto choćby muśnięciem wzrokiem nasze życiorysy. Consists of constant Enchantment by uniqueness of Life and Strenght to inspire every person, who will even slide with own eyes through the surfaces of our biographies. Zawierają nas. Consists us. W pełnej emanacji. In our full ema-

nation. Bez konieczności cenzurowania się, chowania i oceny. Without any necessity of being censored, of hiding, of judgment.

We are complete. Jesteśmy kompletni. Each one of us is. Każde z nas jest. And we, as... One Flame in two people, are Water and Fire in highest Light and deepest Dark. My jako... Jeden Płomień w dwóch osobach, jesteście Ogniem i Wodą w najwyższym Świetle i najgłębszym Cieniu. We are equal. Jesteśmy równi. Scale of Temida isn't even moving, when our lives are compared by her. Waga Temisy nawet nie drgnie, gdy porównuje ona nasze życia. Our Hearts have same weight. Nasze Serca ważą tyle samo.

You know why? Wiesz dlaczego?

Because this special substance, which is alive in each one of us and which is spreading across the Universe within every sign of our presence is identical. Ponieważ to, co żyje w każdym z nas i co nami rozprzestrzenia się w Świecie jest identyczne. Jest tym samym. It's the same.

It's Freedom. To Wolność.

It's fundamental part of every „I Love You”, because to Love someone means to choose that one, to have Free Will to be with that very person. To fundamentalna część każdego „Kocham Cię”, ponieważ kochać kogoś oznacza wybrać tę osobę, mieć Wolną Wolę by być właśnie z tym kimś. It's also irreplaceable piece of Joy - which is airy in own construction, but also needs to be supplemented with feeling of being free. To również niezastąpiony składnik Radości - która, chociaż lekka w swojej konstrukcji, nie może zaistnieć bez uczucia bycia Wolnym. It's natural base of the Wish, which I am bringing to God in my Prayers and Hope when I am standing upon His Majesty naked in a Truth. To naturalna baza życzenia, które przynoszę Bogu w swoich Modlitwach i Nadziejach, gdy stoję wobec Jego Majestatu nago i w Prawdzie. And what do I see, when God makes my Dream come true? Co widzę, gdy Bóg spełnia to najgłębsze pragnienie?

You. With little stars of Happiness in Your eyes. Such stars, which can have in own eyes only Free Person.

Ciebie. Z gwiazdkami Szczęścia w oczach. Takimi, które może mieć w oczach tylko osoba Wolna.

So, in the Name of every atom of Light within me and every caused by my existence in a World, which is happening right now and which will happen - I make You Free! If You want that with even one single atom of

You - it's done!

Więc, w imieniu każdego atomu Światta we mnie i każdego, które moje istnienie spowodowało w Świece, które wydarza teraz i które dopiero nastąpi - czynię Cię Wolnym! Jeśli chociaż jednym atomem siebie pragniesz tego - dokonało się!

12 years ago, on the 24th of December, when I went into the River and I said to the Angelic Powers: „Angels and Archangels! Flow through me with Your Conscious Light. Find who I am and what I am. Recognize what I have done and what I am able to do. What I've been through and what's before me. Take all that and save him!”, I've seen that very moment.

Kiedy 12 lat temu, 24 grudnia, weszłam do Rzeki i poprosiłam Siły Anielskie słowami: „Aniołowie i Archaniołowie! Przepłyńcie przeze mnie swoim Świadomym Świattem. Odnajdźcie, kim i czym jestem. Rozpoznajcie, kim i czym jestem. Co przeżyłam i co przede mną. Weźcie to wszystko i uratujcie go tym!”, widziałam dokładnie ten moment.

I've seen myself. Widziałam siebie.

Writing our Future. Piszącą naszą Przyszłość.

Like most responsible, but also most happy Ghostbrighter in the Galaxy.

Jak najbardziej odpowiedzialny, ale i szczęśliwy Ghostbrighter w tej Galaktyce.

So, All Our Tomorrows start NOW.

Tak więc nasze Wszystkie Jutra zaczynają się TERAZ.

Modern Jedi. Współcześni Jedi.

Artist! We just won the Incarnation.

Immortal Combat. Mixed Martial* Arts and all Arts of Anna. You are protected, safe and loved. You are the Miracle, reflected in my eyes, so everyday I am watching the Miracle. Livestream. Current Water. The River. Flow of Reality.

So, speakin' about Water. Hot tea. Like drop of Water and flame of Fire in one dance. Remember, tea is important**. When the „T” is missing, „Immortal” might change into „Immoral”.

So, how do You like it?

Happy Everyday Birthday, my favorite rhyme to Sunshine!

<smile><kiss>

Dokonało się.

It's done.

Abracadabra.***

* Smile. You know which one, do You?

** Aw, so very British of us, isn't it? But of course I do know! <smile><laugh>

*** This powerfull spell is Hebrew „I will create as I speak” phrase. And it's Power is such strong, that I've decided to use it in most important chapter of our lives. Feel about that.